



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Literatura polska po 1989 roku wobec nowych doświadczeń społecznych

Author: Magdalena Bałaga

Citation style: Bałaga Magdalena. (2021). Literatura polska po 1989 roku wobec nowych doświadczeń społecznych. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wydział Humanistyczny
Studia Doktoranckie

Magdalena Bałaga

**Literatura polska po 1989 roku wobec nowych
doświadczeń społecznych**

Praca doktorska napisana pod kierunkiem
dra hab. prof. UŚ Dariusza Nowackiego

Katowice 2021

SPIS TREŚCI

Wstęp	4
Część pierwsza: Portrety i karykatury.	
Elementy wizerunku polskiej klasy średniej w literaturze po 1989 roku	12
Kierunek transformacji	15
Posttransformacyjna ikonosfera	29
Przezroczyści i (pozornie) powściągliwi	33
Korporacja – nadzieje i lęki (wstępne rozpoznanie)	42
Osiedla grodzone	49
„Czysty”, „delikatny” i „pusty”	53
Pożegnanie inteligencji?	57
„Milusińscy, Zazdrośnicy, Małostkowicze i Głupkiewiczze”	77
Normalności w mieszczańsk-ości	83
Młodzi, wykształceni i z wielkich ośrodków	98
W odświeżeniu <i>glamour</i>	109
Lęk o status	125
„Bieda będzie nierówna”	133
„Najeść się ciastek i pereł”	138
„Jestem ja i jest praca”	148
Między aspirowaniem a wykluczeniem	151
„Czy da się zmierzyć udaność życia?”	158
Przemoc symboliczna czy zakończona transformacja?	167
Te opowieści są o nas	173
Dobre rady Piotra C.	181
Porozmawiajmy w korpokobietach	185
Rewolucji nie będzie	190

Część druga: Pozorna równość szans.

Krytyka neoliberalnego dyskursu i fatalizm kapitalizm	193
Spadkobiercy	197
Prawdziwe bogactwo	205
Kogo należy skreślić?	208
„Lepiej nie będzie”	213
„Jesteście odpowiedzialni za moją nienawiść”	218
„Pływasz po cudzych wodach terytorialnych”	224
„Nie istniejesz dla nich”	232
Czy solidarność jest możliwa?	237
„Od pucybuta do bardziej pucybuta, od milionera do bardziej milionera”	243
W stronę „kapitalistycznego realizmu”	253
Zakończenie	260
Streszczenie	268
Summary	269
Bibliografia przedmiotu	271
Bibliografia podmiotu.....	273

WSTĘP

Niniejsza rozprawa traktuje o nowych doświadczeniach społecznych przedstawionych w literaturze polskiej po 1989 roku i jest wyrazem przekonania, że teksty literackie stanowią szczególnie przykładowy zapis świadomości społecznej. Z perspektywy literaturoznawcy powyższe zdanie może brzmieć jak truizm – wszak na takim założeniu opiera się wiele uznanych i wielokrotnie cytowanych prac polskich badaczy, którzy na literaturę spoglądali właśnie z socjologicznej perspektywy, uzasadniając tym samym założenie o homologii społeczeństwa i literatury¹. Nierzadko też socjologowie czy antropolodzy traktują teksty literackie jako materiał badawczy równy wywiadam czy obserwacjom uczestniczącym². Wiedza socjologiczna może służyć zatem jako jedno z narzędzi interpretacji literackich treści, tak samo jak można także patrzeć na rzeczywistość społeczną i kondycję współczesnego człowieka przez pryzmat dzieł literackich³. Jednym zdaniem – tak, jak społeczeństwo lub zjawiska życia społecznego oddziałują na sztukę (dostarczając jej tematów lub chociażby tła dla twórczej ekspresji artysty), tak teksty literackie stanowią cenny element pozwalający przybliżyć zrozumienie zachodzących w społeczeństwie zjawisk.

Decydując się na takie ujęcie tematyczno-problemowe, mam więc oczywiście pełną świadomość gestu powtórzenia. Mnie również interesuje refleksja nad konkretnymi doświadczeniami społecznymi, które stały się sferą ważnych rozpoznań pisarzy i zarazem

¹ M.in. Przemysław Czapliński informuje, że formułując swoje tezy historycznoliterackie, „usiłuje czytać [literaturę] jak socjolog” (*Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 14). Również Kinga Dunin traktuje literaturę jako źródło wiedzy o świecie. W pracy *Czytając Polskę. Literatura polska po 1989 roku wobec dylematów nowoczesności* (Warszawa 2004) artykułuje tę tezę wielokrotnie, pisząc chociażby o tym, że „literatura interpretuje świat, a my interpretujemy literaturę (...). W ten sposób powstaje wiedza o społeczeństwie wyniesiona z literatury” (s. 24). Inspirację stanowiskiem autorki *Karocy z dyni* ujawnia również Agnieszka Mroziak. Badaczka pisze, że u podstaw monografii jej autorstwa tkwi założenie, że „teksty literackie nie powstają w oderwaniu od rzeczywistości, lecz są w niej zanurzone: karmią się nią, a zarazem – za sprawą impulsów czy idei zawartych w nich samych – wyprzedzając bieżący namysł nad rzeczywistością” (*Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2012, s. 10).

² Zob. M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003; B. Łaciak, *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli wojna postu z karnawalem*, Warszawa 2005. Warto przy tym zastrzec, że każdy badacz (niezależnie od tego, czy mowa o literaturoznawcy, czy też socjologu wykorzystującym do swych badań teksty prozatorskie) powinien krytycznie przyglądać się pisarzom, którzy – będąc co prawda „nieprofesjonalnymi obserwatorami życia społecznego” – wcale nierzadko uwikłani są w relacje mające niebagatelny wpływ na ich pozycję artystyczną i rynkową; stosunki z publicznością, środowiskowe koneksje czy zaangażowanie autora mogą mieć niemały wpływ na kształt bądź wybór tematu tekstu literackiego. Podobne uwagi P. Ćwikła, A. Jabłoński, *Problem socjologii literatury*, „Roczniki Nauk Społecznych” 2017, nr 4, s. 7.

³ P. Ćwikła, *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, „Studia Socjologiczne” 2006, nr 2.

fundamentem ich tekstów. Jestem jednak przekonana, że rzeczywistość kulturowa i ekonomiczna Polski – ciągle zmieniająca się, transformująca – jest wciąż „projektem otwartym”, na który można patrzeć z wielu perspektyw. Komentowanie doświadczeń zapisanych w tekstach literackich jest zatem nie tyle dążeniem do wypracowania rozstrzygających interpretacji, ile możliwością zarejestrowania i analizy przemian obyczajowych, zmian wzorców prestiżu i modeli zachowań osób i grup po 1989 roku.

W tytule dysertacji posłużono się sformułowaniem „doświadczenia społeczne”, zatem należałoby ten wybór nieco usprawiedliwić, przede wszystkim ze względu na rozpiętość semantyczną samego słowa „doświadczenie” i zróżnicowane sposoby jego wyjaśniania⁴. Dość przypomnieć, że Gadamer uznał tę kategorię za jedno z „najmniej wyjaśnionych pojęć, jakim dysponujemy”⁵, a Clifford Geertz w posłowie do antologii *Antropologia doświadczenia* nazwał tytułowe słowo „nieuchwytnym pojęciem”⁶, wskazując na jego problematyczność i wieloaspektowość. Próbujący zmierzyć się z tym pojęciem Roger D. Abrahams stwierdza, że tym, co decyduje o uznaniu jakiegoś zdarzenia za doświadczenie, jest kultura. Zdaniem badacza, jedno i to samo doświadczenie w pewnych okolicznościach można uznać za niepowtarzalne i swoiste, z kolei w innym kontekście może uchodzić za typowe i zwyczajne⁷. Określenie doświadczenia jako typowego (co jest równoznaczne z uznaniem go za odpowiadające pewnemu typowi doświadczeń spotykanych u innych ludzi) oznacza, że jednostka i społeczność podejmują działanie wspólnie, a „wspólne są nie tylko doświadczenia, lecz także wyrastające z nich uczucia: działania i odczucia wzmacniają się nawzajem”⁸. Abrahams podkreśla, że ekspresja doświadczenia zależy od jego interpretacji, a społeczna komunikowalność doświadczenia zacieśnia relację pomiędzy jednostką i społecznością.

Pojęcie doświadczenia społecznego najpełniej rozwinęła jednak Kirsten Hastrup. Badaczka, definiując ten termin, stwierdziła, że „pewne pojęcia są wspólne, a praktyki społecznej nie można badać, odnosząc się jedynie do indywidualnego wyboru lub potencjału

⁴ Zob. R. Nycz, *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6.

⁵ H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozofii*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 234.

⁶ C. Geertz, *Epilog. Zdobywając doświadczenia, autoryzując siebie*, przeł. E. Klekot, A. Szurek, [w:] *Antropologia doświadczenia*, red. V. Turner, E.M. Bruner, Kraków 2011, s. 394.

⁷ R. D. Abrahams, *Doświadczenie zwyczajne i niezwykle*, przeł. E. Klekot, A. Szurek, [w:] *Antropologia doświadczenia...*, s. 59.

⁸ Tamże, s. 70.

twórczego”⁹ – nawet jeżeli, jako indywidualny podmiot, doświadcza się rzeczywistości z jednostkowej perspektywy:

Choć oczywiście nie możemy doświadczyć świata z perspektywy innych, możemy jednak podzielić ich doświadczenia społeczne. W istocie nie istnieje doświadczenie społeczne nie podzielone z nikim. Podzielanie go oznacza natomiast, że jesteśmy częścią wydarzeń: właśnie to miejsce daje nam zupełnie wyjątkowy klucz do zrozumienia światów i tego, jak się je konstytuuje i przekształca: jak w obrębie badanego przez nas układu wydarzeniowo-przestrzennego przypisuje się jednostkom pozycje¹⁰.

Okazuje się zatem, że w pytaniu o definicję doświadczenia zawsze pojawia się refleksja nad punktem przecięcia języka publicznego i subiektywności, społeczeństwem i jednostką, a także kwestia typowości/wyjątkowości. Z tego właśnie względu pisanie o doświadczeniach polskiego społeczeństwa po 1989 roku może być problematyczne. Oleg Leszczak, analizując często używane sformułowanie „doświadczenia jakiejś społeczności”, wskazuje na jego hipostazowany charakter i zadaje takie oto trafne pytania:

Czy „doświadczenie jakiejś społeczności” składa się z doświadczeń jej członków, czy na odwrót – to doświadczenia jednostek są tylko przejawami i reprezentacjami tego ogólnego doświadczenia? Kto jest członkiem społeczeństwa, a kto nim nie jest? Czy wkład każdej osoby jest równy w to doświadczenie wspólne, czy może są tu „równi i równiejsi”?¹¹.

Leszczak zwraca uwagę na kłopoty ze sformułowaniem „doświadczenia społeczności” (np. narodu polskiego). Mogłoby ono bowiem sugerować, że mowa o monolocie, tymczasem „doświadczenie jakiejś społeczności” nie wyklucza istnienia takiej grupy, w której tworzą się odmienne narracje, często wzajemnie się wykluczające i trudne do analizy. O wiele łatwiejsze wydaje się uzgodnienie, czym jest doświadczenie społeczne człowieka – byłoby to mianowicie doświadczenie konkretnej osoby, lecz posiadające znamiona uspołecznienia; każde jednostkowe doświadczenie wpisane jest w społeczny kontekst wzajemnych oddziaływań i interakcji¹².

⁹ K. Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. J. Mizielińska, Warszawa 2008, s. 93.

¹⁰ Tamże, s. 65.

¹¹ O. Leszczak, *Człowiek społeczeństwa czy społeczeństwo człowieka: rozważania ontologiczne*, „The Peculiarity of Man” 2013, nr 18, s. 13.

¹² R. D. Lang, *Polityka doświadczenia. Rajski ptak*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 2005, s. 25.

Co jednak wynika z tych rozpoznań dla badacza literatury? Jakie znaczenie miałyby dla niego te refleksje? Sądzę, że poważne – zwłaszcza że mówimy o literackim zapisie konfrontowania się jednostki z tożsamością zbiorową. Proces ten przybiera wszakże zwyczajowo strukturę koła hermeneutycznego, którego postać podlega zasadzie niemożliwości zrekonstruowania całości bez uwzględnienia jednostkowych elementów; równocześnie nie sposób analizować części bez określenia jego miejsca względem większej całości. Tym samym weryfikowalna tożsamość jest zawsze jednostkowa, ale jednocześnie zawsze egzystująca w „jakimś tworze ponadindywidualnym, którego status bytowy jest jednak trudny do precyzyjnego określenia”¹³. Tym samym należałoby podkreślić dyskursywny charakter takiego kształtowania tożsamości jednostki, której partycypacja w tworzeniu owego konstruktu trudna jest do przecenienia. I choć tożsamość grupowa jest zawsze w stosunku do tożsamości jednostkowej bardziej fantomowa, a więc i trudniej definiowalna, to – podążając za rozpoznaniem Paula Ricoeura¹⁴ – należałoby podkreślić, że tożsamość osobowa weryfikowalna jest tylko w kontekście uwzględnienia jej relacji z innymi; spójność własnej historii osiągnana jest poprzez realizowanie podjętych zobowiązań, które traktowane są jako powszechnie obowiązujące (a zatem, komentując odnoszenie się jednostkowego podmiotu do innych, należałoby uwzględnić aksjologiczny/etyczny charakter tej relacji)¹⁵. Człowiek nie żyje sam, doświadcza obecności innych ludzi, miejsca oraz czasu, co oznacza, że będąc człowiekiem między ludźmi, doświadcza kultury i staje się równocześnie istotą społeczną¹⁶.

Doświadczeń budujących tożsamość jednostki można oczywiście wskazać nieskończenie wiele, zatem konieczne będzie ograniczenie rozważań do kilku kręgów tematycznych. Trzeba bowiem wyraźnie zaznaczyć, że niniejsza dysertacja nie stawia sobie za cel całościowego, kompleksowego opisu przemian w najrozmaitszych uwikłaniach socjologicznych i kulturowych; jej celem jest raczej odczytanie tekstów literackich w kontekście pojawienia się nowych społecznych i ekonomicznych reguł życia. W minionym trzydziestoleciu (1989-2019) dokonało się w przeróżnych obszarach tak wiele zmian, że niektórzy twierdzą, iż historia zdarzeniowa biegła szybciej niż kiedykolwiek, a praca aspirująca do podjęcia wszystkich problemów społecznych opisanych w polskiej literaturze z pewnością

¹³ M. Chojnowski, H. Palska, *O wielopostaciowości pojęcia „inteligencja”*, [w:] *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, twórcy, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, Warszawa 2008, s. 30.

¹⁴ P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, oprac. M. Kowalska, Warszawa 2003.

¹⁵ M. Chojnowski, H. Palska, *O wielopostaciowości pojęcia...*

¹⁶ Por. A. Bałandynowicz, *Świat dziecka w zmieniającej się przestrzeni życia z perspektywy tożsamości osobowej, społecznej i kulturowo-cywilizacyjnej*, [w:] *Dziecko w rodzinie. Nadzieje i zagrożenia*, red. T. Sakowicz, K. Gąsior, B. Zawadzka, Kielce 2011, s. 29.

przerosłaby możliwości percepcyjne pojedynczego badacza. Sądzę jednakże, że można wśród tych procesów wyróżnić takie, które miały znaczący wpływ na przemianę modeli zachowań społeczeństwa polskiego po 1989 roku.

Praca składa się z dwóch części – mimo że różnej objętości, to wzajemnie się uzupełniających. Zaproponowany krąg tematyczny ma na celu opisanie wewnętrznej dynamiki kształtowania się polskiego społeczeństwa – nie chciałabym przy tym, aby owe dwie części zostały potraktowane jako zupełnie autonomiczne szkice, lecz jako w miarę spójny zapis zmian, jakich doświadczyło polskie społeczeństwo po 1989 roku. Wszystkie traktują głównie o doświadczeniach, które prowokują jednostkę do skonfrontowania swojej pozycji społecznej w związku z przemianami wzorców prestiżu, które można zaobserwować w ostatnich latach.

W części pierwszej dokonuję analizy tekstów literackich, które pozwolą na zrekonstruowanie procesu przemian tożsamości nowo tworzącej się klasy średniej. Samo pojęcie może oczywiście wzbudzać kontrowersje – nie dość bowiem, że w polskich warunkach jest ono niedostatecznie doprecyzowane, to jeszcze w ciągu ostatnich lat często pojawiały się głosy badaczy społecznych, dla których klasa społeczna jako kategoria naukowa straciła na znaczeniu¹⁷. Jednakże, aby zrozumieć proces transformacji, należałoby zbadać właśnie dynamikę tworzenia się klasy średniej. Jak trafnie zauważa Henryk Domański, „większa część opinii wypowiedzianych obecnie na temat zamożności, materializmu, nowoczesności, dekadencji czy braku kręgosłupa moralnego społeczeństw zachodnich jest charakterystyką klasy średniej”¹⁸. Podobnie pisze o klasie średniej Marcin Moskalewicz, dla którego jest ona

barometrem określającym stan, w jakim się znajdujemy oraz ideą zdolną zmieniać zastaną rzeczywistość. Stanowi jedno z pojęć na wskroś nowoczesnych, oddających dynamikę procesu historycznego zawartego w myślowych treściach słów takich jak obywatel, konsument czy człowiek wykształcony. Odzwierciedla naszą przestrzeń doświadczenia i wyraża poszukiwanie postawy upragnionej stabilizacji¹⁹.

Nie inaczej dzieje się w literackich świadectwach – portretowanie (nowej) polskiej klasy średniej jest istotnym elementem tych krytycznych diagnoz. Ma ono jednak charakter kontekstowy, odsłania się w postaci elementów mozaikowych, wymagających rekonstrukcji – moim zadaniem stanie się ich uporządkowanie. Opowieść o kształtowaniu się tej klasy w

¹⁷ Zob. m.in. J. Pakulski, M. Walters, *The Death of Class*, London 1996; U. Beck, *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej rzeczywistości*, przeł. S. Cieśla, Warszawa 2002.

¹⁸ H. Domański, *Polska klasa średnia*, Wrocław 2002, s. 19.

¹⁹ M. Moskalewicz, *Nowa klasa średnia*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18, s. 5.

perspektywie historycznej i socjologicznej jest jednocześnie opowieścią o przemianach polskiego społeczeństwa, jego przeszłym, współczesnym i przyszłym wymiarze, jego sukcesach, ale i najbardziej wstydlivych aspektach.

Pomimo pojęciowego chaosu, o którym była wcześniej mowa, rozwój klasy średniej stanowi jeden z kluczowych elementów kształtowania tożsamości zbiorowej polskiego społeczeństwa po 1989 roku; tym bardziej, że dyskurs klasowy był istotnym składnikiem szerszej całości w polskim projekcie tranzytologicznym. W swoich rozważaniach mniejszą uwagę przywiązuję jednak do „starej klasy średniej”, której pierwsze literackie portrety pojawiły się „niemal natychmiast po upadku PRL-u”²⁰. Przede wszystkim dlatego, że trudno wyjść poza ustalenia Przemysława Czaplińskiego²¹, a ostatnio Magdy Szcześniak, która (powołując się również na teksty poznańskiego krytyka) w pracy *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*²² poddała wyczerpującemu namysłowi problematykę upowszechniania się wizji klasy średniej charakterystycznej dla czasów transformacji. Podobną analizę – choć mniej drobiazgową – zaproponowała również Anna Zagórska, która sylwetkę nuworysza (czyli przedstawiciela „starej klasy średniej”) wskazała jako przykład literackiego „antybohatera” polskiej prozy po 1989 roku²³. Wydaje się zatem, że niewiele zostało do dodania w kwestii portretów przedsiębiorców gromadzących swój kapitał w pierwszych latach transformacji ustrojowej. Będą one jednak stanowić punkt wyjścia dla większości zawartych w niniejszej części rozważań. W swojej pracy większą uwagę przykładam do sposobów, w jaki współcześni prozaicy zdecydowali się przedstawić „nową klasę średnią”, będących efektem przemian kulturowych i społecznych. Polska klasa średnia jest grupą społeczną, która podlega bodaj najsilniejszej dynamice rozwoju, a i sama treść tego pojęcia uległa w ostatnich trzech dekadach znaczącym transpozycjom. Trudno wszakże nie dostrzec i zarazem nie sposób nie powtórzyć, że opowieść o klasie średniej to jednocześnie opowieść o polskiej transformacji. Warto przy tym zastrzec, że mowa nie tylko o stopniowym dojrzewaniu do demaskacji stereotypów dotyczących klasy średniej, lecz również o konsekwentnym traktowaniu tej grupy społecznej z pewną, na ogół niemałą, dozą podejrzliwości.

²⁰ P. Czapliński, *Pusta klasa*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18, s. 123.

²¹ P. Czapliński, *Polak naszych czasów: konstruowanie naszych czasów oraz Polska poróżniona. Dylematy realizmu w prozie lat dziewięćdziesiątych*, [w:] tegoż, *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Kraków 2003. P. Czapliński, *Polska do wymiany...*, Warszawa 2009, s. 27-31, 115-118.

²² M. Szcześniak, *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*, Warszawa 2016.

²³ A. Zagórska, *Antybohater polskiej prozy (po roku 1989)*, Kraków 2017.

Namysł nad przedstawieniem doświadczeń społecznych w literaturze wymaga uwzględnienia procesu konwergencji, jaki pojawił się w mediach, a teksty literackie o aspiracjach diagnostycznych nie funkcjonują w komunikacyjnej próżni, lecz (re)interpretują tematy i estetykę prezentowaną w serialach telewizyjnych, przekazach internetowych czy też tekstach publicystycznych. Aby móc w pełni odczytać, jak klasa średnia funkcjonuje w powszechnej świadomości, postaram się zinterpretować popularne teksty funkcjonujące w przestrzeni internetu, co pozwoli jednocześnie zgromadzić materiał empiryczny dotyczący – używając sformułowania Hansa Roberta Jaussa – czytelniczego horyzontu oczekiwań i pasm estetycznych współczesnych odbiorców kultury popularnej²⁴. Choć badanie pozaliterackich tekstów jest w pewnym sensie działalnością na granicy literaturoznawstwa, to nie można ich zignorować – są one pomocne w odtwarzaniu rozwoju świadomości społecznej.

W części drugiej rozprawy przyglądam się wartościom promowanych w neoliberalizmie, które nadają specyficzny sens życiu człowieka w XXI wieku. Choć neoliberalizm to pojęcie nieposiadające jednej, ustalonej definicji i nierzadko obecnie nadużywane (niekiedy błędnie traktowane jako kontynuacja liberalizmu klasycznego), to w wielu analizach globalnego kryzysu wskazuje się tę właśnie doktrynę jako główną „winowajczynię” „głębokich turbulencji w gospodarce globalnej”²⁵. Niezwykle interesujący wydaje mi się fakt, że neoliberalizm jest przy tym często używany jako „epitet”, prosta etykieta służąca stygmatyzacji czy segregacji także w walce politycznej. Dzieje się tak, gdyż stał się składnikiem ideologii²⁶, która wytwarza nierówności w dostępie do władzy i zasobów; nierzadko też wskazuje się na neoliberalizm jako źródło konfliktów w życiu publicznym i gospodarczym. Neoliberalne praktyki, w wyniku których następuje wytwarzanie społecznych mitów oraz zbiorowej reprezentacji wartości, stają się coraz częstszym przedmiotem krytyki współczesnych polskich prozaików. Teksty literackie tworzone przez tychże prozaików często przynoszą ambiwalentną ocenę polskiej transformacji, jednak w wypadku tych, które postaram się omówić w drugiej części rozprawy, krytyce poddane zostają neoliberalne filary przemian gospodarczych, a więc zasady nieuwzględniające perspektywy klas ludowych, za co – wedle

²⁴ H. R. Jauss, *Wzorce interakcji w procesie identyfikacji z bohaterem*, [w:] *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec*, red. H. Orłowski, przeł. M. Łukasiewicz, W. Bialik, M. Przybecki, Warszawa 1986.

²⁵ E. Mączyńska, *Dysfunkcje gospodarki w kontekście gospodarki kryzysu*, „Zeszyty Naukowe PTE” 2011, nr 9.

²⁶ Ideologia rozumiana jako „zbiór historycznie, kulturowo i społecznie uwarunkowanych przekonań podzielanych przez członków danej grupy społecznej, oferujący im całościowy i uproszczony obraz świata, ułatwiający manipulowanie zbiorową świadomością”. M. Zięba, *Ideologia* [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 399.

rozpoznać naszych pisarzy – odpowiedzialność ponosi inteligencja oraz zapatrzona w elity klasa średnia. Literatura ta wyraźnie upomina się o zmiany nastawiania do klas ludowych i zmiany języka opisu relacji społecznych; jest głosem nawołującym do społecznej odpowiedzialności i solidarności.

Wszystkie doświadczenia, o których będzie mowa w tej pracy, uważam za nowe – jako że namysł nad nimi jest kwestią, która zaistniała w dyskursie publicznym ostatnich lat. Pytania socjologów, kulturoznawców, jak również publicystów i komentatorów życia publicznego co do dalszych możliwości rozwoju klasy średniej, ewolucji modeli pracy zarobkowej i kultury korporacyjnej stanowią istotny element namysłu nad współczesnym społeczeństwem. Jednakże, aby przedstawić te kwestie, nie wystarczy omówienie wycinka prozy powstałej w przeciągu ostatnich lat – konieczne jest przyjrzenie się literackim świadectwom, które pojawiły się pierwszy latach po roku 1989, ewentualnie w samej końcówce ostatniej dekady XX wieku.

Za decyzją o wyborze takich, a nie innych utworów literackich nie stoi przeświadczenie o ich szczególnej jakości artystycznej ani biegłość warsztatowej zmanifestowanej przez autorów tekstów, które zostaną tu omówione. Najważniejsze było raczej pytanie o to, w jaki sposób literatura fikcyjna towarzyszyła procesom ekonomiczno-społecznym następującym po 1989 roku. Stąd decyzja, by obok przykładów dzieł literackich, które odbiły się szerokim echem (m.in. w komentarzach krytycznoliterackich, w przekazie recenzenckim), znalazły się tytuły niejako drugorzędne, „peryferyjne”. Uwzględnienie ich w pracy badawczej wydawało mi się konieczne – pozwoliło bowiem przyrzeć się zaprezentowanym kręgom tematycznym z możliwie najszerzej perspektywy, choć oczywiście niepodobna uniknąć pytań o przyczyny wyboru takiego, a nie innego materiału egzemplifikacyjnego (wiadomo, że każdy przykład można uzupełnić lub nawet „unieważnić” kontrprzykładem).

W opowieści o polskiej transformacji można wyróżnić kilka faz i etapów jej przekształceń. Nie sposób przecież mówić o prostej transmisji wzorców zachowań i mentalności, gdy mowa o co najmniej dwóch pokoleniach doświadczających makrostrukturalnych zmian. Poświęcam swoją uwagę trzydziestoletniemu wycinkowi historii (1989-2019), aby móc ukazać, jak w ciągu tych konkretnych trzech dekad – od czasu największego w XX wieku przełomu ustrojowego do czasów współczesnych – zmieniała się perspektywa piszących o nowych doświadczeniach społecznych. Być może jest to właściwy moment, by przyrzeć się zarejestrowanemu w literaturze zapisowi wspomnianych na wstępie doświadczeń. Uchwycić zmiany, jakie zaszły w polskim społeczeństwie w stosunku do aspiracji, oczekiwań, wzorców prestiżu i lęków związanych z przemianami, które zostały wywołane w nieustannie transformującej się rzeczywistości.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Portrety i karykatury.

Elementy wizerunku polskiej klasy średniej w literaturze po 1989 roku

Opublikowany w 2012 roku na łamach czasopisma „Res Publica Nowa” esej Przemysława Czaplińskiego *Pusta klasa* rozpoczyna się od dość radykalnego, lecz symptomatycznego stwierdzenia. Poznański krytyk zanotował w nim, że „według socjologów i ekonomistów narodziny klasy średniej w Polsce są warunkiem gospodarczego rozwoju. Z kolei według naszej literatury fikcyjnej ekspansja klasy średniej to jedno z największych nieszczęść polskiej historii późnej nowoczesności”²⁷. Autor tekstu zastrzega jednocześnie, że nie zamierza godzić w nim literatury i socjologii, wskazuje na toczącą się w tym przypadku „walkę o społeczeństwo prowadzoną przez dwa typy dyskursów”²⁸. Intencja hiperbolizacji („walka”) jest w przywołanym tekście jak najbardziej uzasadniona – Czapliński poddaje analizie literacki obraz polskiego nuworysza, który stanowi całkowite zaprzeczenie nadziei i wyobrażeń wyrażanych przez „rzeczników polskiej klasy średniej”, za jakich możemy uznać znaczną część socjologów, ekonomistów oraz publicystów.

Jednakże, aby zrozumieć, dlaczego klasa średnia jest tak znaczącym tematem, należałoby najpierw przyjrzeć się polskiemu dyskursowi socjologicznemu i publicystycznemu, który towarzyszył zmianom systemowym po 1989 roku. Dobitnie wyrażono w nim przekonanie, jakoby to właśnie klasa średnia miała stanowić pozytywny nośnik etosu kapitalistycznego. Jej powstanie pozostawało od wczesnych lat 90. celem i przedmiotem aspiracji dla Polski²⁹, bowiem postrzegano ją jako czynnik rozwoju gospodarczego, a wizja

²⁷ P. Czapliński, *Pusta klasa*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18, s. 123. Esey został opublikowany w tematycznym wydaniu czasopisma „Res Publica Nowa” (z nadrzędnym hasłem *Kto jest w środku?*), w całości poświęconemu klasie średniej, a do zabrania głosu zaproszono również socjologów, politologów oraz ekonomistów.

²⁸ Tamże.

²⁹ Nie sposób zliczyć artykułów publicystycznych, w których wyrażono przekonanie o takiej roli klasy średniej. Zwraca na to uwagę m. in. Rafał Woś, który w jednym ze swoich tekstów pisze, że są to raczej „mity dotyczące tej grupy społecznej”. Stwierdza: „Prorynkowa, przedsiębiorcza, indywidualistyczna, innowacyjna. Ot, najzdrowsza część naszego społeczeństwa, z której cała reszta powinna brać przykład. Czyżby? Gdyby napisać pieśń na temat dwóch pierwszych dekad polskiej transformacji, jej refren mógłby brzmieć: klasę średnią racz nam zesłać Panie! Bo wiadomo: klasa średnia jest kołem zamachowym postępu ekonomicznego i gwarantem funkcjonowania sprawnej demokracji. Trzeba więc

społeczeństwa dobrze prosperującej klasy średniej miała wspomóc udaną transformację i adaptację wzorców organizacyjnych charakterystycznych dla krajów Zachodu³⁰. Tymczasem wśród badawczych refleksji wcale nierzadko pojawiało się przekonanie, że rodzima klasa średnia to raczej zjawisko fantomowe, niedookreślone i przedwcześnie afirmowane. Stwierdzenia te sprowadzić można do wyrażonej we wczesnych lat dziewięćdziesiątych konstatacji Edmunda Mokrzyckiego, zgodnie z którą klasa średnia stanowi raczej byt ideologiczny niż empiryczny³¹. Inna sprawa, że socjologom do dziś trudno jest jednoznacznie wyznaczyć zakres pojęcia „klasa średnia”³².

Nawet jeżeli socjologowie wciąż nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce istnieje już silna klasa średnia³³, czy też może powinniśmy mówić o quasi-grupach, z których dopiero potencjalnie wyłoni się jednolita i stabilna grupa społeczna o takim charakterze³⁴, to pojęcie to funkcjonuje na tyle silnie, że stało się jednym z elementów dyskursu zmieniającego wiele aspektów systemu stosunków społecznych: od organizacji pracy, przez preferencje kulturowe po mentalność jednostek³⁵. Ważniejsza wydaje się jednak inna, zaznaczona również przez Czaplińskiego, kwestia: afirmowany przez socjologów „projekt klasy średniej” posiadał z pewnością niewątpliwie funkcje łądotwórcze; przedstawiając ów projekt, starano się odpowiedzieć na pytanie, jak powinno wyglądać dobrze urządzone społeczeństwo kapitalistyczne³⁶. Zaowocowało to wieloma studiami na temat tej klasy społecznej, które, jak

chuchać i dmuchać na jej rodzące się załączki. Chwalić. Spełniać zachcianki”. Zob. R. Woś *Klasa średnia w Polsce: oto mity dotyczące tej grupy społecznej*, „Dziennik. Gazeta Prawna” z 22.08.2014.

³⁰ K. Górka, *Rozwój klasy średniej w Polsce*, „Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy” 2007, nr 10, s. 556.

³¹ Zob. E. Mokrzycki, *Nowa klasa średnia?*, „Przegląd Polityczny” 1993, nr 21.

³² Wyczerpujące rozważania na ten temat zawiera praca Jerzego Leszkowicza-Baczyńskiego *Klasa średnia w Polsce? Sytuacja pracy, mentalność, wartości*, Zielona Góra 2007.

³³ Przyglądając się niezliczonym definicjom i rozważaniom na ten temat, trudno pozbyć się wrażenia, że większość z nich obarczona jest defektem, który Leon Petrażycki określił mianem wady „skakania”. W ten sposób opisywał problem z używaniem pojęć, w których zakres przedmiotowy jest znacznie szerszy, niż sugerowałaby to ich nazwa czy etykieta słowna. Przeciwnieństwem „wady skakania” jest „wada kulawizny”, o której Petrażycki pisał, że ta występuje wówczas, gdy definiowany przedmiot jest pojmowany zbyt wąsko. Akurat w przypadku próby zdefiniowania klasy średniej obie wady pojawiają się dość często. Istotnie, ideał adekwatności, czyli optymalnego wyważenia, o którym pisał poznański prawnik jest w tym przypadku niełatwy do osiągnięcia, lecz sama świadomość tej trudności zawsze czyni dyskurs doskonalszym. L. Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności*, Warszawa 1959, s. 128, 139, 153.

³⁴ P. Pluciński, *Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej: niedyskretny urok klasy średniej*, [w:] *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, red. P. Żuk, Warszawa 2010, s. 115 oraz J. Leszkowicz-Baczyński, *Klasa średnia w Polsce...?*, s. 285.

³⁵ H. Domański, *Polska klasa średnia...*, s. 13.

³⁶ Zob. P. Pluciński, *Dyskurs klasowy...*, s. 105.

się okazało, w dużej mierze posiadały charakter postulatyczny³⁷. Ten aspekt narracji o klasie średniej wydaje się bodaj najciekawszy: pokazuje bowiem, jak duże nadzieje wiązano z tą grupą społeczną. Znamienna wydaje się w tej sytuacji uwaga Przemysława Plucińskiego komentującego słowa Henryka Domańskiego z 2002 roku. Autor *Spoleczeństw klasy średniej* pisał wówczas o podziale dotychczasowej refleksji nad procesami rozwoju klasy średniej w Polsce na dwa nurty: publicystyczny (prowadzony na bieżąco) oraz socjologiczny (który wymaga dłuższego namysłu i uzupełniany jest co jakiś czas wynikami systematycznych analiz)³⁸. Jak jednak trafnie zauważa komentujący te słowa Pluciński, twierdzenie to tylko po części wydaje się prawdą, bowiem rozdzwięk pomiędzy refleksją naukową a wypowiedziami publicystycznymi okazał się pozorny; obie strony stały się poniekąd rzecznikami „projektu społeczeństwa klasy średniej”³⁹. Heterogeniczny charakter tej klasy zdaje się tedy pomagać przede wszystkim publicystom i politykom, którzy kwalifikują do tej kategorii znaczną część polskiego społeczeństwa i dzięki temu mogą odnieść się do etosu klasy średniej w swoich wypowiedziach⁴⁰.

Choć wczesne rozważania (tzn. powstałe w pierwszych latach XXI wieku) nie tracą na aktualności, to wypadaloby ponowić namysł, albowiem nie ma przesady w stwierdzeniu, że klasa średnia jest zbiorowością, która podlega najsilniejszej dynamice rozwoju. Nie unikniemy w tych rozważaniach refleksji krążących wokół paradoksalnego przekonania, że klasa średnia – ta najbardziej niejednolita grupa, łącząca w swoich ramach nie tylko wiele profesji zawodowych, ale i postaw oraz orientacji życiowych – miałaby być spoiwem łączącym skonfliktowane społeczeństwo.

Literatura artystyczna nie wyjaśni oczywiście wielu socjologicznych wątpliwości; wciąż trudno mówić o klasie średniej, gdyż jest w stanie permanentnego tworzenia, wyłania się z oporów i kompleksów, jest migotliwa i trudna do uchwycenia. Jednakże, jeżeli uznamy, że polska klasa średnia jest wciąż na etapie wyodrębnienia się, to jednocześnie należałoby przyjąć, że jej reprezentanci będą poszukiwać swoich cech dystynktywnych. Literacki zapis tych prób

³⁷ Wyczerpujący przegląd dyskusji na temat „projektu klasy średniej” – zob. J. Leszkowicz-Baczyński, *Klasa średnia w Polsce? Sytuacja pracy...*

³⁸ H. Domański, *Polska klasa średnia...*, s. 5.

³⁹ Zob. P. Pluciński, *Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej...*, s. 103-107. Jak przekonująco wykazuje Pluciński, klasowa narracja polskiej socjologii potransformacyjnej to opowieść przede wszystkim o jednej klasie, a dokładniej klasie średniej: jej ontologicznym statusie, perspektywach i zróżnicowaniu.

⁴⁰ *Bez klasy, bez sensu. Z Maciejem Gdulą rozmawia Michał Sutowski*, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/sutowski-gdula-klasy/>. We wszystkich odesłaniach do stron internetowych – jeżeli nie zaznaczono inaczej – podaję stan na dzień 19.08.2021.

stanowi cenny materiał uzupełniający refleksje nad funkcjonowaniem w świadomości polskiego społeczeństwa pojęcia „klasa średnia”. Jest to bardzo nośna kategoria, która pozwala uchwycić społeczne aspiracje, marzenia, dążenia i zamiary.

Kierunek transformacji

Klasa średnia zmienia się, nie pozostaje identyczna: ta z lat dziewięćdziesiątych różni się od tej współczesnej⁴¹. Podejmując namysł nad tą grupą społeczną, nie możemy przecież mówić o prostej transmisji wzorów i mentalności. W ciągu ostatnich trzydziestu lat (1989-2019) zaszły tak istotne przemiany mentalności, wzorców i prestiżu społecznego, że trudno przecenić kryteria podziału na „starą” i „nową” klasą średnią⁴². Choć same pojęcia należałoby traktować jedynie jako kategorie deskryptywne, to ich zastosowanie w celach opisowych wydaje się uzasadnione i ułatwia scharakteryzowanie przemian społecznych i kulturowych, jakie nastąpiły w polskim społeczeństwie⁴³. Trudno oczywiście, żeby było inaczej w sytuacji, gdy mowa o konieczności przedstawienia literackich wyobrażeń na temat przynajmniej trzech pokoleń, które egzystowały obok siebie w czasie niezwykle istotnych zmian makrostrukturalnych. Jak już zostało wspomniane, obiektywne kryterium pozwalające wskazać główne wyznaczniki przynależności do klasy średniej najpewniej nie istnieją, choć generalnie można wskazać cztery najważniejsze kwalifikatory, które mogłyby to ułatwić – mianowicie własność, pozycję zawodową, zamożność i styl życia⁴⁴, z których ten ostatni stanowi bodaj najważniejszy wyznacznik. Rozumiany jako „specyficzny zespół codziennych zachowań w społeczeństwie stanowiący manifestację ich położenia społecznego” umożliwia społeczną i klasową identyfikację⁴⁵; pozwala również wskazać główne różnice, jakie występują pomiędzy starą i nową klasą średnią. To uporządkowanie jest konieczne – nie tylko ze względów

⁴¹ W głośnym *Powrocie do Reims* Didier Eribon zanotował podobną uwagę w odniesieniu do klasy robotniczej. Zauważa, że „to samo usytuowanie nie odnosi się do tych samych realiów ani tych samych aspiracji”. D. Eribon, *Powrót do Reims*, przeł. M. Ochab, Kraków 2019, s. 76.

⁴² Podział na nową i starą klasę średnią dostrzeżono dość wcześnie – m.in. Rafał Drozdowski w 1998 roku pisał o stopniowym wypieraniu tej pierwszej (reprezentowanej przez samodzielnych przedsiębiorców) przez „wysoko wykwalifikowanych specjalistów i ekspertów”. Zob. R. Drozdowski, *Kontrowersje wokół klasy średniej w Polsce lat dziewięćdziesiątych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1998, nr 1, s. 100. O „nowej klasie średniej” pisał również Edmund Mokrzycki, *Nowa klasa średnia?* [w:] *Powroty i kontynuacje*, red. E. Tarkowska, Warszawa 1995.

⁴³ M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej w telewizyjnych programach kulinarnych*, „Studia Socjologiczne” 2015, nr 1, s. 122.

⁴⁴ H. Domański, *Polska klasa średnia...*, s. 27.

⁴⁵ A. Siciński, *Styl życia – problemy pojęciowe i tematyczne*, [w:] *Styl życia. Koncepcje i propozycje*, red. A. Siciński, Warszawa 1976, s. 13-14.

terminologicznych, lecz przede wszystkim po to, by przedstawić kierunek polskiej transformacji. Mając świadomość, że był to temat wielokrotnie poruszany, pragnę raczej pokrótce nakreślić kierunek tych przemian – dzięki temu łatwiej przyjdzie zrozumieć, do jakich wzorów i wartości (przyszłych lub obecnych) aspirują ci, których w dyskursie publicznym nazywa się „klasą średnią”.

W opowiadaniu *Miłość korepetytora* Jacek Dehnel przedstawił historię Adriana Holsztyńskiego – potomka zubożałej arystokracji, który osobiwie zarabia na swoje utrzymanie: w wyniku szczęśliwego splotu okoliczności zostaje zatrudniony jako nauczyciel dobrych manier. Młodzieniec otrzymuje bardzo intratną ofertę: ma uczyć zasad dobrego wychowania oraz prawidłowej konwersacji Andżelikę Włos – córkę potentata branży drobiarskiej. Ojciec dziewczyny dał się przekonać, że w obecnych czasach (rzecz dzieje się około roku dwutysięcznego) należy zdobyć wszechstronną wiedzę dotyczącą codziennych zachowań, sposobów widzenia świata, a także interpretacji dominujących aktualnie skłonności estetycznych społeczeństwa. Nauki Adriana dotyczą bowiem zasadniczo stylów życia. W czasie korepetycji Holsztyński wraz z Andżeliką głównie poszukują śladów hierarchii społecznej we wzorach codziennych zachowań. Ot, jak choćby we fragmencie, w którym oboje zastanawiają się nad estetycznymi wyborami klientów centrum handlowego – wspólnie próbują odgadnąć, „co mówi torebka o tej młodej dziewczynie w piaskowej garsonce (...), co oznaczają tipsy w gwiazdki na rękach tej czarnowłosej dziewczyny z pasmami blond, klasycznej <<borsuczki>> i czemu strzyże swojego (...) synka na króciutko, zostawiając mu z tyłu plerezkę?”⁴⁶. Po kilku tego typu ćwiczeniach Andżela nie ma już wątpliwości, że we współczesnym świecie smak kulturowy ma nie mniejsze znaczenie niż osiągnane dochody czy wykonywany zawód.

Opowiadanie Dehnela jest oczywiście o wiele bardziej zniuansowane, jednak dobrze obrazuje logikę etapów polskiej transformacji. W tekście tym niemal wszyscy bohaterowie muszą dostosować się do zmian społeczno-kulturowych, które zaszły po 1989 roku: okazuje się tedy, że transformacja ustrojowa jest zależna od mentalnej⁴⁷. Ojciec Andżeliki, Kazimierz Włos, przebył długą drogę od noszenia „półtusz w peerelowskim zakładzie przetwórstwa mięsnego, tłuczenia się po Polsce furgonetką w interesach, pierwszej firmy, bankructwa” do etapu zasiadania w radzie nadzorczej, „kolacji biznesowych (...), wczasów w Kostaryce i nurkowania na Bali”⁴⁸. Wraz z awansem społecznym nabywa coraz większych kompetencji

⁴⁶ J. Dehnel, *Miłość korepetytora*, [w:] tegoż, *Balzakiana*, Warszawa 2008, s. 304.

⁴⁷ P. Czapliński, *Wojna wstydu...*, s. 35.

⁴⁸ J. Dehnel, *Miłość korepetytora...*, s. 229.

kulturowych: zdaje sobie sprawę choćby z tego, że ostentacyjne popisywanie się drogim zegarkiem jest w złym guście. Niestety, porzucanie starych nawyków nie dokonuje się tak błyskawicznie, jak sam by tego chciał – pewnych niedostatków nie jest nawet świadom. Dlatego wraz z żoną postanawiają zafundować córce specyficzne korepetycje – choć należałoby podkreślić, że decyzja ta została podjęta bardziej na podstawie intuicyjnych przesłanek niż dogłębnej analizy. Znamienne, że Włosowie nie posiadają wiedzy na temat zmian społecznych, praktyk konsumenckich i różnego typu kryteriów wartości – te są intuicyjne. Opis tej rodziny – na zasadzie *pars pro toto* – to charakterystyka wszystkich tych, którzy „wprowadzali się do kapitalizmu z niewielkim kapitałem ekonomicznym i jeszcze mniejszym kapitałem symbolicznym: nie przejmowali od przodków kompetencji zawodowych ani etyki zawodowej”⁴⁹. Dopiero Andżelika będzie mogła nauczyć się od Adriana gotowych zasad kultury symbolicznej, gdyż te coraz wyraźniej się krystalizują. Nie zmienia tego nawet fakt, że Adrian swoją wiedzę czerpie z przedwojennych poradników – jest też raczej błyskotliwym obserwatorem niż erudyta; mężczyzna ma też w sobie nieco cech manipulatora. Co więcej, w trakcie pobierania nauk dziewczyna dostrzeże, że oto nadszedł czas, gdy sam majątek nie wystarczy do tego, by osiągnąć korzystną pozycję w hierarchii nowej struktury społecznej. Być może odpowiednie zasoby pieniężne wystarczyły w pokoleniu jej rodziców – dorabiającym się i awansującym społecznie bezpośrednio po roku 1989. Jednak Andżelika należy już do generacji, która aby wytworzyć własną tożsamość, musi zmanifestować coś więcej niż bogactwo i wynikający stąd prestiż.

Dlatego też młody Holsztyński, choć początkowo sceptycznie nastawiony do własnej „profesji”, w pewnym momencie stwierdza, że nastąpiła idealna dla niego koniunktura, ponieważ był to czas, gdy:

cały naród spędził ostatnie lata na gorączkowym doksztalcaniu się w rozmaitych procedurach, kodeksach działań, podręcznikach *savoir-vivre'u*; naród się uczył, jak stosować antykoncepcję, jak mówić o mniejszościach, jak wypełniać pity, jak pić piwo zamiast wódki, jak wypełniać wnioski o subwencję z Unii (...), jak degustować wino i jak zrzucić zbędne kilogramy; za żelazną kurtyną ukazał się świat, do którego wszyscy musieli się dostosować, którego reguł musieli nauczyć się na pamięć, tak jakby były regułami odwiecznymi i oczywistymi – a równocześnie musieli odrzucić to, co już znali: „wsad dewizowy” „odrzut z eksportu”, „demokrację ludową”, „przewodnią rolę”. Adrian, w mniejszej skali, robił to samo z Andżeliką: meblował jej głowę od podstaw, wymieniając

⁴⁹ P. Czapliński, *Pusta klasa...*, s. 128.

jeden system na drugi, meble „Zielona Góra” i własnorób ze sklejki na meble Almi Decor i Red Onion⁵⁰.

Powyższy fragment dobitnie wskazuje kierunek modernizacji w szerszym kontekście: choć głównymi bohaterami opowiadania Dehnela są osoby tworzące rodzinę Włosów, czyli lokalnych bogaczy, to przecież nabywanie nowych kompetencji dotyczyło niemal całego społeczeństwa. Styl życia staje się czymś, na co ma się wpływ i co można wybrać; podejmowanie decyzji w licznych codziennych kwestiach takich, jak strój, sposób odżywiania, miejsca spotkań ze znajomymi, wybór pracy, miejsca zamieszkania, wystroju mieszkania, miejsc spędzania wakacji i wielu innych nie jest wyborem pozbawionym konsekwencji⁵¹.

Choć Włosowie tylko przez chwilę byli przedstawicielami klasy średniej (Kazimierz szybko dorobił się o wiele większego majątku, dzięki któremu żyli „w dekoracjach godnych *Dynastii*”⁵²), to historia przedstawiona w opowiadaniu Dehnela jest znamieną dla wszystkich kandydatów na polskich kapitalistów czy też – szerzej – osób aspirujących do klasy średniej po roku 1989. Dość przypomnieć, że kiedy Przemysław Czapliński analizował „portret Polaków” na podstawie prozy lat dziewięćdziesiątych, wyszedł mu bardzo spójny obraz bohatera wyposażonego w zestaw najgorszych cech, z którym nie sposób było się w żaden sposób identyfikować⁵³. Poznański krytyk pisze o takiej postaci jako skrzyżowaniu warchoła z kołtunem i przedsiębiorcy z nuworyszem⁵⁴ – taki właśnie typ bohatera można uznać za przedstawiciela „starej” klasy średniej (wczesnych lat dziewięćdziesiątych). Nie będzie tedy nadużyciem stwierdzenie, że przedstawiciel tej grupy społecznej przybrał w literackich tekstach twarz Stasia Bombiaka z opowiadania *Homo Polonicus* Marka Nowakowskiego. Opisany przez warszawskiego prozaika bohater to drobny kombinator, wyposażony przez pisarza w większość cech, które składały się na „męczącą pełnię stereotypu”⁵⁵. Funkcjonuje on w „szarej strefie”; zdarzało mu się targować na bazarze, skupować alkohol bez akcyzy, handlować papierosami, a także zajmować przemytem tureckich spodni oraz futer. Jest dumny z tego, że partnerzy w biznesie nazywają go „samorodkiem” („sam się narodził w handlowej branży. Bez żadnych pleców i układów”⁵⁶), i to pomimo swojego chłopskiego pochodzenia oraz niewielkiego doświadczenia w handlu. Nie boi się ryzykować, działa na granicy prawa, wykorzystuje

⁵⁰ J. Dehnel, *Miłość korepetytora...*, s. 305.

⁵¹ M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej...*, s. 128.

⁵² J. Dehnel, *Miłość korepetytora...*, s. 256.

⁵³ P. Czapliński, *Świat podrobiony...*, s. 189.

⁵⁴ Tamże, s. 156.

⁵⁵ P. Czapliński, *Pusta klasa...*, s. 124.

⁵⁶ M. Nowakowski, *Homo Polonicus*, Warszawa 1992, s. 10.

wszelkie możliwe okazje. Aby podkreślić swój status, wybiera niegustowne, kolorowe koszule, łączy białe skarpetki z mokasynami, a jego największą dumą jest okazały mercedes. Bombiak stara się epatować swoim majątkiem na wszelkie możliwe sposoby – czego przejawem jest choćby przydomowa oranżeria, do której zostały sprowadzone egzotyczne zwierzęta, takie jak papugi i małpki.

Podobnie rzecz ma się z bohaterami innej powieści traktującej o polskich przedsiębiorcach czasu przemian, mianowicie *Szkoły wdzięku i przetrwania* Piotra Wojciechowskiego. To z kolei historia o dwóch spryciarzach (Robercie Pyrskim oraz Wacławie Waciaku), którzy zakładają tytułową prywatną szkołę wyższą – instytucja ta ma pomóc w wyłudzeniu różnego rodzaju dotacji i pobieraniu wysokiego czesnego od naiwnych studentów. Obaj mężczyźni zmuszeni są z kolei do nieustannego udawania: przede wszystkim muszą przekonać innych, że doskonale orientują się w realiach nowego porządku. W tym celu – podobnie jak Bombiak – starają się zachowywać w sposób, który miałby świadczyć o ich sukcesie na miarę nowych czasów: zwracają uwagę na ubiór (mokasyny i białe skarpetki to oczywiście standardowy zestaw), w rozmowach ze swoją jedyną kursantką – młodą Anną Podbipiętą przemianowaną przez nich na egzotyczną Glorendę de Soto – posługują się specyficzną nowomową mającą uwiarygodnić ich jako ekspertów od marketingu i ekonomii. Wojciechowski posługuje się zatem – podobnie jak Nowakowski – niezbyt wyszukaną karykaturą. Szczególnie znaczący wydaje się fragment, w którym Pyrski, przebrany w aż nazbyt bogato zdobione szaty duchownego⁵⁷, odpowiada pytającym, że zmierza „do Europy”⁵⁸. Ostentacyjnie poruszający się po hotelu Marriott (który to budynek okazał się symbolem raczkującego wówczas kapitalizmu i synonimem najbardziej prestiżowej lokalizacji), przebrany za kapłana biznesmen nuworysz, który miałby wprowadzić Polskę do Europy, to bodaj najmniej subtelny z możliwych obrazów. Lecz chyba równocześnie najbardziej symptomatyczny. Jak w soczewce skupiają się w nim obawy przed słusznością takiego „namaszczenia” Waciaków i Pyrskich na budowniczych nowego porządku.

Utworki Nowakowskiego i Wojciechowskiego zapisały się w dziejach nowej prozy jako najwcześniejsze przykłady literackiej reakcji na pierwsze lata polskiego kapitalizmu, jednakże powieści i opowiadania, których fabuły nawiązują do doświadczeń budowania wolnego rynku we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, będą pojawiać się sukcesywnie przez całą dziesiątą

⁵⁷ „Korytarzem hotelu Marriott w Warszawie człapał brodaty duchowny (...). Jego złote szaty (...) mieniły się od złotego i srebrnego haftu, a na szczycie wysadzanej rubinami pikelhauby błyszczał diament jak ziarno grochu”. P. Wojciechowski, *Szkoła wdzięku i przetrwania*, Warszawa 1995, s. 88.

⁵⁸ Tamże.

dekadę XX wieku i pierwszą dekadę następnego stulecia, przynosząc bardzo konsekwentny obraz polskiego przedstawiciela tworzącej się wówczas klasy średniej. Znamienne, że teksty te operują ograniczonym repertuarem symboli i wartości; zostały też zredukowane do – zasadniczo – jednego chwytu narracyjnego. Łatwo bowiem wykazać, że pisarze obdarzyli swoich bohaterów podobnymi cechami i poddali ich porównywalnym doświadczeniom, a to, co wspólne, przeważa nad tym co osobiste, w dość radykalny sposób. Zasadniczo każdy z bohaterów tekstów ma za sobą epizod pracy na bazarze – oprócz wspomnianych bohaterów Wojciechowskiego i Nowakowskiego czy opisanego przez Dehnela Kazimierza Włosa jako przykłady wskazać można Euzebiusza Drutta z powieści *Nic* Dawida Bienkowskiego, rodziców Czesława Żegiesty z *Ludzi moralnych* Włodzimierza Kowalewskiego, Adama z *Domina* Piotra Pietuchy, Jana Małysa z *Taśm rodzinnych* Macieja Marcisza. Ów wstydlivy (z dzisiejszej perspektywy) etap kończy się wraz z pierwszymi sukcesami: bohaterowie decydują się prowadzić własny niewielki rodzinny biznes, by następnie zająć się handlem w większej skali. Pisarze podchodzą do tematu różnorako: albo szczegółowo opisują, czym i w jaki sposób handlował bohater, albo pozostają przy stwierdzeniu, że „żył on w świecie eksport-import oraz hurt-detal”⁵⁹, co jest znakiem swoistego porozumienia z czytelnikiem, dla którego takie historie są aż za dobrze znane (tak czyni choćby Krzysztof Varga, opisując postać Prezesa w *Masakrze*⁶⁰).

Nie jest moim celem rekonstruowanie tych powtarzających się w wielu literackich opracowaniach życiorysów⁶¹. Z tego tygła możemy wydobyć jednak wiele cennych informacji o „starej” klasie średniej i zestawić je z literackimi świadectwami opisującymi „nową” klasę średnią, aby spróbować wskazać kierunek polskiej transformacji. Magda Szcześniak w pracy *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji* trafnie stawia następujące, warte namysłu pytania:

Problemów nastęrcza nie tylko jednoznaczne określenie początku transformacji, lecz również wyznaczenie jej daty końcowej. Czy transformacja skończyła się, kiedy nasze zachowania z przełomu lat 80. i 90. zaczęły wydawać się „obciachowe”? Czy może wówczas, gdy na „szalone” lata 90. zaczęliśmy patrzeć z nostalgią? Próba odpowiedzi na te pytania zawsze będzie ryzykowana, być może nawet każda odpowiedź okaże się po części

⁵⁹ Tamże, s. 144.

⁶⁰ Tego akurat bohatera należałoby zakwalifikować do wyższej klasy średniej. Wspominam jednak o nim, gdyż jego droga do majątku rozpoczynała się w podobny sposób, co kariera Bombiaka.

⁶¹ Tym bardziej, że schemat został dobrze rozpoznany i szczegółowo opisany. Zob. P. Czapliński, *Polak naszych czasów...*, M. Szcześniak, *Normy widzialności...*

falszywa, ponieważ fałsz wpisany jest w strukturę samego pojęcia „transformacji”. Po pierwsze bowiem możliwość odpowiedzi na tak skonstruowane pytania opierać się musi na założeniu istnienia zbiorowego „my”, które wspólnie i podobnie przeżyło dany okres. Po drugie, pytania te nie biorą pod uwagę możliwości, że transformacja nie skończyła się nigdy⁶².

Zacytowana praca zorientowana jest głównie na odtworzenie źródeł konstruowania tożsamości klasy średniej tworzącej się w latach dziewięćdziesiątych, to znaczy w czasach, gdy grupa ta musiała wyłonić się niemal *ex nihilo*. Z trudnością można wskazać na reguły, do których miałyby się odwoływać polska klasa średnia. Jedną z najważniejszych reguł, biorąc pod uwagę klasę średnią na Zachodzie polega na tym, że klasa średnia stara się imitować styl klasy wyższej⁶³, tymczasem w Polsce nieistniejąca klasa średnia miałyby naśladować nieistniejącą wówczas klasę wyższą. Dlatego też ideologia transformacji musiałaby korzystać z innej figury: miast pokazywać punkt odniesienia, do którego ma dążyć klasa średnia, przedstawia jednostkom do niej aspirującym wzorzec negatywny, czyli w przypadku polskiej klasy średniej czasu transformacji – figurę *homo sovieticus*, upowszechnioną w znanej pracy Józefa Tischnera: bytu, który reprezentował mentalność niesamodzielnego obywatela Polski Ludowej, roszczeniowego i biernego, a jednocześnie służalczego wobec dawnego ustroju⁶⁴. Zerwanie z tą postawą miałyby doprowadzić do stworzenia idealnego przedstawiciela *homo oeconomicus*: racjonalnego, dążącego do sukcesu, działającego na własną odpowiedzialność i napędzającego transformację. Jak zauważa Jane Hardy, takie transformacje były możliwe tylko w Europie Środkowej, którą w 1990 roku neoliberalni ekonomiści potraktowali jak laboratorium, w którym dzięki polityce nastawionej na rynek będą mogli eksperymentować z zaszczepianiem <<kapitalizmu na surowo>>⁶⁵, a tym samym dążyć do wytworzenia idealnego podmiotu o aspiracjach i pragnieniach charakterystycznych dla *homo oeconomicus*.

Michael D. Kennedy pisząc o tej narzuconej i zaplanowanej wielkiej narracji, przyjmuje termin „kultura transformacji”, określający wielką narrację charakterystyczną dla całych lat dziewięćdziesiątych:

⁶² M. Szcześniak, *Normy widzialności...*, s. 16.

⁶³ P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. P. Biłos, Warszawa 2005, s. 310. W klasycznej pracy Pierre’a Bourdieu mowa o tym, że jedną ze strategii awansu społecznego klasy średniej (ona bowiem zainteresowana jest awansem) jest próba wykorzystywania „dystynktywnych znaków” poprzez naśladowanie klas wyższych. O tym zjawisku pisał również G. Simmel, *Most i drzewi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006 oraz T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008.

⁶⁴ J. Tischner, *Etyka solidarności i homo sovieticus*, Warszawa 1992.

⁶⁵ J. Hardy, *Nowy polski kapitalizm*, przeł. A. Czarnecka, Warszawa 2012, s. 55.

Kultura transformacji kładzie nacisk na fundamentalną różnicę między socjalizmem a kapitalizmem i na wyczerpanie socjalistycznej formuły oraz normatywną przewagę kapitalizmu. Ceni szerokie i uogólniające ekspertyzy ekonomii rynkowej i ustroju demokratycznego. W kulturze transformacji porządek kulturowy i historyczny wydaje się prosty do zrozumienia. (...) Kultura transformacji zakłada, że społeczności zostały skrzywdzone przez władzę komunistyczną i że muszą zostać nauczone wartości kapitalistycznych i demokratycznych⁶⁶.

Tymczasem – jak już zostało wspomniane – do społecznej świadomości przedostał się raczej typ opisany przez Marka Nowakowskiego, czyli *homo polonicus*. Jak dostrzegali Przemysław Czapliński, opowiadka warszawskiego pisarza pokazywała, że przecież „Stasio, z premedytacją nazwany (...) <<homo polonicusem>> był kością z kości i krwią z krwi narodu: choć Nowakowski dodawał do jego portretu rozmaite stygmaty, mentalnościowo Bombiak pozostawał <<arcypolski>>”⁶⁷. Autorzy tekstów literackich, w których opisano działania przedsiębiorców z wczesnych lat dziewięćdziesiątych, posłużyli się znanym wzorcem amerykańskiego self-made mana, jednak polski kontekst ten model awansu modyfikuje. Przebieg typowej kariery lat 90. wygląda bowiem następująco: od łóżka polowego, przez drewnianą budę i sklepik do kierowania własną firmą⁶⁸. Nasi prozaicy ze wszelkich sił starali się zdeprecjonować działania polskich nuworyszki: zawstydzić ich i skierować na drogę poprawy⁶⁹.

Bodaj najpoważniejszy zarzut stawiany Bombiakom i Pyrskim we wczesnych literackich diagnozach dotyczył skłonności do „kombinowania”/„kombinatorstwa”. Nieprzypadkowo Anna, chcąc urazić Pyrskiego, zarzuca mu, że ten „nigdy nie pracował, zawsze coś załatwiał”⁷⁰. Wypominając mu skłonność do „załatwiania” różnych spraw, Glorinda jednocześnie ze smutkiem stwierdza, że takie działanie „to trucizna dla myśli”⁷¹. Pragnie wykazać swoim zachowaniem, że ta akurat cecha jej nie dotyczy, odcinając się tym samym od postawy swoich samozwańczych nauczycieli⁷². Przedstawianie owej skłonności

⁶⁶ M. D. Kennedy, *Cultural Formations of Postcommunism. Emancipation, Transition, Nation and War*, Minneapolis 2002, s. 5. Cyt. za: M. Szcześniak, *Normy widzialności...*, s. 19.

⁶⁷ P. Czapliński, *Polska do wymiany...*, s. 117.

⁶⁸ D. Zagrodzka, *Nowa klasa*, „Gazeta Wyborcza” z 29.12.1990.

⁶⁹ P. Czapliński, *Wojna wstydu*, „Teksty Drugie” 2016, nr 4, s. 30.

⁷⁰ P. Wojciechowski, *Szkoła wdzięku i przetrwania...*, s. 176.

⁷¹ Tamże.

⁷² Nawiasem mówiąc, rodowód Anny Podbięty jest godny namysłu. Choć bohaterka jest zmuszona do wyparcia się swoich szlacheckich korzeni (tak radzą jej Pyrski i Waciak), to jednocześnie wszystkie jej

pozwalalo na skonfrontowanie pesymistycznej diagnozy o niezasluzonym awansie spolecznym z weberowskim etosem pracy, ktory na poczatku lat dziewiecdziesiatych nie zdoal sie jeszcze wykszaltac (odbudowac). Sklonnosc do pollegalnych interesow to oczywiscie bodaj najpowniejczy zarzut stawiany w tych literackich diagnozach. Gdy jednak przypatrzemy sie im blizej, to okaże sie, że bohaterów mogłoby usprawiedliwić po trosze to, że stoją za nimi lata peerelowskiego „kombinowania” i zarobkowania w warunkach gospodarki wyłączonej ze wspólnoty społecznej⁷³. Warto przy tym dodać, że samo słowo „załatwianie” wydaje się tu kluczowe i – co najważniejsze – na wskroś polskie. Prawdliwość tę potwierdza osobiwa, bo zasadniczo amatorska, lecz dość znana pozycja autorstwa Howarda Rheinholda *They Have a Word for It: A Lighthearted Lexicon of Untranslatable Words and Phrases*⁷⁴ mająca na celu zebranie słów nieprzetłumaczalnych (na angielski). Takich, które „otwierają szeroko okna na światy innych kultur, światy w których ludzie myślą, odczuwają w odmiennych od naszych kategoriach”⁷⁵. W owym leksykonie znajduje się właśnie słowo „załatwić” tłumaczone jako „używając znajomości jakąś sprawę nieoficjalnie...”⁷⁶. Podobnie u polskich prozaików – owa skłonność do „kombinowania” została uznana za niemal najpowniejczą wadę formułującej się w latach dziewiecdziesiatych polskiej klasy średniej. W ujęciu Wojciechowskiego czy Nowakowskiego były to cechy stygmatyzujące, bowiem wywodziły się z tradycji PRL-owskiego cwaniactwa i nielegalności.

Bohaterowie pokroju Bombiaka czy Pyrskiego pragnęli za wszelką cenę odciąć się od kompromitującego dziedzictwa Polski Ludowej, jednak pomysły na zerwanie z tą niechlubną

umiejętności wynikają przecież nie tyle z jej pracowitości, ile z wyniesionego z rodzinnego domu kapitału kulturowego. Trudno rozstrzygnąć, co chce przez to powiedzieć Wojciechowski: czy stawia tezę, że źle się stało, że społeczeństwo ufając narracji o self-made manach zapomniało o elitach starego porządku (wszak Anna Podbipięta jest początkowo postacią jednoznacznie pozytywną – dopiero w finale opowieści okazuje się osobą równie przebiegłą i sprytną, a przy tym bezwzględna – pokonuje Waciaka i Pyrskiego ich własną bronią), czy może – przeciwnie, daje do zrozumienia, że dawne elity reprezentowały zestaw tak samo skompromitowanych cech – wszak Podbipięta nie nabywa żadnych nowych umiejętności w tytułowej szkole.

⁷³ W ten sposób usprawiedliwiał bohaterów Piotra Wojciechowskiego Jan Walc (*Z magazyniera na biznesmena*, „Życie Warszawy” 1992, nr 209, s. 13).

⁷⁴ Halina Marlewicz tłumaczy tytuł tej pozycji jako *Niepoważny leksykon nieprzekładalnych słów i zwrotów*. Książka, choć nie roszcząca sobie praw do naukowości, „w przekorny sposób przypomina czytelnikom, iż nadawanie nazwy to stwarzanie pewnej rzeczywistości, to ukazywanie niedostrzeżonych lub nieznanych wcześniej związków, cech czy nawet archetypów w poznawanym całym życiu świecie”. Zob. H. Marlewicz, *O słowach nieprzetłumaczalnych, czyli o staroindyjskiej koncepcji rasa*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, LIX z. 3, s. 151.

⁷⁵ Zdanie nie zostało dokończony, gdyż konieczna byłoby stworzenie tautologicznej definicji. H. Marlewicz, *O słowach...*, s. 151.

⁷⁶ H. Rheinhold, *They Have a Word for It. A Lighthearted Lexicon of Untranslatable Words and Phrases*, Louisville 2000, s. 270.

(w ich mniemaniu) tradycją są ograniczone. Z tych krótkich opowiadań wynika, że stąd wziął się ich charakterystyczny, niegustowny styl ubioru. Jak zauważa Przemysław Czapliński, „to nie przypadek, że satyryczna chłosta, której pisarze na przełomie lat 80. i 90. poddawali swoich bohaterów, najczęściej była wymierzona właśnie za styl: Za szemraną elegancję ubrań i niegustowne meble, za oglądane seriale i nieporadność komunikacyjną”⁷⁷. Poznański krytyk zwraca uwagę, że kryła się za tym szczególnie intuicja pisarzy, którzy portretując swoich bohaterów, przykładali tak dużą uwagę do tego typu opisów: wszak człowiek, który wiecznie podkrada styl innym i tym samym skłonny jest do każdorazowej „zdrady estetycznej” (porzuca bowiem estetykę przodków) posiada kluczową dla nowego porządku cechę, mianowicie jest gotowy porzucić każde umiejscowienie społeczne dla kariery⁷⁸. Czapliński pisze:

Klasa średnia rekrutuje się z ludzi, którzy cały czas muszą udawać kogoś innego, by móc robić interesy. Ich brak stylu wynika więc nie tyle z wykorzenia, ile z mimikry, dzięki której mogą egzystować. W fazie instalacyjnej aspiranci klasy średniej wybierają wygląd wzbudzający zaufanie, w fazie zdobywczej – wygląd budzący respekt. Najpierw naśladują polityków, potem – finansistów. W tym kontekście niegustowny strój polskiej klasy średniej, będący kompilacją brazylijskich seriali i estetyki PRL-owskich cinkciarzy, stanowił najbardziej oryginalny jej wytwór⁷⁹.

W większości literackich świadectw zdaje się dominować przeświadczenie, że polska klasa średnia czasu przełomu stanowi unikatową – bo opartą na ściśle polskim kontekście – reprezentację procesu wytwarzania tożsamości. Być może jednak nie warto nadmiernie przywiązywać się do lokalnego kontekstu. Schematy rodzącej się klasy średniej wydają się w gruncie rzeczy uniwersalne dla wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Cechujący się estetycznym naddatkiem nuworysz to postać charakterystyczna dla niemal każdego kraju (w domyśle: postkomunistycznego), w którym zaistniała potrzeba ustrojowej transformacji. Na przykład w *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka można odnaleźć choćby taki wyimek:

Rodząca się właśnie mołdawska klasa średnia: złoto, ciemne okulary, ogólnie dostępny styl, gdzieś między cinkciarzem, alfonsem i włoskim amantem. Kobiety przypominały te widywane w telewizji. Prawie wszystkie nosiły na szyjach małe srebrne telefony komórkowe zawieszane na łańcuszkach. Coś takiego zapamiętałem z Rumunii. Swoje piwo,

⁷⁷ P. Czapliński, *Pusta klasa...*, s. 125.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże.

kawę i resztę próbowałem zamawiać po rumuńsku, ale kelnerzy zdawali się nie do końca rozumieć i odpowiadali po rosyjsku. Oczywiście rozumieli, ale rosyjski był dla nich oznaką wykwintu i wielkiego świata⁸⁰.

Powyższy krótki fragment warto zestawić z innym utworem tegoż autora – mianowicie wydaną w 1999 roku powieścią *Dziewięć*. Stasiuk opisuje w niej Polaków jako „od zawsze” pozbawionych gustu, lubujących się w „czereśniackich kolorach” oraz pstrokatych koszulach i wybierających materiały takie, jak bistor, elena, anilana, frotte i boucle⁸¹. Pięć lat później (pierwsze wydanie *Jadąc do Babadag* ukazało się w roku 2004) wypomina podobne zamięłowanie do niegustownych zachowań mieszkańcom m.in. Mołdawii. Trudno jednakowoż ocenić, czy to zamięłowanie do tandety autor *Grochowa* traktuje ze rozumieniem (jako normalny etap transformacji), czy raczej z pobłażaniem. Wydaje się, że jednak to drugie – *Jadąc do Babadag* jest dziełem w gruncie rzeczy kolonizatorskim, co trafnie uzasadnił Przemysław Rojek⁸², wskazując na wspierany optyką estetyzacyjną akt przemocy symbolicznej, który wynika z książki. Stasiuk nie jest – w proponowanym przez Rojka odczytaniu – równorzędnym wobec opisywanych przez siebie przestrzeni podmiotem, lecz reprezentantem nowoczesnej Europy. Patrząc na Europę Wschodnią jako obciążoną stygmatem inności, stawia siebie w pozycji nadrzędnej⁸³. Trudno oceniać w tym przypadku intencje kierujące pisarzem – wszak to tylko krótki fragment, może i nawet niewiele znaczący w perspektywie całości Stasiukowego tekstu.

Gdyby spróbować wskazać tekst prozatorski, który byłby rodzajem literackiego sygnału, że wspomniany wyżej proces modernizacyjny (czyli przemiana „starej” klasy średniej w „nową”) dobiegł końca, to byłaby to wydana w 2007 roku powieść Michała Witkowskiego *Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej*. Tego typu powieść mogła powstać tylko po „przepracowaniu” określonych tematów – Witkowski zaprezentował w niej celową i programową wtórność, sięgnął po liczne stereotypy, z których najsilniejszy opiera się na celebrowaniu własnej niemożności, powielaniu formuły „literatury wyczerpania”. Sięgnął

⁸⁰ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004, s. 151-152.

⁸¹ A. Stasiuk, *Dziewięć*, Wołowiec 1999, s. 125.

⁸² P. Rojek, „Coś musi zostać odrzucone, by to co pozostało, zyskało na znaczeniu”. *Prozy Środkowoeuropejskie Andrzeja Stasiuka – zatracone i odzyskane*, [w:] *Ćwiczenia z rozpaczki. Pesymizm w prozie polskiej po roku 1985*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011, s. 409-460.

⁸³ Oczywiście nie chodzi o to, by demonizować spojrzenie Stasiuka – *Dziewięć* stanowiło również tekst o potencjale krytycznym: opisuje zmagania bohaterów ze światem kapitalizmu, który nie ma jeszcze ustalonych zasad – nikt nie przejmuje się wartościami takimi, jak przyjaźń czy lojalność. Kapitalizm jest budowany przez przestępców, którzy „rządzą” miastem i narzucają zasady gry.

również po stereotypowy model prowincjonalnego kapitalisty czasu przełomu, który posłużył mu jako figura reprezentująca wszystkie „polskie wstydy” transformacji. Przemysław Czapliński ocenia, że stało się tak, gdyż Hubert – główny bohater tej powieści – reprezentował cechy właściwe dla „typowego Polaka”: jest nietolerancyjny, egoistyczny, o ograniczonych horyzontach umysłowych, „upatrujący w pluralizmie przyczyn rozmaitych nieszczęść” (te negatywne cechy ostatecznie ustępują pod naporem otwartej i zeuropeizowanej tożsamości⁸⁴). Tytułowa postać – zaakcentujmy – została obdarzona wieloma dyskwalifikującymi cechami: to kombinator, który dorobił się na prowadzeniu lombardu; ponadto trudni się egzekucją długów. Swoją opowieść Hubert snuje na tle specyficznych, lecz łatwo rozpoznawalnych krajobrazów: zapomnianych poprzemysłowych miasteczek, obskurnych podwórek, bud z hot-dogami, w tle mając brud i smog, a w ręce – złoto, perły i tombak.

Pierwsze lata polskiej transformacji jawią się z dzisiejszej perspektywy jako wstydlive – tytułowy bohater powieści Witkowskiego jest w końcu uosobieniem typowego transformacyjnego przedsiębiorcy, który bardzo szybko odpadł z wyścigu mającego na celu akces do nowej polskiej klasy średniej. Choć akcja powieści rozgrywa się około roku 2005 (wskazuje na to fragment traktujący o zakończeniu budowy sanktuarium w Licheniu), to jednocześnie Hubert jest wciąż częścią „starego systemu”, z nostalgią wspomina czasy ostatnich lat PRL-u i dekady, która nastąpiła bezpośrednio po roku 1989. Inna sprawa, że swoją opowieść snuje w przestrzeni, która również nie poddała się transformacji: to świat, w którym przetrwały lombardy i komisje, „skupy zlewozmywaków”, budki z tanim jedzeniem. Witkowski ową „ziemię jałową” kreuje ze stereotypowych wyobrażeń na temat robotniczego Śląska i terytorium pogranicza, czyli Zagłębia, tworząc w ten sposób obraz terenów pozostających w kontrze do nowoczesnego świata „świń z Warszawy. Z warszawskiej polityki, ze stołków”⁸⁵. To miejsce, które zatrzymało się w pół kroku podczas transformacji, opisywane zostało jako składowisko niechcianych odpadów, od których odwraca się wzrok⁸⁶.

⁸⁴ P. Czapliński, *Wojna wstydwów...*

⁸⁵ M. Witkowski, *Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej*, Warszawa 2008, s. 10.

⁸⁶ Powieściowa Jaworzno-Szczakowa to swoista nibylandia; świat przedstawiony opiera się na aluzji, a akcja rozgrywa się w „odbytnicy świata” (s. 82), „w Polsce, czyli nigdzie” (s. 132, 152), w „zimnych krajach” (s. 49). Witkowski stworzył obraz miejsca, które – choć złożone ze zmyśleń i wyobrażeń na temat pozostających poza centrum miast ofiar transformacji – nie odbiega w gruncie rzeczy tak bardzo od portretu Zagłębia opisanego przez Magdalenę Okraskę w reportażu *Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu* (Warszawa 2018). Okraska w swoim tekście opisuje głównie Zawiercie – miasto, które wiele straciło na polskiej transformacji: wyludnione, zdewastowane, z budynkami, a właściwie ruinami starych interesów zakładanych na początku lat dziewięćdziesiątych.

Należy się zgodzić z Przemysławem Czaplińskim i Anną Mizerką, którzy wskazują na pojawienie się w powieści Witkowskiego „trzech najbardziej obciachowych tożsamości lat dziewięćdziesiątych”⁸⁷. Byłyby to odpowiednio: Hubert jako biznesmen w białych skarpetkach i złotym łańcuchem na szyi, sentymentalny katolik uwielbiający wszelkie „sakropolo” oraz Polak Sarmata, ukształtowany przez Polskę Ludową; żadna z tych figur nie pasuje do prozachodniego, zachowawczego i laicyzującego się przedstawiciela nowej klasy średniej. Czapliński i Mizerka stwierdzają, że choć tak skonstruowany narrator (konfabulator) jest zupełnie niewiarygodny, to jednocześnie przy pomocy przesadzonej ekspresji wszystkie polskie blamaże przemienia w kamp. Tak właśnie działa kampowa estetyka, która będąc charakterystyczną wypadkową afektacji, emfazy, zabawy ze złym smakiem, lekkości i przesady posuniętej do granic groteski pozwala na nobilitację tego, co wyszydzane i pomijane („potrafi dostrzec sukces w prawdziwych klęskach”⁸⁸).

Utwór Witkowskiego jest zatem opowieścią o wszystkich wstydach transformacji, również zapisem doświadczenia fascynacji konsumpcyjną kulturą Zachodu, produktami, które niegdyś kolonizowały świadomość, a po kilku latach stały się synonimem czegoś podrzędnego i tandetnego. Doskonałym przykładem jest scena, w której Hubert wspomina wycieczkę do nowo otwartego fast foodu Mister Beef: mężczyzna przygotowuje się do niej jak do wyjścia do najbardziej eleganckiej restauracji. Zakłada przygotowane specjalnie na tę okazję odświętne ubranie, „najlepsze buty”, czuje się skrępowany „podniosłością” tego miejsca. Na miejscu nie wie, jak się zachować, onieśmielony popełnia liczne gafy (m.in. wyrzuca do kosza plastikową tacę, którą powinien odłożyć na miejsce). Hubert uosabia wstydlive (z obecnej perspektywy) pragnienie doświadczenia lepszego świata – marzy, by uczestniczyć w zmitologizowanym w latach osiemdziesiątych świecie rozbuchanej, niczym nieograniczonej konsumpcji. W powieści Witkowskiego lata dziewięćdziesiąte XX wieku jawią się jako ostatni moment, w którym przedmioty były traktowane z wyraźną estymą i stanowiły prawdziwy obiekt pożądania. W tekście dostrzec można szczególną tendencję: im bliżej drugiej dekady XXI wieku, tym coraz wyraźniejsza dewaluacja przedmiotów; nikt nie przygląda się z takim podziwem zegarkom, sprzętom AGD, biżuterii, jak miało to miejsce niemal dekadę wcześniej. Wręcz przeciwnie – dawne obiekty pożądania stają się znakami, jeśli nie „badziewia”, to pospolitości.

Rzecz jednak w tym, że Hubert mentalnie „zatrzymał się” w latach dziewięćdziesiątych – w efekcie pozostało mu tylko konsumowanie odpadków, których w „nowym” świecie nikt

⁸⁷A. Mizerka, *Kamp po polsku. Formy nowej estetyki w literaturze i życiu literackim po 1989 roku*, Poznań 2010, s. 90.

⁸⁸S. Sontag, *Notatki o kampie*, przeł. W. Wertenstein, „Literatura na Świecie” 1979, nr 9, s. 323.

już nie chce, lub traktuje jak coś pośledniego. „Błędem” bohatera Witkowskiego było to, że zatrzymał się na „wstydlwym” etapie w niemal każdym aspekcie: prowadzi nieperspektywiczny biznes, zachowuje się tak, jak gdyby transformacja była nie stanem polegającym na nieustannej zmianie, wymagającym konkretnych nakładów pracy, lecz porządkiem raz na zawsze ukonstytuowanym w latach dziewięćdziesiątych.

W powieści Witkowskiego dostrzec można jeszcze jeden „wstydlwy” aspekt. Hubert jest absolutnie zauroczony Saszą – ochroniarzem, mężczyzną zza wschodniej granicy, reprezentującym niemal wszystkie negatywne stereotypy na temat ludzi pochodzących z tych terenów. Sasza został przedstawiony jako nieposiadający dobrych manier, niedomyty i nieco prymitywny pół-bandyta; staje się jednak obiektem westchnień Huberta. To dziwaczne zafascynowanie można rozpatrywać oczywiście w kategoriach kampowych, ale jednocześnie postać ochroniarza Ukraińca, która okazuje się w finale powieści fantazmatem wytworzonym przez samego Huberta, pokazuje coś jeszcze. Sasza jest jednocześnie ucieleśnieniem nieakceptowalnego wzorca polskości, projektowanego w tym wypadku na wschodnich sąsiadów. Agresywny i prymitywny Ukrainiec Sasza byłby zupełnym przeciwieństwem mieszkańca kraju, w którym z sukcesem zakończyła się transformacja; Hubert tłumaczy mu w końcu z belferskiej perspektywy niuanse przemian zachodzących w Polsce, jednocześnie daje się tej fantazji (dosłownie) uwieść. Fascynacja ta nie przekreśla jednakowoż prozachodniej orientacji Huberta i jego zapatrzenia w zagraniczne wzorce: te dwie perspektywy w powieści nie wykluczają się, wręcz przeciwnie – doskonale uzupełniają.

Tożsamość tytułowego bohatera powieści Witkowskiego jest stworzona z nieskładnych elementów; wytworzony wzorzec polskości opisany w *Barbarze* to połączenie spadkobiercy sarmackiej tradycji i zabobonnego chłopca o fasadowej religijności; zafascynowanego wielkim światem inteligenta, który chce za wszelką cenę odróżnić się od prymitywnego Wschodu i pseudogangstera, który pragnie powiększyć swój majątek, by móc się nim ostentacyjnie rozkoszować. Hubert jest ucieleśnieniem wszystkiego, co wstydlwe, a co ukształtowało polskiego *homo polonicusa*, aspirującego reprezentanta polskiej klasy średniej czasu transformacji. Jednakże postać ta musiała zostać odrzucona w imię innych wartości – zgodnie z logiką transformacji, która, jak zauważa Magda Szcześniak, zakłada „nie tylko punkt wyjścia (stary układ polityczny), ale także efekt pewnego procesu (nowy system)”⁸⁹.

⁸⁹M. Szcześniak, *Normy widzialności...*, s. 17.

Posttransformacyjna ikonosfera

Być może dominującego wizerunku przedstawicieli polskiej klasy średniej należałoby poszukiwać raczej w reprezentacjach wizualnych, aniżeli literackich⁹⁰. Jak bowiem zanotowała Małgorzata Bogunia-Borowska, nowa klasa średnia – będąca przeciwieństwem opisanych przed chwilą Pyrskich i Bombiaków – zrodziła się przede wszystkim jako efekt procesów kulturowych i przemian systemowych oraz na skutek ekspansji mediów i całego przemysłu kreowania kultury symbolicznej⁹¹. Symboliczna rola mediów w tym obszarze jest znacząca; polega głównie na tym, że można je potraktować niczym „katalogi pełne gotowych podpowiedzi, co trzeba zrobić, by dołączyć do atrakcyjnej nowej klasy średniej”⁹².

Przesunięcie estetyczne, w ramach którego skompromitowane postaci polskich kapitalistów ustąpiły miejsca innemu obrazowi klasy średniej, jest trudne do zignorowania, choć wskazanie momentu, w którym nowe kody estetyczne się ukonstytuowały, jest zadaniem o wiele bardziej skomplikowanym. Nie dysponujemy bowiem w tym przypadku choćby cezurą porównywalną do roku 1989. Tej zmiany nie można jednak zlekceważyć: w konsekwencji toczących się procesów ekonomicznych oraz społecznych nowa klasa średnia wytworzyła odmienny wizerunek: inkorporowała nie tylko nową etykę pracy, ale i wzorce estetyczne, oddzielając się tym samym od innych grup społecznych. Nie znaczy to jednak, że prozaicy nie starali się uchwycić tego momentu; po prostu łatwiej dostrzec je w przekazach wizualnych, które – podobnie jak wypowiedzi socjologiczne i publicystyczne – również nabrały niemal performatywnego charakteru w kształtowaniu wizerunku klasy średniej. To, że pozornie bezideowe seriale i filmy okazują się często bogatym złożem bardzo politycznych konceptów i struktur, nie jest stwierdzeniem odkrywczym⁹³, jednak w kontekście rozważań na temat klasy średniej jest to problem kluczowy: produkcje te wyraźnie postulują pożądany kierunek zmian społeczno-ekonomicznych w Polsce. Intuicyjnie można zatem stwierdzić, że „nowa klasa

⁹⁰ Coraz powszechniejsze staje się przeświadczenie, że środowiskowe ujęcie rzeczywistości łatwiej jest zaobserwować w serialach telewizyjnych aniżeli współczesnych tekstach prozatorskich. Zob. I. Adamczewska, *Krajobraz po Masłowskiej. Ewolucja powieści środowiskowej w najmłodszej polskiej literaturze*, Łódź 2011, s. 172.

⁹¹ M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej w telewizyjnych programach kulinarnych...*, s. 123.

⁹² Tamże, s. 124. Autorka tekstu trafnie zwraca uwagę, że w przypadku klasy średniej trudno mówić jedynie o czerpaniu wzorców; ta grupa społeczna wykorzystuje je również do własnych celów, m.in. do autopromocji.

⁹³ B. Łaciak, *Kwestie społeczne w polskich serialach obyczajowych. Prezentacja i odbiór*, Warszawa 2013; P. Witkowski, *Chwała supermanom. Ideologia a popkultura*, Warszawa 2017.

średnia” wyodrębniła się w około roku 2004 lub 2005, czyli wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej.

Dość przypomnieć, że sztandarowy przykład, za jaki można wziąć telewizyjny serial *Magda M.*, w publicystycznych komentarzach nazywany był „propagandą polskiej klasy średniej”⁹⁴. Wyemitowany po raz pierwszy w 2005 roku, do dziś postrzegany jest jako produkcja inicjująca nowe narracje o klasie średniej⁹⁵. Był to bowiem bodaj pierwszy polski serial, w którym bohaterowie zostali charakteryzowani w pierwszej kolejności przez styl życia. Bohaterów określa ich profesja (są to prawnicy oraz przedstawiciele wolnych zawodów), a także sposób spędzania wolnego czasu (zakupy, prozdrowotne rozrywki takie jak golf, pilates, wspinaczka ściankowa, jogging) oraz konsumpcyjne wybory – serial wyraźnie wykorzystywał możliwość reklamowania markowych produktów w formie *product placement*. Choć analiza odbioru tego serialu wykraczałaby poza ramy tego tekstu, należałoby jednak odnotować ambiwalentność odbioru tej produkcji – dla jednej grupy widzów stanowił on odkrycie; ceniono go przede wszystkim za wprowadzenie do telewizji nowej jakości⁹⁶, inni zarzucali *Magdzie M.* kreowanie wyidealizowanego obrazu, który nie istnieje w rzeczywistości⁹⁷. Podobnie rzecz miała się z niezwykle wówczas popularnymi komediami romantycznymi, których liczne cechy wspólne trudno przeoczyć. Z tego też względu Samuel Nowak i Anna Taszycka nazwali takie

⁹⁴D. Majka-Rostek, *Homoseksualizm i kapitalizm – klasowy wymiar kultury gejowskiej w Polsce po 1989 roku*, [w:] *Podziały klasowe i społeczne...*, s. 162.

⁹⁵ W 2005 roku M. Zaczyński oraz A. Koziński na gorąco zanotowali, że „Ferdynand Kiepski przegrał z Magdą M.”, mając na myśli to, że sukces produkcji o przebojowej prawniczce sprawił, że stacje telewizyjne podjęły liczne starania, by formaty o ambitnych i pozbawionych kompleksów trzydziestolatkach zagościły na stałe w ich ramówkach. Zaczyński pisze, że „seriale A.D. 2005 zamiast grupy biernych obserwatorów przemian ekonomicznych pokazują tych, którzy są ich motorem” i cytuje słowa kanadyjskiego filmoznawcy Murraya Pomerance’a: „Polska jest teraz na tym samym etapie co USA pod koniec lat 90., kiedy telewizja wreszcie zaczęła dowartościowywać ciężko pracujących młodych ludzi”. Zob. M. Zaczyński we współpracy z A. Kozińskim, *Świat według Łebskich*, <https://www.wprost.pl/81492/Swiat-wedlug-Lebskich>

⁹⁶ Za przykład niech posłuży pojedynczy, lecz w gruncie rzeczy typowy komentarz zamieszczony na stronie filmweb.pl, a dotyczący rzeczonoego serialu. Jedna z internatek pisze, że „To już był przełom! (...) wszystko stało się bardziej współczesne”. Zob. <https://www.filmweb.pl/serial/Magda+M.-2005-236958/discussion/Podsumowanie,2169878>.

⁹⁷ Symptomatyczny w tym kontekście jest komentarz zamieszczony pod cytowanym przez portal Rebelya fragmentem tekstu Krzysztofa Wołodźki *Tu nie ma i nie będzie klasy średniej*, opatrzonego kadrem ze wspomnianego serialu. Jeden z internautów tak skomentował zestawienie fotosu z planu *Magdy M.* z artykułem publicysty: „Odnosnie tekstu, zamieszczonego tu zdjęcia i w kontekście klasy średniej i możliwości jej powstania w takim państwie jak Polska to chciałbym zauważyć, że mainstreamowe telewizje ciągle karmią ludzi zakłamaną wizją świata <<polskiej klasy średniej>>. Tymczasem w przeciwieństwie do seriali, rzeczywistość okazuje się brutalna i szara (...). To doskonała pożywka do tego, by w społecznej tkance, która powinna stanowić taką właśnie polską klasę średnią (...) urodziła się frustracja”. Zob. www.rebelya.pl/post/6401/woodzko-tu-nie-ma-i-nie-bedzie-klasy-sredniej

produkcje „kinem nowej burżuazji”⁹⁸. Krakowscy kulturoznawcy piszą o kreatywnym potencjale komedii romantycznych, które dostarczają widzowi narzędzi do kształtowania własnej egzystencji na obraz i podobieństwo filmowej rzeczywistości; byłyby zatem owe produkcje „czymś więcej niż tylko serią filmów, zdobywających serca i portfele widzów; to przede wszystkim wielki projekt narracyjny moderujący nasze wyobrażenia na temat rzeczywistości społecznej”⁹⁹. Trudno nie dostrzec w nich fetyszyzacji pewnych obrazów: najlepszym przykładem są ujęcia Warszawy, które funkcjonują jako Appaduraiowskie ideobrazy¹⁰⁰ i nie odsyłają widzów wyłącznie do konkretnego miejsca na mapie Polski, lecz raczej wskazują na pewien typ przemian społeczno-gospodarczych w zglobalizowanym świecie.

Jak widać, wizerunki klasy średniej prezentowane w różnego rodzaju mediach pełniły (i pełnią nadal) trudną do przecenienia rolę: wyznaczały horyzonty aspiracji, stały się wzorami do naśladowania, pokazywały, co jest normą, a co poza nią wykracza¹⁰¹. Wypadałoby zatem zgodzić się ze stwierdzeniem, że mają one charakter performatywny, stając się czymś na kształt instrukcji postępowania¹⁰². Tymczasem w literaturze występują raczej w roli stereotypowych przedstawień – jednakże, choć zawierają one elementy przejawione, dobrze werbalizują wyobrażenia na temat tej grupy. Rola stereotypów w literaturze głównie „podporządkowana jest woli artystycznej po to, by pokazać to, czego inni nie widzą – również w tym, co wydaje się oczywiste przez swą powszechną obecność w świadomości ogółu”¹⁰³. Zgodnie z logiką stereotypypizacji kształtują one świadomość jednostki oraz intersubiektywny, skonceptualizowany model świata, ujawniający kulturę, wiedzę o świecie i sposoby interpretacji rzeczywistości¹⁰⁴. Nic zatem dziwnego, że piszący o klasie średniej prozaicy najczęściej wykorzystują w swoich tekstach zbiorowe przeświadczenia oraz elementy społecznego myślenia potocznego na temat tej grupy. Konsekwencją redukcji w sferze postrzegania są właśnie stereotypy, będące, jak twierdził Walter Lippmann, „obrazami w naszej

⁹⁸ Zaliczając do tego nurtu m.in. takie filmy, jak *Tylko mnie kochaj*, *Dlaczego nie!*, *Nie kłam, kochanie*.

⁹⁹ A. Taszycka, S. Nowak, *Kino nowej burżuazji: polska komedia romantyczna w służbie rodziny i neoliberalnej hegemonii*, „Kultura Popularna” 2009, nr 1, s. 76-85.

¹⁰⁰ A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2005, s. 51.

¹⁰¹ Szerzej na ten temat: M. Szcześniak, *Normy widzialności...*

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ B. Tokarz, *Twórca – stereotyp – profilowanie, czyli literacka rzeczywistość alternatywna*, [w:] *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki, G. Gazda, Warszawa 2003, s. 164.

¹⁰⁴ A. Taszycka, S. Nowak, *Kino nowej burżuazji...*, s. 82.

głowie”¹⁰⁵. Służą więc jako punkt odniesienia, ułatwiają komunikację, kształtują się pod wpływem doświadczeń zmysłowych i umysłowych; mogą przyjmować różne formy, w tym ikoniczną¹⁰⁶. Nierzadko konkretyzuje je bowiem szczególna ikonosfera, czyli obrazy oraz idące w ślad za nimi konotacje.

Pojęcie ikonosfery zdefiniował Mieczysław Porębski, który mianem tym określał „uniwersalny system struktur obrazowych” otaczający człowieka i wypełniający jego rzeczywistość i wyobrażoną przestrzeń, jak i ogół doznań wzrokowych charakterystycznych dla jakiegoś miejsca, okresu czy kultury¹⁰⁷; miał na uwadze otaczające nas zewsząd „obrazowe stereotypy, konwencje i symbole”¹⁰⁸, czyli w zasadzie „wszystko, co nas otacza i da się podciągnąć pod formalne określenie obrazu”¹⁰⁹. Nie wydaje się przesadą stwierdzenie, że nastąpił proces szczególnej „ikonizacji” klasy średniej, a wizerunek tej grupy społecznej zdeterminowany jest w dużej mierze przez krążące w sferze publicznej obrazy, w których wyostrożono wybrane elementy¹¹⁰. Plastyczność opisu dostrzegalna w tekstach prozatorskich, jakie za chwilę zostaną przywołane, jest wynikiem znajomości kodu wizualnego, a sama ikonosfera konkretyzuje wyobrażanie na temat klasy średniej, pełniąc w niektórych utworach nie mniej istotną rolę, co kreacja bohatera. Jak zauważa jeden z najbardziej wpływowych badaczy kultury wizualnej, William J. T. Mitchell:

obrazy muszą być pojmowane jako rodzaj języka; już nie uznaje się obrazów za przezroczyste okna na świat, ale pojmuje się je jako rodzaje znaków, które zwodniczo przybierają postać naturalności i przezroczystości, za którymi jednak kryje się przewrotny, wykrzywiony, zniekształcający mechanizm reprezentacji, proces ideologicznej mistyfikacji¹¹¹.

¹⁰⁵ W. Lippmann, *Public Opinion*, New York 1956, s. 138. Cyt. za: Z. Mitosek, *Literatura i stereotypy*, Wrocław 1974, s. 14.

¹⁰⁶ B. Tokarz, *Twórca...*, s. 167.

¹⁰⁷ Pisze Porębski: „wchodzi w jej zasięg obrazy bądź te, które tworzą się na naszych oczach, bądź te, które utworzyły się już wcześniej (...) Są te, które niesie nam każda chwila — atakujące nas bezustannie szumy, sygnały, światła, cienie, kolory. Są wreszcie i te, o których pamiętamy, mówimy, które nie przekroczyły jednak nigdy progu dzielącego nasz świat zewnętrzny od świata naszych snów”. Zob. M. Porębski, *Ikonosfera*, Warszawa 1972, s. 271.

¹⁰⁸ Tamże, s. 5.

¹⁰⁹ P. Taranczewski, *Próba syntezy*, „Teksty” 1973, nr 5, s. 155.

¹¹⁰ Podobne uwagi: M. Szcześniak, *Normy widzialności...*

¹¹¹ Cyt. za: G. Werner, *Nie każdy zwrot ku obrazowemu oznacza to samo. O koncepcjach Gottfrieda Boehma i W.J.T. Mitchella oraz nieoczekiwanym spotkaniu z teorią mediów Friedricha Kittlera na polu (braku) teorii obrazu*, przeł. P. Brożyński, K. Doepfner, M. Jędrzejczyk, [w:] *Obraz/ciało*, red. P. Brożyński, P. Jędrzejczyk, Warszawa 2013, s. 13. Mitchell mianem obrazu określa w swoich pracach różnorodne zjawiska: są to wedle niego zarówno przedstawienia wizualne, pomniki, złudzenia optyczne, mapy, sny, halucynacje, projekcje, wzory, wspomnienia, a nawet myśli, które równie często przyjmują postać obrazów. Zob. W. J. T. Mitchell, *Iconology, Image, Text, Ideology*, Chicago 1986, s. 9.

Przypatrując się ikonosferze opisanej przez polskich prozaików, można sformułować wiele wniosków na temat „starej” i „nowej” klasy średniej, opisać jej aspiracje, zachowanie oraz uzasadnić kierunek zmian¹¹². Zmiany dotyczące obowiązujących trendów są oczywiście nieuniknione, jednak to właśnie pośród klasy średniej najszybciej się one rozprzestrzeniają. Jak dostrzegali George Simmel, dzieje się tak, ponieważ jej przedstawiciele przejawiają największą ruchliwość społeczną; są mniej zachowawczy niż klasa wyższa i bardziej otwarci na nowości niż klasa niższa. Ponieważ obawiają się degradacji, stają się swoistymi strażnikami „smaku”; moda dla nich to coś więcej niż wybór estetyczny: pozwala zasygnalizować akces do danej (upragnionej) grupy i jednocześnie wyraźnie zarysowuje granice wobec innych grup¹¹³. Co więcej, okazuje się, że przywiązanie do konkretnych wzorców symbolicznych staje się nierzadko ważniejsze niż kryterium ekonomiczne. Zarobki, wykonywany zawód – to oczywiście nie mniej ważne elementy pozwalające na zakwalifikowanie do klasy średniej, jednak prozaicy, którzy pragną oddać charakter tej grupy społecznej, koncentrują się głównie na wyborach estetycznych.

Przezroczysci i (pozornie) powściągliwi

Estetyczne wybory dokonywane przez aspirującą klasę średnią wczesnych lat dziewięćdziesiątych stanowią idealną emanację okresu transformacji. Tak samo, jak chaotycznie przebiegały ówczesne przemiany społeczno-gospodarcze, tak samo bezwładnie dokonywano estetycznych wyborów, niekiedy mieszając ze sobą zupełnie niepasujące do siebie porządki. Wybory, których wówczas dokonywano, wynikały głównie z tego, że dysponowano ograniczonym zespołem idei, symboli i wartości. Doskonale widać to w powiastce Wojciechowskiego *Szkoła wdzięku i przetrwania*. Jej bohaterowie, Pyrski i Waciak, dobierają swoją garderobę naprędce, przymierzają (dosłownie) kolejne kostiumy (biznesmena, biskupa „wprowadzającego do Europy”, gangstera), a więc, mówiąc najkrócej, konstruują swoją tożsamość.

Zob. też W. J. T. Mitchell, *Czego chcą obrazy?*, przeł. Ł. Zaremba, Warszawa 2015. Podobnie u Porębskiego, który pisał, że „obrazy pojawiają się w świecie człowieka (...) w sposób nie proszony, nie powodowany, nie oczekiwany” i powinny być traktowane z należytą uwagą – zob. M. Porębski, *Ikonosfera...*, s. 9.

¹¹² Na omówieniu znaczenia praktyk wizualnych w tworzeniu tożsamości starej klasy średniej opiera się cytowana wcześniej praca Magdy Szcześniak.

¹¹³ G. Simmel, *Most i drzwi. Wybór esejów...*

Klasę średnią lat dziewięćdziesiątych cechował estetyczny naddatek i skłonność do nadmiernego epatowania bogactwem. Dobrze obrazuje tę problematykę przykład żony Bombiaka – Margo, która swoją wiedzę na temat tego, jak powinna wyglądać, czerpie z kolorowych tygodników i filmów o milionerach; jej fascynacja bogactwem nieodmiennie przybiera komiczne formy. Samo mieszkanie Bombiaków cechuje przepych charakterystyczny dla tamtych czasów: kryształowe wazony, ogromne dywany w kolorach czerwonego wina, brązu, starego złota („ciężka forsa” – zaznacza Stasio¹¹⁴). Margo proponuje mężowi wizytówkę w kolorach złota i czerwieni, by sprawiać wrażenie „efektownej i eleganckiej”¹¹⁵. Należałoby jednak sprawiedliwie dodać, że nie tylko nuworysze lat dziewięćdziesiątych za pomocą krzykliwego stroju demonstrowali swój status. W podobny sposób zostali sportretowani pierwsi pracownicy agencji reklamowych, którzy również naprędce tworzyli swój wizerunek „młodych kreatywnych”. Podobnie jak biznesmeni z lat dziewięćdziesiątych, nie posiadali odpowiednich wzorców – z tego powodu wybierali ekstrawaganckie ubrania, kolorowe fryzury. Z ich pomocą kandydaci na przedstawicieli nowej polskiej klasy średniej pragnęli zaakcentować, że tak, jak nietypowe są ich stroje, tak i nieszablonowe będą ich pomysły wykorzystane przy wymyślaniu kolejnych kampanii reklamowych. Doskonale widać to w powieści *Copyfighter* Łukasza Krakowiaka; pracownicy pierwszych agencji reklamowych, którzy stanowią swoisty łącznik pomiędzy „starą” i „nową” klasą średnią, lubują się w awangardowych fryzurach, naśladują „kloszardów”, co okazuje się „po prostu stylizacją”¹¹⁶.

Moment, w którym „powszechnie fetyszyzowany kolor”¹¹⁷ ustępuje stonowanym barwom, zdaje się jednocześnie czasem wykształcania się dystynktywnych wzorców estetycznych nowej klasy średniej. Ta bowiem – przeciwnie niż grupa, która pojawiła się w

¹¹⁴ M. Nowakowski, *Homo Polonicus...*, s. 8.

¹¹⁵ Tamże, s. 37.

¹¹⁶ „Trademark w świecie kupców. A ta opuszczona fabryka [w której mieści się agencja reklamowa – przyp. MB] to ekskluzywny nowojorski loft, pewnie w Soho. (...) Stół i krzesła ze skrzynek po warzywach to aranż jakiegoś topowego projektanta celebryty (...). I łóżko z europalet. (...) I rolety okienne udające rozpostarte rozkładówki New York Timesa. I piwniczny beton na podłodze (...) Plus winda z salonu prosto do garażu. A tam czerwone ferrari (...). Jeansy Diesel, więcej dziur niż materiału: 599 złotych”. Zob. Ł. Krakowiak, *Copyfighter*, Warszawa 2015, s. 7-8. Małgorzata Lisowska-Magdżiarz trafnie zauważa, że przemysł rozrywkowy promuje „nadmiar i przesadę w stroju, przepych kolorystyczny, podkreślenie kosztownych marek, dekoracje pozbawione użyteczności”, przez co należałoby mówić o „schizofrenicznej definicji dobrego gustu” klasy średniej: obok wyrazistego ubioru pozwalającego wyeksponować zamożność, osobistą ekspresję i seksualną otwartość (charakterystycznego dla ludzi mediów), równie popularny jest styl oparty na ograniczeniu przepychu i powściągliwości. M. Lisowska-Magdżiarz, *Feniksy, łabędzie, motyle. Media i kultura transformacji*, Kraków 2012, s. 113.

¹¹⁷ M. Haława, M. Szcześniak, *Realizm kapitalistyczny polskiej transformacji*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 2015, nr 11.

pierwszych latach transformacji – wybiera kolory stonowane, bezpieczne, ceni kontrolowaną ascezę, wysmakowany minimalizm. Taki kierunek przekształcenia wartości estetycznych dominującego reżimu widzialności nie jest wszelako bezzasadny. O ile klasa średnia doby transformacji pragnęła za wszelką cenę odciąć się od PRL-owskiej szarości przy pomocy kolorów i (pseudo)egzotycznych artefaktów, o tyle nowa klasa średnia nie musi w żaden sposób korzystać z podobnych metod. Słusznie zauważa tedy Magda Szcześniak, że estetyczne wyobrażenie klasy średniej zmienia się konsekwentnie w kolejnych latach: „o ile na początku lat 90. w sferze publicznej docenia się praktyki demonstrowania statusu klasowego (za pomocą ubioru, przedmiotów materialnych, sposobów posługiwania się ciałem), o tyle z czasem z wyobrażenia o klasie średniej zwróca się w kierunku wzoru dodatniego, lecz przezroczystego i pozbawionego rzucającego się w oczy nadmiaru”¹¹⁸. Badaczka tłumaczy estetyczne wybory klasy średniej tym, że w głównym nurcie transformacyjnej dyskusji dążenie do normalności zostało zdefiniowane jako całkowite odrzucenie pozostałości systemu komunistycznego przy jednoczesnym pragnieniu dorównania mitycznemu Zachodowi. Szcześniak posługuje się głównie figurą podróbki, która pełni w wywodzie podwójną funkcję – z jednej strony opisuje rozwój konkretnych praktyk konsumpcyjnych, z drugiej strony stanowi figurę polskiej tożsamości. To dlatego obawa przed byciem fałszywym Europejczykiem staje się powodem wyodrębniania konkretnych grup, które rzekomo naśladują Zachód bardziej nieudolnie – tak zaczęto postrzegać polskich nuworyszy, którzy zbyt ostentacyjnie podkreślali swoją odrębność.

Nowa klasa średnia wybiera zatem zupełnie inne kody estetyczne, co też skrzętnie odnotowują prozaicy. W *Dominie* Piotra Pietuchy pojawia się fragment o sprzęcie komputerowym – „pięknym białym macu wylegającym się na mahoniowym biurku. Przypomina on Adamowi nieskazitelnie biały fortepian Lennona z sesji *Imagine*”¹¹⁹. Biel lubi także bohaterka *Suki*, której mieszkanie porównywane jest do prosektorium („takie nieprzyzwoicie czyste i sterylne”¹²⁰). Wiele miejsca pisarze poświęcają opisowi mieszkań bohaterów: jedna z bohaterek *Dysforii* Marcina Kołodziejczyka projektuje dla siebie łazienkę w „relaksacyjnych szarościach włoskiej glazury i esencjonalnym mahoniu amerykańskim”¹²¹, z kolei Julka z *Lukru* Malwiny Pająk podziwia mieszkanie znajomej – szczególnie kuchnię, która „jest trochę industrialna, bo wyposażona w stalowe sprzęty i akcesoria. Widać, że ktoś włożył serce, by ją zaprojektować i dopieścić każdy szczegół”. Przedmiotem podziwu jest też

¹¹⁸ M. Szcześniak, *Normy widzialności...*, s. 28.

¹¹⁹ P. Pietucha, *Domino*, [w:] M. Gretkowska, P. Pietucha, *Miłość klasy średniej*, Warszawa 2015, s. 250.

¹²⁰ K. Gryga, *Suka*, Warszawa 2013, s. 16 [wersja pdf].

¹²¹ M. Kołodziejczyk, *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*, Warszawa 2015, s. 121.

okazały przedpokój, „wyłożony ciemnoszaro-srebrnym gresem”, który doskonale uzupełniają „dwa geometryczne obrazy w podobnej tonacji na grafitowych ścianach”¹²². Mieszkanie Patsy, bohaterki *Jetlagu*, „jest urządzone tak jak wszystkie mieszkania na wynajem na osiedlach deweloperskich; niska, jasna kanapa i drewno w kolorze wenga. Jak w tym odcinku *Zmienników*, co pijany koleś znalazł trupa w wannie, a potem się okazało, że przez pomyłkę trafił do mieszkania sąsiadki”¹²³. Narrator powieści wskazuje tedy na powtarzalność dekoracji, które uznaje klasa średnia, wydobywa brak jakiegokolwiek indywidualności w ich wyborze. Bohaterka *Bogactwa* Marty Syrwid snuje opowieść o typowej przedstawicielce klasy średniej jako o tej, która ubiera się w „pastelowe kolory”¹²⁴, „lubi kremy soft (...), nosi miękkie swetry i skórzane, piękne buty (...)”, wraz ze znajomymi „bawi się pysznie w ogrodzie przy domu o białych ścianach sięgających do nieba, a dach jest czarny i lśni”¹²⁵. Bohater *Ślepnąc od światła* Jakuba Żulczyka opisuje dom swojej klientki następująco: „dobra drewniana podłoga. Białe ściany. Kominek. Kolekcja użytecznej literatury na półkach. Okna wychodzące na ogród (...) Awans społeczny”¹²⁶. Podobnie u Doroty Masłowskiej: „fajne przestrzenie, proste ze skandynawskim approachem, przestronne”¹²⁷. Z kolei temat preferencji kolorystycznych klasy średniej pojawiają się najczęściej przy okazji opisów garderoby bohaterów: Magda z *Ma być czysto* zauważa, że „Anka [jej koleżanka – MB] była beżowa, czyli przezroczysta w sposób typowy dla kobiet, które już zaakceptowały, że TEN kolor obowiązuje także i je”¹²⁸. Analogiczne kolory ceni bohaterka *Nieszporów* Agnieszki Drotkiewicz, która wybiera jasne i spokojne barwy po to, by nie wyróżniać się niczym szczególnym spośród tysięcy kobiet na paryskim lotnisku: „ubrana jest w barwy maskujące, typowe dla młodych kobiet w dużych miastach na terenie Unii Europejskiej około roku 2010”¹²⁹. Podobną próbę mimikry obserwuje na warszawskiej ulicy bohaterka powieści Kai Malanowskiej, która zgryźliwie stwierdza, że „kobiety w lnianych kostiumach i szpilkach idą dziesiątkami”¹³⁰. Przedstawiona w *Lukrze* Anka, pracownica prestiżowej agencji reklamowej, przypatrując się swojej garderobie, widzi „dziesiątki równo rozwieszonych sukienek, spódnic i koszul. Od białych, przez kremowe, szare,

¹²² M. Pająk, *Lukier*, Kraków 2019, s. 339.

¹²³ M. R. Wiśniewski, *Jetlag*, Warszawa 2014, s. 68.

¹²⁴ M. Syrwid, *Bogactwo*, Warszawa 2013, s. 45.

¹²⁵ Tamże, s. 37.

¹²⁶ J. Żulczyk, *Ślepnąc od światła*, Warszawa 2008, s. 321.

¹²⁷ D. Masłowska, *Inni ludzie*, Kraków 2018, s. 88.

¹²⁸ A. Cieplak, *Ma być czysto*, Warszawa 2016, s. 27.

¹²⁹ A. Drotkiewicz, *Nieszpory*, Kraków 2014, s. 7.

¹³⁰ K. Malanowska, *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, Warszawa 2010, s. 172.

grafitowe, po czarne”¹³¹. Opisując *dress code* ludzi z nią pracujących, dostrzega, że „panuje pastelowa idylla Benettona, bezpieczne klasyki Hilfigera oraz ich aspirujący bracia i siostry z Zary (...). Jeśli zajmujesz wyższe stanowisko, lepiej, żeby [ubiór – przyp. MB] był markowy. Dyskretne świecenie metką zawsze mile widziane”¹³². Godne zaznaczenia jest ostatnie zdanie, gdyż pojawia się w nim kluczowe słowo „dyskretne” – to ważne, nawet jeżeli ta powściągliwość w epatowaniu marką jest ledwie pozorna. Ostentacyjne epatowanie bogactwem nie jest mile widziane: „nasi rodzice mają o wiele bezpieczniejsze, niewidoczne pieniądze”¹³³ – stwierdza bohater *Radio Armageddon* Jakuba Żulczyka, syn chirurga plastycznego, i ten wniosek zdaje się najlepiej oddawać różnicę pomiędzy „starą” i „nową” klasą średnią. Mamy zatem do czynienia z przeciwstawieniem: „ciężkiej forsy” (określenie z powieści Nowakowskiego) i „niewidocznych pieniędzy” (cytując bohatera Żulczyka), przepychu i (nierzadko pozornej) powściągliwości. Zdarza się też, że wszystkie te artefakty służą nowej klasie średniej tylko jako „pozorowanie statusu”¹³⁴; posiadanie konkretnych rzeczy jest określane jako zachowanie „pragmatyczne”¹³⁵.

Warto zaznaczyć, że powyższe przykłady pokazują bardzo szerokie spektrum bohaterów, których zaliczamy do klasy średniej: różni ich status majątkowy, lecz łączą wybory estetyczne. Co interesujące, w przypadku opisu nowej klasy średniej często pojawia się słowo „klon”¹³⁶, wskazujące na zamiłowanie do tych samych wzorców. Jak zauważa Jacek z bestsellerowej powieści Jakuba Żulczyka: „wszyscy moi rówieśnicy byli nawzajem swoją kserokopią. Swoim skanem. Oni byli wszyscy tacy sami, nieważne, czy uczyli się, żeby zostać artystami, lekarzami, prawnikami, nauczycielami, filozofami (...)”¹³⁷. Co warte podkreślenia, Jacek rozprawia po Warszawie narkotyki i ma świadomość, że aby pozostać nieuchwytnym, musi stać się „przezroczysty” – z tego względu ubiera się jak „menedżer wyższego szczebla. Szef accountów stojący po wino u Mielżyńskiego”¹³⁸, tylko po to, by móc wtopić się w tłum. To dość wyraźny dowód na hegemonię konkretnych wzorców, które przyjęła klasa średnia. Podobnie jest w przypadku kolorów – najszybciej zapamiętywanych i kojarzonych spośród

¹³¹ M. Pająk, *Lukier...*, s. 167.

¹³² Tamże, s. 58.

¹³³ J. Żulczyk, *Radio Armageddon*, Warszawa 2008, s. 16.

¹³⁴ M. R. Wiśniewski, *God Hates Poland*, Warszawa 2015, s. 17.

¹³⁵ Tamże.

¹³⁶ „Korpoklon” – M. R. Wiśniewski, *Jetlag...*, s. 281, „Olga i jej klony” – Piotr C., *Pokolenie Ikea*, Warszawa 2012, s. 33.

¹³⁷ J. Żulczyk, *Ślepnąc od świateł...*, s. 103.

¹³⁸ „Przezroczystość. Jeśli robisz to, co ja robię, musisz wyglądać tak, aby nikt (...) nie skierował na ciebie wzroku”, s. 73.

wszystkich elementów wizerunku. Maria Rzepińska zanotowała, że „określone grupy ludzkie w określonych epokach podporządkowały zawsze percepcję barw swoim specyficznym potrzebom umysłowym, psychicznym, estetycznym”¹³⁹. Wybrany i stosowany konsekwentnie kolor może stać się najważniejszym elementem tworzenia tożsamości; wybierane barwy wyrażają propagowane wartości i normy. Prawa koloru funkcjonalnego są stosunkowo proste i dadzą się sprowadzić do uniwersalnych wskazówek, które można opanować i stosować bez trudności¹⁴⁰. Wśród preferowanych przez nową klasę średnią kolorów szczególne znaczenie mają trzy barwy: biały (ewentualnie beżowy), czarny oraz szary, choć w opisie dominują również odcienie pasteli, które wprowadzają wrażenie spokoju i wyciszenia, delikatności i subtelności. Nie bez znaczenia jest fakt, że są to barwy zimne, w przeciwieństwie do barw ciepłych, które najczęściej wybierała stara klasa średnia. Pierwsze działają uspokajająco, drugie – agresywnie. Barwy zimne oddalają, ciepłe – dominują.

Popularny kolor czarny, choć w dużym natężeniu może przygnębiać, to jednak doskonale kontrastuje z barwami jasnymi, w dodatku kojarzony jest z wyrafinowaniem, skutecznością i solidnością, stałością i powagą – powszechnie uznaje się go za kolor sukcesu i elegancji¹⁴¹. Z kolei przeciwna mu biel daje złudzenie światła, zimna, chłodu, powiększenia objętości, lekkości. Symbolizuje dobro, jest również symbolem rozumu, świadomości, prawdy, mądrości, intuicji, prostoty¹⁴². Inne (z wielu możliwych) konotacje barwy białej to czystość, sterylność, higiena, spokój, dobre samopoczucie, prostota i efektywność¹⁴³. Jednakże nowa klasa średnia w szczególności upodobała sobie kolor szary. Choć może kojarzyć się z przeciętnością, to nowa klasa średnia nadaje mu pozytywną symbolikę, eksponując jego ponadczasowość, neutralność, chłód, klasykę, praktyczność, jakość¹⁴⁴. Co więcej, kolor szary przestaje być kojarzony negatywnie. Nie występuje już w roli uwydatniającej „przygnębiającą bylejakość” i źle rozumianą przeciętność (*vide*: „szary człowiek”, „szara rzeczywistość”)¹⁴⁵, jak miało to miejsce w powieściach traktujących o latach istnienia Polski Ludowej.

¹³⁹ M. Rzepińska, *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, Warszawa 1989, s. 65.

¹⁴⁰ Tamże, s. 37.

¹⁴¹ Por. J. Tatarska, *Rola koloru w reklamie prasowej*, [w:] *Reklama wizualna*, red. A. Wiśniewska, A. Frontczak, Warszawa 2013, s. 43.

¹⁴² W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006, s. 411-412.

¹⁴³ Tamże.

¹⁴⁴ H. Biedermann, *Leksykon symboli*, przeł. J. Rubinowicz, Warszawa 2006, s. 35.

¹⁴⁵ J. Bielska-Krawczak, *Szary człowiek, szara rzeczywistość. Wizja życia w PRL-u na podstawie nie tylko Zbyluta Grzywacza i Stanisława Barańczaka*, [w:] *Barwa w języku, literaturze i kulturze*, t. 2, red. E. Komorowska i D. Stanulewicz, Szczecin 2011, s. 159.

Przypatrując się estetycznym wyborom nowej klasy średniej, można wydobyć jeszcze jedną cechę jednostek do niej należących (lub aspirujących), mianowicie zamiłowanie do porządku i harmonii. Te odsyłają do podstawowej wartości w świecie nowej klasy średniej: ładu i fundamentalnej praktyki – do porządkowania. Jak zauważają Maciej Gdula i Przemysław Sadura, ład, tak bardzo pożądanym przez klasę średnią, może przyjmować najróżniejsze formy. „Uporządkowana jest – a na pewno powinna być – przestrzeń społeczna”¹⁴⁶. Kontrolowanie otoczenia poprzez „jego porządkowanie, układanie, klasyfikowanie, daje osobom z klasy średniej poczucie pewności i komfortu”¹⁴⁷. Porządek i ład jest jednocześnie powiązany z troską o szeroko pojętą zgodność z normą, która jako jedna z dyspozycji habitusu klasy średniej determinuje poszukiwanie autorytetów i usankcjonowanych modeli postępowania¹⁴⁸.

Sandra z opowiadania Manueli Gretkowskiej porządkuje przestrzeń wokół siebie w momencie uzyskania awansu w agencji reklamowej: „Moje życie jest wspaniałe. Takie lekkie, bez problemów. Wyrzuciłam stare meble. Zostało japońskie łóżko i kwiaty (...) W szafkach czysto (...) Świeże owoce, soja, serek”¹⁴⁹. Dziewczyna podkreśla, że uzyskała kontrolę nad własnym życiem dzięki takiemu właśnie uporządkowaniu przestrzeni wokół siebie, a jej społeczny awans wymaga zaakceptowania konkretnych wzorców estetycznych. Z kolei bohaterka powieści *Jak pokochać centra handlowe* autorstwa Natalii Fiedorczuk uwielbia przeglądać zdjęcia wnętrz, szukając w nich inspiracji dla swoich dalszych działań. Jej życie jest nieuporządkowane: to sfrustrowana freelancerka, której trudno pogodzić macierzyństwo z dorywczą pracą. Niskie zarobki nie pozwalają jej na wynajęcie mieszkania, o jakim marzy, a brak stałej pracy sprawia, że jej poczucie bezpieczeństwa jest mocno zachwiane. Kobieta w chwili największego załamania przegląda blogi i strony internetowe poświęcone wystrojowi wnętrz, adresowane raczej do klasy średniej, bowiem, jak sama przyznaje, „ład i cisza wpływająca z tych jasnych fotografii uspokajają”¹⁵⁰. Powiada:

Jasne ściany, rama łóżka z surowego drewna, wysoki materac. Spiętrzone apetycznie poduszki z grubej szarej dzianiny. Jeden kolorystyczny akcent: wesoły modernistyczny plakat. Piony, poziomy, równowaga¹⁵¹.

¹⁴⁶ M. Gdula, P. Sadura, *Style życia jako rywalizujące uniwersalności*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012, s. 51.

¹⁴⁷ Tamże, s. 53.

¹⁴⁸ Tamże, s. 45.

¹⁴⁹ M. Gretkowska, *Sandra K.*, [w:] *też*, *Namiętnik*, Warszawa 1998, s. 27.

¹⁵⁰ N. Fiedorczuk, *Jak pokochać centra handlowe*, Warszawa 2016, s. 201.

¹⁵¹ Tamże.

Również Joanna, bohaterka opowiadania *Domino* Piotra Pietuchy, przy pomocy znanego architekta tworzy ogród marzeń połączony z przeszklonym pawilonem przeznaczonym do pracy i wypoczynku¹⁵². „Jej partner porównuje tak powstałą przestrzeń do Świątyni Zen w Kioto, a kochankę” – do „bogini własnej świątyni”, tworzącej „na mazowieckim piachu (...) orientalny zakątek, który „urodą, proporcjami, kolorami, zapiera dech w piersiach”¹⁵³. Joanna inspirowała się japońskimi ogrodami nieprzypadkowo: przestrzeń wprowadza wydaje się nieco egzotyczna, lecz jednak tylko zachowanie prostoty (związane choćby z ograniczeniem bogactwa barw) pozwala uzyskać pożądany wśród klasy średniej minimalizm. Uwaga kobiety skupiona jest przede wszystkim na zgromadzeniu typowych elementów kompozycyjnych (wpisujących się w estetykę klasy średniej), natomiast sam pomysł należałoby rozpatrywać raczej w kategoriach trendu konsumenckiego, aniżeli autentycznego zainteresowania filozofią Wschodu. Co prawda, jej samej wydaje się, że jest zupełnie inaczej – ma wrażenie, że ogród stanowi odbicie jej charakteru: osoby wrażliwej, unikającej konfliktów, „światowej”. Zamiłowanie Joanny zasadza się na respektowaniu zasady „mniej znaczy więcej”.

Jednakże bohaterowie nierzadko wybierają umiarkowanie oryginalny, „skandynawski” styl. Aspirują do klasy średniej, więc korzystają z podobnych rozwiązań, lecz jednocześnie dostosowują je do swoich skromniejszych możliwości. Marianna, bohaterka powieści *Maszkaron* Patrycji Pustkowiak, tak opisuje mieszkanie znajomego małżeństwa, Ani i Adriana:

Poszli w coś przypominającego dąb i biel. Drewno i biel był to typowy pomysł rodzin polskich na urządzenie mieszkania. A jednak, gdyby się temu przyjrzeć, nie był to dąb, a li jedynie jego tańszy odpowiednik – laminat. Podłoga była ewidentnie z paneli, nie doszacowali kredytu. Kuchnia z Ikei, jedna szafa – żeby nie było – na zamówienie, łazienka w szarościach. Motyw południowoeuropejskich płytek azulejo tu i ówdzie, ale też raczej udawanych¹⁵⁴.

Styl, w jakim urządzone są mieszkania bohaterów, odpowiada gustom i potrzebom statystycznego małżeństwa z klasy średniej. Wystrój wyżej opisanego mieszkania jest niczym

¹⁵² „Staranny dobór roślin, krzewów, kamieni. W niedługim czasie zaniedbany, na wpół dziki teren zamienił się w mistyczny ogród zen. Za bambusowym gajem strumyk poszerzył się w staw, leniwie wachlujące płetwami ryby opływały rzucone weń kamienie (...) rozwiesiła egzotyczne dzwonki”. P. Pietucha, *Domino...*, s. 237-238.

¹⁵³ Tamże, s. 238.

¹⁵⁴ P. Pustkowiak, *Maszkaron*, Warszawa 2018, s. 108.

innym jak nieudaną kopią bardziej wysmakowanego stylu charakterystycznego dla wyższej klasy średniej (biel, dąb). Nie ma w tym oczywiście nic zaskakującego – dość przypomnieć pogląd Simmela, wedle którego obowiązująca nowa moda zawsze pochodzi od stanów wyższych; jest wzorem, który realizuje tylko wąska grupa, a do którego dążą niższe klasy¹⁵⁵. Przyjaciele Marianny nie mają nawet własnego gustu: są przeciętni i nudni. „Byli jak wyjęci z jakiejś maszyny produkującej naprawdę kolejne okazy ludzkie, niedbającej o dorzucenie im jakichkolwiek cech charakterystycznych”¹⁵⁶. Główna bohaterka powieści *Pustkowiak* z ironią opisuje aspiracje małżeństwa, które są tak samo miałkie, jak urządzone przez nich mieszkanie. I tak, Ania zapewnia, że dla rodziny porzuciła „karierę” nauczycielki w szkole podstawowej. Adam pracuje jako programista i nieustannie podkreśla swój pragmatyzm. Marianna w takim samym stopniu zazdrości swoim przyjaciołom, jak nimi pogardza. Jednocześnie przeczuwa, że nie pasuje do ich uporządkowanego świata: nie posiada własnego mieszkania, szanse na zamążpójście są w jej przypadku niewielkie (dziewczyna jest niespotykane brzydka – stąd tytuł powieści), nie odczuwa instynktu macierzyńskiego. Z jednej strony zazdrości Annie uporządkowanego życia, z drugiej – jej towarzystwo nudzi ją tak bardzo, że wspomniana przed chwilą wizyta w nowym mieszkaniu jest równocześnie ostatnim spotkaniem z przyjaciółmi.

Przy okazji warto zaznaczyć, że ikonosfera pozwala bardziej szczegółowo zobrazować relacje, jakie występują pomiędzy bohaterami. Figury pojawiające się na kartach *Domina* Piotra Pietuchy żyją w sterylnych i przestronnych przestrzeniach, jednak brakuje im ciepła. Nowe związki mają w ich wypadku na celu uatrakcyjnienie spowszechniałego życia – nie są to jednak relacje dojrzałe i głębokie (choć takie udają). Ironizuje na ten temat Marta Syrwid, pisząc o swoich bohaterach, że „dokonują wyboru między seksem (umazanym żelem pobudzającym, którzy kupili z marzeniami o sobie samych) a zakupami w Delikatesach, gdyż tam jest taka dobra sałata”¹⁵⁷. To stosunkowo często stosowany przez prozaików zabieg: podobnie rzecz ma się w *Bez końca* Kaczanowskiego, *Lukrze Pająk* czy *Dominie* Pietuchy. Komfort ten jest jednak pozorowany; nierzadko przecież ascetyczna przestrzeń, w której rekrutujący się z klasy średniej bohaterowie przeżywają swoje rodzinne dramaty, pozwala wyeksponować odczuwane przez nich przygnębienie i znudzenie; w końcu – powieściowe „małżeństwa klasy średniej” rzadko kiedy są szczęśliwe: najczęściej opierają się na pozorowanym szczęściu i wymuszanych relacjach.

¹⁵⁵ G. Simmel, *Most i drzwi...*

¹⁵⁶ P. Pustkowiak, *Maszkaron...*, s. 102-103.

¹⁵⁷ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 90.

Dlatego też tak często wykorzystywana jest wspomniana uprzednio symbolika bieli – przede wszystkim wtedy, gdy zachodzi potrzeba opisanie charakterystycznego stanu emocjonalnego:

Tak sobie w tej chwili wyobrażam Pawła: stoi przed dużym oknem. W pustym, jasnym, elegancko sterylnym pomieszczeniu. Nie wiem, jak jest ubrany. Chyba wyjściowo. Albo jak człowiek jakiegoś elitarnego klubu golfowego. Na biało. (...) Stoi w dużym, jasnym pomieszczeniu (...) Tak go sobie wyobrażam, ale to nieprawda; w końcu Paweł ma żonę, ma dom, znajomych. Nie został wyrzucony w kosmiczną próżnię. A jednak taki wydaje mi się teraz najprawdziwszy¹⁵⁸.

W powyższym fragmencie zastosowano znaną zasadę, która brzmi: „im więcej szczegółów w przestrzeni, tym bardziej jest ona fizyczna, im mniej, tym bardziej symboliczna”¹⁵⁹. Frazy wyjęte z *Bez końca* Adama Kaczanowskiego brzmią jak opis filmowego kadru, którego kompozycja ma przekazać myśl o jałowości pozornie idealnego życia. Zimna atmosfera alienacji, wszechobecna biel oraz ekspansja pustej przestrzeni podkreślają to przesłanie, a jednocześnie nawiązują do stylu charakterystycznego dla klasy średniej (do której należy Paweł). Bohater Kaczanowskiego jest menedżerem w korporacji, odczuwającym dotkliwą pustkę w swoim życiu. Lęki mężczyzny są obawami wynikającymi bezpośrednio z jego stylu życia: niesatysfakcjonującej pracy w korporacji, presji, jaką wywiera na nim rodzina (żona chciałaby, żeby funkcjonowali jak „podręcznikowa” rodzina), dodatkowo coraz bardziej męczy go rutyna dnia codziennego. Świat Pawła jest światem, w którym dążenie do perfekcjonizmu staje się największą udręką. Biel, przestrzeń, wysmakowany minimalizm podkreślają samotność mężczyzny i jego zagubienie.

Korporacja – nadzieje i lęki (wstępne rozpoznanie)

Poszukując istotnych punktów wyjścia dla rozważań nad kształtowaniem się polskiej klasy średniej na przełomie XX i XXI wieku, nie sposób uniknąć tematu korporacji. Trudno

¹⁵⁸ A. Kaczanowski, *Bez końca*, Warszawa 2005, s. 6.

¹⁵⁹ D. S. Lichaczow *Poetyka przestrzeni artystycznej*, przeł. R. Zimand, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 246.

bowiem wskazać inną instytucję, wokół której skupiły się tak liczne i znaczące dyskursy podejmujące refleksję nad współczesną rzeczywistością społeczną¹⁶⁰.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy Polska stała się jednym z ważniejszych celów ekspansji zagranicznych przedsiębiorstw i koncernów, pojawiła się również nowa nadzieja na bardziej „skuteczną” i dynamiczną modernizację polskiego społeczeństwa. Jednocześnie w powszechnym dyskursie na temat polskiej klasy średniej następuje marginalizacja postaci polskiego biznesmena. Na poziomie stereotypowego wyobrażenia o członku globalnej klasy średniej wizerunek zaczynającego od zera przedsiębiorcy, który przekształcił własną niewielką firmę w przedsiębiorstwo gwarantujące stały zysk, zastępuje obraz pracownika najemnego zachodnich koncernów. Charakteryzuje się on zupełnie innymi kompetencjami i aspiracjami; formułowane są wobec niego inne oczekiwania. Praca w filiach największych światowych firm miała pozwolić na poznanie nowej kultury i specyfiki pracy innych narodów, co pociągało za sobą możliwość nauki nowych wzorców zachowań i wymuszało kształtowanie się innego ładu.

Mogłoby się wydawać, że na poziomie ideologicznym korporacja stała się figurą globalizacji oraz unifikacji. W filmie *Obce ciało* (2014) Krzysztofa Zanussiego pojawia się pewien znaczący dialog, potwierdzający tę refleksję. Jedna z bohaterek, Katarzyna, dowiaduje się, że jej narzeczony, Angelo, będzie pracował w międzynarodowej firmie. Pyta zatem: co to za korporacja? Chłopak odpowiada jednym słowem: „korporacja”. Oboje wybuchają śmiechem i nie kontynuują rozmowy na ten temat. Nie tylko dlatego, że są zabsorbowani innym problemem (przyszłością swojego związku); bohaterowie wyrażają w ten sposób przekonanie, że instytucja korporacji wypracowała tak wyraziste i spójne wzorce zachowań oraz modele działań, że stanowią one powtarzalny schemat organizacyjny niewymagający doprecyzowania. Bez znaczenia jest zatem, w jakiej korporacji pracować będzie Angelo – biznesowy i pracowniczy model tych instytucji jest tak mocno zestandaryzowany, że praca w konkretnym oddziale korporacji nie różni się znacząco od pracy w innej firmie. Scena ta, choć stanowi tylko kilkuminutowy epizod, wiele mówi o ukonstytuowaniu się tej instytucji w powszechnej świadomości społecznej. Analogiczny przykład odnaleźć można u Ignacego Karpowicza w *Balladach i romansach*. Znajdziemy tam takie zdanie: „pewnego dnia moja narzeczona (...) wyjechała na szkolenie do Bostonu do USA, ponieważ pracowała w korporacji”¹⁶¹. Jest to fragment historii opowiedzianej przez Rafała, niepokodzonego ze swoimi decyzjami filozofa,

¹⁶⁰ Por. W. Baluch, *Po-między-nami. Słaby dyskurs w polskim dramacie współczesnym*, Kraków 2011, s. 49.

¹⁶¹ I. Karpowicz, *Balladyny i romanse*, Kraków 2010, s. 171.

który wylicza swoje liczne niepowodzenia i analizuje własny życiorys. Ograniczenie historii życia narzeczonej do lapidarnego sformułowania „pracowała w korporacji” jest wystarczające: sugeruje, że kobieta była osobą wykształconą, zamożną, odpowiedzialną, zorientowaną na karierę, dobrze zorganizowaną (będąc zarazem kompletnym przeciwieństwem Rafała).

Różnorodność i złożoność tej instytucji – jak w przypadku każdego schematu – zredukowana zostaje do kilku kategorii. Drwi z tego Zosia, bohaterka *Finimondo* Piotra Siemiona, która po zapoznaniu się z artykułem w kobiecym czasopiśmie odczuwa autentyczną konsternację, że stereotyp ten ciągle funkcjonuje:

„Tyrania gigantów, czyli pułapki wielkich firm”. Rynek pracy jest drapieżny... Nie unikam trudnych projektów... treść znajoma, czyli jak sobie mała Kazia wyobraża korporacyjną termitierę¹⁶².

Zosia na pytanie o swoje marzenia z dzieciństwa odpowiada, że zawsze „chciała zostać prawniczką! Bankierzycą inwestycyjną! W żakieciku Armaniego! Pod spodem czarna bielizna! I w każdy weekend sporty ekstremalne!”¹⁶³. Bohaterka uruchamia zatem kolejny stereotyp związany z korporacją: miejsca, gdzie na ludzi czeka zawodowy i materialny sukces.

Tymczasem literackie wyobrażenia na temat korporacji nie są wcale aż tak bardzo jednorodne, jak można by początkowo wywnioskować. Pierwotnie synonimem korporacji staje się w literaturze, o której tu mowa, sieć sprzedająca jedzenie typu fast food. Tak dzieje się w *Nic* Dawida Bieńkowskiego oraz *Transformejszen* Edwarda Redlińskiego.

W powieści Redlińskiego do podupadłej polskiej wsi wkracza sieć McDonald's, która określana jest jako „coś potężnego. Jak mafia”¹⁶⁴. Jest instytucją „o budżecie dużego państwa” (s. 203). Ludzie, którzy wprowadzają firmę do Polski, przekonują, że wraz z jej obecnością obudzi się w Polakach „satysfakcja, że wbrew wszelkim sceptykom, malkontentom i opozycji transformacja przenika w głąb tego kapuściano-pyzatego kraju, do gmin i pegeerów” (s. 209). Jednocześnie korporacja jest przedstawiona jako wszechmocna instytucja, której nie jest w stanie zagrozić żadna inna władza. „Korporacja planuje dalekowzrocznie, przyszłościowo. Może wiedzieć coś, czego nie wie miejscowy wojewoda, a nawet... nasz rząd ni prezydent” (s. 218). Bohaterowi, który zastanawia się, czy sprzedać swoją ziemię amerykańskiemu gigantowi,

¹⁶² P. Siemion, *Finimondo*, Warszawa 2006, s. 141.

¹⁶³ Tamże, s. 57.

¹⁶⁴ E. Redliński, *Transformejszen*, Warszawa 2002, s. 206. Kolejne odwołania do tej powieści zaznaczam w tekście głównym.

radzi się, by „nie zaczynał walki z McDonald’sem” i „znał proporcje” (s. 206). Mieszkańcy są przerażeni wizją wtargnięcia sieci na polską ziemię, gdyż wierzą, że ta „ma swój wywiad i kontrwywiad” (s. 218). Pojawienie się McDonald’sa w Polsce przypomina koniec świata lub, w najlepszym razie, zakończenie pewnej epoki. „Jakby zbliżała się wielka wojna. Albo trzęsienie ziemi. Coś nieznanego. I strasznego” (s. 235). Jednocześnie zmiany te zachodzą bez udziału lokalnej społeczności, która nie może zrozumieć, „kto zdecydował, że dla transformacji regionu lepszy McDonald niż stolarnia?” (s. 210). Mieszkańcy wsi doświadczają szczególnej ambiwalencji: są przekonani, że po raz kolejny wszystko zostanie „zaorane, rozkradzione” (s. 214), tym razem przez zagraniczny kapitał. Jednocześnie w amerykańskim fast foodzie widzą nadzieję na modernizację podupadłej wsi.

W powieści Redlińskiego instytucja korporacji jest zarówno pozytywnym przeciwieństwem zapyziałego baru Kluska, jak i symbolem kapitalizmu w najbardziej drapieżnej postaci. Podobnie rzecz wygląda w *Nic* Bieńkowskiego – tu jeszcze dobitniej pokazano, że korporacja o wymownej nazwie Positive przynosi jedynie złudzenie transformacji: sprzedawane przez nią mrożonki tylko udają francuską kuchnię, tak naprawdę jest to jedzenie bardzo podłej jakości, tyle że konsumowane w sterylnych i przyjaznych warunkach. Oczywiście walka z tak narzuconym porządkiem kończy się niepowodzeniem – nie można bowiem wystąpić przeciwko kolonizatorowi, którego obecność wiąże się z pozornie niewinnym pragnieniem kolonizowanych, by dogonić dominujący politycznie i kulturowo Zachód: „w tym nieszczęsnym naszym kraju zawsze jest tak, że niby jesteś u siebie, ale zaraz ktoś ci może zabrać. Jak nie Niemcy, to Ruskie, jak nie Ruskie, to Positive, i tak będzie zawsze. Ale mojej działki i domu zabrać sobie nie dam!”¹⁶⁵.

Jednocześnie korporacja umożliwia bohaterom porzucenie bazaru, będącego symbolicznym miejscem – przestrzenną figurą czasu przełomu w Polsce. Targ, bazar, giełda były przestrzenią często opisywana przez prozaików pragnących uchwycić zmiany zainicjowane w roku 1989. Owa przestrzeń, jakkolwiek kojarzona z chaosem i brakiem etycznych reguł, była jednocześnie otwarta dla każdego. Oczywiście jedni radzili sobie na owym bazarze lepiej, drudzy gorzej¹⁶⁶, lecz szansę miał każdy. Warto jednak zaznaczyć, że cechy osobowościowe, które pozwalały na swobodne poruszanie się w „bazarowej kulturze”

¹⁶⁵ D. Bieńkowski, *Nic...*, s. 314.

¹⁶⁶ Przykładem całkowitej porażki aspirującego bazarowego handlarza może być historia zaprezentowana w *Apokalypsis’89* Jarosława Maślanka. Bohater, zwolniony z pracy w archiwum, zmuszony jest handlować na pobliskim targu, z czym sobie kompletnie nie radzi. Niepowodzenia doprowadzają do ciągu nieszczęść: mężczyzna zaczyna popadać w depresję, nadużywa alkoholu, grozi mu eksmisja ze względu na niezapłacone rachunki. Zob. J. Maślank, *Apokalypsis’89*, Warszawa 2010.

były oceniane z reguły pejoratywnie. Tak czy owak, miejscem stwarzającym Polakom czasu transformacji możliwości pełnej samorealizacji okazał się właśnie bazar¹⁶⁷, później zastąpiony, i to dość nagle, korporacją. Dla Euzebiusza Druetta z powieści Bieńkowskiego praca w korporacji staje się szansą na uwolnienie się od konieczności handlowania na targu. Jednak i w tej bardziej nowoczesnej instytucji najlepiej radzą sobie nieuczciwi i pozbawieni skrupułów handlarze – tym razem tacy, którym dano „firmową torbę i firmowy krawat, i [zapisali się] na zarządzanie i marketing w szkole biznesu”¹⁶⁸.

Symboliczne przejście od bazaru przez supermarket do korporacyjnego wieżowca to jednocześnie zastąpienie emfazy, otwartości i rozpasania „sterylnością, szczelnym zamknięciem i ascezą”¹⁶⁹. Warto tę kwestię szerzej omówić, po części zrobiła to Izabella Adamczewska¹⁷⁰ – dlatego ograniczę się do na zaznaczenia kilku najważniejszych spraw. Korporacja jest w końcu miejscem pracy kojarzonym przede wszystkim z nową klasą średnią i drugą falą potransformacyjnych przemian. Dostosowanie się do struktur korporacyjnych, jakie zaczynają dominować w Polsce późnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku i kilku kolejnych następnego stulecia, byłoby momentem, w którym klasa przedsiębiorców traci na znaczeniu w kontekście budowania nowej klasy średniej.

Początkowo obecny jest zachwyty korporacyjnymi biurowcami, które stają się obietnicą socjalizacji i włączenia w obieg społeczny, choć jednocześnie „nie sposób antropomorfizować wieżowca, który kojarzy się z obcym, odrębnym, monumentalnym, nieograniczonym”¹⁷¹. Dla bohater *Wrzawy*, Lucjana Sząbruka, praca w korporacji – reprezentowanej przez szklany wieżowiec – jest szczytem marzeń. Aspirujący prowincjusz z kart powieści Krzysztofa Beśki z nadzieją spogląda w niebo, kierując swoje westchnienie ku „szklanym domom”, tak innym od znanych mu upadających PGR-ów z rodzinnej mazurskiej wsi:

Był więc rok przełomowy, gdy wysiadłem z pociągu i wydostawszy się z labiryntu lepkich od upału i smrodu dworcowych korytarzy, znalazłem się (...) u stóp błyszczących w słońcu konstrukcji ze szkła i pyłu. W którym budynku będę pracował? Marzenie wydało się być bliskie, na wyciągnięcie ręki. Oczami wyobraźni zobaczyłem siebie wychodzącego z jednego z takich biurowców u schyłku upalnego dnia, kiedy wieczorny wiatr chłodzi czoło i

¹⁶⁷ P. Czapliński, *Polak naszych czasów...*, s. 167.

¹⁶⁸ D. Bieńkowski, *Nic...*, s. 15.

¹⁶⁹ I. Adamczewska, *Krajobraz po Masłowskiej...*, s. 120.

¹⁷⁰ Tamże, s. 108-133.

¹⁷¹ Tamże, s. 120.

lekkotarnosi ubranie, w otoczeniu podobnych, uśmiechniętych ludzi – dobre garnitury, ładne koszule i kolorowe jedwabne krawaty, wiązane luźno, fantazyjnie¹⁷².

W podobny sposób korporacyjny budynek opisano w *Rewizji* Remigiusza Mroza, jednak tu widoczny jest dystans do tej instytucji – prestiżowy wygląd miejsca w zupełności nie współgra z faktycznymi warunkami pracy:

Mimo że budynek sam w sobie sprawiał raczej skromne wrażenie, jako element otoczenia stanowił świadectwo biznesowego charakteru Mokotowa. Otaczały go liczne podobne biurowce, wszystkie wzniesione tak szybko, że nie chciało się w to wierzyć – i wszystkie na nowoczesną, przeszkloną modłę. Założenie architektoniczne było proste – im więcej okien, tym większe poczucie wolnej przestrzeni. Niezliczeni korporacyjni pracownicy byli zamykani w niewielkich kłitkach, architekt jednak zrobił wszystko, by natychmiast o tym zapomnieli¹⁷³.

Jednakże tak samo, jak nie sposób zakreślić granic klasy średniej, tak trudno o jasne zaznaczenie granic korporacji. Dzieje się tak ze względu na wszechobecność porządku przez nią tworzonego; „nie słabnie on proporcjonalnie do stopnia oddalenia od centrów wielkomiejskich czy kulturowych, ale raczej przenika całość przestrzeni społecznej, ujawniając się z różną mocą w różnych miejscach”¹⁷⁴. Wojciech Baluch jako przykład takiego miejsca wskazuje „święty fast food” z *Hollyfood* Marka Kochana oraz *Cokolwiek się zdarzy, Kocham cię* Przemysława Wojcieszka¹⁷⁵. W dramatach tych w restauracji szybkiej obsługi panują takie same zasady, jak w klasycznej korporacji – „niezależnie od wielkości danego przedsięwzięcia reguły awansu, zatrudnienia czy relacji pomiędzy kadrą zarządzającą a pracownikami stają się we współczesnej rzeczywistości coraz bardziej zestandaryzowane i w coraz większym stopniu korzystają ze wzorów wypracowanych przez zamożne korporacje”¹⁷⁶.

Warto zaznaczyć, że w polskiej prozie mamy do czynienia raczej z biedniejszymi wersjami korporacji. Polska wciąż jest traktowana jako kraj peryferyjny, w którym pracuje się w oddziałach instytucji niż w ich głównych siedzibach, albo firmach korporację udających.

¹⁷² K. Beśka, *Wrzawa*, Warszawa 2004, s. 19.

¹⁷³ R. Mróz, *Rewizja*, Warszawa 2016, s. 233.

¹⁷⁴ W. Baluch, *Po-między-nami...*, s. 87.

¹⁷⁵ M. Kochan, *Hollyfood*, [w:] *Echa, repliki, fantazmaty. Antologia polskiego dramatu*, red. M. Sugiera, A. Wierzchowska-Woźniak, Warszawa 2005, P. Wojcieszek, *Cokolwiek się zdarzy, Kocham cię*, [w:] *TR/PL. Bajer, Kochan, Masłowska, Sala, Wojcieszek. Antologia nowego dramatu polskiego*, red. A. Tuszyńska, Warszawa 2006.

¹⁷⁶ W. Baluch, *Po-między-nami...*, s. 87.

Firmę, w której pracuje główny bohater *Trocin* Krzysztofa Vargi, on sam nazywa „nikczemną komórką”¹⁷⁷. Podobnie nieprzychylnie skojarzenia budzi w Mirku ze *Zwał* Sławomira Shutego filia banku, w której pracuje. Mimo że jest to część międzynarodowej korporacji, to tak naprawdę chodzi o prowincjonalny oddział – praca tam doprowadza mężczyznę do głębokiej frustracji. Wymowna nazwa – Hamburger Bank – sugeruje, że jest to instytucja nastawiona na natychmiastowy zysk, a samo miejsce jest ukierunkowane na „przemiał” interesantów. Władze banku interesuje tylko prawo podaży i pobytu (czasem też sztucznie generowane są potrzeby potencjalnych klientów), a przede wszystkim oferuje niekoniecznie potrzebne i raczej bezwartościowe usługi. Choć naśladuje departament wielkiej korporacji („ten pastel, ta biel, te regipsy, to przeszkolone wnętrza”¹⁷⁸), to jest to tylko ułuda, mająca wzbudzić w pracownikach przekonanie, że pracują w prestiżowej firmie.

Korporacja jako miejsce pracy dla klasy średniej z czasem powszednieje i staje się typowym (często jedynym) szczeblem kariery. O ile Mirek jest sfrustrowany zawodem, jaki wykonuje, o tyle w powieściach autorstwa Michała Radomira Wiśniewskiego miejsce to spowszechniało na tyle, że nie wzbudza w pracownikach żadnych emocji – ani pozytywnych, ani negatywnych. „Korporacja zajmuje kilka pięter nijakiego budynku”¹⁷⁹, „przypomina stołówkę w amerykańskiej szkole średniej, towarzystwo grawituje od siebie względem zainteresowań, jak sportowcy, czirliderki, nerdzi i goci” (s. 110); ludzie „siedzą tu jak świniaki w chlewie, a marzy im się wystawa kotów” (s. 25) – widać, że daleko tej przestrzeni do wizji przestronnych „szklanych domów” z *Wrzawy* Beśki. Praca w korporacji jest gwarancją stabilizacji i niewiele ma wspólnego z tzw. wyścigiem szczurów – „w pracy robisz na komputerze różne rzeczy, od których rośnie PKB. Rzeczy, o których nie mówisz nikomu. Raz, że klauzula tajności, dwa, że są cholernie nudne dla zwykłych ludzi. W sumie lubisz swoją pracę” (tamże).

Mamy zatem do czynienia z dwiema odmiennymi ikonosferami korporacji: ogromnego, przeszklonego wieżowca obiecującego błyskawiczną karierę oraz prowincjonalnego oddziału banku, w którym trudno o prestiż. Ten drugi obraz zaczyna nawet wypierać pierwszy. Zarazem – jak trafnie zauważa Joanna Chyłka z powieści Mroza – „tabuny dobrze wykształconych ludzi ciągnęły tu jak ćmy do światła. Nie robiliby tego, gdyby rzeczywiście nienawidzili korporacyjnego życia”¹⁸⁰.

¹⁷⁷ K. Varga, *Trociny...*, s. 263.

¹⁷⁸ S. Shuty, *Zwał*, s. 207-208.

¹⁷⁹ M. R. Wiśniewski, *Jetlag...*, s. 24. Kolejne cytaty oznaczam w tekście ciągłym.

¹⁸⁰ R. Mróz, *Rewizja...*, s. 58.

Osiedla grodzone

Gdyby spróbować wskazać dominanty przestrzenne kojarzone z nową klasą średnią, to byłyby to niewątpliwie korporacyjny wieżowiec oraz osiedle budowane przez dewelopera, a szczególnie jego najczęstsza odmiana, jaką jest osiedle grodzone. Pod względem inkluzywności korporacyjny wieżowiec można porównać tylko z zamkniętym (deweloperskim) osiedlem – to miejsca, które stają się niedostępnymi enklawami. Różnica pomiędzy nimi opiera się oczywiście na opozycji: prywatne – publiczne; zamknięte osiedle należy rozpatrywać jako strefę prywatną, natomiast korporacyjny biurowiec bezpośrednio związany jest z działalnością zawodową.

Tak skonstruowana socjosfera kojarzona jest przede wszystkim ze społeczną segregacją. Wyjątkowo dobitnie przedstawiła to Dorota Masłowska w *Pawiu królowej*: zamknięte osiedla dla klasy średniej kontrastują z kamienicami zamieszkałymi głównie przez bezrobotnych albo osoby wykonujące mało prestiżowe prace. Narratorka powieści decyduje się zamieszkać w dzielnicy uznanej za „gorszą”, by nie stracić kontaktu z rzeczywistością; ma wrażenie, że na strzeżonych osiedlach mieszkają ludzie całkowicie pozbawieni społecznej wrażliwości. Jeden z tych „niewrażliwych”, Stanisław Retro, ze wstrętem przygląda się wszystkiemu, co wykracza poza granice jego bezpiecznego osiedla. Przeszkadza mu nawet zapach z pobliskiego zoo, który „standard na strzeżonym osiedlu mieszkania zaniża”¹⁸¹. „Bo kto chce tak żyć z widokiem na dziejące się zło? Zły feng shiu stwarza to”¹⁸² – stwierdza Retro i marzy o arkadii, którą w jego fantazjach staje się „idealną” Szwecją. Marzenia kierują go ku skandynawskiemu krajowi, gdyż ten kojarzy mu się z „czystością”, „porządkiem”, „pięknem” i „jasnością” (po raz kolejny pojawia się charakterystyczne zestawienie barw)¹⁸³. Przy okazji warto zauważyć, że Szwecja jako arkadia klasy średniej, a nawet alternatywna, lepsza ojczyzna pojawia się nie tylko w marzeniach Retry¹⁸⁴. Ekonomicznie zróżnicowana przestrzeń jest jednocześnie granicą mentalną: wedle bohatera Masłowskiej poza granicami jego osiedla żyją ludzie zepchnięci na margines na własne życzenie, a sam mężczyzna chce całkowicie odciąć się od biedy i beznadziei, którą widzi za murem swojego osiedla.

¹⁸¹ D. Masłowska, *Paw królowej*, Warszawa 2005, s. 22.

¹⁸² Tamże.

¹⁸³ „Miałby czystą żonę (...). W jasnej czystej Szwecji urodziłby się, miałby jasne krowy i konie uczciwe. Dlaczego obudził się nie w Bullerbyn, tylko w takim chlewie?” – tamże, s. 15-16.

¹⁸⁴ Pisał o tym Przemysław Czapliński w opracowaniu *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowe polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku* (Kraków 2016). W rozdziale poświęconym krajom skandynawskim pojawia się określenie „arkadia normalności” (s. 335) właśnie w odniesieniu do Szwecji.

Choć powieściowi przedstawiciele klasy średniej usilnie zabiegają, by mieszkać w przestrzeni grodzonych osiedli, to prawdopodobnie w żadnej z powieści o tej grupie społecznej nie znajdujemy śladu zrozumienia dla takiego marzenia. Przykładowo, Mateusz z *Domina Pietuchy*, choć zawsze pragnął posiadać mieszkanie w takiej okolicy, szybko rewiduje swój pogląd na ten temat. Przyznaje, że oznaką prawdziwego luksusu jest dom, pozwalający na kontakt z naturą, a nie zamknięte osiedle, którym jest rozczarowany. Jego otoczenie wygląda bowiem następująco:

Szerokie ulice nowego osiedla zapchane parkującymi bezładnie samochodami. Miało być ekskluzywnie, jest pustawo i smętnie. (...) Osiedle Wilanów nie jest jego miejscem na ziemi. Ani miasto, ani wieś. Trochę lepsze blokowisko (...) ¹⁸⁵.

Nowe osiedla zostały natomiast przedstawione jako prestiżowe choćby w *Bogactwie Marty Syrwid*: „niepozorne i ukryte za bankami, obłożone płytami w kolorze kamienia, z ukrytymi kamerami i recepcją, cichą windą i podziemnym parkingiem. A cisza w nich huczy podszyta klimatyzacją, eleganckie klameczki” ¹⁸⁶. Często pisarze demaskują zamknięte osiedla nie tyle jako prestiżową lokalizację, ile przejaw udawanego statusu. Bohater opowiadania *Demograficzny* ocenia, że „elewację pokrywają panele z szarego lastriko, udanie imitującego drogi granit” ¹⁸⁷, a „lokale *deluxe*” różnią się od tych o niższym standardzie jedynie „wykończeniem klatki schodowej welurową, nie papierową tapetą” ¹⁸⁸. Piotr, narrator *Pokolenia Ikea*, choć wyśmiewa aspiracje ludzi, których marzeniem jest zakup apartamentu na deweloperskim osiedlu, to sam zastanawia się nad zakupem takowego. Stwierdza, że jest to najprostszy, choć najmniej ceniony sposób na zaznaczenie swojego statusu społecznego (za to najszybszy – wystarczy posiadać zdolność kredytową): „Jak mały Dyzio chce prowadzić światowe życie, to płaci dwanaście tysięcy za metr kwadratowy i kupuje mieszkanie na Kabatach z widokiem na Tesco” ¹⁸⁹. Jednakowoż klasa średnia wybiera te dzielnice, w których nie dominują bloki wielkopłytowe. Jak zauważa Piotr, czasem warunkiem społecznego awansu

¹⁸⁵ P. Pietucha, *Domino...*, s. 256.

¹⁸⁶ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 84.

¹⁸⁷ M. Kołodziejczyk, *Demograficzny*, [w:] tegoż, *Dysforia...*, s. 9.

¹⁸⁸ Tamże.

¹⁸⁹ Piotr C., *Pokolenie Ikea...*, s. 158.

jest zamieszkanie w nowo wybudowanym osiedlu – nawet nie bacząc na to, że przestrzeń ta jest w dużej mierze nieprzyjazna, a same osiedla źle zaprojektowane¹⁹⁰.

Stefan Kołtun, bohater *Masakry* Krzysztofa Vargi, ludzi mieszkających „w tych nowych osiedlach” nazywa „miękkimi nazistami uważającymi się za rasę panów z agencji reklamowych, agencji ratingowych, banków, korporacji, a teraz, gdy nadciągnęła czarna dżuma kryzysu, rzygających ze strachu o swoje miejsca pracy”¹⁹¹. Stefan twierdzi, że Warszawa dzieli się obecnie nie na dzielnice, lecz na enklawy. Z jego punktu widzenia ma to wpływ na całą tkankę miasta. Warszawa, jego zdaniem, w całości składa się obecnie „wyłącznie z enklaw i udzielnych małych księstw, pozbawione serca, które mu wyrwano dziesiątki lat wcześniej, stało się miastem-zombie, niby żywym, ale jednak zupełnie martwym”¹⁹². Szczególne obrzydzenie w Kołtunie wzbudza „enklawa Wilanowa zasiedlona prawie w całości przez przejezdnych dorobkiewiczów i miejscowych parweniuszy”, która „zdychała roztrzęsiona”¹⁹³. Zdanie mężczyzny nie jest tedy odosobnione: Miasteczko Wilanów stało się przecież punktem odniesienia większości dyskusji o słabości nowej polskiej klasy średniej¹⁹⁴ – zaprojektowane jako spójna struktura, miało być przykładem samowystarczalnego osiedla. Nie jest moim celem referowanie założeń tego pomysłu i analizowanie, jak został on zrealizowany w praktyce – idzie raczej o wskazanie, że Miasteczko Wilanów i osiedla go naśladowujące funkcjonują jako element wzorcowej ikonosfery klasy średniej. W tym akurat przypadku ikonosfera zamkniętego osiedla posiada zdecydowanie negatywne konotacje. Deweloperskie osiedla zostają potraktowane jako nieciekawe getta, których mieszkańcy przestają być zainteresowani nie tylko spotkaniami z innymi, ale i rozumieniem innych. Nowe osiedla to „archipelagi”¹⁹⁵, „enklawy”¹⁹⁶, a ich mieszkańców nazywa się – przywołajmy raz jeszcze Vargę – „miękkimi nazistami”¹⁹⁷. Określenia te mają na celu wyartykułowanie przekonania, że polska klasa średnia budowała swoją tożsamość na różnych mechanizmach odcięcia się od społeczeństwa, a raczej od klas ludowych.

¹⁹⁰ Więcej nawet – w opowiadaniu Kołodziejczyka *Demograficzny* wyprowadzka z zamkniętego osiedla jest równoznaczna z deklasacją. Jeden z sąsiadów głównego bohatera, na skutek braku płynności finansowej, traci swój apartament, czego efektem jest natychmiastowe wykluczenie ze wspólnoty – nie tylko osiedlowej, ale również symbolicznej.

¹⁹¹ K. Varga, *Masakra*, Warszawa 2015, s. 33.

¹⁹² Tamże.

¹⁹³ Tamże.

¹⁹⁴ G. Sroczyński, *Wilanów to społeczny koszmar*, „Gazeta Wyborcza” z 16.04.2018., J. Lizut, P. Kowal, *Nowa klasa średnia od A do Z*, „Rzeczpospolita” z 19.11.2016.

¹⁹⁵ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 89.

¹⁹⁶ K. Varga, *Masakra...*, s. 33.

¹⁹⁷ Tamże.

Bez wątpienia polski dyskurs o osiedlach zamkniętych można określić jako „dyskurs prestiżu i strachu”¹⁹⁸. Za przekonaniem o bezpieczeństwie najczęściej stoi maskowanie głównej motywacji, jaką jest manifestacja swojego statusu i potrzeby izolacji od osób z innych grup społecznych. W literackich opisach dochodzi do tego jeszcze jeden aspekt – nie jest chyba przypadkiem, że nowe osiedla opisywane są jako swoisty mikroświat, który zostaje stworzony przez mieszkańców niemal od podstaw: bohaterowie kupują mieszkania w stanie surowym, a potem szczegółowo opisują moment przeprowadzki, prace wykończeniowe, dekorowanie wnętrza i związane z tym nadzieje. Dla Anki z *Lukru* Malwiny Pająk moment urządzenia nowego mieszkania jest jednocześnie etapem, w którym stwierdza, że jest gotowa na założenie rodziny i uporządkowanie swojego życia. Dla Kasi z opowiadania *Ruch stojących twarzą do rzeki* przeprowadzka jest potwierdzeniem własnej samodzielności i przypieczętowaniem społecznego awansu¹⁹⁹, podobnie jak dla bohaterów *Pokolenia Ikea*, którzy z tego samego powodu są w stanie zapłacić każde pieniądze za mieszkanie w „prestżowej” lokalizacji. Również dla Karoliny z *Ulgi* Natalii Fiedorczuk zakup mieszkania „w B. [Białogóra – przyp. MB], na nowo wybudowanym osiedlu Marina”²⁰⁰ jest pierwszym krokiem ku upragnionej stabilizacji. Kobieta przybyła do Warszawy z prowincjonalnego Giżycka i wierzy, że stabilizacja mieszkaniowa jest jednocześnie momentem zwrotnym w jej biografii; spodziewa się, że wreszcie osiągnie życiową równowagę. Mieszkanie jest traktowane jako narzędzie zapewniające bezpieczeństwo; zostaje potraktowane jako fundament projektu dobrego życia, choć jednocześnie czasami podkreśla się, że polska klasa średnia w zakresie zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych wykazuje tendencję do życia ponad stan – stąd m.in. problem zadłużenia się, byle tylko zamieszkać w wymarzonej lokalizacji.

W literackich świadectwach, o których tu mowa, następuje najczęściej bolesne zderzenie marzeń z rzeczywistością – nowo powstała kolonia dla klasy średniej okazuje się zazwyczaj wielkim, wciąż niedokończonym placem budowy:

Rozwiązane górskie buty przyklejają się do błota pokrywającego powierzchnię osiedla – rozkopy na przystanku, budowa kolejnego przedszkola, rozbabrana kościelna

¹⁹⁸ J. Gądecki, *Za murami - krytyczna analiza dyskursu na temat osiedli typu gated communities w Polsce*, [w:] *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, red. B. Jałowicki, W. Łukowski, Warszawa 2007, s. 87-103.

¹⁹⁹ M. Kołodziejczyk, *Dysforia...*, s. 119-141.

²⁰⁰ N. Fiedorczuk, *Ulga*, Warszawa 2018, s. 56.

ławka. Snurowadła topią się w kałuży (...). Brunatne bruzdy, góry błota, nieliczne wyschnięte kępki zeszłorocznych traw²⁰¹.

Bohater *Demograficznego* stwierdza z kolei, że osiedle „wygląda jak humbug, bo wszędzie cisza i ciemność (...). W dole, w błocie planowanego trawnika, widać koncepcję fontanny. W oddali, w krzakach za parkingiem, rysuje się kontur przyszłego śmietnika”²⁰². Odczucia Maćka zasadniczo się nie zmieniają. Choć mężczyzna obserwuje, jak przekształca się otaczająca go przestrzeń (wprowadza się coraz więcej małżeństw z dziećmi, przestrzeń staje się bardziej uporządkowana), to wcale nie pojawia się zadowolenie z mieszkania na zamkniętym/deweloperskim osiedlu. Niechęć bohatera Kołodziejczyka bierze się przede wszystkim z obserwacji, że nie tylko prestiż osiedla jest udawany czy naciągany: domy zbudowane z kiepskich materiałów, niedopracowane, sprawiają ogólnie przygnębiające wrażenie.

Tak konstruowana ikonosfera osiedla, będącego jednocześnie placem budowy, oprócz swej podstawowej funkcji opisowej zdaje się kryć jeszcze jedną informację. Otóż język przestrzeni mówi nam, że budowa nowej klasy średniej – podobnie jak budowa nowych osiedli – pozostaje *in statu nascendi*. Deweloperskie osiedle jest raczej fantazją na temat tego, jak powinno wyglądać prestiżowe miejsce, a tymczasem ma w sobie więcej z prowizorki. Krótko mówiąc, plac budowy to niejako metafora tworzenia się nowej klasy średniej: tak, jak z błota i rozkopów niespiesznie zarysowuje się nowe osiedle, tak z chaosu wyłania się nowa klasa średnia, która jest niepewna swojego statusu. Jak w deweloperskiej wizualizacji – jest dla obserwujących zaledwie potencjalną, dopiero nabierającą realnych kształtów rzeczywistością.

„Czysty”, „delikatny” i „pusty”

Wypadałoby zadać pytanie, czy zaprezentowana w ten sposób ikonosfera stanowi ściśle odwzorowanie rzeczywistości? I tak, i nie; jest w niej ściśle osadzona – ale jednocześnie została przetworzona przez pewną wizję, kierującą ku określonym wnioskom. Szczegółowe opisy przestrzeni, odzieży, artefaktów – oprócz podstawowej funkcji tła powieściowego – kryją w sobie wiele zakodowanych informacji. Wybory estetyczne klasy średniej są zwyczajowo krytykowane. Jak zauważa Grzegorz Paweł Bąbiak, rolę ikonosfery w powieściach jest wypełnienie przestrzeni życiowej, określenie poziomu intelektualnego bohatera, jego

²⁰¹ Tamże, s. 125.

²⁰² M. Kołodziejczyk, *Dysforia...*, s. 10.

horyzontów i wyrobienia estetycznego, dlatego też odpowiedź na pytanie, co kryje się za tak przedstawioną ikonosferą, wydaje się bezsporna: mamy tu do czynienia z celowym kreowaniem otoczenia jałowego, bezwartościowego – takiego, w jakim egzystują jednostki bezrefleksyjne i niezdolne do „autentycznego życia”²⁰³. Owa ikonosfera nie jest tylko tłem akcji; mówi ona swoistym językiem prezentowanej grupy (w tym wypadku klasy średniej), która została poddana interpretacji deprecjonującej. Jałowość, pustka, przezroczystość, potrzeba izolacji od innych klas społecznych – to pojęcia bezpośrednio z nią powiązane.

Warto raz jeszcze podkreślić, że w literackich świadectwach przeważa równocześnie tendencja do opisywania nowej klasy średniej przy pomocy słów takich, jak „jasny”, „miękki”, „czysty”, „miły”, „lekki”, „delikatny”. Przykładowe fragmenty pojawiły się już wcześniej, dodajmy jeszcze kilka:

Na archipelagach apartamentów mieszkają jaśni ludzie, którzy rozpoczęli właśnie układanie sobie życia i teraz pracowicie obtaczają swoje zwinne ciała np. w kaszmirowe szale i są zachwyceni. Można tam też spotkać tych, którzy całe życie rozkładają delikatne ręce, a dookoła sama słodycz (...) ²⁰⁴.

Dziewczyna ta jest przemiła przez cały czas, nawet kiedy nakłada na twarz plasterki ogórka. Włosy opina pasem frotte i staje się na chwilę miękkim, nakremowanym mięsem higienicznym, ponieważ jest to miłe, więc czemu w samej sobie miałyby być nieszczęśliwa²⁰⁵.

Marcin lubił to, że podczas zakupów byli uśmiechnięci i zgodni. Nie kłócili się, a przede wszystkim rozmawiali. Przygłębiały go rodziny, które się do siebie nie odzywały, chyba że ze wrzaskiem, smutne, nieumalowane, matki z dziećmi mającymi złe oceny, brzydko ubranymi ludźmi. (...) Oni byli kulturalni, uprzejmi²⁰⁶.

Taka kiedyż zawsze była delikatna i wymuskana i ciągle by tylko siedziała w Sephorze z kartą kredytową, kupując co chciała (...) Taka zadbana, taka pewna siebie, czy jak sama wówczas mówiła – szczęśliwa²⁰⁷.

²⁰³ G. P. Bąbiak, *Ikonosfera mieszczańska Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 25.

²⁰⁴ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 89.

²⁰⁵ Tamże, s. 37.

²⁰⁶ M. Marcisz, *Taśmy rodzinne*, Warszawa 2019, s. 198.

²⁰⁷ M. Kołodziejczyk, *Bohaterowie wojen psychologicznych*, [w:] tegoż, *Dysforia...*, s. 55, 61.

A po drugiej stronie tamci (...) jakby czystszy. Moglibyśmy pół kilo płynu do spłukania dodać, a i tak zawsze pachnieliśmy mniej niż, niż oni. Z zębami jak skład porcelany (...) Czym czyścili te kaszmirowe kołnierzyki?²⁰⁸

Na marginesie wypada dodać, że niektóre z tych kwestii wypowiadają bohaterowie, którzy postrzegają samych siebie jako brudnych, nieszczęśliwych, zaniedbanych. Nie kwalifikują się do klasy średniej, lecz trudno rozpatrywać ich kondycję w kategoriach nizin społecznych; mimo to mówiąc o sobie jako zaniedbanych, brzydkich, brudnych, odsyłają do pola negatywnych skojarzeń. Bogatsi i biedniejsi żyją niczym obce plemiona, które nienawidzą siebie nawzajem. Jak pisała Mary Douglas w swoim znanym eseju *Czystość i zmaza*, brudem jest nie tyle to, co potocznie przyszło nam za niego uważać, lecz to, co znalazło się nie na swoim miejscu, lub swojego miejsca nie ma, jest trudne do kwalifikacji, na granicy anomalii²⁰⁹. Określenia „miękki”, „czysty”, „lekki”, „słodki” zawierają ocenę pod względem estetycznym – kryje się za nimi pozytywnie wartościująca konotacja „piękna”, ale i „szczęścia”, „przyjemności”, „uporządkowania”, w tym wypadku również „normalności”. Nasi prozaicy posługują się oczywiście ironią – używając określonych konotacji, stawiają swoich bohaterów w pozycji osób odizolowanych od „prawdziwego”, „brudnego” świata, a więc osób wyraźnie uprzywilejowanych. Marta Syrwid pisze o „mieszkańcach archipelagów” jako o tych, którzy „posiadają kufry przyjemnych wyborów, z których korzystają, wiodąc swoje życia w przyszłość. I są to kufry lekkie, choć pełne²¹⁰. Słowem, tak a nie inaczej przedstawiona ikonosfera ułatwia autorom krytyczne pisanie o klasie średniej.

Yuriko Saito, autorka bodaj najbardziej rozpowszechnionej i wpływowej koncepcji estetycznego doświadczenia codzienności, przekonuje, że „wrażliwość estetyczna, smak, sąd i doświadczenie estetyczne wpływają, a czasem wręcz definiują jakość naszego i życia, i rzeczywistość, w której żyjemy”²¹¹. Japońska badaczka nie zgadza się ze stwierdzeniem, że doświadczenie estetyczne powinno być pojmowane jako zdarzenie niepowtarzalne, rzadko pojawiające się w życiu przeciętnego człowieka²¹²; przeciwnie – postuluje, by „przedmiotem

²⁰⁸ A. Muszyński, *Fajrant*, Kraków 2017, s. 128.

²⁰⁹ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2017.

²¹⁰ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 90.

²¹¹ Y. Saito, *Rola estetyki w kształtowaniu świata*, przeł. J. Wierchowska, „Sztuka i Filozofia” 2010, nr 37, s. 74.

²¹² Y. Saito, *Everyday Aesthetics*, Oxford 2007, Y. Saito, *Everyday Aesthetics and Artification*, „Contemporary Aesthetics” 2012, no 4.

rozważań filozoficzno-estetycznych uczynić wszystkie elementy składające się na życie codzienne”²¹³. Co więcej, te pozornie prozaiczne czynności sprawiają, że

wszyscy ludzie są współtwórcami procesu kształtowania rzeczywistości, choć niektórym twierdzenie to może się wydać zbyt ambitne i przeczące intuicji. Wszak większość z nas nie zajmuje się zawodowo zmienianiem rzeczywistości: nie jesteśmy architektami, projektantami, artystami lub innego rodzaju twórcami sztuki. Zazwyczaj postrzegamy siebie jedynie jako odbiorców lub konsumentów świata tworzonych przez innych. Jednakże wydaje mi się, że w sposób mniej lub bardziej świadomy wszyscy bierzemy udział w procesie kształtowania rzeczywistości, w którym niezwykle ważną, a nawet podstawową rolę odgrywa estetyka²¹⁴.

W eseju poświęconym Arnoldowi Berleantowi – filozofowi, który w swoich pracach konsekwentnie analizuje dość podstępny proces, na skutek którego ludzki smak, choć uważany za prywatny i niepodważalny, jest tworzony przez projekty i interesy polityczne/komercyjne²¹⁵ – Saito snuje refleksje na temat poddawania estetyki moralnemu osądowi i zastanawia się nad negatywnymi skutkami „estetycznej powinności”, która nierzadko jest niezgodna z lokalnymi potrzebami i zwyczajami, mimo że czynnik estetyczny zasadniczo może być wykorzystany po to, by „nasze istnienie stało się lepsze i bardziej satysfakcjonujące”²¹⁶. Japońska badaczka swoje rozważania podsumowuje stwierdzeniem, że nadrzędnym kierunkiem rozwoju społecznego jest dążenie ku „lepszemu życiu”. Sama autorka przyznaje, że choć trudno jednoznacznie zdefiniować „lepsze życie”, to wszelako istnieją podstawowe fakty i wartości, które można postrzegać jako ważne dla całości ludzkości. Należą do nich: zdrowie, bezpieczna przyszłość, humanitarne i wykształcone społeczeństwo oraz wygodne, stabilne i przyjazne warunki życia. Pragnienia te nie wydają się zbyt unikatowe, jednakowoż zdają się mocno osadzone w etosie nowej klasy średniej.

Choć trudno odpowiedzieć na pytanie, czy proces transformacji się zakończył, to chyba zdecydowanie można przyjąć tezę o wytworzeniu się formacji kulturowej określanej jako nowa

²¹³ A. Andrzejewski, *Struktura estetycznego doświadczenia codzienności*, „Filozofia Nauki” 2014, nr 22, s. 126. Saito rozumie pojęcie doświadczenia estetycznego bardzo szeroko, włączając w nie również własności nieprzyjemne (np. przykry zapach, smak). Na zjawiska przez nią analizowane składają się przede wszystkim codzienne własności estetyczne np. bycie ładnym, brud, chaos oraz – co istotniejsze w kontekście niniejszych rozważań – „nasze doświadczenie tych własności czy też reakcje na nie (np. satysfakcja, dezaprobaty)”. Por. A. Andrzejewski, *Struktura estetycznego doświadczenia...*, s. 129.

²¹⁴ Y. Saito, *Rola estetyki...*, s. 73-74.

²¹⁵ Zob. A. Berleant, *Wrażliwość i zmysły. Estetyczna przemiana człowieka*, przeł. S. Stankiewicz, Kraków 2011.

²¹⁶ A. Berleant, *Wrażliwość i zmysły...*, s. 31. Zob. również: s. 7. Cyt. za: Y. Saito, *Rola estetyki...*, s. 73.

klasa średnia. W przeciwieństwie do starej klasy średniej (złożonej z pierwszych kandydatów na polskich kapitalistów) funkcjonuje ona w jasno sprecyzowanych regułach społeczno-gospodarczych, co przekłada się na jej estetyczne wybory. Nowa klasa średnia zdaje się przede wszystkim walczyć z „bylejakością” otoczenia, pragnąc „lepszego życia”. Jednakże najbardziej zależy im na poczuciu bezpieczeństwa: stąd dążenie do porządku i przyjemności. Okazuje się jednak, że wybierane przez nią praktyki i wzorce odbierane są wciąż jako pretensjonalne i oparte na bezrefleksyjnym naśladownictwie. Co więcej, polscy prozaicy zdają się nieustannie podkreślać, że przedstawiciele klasy średniej nie są w stanie sprostać wymogom kulturowym, jakie im postawiono, przegrywają również z własnymi ambicjami, tworząc wokół siebie przestrzeń jałową i przeciętną, ponadto nie angażują się w nic, co wykraczałoby poza zaspokajanie własnych potrzeb.

Pożegnanie inteligencji?

Jak zostało wspomniane, wydźwięk pierwszych literackich „donosów na kapitalizm”, zasadniczo sformułowanych na początku lat dziewięćdziesiąt ubiegłego wieku, był szczególnie pesymistyczny. Opracowania literackie przyniosły w dużej części wnioski podobne do tych, które wyraził Zbigniew Florczak:

Dla inteligenta nie ma już miejsca [w latach 90. XX w. – przyp. MB] nie tylko w wyniku katastrof i ustrojowego przemiału i wszystkich związanych z tym dyslokacji, których sobie nie życzył (...). Eliminuje go dodatkowo zły smak, histeria, rys epoki. W tych warunkach nie miał żadnych możliwości zachowania autorytetu²¹⁷.

Łatwo wszakże wykazać, że podobne tezy formułowali pisarze tęskniący za inteligenckim etosem, skarżący się na postępującą chciwość nuworowszczy, podkreślający opozycję między dwiema społecznymi grupami, czyli aspirującymi kapitalistami oraz inteligencją. Dorobkiewiczostwo Bombiaka, Pyrskiego czy Waciaka – by raz jeszcze przywołać te figury – nie byłoby być może tak bardzo w powieściach wyeksponowane, gdyby nie to, że okazało się pretekstem do przedstawienia diagnozy mówiącej o kurczącej się roli polskiej inteligencji w kształtowaniu nowej klasy średniej. Wspomniani bohaterowie reprezentują wszak cechy niemiłe bodaj każdemu inteligentowi: obsesyjne zaangażowanie w powiększanie majątku, pogardę dla działań nieprzynoszących korzyści, brak troski o

²¹⁷ Z. Florczak, *Niby są, a jednak ich nie ma*, „Rzeczpospolita” z 4.11.1995.

wspólnotę, upodobanie dla rzeczy modnych, lecz niekoniecznie gustownych. Szczególnym przypadkiem są właściciele Szkoły Wdzięku i Przetrwania, którzy zakładając swoją prywatną „uczelnię”, przyczyniają się do dewaluacji wykształcenia, a tym samym uniemożliwiają stworzenie systemu kształcącego przyszłych intelektualistów. Ich akademia to w końcu tylko prowizoryczna, naprędce stworzona fasadowa instytucja, która ma na celu wypracowanie zysku jak najmniejszym kosztem, w dodatku prowadzona przez niekompetentnych wykładowców nauczających tego, czego sami jeszcze nie rozumieją. W finale powieści Glorenda stwierdza rozczarowana: „Giełda, marketing, consulting – przecież od tego, panowie, mózg się robi płaski jak naleśnik i gładki jak pupka dziecięca. Co tam dla was duchowe wyżyny, *Elegie duinejskie* Rilkego albo *Epizod na maskaradzie* Mieczysława Karłowicza”²¹⁸. I tak rzetelne wykształcenie zastępuje dyletanctwo, prostactwo, infantylizm. Wykształcone w ten sposób jednostki zostaną co najwyżej specjalistami w zarządzaniu zasobami ludzkimi – z pewnością nie będą mieć większego pojęcia o społecznych zadaniach i rolach inteligencji. Jeszcze gorzej sprawa przedstawia się w przypadku Bombiaka, który nie zdobył żadnego wykształcenia, a jego naczelną zasadą działania i pierwszorzędnym kryterium ważności był zysk. Przemysław Czapliński dostrzegł, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że korelacja między bohaterami Wojciechowskiego i Nowakowskiego a społeczeństwem jest bardzo wątpliwa, by nie powiedzieć – żadna²¹⁹. Z Bombiakiem czy Waciakiem nie sposób było się utożsamić choćby dlatego, że stali się oni przedstawicielami niechcianych sił:

„Silny” okazuje się tedy trojako obcy: społecznie, bo nie wiadomo, z jakiej klasy pochodzi, moralnie, bo wyznaje kodeks pragmatyczny, stawiając zysk ponad wszystko, i wreszcie estetycznie, bo gustuje w najgorszej szmirze telewizyjnej. Pisarze mówią w ten sposób, że oni to nie my, że my jesteśmy inni: my ubodzy, moralni i przywiązani do tradycyjnych form sztuki, my oglądający teatr telewizji, Pegaza, i tęsknie wspominający czasy, gdy we czwartki była „Kobra”²²⁰.

Trafnie zauważa jednak Przemysław Czapliński, że „paradoks tych narracji na tym właśnie polega, że chcąc zapobiec narodzinom odbiorcy bezmyślnego, same odwoływały się do lektury bezkrytycznej”²²¹, bowiem ściśle odpowiadała ona antycypacjom czytelnika, raczej nie wytrącając go z utartych kolein powieściowych oczekiwań. Wszak utwory prozatorskie o

²¹⁸ P. Wojciechowski, *Szkoła wdzięku...*, s. 176.

²¹⁹ P. Czapliński, *Pusta klasa...*, s. 128.

²²⁰ P. Czapliński, *Świat podrobiony...*, s. 203.

²²¹ Tamże, s. 188.

polских nuworyszach, którzy wszelkie swoje działania podporządkowują chęci wzbogacenia się, zakładają czytelnika już wcześniej dzielającego krytyczną ocenę zaprezentowanych w tych utworach postaw²²². Tak osiągnięte porozumienie z odbiorcą (oparte co prawda na niezbyt wyszukanej metodzie) pozwala również na skonfrontowanie tej postawy z etosem inteligentkim, który należałoby rozumieć jako trwały system wartości obejmujący zaangażowanie w sferę publiczną, odpowiedzialność za innych, wysoki poziom wykształcenia, rozległy horyzont zainteresowań i autoteliczną potrzebę uczestnictwa w kulturze oraz głęboką refleksyjność²²³.

Choć zawarta w powieściach Nowakowskiego i Wojciechowskiego krytyka grupy przedsiębiorców z lat dziewięćdziesiątych (postrzeganej jako załazek nowej klasy średniej) wydaje się powierzchowna, to zdają się kryć za nią dość symptomatyczne przeświadczenia. Są one wszak wyrazem natychmiastowego i niezwykle emocjonalnego odrzucenia „nowej klasy”, a także wyrażają lekceważący oraz ironiczny stosunek do bogacących się przedsiębiorców. Byłoby to przeświadczenia zupełnie sprzeczne z wyrażanymi wówczas prognozami. Dominowało wówczas przekonanie, że podstawą klasy średniej będą ludzie dysponujący wykształceniem; tacy, którzy w warunkach PRL mieli zablokowane drogi awansu, a ich dochody nie odpowiadały kwalifikacjom. Do przyjęcia tej orientacji miałyby skłaniać inteligentów charakterystyczna dla nich racjonalność i poczucie, że ich osobiste kapitały zostały przez długi czas niewykorzystane²²⁴. Tymczasem polscy prozaicy – Nowakowski i Wojciechowski – podkreślali w swoich opowieściach, że należy odróżniać inteligencję od reprezentantów klasy średniej i bronili autonomii tej pierwszej kategorii. Chronili w ten sposób odrębność etosu inteligencji przed egoizmem, chciwością i dorobkiewiczostwem oraz napływem cwaniaków, dla których najważniejszy był własny, nierzadko nieuczciwy biznes²²⁵. Pytanie o przyszłość inteligencji – a właściwie o to, jak zachowa się w nowych warunkach, jakie wyłoniły się po 1989 roku – będzie w gruncie rzeczy jednoznaczne z powątpiewaniem,

²²² Na tak rozumianą wspólnotę interpretacyjną wskazuje – w sposób bardzo dosłowny – w odautorskim wstępie do *Szkoły wdzięku i przetrwania* Piotr Wojciechowski, który pisze, że „istnieją dwa sposoby czytania tej książki. Osoby lekkomyślne, marzycielskie i łase na rozrywkę czy doznania estetyczne będą zapewne śledziły przygody bohaterów, może zasmakują w opisach przyrody, albo swoistym humorze, wedle gustu. Osoby poważne, zainteresowane rozwojem swojej osobowości, karierą, bezpieczeństwem, osiągnięciem właściwego miejsca w strukturze społecznej odnajdą tu fachowy podręcznik. Takie osoby będą czytały <<Szkolę>> robiąc systematyczne notatki”. P. Wojciechowski, *Szkoła wdzięku i przetrwania...*, s. 11.

²²³ Zob. H. Palska, *Między etosem inteligentkim a etosem...*, s. 327-328.

²²⁴ Szczegółowy przegląd tych stanowisk i pogłębiona analiza została przedstawiona w pracy P. Kulusa, *Inteligentność zaprzeczona. Etos i tożsamość młodych inteligentkich elit*, Warszawa 2017, s. 179-191.

²²⁵ Analogiczne zastrzeżenia formułowali również tacy historycy idei czy publicyści, jak Dariusz Gawin, Bohdan Cywiński, Andrzej Walicki. Zob. P. Kulus, *Inteligentność zaprzeczona...*, s. 184-185.

czy dotychczasowa inteligencja stanie się częścią klasy średniej. W literackich świadectwach zaczęło dominować tedy przeświadczenie, że przejście z PRL do III RP rodziło nieuniknione zderzenie tych etosów, które wywołało konflikt postaw i zachowań.

Rozprawiając o napięciu pomiędzy wzorami z klasy średniej a inteligenckim etosem, trudno nie wspomnieć o powieści Dawida Bieńkowskiego *Nic*. Podejmuje ona kwestię inteligenta stawiającego czoła wolnemu rynkowi. Jest to powieść wielce symptomatyczna, bo będąca nośnikiem treści wspólnych; bohater powieści, Krzysztof Lenart, to „inteligent upadły”, reprezentujący tych, którzy „na kapitalistycznym przystanku rozstali się z symboliczno-romantyczną wspólnotą”²²⁶. Mężczyzna jest zawieszony pomiędzy dwoma porządkami – chciałby być twórcą nowej Polski (przełom roku 1989 nazywa „chwilą po stworzeniu świata”²²⁷, „czasem pożegnań”²²⁸), lecz jednocześnie nie potrafi pogodzić reguł gospodarki wolnorynkowej z inteligenckim etosem. Wątpliwości wzbudza w nim decyzja porzucenia posady nauczyciela na rzecz nowego zajęcia (ma być korporacyjnym menedżerem); chciał być budowniczym nowego świata, a szybko zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę jest sprzedawcą mrożonek udających francuską kuchnię. Nie jest więc zadowolony z nowej profesji, nie czuje się spełniony – zamiast interpretować lub tworzyć reguły gry, nadawać kształt zmianom, staje się handlowcem sfrustrowanym własnym położeniem.

Lenart – jak każdy inteligent – lubi myśleć o sobie, że mimo wszystko pozostał człowiekiem moralnym, wrażliwym na wszelką nieprawość. Podsycza w sobie wyrzuty sumienia, nieustannie analizuje swoje zachowanie, a nawet jest przeświadczony, że jego działania są podejmowane na rzecz wspólnoty, nie zaś ze względu na własny egoizm. Łatwo mu tkwić w tych mniemaniach, gdyż własną postawę konfrontuje z zachowaniem rywala – menedżera tej samej firmy, Euzebiusza Drutta. To byłby pracownik bazaru, który marzy o wielkiej karierze (umożliwia mu ją zresztą praca dla francuskiej korporacji). Karierowicz Drutt, choć zasadniczo bliski w poglądach Bombiakowi, jest postacią kumulującą zdecydowanie więcej negatywnych cech: małostkowy, z kompleksem niższości, pragnący za wszelką cenę odnieść sukces, a przy tym zakłamany i pozbawiony skrupułów. Jednak – jak słusznie zauważa komentujący tę powieść Krzysztof Uniłowski – Drutt jest zupełnie nieprzygotowany do roli przedstawiciela „rodzącej się klasy średniej” i dlatego staje się karykaturą kapitalisty, a Bieńkowski poniekąd dodatkowo jego postawę usprawiedliwia. Rozliczony ze swojej postawy

²²⁶ K. Uniłowski, *Demony Genette'a. O powieści Dawida Bieńkowskiego „Nic”*, [w:] *Nasz XX wiek: style, tematy, postawy pisarskie*, red. A. Opacka, M. Kisiel, Katowice 2006, s. 271.

²²⁷ D. Bieńkowski, *Nic...*, s. 17.

²²⁸ Tamże, s. 73.

zostaje zaś przede wszystkim Lenart, który zamiast budować kapitalizm bez wypaczeń, rezygnuje z przyjęcia funkcji „społeczno-obyczajowego sumienia”²²⁹ (ostatecznie bohater podejmuje decyzję o porzuceniu pracy w korporacji – zniechęcony i zdruzgotany panującą tam bezwzględnością), w wyniku czego „bez moralnego (...) drogowskazu rozmaici Euzebiuszowie Druttowie pozostali sami”²³⁰. To oni – nie inteligenci – zdecydowali o zasadach kapitalistycznej gry, korzystając z tego, czego nauczyli się handlując na bazarze.

Podobnie pesymistyczne rozpoznania na temat tej części polskiej inteligencji, która musiała poradzić sobie w potransformacyjnym czasie, przynoszą dwie inne powieści: *Sponsor* Józefa Łozińskiego oraz *Ludzie moralni* Włodzimierza Kowalewskiego. Obie rozpoczynają się w jednakowy sposób: oto przeciętnemu humaniście zostaje złożona propozycja napisania biografii najbogatszych ludzi w Polsce. W *Ludziach moralnych* autorem takiej opowieści biograficznej (a może jednak hagiograficznej?) miałyby być drugorzędny pisarz Robert Świderek, a w *Sponsorze* – profesor Zawadka.

Pierwszy został wybrany na ghostwritera nieco przypadkowo, choć Czesław Żegiesta – biznesmen, którego życie ma sportretować pisarz – tłumaczy mu swoją decyzję tym, że to ze względu na domniemane podobieństwo: „pan jesteś gówniany pisarz, a ja gówniany arystokrata”²³¹ – uzasadnia ironicznie pracodawca. Wszelako wysoka pozycja bogacza tylko połowicznie wynika z pochodzenia. Jak się bowiem okaże, rodzina Żegiesty (i on sam) zaczęli niemal tak samo jak Waciak czy Bombiak; w podobny sposób „kombinowali”, działali na granicy prawa. Przyszły milioner najpierw zajmował się wraz z matką przemycaaniem towarów z za granicy lub wymianianiem nielegalnie waluty, by następnie samemu prowadzić półlegalne interesy. Jego akces do elity był kwestią tyleż pracowitości, co przypadku – ot, efekt pomyślnej koniunktury i sprytu. Z kolei Zawadka został wyróżniony dlatego, że „szef ma słabość do profesorów”; pragnie oddzielić się od „pętałów, którzy dorobili się na kantach transformacji ustrojowej”, siebie samego nazywając przedstawicielem „solidnej, kapitalistycznej rodziny z rozgałęzieniami”²³². Bohatera Łozińskiego zdecydowanie można by uznać za inteligenta, będącego jednocześnie specjalistą w swoim zawodzie: przesądza o tym umysłowy charakter pracy, realizacja zadań o znacznej złożoności i wysokie miejsce w hierarchii zawodowej (jest wszak profesorem uniwersytetu). Jednak więź z resztą społeczeństwa jawi się jako nikła – wyższa szkoła została przedstawiona w tej powieści jako

²²⁹ K. Uniłowski, *Demony...*, s. 272.

²³⁰ Tamże.

²³¹ W. Kowalewski, *Ludzie moralni...*, s. 53.

²³² J. Łoziński, *Sponsor*, Wrocław 2000, s. 15.

przestrzeń tyleż bezpieczna, co niepotrzebna. A zatem pozycja społeczna profesora jest raczej skromna, choć on sam ma o sobie zdecydowanie wysokie mniemanie.

Zawadkę i Świderka zdaje się więcej różnić niż łączyć (pierwszy to sfrustrowany pisarz, drugi – zadufany w siebie akademik), lecz przecież obaj są przedstawicielami tej części inteligencji, której postawę Jerzy Axer brutalnie zidentyfikował jako „nieprzyjemne połączenie mentalności postsowieckiej i uległości wobec pokus rzeczywistości paleokapitalistycznej”²³³. Obaj przyglądają się egzotycznemu światu wielkich pieniędzy, nie mogąc się w nim w pełni odnaleźć. Rady Zawadki – kierowane w stronę bogacza, który zapragnął opisać swoje życie w formie biografii – traktowane są jako niepotrzebne wymądrzanie się; nie ma wątpliwości, kto jest górą w tej relacji. Z kolei Świderek, nie dość, że okazuje się kompletnie nieobyty ze światem wielkich fortun, to jeszcze sam, zamiast być wzorem, uczy się od oligarchy sposobu, w jaki winien się zachować. To zresztą się udaje – z prowincjusza zamienia się w obytego bywalca salonów.

Obie powieści ciekawie problematyzują kwestię stosunku inteligencji do kapitalizmu. Po pierwsze, przyszli ghostwriterzy, kuszeni odpowiednio wysokim wynagrodzeniem, decydują się napisać pean na temat trudnej drogi do wzbogacenia się, choć przecież zdają sobie sprawę, że będzie to opowieść o tych, którzy po prostu „kantują w granicach prawa”²³⁴. Po drugie, obaj traktowani są przez swoich pracodawców podobnie, to znaczy jako osoby świadczące usługi, jako bez mała służący. Ani Zawadka, ani Świderek nie dysponują autorytetem inteligencji jako warstwy społecznej, traktowani są raczej jako niedostosowane do realiów nowego porządku jednostki. To im należy tłumaczyć zasady panujące w świecie biznesu czy wyjaśniać, w jaki sposób się zachować. Pisarz z *Ludzi moralnych* okazuje się zagubiony, wielokrotnie się kompromituje – najdobitniej wówczas, gdy na ważnym spotkaniu zjada kwiaty, mające służyć za dekorację stołu, wzbudzając tym samym konsternację wśród zgromadzonych.

Z przywołanych tu powieści wynikają dwie ważne kwestie. Po pierwsze, gdy tylko bohaterowie wkraczają w świat naprawdę imponujących fortun, okazuje się, że nie rozumieją go, nie znajdują odpowiedniego języka pozwalającego opisać zaobserwowane zmiany. Biograficzna książka Zawadki w końcu nie powstaje, a biografia Żegiesty zostaje napisana tak, jak życzy sobie tego zleceniodawca. Utwory Łozińskiego i Kowalewskiego można rozumieć w ten sposób, że literaturze trudno jest odnaleźć język do pisania o narodzinach wielkich fortun –

²³³ *Komandosi edukacji. Z prof. Jerzym Axerem rozmawia Anna Bikont*, „Gazeta Wyborcza” z 18.11.2000.

²³⁴ J. Łoziński, *Sponsor...*, s. 71.

zawsze będą to powieści mocno tendencyjne, operujące kliszami, podkreślające, że do bogactwa nie sposób dojść w sposób uczciwy. Ale można czytać je również pod kątem kwestii stosunku inteligencji do kapitalizmu. Otóż dla inteligentów przeznaczona jest funkcja służebna (żeby nie powiedzieć: służalcza) wobec nowych elit, choć przecież owi inteligenci zdają sobie sprawę, że będzie to opowieść o tych, którzy po prostu nieuczciwie dorobili się majątku. Tymczasem inteligencję powinna cechować raczej – jak zauważa Hanna Palska – „rola służebna wobec społeczeństwa”²³⁵, a nie jego elit.

W powieści Kowalewskiego inteligencja całkowicie zrywa z charakterystycznym dla niej etosem, czyli ideałami zaangażowania w sprawy społeczne, myślenia prospektywnego i inteligenckiej skromności²³⁶. Walory te zostają zastąpione marzeniami o prestiżu wynikającym z bogactwa i własnej pozycji. W wypadku Zawadki inteligenckie ideały to tylko czcze rojenia – w rezydencji swojego zleceniodawcy bohater próbuje odgrywać rolę intelektualnego autorytetu, szybko jednak orientuje się, że przez osoby należące do świata biznesu jest postrzegany jako figura podrzędna.

Po roku 1989 Zawadka swój pozorny prestiż zachował (jego pozycja na uczelni jest niezachwiana), z kolei Świderek z *Ludzi moralnych* czuje się ofiarą transformacji. To nie tylko kwestia jego odczuć – nieudacznictwo wypomina mu między innymi jego żona, która stwierdza, że jedyne, co osiągnął, to nauczycielska „emerytura zaraz po pięćdziesiątce”²³⁷. Okazuje się tedy, że smutny los Świdierka (przed poznaniem Żegiesty) jest raczej wyjątkiem niż regułą. Były nauczyciel zauważa, że inteligencja nie ma się wcale tak źle: co sprytniejsi potrafili wykorzystać czas przełomu. Odizolowali się przy tym od reszty społeczeństwa, czego symbolem w powieści jest wyprowadzka z bloków; nie chcieli bowiem dłużej mieszkać z robotnikami albo mniej zamożnymi ludźmi. „Inteligencja więc przy kominkach, w hawirach pod miastem udających dworki, z kawą na werandzie i grillami w lecie”²³⁸ – stwierdza Świderek, wyrzucając sobie własną niezaradność i podziwiając tych, którym udało się odnaleźć w świecie, jaki się wyłonił po przełomie ustrojowym roku 1989. Dopiero przy pomocy Żegiesty udaje mu się dołączyć do tej części inteligencji, którą omamiła wizja komfortowego życia – na tym polega też przewrotność tej prozy, że zarzuty o (nie)moralne zachowanie zostają postawione przede wszystkim inteligentowi, a nie milionerowi, który swojej fortuny dorobił się w sposób etycznie wątpliwy.

²³⁵ H. Palska, *Między etosem inteligenckim...*, s. 329.

²³⁶ Tamże.

²³⁷ W. Kowalewski, *Ludzie moralni...*, s. 34.

²³⁸ Tamże, s. 35.

Ironia tej prozy polega również na tym, że przyjęcie owej postawy wyszło pisarzowi na dobre. Jesteśmy bowiem świadkami przemiany ze sfrustrowanego, biednego (pseudo)inteligenta w cenionego profesjonalistę. Nie zmienia to jednak faktu, że bohater nie sprostął wyzwaniu, jakiemu powinny sprostać elity intelektualne – zaakceptował i wcielił w życie strategię mistyfikacji mającej na celu ideologizację prawdy, stworzył opowieść „wątpliwą moralnie” – i to nie tyle o samym Żegiestcie, ile po prostu o polskim kapitalizmie czasu przełomu. Koniec końców napisał opowieść niezwykle populistyczną, w której „górami był prezes dobroczyńca, twórca ekonomicznej potęgi, wzorzec dla pokoleń, geniusz marzyciel kreujący coś z niczego”²³⁹. Sprytnie jednak wpisał w tę historię wszystkie wątpliwe etycznie działania Żegiesty: dzięki temu postać stała się nieoczywista, „postmoralna”²⁴⁰, w gruncie rzeczy poza kategoriami dobra i zła.

Świderek całkowicie zaprzeczył inteligenckiemu etosowi: nie dość, że zwyciężyło w nim pragnienie społecznego awansu, to jeszcze swoje działanie dość pokrętnie motywował szczytnymi intencjami. W powieści Kowalewskiego nie znajdujemy zatem jakiegokolwiek wiary w polską inteligencję – podobnie w *Sponsorze*. W *Nic* Bieńkowskiego przeciwnie – nadziei można by upatrywać w „obudzonych” inteligentach, którzy mieliby stać się predestynowanymi do tego moralnie akuszerami transformacji. Lenart nie jest oczywiście człowiekiem bez skazy – jednak w przeciwieństwie do jego współpracowników cechuje się większą społeczną wrażliwością i myśli perspektywicznie. Jego antagonistą – Euzebiusz Drutt – pozbawiony jest tej wrażliwości, jednak to podobnych do niego jednostek było więcej; bardziej zdeterminowani nadawali ton transformacji.

Przedstawione tu wizje literackie byłyby zatem zbieżne z tą, którą przedstawił Bohdan Cywiński w zainicjowanej w 2000 roku jednej z ciekawszych dyskusji na temat roli polskiej inteligencji²⁴¹. Autor *Doświadczeń polskich* sprzeciwił się w niej bardzo stanowczo mamieniu inteligentów mirażami klasy średniej – nie zgadzał się on z poglądem, że współczesny polski inteligent powinien zająć się własną karierą, materialnymi fundamentami życia i przekształcić się w uczestnika europejskiej klasy średniej, zainteresowanej wszechobecnym rynkiem. W jego

²³⁹ Tamże, s. 357.

²⁴⁰ Tamże, s. 358.

²⁴¹ Złożyło się na nią kilkanaście artykułów, które redakcja „Rzeczpospolitej” publikowała pod tytułem *Czy zmierzchnie inteligencji?* Zob. m.in. B. Cywiński, *Inteligencji nekrologi przedwczesne*, „Rzeczpospolita” 22-24.04.2000; B. Wildstein, *Przeciw skansenowi*, „Rzeczpospolita” z 13.05.2000; J. A. Majcherek, *Nowe elity na nowe czasy*, „Rzeczpospolita” z 15.07.2000; B. Luft, *Perypetie etosu służby*, „Rzeczpospolita” z 26.08.2000; L. M. Kula, *Przekleństwo zwichniętej struktury społecznej*, „Rzeczpospolita” z 17.02.2001; I. Krzemiński, *Odrzucona misja Unii Wolności*, „Rzeczpospolita” z 21.07.2001.

przeświadczeniu nie jest możliwe jednoczesne zamieszkiwanie w „dwóch światach”. Zmuszanie inteligencji do poddania się dyktatowi liberalizmu – tłumaczył – sprawi, że ta pierwsza porzuci swoje ideały. Otrzymujemy zatem bardzo pesymistyczną wizję bezalternatywności wyboru oraz przeświadczenie o nieinstrumentalności etosu inteligentckiego wobec wyzwań rynku i transformacji oraz przeświadczenie, że to sam „rynek” najskuteczniej zwalczał inteligentność w inteligentach²⁴². Konsekwencje takiego stanu rzeczy będą dość dramatyczne, co też w emocjonalnym tonie przedstawił Cywiński:

Idzie jednak o to, że bez ludzi rodem z Żeromskiego (...) ta cała Polska okaże się przestrzenią nie do zniesienia, brudnym i chamskim targowiskiem, z którego niedobitki ludzi uczciwych i przyzwoitych będą musiały uciekać. Rzeczywista wartość Polski będzie proporcjonalna do tego, ilu się w niej okaże ludźmi służby. Biznes-cwaniacy będą w niej tylko ciężarem²⁴³.

Choć wyrażony w tekstach literackich strach przed tym, że polską klasy średnią będą tworzyli agresywni dorobkiewiczze, którzy z impetem dokonywali „transgresji w nowy system” mógł wydać się przesadzony, to obawa, że „biznes-cwaniacy” zastąpią „ludzi rodem z Żeromskiego” jest częścią składową dość żarliwej retoryki, wynikającej z obawy o kształt ładu po 1989 roku. Dyskusję, jaka rozgorzała na łamach „Rzeczpospolitej”²⁴⁴, cechowała swoista dynamika, lecz wspólne dla wielu zabierających w nich głos było poczucie rozczarowania społeczeństwem usilnie dopasowującym się do nowych, kapitalistycznych warunków pracy.

Niektórzy z dyskutantów, jak chociażby Janusz Majcherek, bronili jednak załączka nowej klasy średniej, pisząc, że nie zasługuje [ona] na pogardę, jaką mają dla niej inteligenci”²⁴⁵. W artykule *Nowe elity na nowe czasy* stwierdza, że głównym powodem lekceważących wypowiedzi jest resentment spowodowany tym, że inteligencja jest coraz bardziej niepewna własnej pozycji. Zwłaszcza w sytuacji, gdy „klasa średnia powstaje w znacznym stopniu z dawnych inteligentów, którzy tę pauperyzującą się, kurczącą i tracącą na znaczeniu warstwę społeczną opuszczają, oraz potencjalnych inteligentów (absolwentów), którzy nie chcą do niej dołączać”²⁴⁶. Dlaczego nie chcą? Ano dlatego – wedle Majchereka – że inteligencja poza pouczeniami nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Krytykuje dopasowywanie

²⁴² Zob. H. Palska, *Między etosem...*, s. 356.

²⁴³ B. Cywiński, *Inteligencji nekrologi przedwcześnie...*

²⁴⁴ Zob. przypis 241.

²⁴⁵ „Klasa średnia znów jest nie taka, jak trzeba. Cywiński nawet nie używa tego pojęcia, operując pogardliwym określeniem <<biznes-cwaniacy>>, dobitnie odzwierciedlającym jego opinię o animatorach i beneficjentach polskiej transformacji”. J. A. Majcherek, *Nowe elity na nowe czasy...*

²⁴⁶ Tamże.

się do wymagań nowej gospodarki rynkowej, lecz jednocześnie wypowiada archaiczne kwestie na temat poruszania się w nowej rzeczywistości (np. powraca do niedostosowanych do polskich warunków, weberowskich analiz etyki protestanckich). Jednocześnie to, co jest największą zasługą inteligencji, a mianowicie rozwijanie i wzbogacenie sfery duchowej, kultywowanie najważniejszych i autotelicznych wartości, bezinteresowne podtrzymywanie szacunku dla ideałów osnutych wokół etosu publicznej służby i społecznej pracy, idzie w parze z „hipertrofią duchowości i pogardą dla przyziemności”²⁴⁷.

Tymczasem klasa średnia pragnie przede wszystkim „normalności” i „przyjemności” – a więc wykazuje się postawą będącą przeciwieństwem wzorców inteligenckich. Wytwarza swoje własne wyobrażenie o tym, jak wygląda konsumpcja (dająca przyjemność) w społeczeństwie wolnorynkowym – a opiera się ono głównie na pragnieniu dogonienia Zachodu, który był i nadal pozostaje synonimem „normalności”. Jak trafnie dostrzega Piotr Kulas, rekonstruując przebieg dominujących wątków w dyskusji na temat dekonstruowania inteligenckiej tożsamości po 1989 roku, inteligencja była niezbędna w sytuacji „nienormalnej”, natomiast w sytuacji „normalnej” sama inteligencja stała się czymś „anormalnym”, a więc zbędnym²⁴⁸.

Interesujące spostrzeżenie o owych „nienormalnych czasach” odnaleźć można w *Dominie* Piotra Pietuchy. To dość wąty fabularnie utwór, choć o wyraźnym nacechowaniu ideologicznym – jawnie chwali się w nim postawę ludzi aspirujących do osiągnięcia statusu klasy średniej. Z perspektywy głównych bohaterów okres Polski Ludowej wyglądał następująco:

- Wyobraź sobie – opowiada znudzonej Joannie – rok osiemdziesiąty, jestem przejazdem w Toruniu. Głodny jak wilk zachodzę do hotelowej restauracji, gdzieś w centrum miasta. Starawy kelner podchodzi do mnie z entuzjazmem wieśniaka odrabiającego pańszczyznę. Na rękawie marynarki ma ogromną, czerwoną opaskę z napisem „Solidarność”. Grzecznie go proszę o kartę dań. „Karta? jaka karta?”, warczy. „Jest pomidorowa i mielony”.
- Tak, zgadza się Joanna – Dorastaliśmy wszyscy w nędzy i upokorzeniu. Pamiętam tamtą beznadzieję i panoszące się wszędzie chamstwo. Ale powoli się z tego wygrzebujemy²⁴⁹.

Pretekstem do porównania dawnych czasów ze współczesnymi (rzecz dzieje się około roku 2014) jest wizyta w restauracji podczas zagranicznej wycieczki:

²⁴⁷ Tamże.

²⁴⁸ P. Kulas, *Inteligencja zaprzeczona...*, s. 84.

²⁴⁹ P. Pietucha, *Domino...*, s. 306. Lokalizację kolejnych cytatów podaję w tekście głównym.

Kelner z przepaszającym uśmiechem donosi kolejną paterę wykwintnych minideserków. Tłumaczy starannie akcentowanym angielskim, z jakich zrobione są owoców, na jakim miodzie...Troska (ocierająca się o granice przesłodzonej namolności) dogodzenia ich podniebieniu, przypomina Adamowi dawne lata (tamże).

Powyższy fragment stanie się szczególnie frapujący, jeżeli przybliżymy życiorysy Adama i Joanny. Ich życie jawi się bowiem jako spełniony sen polskiej transformacji – para nie doświadcza trosk finansowych, oboje prowadzą wygodne życie. I choć życiorys Adama różni się zasadniczo od „podręcznikowej drogi” polskiego przedsiębiorcy czasu przemian, to jednak Pietucha sportretował go jako całkowite przeciwieństwo Stasia Bombiaka.

Mężczyzna zaczynał we wczesnych latach dziewięćdziesiątych nader „skromnie” (s. 335), bo od straganu, na którym handlował płytami i książkami. Nie poprzestał jednak na tym biznesie. Dobrze wyczuwa koniunkturę, więc otwiera i porzuca nowe przedsięwzięcia, w zależności od panujących mód. Podejmuje kolejno następujące inicjatywy: zakłada antykwariat ze starymi i nowymi płytami, wypożyczalnię kaset wideo, pralnię chemiczną, „trendową knajpę w Śródmieściu”, by w końcu zostać właścicielem dwóch bardzo dobrze prosperujących pensjonatów. W utworze Pietuchy wielokrotnie znajdujemy jednak sugestie, że Adama zawsze cechował dobry gust, styl i wdzięk – nawet we wczesnych latach dziewięćdziesiątych czuł, że nie jest taki jak inni handlujący na bazarze. Tak też jest postrzegany przez swoich przyjaciół, Monikę i Mateusza, którzy cenią jego dobre maniery i obycie. Przybiera to czasem kuriozalne formy. Przykładowo, Monika z zachwytem przysłuchuje się anegdocie Adama, który przekonuje ją, iż jako dziecko marzył o tym, że gdy dorośnie, zostanie Francuzem (s. 231). Niestety, Warszawa lat dziewięćdziesiątych nie przypominała wymarzonego Paryża. Adam, wspominając pierwsze lata transformacji, mówi o „szantażach mafii, skorumpowanej (...) biurokracji, polskim piekle układów i układzików a nawet (...) własnym alkoholizmie i samobójstwie współnika” (s. 336), co podsumowuje słowami o typowej „gehennie polskiego kapitalizmu” (tamże). Jako przedsiębiorca „znał niemal wszystkich”, „był na topie” i potrafił zachować się z klasą, co zapewniało mu „powszechny szacunek i sympatię” (s. 335-336). Świat tego opowiadania został skonstruowany tak, by pokazać, że uczciwie pracujący ludzie zostają nagrodzeni spokojnym, dostatnim życiem²⁵⁰, a transformacja była dla nich szansą, a nie

²⁵⁰ Jediną skazą w tym idyllicznym obrazku jest uczuciowa oziębłość kobiety – tę jednak tłumaczy się w *Dominie* traumatycznymi przeżyciami z przeszłości.

traumą²⁵¹. Natomiast okres Polski Ludowej jawi im się jako czas totalnego braku i licznych dysfunkcji: nic nie działa prawidłowo, straszą puste sklepowe półki, przeraża estetyczna zgrzebność i bylejakość.

Adam czuje się prawdziwym budowniczym nowego porządku, choć – podobnie jak Joanna – w czasach Polski Ludowej nie wykazywał żadnego politycznego zaangażowania. Uważa jednak, że jego zaangażowanie jako przedsiębiorcy w budowanie kapitalizmu jest o wiele więcej warte, niż buntowanie się przeciwko systemowi. Mężczyzna raczej terminował gdzieś na uboczu, pragnąc za wszelką cenę odciąć się – najpierw od rozpolitykowanych działaczy, a potem od zdecydowanie nieinteligentnej ówczesnej klasy średniej, tej handlującej na bazarze i kombinującej na wszelkie możliwe sposoby w celu powiększenia swojego majątku. Adam lubi myśleć o sobie jako mężczyźnie, który był „normalny” w „nienormalnych” czasach. Bohater *Domina* ceni wstrzemięźliwość, porządek, pracowitość i umiarkowanie, choć – jak zostało uprzednio wspomniane – i on musiał dostosować się do panujących warunków, co napawało go wstrętem. Jednakowoż, paradoksalnie, korzenie sukcesu mężczyzny tkwią właśnie w pogardzanej przeszłości – to znieawidzony przez niego PRL i wczesne lata dziewięćdziesiąte umożliwiły awans ludziom podobnym do niego. Adam wypiera pamięć o swojej przeszłości, chce wierzyć, że sukces osiągnął nie dzięki ówczesnej sytuacji, a wbrew niej (i trudno nie przyznać mu racji). Jednakże zarówno Joanna, jak i Adam odcinają się od reszty społeczeństwa – w ludziach „Solidarności” widzą zawziętych frustratów, a w klasie ludowej kombinatorów i „chamów”. To ostatnie słowo jest ważne. Jak pisał Jakub Majmurek: „uczciwy inteligent prześladowany jest ciągle przez rozpanoszone <<chamstwo>>: kelnerów, portierów, panie na poczcie i urzędzie, całą tę hołotę, której kapitalizm (...) wskaże właściwe miejsce i nauczy szacunku dla lepszych od nich”²⁵².

W utworze Pietuchy bohaterowie „wstydzą się za innych” wielokrotnie. Na wakacjach w Izraelu Adam przygląda się otaczającej go przestrzeni i snuje takie oto refleksje:

Niewielki port z wydzielonym splechotkiem brudnej plaży, naćkany wieżowcami hoteli o obrzydliwej architekturze i złodziejskich cenach. Pełno pijanych, hałaśliwych Rosjan. Opalone na heban, uszminkowane dziwki, gangsterzy w jaskrawych podkoszulkach (...). Setki kramików pełnych chińskich podróbek. Radosne dźwięki disco moscow, fałszywej, po kacapsku niefrasobliwej muzyczki. Nienawistne dla jego ucha tony, które pamięta

²⁵¹ O transformacji jako traumie pisał Piotr Sztompka (*Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000).

²⁵² J. Majmurek, *Zapomniana Szuflandia albo fetyszyzm klasy średniej*, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42, s. 67. Majmurek jako przykłady podaje m.in. filmy Machulskiego i Barei.

jeszcze z dzieciństwa w komunie. Cyrkowy styl zakłamanego obywatelskiego szczęścia. (...) Gdyby mógł wyobrazić sobie piekło... Było bliskie temu. Zalew tępoty, bezguścia i wulgarnego nuworyszostwa (s. 303).

Obserwowani przez Adama ludzie zostali opisani niemal identycznie jak polscy nowobogaccy z lat dziewięćdziesiątych. Widok plażowiczów przeszkadza bohaterowi tak bardzo, że decyduje się jak najszybciej opuścić obserwowane miejsce. Rano wyjeżdża jak najdalej – w tym celu wypożycza klimatyzowany samochód i z „uczuciem ulgi” (s. 303) wyjeżdża do Galilei, by tam móc rozkoszować się, wraz ze swoją partnerką, spokojem łagodnych gór nad Jeziorem Tyberiadzkim. W trakcie tej ze wszech miar udanej wycieczki Adama dopadają jednak niepokojące wspomnienia, które tłumaczą tak gwałtowną reakcję mężczyzny. Przypomina sobie bowiem Bazar Różyckiego, na którym razem z babcią dokonywał drobnych sprawunków: obserwował „grube, cwane baby w waciakach, które sprzedawały domowe pyzy” i odczuwane wówczas „obrzydzenie pomieszane z fascynacją” (s. 304-305). Podziwiając towary, które wtedy wydawały mu się luksusowe (kosmetyki, słodycze, dzinsy o niejasnym pochodzeniu), pragnął „nie być gorszym, mieć jak lepsi, żyć lepiej, być lepszym” (tamże). Napędzała go również niepokonana wręcz ambicja, która sprawiała, że „od kiedy pamięta, chciał być bogaty” (s. 335), oraz przekonanie, że tylko dostosowując się do wymogów ówczesnego rynku jest w stanie awansować społecznie. Nie zmienia to jednak faktu, że jeszcze dekadę temu Adama wiele łączyło z rosyjskimi nuworyszami; staje się to dla mężczyzny źródłem wstydu, który każe mu ukrywać to powinowactwo.

W tekście Pietuchy pojęcia starej i nowej klasy średniej nie odnoszą się do konkretnych generacji. O możliwości zaliczenia do którejś z tych grup świadczą różnice mentalne: „stara” klasa to ta, którą reprezentują dorobkiewiczze pozbawieni gustu, „nowa” – ludzie pokroju Adama i Joanny. Bohaterowie *Domina*, choć swoją pozycję budowali w pierwszych latach rozwijania się wolnorynkowej gospodarki, to po nasyceniu materialnymi dobrami i dokonaniu strategicznych wyborów w celu osiągnięcia korzystnej pozycji w hierarchii nowej struktury społecznej wiedzieli, że stoją przed koniecznością stworzenia innej, nowej tożsamości²⁵³. Tożsamość ta oparta jest na dodatkowych wartościach: nie wystarczy być stosunkowo zamożnym, wykształconym i wykonywać zawód kwalifikujący do klasy średniej. Nowa klasa średnia jest kategorią bardziej pojemną. O ile „stara” klasa średnia to zwyczajowo głównie przedsiębiorcy podejmujący swoje działania w realiach raczkującego nowego rynku, o tyle o

²⁵³ M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej...*, s. 123-124.

przynależności do „nowej” klasy średniej decydują kategorie mające charakter symboliczny, kulturowy i społeczny. Pojawiały się bowiem nowe obszary życia codziennego, które wymagają nowych kompetencji i poszerzonej wiedzy. Wśród nich znaczącą rolę odgrywa kultura pracy, światopogląd czy po prostu estetyka, które stają się podstawą pozycjonowania jednostek w społeczeństwie²⁵⁴. Ponadto bohaterowie *Domina* zostają przedstawieni jako „strażnicy dobrego smaku”. Joanna i Adam nieustannie ze smutkiem przyznają, że wizyty za granicą wciąż potrafią im przypomnieć, jak wiele – jako Polacy – „mamy jeszcze do nadrobienia” (s. 306).

Jeszcze dosadniej nieprzystawalność dwóch etosów (klasy średniej i inteligencji) pokazuje Marcin Kołodziejczyk. Mam na uwadze opowiadanie *Ruch stojących twarzą do rzeki* ze zbioru *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*, w którym wprost wyrażono przekonanie, że współczesna klasa średnia uważa się za inteligencję całkowicie niesłusznie. Wedle współczesnych przedstawicieli klasy średniej – jak wynika z tekstu Kołodziejczyka – wystarczy posiadać wyższe wykształcenie i/lub partycypować w życiu kulturalnym, aby móc myśleć o sobie jako inteligencie. W owym opowiadaniu zestawiono również postawy „normalnej” kobiety z klasy średniej i „anormalnego” inteligenta.

Oto główny bohater utworu, Adam M., urządza kuchnię i łazienkę u „pani Kasi” – kobiety, która kupiła nowe mieszkanie na strzeżonym osiedlu. Poznajemy, i to dość szczegółowo, biografię Adama: najpierw pracował jako adiunkt na uniwersytecie, lecz porzucił tę posadę na rzecz własnego biznesu, by w końcu otrzymać prestiżową pracę w korporacji. Niestety, nieustannie odczuwał dojmującą pustkę, a hedonistyczne życie doprowadziło go do nałogu i depresji. Lekarstwem dla trzeźwiejącego alkoholika okazała się praca fizyczna. Jako glazurnik wiódł o wiele spokojniejsze życie, mężczyźnie pomogła również przeprowadzka na wieś. Zmiana zawodu została niejako na nim „wymuszona” – wykańczająca praca w międzynarodowym koncernie sprawiła, że mężczyzna doznał załamania nerwowego. Z kolei Kasia to typowa reprezentantka nowej klasy średniej – „pracownica zawodu biurowego, robiła analizy”²⁵⁵. Kołodziejczyk opisał bardzo szczegółowo jej gust, wyposażając ją tym samym w pełnię stereotypu tak, jak Nowakowski przy okazji charakterystyki Bombiaka. Dla pani Kasi bardzo ważne okazuje się, żeby „relaksacyjne szarości włoskiej glazury i esencjonalny mahoń amerykański”²⁵⁶ dobrze wyglądały w nowym mieszkaniu; przesadnie dba o własne zdrowie oraz wizerunek (uprawia jogging, zdrowo się odżywia, gustownie ubiera). Poglądy Kasi można

²⁵⁴ Tamże.

²⁵⁵ M. Kołodziejczyk, *Ruch stojących...*, [w:] *Dysforia...*, s. 121.

²⁵⁶ Tamże.

określić – w sferze obyczajowej – jako liberalne, i to w szerokim znaczeniu: kobieta uważa, że najważniejsza jest wolność jednostki, przyjaźni się z osobami nieheteronormatywnymi. Kasia stara się również zaprezentować siebie jako kogoś żywo zainteresowanego kulturą i sztuką, dobrze zorientowanego w wydarzeniach politycznych. Jednak z perspektywy Adama wygląda to następująco:

W środy pani Kasia wychodziła do kina lub teatru, bo posiadała abonament wykupiony przez firmę (...). Traktowała to (...) zbyt poważnie. Przed teatrem fryzjer, mierzenie sukienek; wiało powiatem²⁵⁷.

Oglądała „Fakty”, by za chwilę porównać je z „Wiadomościami” pod względem ubioru prowadzących²⁵⁸.

Otwierała białe wino i krążyła w szlafroku, wzdychając, a następnie nieuchronnie puszczała Chrisa Bottiego. (...) Według Adama M., (...) Chris Botti był w swej trąbce nawet bardziej przewidywalny niż pory roku (...). Potem schodziła na dół po Gazetę Wyborczą, nuciła, czytając, a potem testowała Adama (...) pytając, co o nim sądzi. O Bottim. Bardzo ładny, mówił. To starczało właścicielce do zachowania milczącego poczucia wyższości. Ale kiedyś powiedział: bardzo ładny, bezpiecznie ustrukturyzowany. Wtedy gubiła się w osądach²⁵⁹.

Podobne przykłady można mnożyć, całe opowiadanie jest bowiem skonstruowane w taki sposób, czyli jako zestaw zachowań i poglądów odsłaniający „prawdziwe” (nie na pokaz) życie Pani Kasi. Ktoś mógłby powiedzieć, że kobiecie zostały przypisane upodobania i cechy, które wcale nie są dla klasy średniej osobliwe. Jednak analiza statusu tych zachowań oraz konteksty, w których zostały zaobserwowane, obnaża ważną dla bohaterki hierarchię ważności. Otóż Kasia, podobnie jak Adam i Joanna, uważa się za przedstawicielkę inteligencji, jednak w opowiadaniu Kołodziejczyka przekonanie to poddane zostaje pewnej korekcie. Kobieta wiedzę czerpie głównie z jednego liberalnego dziennika oraz jednego programu telewizyjnego, a swoje poglądy konfrontuje czy raczej wymienia wyłącznie z osobami, które je podzielają. Kasia śledzi wystąpienia intelektualistów w telewizji i swoje decyzje polityczne, kulturowe czy ekonomiczne kształtuje zgodnie z modą narzuconą przez inteligenckie autorytety. Podzielają je przyjaciele Kasi, deklarujący się jako osoby o liberalnych poglądach, najczęściej

²⁵⁷ Tamże, s. 130.

²⁵⁸ Tamże, s. 124

²⁵⁹ Tamże, s. 122-123.

nieheteronormatywne; jest to środowisko niezbyt zróżnicowane pod względem ideowym. Deklarują się również jako osoby ze wszech miar tolerancyjne; starają się zachować wszelkie zasady politycznej poprawności – rozmowy krążą przede wszystkim wokół „ekologii i inkluzji grup i obszarów wykluczonych”²⁶⁰. Chcieliby wykorzystać swoje umiejętności i zastanawiają się nad pozyskiwaniem unijnych grantów umożliwiającym im szersze działania w przestrzeni społecznej. Podczas gdy Kasia formułuje kolejne pomysły, Adam (niezapraszany na spotkania organizowane przez pracodawczynię, traktowany raczej jako służba) decyduje się włączyć do rozmowy, a właściwie przerywa dyskusję, sprowadzając ją do absurdu. „Napiszcie, wołał Adam M., że prowadzenie psów na smyczy urąga ich przyrodzonej godności. Napiszcie list (...), zróbcie akcję społeczną na niespotykaną skalę”²⁶¹. Zaskoczone towarzystwo ignoruje go, zastanawiając się nad znalezieniem neutralnego odpowiednika słowa „wariat”, którym można by go określić.

Należałoby wyraźnie zaznaczyć, że Adam nie jest przeciwnikiem praw zwierząt ani mniejszości, uważa jednak, że jego pracodawczyni i jej przyjaciele ulegają modzie i nieudolnie kopiują inteligencję. Aspirująca klasa średnia z opowiadania Kołodziejczyka imituje wzorce odbierane jako inteligentne, gdyż służą im one głównie jako narzędzia stwarzające wspólnotę. Kiedy zdarza się im cytować gotowe sformułowania z „postępowej” prasy, to zawsze bezrefleksyjnie, wyłącznie w celu akceptacji podobnych, jeśli idzie o przekonania, osób. Zostaje również wyraźnie podkreślone, że dla Kasi ważniejsza od walki o zmianę społeczną jest stabilizacja oraz własny wizerunek. Kobieta jest bowiem przede wszystkim skoncentrowana na swojej karierze, a nie rozpoznawaniu i niwelowaniu szkodliwych mechanizmów społecznych. Dlatego też Kasia oraz jej przyjaciele z ogromnego rezerwuaru ideologii wybierają najbardziej nośne, atrakcyjne w ich mniemaniu, niekiedy całkiem egzotyczne wątki. Na przykład marzą, by pomagać uchodźcom z Somalii, których nie ma w ich okolicy; pragną pomagać zwierzętom, gdyż te są mniej kłopotliwe niż ludzie.

Czy jednak sama Kasia chciałaby być traktowana jako przedstawicielka inteligencji? I tak, i nie. Kulturuje ona pewne zachowania charakterystyczne dla tej grupy, ale traktuje je raczej instrumentalnie; są one po prostu pomocne w osiągnięciu wyższego statusu społecznego. Jej zachowanie jest jednakowoż zgodne z logiką klasy średniej, którą cechuje naśladownictwo standardów uznawanych za atrakcyjne i dające przepustkę do społecznego awansu.

²⁶⁰ Tamże, s. 136.

²⁶¹ Tamże, s. 138.

Zawłaszczone przez bezrefleksyjną grupę wzorce ulegają redukcji: z wyznaczników etosu zostają wyłącznie ozdobniki. W oczach Adama takie składniki etosu inteligentkiego, jak poczucie misji, stawianie ważkich problemów, argumentowanie swojego stanowiska nie mogą mieć w tej sytuacji zastosowania; ostatecznie są ośmieszone²⁶². Inną kwestią jest pytanie, czy sam Adam powinien zostać zaliczony do inteligencji. Wydaje się, że tak, i to nie tylko dlatego, że posiada wyższe wykształcenie (jest absolwentem filozofii). Nade wszystko dlatego, że posiada główną cechę inteligenta, mianowicie „wie, co przeżywa i przeżył”²⁶³. Ciekawe jednak, że otoczenie Kasi odmawia mu prawa do bycia inteligentem ze względu na to, że wykonuje on zawód zarezerwowany dla klasy robotniczej.

Nieunikniony wniosek byłby taki: zachowanie Kasi i jej przyjaciół należałoby rozpatrywać jako „grę w inteligencję” – rozmowy wykształconych ludzi oraz wypowiedane przez nie refleksje na tematy publiczne traktowane są tu jako forma rozrywki. Z – dodajmy – dodatkowym profitem, jakim jest zachowanie pozorów. Kasia uważa przecież, że spotkania w kręgu jej przyjaciół przyczyniają się do zmiany rzeczywistości, są formą społecznego zaangażowania.

Oba teksty – Kołodziejczyka i Pietuchy – mówią o tym samym problemie, lecz z zupełnie innych perspektyw; inna też jest ich wymowa. Kołodziejczyk przedstawił prostą satyrę, w której wykazał, że nie warto wierzyć w to, że polska klasa średnia i inteligencja staną się pojęciami tożsamymi; a jeżeli to by się stało, należałoby owo utożsamienie rozpatrywać w kategoriach katastrofy, gdyż grupy te reprezentują inne modele mentalne. Pietucha – przeciwnie, sugeruje, że poglądy liberalnej klasy średniej powinny stać się dominujące. Klasa ta ma moralne prawo dyscyplinowania ludu, gdyż to ona jest gwarantem stabilności polskiego społeczeństwa – pracowita, obserwująca i naśladowująca zachodnie trendy odgrywa rolę prawdziwych posłanników modernizacji, przy czym sama modernizacja rozumiana jest – można założyć, że nie tylko w opowiadaniu Pietuchy – jako naśladowanie zachodnich standardów.

Tego typu snobowanie się na inteligencję przez aspirującą klasę średnią jest częstym wątkiem występującym w polskiej prozie ostatnich dwu dekad. Na przykład w *Trocinach* Krzysztofa Vargi postawy pseudointeligenckie krytykuje główny bohater powieści, Piotr Augustyn. Co prawda, mężczyzna poddaje krytyce niemal każdy element otaczającego go

²⁶² Podobne spostrzeżenia wynotowała Ewa Paczoska, tyle że na przykładzie literatury XIX-wiecznej. Zob. E. Paczoska, *Między dylematami inteligenta a rozterkami mieszczaucha*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 214-215.

²⁶³ Tamże, s. 225.

świata (zasadniczo nienawidzi wszystkiego i wszystkich), jednak szczególną niechęć okazuje właśnie przedstawicielom klasy średniej. Wypomina im chociażby okropny gust muzyczny, przejawiający się w upodobaniu do tzw. muzyki tła, mającej uprzyjemnić wykonywanie codziennych, prozaicznych czynności:

Żeby się rozluźnić, i zarazem, jak to mówią, ukulturalnić, słuchają Stinga z orkiestrą symfoniczną albo jakiegoś podobnego szajsu skrojonego, by wyciągnąć parę złotych od takich ukulturalnionych imbecyli jak oni (...) słuchają także tego obrzydliwego smooth jazzu, zmulającej melasy wymyślonej dla muzycznych analfabetów z wielkich firm²⁶⁴.

Przykładem aspirującej do inteligencji klasy średniej jest w powieści Vargi małżeństwo Milusińskich, którzy

w pogardzie mieli muzykę dawną, dawną literaturę i dawne malarstwo – były dawne, a ich interesował jedynie to, co najnowsze, najchętniej „teatr i sztuki wizualne” ponieważ reszta nie była dla nich wystarczająco nowoczesna oraz „polityczna”, a sztuka musi być przecież „polityczna”, chadzali więc na każdą idiotyczną wystawę do Centrum Sztuki Współczesnej i na każdy kretyński spektakl do Teatru Rozmaitości oraz na każdy szalenie kontrowersyjny wykład (...), jeżeli uznali, że są to wydarzenia „polityczne” (...), ani o centymetr głębiej nie sięgały ich refleksje²⁶⁵.

Powtórzmy – Piotr Augustyn szczególną niechęć odczuwa wobec aspirującej klasy średniej, która zajmuje się „wyłącznie tematami aktualnymi, tematami ważnymi, tematami szczególnie gorącymi (...), ale to nimi najchętniej karmi się inteligencki motłoch”²⁶⁶. Bohater myśli jak najgorzej o Milusińskich, gdyż ci wcale nie chcą być etosowymi inteligentami, którzy mogliby autentycznie zainteresować się sprawami społecznymi – pragną być elitą, w dodatku taką, która nie brata się w żaden sposób z ludem.

Przekonanie, że inteligencji bliżej do elity niż do klasy średniej, jest powszechne dlatego, że w polskich warunkach inteligencja rzeczywiście długo pełniła tę funkcję (tzn. uchodziła za elitę). Tomasz Zarycki stwierdza nawet, że zasadniczo wciąż ją pełni, a nawet czasem stanowi tutejszy, specyficzny substytut burżuazji²⁶⁷. Socjolog, nawiązując do teorii

²⁶⁴ K. Varga *Trociny...*, s. 135.

²⁶⁵ Tamże, s. 220.

²⁶⁶ Tamże, s. 219.

²⁶⁷ T. Zarycki, *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Warszawa 2008.

Iwana Szelenyiego, zauważa, że o ile w krajach zachodnich to posiadanie kapitału ekonomicznego decyduje o zajmowaniu najwyższych pozycji w hierarchii społecznej, o tyle w Polsce zasadniczą rolę dla zajmowania kluczowych pozycji przypisywano posiadaniu kapitału kulturowego. Dzieje się tak, ponieważ w perspektywie historycznej polskie elity traciły zasoby materialne w wyniku kryzysów pojawiających się cyklicznie w regionie Europy Środkowej – były niszczone w kolejnych wojnach bądź też nacjonalizowane. Problem w tym, że klasa średnia raczej parodiuje praktyki i styl życia elit, niż je umiejętnie naśladuje. Tym samym ogólne obycie kulturowe wciąż jest niezwykle ważnym atutem i nierzadko rzeczywiście może być furtką do społecznego awansu. Jednakowoż nie można być inteligentem pozbawionym etosu – jest się wtedy co najwyżej „człowiekiem kulturalnym”, ale nie inteligentem.

Wizja klasy średniej jako nowego mieszczaństwa będącego zaprzeczeniem inteligencji ma w polskiej literaturze po 1989 roku charakter kontekstowy – przybiera postać raczej mozaikowych elementów porzucanych w wielu tekstach, aniżeli jakiejś sprecyzowanej wizji. Choć trudno o przejrzystą kategoryzację, to można z tych mozaikowych fragmentów zrekonstruować pewne wyobrażenie na temat tej grupy społecznej.

Warto dodać, że autorzy piszący o nowej wielkowiejskiej klasie średniej często wykorzystują specyficzną strategię „powtórzenia” różnych klisz, motywów oraz struktur fabularnych typowych dla powieści powstałych w drugiej połowie XIX wieku²⁶⁸. „Przerabianie XIX wieku” staje się nie tylko sposobem aktywizacji przeszłości we współczesnej kulturze, ale też pozwala zarejestrować rytmy przemian społecznych oraz kulturowych²⁶⁹. Podobnie rzecz się ma z obrazem współczesnego mieszczanina, który okazuje się lustrzanym odbiciem dziewiętnastowiecznego mieszcza. Obnażanie mankamentów nowej klasy średniej przypomina tedy batalie z filisterskim mieszczaństwem; akcentuje się to, co chwilowo modne, nieautentyczne, wydobywa się brak umiejętności akceptacji trwałych wartości²⁷⁰. Porównanie do mieszczaństwa odsyła do postawy zacofanej, fałszywej i zakłamanej.

Współczesny mieszczanin – podobnie jak ten znany z tekstów Zapolskiej czy Nowaczyńskiego – żyje w świecie pozorów i sztucznej rzeczywistości. Piotr Augustyn z *Trocin* jako typowych nowych mieszczan wskazuje swoich znajomych o wymownym nazwisku Milusińscy. Nazwisko to jest oczywiście wyrazem intencji artystycznej; skojarzenie etymologiczne bezpośrednio wskazuje na główną cechę charakteru małżonków. To fałszywie

²⁶⁸ Zob. rozważania na ten temat np. E. Paczoskiej w książce *Prawdziwy koniec XIX wieku...*

²⁶⁹ D. Piechota, *Śladami ponowoczesnego filistra*, „Świat Tekstów” 2016, nr 14.

²⁷⁰ J. A. Malik, *Ateny i Abdera. Mieszczaństwo i filisterstwo w młodopolskiej twórczości Adolfa Nowaczyńskiego. Parerga i komentarze do lektury Nowych Anten*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczańskość...*

sympatyczna para, która bywa na wszystkich najmodniejszych spektaklach, premierach filmowych czy koncertach. Jednak te sposoby spędzania wolnego czasu stają się przedmiotem satyrycznego opisu i ocenione zostają negatywnie. Piotr Augustyn to bezwzględny krytyk mieszczańskości:

Milusińscy byli parą nadętych snobów (...), którzy doskonale wiedzieli, co jest aktualnie w modzie, i gnali za tą modą przekonani, że wyprzedzają swoje czasy, mimo że nie wiedzieli nawet, gdzie tych czasów szukać²⁷¹.

To byli ludzie zepsuci od środka, wszystko, co mieli w środku,gniło i cuchnęło, jedynie ich zewnętrzna powłoka, wymyta i wyperfumowana, maskowała to zewnętrzne zepsucie. (...) Milusińscy są nikim więcej jak najzupełniej śmiertelnymi idiotami, że wędrują kanałami po kolana w gównie i że nie błyszczą na żadnym niebie, że to, co, co ewentualnie w nich błyszczy, to błyszczyk na ustach Milusińskiej i wypastowane buty jej męża²⁷².

Autor *Trocin* naśladuje przy tym pisarstwo Thomasa Bernharda – równie bezwzględnie oceniającego w swojej twórczości zakłamane austriackie mieszczaństwo. Powieść Krzysztofa Vargi przynosi autentyczną krytykę określonej grupy społecznej; zostały w niej ukazane – w krzywym zwierciadle, na ogół zjadliwie – niemal wszystkie cechy nowej wielkomiejskiej klasy średniej. Pisarz zdaje się mówić o ich reprezentantach: pretendują do inteligencji, lecz są hipokrytami. Chętnie rozprawiają o wykluczeniu, jednak nie podejmują żadnych działań mających pomóc jakimś konkretnym wykluczonym. Interesuje ich tylko bywanie w modnych miejscach – a że najbardziej popularne spektakle i filmy traktują obecnie głównie o wykluczeniu społecznym, to bardzo chętnie o nich właśnie dyskutują. Niewiele jednak z nich rozumieją. Bywanie w teatrze, kinie czy też filharmonii to dla nich rozrywka – jedna z wielu, równie ważna jak zakupy, którym poświęcają tyleż samo czasu i energii.

Warto jednak dopowiedzieć, że bohater Vargi nie ma też dobrego słowa dla twórców modnej „sztuki krytycznej”. Jego zdaniem jest to sztuka tworzona przez podobnych do Milusińskich snobów i hipokrytów, którzy z zaangażowaniem w sprawy społeczne mają niewiele wspólnego. Milusińscy utożsamiają się z lewicą z kilku względów – po pierwsze, środowisko, w którym egzystują, również deklaruje takie poglądy; po drugie, chadzają na

²⁷¹ Tamże, s. 216.

²⁷² Tamże, s. 220.

modne przedstawienia, których autorzy promują takie właśnie treści; po trzecie – lewicowość jest przez nich traktowana jako synonim liberalizmu, nie zaś rewizjonizmu²⁷³.

Do galerii postaci w typie Kasi z opowiadania Kołodziejczyka czy Milusińskich z powieści Vargi dołączyć można chociażby bohaterów *Cudownej kariery Magdy M. Magdaleny Miecznickiej*. Jeden z nich – doktorant Marcin – boleśnie przekonuje się, że klasę średnią oraz inteligencję można porównać do zbiorów rozłącznych. Mężczyzna decyduje się na przyjęcie pracy asystenta w korporacji, aby udowodnić ukochanej, że nie jest tylko niezaradnym inteligentem. Początkowo – co ze wstydem przyznaje – zaczynają mu się podobać rozrywki typowe dla korporacyjnej klasy średniej: „wieczory spędzane na drinkach”, „weekendy na Helu poświęcone pływaniu na desce”, „wyprawy do sklepu po firmowe ubrania”²⁷⁴ czy gra w squasha. Jednak po kilku miesiącach praktykowania takiego stylu życia rezygnuje, psiocząc na „kretyński świat” (s. 88) oraz pracujący w korporacji „tłum idiotów, z którymi normalnie nie zamieniłby nawet słowa” (s. 88-89). Czytamy u Miecznickiej:

Choć gardził nimi, to jednak coś w ich życiu go uwodziło. Potrafili do mistrzostwa doprowadzić trudną sztukę pisania CV, a na rozmowie kwalifikacyjnej w sprawie stypendium do Mediolanu nie mrugnąć okiem, opowiadając, że kocha się kulturę włoską, choć tak naprawdę z kultury włoskiej zna się wyłącznie campari i alfę romeo – choć żałosne i śmieszne, wydawało mu się także odrobinę godne zazdrości (s. 72).

Rzecz jednak w tym, że – jak dostrzega Marcin – owi przeciętni pracownicy korporacji, nie tworzą nic nieznaczącej, pogardzanej masy. Wręcz przeciwnie – to właśnie oni kreują swoim zachowaniem rzeczywistość – nie tylko dzięki zajmowanemu stanowisku, lecz choćby poprzez swoje konsumpcyjne wybory czy naśladowanie atrakcyjnych trendów. Nie są być może elitą, jednak to właśnie tego typu ludzie nadają kształt społeczeństwu.

„Milusińscy, Zazdrośnicy, Małostkowicze i Głupkiewiczze”

Z dotychczasowych rozważań wynika, że polska klasa średnia posiada bardzo niską zdolność autorefleksji; na pewno zbyt mierną, by móc siebie nazwać inteligencją. Więcej

²⁷³ Wbrew klasycznej definicji Leszka Kołakowskiego, mówiącej, że „lewica jest postawą permanentnego rewizjonizmu wobec rzeczywistości”. Zob. L. Kołakowski, *Sens ideowy lewicy*, [w:] tegoż, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, t. II, Warszawa 2002, s. 31.

²⁷⁴ M. Miecznicka, *Cudowna kariera Magdy M.*, Kraków 2009, s. 88. Lokalizację kolejnych cytatów z tej powieści podaję w tekście głównym.

nawet, nie poczuwa się ona do zmiany takiego stanu rzeczy; wręcz przeciwnie, tkwi uparcie w swoim samozadowoleniu i konsumpcjonizmie. Zamiast etosowych prac, mających na celu poprawę jakości życia całego społeczeństwa, wykonuje najczęściej mało wyrafinowane prace w biurach lub korporacjach. I to właśnie korporacja okazała się doskonałym inkubatorem dla tego typu mentalności.

Nie od rzeczy będzie raz jeszcze przypomnieć powieść *Zwał* Sławomira Shutego, a właściwie jej głównego bohatera, Mirka. To, jak pamiętamy, sfrustrowany pracownik Hamburger Banku, któremu praca odbiera podmiotowość oraz poczucie sprawczości. Nic więc dziwnego, że główny bohater tego utworu nazywa siebie „gumowym klaunem”²⁷⁵, „bezfiuciem”²⁷⁶, „zadowolonym turystą”²⁷⁷. Postać tę można czytać – i dlatego tutaj ją przywołujemy – jako figurę wyeksploatowanego mitu inteligenckiego buntu²⁷⁸. Trudno przy tym jednoznacznie określić Mirka jako „inteligenta”. Na pewno jest (nad)świadomy, że zajmuje podrzędną pozycję w korporacji. Świadectwem jego refleksji jest również pamiętnik, który prowadzi, oraz krytyczny ogląd rzeczywistości, któremu daje wyraz przy niemal każdej okazji. Opisuje on absurdy korporacyjnej rzeczywistości, które prowadzą do przeistoczenia się w automatycznie wykonującego swoje obowiązki frustrata. Trudno jednak w Mirku doszukiwać się śladu inteligenckiego etosu – to po prostu nienawidzący swojej pracy człowiek, który narkotyzuje się w weekendy, by zapomnieć o ogłupiającej go robocie.

W ogóle z określeniem, by tak rzec, stopnia inteligenckości Mirka, jest pewien kłopot. Jeśli przyszłoby go porównać do koleżanek i kolegów z banku, w którym pracuje, to powiedzielibyśmy, że raczej czy w pewnym zakresie jest inteligentem. Daniel Goleman twierdził, że „kiedy ludzie zbierają się, aby wspólnie pracować (...) można mówić (...) o grupowym ilorazie inteligencji, ogólnej sumie zdolności i umiejętności wszystkich wchodzących w skład tej grupy osób”²⁷⁹. W *Zwale* ów iloraz jest zawyżany głównie przez Mirka, choć przecież on sam nie uważa siebie za wybitnie inteligentnego (raczej za bystrego obserwatora). Pracuje z wyjątkowo niesympatycznymi i nierozgarniętymi ludźmi. Szczególnie *in minus* wyróżnia się jego przełożona, Basia, kierowniczka banku. Jej horyzont zainteresowań jest – wedle Mirka – bardzo ograniczony, a pragnienia sprowadzają się do planowania wakacji („plaża dziesięć metrów od hotelu, a basen nawet bliżej, szwedzki stół, regionalne smakołyki,

²⁷⁵ S. Shuty, *Zwał...*, s. 24.

²⁷⁶ Tamże, s. 200.

²⁷⁷ Tamże, s. 41.

²⁷⁸ Por. K. Taras, *Frustraci. Bohaterowie filmowi i literaccy wobec polskiej rzeczywistości wobec polskiej rzeczywistości po roku 1989*, Warszawa 2012, s. 71.

²⁷⁹ D. Goleman, *Inteligencja emocjonalna*, przeł. A. Jankowski, Poznań 1997, s. 139.

original zorba music live”²⁸⁰), posłania córki do dobrej szkoły i otrzymania premii. Basia uważa, że wszystko zawdzięcza sobie, a podwładnym przypomina o własnej pracowitości i niepokromionej ambicji, dzięki której osiągnęła upragnione stanowisko:

Dziś Barbara, mówmy po prostu Basia, wychylając pałę znad monitora, głośno ujawnia cenę, jaką zapłaciła za sukces. Szereg analogowych wyrzeczeń. (...) Wyczerpujące głodówki zakończone kulinarną orgią. (...) Duża presja sukcesu. Szkoła taka, szkoła owaka, studia jedne, studia drugie, dyplom taki, dyplom owaki, języki biegle, prawo jazdy kategorii B i podstawy japońskiego (...). Poza tym nie próbowaliście jeszcze spaghetti Basi, przecież wiecie, że Basia była we Włoszech na stypendium, no jak to nie wiecie? No była, bo taka dobra była (...). Teraz już wiecie, Basia robi najlepsze spaghetti na świecie²⁸¹.

Basia jest postacią poniekąd emblematyczną, na swój sposób doskonałą figurą menedżera funkcjonującego w krajach peryferyjnych takich jak Polska. Jak zauważa Elizabeth Dunn, polscy menedżerowie, inaczej niż na Zachodzie, musieli polegać na przekonaniu, że zewnętrzne „ja” odzwierciedla zmiany w wewnętrznym „ja”. Amerykańska badaczka stwierdza, że pierwsze pokolenie menedżerów, aby zademonstrować swoją domniemaną transformację z socjalistycznego kierownika w kapitalistycznego menadżera, zmieniało ubiór, sposób zarządzania przestrzenią osobistą czy otaczające ich dobra użytkowe²⁸². Tym samym menadżerowie sygnalizowali chęć i gotowość przyswojenia zachodniej wiedzy o zarządzaniu. Jak konstatuje w przedmowie do *Prywatyzując Polskę* David Ost, spostrzeżenia autorki udowodniły, że wspomniany proces, „w większym stopniu wymagał konformizmu kulturowego niż przenikliwości i pomysłowości biznesowej”²⁸³.

Basia koncentruje się bardziej na dyscyplinowaniu swoich podwładnych niż motywowaniu ich do pracy: straszy odebraniem premii, nakazuje podwładnym zachowywać się w określony, zgodny ze standardami banku sposób. Polega on głównie na pozorowaniu entuzjazmu do pracy i udawaniu optymizmu – wszystko to jest jednakowoż fasadą, gdyż pracownicy pod szerokimi uśmiechami tłumią agresję. Dość powiedzieć, że marzą o rychłej śmierci swojej kierowniczką, która doprowadza ich do szału swoimi wymaganiami (w finale *Zwału* zresztą główny zabija Basię, tyle że nie wiemy, czy dokonuje morderstwa naprawdę, czy tylko w obrębie chorej imaginacji). Basia – powtórzmy – jest idealną wręcz emanacją

²⁸⁰ Tamże, s. 21.

²⁸¹ S. Shuty, *Zwał...*, s. 67-68.

²⁸² E. Dunn, *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, przeł. P. Sadura, Warszawa 2017, s. 91.

²⁸³ D. Ost, *Wstęp*, [w:] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę...*, s. 8.

menedżera średniego szczebla, lecz stanowi jednocześnie groteskowe zaprzeczenie idealnego przełożonego.

Hamburger Bank z powieści Shutego przypomina przestrzeń, w której funkcjonują bohaterowie opublikowanej w 2014 roku powieści *Jetlag* Michała R. Wiśniewskiego. Autor zresztą świadomie nawiązuje do *Zwału*, ważny jest też sposób definiowania tytułowych pojęć („zwał” i „jetlag”). Obie definicje w gruncie rzeczy stanowią homonim fizycznego przeciążenia objawiającego się dyskomfortem i niemożliwością prawidłowego funkcjonowania. O ile jednak w przypadku pierwszego tytułu mowa o wyczerpaniu związanym z przedawkowaniem narkotyków, o tyle mówiąc o jetlagu, akcent kładzie się raczej na nagłą zmianę strefy czasowej i przymus dostosowania organizmu do nowej sytuacji. Obydwa „hasła” symbolizują potrzebę przetrwania w trudnych warunkach, a zarówno zwał, jak i jetlag to niekomfortowe sytuacje, które można przetrwać tylko poprzez bierność. W przypadku zwału należy poczekać, aż substancja psychoaktywna zostanie odrzucona przez organizm; jetlag wymaga zaklimatyzowania się i przystosowania do nowych warunków. W jednym z wywiadów Wiśniewski powiedział:

Książka Shutego mnie wprawdzie bardzo zdenerwowała, ale i była dla mnie bardzo ważną lekturą i *Jetlag* pisałem w pewnym sensie jako „Anty-zwał” (...). W ogóle tym tekstem na okładce, który jest dziełem osobnym, ale – czego niby byłem świadomy – jest nadrzędny wobec książki, może zdefiniować jej odbiór, zrobiłem sobie małą krzywdę. Bardzo nie chciałem napisać „powieści pokoleniowej”, raczej „środowiskową” czy wręcz „klasową”, o tej mojej ukochanej „biurowej klasie średniej”, ale to słowo „pokolenie” jakoś mi się wymknęło na okładce.²⁸⁴

Rzeczywiście, *Jetlag* jest w pewnym sensie „anty-Zwałem”. Bohaterowie powieści Wiśniewskiego są niemal o dekadę starsi od postaci pojawiających się w tekście Shutego – inaczej postrzegają też rzeczywistość. Korporację traktują jako przestrzeń dającą bezpieczeństwo – zupełnie nieironicznie nazywają korporacyjną pracę „dobrą posadą”²⁸⁵. Ludzie żyją tam, czyli w kreacji Wiśniewskiego, bezstresowo – wymieniają się filmami, piją kawę, plotkują; raczej udają, że pracują efektywnie, niż rzeczywiście tak robią. Korporację zaludniają całe tabuny kobiet podobnych do Basi, jednak nikt nie przejmuje się ich kapryсами.

²⁸⁴ *Nie ma śmiechu z taśmy*. Z Michałem R. Wiśniewskim rozmawia Marta Konarzewska, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/michal-r-wisniewski-nie-ma-smiechu-z-tasmy-rozmowa/>.

²⁸⁵ M. R. Wiśniewski, *Jetlag*..., s. 17.

Jedna z nich, notabene również o imieniu Basia, zamiast dyscyplinować pracowników, dyscyplinuje raczej samą siebie, a potem „siedzi w pracowym kiblu i płacze”²⁸⁶.

Jedynie, co łączy bohaterów powieści Wiśniewskiego z Mirkiem, to fakt, że i oni muszą w jakiś sposób odreagować trudną sytuację w pracy. Nie przyjmuje to jednak autodestrukcyjnego charakteru: rozrywki, jakie wybierają to – przykładowo – gra na konsoli lub przebieranie się w kostiumy pluszowych zwierząt. Lubią przy tym celebrować swoją niedojrzałość, choć większość z nich to osoby zamężne lub żonate, posiadające dzieci i pracujące w „prawdziwej pracy, za prawdziwe pieniądze”²⁸⁷. Nie znaczy to, że korporacja jest dla nich idealnym miejscem. Porządek korporacyjny wciąż splata się z osobistym życiem bohaterów, jednak powoduje nie tyle frustrację, ile poczucie życia „we śnie”. W otoczeniu brakuje jednak kogoś w typie Mirka – osoby, która krytycznie spojrzy na korporacyjną rutynę i przebudzi ich z letargu. Być może nikt taki nie jest już potrzebny – współczesna biurowa klasa średnia, choć mocno znudzona, to jednocześnie wydaje się w pełni pogodzona z rzeczywistością.

W *God Hates Poland* jedyną osobą skłoną do autorefleksji okazuje się Renata (w powieści nazywana Natką). To typowa pracownica korporacji, która wie, że przeciętne, choć stosunkowo wygodne życie. Bohaterkę poznajemy – nieprzypadkowo – w momencie jej przygotowań do ślubu. Pozwala to autorowi *Jetlagu* na opisanie mentalności osób rekrutujących się z klasy średniej. I tak, choć rodzice Renaty określają się jako katolicy „wierzący niepraktykujący” (s. 59), to naciskają na ślub kościelny swojej córki, która przecież nie jest zbyt przywiązana do chrześcijańskich wartości. To typowi mieszczenie z klasy średniej, których dzieci pracują w korporacji, co dla rodziców jest jednocześnie znakiem uporządkowanego, dobrego życia. dopełnieniem tej stabilizacji ma być ślub ukochanego dziecka. Kobieta nie ma wpływu na żadną decyzję dotyczącą uroczystości, jej partner, Marek, również nie angażuje się w przygotowania (wiedział jedynie, że „wesele robi się dla gości”, s. 124). O kształcie przyjęcia, a nawet wyborze świadka po stronie pana młodego decydują rodzice, a to wszystko „wskutek rozmaitych rodzinnych zależności, niespłaconych długów wdzięczności i innych skomplikowanych mechanizmów” (s. 125). Kłopoty zaczynają się już na etapie samych przygotowań – w szczególności podczas nauk przedmażeńskich, na które narzeczeni chodzą tylko po to, by otrzymać stosowny dokument. Tam poznają ludzi podobnych do siebie – między innymi ciężarną Majkę, z którą narzeczeni pobierają nauki o czystości

²⁸⁶ Tamże, s. 47.

²⁸⁷ M. R. Wiśniewski, *God Hates Poland...*, s. 96. Dalsze odwołania wraz z numerem stron w tekście głównym.

przedmałżeńskiej. Po raz kolejny katolicyzm okazuje się fasadowy: dziewczyny nie znają podstawowych zasad wiary, lecz mimo to, aby spełnić oczekiwania rodziców i teściów, decydują się na wejście w religijne rytuały.

W stylu życia rodzinnego, jaki reprezentują Renata i Marek, można dostrzec elementy selektywnej modernizacji charakterystycznej dla wielkomiejskiej klasy średniej. Selektywna modernizacja miałaby polegać na połączeniu tradycyjnych (przednowoczesnych) wzorców płciowych z wymogami stawianymi przez nowoczesność. Nowe elementy tożsamości splatają się ze starymi, „niedzisiejszymi”, tworząc skomplikowaną mozaikę dyspozycji ujawniających się w praktyce społecznej²⁸⁸. Natalia zgadza się zatem mieszkać przed ślubem z narzeczoną (co popierają również rodzice), jednak konkubinat jest już dla niej zbyt daleko idącą ekstrawagancją (lub też kojarzy jej się z klasą ludową). Dlatego decyduje się zawrzeć ślub kościelny i tym samym zadowolić mieszczańskich rodziców oraz spełnić swoje pragnienia (zostać żoną mężczyzny, którego kocha).

Jednakże po ślubie następuje w psychice kobiety znaczna zmiana. Natka z czasem popada w coraz większy marazm i zwątpienie (przyjmuje nazwisko męża i od tej pory będzie się przedstawiać jako „Renata Chyba”). Bohaterka Wiśniewskiego zaczyna sobie zdawać sprawę, że jest „letnia” w każdej dziedzinie życia – nie wie, czego chce, bezrefleksyjnie podąża za modami. Na przykład „wie, że fryzura z podgolonym bokiem jest modna, bo ktoś jej o tym powiedział. Ale sama nie potrafiłaby dojść do takiego wniosku” (s. 274). Gdy zachodzi w ciążę (co jest dla niej oznaką dorosłości), staje się bardziej refleksyjna i krytycznie ocenia swoje życie. Nie podziwia już swojego męża, którego od tej pory nazywa „minogiem bez kręgosłupa” (s. 293). Orientuje się, że jest z nim głęboko nieszczęśliwa. Zauważa też, że jej mąż jest do bólu mieszczański: cechuje go choćby potrzeba towarzyskiego komfortu, to znaczy „łatwo zraża się do ludzi, którzy stwarzają problemy: robią dramy, rozstają się i schodzą” (s. 67). Dlatego przyjaźni się ze „spokojnymi, bezkonfliktowymi ludźmi” (s. 68), takimi jak Mateusz i Monika.

Owa para również wykazuje wszystkie cechy wielkomiejskiej klasy średniej: uważa siebie za progresywną, a jednocześnie ceni sobie przede wszystkim porządek i spokój. Z tego też powodu jej wszelkie wybory życiowe mają być jak najbardziej „bezpieczne”. W powieści Wiśniewskiego jest to podkreślone wielokrotnie, szczególnie w scenie wyboru miejsca na spędzenie wakacji: „Kompleks wypoczynkowy Paradise City. Gwarancja warproof. Prywatna

²⁸⁸ A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, *Być kobietą, być mężczyzną – czyli o przemianach tożsamości związanej z płcią we współczesnej Polsce*, [w:] *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, red. M. Marody, Warszawa 2000. Zob. też F. Schmidt, *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o indywidualizacji*, Toruń 2015.

plaża, nabrzeże patrolowane przez drony, teren oddzielony strefą bezpieczeństwa, po prostu – raj na ziemi” (s. 71). Kompleks okazuje się nie tylko świetnie zabezpieczony przed wojną, ale również przed niższymi warstwami społecznymi, co bardzo cieszy wypoczywających, którzy chcą odgrodzić się od „plebsu”. Okazuje się jednak, że szukający luksusu (na miarę klasy średniej) bohaterowie, wskutek niewytłumaczalnego zakrzywienia czasoprzestrzeni, stają się bezpaństwowcami. Nie mogąc wrócić do Polski, stają się hotelową służbą. Monika pragnie wierzyć, że to „tylko zły sen” – tymczasem Renata, przeciwnie, stwierdza, że to przełomowy moment, w którym właśnie wybudzili się z mieszczańskiego, wygodnego snu.

Normaln-ości w mieszczańsk-ości

Wobec klasy średniej formułuje się zatem skrajne oczekiwania. Z jednej strony klasa ta ma być forpocztą zmian: współcześni Polacy do dużych miast przenoszą się nie tylko w poszukiwaniu zarobku, ale i w poszukiwaniu nowoczesnej przestrzeni do życia, w której można odrzucić dawne tradycyjne tożsamości (uwierające i ograniczające) i ostatecznie stworzyć siebie na nowo. Z drugiej zaś strony klasa średnia to przecież klasa pośrednia, predestynowana do społecznej dominacji ze względu na społeczny rozsądek i wyważenie, kierująca się w swoim postępowaniu rozumem i roztropnością²⁸⁹.

Wskazaną tu dychotomię próbuje pogodzić Ignacy Karpowicz w powieści *Ości*. Wieloznaczny tytuł odnosi się głównie do pytania o to, jak współcześnie powinny być traktowane takie pojęcia, jak lojaln-ość, blisk-ość, tożsam-ość, mił-ość, woln-ość (by pozostać przy tych najważniejszych dla wymowy tekstu) i „może jakieś inne jeszcze <<-ości>>, ogryzione do połysku przez nierozsądek, strach i zawiść”²⁹⁰. Karpowicz stawia również pytanie o pojęcie normaln-ości i mieszczańsk-ości. Jakie -ości z nich pozostały?

Oba pojęcia – to znaczy normaln-ość i mieszczańsk-ość – są w tekście ściśle ze sobą powiązane – nie dość, że powieść Karpowicza to bardzo wyraźny ukłon w stronę warszawskiej klasy średniej (ściślej, inteligencji wyznającej lewicowo-liberalny światopogląd), to jeszcze utwór ten pokazuje, że to ta grupa społeczna odgrywa najistotniejszą rolę w procesie przemian ostatnich lat²⁹¹. I choć opisane w powieści środowisko zostało bardzo precyzyjnie wskazane (żaden to przecież epicki przekrój społeczeństwa, lecz ledwie wyimek), to wielowątkowa

²⁸⁹ M. S. Szczepański, *Klasa średnia: wypełnianie piramidy*, [w:] *Eseje socjologiczne*, red. W. Jachera Katowice 2001.

²⁹⁰ I. Karpowicz, *Ości*, Warszawa 2017, s. 459. Kolejne wyimki zaznaczam w tekście głównym.

²⁹¹ W. Rusinek, *Wszyscy jesteśmy mieszczańami*, „FA-art” 2013, nr 3.

kompozycja *Ości* „eksponuje galerię postaci, z których każda będąc inną, <<osobną>>, zarazem reprezentuje określony typ (w sensie społecznym czy psychologicznym)”²⁹².

Co więcej, niemal każdy z powieściowych bohaterów ma swój prototyp w świecie rzeczywistym – powieść można rozpatrywać w kategorii literackiej „plotki”²⁹³, a rozpoznanie kto jest kim, nie przysparza większej trudności nawet tym, którzy ledwie kojarzą środowisko opisane w utworze Karpowicza. Oczywiście Karpowicz myli tropy, stara się nie dopowiadać, co jest prawdą, a co literackim zmyśleniem. Niewiele zatem znaczy rozwikłanie zagadek, jakie podsuwa powieść z kluczem. Pisarz pragnie raczej wykazać, że postaci o podobnych poglądach i doświadczeniach egzystują we współczesnym, znanym mu z autopsji świecie (figury literackie mają swoje odpowiedniki, a więc nie wszystko jest tutaj powieściowym zmyśleniem – tak mogłaby brzmieć sugestia autora). Czytelnik ma zatem prawo przypuszczać, że otrzymał powieść nie tylko respektującą zasady życiowego prawdopodobieństwa, ale i opisującą realne zmiany obyczajowe, jakie zaszły w ostatnich czasach. Jednakowoż najważniejsze wydaje się założenie, że *Ości* mają być powieścią o edukacyjnym potencjale – krytykującą zaściankowe myślenie, wspierającą „słuszne” zmiany obyczajowe. Nie ukrywa tego w końcu sam autor²⁹⁴. Rzeczą znamioną jest, że to właśnie współczesna wielkomiejska klasa średnia została przedstawiona w powieści jako forpocztę pozytywnych zmian. Jednocześnie to właśnie ta grupa społeczna w powieści próbuje ustalić, czym jest trudna do zdefiniowana „normalność”.

Bohaterami powieści są przedstawiciele klasy średniej, którzy zostali przez autora obdarzeni biografiami dla tej grupy typowymi. Piastują m.in. stanowiska pracowników naukowych, redaktorów czasopism, wśród nich pojawia się i drobny rentier, przedsiębiorca czy pracownik korporacji. Silnie eksponowane są detale dotyczące poglądów, zainteresowań czy wyglądu – niekiedy prezentację bohatera poprzedza nawet tekst stylizowany na zamieszczoną w internetowych serwisach społecznościowych wizytówkę streszczającą najważniejsze informacje o danej osobie. Sugestywnie opisane zostają modelowe zachowania reprezentantów warszawskiej klasy średniej: Andrzej „czytał książki traktujące o organizacji przestrzeni miejskiej (...) przekładał Anaksymandra nad Adorna (...) lubił seriale zaangażowane. Na przykład *Sześć stóp pod ziemią* albo *Słowo na L*, albo *Dziewczyny*” (s. 113). Z czasem zostają odkryte coraz bardziej intymne szczegóły życia bohaterów: okazuje się, że większość

²⁹² A. Węgrzyniak, *Więzy i więzi. Ości w Ościach Ignacego Karpowicza*, [w:] *Reciprocities: Essays in Honour of Profesor Tadeusz Rachwał*, red. S. Masłoń, A. Pantuchowicz, Katowice 2014, s. 41.

²⁹³ Zob. P. Czaplinski, *Dobra nowina Karpowicza*, <https://wyborcza.pl/7,75410,14075455,osci-dobra-nowina-karpowicza-recenzja.html> oraz *Nasza ukochana cywilizacja śmierci. Z Kingą Dunin i Ignacym Karpowiczem rozmawia Dorota Wodecka*, „Gazeta Wyborcza” z 7.06.2013.

²⁹⁴ *Nasza ukochana cywilizacja śmierci...*

przedstawionych w powieści mężczyźni jest homoseksualna, pojawiają się pary żyjące w związku poliamorycznym. Ich seksualność zdecydowanie wymyka się zasadom heteronormatywności.

Mimo że przełamywanie norm seksualnych jest zazwyczaj odbierane jako bardziej skandalizujące niż nienormatywne zjawiska w innych dziedzinach życia, to w *Ościach* zostało ono opisane w sposób „przezroczysty”, poza poważniejszą kontrowersją. Nieprzypadkowo Karpowicz, przedstawiając każdorazowo kolejnego bohatera, rozpoczyna prezentację od opisu typowej, codziennej (normalnej) sytuacji. Może być to jazda autobusem, przygotowywanie kolacji, organizacja niewielkiego spotkania dla grupy bliskich znajomych, praca w biurze. Dopiero potem, niejako przy okazji, dowiadujemy się o seksualnych preferencjach bohaterów. Powieść potwierdza tym samym, że „pośród stereotypów <<otwartych na skandal>> ważniejsze od konwencji literackich są dziś na pewno konteksty społeczne”²⁹⁵. Nie tylko język powieści jest wyważony – bohaterowie przyjmują wiadomość o nienormatywnych zachowaniach bez emocji, codzienność toczy się zupełnie standardowym rytmem. Jak w sytuacji, gdy jedna z bohaterek powieści, Maja, zaprasza na kolację swojego kochanka i przedstawia go mężowi – w tym dniu dowiaduje się zresztą o tym, że i w życiu tego ostatniego pojawiła się inna kobieta (która zresztą również zasiada z nimi do posiłku). Na nikim ta sytuacja nie robi wrażenia – włącznie z Brunem, synem Mai i Szymona. Podobnie jest z Kuanem, Wietnamczykiem, który co prawda ożenił się z Marią, lecz po pewnym czasie nawiązał homoseksualne relacje, a noce woli spędzać w nocnych klubach zamieniając się w *drag queen* o imieniu Kim Lee.

Maria akceptuje preferencje Kuana nie dlatego, że sama uważa je za „naturalne”, lecz z powodu uznania ich za takowe przez otoczenie. Kobieta musi rozprawić się z „religijnymi złudzeniami” (s. 113) i zabobonnymi przekonaniem na temat ludzkiej seksualności:

Zrozumiała, jak w ciasnym świecie żyła. Jej świat nie przewidywał Wietnamczyków, nie rośli w nim homoseksualiści, a jeśli nawet, to na obrzeżach bezpiecznego niedomówienia. W jej świecie mężczyźni nie kupowali cieni do powiek ani lawendowych rękawiczek po łokieć. Poczuli się oszukana. Oszukana przez – w kolejności alfabetycznej – matkę, religię, rodzinę, telefon, tradycję (tamże).

²⁹⁵ P. Michałowski, *Strategie skandalu i stereotypy odbioru*, „Przestrzenie Teorii” 2003, nr 2, s. 85.

Co ważne, Kuana nie spotykają żadne przykrości ze strony rodziny i przyjaciół. To Maria przyjmuje, że musi zrewidować swój światopogląd, który odbiega(ł) od paradygmatu podzielanego przez społeczeństwo. Nieco to paradoksalna sytuacja, gdyż w powieści wyrażone zostało równocześnie przeświadczenie, że polskie społeczeństwo jest zachowawcze i nietolerancyjne, dominuje w nim „uzus polsko-katolicki [który] objawia się niezdolnością do transgresji oraz ograniczeniem metafizyki do ślubu i pogrzebu” (s. 420). Tymczasem nie dość, że środowisko reprezentujące poglądy konserwatywne (w powieści konserwatyzm jest tożsamy z katolicyzmem) to w *Ościach* wyraźna mniejszość, to jeszcze owa mniejszość musi dostosować się do liberalnej, „postępowej” większości. To oczywisty problem tej powieści: kto reprezentuje „mniejszość”, a kto „większość” polskiego społeczeństwa? Kto jest dyskryminowany, a kto reprezentuje hegemon? W powieści Karpowicza odnaleźć można próbę odniesienia się do tego dylematu:

Maja zastanawiała się nad relacją mniejszość-większość. Większość w tym kraju to katolicy, mniejszość to ateści; większość to osoby heteroseksualne, mniejszość to osoby homoseksualne; większość to Polacy, mniejszość to inne narodowości lub grupy etniczne; większość to rasa biała, mniejszość to inne rasy; większość to kobiety, mniejszość to mężczyźni; większość pracuje i płaci ZUS, mniejszość utknęła na bezrobociu; większość głośnie, mniejszość wtedy grilluje; większość nie rozumie złożonego zdania, mniejszość potrafi przeczytać cały akapit. Maja raz znajdowała się w grupie większo-, raz mniejszościowej, zależnie od kryteriów, jak piłeczka pingpongowa (s. 407).

Okazuje się, że osób podzielających liberalne i antyklerykalne poglądy Mai jest jednak więcej, aniżeli mogłoby się początkowo wydawać. W *Ościach* wskazać można ledwie trzech bohaterów, dla których niezwykle ważne jest pozostanie w zgodzie z „uzusem polsko-katolickim” (s. 407). To Maria, Faustyna oraz Cecylia (matka dwóch wspomnianych wcześniej kobiet). Każda z nich jest przedstawiona w sposób stereotypowy: Faustyna jest w takim ujęciu bezrefleksyjną matką czworga dzieci²⁹⁶, Cecylia – rozmodloną pątniczką, a Maria wolny czas

²⁹⁶ Poza oczywistym imieniem Maria warto wymienić powieściową Cecylię, która, podobnie jak jej święta patronka, wyszła za „poganina”; oczywiście próbuje, przynajmniej początkowo, wpłynąć na swojego męża ateistę i przekonać go do zmiany poglądów. W przeciwieństwie do św. Cecylii, nie udaje jej się to. Ów mąż twardo obstaje przy poglądzie, że religia to szkodliwe zabobony. Z kolei siostra Mai otrzymała swoje imię na cześć Faustyny Kowalskiej – mistyczki i świętej Kościoła katolickiego. Święta Faustyna początkowo uznawana była za postać kontrowersyjną, a jej prywatne objawienia nieuznawane. Faustyna została w powieści Karpowicza przedstawiona jako postać niezrozumiana, niemal szalona w swoim „fanatyzmie”.

poświęca „czytaniu zdjęć Ojca Świętego lub wierszy księdza biedronki” (s. 198). Jednocześnie trudno nie zauważyć, że bohaterowie unikają towarzystwa osób o konserwatywnych poglądach – tłumaczyłoby to tak nikłą reprezentację katolików w powieści.

W utworze Karpowicza pojawia się również mniej oczywista postać Norberta – biseksualisty, łączącego role „aktywnego geja z aktywnym katolikiem” (s. 175). I w tym przypadku katolickie wychowanie jest odpowiedzialne za „niepoprawne” poglądy mężczyzny, który

wierzył w wyższość katolicyzmu nad innymi poganami, wierzył w wyższość Polaków nad innymi barbarzyńcami, wierzył w rodzinę jako wartość nad wartościami, w małżeństwo jako sakrament łączący mężczyznę i kobietę, w aborcję jako najkrótszą drogę do piekła (s. 176).

Wielokrotnie podkreślany jest również rasizm i klasizm Norberta, chociażby we fragmentach, w których mężczyzna każdą pomoc domową nazywa „glonojadem” lub „ukrainką” (s. 175), sam określa siebie jako „fanatyka czystości rasowej” (s. 173), acz sprawiedliwie trzeba przyznać, że na rasistowskich deklaracjach się kończy. Mężczyzna wychował się w małym mieście na Lubelszczyźnie, a jego rodzice (małomiasteczkowa elita – ojciec komendant policji, matka dyrektorka szkoły) przekazali mu poniekąd podobne poglądy. Dopiero przeprowadzka do Warszawy sprawiła, że poznał ludzi, wedle których małomiasteczkowe przekonania są nie tylko kontrowersyjne, ale nawet nieakceptowalne. Mężczyzna jest przez swoich znajomych odpowiednio edukowany – dobrze pokazuje to związek z Ninel, pracującą na uniwersytecie feministką, która często uświadamia Norbertowi, dlaczego jego tok myślenia jest niepoprawny. Ten ostatni, kiedy został napomniany, odpowiedział ironicznie: „Już mnie nauczyłaś. Małe prowadzi do dużego. Najpierw jest niechęć, potem Holocaust” (s. 308). Postawa Norberta jest jednak często usprawiedliwiana, a liberalne środowisko nie tylko go akceptuje, ale i przyjmuje jak „swojego”.

Dlaczego zatem ksenofobiczne wypowiedzi Norberta są lekceważone, a światopogląd Faustyny, Cecylii i Marii wyszydzany i piętnowany? Dlaczego Norbert może mieć wrażenie, że jego obecność w świecie warszawskich intelektualistów o lewicowo-liberalnych poglądach „rozszerza zakres pojęciowy”²⁹⁷ środowiska, a polskie katoliczki dowiadują się, że ów zakres zawężają? Mało tego – choć Maja wyśmiewa siostrę i twardo obstaje przy przekonaniu, że

²⁹⁷ Podczas kłótni z Ninel na tematy światopoglądowe Norbert pyta wzburzony: „A dlaczego to ty mówisz poprawnie, a ja nie? Bo moi rodzice są spod Lublina? Bo jestem mężczyzną? Kurwa. A może ja ten pierdolony zakres jebany pojęciowy czy chuj wie rozszerzam, a nie że myślę, co?!” (s. 309).

należą do dwóch, zupełnie nieprzystawalnych światów, a Szymon twierdzi, że Faustyna jest „kulturowo obca” (s. 417), to nauki Kościoła katolickiego wcale nie wydają się aż tak odległe od tych, które podziela postępowe małżeństwo. Przykładowo, dla obu siostr ważna jest solidarność społeczna, obie też nie akceptują kapitalizmu w obecnym kształcie. Wydaje się, że szczególne znaczenie ma biseksualna orientacja Norberta. W tym wypadku „niepoprawne politycznie poglądy” traktowane są raczej w kategorii nieszkodliwego dziwactwa, egzotycznego dodatku. Kochanka Norberta uważa nawet, że ta „odmienność” mężczyzny dodaje nieco pikanterii ich seksualnej relacji.

Inny znaczący fragment powieści traktuje o rozpadzie małżeństwa Faustyny. Oto Maja dowiaduje się, że mąż siostry miał romans z sąsiadem i porzuca swoją dawną rodzinę. Kobieta ta sytuacja bardzo bawi; nie ma również wątpliwości co do tego, po czyjej stronie jest jej sympatia. Młodsza siostra wskazuje na winę starszej: wedle jej poglądów żadna para nie jest w stanie wytrzymać w związku, w którym partnerzy kierują się nie swoimi pragnieniami, lecz zasadami zaczerpniętymi z Dekalogu. Hipokryzji upatruje w zachowaniu Faustyny, podczas gdy decyzji mężczyzny zupełnie się nie dziwi. Co więcej, wydaje się, że Maja miałaby sprawdzoną receptę na kryzys w związku – to jednak wymagałoby porzucenia religijnych uprzedzeń Faustyny, gdyż byłoby to stworzenie poliamorycznego związku. Sama Maja zresztą pomyślnie wprowadza do swojego małżeństwa kochanka, nie ma też problemu z zaakceptowaniem kochanki męża. Jak sama mówi, to rodzaj ułatwienia, „przesiadka z ciasnego malucha do wygodnego kombi” (s. 446). Uczciwie jednak trzeba przyznać, że w takim relacyjnym patchworku nikt nie czuje się wykorzystywany, a rodzina funkcjonuje lepiej, niż poprzednio²⁹⁸.

Ości pokazują tedy, że kluczowe znaczenie ma współdzielenie przez określone grupy „seksualnych smaków”²⁹⁹; to one decydują o akceptacji bądź jej braku. Seksualność można przecież rozpatrywać w kategorii smaku³⁰⁰ bądź kapitału, który – podobnie jak kapitał

²⁹⁸ Sukces poliamorycznej relacji zostaje opisany w finale powieści, trudno zatem ocenić, jak długo potrwa idylla. Wydaje się, że Karpowicz nie widzi żadnych wad w tak skonstruowanej relacji. Zwracał na to uwagę Wojciech Rusinek: „(...) trudno mi uwierzyć w sielankowy świat otwartych związków nienaznaczonych cieniem zazdrości, komplikacji czy konfliktów, a taki zdaje się przed nami rysować Karpowicz (...) trudno mi przyjąć, że (...) dołączanie – odłączanie partnerów (...) odbywać się może swobodnie, płynnie i bez obciążania wyrzutami czy pretensjami. I nie sądzę, by był to jedynie, jak sugerują *Ości*, wpływ katolicyzmu”. W. Rusinek, *Wszyscy jesteśmy mieszkańcami...*

²⁹⁹ Pojęcie i znaczenie „seksualnego smaku” w mediach wyczerpująco opisał Samuel Nowak w pracy *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów*, Kraków 2013.

³⁰⁰ M. Jancovich, *Naked Ambitions: Pornography, Taste and the Problem of the Middlebrow*, „Scope. An Online Journal of Film Studies”, 2001, June, dostępny elektronicznie: <https://www.nottingham.ac.uk/scope/documents/2001/june-2001/jancovich.pdf>

kulturowy – ma swoją wagę i wartość, bywa uznawany lub odrzucany³⁰¹. Choć ów smak wydaje się w jakiejś mierze naturalny, to w istocie należy do najsilniejszych klasyfikatorów społecznych³⁰². Rozważający tę kwestię Samuel Nowak zauważył, że

powołanie lub próba stworzenia jednej wyobrażonej wspólnoty seksualnego smaku niejako wymusza na innych jednostkach dołączenie do niej lub odmienną artykulację własnego seksualnego smaku poprzez przynależność do innej wspólnoty. Seksualny smak łączy i dzieli, a seksualny smak polityczny łączy i dzieli jak żaden inny³⁰³.

Wspólnota seksualnego smaku umożliwia identyfikację podmiotów w dyskursie, jednakże budzi także niesmak i sprzeciw innej wspólnoty; to od tych preferencji (regulowanych z kolei przez inne seksualne smaki) zależy, w jaki sposób zostanie zinterpretowana obyczajowość/seksualność³⁰⁴. Można chyba też uznać, że „seksualny smak” będzie angażować również tych bohaterów *Ości*, którzy nie identyfikują się jako społeczność LGBT. Dzieje się tak dlatego, gdyż wszelkie wybory mieszczą się w granicach smaku aprobowanego przez opisaną przez Karpowicza wspólnotę. Po pierwsze, jak trafnie zauważył Błażej Warkocki, „łatwiej zaakceptować dobrze ubranego geja z klasy średniej niż Zdzichę Ejseduwę [z *Lubiewa* Michała Witkowskiego – przyp. MB], tarzającą się w śmiertelnych konwulsjach”³⁰⁵. Po drugie, gdy bohaterowie zaczynają eksperymentować i nawiązywać relacje odbiegające od standardowych, monogamicznych związków damsko-męskich, to przecież również nie wybiegają poza ogólnie przyjęte normy – choć paradoksalnie, chcieliby być tak właśnie postrzegani.

Najlepszym przykładem jest wspomniana poliamoryczna relacja Mai, Szymona, Juli i Franka. Choć motywacje każdej z osób pozostających w tym szczególnym czworokącie są inne, to i tak w efekcie powstaje rodzina oparta na „tradycyjnych” fundamentach, takich jak zaufanie, przyjaźń, szczerłość, wzajemny szacunek i troska. Wielomiłość staje się w tym wypadku nie tyle transgresyjnym doświadczeniem bądź queerowym projektem parodiowania heteronormatywności, ile najbezpieczniejszym wyborem – szczególnie jeżeli zestawimy stworzoną w ten sposób relację z nieszczęśliwym małżeństwem Faustyny. Trudno wszelako dopatrywać się w tego typu relacji skandalizujących motywacji – nie o seks tu chodzi, lecz o

³⁰¹ S. Nowak, *Seksualny kapitał...*, s. 143.

³⁰² M. Jancovich, *Naked Ambitions...*, s. 7. Zob. też. S. Nowak, *Seksualny kapitał...*, s. 69.

³⁰³ S. Nowak, *Seksualny kapitał...*, s. 166.

³⁰⁴ Tamże, s. 169-170.

³⁰⁵ B. Warkocki, *Różowy język. Literatura i polityka na początku wieku*, Warszawa 2013, s. 14.

miłość; nie o hedonizm, lecz o nawiązanie głębokiego związku z drugim człowiekiem. Z kolei dla Mai i Szymona poliamoria jest też w pewnym sensie jedyną szansą na zachowanie małżeńskiego *status quo* – tylko dzięki zaakceptowaniu poszerzonej, poliamorycznej relacji są w stanie ocalić swoje małżeństwo przed rozpadem.

Ości pod wieloma względami dobrze wpisują się w polską narrację o poliamorii, która osadzona jest głównie w kontekście społecznym, politycznym i aktywistycznym. Rzeczą znamioną jest, że w zachodnim dyskursie poliamoria najczęściej rozpatrywana jest w kontekście kwestionowania państwa i kapitalizmu czy też przedstawiana jest jako przykład działania radykalnego, niemal anarchistycznego³⁰⁶, tymczasem w Polsce etyczne deklaracje ograniczają się do zapewnienia o budowaniu silnej emocjonalnej więzi³⁰⁷. Wielomiłość nie jest w takim rozumieniu tożsama z innymi praktykami nienormatywnymi, jak swingowanie, otwarty związek czy *ménage à trois*³⁰⁸. Te bowiem postrzegane są raczej w perspektywie prywatnego wyboru, a zainteresowanie nimi wydaje się niezależne od poglądów politycznych i pochodzenia³⁰⁹. Zupełnie odwrotnie rzecz ma się z poliamorią, która w polskich warunkach najczęściej kojarzona jest ze środowiskiem wielkomiejskiej, wykształconej lewicy z klasy średniej, upatrującej w takiej relacji szansy na stworzenie związku niepozbanionego romantyzmu i zapewniającego spokój duchowy³¹⁰. Wybór związku poliamorycznego jest zatem w *Ościach* wyborem politycznym – bohaterowie podkreślają wyzwalającą i umacniającą rolę wolności seksualnej, która ułatwia jednocześnie władzę nad swoimi wyborami, ciałem,

³⁰⁶ S. Song, *Polyamory and Queer Anarchism: Infinite Possibilities for Resistance*, [w:] *Queering Anarchism: Essays on Gender, Power and Desire*, edited by C. B. Daring, J. Rogue, Oakland 2012. Artykuł dostępny również w polskim tłumaczeniu: <http://wakat.sdk.pl/poliamoria-i-queerowy-anarchizm-nieskonczone-mozliwosci-oporu/>, przeł. I. Okulska.

³⁰⁷ Taki wniosek można wysnuć chociażby z wywiadów, jakich udzieliła Joanna Erbel – aktywistka, która często opowiada o swojej poliamorycznej orientacji. Zob. m.in. *Kiedyś na barykadzie, dziś to żmudna praca. Z Joanną Erbel rozmawia Piotr Witwicki*, „Rzeczpospolita” z 24.08.2017.

³⁰⁸ K. Grunt-Mejner, *Od monogamii do poliamorii: społeczny odbiór związków nienormatywnych*, „Studia Socjologiczne” 2014, nr 4, s. 160.

³⁰⁹ C. Bergstrand, J. Sinski, *Swinging in America: Love, Sex, and Marriage in the 21st Century*. New York 2009.

³¹⁰ Na polskim gruncie kwestia ta pojawiała się głównie w mediach uznawanych za progresywne – w kwartalniku „Bez dogmatu”, na internetowych stronach „Krytyki Politycznej”, w tygodniku „Newsweek. Polska”, w dodatkach „Gazety Wyborczej”. Zob. A. Zuchora, *Poliamoria, Miłość w sieci*. „Newsweek. Polska” 9.07.2013, M. Wesołowski, *Poli boli*, „Duży Format” [dodatek do „Gazety Wyborczej”] z 5.02.2014. Charakterystyczne, że w zasadzie brakuje tu świadectw osób wywodzących się z innych grup społecznych niż wielkomiejska klasa średnia. Tymczasem w Wielkiej Brytanii w BBC Radio Four emitowano audycję *Monogamy and the Rules of Love* (2013). Jej bohaterami były dwie kobiety i dwaj mężczyźni należący do klasy robotniczej. Mężczyźni traktowali się jak przyjaciele, lecz kobiety deklarowały, że nawiązały seksualną i emocjonalną relację. Cała czwórka przekonywała, że zamierza się wspólnie zestarzeć. Audycji można wysłuchać na stronie wymienionej rozgłośni: <https://www.bbc.co.uk/programmes/b038c0fj>.

pragnieniami. Jest przy tym wyrazem sprzeciwu wobec katolickiej opresji, łączonej z ideą monogamicznego, heteroseksualnego małżeństwa, opartego na tradycyjnych rolach społecznych i zaspokajaniu wyłącznie potrzeb partnera, którym należy się opiekować, nie oczekując niczego w zamian.

Jak już zanotowano, w przypadku małżeństwa Mai i Szymona poliamoria okazuje się poniekąd receptą na małżeński kryzys – do stworzenia takiej relacji prowokuje kobietę rodzinny konflikt. Maja czuje się odtrącona przez męża, który poświęca jej niewiele uwagi w trudnym momencie (zwolnienie z pracy). Początkowo podejrzewa go też o zdradę – dowiaduje się bowiem o trudnej do nazwania relacji Szymona z inną kobietą, Ninel. Dopiero służbowy wyjazd męża do Niemiec przynosi kobiecie upragnioną ulgę; odczuwa ją również Szymon, który nie rozumie zachowania żony i zaczyna się coraz bardziej dystansować. W czasie tej mimowolnej separacji Maja przypadkowo poznaje Franka – notabene syna Ninel – i nawiązuje z nim satysfakcjonującą (emocjonalnie i seksualnie) relację. Równolegle Szymon zaczyna spotykać się w Niemczech z atrakcyjną Jul – kobietą, która imponowała mu niemal od zawsze. W finale powieści cała czwórka (włącznie z synem Brunem) zasiada do wspólnego stołu, co jest chyba najlepszym dowodem na zaakceptowanie „nowego” porządku.

Posłużenie się cudzysłowem („nowy”) wydaje się w tej sytuacji konieczne. Na pierwszy rzut oka, bohaterowie tworzący ów „poszerzony” związek zdają się praktykować opór motywowany potrzebą uwolnienia się od krępujących norm, lecz w gruncie rzeczy otrzymujemy opis relacji o bardzo skonwencjonalizowanej etyce. To pośrednio skutek konsekwentnie realizowanego przez Karpowicza zamysłu: ostatecznie *Ości* mają oswoić potencjalnych czytelników z ekscentrycznymi wyborami bohaterów. Jednym z elementów takiego oswojania jest przecież dyskurs normalizujący, w świetle którego poliamoryczna rodzina mogłaby zasłużyć na społeczne wsparcie tylko wówczas, gdyby udowodniła, że w niczym nie różni się od rodzin tradycyjnych.

Jednakowoż należy zaznaczyć, że w *Ościach* zostały opisane dwa układy poliamoryczne. Pierwszy z nich to model „wynegocjowany”, oparty na kontrakcie i porozumieniu. Spotkanie przy stole całej czwórki jest niejako legitymizowaniem stanu faktycznego i tak naprawdę z powodzeniem mogłaby funkcjonować jako „wielżeństwo”, gdy tylko takie rozwiązanie instytucjonalne było możliwe. Z kolei druga konstelacja jest bardziej skomplikowana – dość powiedzieć, że zaliczyć można do niej bez mała dziesięć osób. Partnerzy wiedzą o sobie nawzajem, lecz z jednymi wchodzi w bliższe relacje, z innymi luźniejsze – z jednymi się przyjaźnią, z drugimi uprawiają seks, jednych akceptują (jako partnera/ki partnera/ki), innych kochają. W tej konfiguracji ważne jest to, że osoby tworzące ten układ nie

rozmawiają otwarcie o relacjach, a mimo to redefiniowanie ról przychodzi im bardzo naturalnie i płynnie. Obie konstelacje są w powieści idealizowane i przeciwstawiane rodzinie tradycyjnej: nie dość, że partner/partnerka nie będzie w takim związku okłamywany/a, to jeszcze uwikłanie w sieć kontaktów pozwala na emocjonalny rozwój w myśl zasady, że „im więcej związków tworzę, tym bardziej poznaję siebie”³¹¹. Jako całość wygląda to jak sprawnie działający mechanizm, jednak pojawia się tam co najmniej kilka ślepych plam. Zdają się one wynikać głównie z faktu, że ten model relacji realizowany jest we współczesnej Warszawie, a nie w komunie tworzonej w czasach kontrkulturowej rewolucji (np. przez hipisów). Skoro powieściowe poliamoryczne relacje tworzą przedstawiciele wielkomiejskiej klasy średniej, to fakt ten ma niemały wpływ na ostateczny kształt tych związków.

Po pierwsze, w tak pojmowanej konstelacji z łatwością można odnaleźć ślady logiki neoliberalnej, tak charakterystycznej dla światopoglądu nowej klasy średniej. Powieściowa Ninel – czyli Kinga Dunin – w wywiadzie poświęconym utworowi Karpowicza stwierdza, że rodziny poliamoryczne „są bardziej wymagające. Niebezpieczne. Nie ma tu jasnych reguł, gwarancji. Trzeba mówić <<poproszę>> zamiast <<należy mi się>>”³¹². Zaakcentowano to również w powieści – trudno bowiem przeoczyć fakt, że akceptację drugiej osoby osiąga się wyłącznie dzięki zaangażowaniu i ciężkiej pracy. Co więcej, odpowiedzialność za reakcje na cudze czyny jest przerzucona na jednostkę, która, jeżeli nie radzi sobie w takim układzie, uważana jest po prostu za niedostosowaną. Choć poliamoria opiera się o zasadę „dzielenia się sobą nawzajem, a nie dzielenia się czymś za coś”³¹³, to zachowania bohaterów całkowicie temu przeczą. W *Ościach* bowiem płynna jest nie tylko seksualność głównych bohaterów – również więzi rodzinne przestają być postrzegane jako naturalnie dane i wynikające z uwarunkowań biologicznych. O ich utrzymanie również trzeba mocno zabiegać – nie wystarczy sam fakt bycia z kimś spokrewnionym. Nie ma w tym oczywiście nic złego, jeżeli rozpatrywać takie zachowanie w kategoriach odcięcia się od „toksycznych” relacji. Jednakowoż w przypadku *Ości* widać bardziej „odległe echo etyki protestanckiej, w myśl której można uzyskać Boże błogosławieństwo i przychylność jedynie dzięki wyętej pracy i odpowiednie szafowanie dobrami, które kosztowały wiele wysiłku (przyjemności)”³¹⁴.

³¹¹ W. Rusinek, *Wszyscy jesteście mieszkańcami...*, s. 117.

³¹² *Nasza ukochana cywilizacja śmierci...*

³¹³ *Wielomilność: energia seksualna przyszłości. Dyskusja o książce „Puszczalscy z zasadami”*, „Przekrój” 2012, nr 28/29, s. 7.

³¹⁴ S. Czapnik, *Seks dobry, socjalizm lepszy. Czy poliamoria jest postępowym stylem życia?* [w:] *O różnorodności kulturowej w monokulturowej Polsce*, red. P. Żuk, Warszawa 2014, s. 222.

Po drugie, w zachodniej myśli feministycznej zwraca się uwagę na emancypacyjny potencjał poliamorii³¹⁵. Taki związek miałby szczególnie pomagać kobietom: wzmacniać ich pewność siebie, otwierać przestrzeń dla ich niezależności. Byłby to w pewnym sensie powrót do tez tych feministek, które uznawały związki niemonogamiczne za wyzwanie rzucone patriarchalnej heteroseksualności. *Ości* zasadniczo podążają tym tropem – Maja i Ninel podkreślają, że w takich relacjach czują się w pełni szczęśliwe. Jednakowoż trudno zapomnieć, że za decyzją o wstąpieniu w związek o takim właśnie kształcie nierzadko stoi próba ratowania rodziny. Porównanie motywacji Mai i Szymona wykazuje, że stroną bardziej autorefleksyjną i empatyczną jest kobieta³¹⁶.

Julie Bindel przekonuje, że trudno połączyć poliamorię z rewolucją seksualną; w tym wypadku należałoby mówić raczej o kolejnej wersji poligamii, tyle że takiej, która została zaakceptowana przez *mainstream* i uznana w kręgach białych, majątnych, wykształconych i uprzywilejowanych ludzi³¹⁷. Tymczasem – wedle brytyjskiej feministki – nie jest ona niczym innym jak przejawem seksualnej władzy mężczyzn nad kobietami. Choć aspekt reprodukcji patriarchalnego ładu nie jest bez znaczenia, to ważniejszy wydaje się inny aspekt relacji władzy. Choć powieściowe kontakty towarzyskie teoretycznie miałyby być kwintesencją modelu relacji uwolnionej od ekonomicznych uwikłań i problemów – charakteryzujących związki małżeńskie czy klasyczne związki monogamiczne – to jest zgoła inaczej.

Najdobitniej przekonała się o tym Maria, która została w poliamoryczny związek „wplątana” wbrew swojej woli. To jedyna osoba, którą poniekąd stawia się przed faktem dokonanym: ma do wyboru albo rozwód, albo zaakceptowanie nowego układu. Doskonale widać, że ta z założenia niehierarchiczna relacja równorzędnych podmiotów powinna być rozpatrywana jako układ, w którym jedne osoby mają więcej korzyści niż inne. Kuan ma nad Marią znaczącą przewagę – jest dość bogatym przedsiębiorcą, utrzymuje ją i dziecko (żona jest gospodynią domową – nie wiadomo, czy jej status majątkowy znacznie by się pogorszył po rozstaniu z mężem, choć zapewne nie jest to bez znaczenia). Kobieta, nie dość, że w tym związku jest tylko satelitą, to jeszcze jej opór rozpatrywany jest w kategoriach katolickiego

³¹⁵ M. Barker, D. Landgridge, *Whatever Happened to Non-Monogamies? Critical Reflections on Recent Research and Theory*, „Sexualities” 2010, nr 13; S. Song, *Polyamory and Queer Anarchism...*

³¹⁶ Z kolei Szymon martwi się, że zakochał się „jak szczeniak” i nie jest w stanie zrezygnować z tego uczucia. Po prostu przedstawia nową partnerkę Mai, nie myśląc o konsekwencjach, choć – jak podkreśla – „pamiętał o żonie i synu, o pewnych zobowiązaniach, od których nie zamierzał się uchylać” (s. 422).

³¹⁷ J. Bindel, *Rebranding polyamory does women no favours*, „The Guardian” z 26.08.2013, <http://www.theguardian.com/commentisfree/2013/aug/26/polyamory-no-favours-for-women>

zacofania. Sytuacja ta pokazuje również doskonale, dlaczego w *Ościach* udaje się stworzyć tak skomplikowane konstelacje: każda/y z partnerek/ów (oprócz Marii) jest niezależna/y finansowo.

Tak czy owak, relacje opisane w *Ościach* stanowią przykład etycznej nie-monogamii; takiej, która jest możliwa do zaakceptowania przez klasę średnią i która mieści się w granicach jej seksualnego i politycznego smaku. Również sam odbiór powieści regulowany jest przez dystynkcje złego i dobrego smaku, który zostaje sprzężony z dyskursem każącym myśleć o przełamaniu seksualnych norm w kategoriach postępu. Nic zatem dziwnego, że odbiorca o podobnym kapitale zaaprobuje zaprezentowane w *Ościach* wybory bohaterów, podczas gdy dla czytelników należących do wspólnoty dzielącej inny seksualny smak będzie to powieść nieakceptowalna³¹⁸. Nieprzypadkowo na czwartej stronie okładki pojawia się zachęcający blurb Macieja Stuhra – aktora występującego głównie w manistremowych produkcjach, słynącego ze swojego społecznego i politycznego zaangażowania. Artysta niemal „od zawsze” reprezentuje interesy bliskie wielkomiejskiej klasie średniej, nie ukrywa swoich sympatii politycznych, a przy tym często formułuje krytyczne opinie na temat działań Kościoła katolickiego, angażuje się też w kampanie przeciwko homofobii³¹⁹. Choć blurby należy traktować z rezerwą, to ten sygnowany nazwiskiem Stuhra doskonale wpisuje się w zawarty z czytelnikiem *Ości* kontrakt. Słowa wydrukowane na IV stronie okładki bezpośrednio nawiązują do skojarzeń radości z dobrem; po przeczytaniu powieści nie mamy też wątpliwości co do tego, że prawdziwą radość daje uwolnienie się od konwenansów, zarówno religijnych, jak i obyczajowych („Jeżeli jedziecie Państwo autobusem lub pociągiem i widzicie przed sobą kogoś, kto czyta właśnie *Ości*, to jest więcej niż pewne, że ma na twarzy wypisany wspaniały,

³¹⁸ Warto zaznaczyć, że w momencie wydania powieść nie doczekała się szerszego omówienia w popularnych czasopismach o konserwatywnym profilu. Dopiero po upublicznieniu kłótni Kingi Dunin (czyli książkowej Ninel) i Ignacego Karpowicza powrócono do komentowania powieści. Ów zatarg miał rangę skandalu obyczajowego; z satysfakcją stwierdzono wówczas, że przedstawione środowisko jest źródłem licznych patologii – padły oskarżenia o molestowanie, kradzież, nieuczciwość. Za typowy komentarz sformułowany z perspektywy prawicowych mediów można uznać tekst Andrzeja Horubały opublikowany w czasopiśmie „Do Rzeczy”: „literaci i krytycy sięgnęli obyczajowego dna, piorąc publicznie brudy i przebijając poziom wszelkich portali plotkarskich. Wśród oskarżeń o gwałt (starszej krytyczki na Pisarzu), o nieoddane pieniądze (krytyczce przez Pisarza), świadczenie usług seksualnych dla kariery (przez Pisarza – krytykom), wreszcie promowanie kochanka (Pisarza przez krytyka, sekretarza nagrody Nike, redaktora magazynu <<Książki>>) w gruzy walił się radosny obraz hedonistycznej warszawki zawarty w powieści <<Ości>> tegoż Karpowicza. Miziający się beztrudno geje, pary wymieniające między sobą usługi seksualne, radosna poliamoria straciły swój urzekający blask, choć z okładki książki nadal zachwalał ją borykający się z własnymi problemami rodzinnymi uchachany Maciej Stuhr”. A. Horubała, *To nie miłość, to coming out*, „Do Rzeczy” 2017, nr 51.

³¹⁹ Maciej Stuhr jest bardzo konsekwentny w swoich poglądach: Zob. m.in. *Ja tutaj chojrakuję. Z Maciejem Stuhrem rozmawia Renata Kim*, „Newsweek. Polska” z 3.11.2019.

szczerzy i piękny uśmiech! Ja dziś tak mam! Ość w dom, humor w dom!”; IV s. okładki). Horyzont oczekiwań jest tu tedy ściśle określony – mamy w wypadku *Ości* socjologicznie określoną publiczność, której świadomość ściśle pokrywa się z zaprezentowanym w powieści światopoglądem³²⁰.

We współczesnym świecie kryzys tradycyjnej rodziny jest faktem, a z rzeczywistością nie wypada dyskutować – nawet jeżeli pojawiają się głosy krytyczne wobec nowych modeli rodziny (rodzina niepełna, wtórna, patchworkowa, związki/małżeństwa homoseksualne itp.)³²¹. Karpowicz opiera zatem swoją powieść na koncepcji, że bodaj najskuteczniejszą strategią osvajania (kogoś, czegoś) jest uznanie, że oswojenie już się dokonało – dlatego przedstawione w powieści zmiany należy przyjąć do wiadomości, a nie traktować jako przykład ekscentrycznych i niepoprawnych zachowań³²². Rzeczą znamioną jest, że – wedle sugestii wyrażonej w *Ościach* – w Polsce obyczajowa rewolucja dokonuje się dzięki warszawskiej klasie średniej, a ściślej – inteligencji o poglądach lewicowo-liberalnych. Powieściowe mieszczaństwo jest postępowe, tolerancyjne, otwarte i uczciwe – to żadni moralni spadkobiercy pani Dulskiej, wręcz przeciwnie. Zresztą, jeżeli porównać oba teksty – to znaczy dramat Zapolskiej i powieść Karpowicza – to wyczytamy z tego zestawienia, że poglądy polskiego mieszczaństwa zmieniły się niemal całkowicie. W rodzinie Dulskich mówiło się z pogardą o szansonistkach czy klientach tingli, w *Ościach* podziwia się *drag queen* Kim Lee. Dulska ze zgrozą myśli o przystąpieniu syna do socjalistów, którzy nie mają „Boga w sercu”, bohaterowie powieści Karpowicza są dumnymi ateistami. Szczytem wyuzdania w oczach mieszczańskich matron jest amerykański taniec *cake walk*, w *Ościach* na nikim wrażenia nie robią niemonogamiczne związki. W dramacie Zapolskiej życie rodzinne podszyte jest hipokryzją – w *Ościach* obłuda moralna została zastąpiona otwartym mówieniem o swoich potrzebach, a związki oparto na uprzednio uzgodnionych zasadach. Przedstawione w *Ościach* nowe mieszczaństwo zadaje kłam stereotypowi o moralności mieszczańskiej dawnego typu.

³²⁰ H. R. Jauss, *Historia literatury jako wyzwanie rzucone nauce o literaturze*, przeł. R. Handke, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 4, s. 279.

³²¹ A. Węgrzyniak, *Więzy i więzi...*, s. 44.

³²² Należy przyznać rację Błażejowi Warkockiemu, który widział w *Ościach* raczej „epicki rozmach wychylenia ku przyszłości” niż w pełni realistyczny obraz Warszawy pierwszej dekady XXI wieku, z różnymi systemami społecznych napięć. Jak pisał krytyk, „mam chyba pretensje do Karpowicza, że nawet gdzieś na marginesie tekstu nie pojawiła się rysa (...). Jakiś cięższy oddech fundamentalizmu na szyi. Jakaś skaza, która uprawdopodobniłaby fikcję”. B. Warkocki, *Kilka głębszych*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/warkocki-kilka-glebszych/>

Na tym wizerunku pojawia się jednak rysa. Nieprzypadkowo Faustyna nazywa siostrę „Panią Tolerancją nie dla Wszystkich”; obelgę tę można odnieść i do Ninel³²³. Wszystkie gesty akceptacji dla seksualnej „inności” należałoby bowiem rozpatrywać nie w kategoriach wysokiego poziomu tolerancji cechującego wielkomiejską klasę średnią, lecz jako wyraz sprzeciwu wobec „polskiej wersji katolicyzmu”. Jeśli uznamy, że nowa klasa średnia w Polsce jest na etapie wyodrębniania się, to należy oczekiwać, że wciąż poszukuje ona swoich cech dystynktywnych. Symboliczną manifestacją w powieści Karpowicza jest właśnie zerwanie z tradycją katolicką, postrzeganą jako zaściankowa i nieprzystająca do współczesności³²⁴. Nie bez przyczyny symbolem „ubogiej polskiej małomiasteczkowości” w powieści jest „niedouczony i niechętny światu proboszcz” scharakteryzowany jako „przedkopernikański punkt stały, alfa i omega kołdry” (s. 174). Katolicyzm blokuje indywidualizm tak ważny dla klasy średniej³²⁵, utrudnia osobistą ekspresję i stanowi zaprzeczenie istotnej dla tej grupy społecznej koncepcji odpowiedzialności indywidualnej. To oczywiście stereotyp i uproszczenie, jakich w *Ościach* wiele. Trudno jednak zaprzeczyć, że niechęć do religii jest w powieści w większym stopniu rozpowszechniona wśród przedstawicieli wielkomiejskiej klasy średniej³²⁶ niż pośród pozostałej części społeczeństwa. Antyklerykalizm i ateizm bohaterów są też elementami, poprzez które możliwe staje się zmanifestowanie klasowej tożsamości; mogą wynikać z chęci odróżnienia się od niższych klas społecznych („Szymon czuł się przynależny do klasy, jak sądził, wyższej, wyzwolonej z religijnych miazmatów: uważał, że kontrakt z Matką Boską przytrafia się jedynie ludziom niedożywionym lub niedouczonym”, s. 420). Ten wątek powieści (konflikt pomiędzy katolikami i ateistami, wielkomiejskimi lewicowcami a konserwatystami) jest głębszy, niż mogłoby się wydawać – pokazuje, że nie sposób się porozumieć, jeżeli nie należy się do tej samej grupy tożsamościowej.

Mark Fisher, pisząc o głównych grzechach lewicujących intelektualistów, zauważa, że cechuje ich „kapłańskie pragnienie ekskomunikowania i potępienia”, „odróżniania dobra od zła” – przy czym to drugie należy również zredukować³²⁷. Fisher wskazuje na paradoks tej

³²³ Ninel wyjaśnia Norbertowi niuanse politycznej poprawności, jednakże i ona jest bezbronna wobec jej paradoksów. W powieści pojawia się choćby fragment, gdy kobieta tłumaczy swojemu kochankowi, że do telewizyjnego wróżbity dzwonią nie „debile”, lecz ludzie, którzy „nie mieszczą się w naszym świecie” (s. 401).

³²⁴ Podobną wymowę ma powieść *Ulga N. Fiedorzuk* oraz *God Hates Poland* M. R. Wiśniewskiego.

³²⁵ Wysoki poziom indywidualizmu jest jednym ze świadomościowych wyznaczników klasy średniej. Zob. H. Domański, *Polska klasa średnia...*

³²⁶ Małomiasteczkowa klasa średnia wymyka się tej typizacji. Za przykład posłużyć mogą powieściowi rodzice Norberta, którzy są gorliwymi katolikami.

³²⁷ M. Fisher, *Wyjście z Zamku Wampirów*, przeł. K. Zubala, <https://nowyobywatel.pl/2017/12/19/wyjście-z-zamku-wampirow/>

sytuacji: mimo iż płynność tożsamości, różnorodność i mnogość to pojęcia, z którymi grupa ta lubi się utożsamiać (głównie po to, „by zamaskować swoje niezmiennie zamożne, uprzywilejowane lub mieszczańskie pochodzenie”), to jednocześnie ów światopogląd wmontowany jest w „mieszczańskie tryby subiektywizmu”³²⁸. Co prawda, w swoim tekście brytyjski teoretyk wskazywał, że lewicujący mieszczańscy intelektualisci lekceważą różnice klasowe, co jest powodem wielu napięć i nieporozumień (w *Ościach* nie ma o tym mowy – katolicy i ateści to nierzadko ludzie rekrutujący się z tej samej klasy), lecz nie zmienia to zasadniczo trafności rozpoznania: wielkomięjska inteligencja jest „mieszczańsko subiektywna” i tym samym wybiórczo tolerancyjna. Katolicyzm to dla nich wynik zaściankowości i niedouczenia, zaangażowanie w sprawy religijne jest niemal nieakceptowalne.

Jako że *Ości* traktują o konstruowaniu spójnej tożsamości ze sprzecznych elementów, to całość może wydawać się nieco kłopotliwa w interpretacji. Problematyczne jest rozpatrywanie tej powieści pod kątem potencjału emancypacyjnego, bowiem jej przekaz jest dostosowany do kanałów dystrybucji i kulturowego obiegu, a także nie podważa radykalnie przekonań odbiorców. Jednakże powieść Karpowicza dobrze pokazuje, że „normalności stanowionych przez dyskursy dominujące jest wiele, bowiem oddziałują na nie zmienne warunki historyczne i wpływowe grupy u władzy dyktujące wzorce bycia w świecie”³²⁹. Paradoksalnie, co należałoby wyraźnie zaznaczyć – *Ości* są powieścią najbardziej zbieżną z dominującą w mediach głównego nurtu narracją o klasie średniej jako tolerancyjnej, kosmopolitycznej, otwartej obyczajowo części społeczeństwa. Jednocześnie Karpowicz – identyfikujący się z powyższym światopoglądem – próbuje wykazać jego prawdziwość przy pomocy dość kontrowersyjnego tematu poliamorii, nakazując nam postrzegać fenomen „wielomiłości” jako najzupełniej oczywisty i normalny. Kategoria normalności pełni tedy w powieści funkcję układu odniesienia, która pozwala na zaobserwowanie zmian obyczajowych, jakie zaszły w Polsce, i projektowanie kierunku, w jakim miałyby pójść – zgodnych z oczekiwaniami współczesnych neomieszczan, dążących do umiejscowienia cech indywidualnych w obrębie pewnych wspólnych zasad i jednocześnie odcinających się od kręgów społeczeństwa niepodzielających ich przekonań.

³²⁸ Tamże.

³²⁹ H. Gosk, B. Karwowska, *Wstęp* [do zbioru:] *(Nie)przezroczystość normalności w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2014, s. 7.

Młodzi, wykształceni i z wielkich ośrodków

Ości miały wyraźny rys dydaktyczny. Karpowicz, dekonstruując instytucję rodziny, przedstawia jednocześnie społeczeństwo, w którym promowany jest określony światopogląd: nazwijmy go postępowo-liberalnym. Poczucie, że owa „postępowość” jest jedną z cech dystynktywnych nowej klasy średniej, sprawiło, że grupa ta stała się przedmiotem ataku ludzi o bardziej konserwatywnych – ale tylko w kwestiach obyczajowych – poglądach.

Jeżeli jest coś, co łączy dyskusje o nowej klasie średniej, to jest to bez wątpienia kategoria „leminga”. Jak się okazało – słowo podszyte szyderstwem, stało się niezwykle użyteczne w publicznym dyskursie. Określenie nawiązuje oczywiście do powtarzanej (choć nieprawdziwej) historii o gryzoniach, które poprzez naśladowanie swoich destrukcyjnych zachowań podczas masowych migracji popełniały samobójstwo rzucając się do morza. „Leming” stał się zatem synonimem bezrefleksyjnego przedstawiciela klasy średniej, charakteryzującego się przywiązaniem do konkretnego stylu życia i lubiącego się w konkretnych markach. Prymarnym sensem jest zaś tępe naśladownictwo, owczy pęd.

Do tyleż brutalnych, ileż dowcipnych rozpraw z „lemingami” dochodzi najczęściej w przestrzeni internetowej. Publicyści, których określić należałoby mianem „prawicowych” bądź też „konserwatywnych”, bodaj najchętniej posługują się tym właśnie „przezwickiem”. W najbardziej znanym chyba tekście mającym wyjaśnić ów fenomen nowej klasy średniej, mianowicie *Alfabecie leminga*, Robert Mazurek tak opisuje ludzi, których można zakwalifikować do tej grupy:

Rok 2005 był dla lemingów jak cios obuchem, ale i okazją do masowego coming outu. Dotychczas niezainteresowani polityką ochoczo (...) podkreślali, iż są młodzi, wykształceni i zamieszkują większe ośrodki. Gdzieś w czeluściach Internetu pojawiło się określenie lemingi i zawładnęło siecią, tak jak same lemingi krajem. Dumni z siebie, kwiat narodu, ups, kwiat Europy raczej, zamieszkują całe połączenie między Odrą a Bugiem i żyć będą z nami przez dekady³³⁰.

Dość szybko jednak „obrażana” za pomocą tego pejoratywnego określenia klasa średnia zaczęła używać interesującego nas sformułowania z dumą; w podobnym tonie formułowano artykuły publicystyczne, w których starano się bronić wartości promowanych przez

³³⁰ Zob. R. Mazurek we współpracy z Ł. Mężykiem i D. Wieroniejczykiem, *Alfabet leminga*, „Uważam Rze” z 9.07.2012.

„lemingów”. Przykładowo, w tygodniku „Newsweek. Polska” odnaleźć można chociażby takie konstatacje:

Leming nie jest problemem dzisiejszej Polski. Jest za to rozwiązaniem wielu jej problemów. To on tworzy firmy, to on tworzy miejsca pracy, haruje jak wół, płaci podatki. Jest więc fundamentem tworzącej się, wciąż słabej, ale rosnącej w siłę klasy średniej. Co więcej, jest też stabilizatorem kraju i polskiej polityki³³¹.

Warto w tym miejscu przypomnieć o regule, którą sformułowała Judith Butler. W *Walczących słowach* dostrzegła ona następujący efekt związany z performatywnym charakterem obelg:

przezwisko wydobywa także inną możliwość społecznego istnienia, wprowadza w czas i języka wykraczające poza stojące za przezwiskiem intencje. Zatem raniące wezwanie może wydawać się przygniatające lub paraliżujące adresata, lecz może również wywołać nieoczekiwaną i otwierającą nowe możliwości obelg. Jeżeli wezwanie jest interpelacją, to zniewaga wystawia się na ryzyko, że powoła do życia w mowie podmiot, który użyje języka przeciw niej³³².

Butler, starając się zrozumieć, w jaki sposób posługiwanie się obelgami stwarza nową tożsamość, stwierdza, że każda zniewaga o potencjalnie stygmatyzującym charakterze może stać się nie tylko krzywdzącą etykietą, lecz również początkiem procesu samoidentyfikacji. Dzieje się tak oczywiście tylko w momencie, w którym podmiot zyskuje władzę nad samym sobą i potrafi nadać pierwotnie używanemu obraźliwemu słowu znaczenie odwrotne, w ten sposób kontestując system, który dane przezwisko nadał³³³.

³³¹ V. Ozminkowski, *Miasteczko Wilanów – siedlisko lemingów. Wrogowie prawicowych mediów*, <https://www.newsweek.pl/polska/miasteczko-wilanow-lemingi-prawicowe-media-salon-warszawa/nz63c1>

³³² J. Butler, *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przeł. A. Ostolski, Warszawa 2010, s. 10.

³³³ Łukasz Drozda, analizując obraźliwe w debacie publicznej określenia, stwierdza, że jest to dość powszechna tendencja, zwłaszcza gdy dotyczą one sfery światopoglądowej, pewne obraźliwe określenia się upowszechniają i nie ma znaczenia, która strona politycznego sporu ich używa. Drozda, choć analizuje przede wszystkim karierę słowa „lewactwo”, zwraca też uwagę na fakt, że jest to analogiczna sytuacja, w której „wcześniej po prawej stronie barykady zaakceptowano takie pojęcia, jak <<moher>>, <<ciemnogród>> czy <<katole>>”. Właśnie tak prawicowcy przekonali samych siebie, że naprawdę są niepokornymi przeciwnikami systemu”. Zob. *Jak lewica stała się „lewactwem”?* Krzysztof Lepczyński rozmawia z Łukaszem Drozdą, <http://krytykapolityczna.pl/kraj/jak-lewica-stalasia-lewactwem/>. Problematyka ta została rozwinięta w książce tegoż autora pt. *Lewactwo. Historia dyskursu o polskiej lewicy radykalnej* (Warszawa 2015).

Powtórzmy zatem: słowo „leming”, choć początkowo obraźliwe, zostało w ten sposób (z konieczności obrony) zneutralizowane i odtąd jest używane w powszechnym dyskursie. Nie mówiąc o tym, że próby obrony „leminga” podejmowano z dużą intensywnością. Argumentowano, że to publicystyczne pojęcie odnosi się w gruncie rzeczy do reprezentantów klasy średniej, a nie zwolennikach określonej opcji politycznej³³⁴.

W styczniu 2011 roku powstał założony przez anonimowych administratorów *fanpage* na portalu społecznościowym Facebook *Młodzi, Wykształceni i z Wielkich Ośrodków*³³⁵, który stanowił radykalnie ironiczną odpowiedź na promowane przez media głównego nurtu stanowiska. Internetowe działania, które chcę tu przedstawić, powinny być zatem postrzegane nie tylko jako żart, lecz przede wszystkim jako kontra wobec lansowanych w mediach informacji dotyczących elektoratu polskich partii politycznych, z początku bowiem odnosiły się do danych sondażowych, w których wyborcze preferencje uzasadniano wykształceniem i miejscem zamieszkania głosujących. Twórca profilu nie ukrywał swoich preferencji politycznych: większość wpisów traktowała o wyborcach konkretnej partii – Platformy Obywatelskiej. Autor, opisując stereotypowego wyborcy tej partii, wykorzystywał oczywiście funkcjonujący w debacie publicznej wizerunek osoby identyfikującej się z centrowymi poglądami politycznymi, lecz przy tym niezbyt interesującej się polityką. Pozostawiam jednak kwestię rzeczywistych preferencji wyborczych tej grupy społecznej na marginesie. Ma na to wpływ świadomość, że *MWiZWO* wyrastają z charakterystycznego dla ostatnich lat klimatu debaty publicznej w Polsce, związanej z zaostrzeniem sporów politycznych i polaryzacją środowisk oraz ogólnego politycznego zaangażowania.

Z czasem publikowane w internecie posty zostały zebrane w książce o tym samym tytule, która jednak okazała się porażką wydawniczą (funkcjonowała w odbiorczej próżni). Mimo to warto się przyjrzeć zjawisku, jakim jest *MWiZWO*: na bieżąco komentowane, uzupełniane i aktualizowane posty stanowią cenne uzupełnienie refleksji na temat współczesności. Bohaterowie książki posługują się językiem charakterystycznym dla środowisk reprezentujących wyraziste lewicowe poglądy³³⁶, co przejawia się m.in. przesadną dbałością o poprawność polityczną. Deklarują również poparcie dla szeroko rozumianych mniejszości (seksualnych, etnicznych, wyznaniowych *etc.*), którym należałoby się szczególna uwaga, opieka oraz dodatkowe przywileje. Parodiowanie języka lewicy jest dosadne:

³³⁴ Zob. m.in. J. A. Majcherek, *Nie lemingi, lecz klasa średnia*, „Gazeta Wyborcza” z 19.02.2017.

³³⁵ Dalej wykorzystuję skrót stosowany przez administratorów *fanpage*'a – *MWiZWO*.

³³⁶ *MWiZWO* posługują się bowiem radykalną retoryką inspirowaną lewicowymi ruchami ekstremistycznymi, a głównym celem jest walka z faszyzmem (zapisywanym w tekście jako „fashyzm”).

przykładowo, aby „nie klasyfikować zwierząt pod kątem antropocentrycznym”³³⁷; kota nazywają „kotoosobą”, obawiając się „gatunkofobii”. W tym wypadku retoryka ta jest wynikiem parodiowania elementów charakterystycznych dla uniwersum ideologicznego reprezentowanego przez środowiska lewicowe. Wśród nich najdonioślejszą rolę pełniła „Krytyka Polityczna”, która usiłowała – jak mawiał jej główny działacz, Sławomir Sierakowski – egzystować na przekór dwu dominującym dyskursom: demokratyczno-liberalnemu oraz konserwatywnemu³³⁸ i stworzyć nowatorski, jak na polskie warunki, ruch lewicowy, który nie będzie kojarzony z postpezetpeerowskimi formacjami. Taka „nowa lewica” pragnie odciąć się od negatywnych skojarzeń, albowiem „chce być wolna od konieczności i szykowna”³³⁹. Najważniejszą jednak kwestią wydaje się to, że ambicją twórców „Krytyki Politycznej” było nade wszystko trafienie do intelektualistów. Pomóc temu miało analizowanie polskiej rzeczywistości przez pryzmat „modnych” lub „na nowo odkrytych” nurtów i metodologii neomarksizmu, feminizmu czy *queer studies* przy udziale autorytetów z różnych dziedzin. Głównym zadaniem „Krytyki Politycznej” było budowanie takiego ośrodka, który połączyłby oddzielone dotąd od siebie pola kulturowe: teatralne, literackie, naukowe, polityczne i filmowe. Nastąpiła zatem potrzeba stworzenia języka, którym mogliby posługiwać się przedstawiciele wszystkich tych kręgów. Tym, co mogło je połączyć, było posługiwanie się dyskursem odwołującym się do szczególnego rodzaju estetyki, która pozwoliłaby stworzyć „nową lewicę”³⁴⁰. Przemodelowanie świata następowało przede wszystkim dzięki przenoszeniu na polski grunt dzieł filozofów, socjologów i teoretyków kultury dotąd w Polsce słabo rozpoznawalnych. Działacze „Krytyki Politycznej” łączył zatem język i retoryka inspirowana przez dzieła tłumaczonych i wydawanych przez nich autorów: Chantal Mouffe, Slavoj Žižka, Alaina Badiou, Jacques’a Lacana czy Jacques’a Ranciere’a³⁴¹. Tak skonstruowana wspólnota

³³⁷ J. A. Krakowski, *Lemingi. Młodzi, wykształceni i z wielkich ośrodków*, Warszawa 2014, s. 144.

³³⁸ S. Sierakowski, *Co to jest krytyka polityczna?*, „Krytyka Polityczna” 2002, nr 1.

³³⁹ J. Tokarska-Bakir, A. Zawadzka, *W co się ubiera nowa lewica?* „Gazeta Wyborcza” z 26.05.2007.

³⁴⁰ Określenie „nowa lewica” pojawiło się w większości tekstów publicystycznych opisujących środowisko Krytyki Politycznej. Podkreślano w ten sposób przede wszystkim odrębność formacji od „lewicy kojarzonej z Sojuszem Lewicy Demokratycznej” Zob. m.in. J. Makowski, *Kościół, nowa lewica, wojna?* „Więź” 2005, nr 7.

³⁴¹ Oczywiście *MWiZWO* jako profil satyryczny nie stosował podobnych subtelności i nie koncentrował się na tekstach żadnych z przywołanych wyżej zagranicznych znakomitości czy nawet lokalnych działaczy, lecz parodiował owe koncepcje zaangażowania, ośmieszając ten wzorzec. Budował dystans wobec tego środowiska za pomocą ostentacyjnie niedbałego i powierzchownego opisywaniu atmosfery zbytniego przeintelektualizowania w gruncie rzeczy trywialnych kwestii. Sztandarowym przykładem jest częste powoływanie się przez *MWiZWO* na Jasia Kapelę, który jako kontrowersyjny pisarz i felietonista, a przy tym najbardziej medialny i rozpoznawalny przedstawiciel tegoż środowiska, stał się postacią ośmieszającą redakcję „Krytyki Politycznej”.

myśli sprawiła, że dyskurs stworzony przez „Krytykę Polityczną” stał się szeroko rozpoznawalny, a dzięki temu – z łatwością podlegający parodystycznej trawestacji. Jak bowiem pisał Jarosław Makowski, „Środowisko *Krytyki* wzięło sobie do serca zdanie Franza Rosenzweiga, który mówił, że język to więcej niż krew. Chcesz zmienić świadomość społeczną, musisz zmienić język, którym opisywany jest świat”³⁴².

Co jednak ma wspólnego środowisko „Krytyki Politycznej” z tworzeniem się narracji o klasie średniej, którą cechować z zasady powinien raczej światopoglądowa zachowawczość? Pozornie mogłoby się wydawać, że niewiele, bowiem tak rozumiana „lewicowa wrażliwość” powinna być kierowana ku „wykluczonym” i pozostającym na marginesach. Tymczasem – jak pisał Jarosław Urbański – „Krytyka Polityczna przyjęła perspektywę, że kluczową klasą jest klasa średnia czy inteligencja, do której to etosu się odwołuje”³⁴³. Urbański stwierdza, że „Krytyka” – paradoksalnie – powieła „neoliberalny mit” poprzez „nawiązywanie do klasy średniej”, która „ma w naszym ustroju istotną funkcję ideologiczną, polegającą na maskowaniu ujawniających się na co dzień głębokich różnic klasowych”³⁴⁴. Główny zarzut Urbańskiego można sprowadzić do tego, że „klasa średnia” miała stać się projektem, który pomaga w budowaniu politycznych sojuszy i tożsamości, a tymczasem jest narzędziem służącym do budowania dyskursu, który – przeciwnie – tworzy różnice, bowiem jest to klasa, która najbardziej stara się odizolować od społecznego uniwersum. Klasa średnia, choć życzliwa w stosunku do mniejszości seksualnych, nie potrafi zaakceptować wykluczonych ekonomicznie – chociażby ze względu na to, że większość jej przedstawicieli mocno wierzy w neoliberalne mity (np. ten mówiący, że każdy jest kowalem własnego losu).

Jak zatem widać, dyskurs, który parodiują *MWiZWO*, stanowi połączenie dwóch nieprzystawalnych do siebie narracji. Jest to jaskrawo pokazane w *Lemingach*: bohaterowie w takim samym stopniu zgadzają się z poglądami Leszka Balcerowicza, Adama Michnika, anarchistów, komunistów, jak i myślicieli związanych z neoliberalizmem. Ponieważ najłatwiej jest parodiować język „Krytyki” – hermetyczny, radykalny i wpływający na dyskurs, jaki praktykują m.in. absolwenci kierunków humanistycznych – to właśnie on zaczął przeważać w tekście *Lemingów*. By wesprzeć się przykładem – w jednym z wpisów pojawia się postać

³⁴² J. Makowski, *Kościół, nowa lewica, wojna?...*

³⁴³ Zob. J. Urbański, *Nie maskujmy różnic klasowych (polemika)*, <http://www.krytykapolityczna.pl/kraj/urbanski-nie-maskujmy-roznic-klasowych-polemika/>. Tekst jest polemiką z recenzją autorstwa Macieja Gduli: <http://krytykapolityczna.pl/kraj/gdula-nauczmy-sie-wreszcie-wygrywac/2014/>.

Rzeczona recenzja odnosi się do książki Urbańskiego *Prakariat i nowa walka klas* (Warszawa 2014).

³⁴⁴ Tamże.

jadącego na rozgrywki piłki nożnej członka „Klubu Krypy”³⁴⁵, który tłumaczy, że należałoby mecze tej dyscypliny zorganizować w inny sposób. Projektuje on wizję nowych zasad w piłce nożnej, żądając

parytetu 47% dla osób określających się w danej chwili jako fallusoosoby. Ponadto każdy kontuzjowany zawodnik ma mieć prawo do eutanazji. Przewidujemy również dekonstrukcję stroju. Zamiast wymiany koszulek będziemy zaś wymieniać się archiwalnymi numerami KryPy. W kwestii zmian, czyli rewolucji, koordynatorem będzie niemiecka Antifa³⁴⁶.

Specyficzną ideologiczną postawę wymusza na bohaterach również korporacja, w której bardzo dba się o neutralność światopoglądową. Przykładowo, w czasie Świąt Bożego Narodzenia „korpo (...) życzyło nam optymizmu na Winter Holidays i w nowym roku, co wyraziło na neutralnej światopoglądowo e-kartce w geometryczne wzory i fraktalne płatki śniegu. Z dumą zauważyliśmy, że kartka nie sugerowała w żadnej mierze churchingowego charakteru świąt”³⁴⁷ (czyli w domyśle nie obrażała uczuć religijnych, bo nie odwoływała się do chrześcijańskich tradycji). Według autorów *fanpege*’a pracownicy korporacyjni to przede wszystkim bezrefleksyjne jednostki. Na zdjęciu profilowym stanowiącym logo *MWiZWO* widnieje nawet naśladujący socjalistyczne portrety kolektyw młodzieżowy. Owa konwencja miała na celu przede wszystkim przedstawić obowiązujący kolektywizm nie tylko w pracy, ale i w myśleniu. Objawiał się on radykalnie lewicową i proeuropejską narracją³⁴⁸, w której wszelkie przejawy nietolerancji określając mianem „fasyzmu”. Bohaterowie posługują się także językiem anarchistów. Przykładowo, hasło *no pasaran!*, używane w czasie wojny domowej w Hiszpanii dla podkreślenia determinacji w czasie walki przez stronę republikańską, dość szybko zaanektowane przez ruchy antyfaszystowskie, zostało zmienione w slogan *no cynamon!*. Pretekstem do sformułowania takiego zawołania okazała się wiadomość o zakazie stosowania cynamonu w produkcji żywności wydanym przez Unię Europejską.

Warto zwrócić uwagę, że tłem dla tych rozważań jest przestrzeń korporacji. W niewielkim stopniu kojarzy się ona z lewicowymi narracjami – wszak dyskursy określane jako lewicowe wiążą się z antyglobalizmem, antykapitalizmem i nade wszystko z niechęcią wobec korporacji. Tymczasem bohaterowie *MWiZWO* traktują swoje miejsce pracy jako przestrzeń, w której spotykają podobnych do siebie, niezwykle postępowych dwudziestokilkulatków:

³⁴⁵ „KryPa” to oczywiście używany powszechnie skrót nazwy „Krytyka Polityczna”.

³⁴⁶ www.facebook.com/MWiZWO/posts/401609586516510.

³⁴⁷ J. A. Krakowski, *Lemingi...*, s. 20.

³⁴⁸ Jednym z bohaterów jest Alex, który „szarżuje w swoim euroentuzjazmie” – tamże, s. 8.

niewiele zarabiających pracowników krakowskiego *call center*. Wszelako praca w korporacji wcale nie pozostaje – wedle ich systemu wartości – bezpośrednio związana z wspieraniem postaw krytycznych wobec państwa liberalnego. Korporacja jawi się bohaterom książki jako konglomerat osób „zgrany pod kątem poglądów: wszyscy z tych samych źródeł dowiadaliśmy się, co należy myśleć”³⁴⁹.

Konwencja zastosowana przez *MWiZWO* nie jest szczególnie nowatorska. Podobny zabieg zastosował chociażby Michał Zygmunt w zbiorze opowiadań *New Romantic*. Choć mogłoby się wydawać, że jest to opowieść krytykująca przede wszystkim w środowisko lewicowe, to tak naprawdę występuje ona tylko przeciwko konkretnej jej części, reprezentującej konkretny kapitał kulturowy. Bohaterowie opowiadań Zygmunta nie są przedstawicielami żadnej bezideowej subkultury. Jak bowiem stwierdza bohater, „starłem się unikać squatersów i neopunkowców, całą ich ideologią był brud za paznokciem i joint, a przecież trzeba było dyskutować i snuć plany Rewolucji”³⁵⁰. Pamiętajmy również, że bohaterowie utwory Zygmunta to w gruncie rzeczy jednostki mocno uprzywilejowane.

Bohaterowie powieści Krakowskiego próbują utrzymać się za najniższą pensję krajową, co nie przeszkadza im uważać się za klasę średnią. Podczas swojej wycieczki po centrach handlowych wyrażają takie przekonanie:

Bardzo lubimy z frendami z korpo chodzić na zakupy do modnych delikatesów, w których możemy popatrzeć na różne modne towary, które niestety wciąż są towarem, a nie prawem. Nawet jeżeli kończy się miesiąc, a nam razem z nim kończy się 1200 złotych brutto³⁵¹.

Opowiadanie Zygmunta traktuje o podobnej – co *MWiZWO* – kwestii, mianowicie w satyryczny sposób opisuje osoby o radykalnie lewicowych poglądach, które posługują się określoną nowomową i wyznają podobne wartości, walcząc z konserwatywnym reżimem uniemożliwiającym im wcielenie swojej ideologii w życie. Sportretowani są w książce następująco:

Dlaczego musi tak być? Dlaczego policja jest okrutna? Dlaczego władza tak bezlitośnie tłamsi wszelką niezależność, nonkonformizm, alternatywne poglądy społeczno-polityczne? Dlaczego nie wolno palić marihuany? Dlaczego poziom bezrobocia jest dwucyfrowy? Dlaczego prawica wgniata całe społeczeństwo do przerdzewiałej narodowo-katolickiej formy, dlaczego chce

³⁴⁹ Tamże, s. 7.

³⁵⁰ M. Zygmunt, *New Romantic*, Kraków 2007, s. 27.

³⁵¹ J. A. Krakowski, *Lemingi...*, s. 79.

uniformizacji? Dlaczego płaca minimalna wynosi 936 złotych brutto? Te pytania zadawaliśmy sobie w czasie bezsennych wieczorów w moim domu, paląc blanty, pijąc wódkę, oglądając filmy Passoliniego i marząc o nowym porządku³⁵².

Jak zatem widać, rozterki bohaterów niewiele różnią się od tych zaprezentowanych na stronie *MWiZWO*, a więc postaci, które zastanawiają się – dajmy na to – nad tym, dlaczego produkty w sklepie dalej są towarem, a nie prawem, dlaczego „nikt nas nie pytał czy chcemy być Polakami”³⁵³ i skąd tak duże poparcie dla partii narodowo-katolickich. Choć mogłoby się wydawać, że teksty Michała Zygmunta i Krakowskiego więcej dzieli niż łączy (w pierwszym przypadku bohaterami są kontestatorzy o punkowo-inteligenckiej proveniencji, w drugim prekariusze nabywający wiedzę z głównonurtowych czasopism), a w dodatku ich twórcy zajmują zupełnie odmienne pozycje ideologiczne (Zygmunt jest aktywistą społecznym związanym niegdyś m.in. ze środowiskami LGBT³⁵⁴, Krakowski nie ukrywa swoich konserwatywnych poglądów), to istnieje kwestia, która te dwie opowieści łączy.

Tym punktem wspólnym jest wyrażone w *New Romantic* przekonanie, że „w nowej Rzeczypospolitej klasy społeczne nie dzielą się już według kryteriów ekonomicznych. Dziś polem podziału jest idea”³⁵⁵. Wedle komentatorów zabierających głos na portalu *MWiZWO* klasę średnią cechowałyby w takiej sytuacji przyswojenie ideologii oraz posługiwanie się socjolektem, którym operują przedstawiciele konkretnych mediów (w *Lemingach* bezpośrednio wskazane: osoby tworzące czasopisma tygodnik „Newsweek. Polska”, „Gazetę Wyborczą” i „Krytykę Polityczną”) oraz pracownicy korporacji. W *New Romantic* Zygmunta byłaby to fascynacja rewolucyjnymi, lewicowymi przekonaniem, które podzielać mogą jednak wyłącznie przedstawiciele uprzywilejowanej klasy średniej. Dysponują oni bowiem pieniędzmi i odpowiednią nadwyżką wolnego czasu, a te umożliwiają im działalność nieprzynoszącą zysku.

³⁵² M. Zygmunt, *New Romantic*, [w:] tegoż, *New Romantic...*, s. 34-35.

³⁵³ J. A. Krakowski, *Lemingi...*, s. 27.

³⁵⁴ We wstępie do *New Romantic* Łukasz Andrzejewski stara się wykazać, że jest to „powieść zdecydowanie polityczna, ale przy tym absolutnie niejednoznaczna światopoglądowo”. Ł. Andrzejewski, *Dialektyka kpiny*, s. 5-6. Bez wątplenia książkę Zygmunta, pomimo równie satyrycznego wydźwięku, można uznać za subtelniejszą i inteligentniejszą od *Lemingów*. Również sam pisarz, choć podkreśla swoje sympatie polityczne i wprost mówi o niechęci do prawicowo-konserwatywnych polityków (w książce nawet opisuje ich eksterminację), jednocześnie zwraca uwagę, że „polska lewica” w nim samym wzbudza konfuzję – „obawia się bowiem mówić o rzeczach niepopularnych” – nie dostrzega potrzeb wykluczonych ekonomicznie, nie prowadzi własnej polityki historycznej. Zob. *Miłość i polityka. Z Michałem Zygmuntem rozmawia Joanna Wojdas*, „Polityka” z 2.11.2007.

³⁵⁵ M. Zygmunt, *New Romantic...*, s. 164.

I choć w przypadku *Lemingów*, zarówno profil na portalu społecznościowym, jak i sama książka, stanowią przykład stosunkowo prostej satyry, to wzbudziły one zainteresowanie z tego względu, że osoby komentujące te wpisy lub książki mogły wyrazić – poprzez parodiowanie i hiperbolizację języka dominującego w dominującym medialnym dyskursie – swój sprzeciw wobec powielanych w mediach stereotypów. Nieprzypadkowo tym „postępowym” młodym ludziom został przeciwstawiony interesująca jednostka, osamotniony w tym środowisku współpracownik Andrzej, nazywany Nowym z Tarnowa. Postać ta reprezentuje konserwatystę z zaściankowego – wedle kolegów z korporacji – regionu. Kolektyw z niepokojem spogląda na Nowego, który nie podziela ich poglądów, krytykuje „ideologię *gender*”, ceni katolickie wartości, a pracę w korporacji traktuje jako smutną konieczność. Jest w tym jednak odosobniony. Korporacja wymusza bowiem unifikację myślenia; jest miejscem, w którym doskonale odnajdują się młodzi ludzie uwiedzeni narracją tworzoną przez media. Andrzej jest uznawany za odmienca, a i on przyznaje, że nienawidzi „tych siedzących w dziadowskich swetrach, lansujących się z tymi MacBookami, siorbiącymi kawę pięć razy droższą nic jest warta”, „konkurujących z Hindusami do zaszczytnej roli operatora *call center*”³⁵⁶. Najbardziej niepokoi go to, że potencjał polskich pracowników jest marnotrawiony: Polska została sprowadzona do kraju outsourcingowego, świadczącego proste usługi, lecz nic ponad to. Polskie firmy w tym wydaniu to źródło najtańszej siły roboczej służącej jedynie „do obsługi klienta i helpdesku”³⁵⁷.

Arlie Russell Hochschild w pracy *Obcy we własnym kraju*³⁵⁸ pisała o irytacji mieszkańców amerykańskiego stanu Luizjana polegającej na poczuciu zawstydzania i piętnowania ze względu na konserwatywne poglądy. Amerykańska badaczka stwierdza, że wybory polityczne ludzi tam mieszkających są w dużej mierze aktem sprzeciwu wobec dominującego dyskursu. Hochschild pisze o wykluczającym charakterze długoletniej narracji o poprawności politycznej i wynikającej zeń frustracji – poczuciu, że dawniej dyskryminowane mniejszości stają się uprzywilejowane³⁵⁹. Autorka pokazuje, że mieszkańcy amerykańskiego

³⁵⁶ J.A. Krakowski, *Lemingi...*, s. 88.

³⁵⁷ Tamże, s. 32.

³⁵⁸ A. R. Hochschild, *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawnicy*, przeł. H. Pustuła, Warszawa 2017.

³⁵⁹ Kolejka to metafora, którą posługuje się Hochschild. Stoją w niej osoby pretendujące do spełnienia amerykańskiego snu; starają się przesunąć do przodu, lecz zostają wyprzedzone przez przedstawicieli różnych mniejszości (rasowych, etnicznych, seksualnych). Mają przez to poczucie, że sytuacja ta stoi w całkowitej sprzeczności z amerykańskim etosem wyrażającym ideały demokracji, równości i wolności. Jednym zdaniem, poprzednio dyskryminowani nabierają tak wiele praw, że stają się grupą uprzywilejowaną.

Południa, jako miejsca o konkretnej historii i naznaczonego specyficzną kulturą, czują się zupełnie wyalienowani i zawiedzeni, a powodem są – paradoksalnie – działania prowadzone przez wszystkich tych, którzy walczą z wykluczeniem. Podobnie wyalienowany czuje się Andrzej z Tarnowa, który w powieści ma dwie twarze: uważnego obserwatora, który łagodnie tłumaczy swoim przyjaciółom z korporacji powody własnych wyborów, oraz frustrata, który nie może pogodzić się z tym, że został wykluczony ze względu na swoje zachowawcze poglądy:

Niedziela, dzień Pański. Można odespać ten cholerny tydzień nabijania telefonów w korpo. Normalne śniadanie: smalczyk, jajeczka, żadne wegańsko-pedalskie kielki. Najpierw do kościoła (...). Europa tańczy na własnym pogrzebie, wszystko wokół płonie, same zgliszczą niedługo zostaną. Ale nic to, ważne, że poczuć się lepiej, można przez moment nie być obciachowym Polaczkiem z cebulą w każdej kieszeni i żywą nienawiścią w oku³⁶⁰.

Zachowując proporcje, można wykazać analogię z obserwacjami dokonanyymi przez amerykańską badaczkę. Owszem, *Lemingi* są bardzo schematycznym i szkicowo nakreślonym tekstem, jednak przedstawiają ten sam schemat: w polskich realiach lewica tożsamościowa jest bezradna, ponieważ jej zasadniczym celem nie jest budowanie wspólnoty, ale niekończące się wyróżnianie kolejnych mniejszości, przy jednoczesnym pomijaniu takich jednostek jak nasz bohater z Tarnowa, którego konserwatywne sympatie skazują na bolesne wykluczenie.

Jeżeli z *MWiZWO* wynika coś jeszcze, to chyba byłoby to potwierdzenie tezy Michaela Zweiga, wedle którego mitologizowanie klasy średniej jest czymś w rodzaju fortelu, za pomocą którego bogaci i uprzywilejowani minimalizują zagrożenie ze strony niższych klas społecznych³⁶¹. Również Charles Kenny wykazywał, że nie ma żadnych dowodów na to, żeby klasa średnia miała kluczowe znaczenie dla rozwoju demokracji oraz gospodarki. Kenny wykazuje, że mitem jest przekonanie o ponadprzeciętnej skłonności klasy średniej do przedsiębiorczych praktyk; nie wyróżnia jej też szczególna etyka pracy³⁶². Tezy te dotyczą, co prawda, społeczeństwa amerykańskiego, lecz można ją z powodzeniem odnieść do polskich realiów. Zweig stwierdza, że Amerykanie lubią nazywać się społeczeństwem klasy średniej,

³⁶⁰ J. A. Krakowski, *Lemingi...*, s. 67-68. W innym fragmencie: „Dają sobie prac mózgi w imię świętego spokoju, żeby tylko mieć złudne poczucie komfortu i bezpieczeństwa, żeby udawać europejskość, bo geje mogą u nas brać ślub, bo taka Grodzka siedzi w Sejmie” (s. 88).

³⁶¹ M. Zweig, *The Working Class Majority. America's Best Kept Secret*, New York 2000.

³⁶² K. Charles, *The Myth of The Middle Class*, <http://foreignpolicy.com/2011/09/19/the-myth-of-the-middle-class/>

lecz przekonanie, że większość amerykańskiego społeczeństwa kwalifikuje się do tej grupy, jest tylko złudzeniem podtrzymywanym przez faktycznie uprzywilejowanych i piastujących najbardziej prestiżowe stanowiska³⁶³. Nieprzypadkowo w dyskursie publicznym o klasie robotniczej mówi się niewiele, większą uwagę poświęcając klasie średniej, gdy tymczasem wedle Zweiga powinno być odwrotnie. Dzięki utwierdzaniu przekonania o istnieniu tak szeroko pojętej klasy średniej udawało się klasom faktycznie uprzywilejowanym utrzymać spokój społeczny bez konieczności redystrybucji majątku pozostającego w ich rękach. Nie inaczej jest w przypadku bohaterów *MzWiWO*, którzy wedle Andrzeja są oszukiwani przez cały system korporacyjny i dominujący dyskurs publiczny. Przedstawiciele tego pierwszego (systemu korporacji) wmawiają im, że podjęcie pracy w korporacji jest najważniejszym krokiem ku osiągnięcia statusu członka klasy średniej. Z kolei przedstawiciele tego drugiego (dominującego dyskursu publicznego) próbują wykazać, że członek nowej polski klasy średniej nie może mieć konserwatywnych (pod względem obyczajowym) poglądów.

Co ciekawe, szydercze portrety, o których przed chwilą była mowa, do pewnego stopnia przypominają kreacje autorów z wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Kompromitowanie aspirującej klasy średniej przebiega za pomocą podobnych środków, a chłostą satyry zostali potraktowani bohaterowie zredukowani do najprostszego stereotypu³⁶⁴. O ile w powieściach z lat 90. nastawienie satyryczne wynikało z przekonania, że o awansie do klasy średniej decydować miały przede wszystkim zasoby majątkowe (bez względu na to, w jaki sposób zostały zdobyte), o tyle *Lemingi* są świadectwem przekonania, że podział jest wynikiem tylko odmiennego światopoglądu. Aby należeć do klasy średniej – we własnym mniemaniu – nie trzeba wcale odpowiednio dużo zarabiać, wystarczy głośno artykułować właściwe przekonania (zazwyczaj odnoszące się do spraw obyczajowych).

Trudno jednak zignorować tysiące komentatorów, którzy w całości przyjęli konwencję przyjętą na *fanpage*'u i sami w przerysowany sposób zaczęli naśladować język młodej, „lewicującej” klasy średniej, utożsamiając się przekornie z odizolowanym i pouczanym przy każdej okazji Nowym z Tarnowa. Internet jest (czy raczej bywa) medium nieograniczonej

³⁶³ Zweig twierdzi zresztą, że jest to zabieg stosowany przez klasy już uprzywilejowane od dawna, a pierwsze jego przejawy można odnaleźć, przypatrując się postawom końca XVIII wieku. Wtedy to z klasą średnią najchętniej identyfikowali się zubożali farmerzy lub mieszkańcy miast, którzy z pewnością zdawali sobie sprawę, jak bardzo daleko im do najbogatszej części społeczeństwa. Ta samoidentyfikacja miała na celu odróżnienie się od znajdujących się jeszcze niżej w hierarchii społecznej przedstawicieli innych ras niż biała.

³⁶⁴ Zob. krytyczne uwagi na temat prozy Wojciechowskiego, Redlińskiego i Nowakowskiego – P. Czaplński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 245.

wręcz swobody, dzięki czemu odbiorcy komentują na bieżąco kolejne teksty i wyrażają swoje oczekiwania co do następnych, potencjalnych prób pisarskich autora. Komentowanie w sieci odsłania przy tym wiele innych kwestii, niepozostających bez wpływu na odbiór i zainteresowanie tym, a nie innym tekstem. Wśród nich wymienić można tak istotne sprawy, jak światopogląd, własne doświadczenia i obserwacje dotyczące współuczestniczenia w rzeczywistość. Krótko mówiąc, dzięki Internetowi możliwe jest odkrywanie tego, co w badaniach nad odbiorem tradycyjnych tekstów literackich sprawiało najwięcej trudności.

W odsłonie *glamour*

Entuzjazm wynikający z możliwości, jakie pojawiły się wraz z rozwojem instytucji korporacyjnych, najpełniej został przedstawiony w prozie popularnej – głównie tej kierowanej do masowej publiczności kobiecej. „Do korporacji szły kobiety żądne przygód”³⁶⁵ – brzmi tytuł jednego z wywiadów z polskimi biznesmenkami, który mógłby stanowić, i to już w tym miejscu, podsumowanie rozważań, jakie zostaną za chwilę przedstawione. W pewnej grupie tekstów literackich zaprezentowano bowiem atrakcyjne i przebojowe kobiety z niewątpliwie wysokimi kwalifikacjami i wielkim apetytem na awans. „Pani niemiecki i dwa fakultety wpędzają szefa w kompleksy”³⁶⁶ – słyszy bohaterka powieści Izabeli Sowy i zdanie to można uznać za typowy, wręcz obiegowy motyw opisujący nieprzeciętne umiejętności bohaterek.

Waleria w *Poślubionej korporacji* Małgorzaty Rogali tłumaczy swoją decyzję o złożeniu podania do takiej, a nie innej firmy pragnieniem, „by wstać codziennie rano z przeświadczeniem, że nie będzie to kolejny zwykły dzień, ale że dziś zrobię coś specjalnego, coś magicznego. Że coś osiągnę”³⁶⁷. Oczekiwania tej postaci rozmijają się jednak z rzeczywistością – Waleria z czasem dostrzeże, że zadania, które wykonuje, są „beprzedmiotowe, (...) nic nie wnoszą do niczyjego życia”³⁶⁸, a samą siebie porówna w pewnym momencie do „niewolnika”³⁶⁹ na usługach korporacji. Nie porzuca jednak pracy, ponieważ dostrzega, jak liczne, acz czasami niewymierne korzyści przynosi jej właśnie korporacyjny etat. Dla bohaterki powieści Rogali pieniądze nie są najważniejsze – ten aspekt,

³⁶⁵ *Do korporacji szły kobiety żądne przygód*. Rozmowa Anity Czupryn z Ewą Ambroziak i Jolantą Łuczowską, „Polska. The Times” z 3.03.2020.

³⁶⁶ I. Sowa, *Herbatniki z jagodami*, Warszawa 2003, s. 30.

³⁶⁷ M. Rogala, *Poślubiona korporacji*, Poznań 2011, s. 12. Stąd też tytuł – Waleria czuje, jakby zawarła z korporacją związek małżeński.

³⁶⁸ Tamże, s. 21.

³⁶⁹ Tamże, s. 106.

choć znaczący, nie jest powodem, dla którego znosi ona kolejne upokorzenia ze strony przełożonego czy konieczność pracy w nadgodzinach (te są oczywiście nieodpłatne). Rozterki Walerii dobrze pokazują, że praca w międzynarodowej instytucji miałaby nierzadko nie tylko zaspokoić finansowe potrzeby kobiet, ale i potrzeby „wyższego rzędu” – dominacji, uznania, prestiżu, zyskiwania znaczącej pozycji społecznej. Ponadto korporacja różni się też od innych znanych im miejsc pracy tym, że jest swoistą przepustką do lepszego świata. Tak rzecz ma się w niemal wszystkich tekstach literatury popularnej (nie tylko u Rogali): mężczyźni w „świetnie skrojonych garniturach” przypominają Jamesa Bonda³⁷⁰, kobiety noszą ubrania „w dobrym gatunku, firmowe i oryginalne”³⁷¹, a każdy dzień przynosi kolejne, ekscytujące wyzwania. Nie interesuje ich praca w małych, rodzinnych przedsiębiorstwach (istnieje przekonanie, że nawet jeżeli firmy te wykorzystują korporacyjne schematy, to tylko nieudolnie naśladują duże instytucje). Mierzą zdecydowanie wyżej: „karty multisport, firmowe śniadanka, kolorowe poduszki na parapetach i dwustuzłotowe premie. Been there, done that, dziękuję [ale nie]”³⁷².

Najważniejsze jednak jest to, że praca w korporacji pozwala rozwijać kompetencje, które okazują się kolejną formą kapitału. Waleria ma szczerą nadzieję, że można je przemienić w kapitał społeczny, a potem materialny. Trudno nie zauważyć, że kobieta przechodzi dzięki pracy znaczącą metamorfozę – chociaż w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej dała się poznać jako zalekciona i niepewna swoich możliwości osoba, to z biegiem czasu staje się coraz bardziej przebojowa i pewna swoich umiejętności. Bohaterka *Poślubionej korporacji* „doskonali się” w szerokim tego słowa znaczeniu: poszerza zarówno swoją wiedzę zawodową (na temat pisania raportów, przygotowywania prezentacji), jak i doskonali swoje kompetencje społeczne (czyli te odnoszące się do relacji międzyludzkich, interakcji, umiejętności komunikacyjnych, wywierania wrażenia na innych, bycia we wspólnocie i dla wspólnoty). Jako prawa ręka dyrektora generalnego nabiera ogłady w każdej sferze życia: uczy się, jak odpowiednio prowadzić konwersację, organizować przyjęcia, staje się bardziej komunikatywna i śmiała. W pewnym momencie zauważa, że „jej świat składa się z ludzi rozprawiających na temat operacji plastycznych (...), działania nowej diety cud (...) oraz nowych modeli porsche”³⁷³ – co choć zarazem ją peszy i drażni, to z czasem zaczyna coraz bardziej pociągać. W pewnym momencie stwierdza nawet, że dzięki tej wiedzy przewyższa szeregowych pracowników firmy. Czuje się lepsza i krytycznie ocenia ich zachowanie jako niezbyt wyrafinowane: „mówili o pogodzie albo

³⁷⁰ Tamże, s. 15.

³⁷¹ M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, s. 112.

³⁷² Zob. M. Pająk, *Lukier...*, s. 241.

³⁷³ M. Rogala, *Poślubiona korporacji...*, s. 73.

o tym, jak poradzić sobie z plamą po burakach (...) Setki bezimiennych szarych ludzi”³⁷⁴. Ten aspekt pracy w korporacji (oczywiście na odpowiednim stanowisku) jest dla Walerii bodaj najcenniejszy, choć niewymierny; poczucie prestiżu wynagradza jej wszelkie niedogodności, jakich doświadcza.

Niemal analogiczną historię odnajdujemy w *Cudownej karierze Magdy M.* autorstwa Magdaleny Miecznickiej. Warszawska pisarka, podobnie jak Rogala, sportretowała w swoim debiucie styl życia wielkomiejskiej klasy średniej, a główna bohaterka jest ambitną młodą kobietą, która „od zawsze” marzyła o pracy w międzynarodowej firmie. Magda jest jeszcze bardziej zdeterminowana niż Waleria: całe swoje życie i ścieżkę edukacyjną podporządkowuje marzeniu o objęciu stanowiska w korporacji. Różnica między ujęciami tych autorek polega jednakowoż na tym, że opowieść o ambitnej, tytułowej Magdzie została wzięta w ironiczny nawias. W *Cudownej karierze...* mamy bowiem do czynienia z „grą” na wielu poziomach: poczynając od nawiązania do popularnego niegdyś serialu *Magda M.*, przez odwoływanie się do schematów, stereotypów i klisz charakterystycznych dla popularnej prozy kobiecej (przede wszystkim romansu), po ironiczne nawiązanie do własnych inicjałów w tytule powieści.

Na trop ironii naprowadza nawet okładowy blurb: „Miłość tak intensywna, że spala na popiół. Kariera tak gwałtowna, że odrywa od innych spraw. Podróże tak pochłaniające, że nie pozwalają się zatrzymać”³⁷⁵. Po zapoznaniu się z powieścią trudno przyjąć, że życie Magdy rzeczywiście obfitowało w tak ekscytujące zdarzenia, a słowa z okładki należałoby rozpatrywać w kategoriach nadużycia. Owszem, bohaterkę sportretowaną przez Miecznicką spotykają raczej przyjemne, aniżeli przykre wydarzenia, lecz miłość okazuje się niezobowiązującym romanssem, intratne stanowisko w korporacji zostało osiągnięte systematyczną pracą, a egzotyczne podróże okazują się służbowymi delegacjami. Przepych, prestiż, luksus – do tego dąży ambitna bohaterka, choć te pragnienia zrealizuje raczej w wersji dla klasy średniej. Bohaterka Miecznickiej, co warte odnotowania, zdaje sobie natomiast sprawę z różnych uciążliwości związanych z pracą w firmie – musi być nieprzeciętnie dyspozycyjna, pracuje o wiele więcej niż powinna, nierzadko przydzielone zostają jej zadania, których nikt inny nie chce wykonywać. Mimo to Magda wie, że warto wykazać się determinacją, zmanifestować poświęcenie. Praca w korporacji nieprzypadkowo była od zawsze jej marzeniem, jak i większości jej znajomych:

³⁷⁴ Tamże, s. 118.

³⁷⁵ M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, IV strona okładki.

Podstawowym marzeniem nie było żadne zostanie aktorką, ezoterycznym filozofem i bojownikiem o wolność, ale Harvard, kancelaria prawnicza oraz odpowiednie piętro w wieżowcu. Wydawało nam się, że jest tam w tym jakieś surowe piękno, jakaś okrutna uroda, bezbrzeżny smutek, przynoszący jednak pocieszenie – żyć tak bez najmniejszych wątpliwości³⁷⁶.

Miecznicka nieco ryzykownie wpisuje to pragnienie w kontekst pokoleniowy. Z treści debiutanckiego utworu wynika bowiem, że rówieśnicy Magdy, dokonując swoich wyborów życiowych, kierowali się bardzo prozaicznymi pobudkami – woleli raczej „mieć” niż „być” najpewniej dlatego, że przynależeli do ostatniego pokolenia pamiętającego niedostatek dóbr konsumpcyjnych. O pracy w korporacji marzyli też z podobnego powodu, dla którego ich rodzice wyjeżdżali w czasach Polski Ludowej za granicę. Celem – w obu wypadkach – było zbliżenie do Zachodu, kojarzonego z dobrobytem i „normalnością”. Zresztą ojciec głównej bohaterki również zdecydował się w latach 80. XX wieku na emigrację do Chicago. Powodem wyjazdu była nie tylko chęć zarobku, ale również ogólne zniechęcenie spowodowane brakiem warunków do samorealizacji. Magda, choć opuszczona w dzieciństwie przez ojca, nie czuje do niego niechęci – przeciwnie, wydaje jej się, że jest do niego podobna i rozumie jego desperacką pogoń za polepszeniem swojej sytuacji materialnej, nawet za cenę życia osobistego; usprawiedliwia jego decyzję o wyjeździe z kraju, myśli o nim dobrze, a wszystko to pomimo ewidentnego braku zainteresowania z jego strony (ojciec ją po prostu lekceważy). Korporacja daje tedy Magdzie możliwość awansu społecznego – kobieta z ulgą stwierdza, że jest to droga przyjemniejsza, aniżeli ta, którą mogła podążać chociażby jej matka w latach dziewięćdziesiątych. Ta bowiem mogła jedynie pracować na bazarze i sprzedawać sprowadzone z Zachodu ubrania. Miecznicka zatem po raz kolejny odwołuje się do doświadczeń pokoleniowych.

Warto dodać, że w pierwszej części debiutanckiej powieści Magdaleny Miecznickiej zastosowano formę narracji w drugiej osobowej liczby pojedynczej, a jest to rzadko spotykany w literaturze popularnej zabieg³⁷⁷. Narracja w drugiej osobie „wymusza niejako na czytelniku – choćby chwilowy i odwracalny – impuls do autoreferencji, a więc przekroczenia granic między światem tekstowym i realnym – nawet jeśli jest to efekt momentalny i szybko

³⁷⁶ Tamże, s. 133.

³⁷⁷ Jest to forma narracyjna kojarzona z modernistycznymi eksperymentami w zakresie literackich reprezentacji świadomości bohatera – zob. M. Rembowska-Płuciennik, *O przechodzeniu na ty. Narracja diadyczna wśród literackich reprezentacji świadomości bohatera*, [w:] *W sieci modernizmu. Historia literatury – poetyka – krytyka*, red. A. Kluba i M. Rembowska-Płuciennik, Warszawa 2017.

przemijający, pozostaje on unikalną cechą narracji w drugiej osobie³⁷⁸. Czytelnik *Cudownej kariery Magdy M.* ma wrażenie, że to on jest adresatem i bohaterem opowieści, a nie odrębna postać. Dopiero z czasem zostaje podanych coraz więcej dokładniejszych informacji, które pozwalają odbiorcy utworu zdystansować się na tyle, by uznać rozłączność adresata i bohatera. Ta skomplikowana konstrukcja narracyjna staje się rodzajem pomostu nad, zdawałoby się, nieprzekraczalną granicą między pierwszoosobową perspektywą działającego bohatera i trzecioosobową perspektywą obserwatora³⁷⁹. Po co jednak Mieczniczkiej potrzebny był tego typu zabieg, który sprawia wrażenie nie tyle eksperymentu literackiego, ile pretensjonalnego chwytu? Prawdopodobnie po to, by uprawdopodobnić przekonanie, że doświadczenie Magdy jest/mogło/może w przyszłości być doświadczeniem czytelnika, a przynajmniej tego modelowego, czyli po prostu typowych adresatek prozy kobiecej. Tworzy się określona strukturę przeżywania, dzięki której pojawia się w tle pytanie: czy twoje życie mogłoby tak wyglądać/tak właśnie wygląda? A jeżeli tak, to czy byś żałował(a)/żałujesz? Takie pytania mogą powstać tylko wówczas, gdy jakieś doświadczenie można uznać za powszechne. Rembowska-Płuciennik zauważa, że

ta imaginacyjna unia włącza więc do narracji o cudzym doświadczeniu wewnętrznym istotną jakość naddaną, potencjał partycypacyjny, wyobrażoną możliwość bezpośredniości współdziałania, podzielenia akcji fizycznej, przedmiotu uwagi, percepcji czy myśli, emocji (...) Sprzyja postawieniu się realnego czytelnika w czasoprzestrzeni akcji i mentalnej symulacji działań bohatera, do którego kierowana jest narracja: skanowania przestrzeni, zmysłowego jej odczucia, doznawania jakości świata opowieści³⁸⁰.

Poza tym dzięki narracji w tej formie przezroczystość myśli i działań bohaterki zostaje zastąpiona słyszalnym głosem narratora, który sarkastycznie wypowiada się o wyborach Magdy. Te pozorne pochwały pozostają w kontraście do samozadowolenia głównej bohaterki³⁸¹.

³⁷⁸ Tamże, s. 253.

³⁷⁹ Por. tamże, s. 263.

³⁸⁰ Tamże, s. 255, s. 261.

³⁸¹ „Niewątpliwie będzie cię to niemało kosztować (...). Tak właśnie funkcjonuje firma – napiszą publicyści w kwartalnikach myśli politycznej – kosztem głupich panienek, takich jak ty. Pozbawionych życia prywatnego i nawet jednej własnej myśli. Nie wezmą jednak pod uwagę tego, czego nigdy nie bierze się pod uwagę: że wyłącznym pomysłodawcą i sprawcą (...) był nie kto inny, tylko ty sama. Tak jak nie bierze się pod uwagę, że mimo wszystko jedną myśl masz: jak by tu wszystkich innych myśli się pozbyć!”. M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, s. 118-119.

W komentowanej tu powieści krytycznej ocenie zostaje poddana przede wszystkim postawa Magdy w stosunku do osób z jej otoczenia oraz w ogóle jej chęć wzbudzenia uznania w oczach innych. Bohaterki powieści Miecznickiej i Rogali przesadnie dbają o swój wizerunek, a przejawem statusu kobiet w hierarchii społecznej są zarówno odpowiednio zestawione elementy ubioru, jak i starannie dobierane znajomości. Jak zauważał Thorstein Veblen — prestiż jest oparty na oznakach zewnętrznych³⁸². Magda, podobnie jak Waleria z powieści Rogali, dystansuje się od tych, którzy wybrali inną ścieżkę zawodową – gardzi „chłopcami o bladych twarzach, dziewczętami krótko obciętymi, w długich spódnicach albo w spodniach-ogrodniczkach, pisarzami-dziennikarzami o silnie sympatycznych przekonaniach”³⁸³. Decyduje się nawet porzucić zakochanego w niej chłopaka, Marcina, pracującego nad doktoratem z filozofii („Kochana, zwariowałaś? To filozof. Będiesz teraz, zamiast na nartach w Alpach, jeździć na biegówkach po Kampinosie (...). Czy on w ogóle gra w tenisa i pływa na desce, czy ma choć jeden garnitur?”³⁸⁴).

Pracujące w korporacji bohaterki charakteryzują się zatem pewnym szczególnym rysem psychologicznym. Przede wszystkim, starają się nie przejawiać „najmniejszych wątpliwości” – bezrefleksyjność jest atutem, który pozwala na pokonywanie kolejnych szczebli kariery, natomiast złożona emocjonalność kobiet jest przeszkodą, którą starają się tłumić. Mimo to okazuje się, że aby pracować w korporacji, należy dysponować ponadprzeciętną kompetencją emocjonalną – zarówno Waleria, jak i Magda awansują głównie dzięki niej. Pokrywałoby się to z uwagami Evy Illouz, wedle której nie należy lekceważyć emocji jako czynnika decydującego o sukcesie ekonomicznym i społecznym. Emocjonalny styl i dyspozycje są szczególnie ważne i rozwijane przez przedstawicielki nowej klasy średniej, które znajdują się w sytuacji pośredniej, tzn. same się kontrolują i jednocześnie są kontrolowane. Coraz częściej wymaga się od profesjonalistów z klasy średniej panowania nad sobą, dużej umiejętności pracy zespołowej oraz twórczego i efektywnego wykorzystywania swojego „ja”. Inteligencja emocjonalna jest kolejną cenioną formą kapitału; umożliwia uzyskanie korzyści społecznych i ekonomicznych (na przykład awans w strukturze korporacyjnej)³⁸⁵. Korporacja pozwala bohaterkom te kompetencje wykorzystywać, ale i rozwijać – choć zazwyczaj pisarki przedstawiają to w nieco strywializowany sposób. Kobiety muszą zatem odgadywać zmienne nastroje przełożonych (głównie mężczyzn) i dostosowywać się do nich, orientować się w

³⁸²T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 1998, s. 32.

³⁸³ M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, s. 112-113.

³⁸⁴ Tamże, s. 73.

³⁸⁵ Zob. E. Illouz, *Kapitalizm i emocje. Uczucia w dobie kapitalizmu*, przeł. Z. Simbierowicz, Warszawa 2010, s. 92-102.

koleżeńskich zażyłościach i korporacyjnych intrygach. „Moja praca w dużej mierze opierała się na kontaktach³⁸⁶” – przyznaje Marta z *Pudelka ze szpilkami* Grażyny Plebanek. Z kolei Gosia z *Domu nad rozlewiskiem* Małgorzaty Kalicińskiej stwierdza z dumą, że „rozliczne talenty, życiowe <<ociosanie>>, odwaga i spryt sprawiły, że szybko osiągnęłam wysoki status finansowy, a w firmie nic bez mnie się nie mogło stać. Byłam niekwestionowaną królową działu, liczono się z moim zdaniem i klienci często sądzili, że to ja jestem wiceprezesem lub kimś w tym rodzaju”³⁸⁷. Kobiety okazują się też często lepszymi przełożonymi – jak Ewa z powieści Krystyny Kofty, która po prostu „chciała być rzetelną szefową i mieć duże pieniądze”³⁸⁸, „potrafiła także chwalić i dawać gratyfikacje za dobrą robotę. Nawet tym, za którymi nie przepadała. Wszyscy to przyznawali”³⁸⁹.

Wysoko rozwiniętą inteligencję emocjonalną posiada również Anna z *Lukru*, której praca w korporacji przytrafiła się poniekąd przypadkiem, niechcący: kobieta jest absolwentką studiów humanistycznych, „miała sporą wiedzę na temat kultury współczesnej”, jednak nie mogła znaleźć pracy w zawodzie. Miękkie umiejętności doceniane przez znajomego pozwoliły jej na zdobycie pracy w agencji reklamowej, a tymczasowa praca stała się głównym źródłem zarobku. „Wkręciłam się. Spodobały mi się drogie buty, na które w końcu było mnie stać, imprezy w modnych klubach i wywiady udzielane branżowym magazynom”³⁹⁰. Po czasie agencja reklamowa okazuje się wcale niezłym miejscem pracy i dobrym wyborem bohaterki.

W popularnych powieściach kobiecych odnajdujemy pewien powtarzający się schemat wykorzystywany przez pisarki niejako w roli morału. Brzmi on tak, że ceną, jaką płaci się za karierę zawodową, jest zawsze zdevastowane życie osobiste – niemal wszystkie bohaterki (z niewielkimi wyjątkami) doświadczają w pewnym momencie dysonansu, gdyż uświadamiają sobie, że nie sposób pogodzić ról żony i matki oraz wysoko wykwalifikowanej pracowniczki. „Miałam dobre jak na swój wiek pieniądze, miałam prestiż, wydawało mi się, że mam wszystko”³⁹¹ – stwierdza Anka. A jednak bohaterka *Lukru* Malwiny Pająk odczuwa dojmującą pustkę, gdyż jej życie osobiste to pasmo porażek: nie może zapomnieć o dawnym kochanku, mąż zdradził ją i porzucił, nie stworzyła pełnej rodziny. Podobnie Magda z powieści *Mieczniczkiej*: nie układa jej się w życiu prywatnym – wikła się w niezobowiązujące romanse, jednak nie jest w stanie stworzyć satysfakcjonującego związku. Gdy dowiaduje się o ciężkiej

³⁸⁶ G. Plebanek, *Pudelko ze szpilkami*, Warszawa 2006, s. 22.

³⁸⁷ M. Kalicińska, *Dom nad rozlewiskiem*, Poznań 2006, s.12.

³⁸⁸ K. Kofta, *Suki*, Warszawa 2015, s. 40.

³⁸⁹ Tamże.

³⁹⁰ M. Pająk, *Lukier...*, s.138.

³⁹¹ Tamże, s. 138.

chorobie matki, nie decyduje się na przylot z USA do Polski, by towarzyszyć jej w ostatnich chwilach, gdyż koliduje to z jej służbowymi obowiązkami, co na długo wywołuje w niej poczucie winy.

W Ance, która piastuje przecież wysokie stanowisko, obawę wzbudza przecucie, że może ona powtórzyć schemat, jaki stał się udziałem jej bezpośredniej przełożonej:

To typowa pięćdziesięcioletnia kobieta sukcesu, która zbudowała swoją reputację w branży na totalnym wkurwie. Tuż po odchowaniu z mężem dwójki dzieci (córkę wysłali na studia do Brukseli, a mniej rozgarniętemu synowi otworzyli mały biznes agroturystyczny sto kilometrów za Warszawą) została przez niego rzucona. Miała być sielanka, czas dla siebie, spokojna starość, aż tu nagle (...) została sama w wielkim domu bez rodziny i faceta, którego chyba bardzo kochała. Po tym, jak odszedł, rozkręciła od zera jedną z najlepszych agencji reklamowych w Warszawie. Mam do niej ogromny szacunek, ale nie jestem w stanie lubić tej kobiety³⁹².

Proza, którą się w tym miejscu zajmuję, potwierdza powszechne społeczne przekonanie, że wybór roli zawodowej niezgodnej z tak zwanym biologicznym i kulturowym przeznaczeniem kobiety jest jednoznaczny z zaniedbywaniem spraw osobistych i niedostatecznym wywiązywaniem się ze swoich powinności w ramach ról tradycyjnie przypisywanej przez społeczeństwo (matki, żony lub obu naraz). Cena, jaką płacą za swe ambicje kobiety, jest tedy dużo większa niż ta, którą płacą mężczyźni. Choć praca w korporacji traktowana jest w kategorii szansy na lepsze życie oraz możliwości indywidualnego rozwoju, to owa definicja sukcesu, będąca wypadkową sprawowanej władzy i posiadanych pieniędzy, okazuje się wpisana w męskie ramy. W zdominowanym przez mężczyzn obszarze zawodowym kobiety stoją przed koniecznością przyjęcia myślenia stereotypowego oraz wykazania się tradycyjnie męskim sposobem postępowania. Widać to choćby w opisach wybieranej przez bohaterki garderoby: dziewczyny na niższych stanowiskach (asystentki, sekretarki, stażystki) eksponują nachalnie swój seksapil³⁹³, podczas gdy te bardziej ambitne lub zatrudnione na wyższych stanowiskach decydują się na bardziej dyskretny strój, czasem nawet nawiązujący do męskiego³⁹⁴. Ogólnie zatem należałoby oznajmić, że kobiety, osiągnąwszy wysokie pozycje

³⁹² Tamże, s. 67.

³⁹³ „Berta miała dziś na sobie czarne pończochy z grubym szwem z tyłu, nadający się bardziej do filmu erotycznego, aniżeli do pracy w korporacji. (...) Spódnica (...) miała tak głęboki rozporek, że było nawet widać, gdzie się owe pończochy kończą. Asystentka Big Bena była piękną kobietą, nie było co do tego wątpliwości, na pewno większość mężczyzn, przewijających się przez gabinet dyrektora, śliniło się na jej widok”. M. Rogala, *Poślubiona korporacji...*, s. 120.

³⁹⁴ „Żaden sexy look, prosta, szara sukienka, na to ciemniejszy żakiet. W męskich spojrzeniach członków zarządu, a byli tam wtedy sami mężczyźni, nie widziała męskiego taksowania. Taksowali ją

i posiadający jakieś przewagi w obrębie danej profesji, przyjmują męskie standardy oraz styl zachowania i działania.

Szczególnym przykładem odwrócenia potocznego stereotypu, zgodnie z którym kobiety są nieśmiałe, emocjonalne, sentymentalne, strachliwe, wrażliwe, uległe, pozbawione ambicji i samodzielności jest kreacja głównej i zarazem tytułowej bohaterki powieści Katarzyny Grygi. Autorka nakreśliła w niej portret nadmiernie pewnej siebie, buńczucznej Suki, której cechy osobowościowe bliższe są mężczyznom. Oczywiście na gruncie stereotypowych wyobrażeń Suka za typową męską cechę bierze również wspomniane wcześniej „nie przejawianie żadnych wątpliwości” (tak hołubione przez Magdę i Walerię) – zauważa, że „mężczyźni się nie przejmują, nie przeżywają i więcej rzeczy mają w dupie. Jej to odpowiadało. Była samcem alfa i to ona zawsze ustawiała stado”³⁹⁵. Jak zanotował Leszek Bugajski, Gryga skonstruowała „inną, nową i niejako modelową bohaterkę, którą pewnie pokochają młode czytelniczki, która nie identyfikuje się z (...) <<ciepłymi kluchami>>”³⁹⁶, jakich pełno w popularnych powieściach dla kobiet. Na ową nieszablonowość Suki miałyby się składać jej orientacja seksualna (jest biseksualna; w związku przyjmuje poniekąd rolę *butch*, jako że przejawia więcej cech męskich niż jej bardzo kobieca partnerka), zamiłowanie do typowo męskich rozrywek (uwielbia szybką jazdę samochodem), a nawet strój (do pracy ubiera się tak, by było jej wygodnie: koszula z pagonami, wygodne oficerki; odrzuca szpilki, które, jak twierdzi, nie nadają się do chodzenia). Jednak nade wszystko Suka pragnie robić zawsze to, co sama chce, a nie to, czego się od niej wymaga, i to zarówno w sferze seksualnej, jak i zawodowej.

W *Suce* przestrzeń korporacji i zasady w niej panujące są toksyczne: bohaterka musi zaprotestować przeciwko złym warunkom pracy i wykorzystywaniu słabszych. Pracuje jednak głównie w domu, bez kontaktu z innymi pracownikami korporacji, gdyż nimi gardzi – szczególnie kobietami, które przejawiają cechy charakterystyczne dla swojej płci. Powieściowa korporacja jest miejscem, w którym przetrwają tylko najsilniejsi – bezkompromisowej „samicy alfa” udaje się to dopóty, dopóki nie zaczyna jej molestować przełożony. Kobieta nie pozostaje obojętna wobec takiego traktowania i przeprowadza z mężczyzną ostrą rozmowę; zwycięża moralnie, ale zostaje zwolniona z pracy. Korporacyjny patriarchy okazuje się nie do pokonania

z punktu widzenia przydatności do tej roboty” (K. Kofta, *Suki...*, s. 13). „Ty natomiast nosiłaś coraz bardziej klasyczne żakiety. Coraz gładsze były twoje włosy (...), coraz piękniejsze torebki. Chłodno, rzeczowo patrzyłaś na zegarek, coraz elegantszy, i z każdym dniem obojętniejsze (...) były twoje uśmiechy. Zdecydowania nabrały twoje ruchy (...), aż można było oczekiwać, że lada dzień z autobusu przesiądziesz się do taksówki”. M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, s. 49.

³⁹⁵ K. Gryga, *Suka...*, s. 7.

³⁹⁶ L. Bugajski, *Suka – nowa generacja*, <https://www.newsweek.pl/kultura/recenzja-ksiazki-suka-katarzyny-grygi-newsweekpl/e8kcdt8>

nawet dla takiej osoby jak Suka. Jednakże to konkretne doświadczenie zmienia bohaterkę powieści Grygi: zastanawia się nad rolą kobiety, analizuje problemy rynku pracy i zależności pomiędzy kapitalizmem a feminizmem (oczywiście wszystko w wersji pop).

Emancypacyjny charakter prozy popularnej jest jednak pozorny, i to z kilku powodów. Po pierwsze, Suka zachowuje się w taki, a nie inny sposób i nie budzi to większego sprzeciwu otoczenia, ponieważ jest piękną kobietą, co poniekąd potwierdza prawidłowość, że atrakcyjni ludzie mogą dowolnie manipulować własnym wizerunkiem i seksualnością. Zdecydowanie łatwiej łamać schematy związane z płcią kulturową, gdy jest się obiektywnie urodziwym (w innym wypadku bardziej prawdopodobny jest los przełożonej Anny z *Lukru*, nazywanej przez pracowników „ryżym kondonem”). Po drugie, wraz z utratą posady kończy się wygodne życie, a poza światem klasy średniej równościowe idee i bezkompromisowe przekonania Suki są traktowane jako fanaberia. Bohaterka utworu Grygi podkreśla swoją absolutną niezależność, ale w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że jest zależna od matki – uznanej prawniczki, która oferuje jej pomoc finansową i ratuje w momencie utraty pracy (córka porównuje nawet rodzicielkę do „systemu ABS”). Po trzecie, to dzięki matce kobieta może spełnić się zawodowo i zostaje bezkompromisową, zaangażowaną społecznie reżyserką. Będzie tworzyć filmy dokumentalne o wyzysku i molestowaniu w miejscu pracy, o złym traktowaniu pracownic, lecz pomimo feministycznego zwrotu, nie pozbędzie się wzgardliwego stosunku do kobiet realizujących kulturowe wzorce kobiecości.

Tak czy owak, w literackich świadectwach do głosu dochodzi – często artykułowane poza literaturą przekonanie, mające status obiegowego frazesu – że kobieta musi się starać dwa razy bardziej. Oczywiście bohaterki zauważają, że nierzadko otaczają je współpracownice, których jedynym atutem jest „idealnie przypudrowane czoło”³⁹⁷, jednak częściej napotykamy na (aż nadto) pracowite i kreatywne kobiety – szczególnie, gdy porównamy ich sylwetki z męskimi odpowiednikami. Pracę traktują jako sposób na samodoskonalenie, nawet jeżeli niekiedy owa praca jest ponad ich siły; cechują się też większą determinacją. Tymczasem mężczyźni opisywani są w sposób ambiwalentny. Z jednej strony obcy, zadbani, a z drugiej nudni, przewidywalni, wykorzystujący swoją pozycję. Anka jako swój największy błąd wskazuje ślub z mężczyzną, który, choć wydawał się ucieleśnieniem ideału, okazał się rozczarowujący, a jego zachowania – przewidywalne. Niby wyglądał jak „z okładki magazynu *Man&Health*”³⁹⁸, „orientował się w historii współczesnej i polityce, pochłaniał masowo filmy

³⁹⁷ I. Sowa, *Herbatniki z jagodami...*, s. 13.

³⁹⁸ M. Pająk, *Lukier...*, s. 139.

od Hitchcocka, przez Bergmana, oczywiście na Tarantino kończąc, (...) dbał o siebie: zdrowo jadł, dużo ćwiczył, nie palił, prawie nie pił³⁹⁹, a jednak okazał się egoistą bardziej dbającym o własny wizerunek i przyjemność niż budowanie dojrzałego związku. Podobnie rzecz wyglądała w wypadku Magdy, która choć początkowo bardzo chciała zbudować związek z Marcinem, wolała nawiązywać intymne relacje z mężczyznami bardziej „pasującym” do jej wizerunku. Również ona doznaje rozczarowania: jej partnerzy zapatrzeni są w siebie, dbają tylko o swoją przyjemność, są też mniej pracowici od niej. Większość z nich jest zblazowanych: jeden z kochanków Magdy M. „znacznie lepiej czuł się na plaży oraz polach golfowych” niż w biurze, a ponadto „nigdy za bardzo nie odnajdywał się za biurkiem (...) praca bywała także stresująca, stres zaś działał na niego negatywnie i destrukcyjnie”⁴⁰⁰. Z kolei bezpośredni przełożony Walerii nie kryje, że w swojej pracy najbardziej ceni sobie możliwość uczestniczenia w ekskluzywnych bankietach, na których wypija ogromne ilości alkoholu. Korporacja promuje przy tym mężczyzn niemal automatycznie, co nie umyka uwadze bohaterki. Jagoda z powieści Izabeli Sowy zauważa, że została niesprawiedliwie potraktowana, gdyż jej kolega Bartek otrzymał lepsze stanowisko, pomimo tych samych kwalifikacji: „kiedy przyjmowano nas do firmy, on dostał własny pokój, służbowy samochód i stanowisko wicedyrektora personalnego, a ja biurko w czteroosobowym boksie i pensję szeregowego najmity. Oboje skończyliśmy te same studia”⁴⁰¹.

Wymowę przywołanych tu powieści można by skomentować słowami, że w korporacji „grzeczne dziewczynki pracują dłużej, niegrzeczne zarabiają więcej”⁴⁰². Twarda konkurencja między pracownikami i nastawienie na krótkoterminowe cele to cechy kultury męskiej, co podkreśla się w pracach z zakresu zarządzania – a takich właśnie przymiotów wymaga większość powieściowych korporacji⁴⁰³. Uległe bądź mniej zdeterminowane bohaterki albo odchodzą z korporacji, albo pozostają na niskopłatnych, małoprestżiowych stanowiskach.

Wróćmy do imienia bohaterki powieści Grygi, które determinuje jej działania. W wypadku Suki stanowi ono znak – kryje w sobie informację o człowieku czy też zdradza cechy charakteru lub przeznaczony danej osobie los. Kobieta nosi je z dumą i realizuje zawartą w nim

³⁹⁹ Tamże, s. 139.

⁴⁰⁰ M. Miecznicka, *Cudowna kariera...*, s. 217.

⁴⁰¹ I. Sowa, *Herbatniki z jagodami...*, s. 28.

⁴⁰² Artykuł o takim tytule pojawił się w „Wysokich Obcasach”: *Grzeczne dziewczynki pracują dłużej, niegrzeczne zarabiają więcej. Monika Stelmach rozmawia z Izabelą Kielczyk*, <https://www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/7,160211,21521657,grzeczne-dziewczynki-pracuja-dluzej-niegrzeczne-zarabiaja-wiecej.html>

⁴⁰³ K. Mazurek-Łopacińska, M. Sobocińska, *Zarządzanie zespołem wielokulturowym w kontekście rozwoju kreatywności*, „Problemy Zarządzania Finansów i Marketingu” 2012, nr 26.

wróźbę. Słowo „suka” jest zresztą użyte tu jako odpowiednik angielskiego „bitch”. Nazywanie siebie „suką” jest u Grygi i Kofty elementem tego, co określa się angielskim terminem *empowerment* (uwłasnowolnienie, umocnienie, uprawomocnienie) i należałoby tę kwestię rozpatrzeć w szerszym kontekście kulturowym. „Sucze” powieści obu autorek są elementem dość powszechnego w kulturze popularnej trendu odczarowywania słowa wulgarnych po to, by podkreślić dumę wynikającą z tego, że dane osoby nie dają się nikomu i niczemu podporządkować. Miano „suki” ma dla nich zabarwienie zdecydowanie pozytywne, gdyż zapewnia im upragnione „wzmocnienie”, jest wyrazem sprzeciwu wobec odbierania im władzy bądź jej zmniejszania. Ów słownikowy wulgaryzm ma zatem zastosowane niekonwencjonalnie: niegdyś obraźliwe, współcześnie postrzegane pozytywnie. Powieściowe korporacje pełne są „suk”. W takim znaczeniu „suką” jest – a przynajmniej stara się być – Magda z powieści *Miecznickiej*, która gardzi sentymentalnymi rozterkami, oraz Waleria – zawsze proaktywna i nabierająca pewności siebie. Słowo to pojawia się w powieści Krystyny Kofty ponad sto razy: sukami są w opinii innych pracowników skrupulatne księgowo, ambitna dziennikarka z powieści Kofty nazywa siebie samą „Wścibską Suką”⁴⁰⁴, a Ewa, główna bohaterka, z dumą mówi o sobie, że jest „Pazerną Suką, chciwą władzy i pieniędzy”⁴⁰⁵. Nadreprezentację tego słowa tłumaczy się następująco:

Nie ma chyba kobiety, której choć raz nie nazwano by suką. (...) Kobieta mogła tego nigdy nie usłyszeć pod swoim adresem, może o tym nie wiedzieć, jednak można stwierdzić z prawdopodobieństwem bliskim pewności, że ktoś kiedyś tak się o niej wyraził. Nawet jeśli jest staruszką prowadzącą najbardziej cnotliwe i świątobliwe życie, a czas spędza głównie w kościele, zawsze znajdzie się sąsiad, który powie o niej Pobożna (...) Suka (...). Nie ma ucieczki od tego określenia. Może tylko małych dziewczynek tak się nie określa (...) Od momentu widocznej kobiecości każda kobieta jest lub może zostać dla kogoś suką. (...) Przynajmniej dla mężczyzn. A jednak nie tylko mężczyźni między sobą używają takich zwrotów. Również kobiety mówią o innych: „A to suka!”. Czasami z uznaniem, bo to określenie zawiera również podziw (...). Zależy od sposobu wypowiedzenia, tonu głosu, kontekstu. Wredną Suką jest szefowa, kobieta robiąca karierę. Feministka, która buntuje kobiety, sprowadza je na złą, feministyczną drogę, z wyznaczonego przez boga mężczyznę szlaku. Walczy o ich prawa, nie godzi się na bicie kobiety, na przemoc, czyli na stary, jak piszą feministki, patriarchalny porządek⁴⁰⁶.

⁴⁰⁴ K. Kofta, *Suki...*, s. 347.

⁴⁰⁵ Tamże, s. 16.

⁴⁰⁶ Tamże, s. 65-66.

Ten długi wyimek sugerowałby, że każda kobieta może okazać się suką dla innych. Nie ma chyba lepszego podsumowania „dumnej suki”, niż fragment opisujący główną bohaterkę powieści Kofty: „Ta Wredna Suka, Ewa Szot, prezeska medialnego imperium (...) Wymaga feudalnego posłuchu. <<Chcesz u mnie pracować? Musisz się podporządkować>>(…)”⁴⁰⁷. Jednocześnie Ewa jest zdecydowanie lepszą szefową niż mężczyźni, co potwierdzają pracownicy – choć wymagająca, to „gdy ktoś skamlał, mówiła, że litościwe serce nie sprzeda magazynu. Nie była to cała prawda o niej, bo jeśli ktoś zachorował, wspierała go i rozkładała nad nim parasol ochronny”⁴⁰⁸.

Ewa nie jest zbudowana z sprzeczności: jest raczej bohaterką ucieleśniającą spełnienie liberalnego feministycznego snu. Na swoją pozycję ciężko zapracowała, zatem jest równie wymagająca w stosunku do swoich podwładnych. Niestraszny był jej szklany sufit – z czego jest szczególnie dumna. Potrafi być solidarna ze współpracownicami, a kiedy dowiaduje się, że jedna z nich jest ofiarą przemocy domowej, robi wszystko, by jej pomóc. Wspiera ją, a także stara się ponownie odbudować jej zaburzone poczucie własnej wartości. Dodatkowo wizerunek „suki” pomaga jej uporać się z traumatycznymi wydarzeniami i przetrwać w korporacyjnych warunkach.

Podsumowując dociekania na temat obrazów pracowniczek korporacyjnych zawartych w nowej prozie, trzeba by zauważyć, że z jednej strony kobieca literatura popularna prezentuje postaci wyemancypowanych „korposuk”, z drugiej – łatwo znaleźć bohaterki, które takowych cech nie posiadają (są pracowite, lecz mało przebojowe, z trudnością awansują w korporacyjnych strukturach). Jako przykład niech posłuży figura z *Hiperdziennika* Alicji Kraus. Opowieść ta – odnotujmy – została napisana zgodnie z konwencją charakterystyczną dla epigonek Helen Fielding jako autorki *Dziennika Bridget Jones*⁴⁰⁹. Dlatego też bohaterka doświadcza wielu sytuacji kryzysowych, lecz stara się je pokonać i nie tracić optymizmu. Jednakowoż powieść Kraus, choć napisana w dowcipny sposób, zawiera wiele pesymistycznych wniosków. Należy przy tym wyraźnie zaznaczyć, że powieść ta opisuje realia pracy z roku 2001. Bohaterka *Hiperdziennika* – Alicja Kubiak – rozpoczyna pracę w biurze hipermarketu GanT, który jest filią niemieckiego przedsiębiorstwa. Instytucja ta nie jest prestiżowym miejscem pracy – to po prostu sklep wielkopowierzchniowy z wydzielonym

⁴⁰⁷ Tamże, s. 7.

⁴⁰⁸ Tamże, s. 18.

⁴⁰⁹ Powieść Kraus zajęła w 2001 roku III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literacki pod hasłem „Dziennik polskiej Bridget Jones” (informacja z IV strony okładki). A. Kraus, *Hiperdziennik*, Poznań 2002.

biurem. Jest to przedsiębiorstwo zawieszane pomiędzy dwiema epokami: z jednej strony charakteryzuje się stosunkowo wysoko rozwiniętą kulturą korporacyjną, a z drugiej strony pracownicy traktują ów supermarket jak większy sklep – i nic ponad to.

Alicja, początkowo podekscytowana pracą, z czasem doświadcza coraz większego rozczarowania. Choć aplikowała na stanowisko tłumaczki, otrzymuje identyfikator informujący, że jest sekretarką; traktuje to jako upokorzenie, gdyż jej pozycja w firmie jest przez to podrzędna⁴¹⁰. Tymczasem mężczyzna, który wykonywał tę samą pracę, błyskawicznie obejmuje wyższe stanowisko – dla Alicji drogi awansu są zamknięte. Poza tym niemieccy zwierzchnicy traktują ją z pobłażaniem, choć sami nie posiadają dostatecznych kompetencji do kierowania tak dużą firmą. Alicja jest jednak całkowitym przeciwieństwem Suki czy Ewy: skromna, nieśmiała, zawsze dyspozycyjna, z uśmiechem na ustach wykonuje nawet te zadania, które nie należą do jej obowiązków. Takim zachowaniem jednak nic nie zyskuje – wręcz przeciwnie, jej „kariera” stoi w miejscu. Myślenie Alicji jest jednak dalece konserwatywne – praca w charakterze tłumaczki ma być tylko przystankiem. W istocie kobieta marzy o zostaniu żoną i matką („zacznę się rozwijać, potem zostanę doceniona, awansuję, zostanę zwerbowana przez łowców głów dla konkurencji, kupię dom z ogrodem i może ktoś nawiąże ze mną obiecujące stosunki personalne”⁴¹¹). Gdy sfrustrowana zmienia pracę, najbardziej zadowolona jest z tego, że w dużym banku, do którego aplikuje, „zarząd jest miły, zamożny, przystojny i spod [znaku zodiaku – przyp. MB] lwa”⁴¹². Alicja posiada więcej cech przypisywanych kulturowo kobietom, dlatego wymowa powieści sugeruje, że bardziej niż pokonywanie kolejnych szczebli kariery interesuje ją nawiązanie romansu. Jednak, w przeciwieństwie do kobiet dumnie nazywających się sukami, Kubiak nie posiada cech, które pozwalałyby liczyć na powodzenie w korporacyjnej pracy.

Z pracy w korporacji rezygnuje bohaterka *Herbatników z jagodami* Izabeli Sowy, Gosia z *Domu nad rozlewiskiem* Małgorzaty Kalicińskiej oraz Marta z *Pudelka ze szpilkami* Grażyny Plebanek. Główna postać kobieca z powieści Kalicińskiej, początkowo przebojowa i aktywnie pokonująca kolejne szczeble kariery, z czasem czuje się coraz mniej doceniana w firmie. Mężczy

⁴¹⁰ Alicja, chociaż wykonuje typową pracę biurową, jest raczej „różowym”, aniżeli „białym” kołnierzykiem – pojęcie to spopularyzowane przez Louise Kappe Howe oznacza pracownicę sektora usług o wysokim wskaźniku feminizacji. Do tej kategorii można zaliczyć właśnie sekretarkę. Howe pisze, że jest to zawód uznawany za typowy dla kobiet, nisko płatny i nie dający szansy na rozwinięcie kariery zawodowej. L. Kapp Howe, *Pink Collar Workers: Inside the World of Women's Work*, Putnam 1978.

⁴¹¹ A. Kraus, *Hiperdziennik...*, s. 18.

⁴¹² Tamże, s. 175.

ją konkurowanie z młodszymi pracownikami, ciągła gra pozorów mająca na celu utrzymanie wysokiej pozycji zawodowej i towarzyskiej. Jednak dopiero gdy pada ofiarą seksizmu i ageizmu, co powoduje jej zwolnienie z pracy – wyjeżdża na mazurską wieś, aby ponownie odnaleźć sens życia. Wyjazd na wieś prowokuje ją do wielu refleksji – pojawia się na przykład myśl, że dominacja mężczyzn w korporacyjnej przestrzeni stwarza niebezpieczny, niesprzyjający kobietom świat. Z przestrzenią korporacji współgra równie przestrzeń miejska – podobnie symbolizuje ona współczesną, męską cywilizację, w której sukces definiowany jest jako połączenie prestiżu i pieniędzy:

Tu, w miastach, mężczyźni są na eksponowanych stanowiskach. Jest was wielu. Mnóstwo facetów i kobiety w tle (...). Tam też w urzędach i na ulicach widać chłopów, ale to kobiety nadają życiu bardzo widoczny biologiczny rytm. To one cicho, ale skutecznie, opanowały te wszystkie biologiczno-hodowlane aspekty życia. W miastach się tego nie czuje⁴¹³.

Gosia – powtórzmy – ucieka na wieś, którą traktuje jako cudowną arkadię, będącą zaprzeczeniem korporacji. Co ważne, jest to rzeczywistość zdominowana przez kobiety. Jak pisze Agnieszka Mrozik: „to właśnie na wsi kobiecość zdaje się odsłaniać swą głębię, promienić blaskiem, odkrywać sens płynący z prostych codziennych czynności”⁴¹⁴. Kobiety mieszkające poza miastem wspierają się, są pomocne i życzliwe – w przeciwieństwie do byłych współpracownic Gosi, które porównywane są do „piranii”, wykazują „niewyżyte instynkty władcze” albo zachowują się jak „gwiazdy” i lekceważą wszystkich wokoło. Przestrzeń korporacji pozostaje tedy typowo męska, niebezpieczna, groźna. Udziela się to również pracującym tam kobietom. Te, które wykazują kobiece cechy, nie mają szansy na awans: „trwają, bo są pracowite i lojalne. Godzą się na coraz gorsze stanowiska, coraz gorsze płace, gorsze traktowanie, byle tylko przetrwać, bo gdzie one, starzejące się, mądre i pracowite, znajdą pracę?”⁴¹⁵.

Podobnie zaczyna myśleć Marta, bohaterka *Pudelka ze szpilkami*. Choć pracuje w korporacji, czuje, że nie pasuje do tego miejsca; pracę otrzymała zresztą dzięki rekomendacji przyjaciółki, która namawiała ją na objęcie stanowiska w agencji reklamowej. Czuje jednak, że jest zbyt wrażliwa, by pracować w takim miejscu. Korporacja okazuje się – co już nie raz tutaj

⁴¹³ M. Kalicińska, *Dom nad rozlewiskiem...*, s. 102.

⁴¹⁴ A. Mrozik, *Bridget Jones znad Wisły. Re-konstrukcje kobiecości w polskiej literaturze popularnej po 1989 roku*, [w:] tejsze, *Akuszerki transformacji...*, s. 243.

⁴¹⁵ M. Kalicińska, *Dom nad rozlewiskiem...*, s. 13-14.

zanotowano – zdominowana przez mężczyzn lub zmaskulinizowane kobiety – tymczasem Marta wyznaje, „że mój cykl [miesięczny – przyp. MB] nie pasuje do grafiku meetingów i służbowych lunchów”⁴¹⁶. Bohaterka *Pudelka ze szpilek* nie chce być zmaskulinizowaną kobietą, tak jak wymaga tego od niej profesja. Skupia się na ciele i swojej seksualności, co można interpretować jako kwestionowanie męskiej władzy: „Każdą miesiączką to stracone dziecko, każda miesiączka to kłopot <<trudnych dni>>. Te dni są trudne tylko wtedy, kiedy próbuje się być mężczyzną. Mężczyzna z okresem to rzeczywiście problem. Ale nie kobieta. Nie ja”⁴¹⁷.

Marta nawiązuje ekscytujący romans ze swoim przełożonym i zachodzi w ciążę, a to powoduje, że musi zastanowić się, co jest dla niej ważniejsze: związek czy kariera. Relację z owym mężczyzną, ciążę oraz macierzyństwo traktuje bardzo poważnie – w przeciwieństwie do korporacyjnych koleżanek, dla których urodzenie i wychowanie dziecka jest tylko kolejnym zadaniem do wykonania. Marta wybiera zatem to pierwsze, czyli sprawy prywatne, choć jest początkowo pełna wątpliwości. Bohaterka *Plebanek* przedstawiona jest jako nieco naiwna, skłonna do egzaltacji dziewczyna. Wierzy, że wszystko ułoży się zgodnie z planem, jeżeli podąży „za głosem serca”, za co jest zresztą krytykowana:

Twoja matka znenawidziła mnie za głupotę. Zanim uniosła w górę brwi Niny A., dojrzała we mnie naiwność, niewybaczalną u ciężarnej dziewczyny z prowincji. Nieuleczalna nadzieja na bycie sobą u kobiety przed trzydziestką połkniętej przez wielką korporację musiała uderzyć ją obuchem. Kto jak kto, ale ona dobrze wiedziała, że to nie korporacja będzie czekać od niestrawności, tylko ja. I to nie ja wypuję korporację, tylko ona mnie⁴¹⁸.

Zaznaczmy, że przytrafił jej się romans z mężczyzną wyjątkowym, który rozumie jej potrzeby i spełnia wszystkie oczekiwania – przede wszystkim potrzebę ucieczki z miasta, które coraz bardziej Martę męczy. Kobieta jest przekonana, że tylko bliska obecność natury pomoże jej w pełni zrozumieć własną kobiecość. Z ulgą podejmuje więc decyzję o opuszczeniu korporacji i założeniu własnej firmy agroturystycznej. Jednocześnie, dzięki zamieszkaniu na wsi, czuje duchową wyższość nad koleżankami, które pomimo macierzyństwa wróciły do korporacyjnego kieratu. Nie chce tedy wracać do pracy, gdyż to ograniczy jej wolność, którą zyskała („będę musiała się ograniczyć, pohamować i zdefasonować, jak bardzo pognębić,

⁴¹⁶ G. Plebanek, *Pudelko ze szpilek*..., s. 222.

⁴¹⁷ Tamże.

⁴¹⁸ Tamże, s. 223.

pozbawić i oduczyć, żeby znów wejść w świat biurowych klatek”⁴¹⁹). Po przenosinach staje się silniejsza i pewniejsza siebie.

Warto jednak dodać, że Marta akceptuje wieś tylko w wersji, jeśli można tak powiedzieć, „uładzonej”, w wariacie jak gdyby dostosowanym do wymagań klasy średniej. Wraz z mężem kupują „wiekową chałupę w zadziwiająco dobrym stanie, [która] po niewielkich przeróbkach nadawała się do zamieszkania od razu”⁴²⁰, a w której za chwilę założą mały pensjonat. Co ważne, ten został pomyślany jako miejsce odpoczynku dla innych osób z klasy średniej. Dlatego Marta planuje organizować tam różnego rodzaju spotkania firmowe, gościć swoich przyjaciół z miasta. Ta wizja sielankowego życia na prowincji bardzo ją przekonuje, podczas gdy wcześniej myśl o pobycie poza wielkim miastem ją przerażała. Główny lęk Marty wziął się z przekonania, że „skończy” jak siostra bliźniaczka, Kasia, która zamiast wyjechać do stolicy, została w prowincjonalnym miasteczku i utknęła w roli zaniedbanej gospodyni domowej, dodatkowo opiekując się niezaradnym i chorym mężem. Prowincja w takim wydaniu wzbudza w Marcie niechęć i zażenowanie, podczas gdy proste życie na wsi jest pożądanym doświadczeniem. Skąd ten kontrast pomiędzy pozornie podobnymi przestrzeniami? Głównie stąd, że Marta, pomimo mieszkania na prowincji, nie utraci swojego statusu osoby z klasy średniej; podobnie jak Gosia z *Domu nad rozlewiskiem*⁴²¹. Kapitały, który nabyły, zdecydowanie odróżnią je od innych prowincjuszek, takich jak chociażby Kasia – bliźniaczka siostra Marty.

Lęk o status

Mimo że powieści Agnieszki Drotkiewicz nie wzbudzają zbytniego entuzjazmu wśród recenzentów⁴²², stanowią interesujący portret polskich przedstawicielek klasy średniej lub

⁴¹⁹ Tamże, s. 125.

⁴²⁰ Tamże, s. 238.

⁴²¹ Powieści te należałoby wpisać w popularny na Zachodzie typ kobiecego pisarstwa nazywanego *downshifting narratives*; chodzi o opowieści o ucieczce z dużego miasta na prowincję. Agnieszka Mrozik, powołując się na ustalenia Joanne Hollows, zauważa, że polskie powieści tego typu (do których zalicza utwory Kalicińskiej i Plebanek) doskonale pokazują, że na ucieczkę z miasta na wieś mogą sobie pozwolić tylko przedstawiciele klasy średniej, zabezpieczeni finansowo, doświadczeni zawodowo. Zob. A. Mrozik, *Bridget Jones znad Wisły...*, s. 277-278; J. Hollows, *Can I Go Home Yet? Feminism, Post-feminism and Domesticity*, [w:] *Feminism in Popular Culture*, red. J. Hollows, R. Moseley, Oxford – New York 2007, s. 109.

⁴²² Pisarce zarzuca się głównie chaotyczność, manieryczność oraz pretensjonalność. Zob. m.in. uwagi wyrażone w następujących recenzjach: P. Brysacz, *Torebkowy burdel*, „Kartki” 2004, nr 32, A. Nasiłowska, *Salatka z de Beauvoir*, „Nowe Książki” 2006, nr 12, M. Wapińska, *Drotkiewicz w*

kobiet do tej klasy aspirujących i właśnie z tego względu należałoby poświęcić tym utworom nieco więcej uwagi. Opisywane przez warszawską autorkę kobiety rekrutują się z podobnych warstw społecznych, odznaczają się podobnym rysem charakterologicznym, wydają się zagubione między niedosytem i nadmiarem, znudzeniem a marzeniem o stabilizacji, nie potrafią odnaleźć sensu swojej egzystencji. Agnieszka Wolny-Hamkało, komentując powieść *Teraz*, zanotowała, że Drotkiewicz stara się zdiagnozować w niej „silnie obecny we współczesnym świecie syndrom *try harder* (...) i frustrującą, bo nienasyconą ambicję”⁴²³. Rozpoznanie to można rozciągnąć na całokształt twórczości pisarki, która w swoich powieściach stara się konsekwentnie nakreślić obyczajowo-psychologiczny portret współczesnych kobiet. Warto tedy przyjrzeć się dokładniej powieściom warszawskiej autorki, gdyż stanowią one bardzo szczegółową „dokumentację” kluczowych dla rozważań o klasie średniej motywów: rozczarowania, znudzenia, poszukiwania tożsamości, banalnej codzienności, niepewności statusu i rozdarcia pomiędzy aspiracjami a możliwościami.

Opublikowana w 2004 roku powieść *Paris London Dachau* wpędziła krytyków literackich w konfuzję⁴²⁴. Oględnie rzecz ujmując, została uznana za błahą i pretensjonalną, mimo że w niektórych recenzjach odnotowano jej nieoczywiste walory, na przykład ambicję stworzenia postmodernistycznego romansu⁴²⁵. Dominujące stały się wypowiedzi podkreślające intertekstualny charakter powieści, a liczne cytacje i parafrazy, którymi posłużyła się Drotkiewicz, skłaniały opiniodawców do konstatacji mówiących o wtórności rozpoznania w niej zawartych. Wrażenie to wzmacniają dołączone do książki kolaże plastyczne wykonane przez pisarkę (która, tworząc je, wykorzystwała przede wszystkim kobiece czasopisma) – mające podkreślać, że nie tylko język został tu potraktowany jako surowiec wielokrotnego użytku⁴²⁶.

„*Teraz*” ociera się o banal, „Dziennik” z 10.04.2009, M. Duda, *Polnische Jelinek?*, „Pogranicza” 2006, nr 12, I. Słomak, *Rewolucja feministyczna jako źródło cierpień*, „FA-art” 2009, nr 1-2.

⁴²³ A. Wolny-Hamkało, *Recenzja Teraz Agnieszki Drotkiewicz*, „Gazeta Wyborcza” z 21.04.2009, http://wyborcza/1,75410,6519721, Teraz_Drotkiewicz_agnieszka.html

⁴²⁴ Zob. m.in. M. Larek, *Cytaty, miłość i obcasy*, „Czas Kultury” 2004, nr 2-3 („Mamy więc efektowne wyliczenia efektownych problemów, których Drotkiewicz nie umie opracować. Ujawnia się w takich momentach niedojrzałość intelektualna”); P. Brysacz, *Torebkowy burdel*, „Kartki” 2004, nr 32 („książka jest tylko i wyłącznie bezwładnym zbiorem kryptocytatów, wyglupem, naspidowanym strumieniem świadomości, notatkami bez ładu i składu, metaforami na granicy kiczu, dobrego smaku i absurdu”); R. Ostaszewski pisał z kolei, że „tekst powieści to jeden wielki kolaż, na który składają się cytaty z książek (od Baumana po Nahacza), piosenek (od Cheta Bakera po Pidżamę Porno), pseudointelektualne gaworzenie, środowiskowe grepsy, hasła reklamowe czy teksty z programów telewizyjnych. Te jakże odmienne składniki zostały przez Drotkiewicz wstrząśnięte i zmieszane. Ale autorce zabrakło sprawności językowej, aby stworzyć z nich spójną i przekonującą całość” – R. Ostaszewski, *Paris London Dachau*, <https://wyborcza.pl/1,75517,1927620.html>

⁴²⁵ K. Szczuka, *Love. Ka*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9-10, s. 125.

⁴²⁶ Tamże.

Bohaterka *Paris London Dachau* to postać niezbyt złożona, reprezentująca raczej cechy charakterystyczne dla sportretowanej w powieści grupy społecznej, czyli warszawskich studentów kierunków humanistycznych i artystycznych, wchodzących w dorosłość na początku XXI wieku. O Basi Niepołomskiej pisano przede wszystkim w negatywnym kontekście – jako pretensjonalnej pseudointelektualistce, której maniera, objawiająca się chociażby we „wplataniu w co trzecie zdanie angielskich (...) zwrotów, cytatów i sformułowań”, które doprowadzają przeciętnego czytelnika do „całkowitej rozpaczycy”⁴²⁷. Rzeczywiście, symulacja lingwistyczna⁴²⁸ została tu stworzona poprzez operacje dające się skojarzyć z kolażem (materiału dostarczają teksty feministyczne, rozliczne wiersze oraz popowe piosenki). Owe kolaże pochodzą z jednego, by tak rzec, obiegu kulturowego: w powieści mieszają się bowiem tylko te rejestry, które funkcjonują w świadomości osób o konkretnym kapitale kulturowym.

Bohaterki *Paris London Dachau* to kobiety o rozległej, choć powierzchownej wiedzy z dziedziny literatury, filmu, muzyki i sztuk wizualnych. W powieści został zawarty nawet stosowny (choć niewyczerpujący) spis cytatów i parafraz wykorzystanych w utworze. Nie jest to zbiór przypadkowy, a raczej symptomatyczny, układający się w kolekcję inspiracji studentek kierunku „snobistyki stosowanej i pseudoerudycji”⁴²⁹. Jednak to, co je łączy, to nie tyle wspólnota intelektualna, ile przynależność do pewnej formacji lub aspirowanie do niej. Krzysztof Uniłowski na marginesie swoich rozważań dotyczących obiegów współczesnego życia literackiego zaznacza, iż powieść Drotkiewicz to znak, że „cierpiący w imię wspólnej sprawy inteligenci na naszych oczach ustąpili miejsca rozczulającym się nad sobą japiszonom”⁴³⁰. Pisał krytyk:

Debiut Agnieszki Drotkiewicz (...) traktuje o postaciach ocierających się o środowisko artystowskie, ale też aspirujące do klasy średniej w japiszonowatym wydaniu. Nie ma tu oczywiście żadnego konfliktu, bo przecież *klab* jest miejscem, w którym można spotkać zarówno modnych artystów, jak i młodych buntowniczych kapitalizmu⁴³¹.

Bohaterkami swojej powieści uczyniła Drotkiewicz niemające problemów finansowych mieszkanki Warszawy, które czas spędzają na zakupach, bywaniu w modnych klubach i

⁴²⁷ P. Brysacz, *Torebkowy burdel...*, s. 84.

⁴²⁸ Zob. K. Uniłowski, *Zaangażowani i ponowocześni*, [w:] tegoż, *Kup Pan książkę! Szkice i recenzje*, Katowice 2008, s. 26.

⁴²⁹ A. Drotkiewicz, *Paris London Dachau*, Warszawa 2004, s. 77. Kolejne cytaty oznaczam w tekście głównym.

⁴³⁰ K. Uniłowski, *Między obiegami współczesnego życia literackiego*, „Pogranicza” 2004, nr 3.

⁴³¹ Tamże.

popisywaniu się swoją powierzchowną wiedzą. Ta warstwa powieści została poddana krytyce przez Michała Larka, który pisał, że „fragmenty, w których Drotkiewicz z miną nowobogackiej panią wymienia lansowe (czytaj: modne) marki ciuchów, perfum, twórców, knajp, książek, płyt – są po prostu głupawe i żenujące”⁴³². Istotnie, bohaterki *Paris London Dachau* cechuje szczególnego typu skłonność do (pseudointelektualnych) refleksji: dywagacje dotyczące m.in. wybieranych marek perfum, kosmetyków do makijażu, odwiedzanych miejsc czy kulinarnych preferencji skonfrontowane zostają z naukowym dyskursem i przefiltrowane przez rozpoznania znane z czytanych przez nie lektur (m.in. autorstwa Anais Nin, Jane Austen, Michela Houellebecqa, Rolanda Barthesa, Milana Kundery). Owe nawiązania do dzieł literackich i esejów tylko pozornie są „puste”. Cytowani przez Basię autorzy nie są, co prawda, wybierani przypadkowo, lecz trudno również mówić o wnikliwym komentowaniu ich twórczości. Drotkiewicz, wykorzystując nazwisko danego pisarza czy też cytat z któregoś z jego dzieł, wybiera te elementy, które konotują konkretne skojarzenia. I tak, przykładowo, Anais Nin przywoływana jest jedynie jako autorka, której zdarzyło się wypowiadać kontrowersyjnie („kobieta powinna żyć się jedynie spermą”, s. 50), Virginia Woolf jako ta, która napisała słynne zdanie o własnym pokoju (s. 65), Milan Kundera z kolei pojawia się jako specjalista od kobiecej psychiki. Sposób, w jaki warszawska pisarka żongluje tymi przywołaniami, nie jest oczywiście wyjątkowy – raczej typowy⁴³³. Jednak na uwagę zasługuje sposób, w jaki wkomponowano owe postaci w tekst. Drotkiewicz traktuje bowiem znanych światowych pisarzy jako swoistą „markę” i upraszcza w ten sposób komunikację. Pozwala jej to również zaprezentować specyficzną ideosferę⁴³⁴, w której funkcjonują bohaterki *Paris London Dachau*.

Produkty markowe służą do uporządkowania rzeczywistości; zakotwiczą figurę, która je wymienia, w określonym otoczeniu, społecznej hierarchii, dają poczucie kontroli nad własnym „światem przedstawionym”, projekcją własnej tożsamości, a nade wszystko

⁴³² M. Larek, *Cytaty, miłość i obcasy...*

⁴³³ Typowe jest nade wszystko wykorzystywanie tych elementów jako kalejdoskopowych, wchodzących w interakcję z różnymi porządkami myślowymi. Wyczerpująco pisała o tym Magdalena Lachman (*Gry z tandetą w prozie polskiej po 1989 roku*, Kraków 2004, s. 333-393).

⁴³⁴ Ideosferę rozumiem jako dostępną empirii sieć idei, która pozwala na manipulację ludzkimi zachowaniami i umysłami. Zob. G. Williams, *Pakiet informacji*, przeł. J. M. Jannaszowie, [w:] *Trzecia kultura*, red. J. Brockman, Warszawa 1996, s. 55. Do ideosfery należeć mogą zarówno idee filozoficzne (mające w tym wypadku nader często charakter ekskluzywny i wymagający zdolności dekodowania treści), jak i różnego rodzaju mody, których replikacja przebiega poza jakąkolwiek racjonalnością i opiera się na emocjonalności, tak jak ma to miejsce w przypadku popularności pewnych gadżetów, strojów, diet, stylów życia. Zob. D. Wężowicz-Ziółkowska, *Moc Narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*, Katowice 2008, s. 108-109.

pozwalają komunikować tożsamość jednostki w jej otoczeniu⁴³⁵. Dlatego też selektywne wybieranie takich a nie innych fragmentów znanych utworów jest obustronnym działaniem – cytaty te tworzą jednocześnie wizerunek Basi „intelektualistki”, jak i pokazują, w jaki sposób teksty i autorzy funkcjonują w umyśle bohaterki. Ideosfera, w której osadzone zostały dziewczyny z powieści Drotkiewicz, jest dzięki temu zabiegowi niezwykle silnie zaakcentowana; choćby w tych fragmentach utworu, w których Basia rozmyśla nad wystąpieniem wygłaszanym na konferencji „Obsesyjna miłość – nadzieja czy zagrożenie dla snobistycznych trendi singli?”, zorganizowanej przez „Akademię Miłości Brutalnej”. Studentki przedstawiają tam napisane przez siebie referaty traktujące o współczesnym konsumpcjonizmie, zestawiając je z osobistymi refleksjami dotyczącymi związków międzyludzkich i przeczytanymi lekturami, choć na tę „naukową pracę” składają się nie tyle badania, ile luźne skojarzenia, fragmenty i cytaty najmodniejszych ówczesnie tekstów kultury. Wszystkie inspiracje mają jednak wspólny mianownik, są niczym „minimalne wyposażenie”, którego znajomość potrzebna jest do tego, by móc uczestniczyć w tym świecie. Bohaterki powieści Drotkiewicz wydają się jednak „nieme” – w tym sensie, że posługują się jedynie frazesami zaczerpniętymi ze znanych im tekstów kultury. Kultura, zwłaszcza artystyczna, jest bowiem traktowana przez Basię w szczególny sposób (rozmowę o ulubionych artystach i ich dziełach określa się jako „historyczny przegląd naszych ikon i symboli wiary”; s. 76). I choć dziewczyna stara się posługiwać ironią, podkreślać swój dystans do przeczytanych lektur, to zabiegi tego rodzaju nie wydają się zbyt udane, ponieważ Basia – wiele na to wskazuje – nie posiada własnego, autonomicznego języka.

Być może debiutancka powieść Drotkiewicz nie byłaby godna uwagi, gdyby nie to, że wpisuje się ona w trend podobnych przedstawień kształtującej się wówczas (pierwsze lata naszego wieku) klasy średniej. W dość podobny sposób inne artystki portretowały mieszkanki Warszawy. Mowa przede wszystkim o malarce Agacie Bogackiej i graficzce oraz blogerce Agacie „Endo” Nowickiej. Obie artystki w swoich pracach przedstawiały dzienniki własnych stanów emocjonalnych; portretowały również swoje rówieśniczki, czyli doskonale orientujące się w trendach przedstawicielki wolnych zawodów, które poddają swoje życie ciągłej autorefleksji. Posługiwały się też wyrazistą i łatwo rozpoznawalną techniką: olejne obrazy Bogackiej utrzymane są w szarej lub pastelowej stylistyce, z niewielką ilością detali, wśród których rozpoznać można modne wówczas gadżety. Malarka portretowała zazwyczaj

⁴³⁵ M. Klama, *Marka produktu i jej wizerunek – pojęcia jednoznaczne*, „Ruch Prawniczy i Socjologiczny” 1998, z. 3-4.

warszawskie singielki, które nie wstydyły się swojej cielesności i seksualności, a także wkładały się w toksyczne związki⁴³⁶. Nowicka z kolei używała prostego programu graficznego paint, w którym wykonywała kolorowe portrety stereotypowych mieszkanki Warszawy. Tworząc je, dbała o najdrobniejsze szczegóły i skrupulatnie odwzorowywała ówczesną modę. Warto dodać, że artystka prowadziła w zasadzie dwa blogi: na jednym z nich (www.komix.blog.pl) zamieszczała wspomniane portrety, na drugim (już nieistniejącym) publikowała notatki dotyczące swojej codzienności, a większość zapisanych refleksji ograniczała się do opisu ówczesnego życia towarzyskiego stolicy i modnych stylizacji.

Bohaterki komiksów „Endo” i debiutu Drotkiewicz łączy również podobny sposób kompletowania garderoby, przejawiający się „miksowaniem” kolorowych elementów odzieży. Basia tak opisuje siebie: „wkładam różowe rajstopy, skarpetki w zwierzątka, szpilki, cyklamenową spódnicę z cekinami i przezroczystą czarną bluzkę. Do tego sztuczne perły, sztrasy, sztuczne kwiaty (s. 74), „smaruje paznokcie na czerwono, jaka słodka dziewczynka w topiku z falbankami, z porzeczkowymi perfumami rozpylonymi na szyi, taka delikatna i intelektualna, i taka wyrafinowana, taka miejska, a przy tym wulgarna i dosłowna” (s. 8-9). Tymczasem jej koleżanka, Maja, „wybiera popielatą koronkową sukienkę do kolan, skarpetki w czarno-różowe paski i płaszcz trencz. Na szyi czarna koronkowa obroża” (s. 47), a Patryk „ma sztruksowe spodnie z pomarańczowymi paskami, czerwony sweter z dekoltem amerykańskim, najki. W uszach fioletowe koła” (tamże). Owe opisy ubrań mogłyby zostać zlekceważone, gdyby nie to, że kolorowe i kiczowate stylizacje są w zasadzie nie tylko efektem wówczas panującej mody, ale stanowią konsekwentny element wizerunku miejskiej snobki. Łączenie pozornie niepasujących do siebie elementów garderoby jest w zasadzie tym samym, czym kolażowe wykorzystywanie cytatów literackich: bohaterki wybierają najbardziej kiczowate komponenty, mające jednak podkreślić ich kobiecość i „miejskość”, ale równocześnie ich dystans i świadomość gry z (literacką i modową) konwencją. Ten garderobiany nieład jest estetycznym odpowiednikiem stylu życia bohaterek oraz konsekwentnie łączy się z ich kulturowymi fascynacjami. Rozpoznanie postaci dokonuje się niejednokrotnie właśnie za pomocą kolorystyki, faktury, a także preferowanej marki. Nie jest

⁴³⁶ Charakterystyczny jest choćby cykl obrazów pt. *Agata 2001*. Przykładowo, na jednym z płócien widnieje autoportret malarki z telefonem komórkowym, na pozostałych dostrzec można trzech nagich mężczyzn (męskie akty przedstawiają partnerów artystki, z którymi była związana uczuciowo w 2001 roku). Sportretowani mężczyźni podziwiają swoją budowę ciała, podczas gdy gdzieś w oddali widnieje porzucona sylwetka kobiety (najczęściej leżącej bezwładnie na podłodze). To bardzo intymne i pesymistyczne przedstawienia, którymi Bogacka dzieli się z widzami. Obrazy malarki traktują o samotności, dystansie i rozczarowaniach, a nade wszystkim o męskim egoizmie i kobiecych poświęceniach.

to oczywiście zabieg nowatorski; dość przypomnieć, że Bożena Rejakowa nie bez przyczyny nazywa modę elementem dyskursu kulturowego⁴³⁷, a i Roland Barthes pisał o wspólnych dla literatury i mody technikach⁴³⁸.

W *Paris London Dachau* pisarka spróbowała sportretować grupę kobiet, których bunt przeciwko konsumpcji ma charakter ambiwalentny i jest bezpośrednio powiązany z ich kapitałem społecznym i kulturowym. Zarysowany na kartach tej powieści portret „ironicznej konsumentki” oparty jest bowiem na przesunięciu problemu nadkonsumpcji w inne rejony egzystencjalne. Dla Basi aktem kontestacji jest jedynie degradowanie systemów skojarzeń związanych z markami i reprezentującymi je przedmiotami. Bohaterka Drotkiewicz wcale nie odrzuca otaczających ją przedmiotów, ubrań i kosmetyków, lecz pragnie wykazać, że sprawuje nad nimi kontrolę. Taki rodzaj kontestacji zarezerwowany jest jednak dla bardzo świadomej grupy społecznej, obdarzonej nie tylko możliwością posiadania stosunkowo luksusowych produktów⁴³⁹, lecz również świadomością znaczenia, jakie za sobą niosą. Zaprezentowany w ten sposób ambiwalentny stosunek do konsumpcji wydaje się jednym z powodów, dla których zaplanowany przez autorkę zaangażowany charakter powieści staje się nie dość czytelny dla większości krytyków wypowiadających się na temat debiutu Agnieszki Drotkiewicz⁴⁴⁰.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że zakończenie *Paris London Dachau* nieco przypomina powieść innej pisarki, niemal rówieśniczki Drotkiewicz, mianowicie *Małża* Marty Dzido⁴⁴¹. Magda – bohaterka *Małża* – wyzwała się od konsumpcyjnych pragnień dzięki związkowi z mężczyzną. Obie autorki zdają się w ten sposób przekazywać myśl, że (nad)konsumpcja jest dla kobiety substytutem uczucia. Z kolei prawdziwy, szczery związek budowany jest za pomocą prostych gestów; dopiero taka relacja pozwala bohaterkom odciąć się od pustego świata kreowanego przez reklamę i środki masowego przekazu. Dlatego Magda marzy o „chodzeniu po łące”, „trzymaniu się za ręce” i podobnych zachowaniach. Różnica

⁴³⁷ B. Rejakowa, *Kulturowe aspekty mody*, Lublin 2008.

⁴³⁸ R. Barthes, *System mody*, przeł. M. Falski, Kraków 2005.

⁴³⁹ Trudno mówić o luksusie w przypadku, gdy bodaj najcenniejszymi produktami posiadanymi przez Basię są tusz firmy Lancome oraz perfumy Calvina Kleina. Dziewczyna wie jednak, na czym polega wartość danych marek: nieprzypadkowo podczas pobytu w szpitalu przyjaźni się z dziewczyną używającą tuszu francuskiej marki, ignorując inną pacjentkę, która nie przywiązuje wagi do tego typu gadżetów.

⁴⁴⁰ Irytowało to pisarkę, która wspomniała o tym m.in. w wywiadzie *Człowiek jest tylko akwizytorem. Agnieszka Drotkiewicz zwierza się Justynie Jaworskiej z okoliczności powstawania swej powieści „Dla mnie to samo”*, „Lampa” 2006, nr 9.

⁴⁴¹ Mowa o „optymistycznej” wersji tej książki. Powieść Dzido została bowiem wydana w dwóch wersjach: optymistycznej (nazywanej „zieloną” – od koloru okładki), w której perypetie bohaterki zamyka happy end, oraz pesymistycznej („niebieskiej”), której zakończenie pozwala stwierdzić, że bohaterka permanentnie będzie tkwić w marazmie i niespełnieniu.

między Magdą i Basią polega jednak przede wszystkim na tym, że choć ich pragnienia są podobne, to pierwsza z dziewczyn znajduje się w o wiele bardziej skomplikowanej sytuacji materialnej: przez swoje długotrwałe bezrobocie zmuszona jest do oszczędzania i redukcji swoich potrzeb. Ich fantazje są jednak tożsame – choć Basia jawi się jako osoba zdecydowanie mniej autorefleksyjna.

Tak długi wywód dotyczący *Paris London Dachau* był konieczny ze względu na kilka interesujących kwestii. Po pierwsze, powieść wzbogacała dyskusję o młodych Polkach (nawiasem mówiąc, jej wartość jako świadectwa wydaje się z biegiem czasu rosnać⁴⁴²). Po drugie, jest to powieść ściśle „warszawocentryczna”, choć to nie samo miasto jest nieosobowym bohaterem powieści, lecz określony typ mentalności. Nie chcę przez to powiedzieć, że debiut Agnieszki Drotkiewicz jest powieścią przełomową⁴⁴³; myślę raczej, że w utworze tym bodaj najwyraźniej zapisane zostało doświadczenie bardzo specyficznej grupy kobiet: aspirujących intelektualistek, kontestujących zastany porządek ekonomiczno-społeczny, ale tylko do pewnego stopnia. Po trzecie, pisarka konsekwentnie będzie powtarzać motywy i koncepty fabularne zawarte w debiucie. W kolejnych powieściach (*Dla mnie to samo*, *Teraz* oraz *Nieszpory*) wszystkie jej bohaterki odczuwać będą niezwykle silny lęk przed deklasacją oraz niskim standardem życiowym. Jednakże o ile pragnienie przynależności do studencko-artystowskiej „warszawskiej elity” nie wymaga w *Paris London Dachau* większych poświęceń (bywanie w modnych klubach oraz studiowanie jest dla nich dostatecznie nobilitującym zajęciem), o tyle bohaterki kolejnych powieści będą musiały wykazać się zdecydowanie większą determinacją na drodze do osiągnięcia swojego głównego celu, jakim jest społeczny awans.

⁴⁴² Agata Pyzik ponad dekadę po premierze *Paris London Dachau* pisała na łamach „Dwutygodnika”, że „Debiut Drotkiewicz może dziś wprawiać w lekkie zakłopotanie, sprawiać wrażenie butikowo-fajnego. Trzeba jednak przyznać, że perfekcyjnie odkrywa sposób bycia, żargon i zwyczaje godowe subkultury snobujących się, przeintelektualizowanych studentów kierunków humanistycznych. *Paris London Dachau* lekko na wyrost można by nazwać „życiem towarzyskim i uczuciowym” hipsterów połowy lat dwutysięcznych. Jest też uroczą, chwilami przejmującą kroniką kobiecego dojrzewania, głodu emancypacji, feminizmu, uniezależniania się od mężczyzn”. A. Pyzik, *Ostatnia dekada: popsuta, lekko nieporadna*, dwutygodnik.com/arttykul/6810-ostatnia-dekada-popsua-lekko-nieporadna.html

⁴⁴³ Utwór Drotkiewicz wpisuje się raczej we wspomnianą wcześniej tendencję estetyczną, która znalazła pełen wyraz w pracach tworzących wówczas artystek wizualnych (A. Bogucka, A. Nowicka) – zob. uwagi na s. 130-131.

„Bieda biedzie nierówna”

Trudno nie dostrzec, że bohaterkom *Paris London Dachau* zdarza się gardzić innymi ludźmi. „Mój chłopak jest z dobrego domu, nie zakochałabym się w nikim, kto nie jest z warszawki”; „nie rozmawiam z gównami, które mają kompleksy”; „mamy za drogie majtki dla ciebie” – to przykładowe sformułowania przyjaciółki Basi, Mili, zaczerpnięte raptem z dwu stron (s. 78-79). Drotkiewicz stara się oczywiście wpisać tego typu wypowiedzi w ironiczny nawias, odautorsko demaskując śmieszność tego rodzaju artykulacji, jednak trudno zlekceważyć wyrażone w powieści przekonanie kobiet, że „ich trauma jest pięć poziomów wyżej” (s. 78). Pogarda wobec innych i zblazowanie zdają się głównymi cechami bohaterek, które, jak można sądzić, obawiają się jedynie samotności i utraty popularności (we własnym środowisku).

W kolejnych powieściach Drotkiewicz pojawia się jednak znaczące uzasadnienie owej pogardy: pisarka mocno eksponuje odczuwany przez bohaterki paniczny wręcz lęk przed ubóstwem. Jednakże – jak głosi tytuł cytowanego w powieści artykułu z „Gazety Wyborczej” – „bieda biedzie nierówna”⁴⁴⁴. To, co dla jednej z bohaterek jest szczytem marzeń, dla innej okazuje się „zgniłym jabłkiem” (s. 96), co dla jednej jest luksusem, dla drugiej jest spowszechniałym i niezbyt atrakcyjnym gadżetem lub wręcz esencją nędzy. Jak stwierdza bohaterka powieści *Teraz*, niektórym oferowane są jedynie „jabłka spady”, których inne kobiety nie chcą⁴⁴⁵. Z kolei w *Nieszporach* jedna z kobiet w rozmowach ze swoją mniej atrakcyjną przyjaciółką „zawsze uważa, żeby zadając pytanie <<chcesz moje ciastko>>, nie dodać przypadkiem <<bo mnie chce się już od nich rzygać>>”⁴⁴⁶.

W powieściach Drotkiewicz aspekt klasowy jest bardzo silnie zaakcentowany, choć jest to efekt przez autorkę raczej niezamierzony. Pisarka stara się pokazać, że wszystkie kobiety – pomimo różnego statusu materialnego – zniewolone są przez te same pragnienia, z których głównym jest marzenie o nawiązaniu satysfakcjonującej relacji z mężczyzną. Krótko mówiąc, wydaje się, że Drotkiewicz pragnie wykazać, że bez względu na materialny status i zawodową pozycję kobiety mają tendencję do wikłania się w „toksyczne” związki. Tymczasem z powieści warszawskiej pisarki wyciągnąć można wniosek zgoła odmienny – od statusu materialnego bohaterki zależy bardzo wiele, nieledwie wszystko.

⁴⁴⁴ Jedna z bohaterek powieści *Dla mnie to samo*, Nina, czyta artykuł Stanisławy Golimowskiej *Bieda biedzie nierówna* („Gazeta Wyborcza” z 22.03.2006). Zob. A. Drotkiewicz, *Dla mnie to samo*, Warszawa 2006, s. 39. Kolejne cytaty z tego utworu zaznaczono bezpośrednio w tekście.

⁴⁴⁵ A. Drotkiewicz, *Teraz*, Warszawa 2009, s. 44.

⁴⁴⁶ A. Drotkiewicz, *Nieszpory*, Kraków 2014, s. 95.

Znamienna w tym kontekście jest powieść *Dla mnie to samo*, w której przedstawiono historię czterech kobiet: uległej bibliotekarki Adelki oraz jej despotycznej matki Danuty, szpitalnej recepcjonistki Niny Podkowińskiej, której relacje z mężczyznami trudno określić inaczej niż „toksyczne”, oraz popularnej i bogatej prezenterki telewizyjnej Renaty Pokuty. Kobiety te różni wiele: wiek, seksualna atrakcyjność, status społeczny i wykonywane zawody, lecz łączy poczucie samotności. Choć trudno mówić o „stopniowości” nieszczęść, które stają się udziałem bohaterek, to wydaje się, że jedna z nich została przez autorkę potraktowana z wyjątkowym okrucieństwem. Mowa o Adelce.

Drotkiewicz stara się opisać nędzne położenie dziewczyny, wykorzystując motywy dobrze znane z *Pianistki* Elfriede Jelinek⁴⁴⁷. Austriacka noblistka nie oszczędza w swoich powieściach żadnego z bohaterów – w podobny sposób portretuje postaci także warszawska pisarka. Sytuacja Adelki jest tedy analogiczna do położenia Eriki: obie kobiety mieszkają z despotycznymi matkami, przez które czują się ubezwłasnowolnione, nie potrafią również nawiązać poprawnych relacji z mężczyznami. Ponadto są nieustannie inwigilowane przez swoje matki, choć Danuta wydaje się bardziej zaborcza: ingeruje bowiem w każdy, najmniejszy nawet aspekt życia Adelki (włącznie z tym, że nie pozwala córce jeść czekolady). Zachowanie Danuty przekracza zwyczaj pani Kohut z powieści Jelinek również w kwestii oszczędzenia; polska odpowiedniczka jest zdecydowanie bardziej skąpa, choć – we własnym mniemaniu – uważa siebie za osobę zapobiegliwą i gospodarną. Ów przymus jest spowodowany właściwie nie tyle złą sytuacją materialną kobiet (choć rzeczywiście zarówno córka, jak i Danuta zarabiają niewiele), ile przekonaniem matki: oszczędzanie jest konieczne w tak trudnych czasach, a rozrzutność może doprowadzić do katastrofy. Nadmierna oszczędność, a właściwie skąpstwo ma ogromny wpływ na obie kobiety – „kastuje wszelką radość życia” (s. 66).

W porównaniu z Adelką i Danutą, przeciętnie zarabiająca Nina, choć wspiera ją matka pracująca za granicą, plasuje się w powieściowej hierarchii społecznej na nieco wyższym szczeblu. Swoje pieniądze wydaje wedle przekonania, że „wydatki to wydarzenia. Zawsze warto coś kupić, bo potem pieniędzy nie będzie. I tak nic z tego nie będzie. Żadnego kredytu. Ale można kupić wydarzenia. I to jest fajne, to się opłaca” (s. 28). Nina „za pomocą pieniędzy

⁴⁴⁷ Drotkiewicz jest jedną z licznych pisarek, które jednoznacznie podkreślają swoją fascynację twórczością austriackiej noblistki. Agnieszka Jezierska pisała o *Dla mnie to samo*, że „trudno chyba w prozie ostatnich lat znaleźć bardziej ostentacyjne odwołania do Jelinek”. Zob. A. Jezierska, *Dyżurna feministka kraju. Dlaczego i jak polskie pisarki czytają Elfriede Jelinek*, [w:] „Studia Neofilologiczne” 2015, t. 11, s. 42. Zob. również inne teksty na ten temat: M. Duda, *Jelinek – Drotkiewicz (po) wtórnice*, „Podteksty” 2008, nr 2; M. Bałaga, *Cytaty z mistrzyni. Dialogi z twórczością Elfriede Jelinek, Marlene Streeruwitz i Ingeborg Bachmann w najmłodszej prozie polskiej*, [w:] *Literatura polska w świecie*. T. 5, *Mapowanie, opisy, interpretacje*, red. R. Cudak, Katowice 2014.

walczy ze zmęczeniem” i nie przywiązuje wagi do oszczędzania, choć – paradoksalnie – najbardziej boi się biedy. Pracując w przychodni, ze zgrozą przygląda się ubogim pacjentkom: „bieda goni Ninę, osacza ją. Rzadkimi włosami. (...) nędza wysypuje się z reklamówek, nędza sączy się z ciepłych i nieświeżych oddechów starych ludzi” (s. 39-40). Nina postępuje zatem zupełnie inaczej niż Danuta i swój strach przed biedą stara się zwalczyć zakupami i drobnymi przyjemnościami – np. piciem kawy latte, na której dostrzega „migotliwą piankę dobrobytu” (s. 41). Takie zachowanie pozwala jej odseparować się od świata skrajnie ubogich i zaniedbanych osób. Co więcej,

Nina trenuje się w zapominaniu o swojej biedzie, bo niekoniecznie znajduje przyjemność w brandzlowaniu się biedą. Marzenia Niny to lotnisko, Nina wierzy, że w końcu przyleci na nie odpowiedni samolot. I przylecą w nim wszystkie najlepsze produkty ze sklepów bezcłowych: mieszkanie własnościowe, czekolada pełnomleczna, *harmony and understanding* (...). Nina nie odkłada niczego do skarbonki, bo domyśla się, że jej starania biegnąby zgoła asymptotycznie do celu i nigdy go nie osiągnęły. Za to Nina z żelazną konsekwencją oddaje się halucynacjom przy pomocy hologramów rozkoszy (s. 42).

Kobieta jest miłośniczką programu telewizyjnego, który prowadzi Renata Pokuta, ta zaś jest postacią zbudowaną w całości ze stereotypów na temat współczesnej kobiety sukcesu, która własne niepowodzenia miłosne rekompensuje pracą zawodową. W rozmowie z Niną zadaje nawet refleksyjne pytanie: „jak to jest, czy wszystkie kobiety sukcesu to billboardy samotności i beznadziei?” (s. 214). Renata nie odnajduje satysfakcji w tak podjętych działaniach, gdyż – jak sama tłumaczy Ninie – „choćbym rzygała kawiozem przez szminkę Diora, mam w ustach cały czas smak błota, to jest mój smak życia (...) zatrulałam się w końcu tą fantasmagorią kobiety sukcesu, ale bez miłości” (s. 213). Prezenterka wypowiada w swoim programie głównie motywacyjne hasła, mające sprowokować widzów do działania. Część czasu antenowego poświęca również poradom na temat budowania satysfakcjonującego, partnerskiego związku, choć jej samej to się nie udaje.

Nina znajduje jednak wspólny język z Renatą – łączy je nieszczęśliwa miłość, a raczej nienawiść do tego samego mężczyzny. Co ciekawe, Drotkiewicz zdaje się sugerować, że przyjaźń pomiędzy Podkowińską i Pokutą jest możliwa (pomimo dzielących ich różnic, mają analogiczne oczekiwania co do życia; dbają też o swój wygląd zewnętrzny, czytają te same książki), lecz nie między Niną i Adelką, której historia do końca pozostaje na marginesie opowieści. Co prawda dziewczyna towarzyszy Ninie, gdy ta spotyka się ze znajomymi, lecz na

jednym razie się kończy, gdyż obie dziewczyny wiedzą, że ich światy są nieprzystawalne – Adelka jest zaniedbaną bibliotekarką bez perspektyw, którą bieda, jak czytamy, „dopadła”. W finale powieści młoda bibliotekarka, w poczuciu zupełnej alienacji, zrezygnuje ze swoich marzeń i przyzna rację matce, co do tego, że świat jest złowrogim miejscem, ponieważ

wychowana w świecie instrukcji wie, jak działa: trzeba wszędzie wietrzyć podstęp. Jedzenie jest zatrute. Jest za drogie i jest zatrute. Jesteśmy my i są oni. Oni wszystkim rządzą, a my. Nam się tylko wydaje (...). Jak zatem żyć? Odpowiedź według Danuty: prosto. Chociaż jesteśmy szarymi mrówkami w niepokojącym świecie rzeczy (s. 206).

Adelka jest przekonana, że opozycja „my” i „oni” to w gruncie rzeczy podział na biednych i bogatych, a co za tym idzie – towarzysko atrakcyjnych i niepopularnych. I choć w myślach „stara się uczynić swoje życie bardziej znośnym”, wierząc, że w jej przypadku „kwestia <<jak żyć>> pozostaje otwarta” (tamże), to jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jej egzystencja nie może równać się z życiem Renaty i Niny.

Również w opublikowanej w 2014 roku powieści *Nieszpory* Drotkiewicz przedstawia losy trzech kobiet (owa triada bohaterek przedstawia się podobnie jak w *Dla mnie to samo*): zamożnej i samodzielnej Sylwii, jej zapracowanej córki Joanny oraz ubogiej przyjaciółki, sekretarki Heleny. Wszystkie bohaterki czują się niespełnione, choć każda z innego powodu. Z tych trzech najlepiej radzi sobie Sylwia, która oprócz tego, że jest tłumaczką języka francuskiego, to (podobnie jak Renata Pokuta):

prowadzi też swój program o podróżach w telewizji regionalnej. Jest bardzo podobna do Joanny. Ale wygląda lepiej. Poza tym: nie ma plam na ubraniu, zawsze trzyma się dress codu „jestem stonowaną suką”. Może po prostu jest uparta? „Nie” jest dla niej zadaniem matematycznym do rozwiązania⁴⁴⁸.

Sylwia uważa się za obywatelkę świata, osobę doskonale radzącą sobie z przeciwnościami losu – jedynym jej problemem jest skomplikowana relacja z „raczej bogatym” (s. 32) malarzem Romanem. O sobie mówi, że jest kobietą konsekwentnie dążącą do celu, bez skłonności do melancholijnych rozmyślań: „ten charakter dał mi jakąś pozycję w społeczeństwie i pozwolił zarobić na szminki Heleny Rubinstein i takie tam” (s. 138). Z kolei

⁴⁴⁸ A. Drotkiewicz, *Nieszpory*, Kraków 2014, s. 46. Kolejne wyimki z tego utworu zaznaczam w tekście głównym.

jej córka jest przedstawicielką niższej klasy średniej ze skłonnościami do stanów depresyjnych. Nie opływa w dostatki, ale i nie żyje w nędzy: za pieniądze matki leci „tanim lotem do Paryża” (s. 58), by tam spróbować przezwyciężyć męczącą ją depresję. Tymczasem Helena – najuboższa z nich wszystkich pięćdziesięcioletnia sekretarka w Instytucie Romanistyki – myśli o swojej sytuacji następująco:

żyje w rozkroku. Jej życie jest jak jej mieszkanie – slums z zapierającym dech w piersiach widokiem z okna. Nie jest pewna, czy jest ładna, biedna, czy bogata, mądra, czy głupia (s. 73).

Aby podnieść swój status społeczny, Helena zapożycza się i kupuje wartą kilka tysięcy złotych broszkę marki Chanel. Kobieta decyduje się na ten zakup, gdyż nie chce „żyć jak farbowany lis” wśród swoich bogatszych przyjaciół, którzy są „wyżej od niej w hierarchii społecznej, czy jakie tam są jeszcze hierarchie” (s. 90). Helena wie również, że jej możliwości życiowe ogranicza niski status ekonomiczny; marzenia o „spotkaniu króla” (s. 94) są coraz trudniejsze do spełnienia. I choć w finale powieści kobieta poznaje jednak swojego wymarzonego mężczyznę – to okazuje się, że jest to emerytowany, bogaty radiolog, który zatrudnia ją w charakterze osobistej opiekunki.

Warszawska pisarka stara się wykazać, że „dystrybucja uczuć nie jest sprawiedliwa” (s. 118) – miłosne historie mają rys klasowy. Uboższe kobiety nie mają szans na satysfakcjonujący związek głównie z tego powodu, że „przeznaczeni” są im mężczyźni o niższych kompetencjach kulturowych, niezaradni i niedojrzali. Prawa endogamii społecznej są równie brutalne jak prawa dziedziczenia majątku. Tak jest w przypadku Adelki z *Dla mnie to samo*, którą wstrętem napawa konkubent matki, kojarzący jej się z biedą i bylejakością. Obserwując jego prymitywne zachowanie, dziewczyna

Chce uciec daleko od wieczornego rozmigotania światła, od mdłego świata energooszczędnej żarówki i zacieków z moczu na muszli klozetowej, chce uciec w świat reklam kawy, w świat czystych mężczyzn, którzy pachną perfumami Chanel i całują (s. 36).

Tymczasem bohaterkom finansowo samodzielny zdecydowanie łatwiej wejść w relację z mężczyzną. Nawet jeżeli trudno taki związek określić inaczej niż „relacja toksyczna”, to stabilizacja ekonomiczna powoduje, że związek nie jest „upokarzający”. Wprawdzie Drotkiewicz wykorzystuje stereotyp kobiety towaru ufundowany przez patriarchalny porządek,

lecz to społeczne i ekonomiczne determinanty miłości i namiętności stają się tutaj kluczowe. Pisarka porusza przy tym niezmiennie problem kobiecej własności, dostępu do dóbr i finansowej niezależności, jednak to nie miłość pełni funkcję regulatora pozycji w ekonomicznej strukturze. Jest odwrotnie: to społeczna pozycja pełni funkcję nadrzędną, a opowieści o sprawach sercowych w gruncie rzeczy mają zdzierać maski społecznych nierówności i niesprawiedliwości. Diagnozę tę można uznać za trywialną, lecz istotną dla rozpoznań autorki *Teraz* myśl zdaje się brzmieć właśnie tak: choć w gruncie rzeczy wszystkie kobiety są ranione przez mężczyzn, to dzięki materialnemu zabezpieczeniu łatwiej ukryć każde upokorzenie. To między innymi z tego powodu kobiety z powieści Agnieszki Drotkiewicz najbardziej boją się biedy i obniżenia swojego statusu społecznego. Powtórzę: nie wydaje się, by intencją Drotkiewicz było obnażanie klasowych nierówności – dzieje się to niejako na marginesie snuty przez nią opowieści. Nie warto jednak tracić z oczu klasowego aspektu zawartego w powieściach autorki *Teraz*: wydaje się, że jest on jednym z najcenniejszych. Choć pragnienia bohaterek to kompilacja niemal wykluczających się fantazji (marzenia o spokojnym, mieszczańskim i dostatnim życiu, a jednocześnie życiu wielobarwnym i ekscytującym), to kobiety z utworów Drotkiewicz mają świadomość, że bez ekonomicznego zaplecza czeka je tylko stagnacja, marazm i frustracja.

„Najeść się ciastek i perel”

Joanna, bohaterka *Nieszporów*, przypatrując się wystawie paryskiego butików z luksusową odzieżą, stwierdza, że

[kobieta] najpierw musi się najeść ciastek i perel Chanel, zanim zacznie sensownie komunikować, w przeciwnym razie przemówią przez nią głód i łakomstwo. W przeciwnym razie frakcja reakcyjna łatwo skorumpuje tę smarkulę pochlebstwami oraz wspaniałymi słodyczami i perfumami⁴⁴⁹.

To oczywiście metafora, którą można tłumaczyć następująco: kto jest przyzwyczajony do dobrobytu, nie rzuci się łączywie na coś gorszej jakości. Kto od początku otrzymywał to, co najlepsze, nie będzie skłonny do obniżania własnych przyzwyczajień czy nawyków konsumpcyjnych. Kobiety, które nigdy nie doświadczyły dobrego traktowania, dają się łatwo przekupić namiastkami – czułymi słówkami, pustymi obietnicami. Dotyczy to zarówno miłości,

⁴⁴⁹ A. Drotkiewicz, *Nieszpory...*, s. 117.

jak innych relacji międzyludzkich zachodzących w życiu osobistym i zawodowym. Drotkiewicz posługuje się podobnymi metaforami nader często; w jej utworach ekskluzywne produkty symbolizują wartościowe życie.

Warto jednak zastanowić się, dlaczego warszawska pisarka tak wiele uwagi poświęca luksusowi i marzeniom o posiadaniu rzeczy produkowanych przez znane domy mody. Jakkolwiek stosunek kobiecych postaci (w tym wspomnianej Joanny) do towarów luksusowych wydaje się wpisywać w ogólne prozatorskie rozpoznania krytykujące konsumpcjonizm⁴⁵⁰, to u Drotkiewicz sprawa jest bardziej złożona. Jak zostało uprzednio wspomniane, już w debiutanckiej powieści można było zauważyć ambiwalentny stosunek pisarki do konsumpcjonizmu. Basia, choć przygląda się z satysfakcją pożarowi Galerii Mokotów, to jednocześnie nie jest żadną antyglobalistką; to raczej zblazowana konsumentka. Podobnie rzecz ma się z pragnieniami innych bohaterek: ich marzenia o nabywaniu kolejnych produktów czy radość z posiadania wymarzonych rzeczy przeplata się z ironicznym dystansowaniem się do tych pragnień. Warszawska pisarka rzadko jednak gani swoje bohaterki za przywiązanie do luksusu – ich pragnienia są raczej usprawiedliwiane.

Mogłoby się wydawać, że dostęp do określonych dóbr nie zapobiega frustracji. Tak dzieje się w przypadku Renaty Pokuty i Sylwii, które posiadają wiele luksusowych przedmiotów, a jednocześnie są głęboko nieszczęśliwe. W tym jednak wypadku uczucie pustki wynika z problemów z mężczyznami – konsumpcjonizm nie ma tu nic do rzeczy. Nie są to w końcu bohaterki, które straciły szansę na udany związek ze względu na swój pracoholizm. To raczej niedojrzałość mężczyzn prowadzi do rozstania. Również wyśmiewanie obsesyjnego myślenia o markowych produktach, które jest dostrzegane wśród mniej zamożnych kobiet, mogłoby sugerować antykonsumpcyjny charakter powieści. Tymczasem wydaje się, że między wierszami ukryte jest nieco inne przesłanie. Oczywiście daleko autorce *Teraz* do gloryfikowania konsumpcjonizmu, lecz zarazem odnaleźć tu można sugestię, że nabywanie, posiadanie i konsumowanie zapewnia możliwość ekspresji własnego „ja”, jak również życia bez lęków socjalnych; daje wolność wyboru na niemal każdej płaszczyźnie. Choć trudno zlekceważyć ironię, którą posługuje się autorka, to jednak w gruncie rzeczy w prozie Drotkiewicz zawarte jest przeświadczenie, że nie należy demonizować konsumpcjonizmu jako szczególnego zagrożenia czy plagi współczesności. Społeczeństwo uganiających się za

⁴⁵⁰ Negatywna reakcja na praktyki społeczeństwa konsumpcyjnego jest jednym z wiodących tematów współczesnej prozy: powieść *Paris London Dachau* również została wpisana w tę szerszą narrację. Zob. E. Branny-Jankowska, *Antykonsumpcjonizm jako chwyt*, [w:] *Ćwiczenia z rozpacy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011, s. 337-370.

towarami zindywidualizowanych jednostek nie jest czymś najgorszym – o wiele bardziej upokarzająca i niebezpieczna jest bieda; to ona w większym stopniu ogranicza i dyscyplinuje.

Jak już zostało wspomniane, lęk przed deklasacją jest wspólną obawą większości bohaterek prozy Drotkiewicz, jednak to głównie w powieści *Teraz* otrzymujemy portret kobiety, której lęk przed obniżeniem statusu społecznego można określić jako paniczny i paralizujący. Główna bohaterka, Karolina, choć bardziej aspiruje do klasy średniej, niż do niej rzeczywiście należy, nieustannie obawia się społecznej degradacji. Lęki te potęguje szczególnie obecność zakochanego w niej Szymona Morawy, ubogiego pracownika uniwersytetu. Styl życia mężczyzny jest dla Karoliny czymś niewyobrażalnym: jego tanie i zniszczone ubrania wzbudzają w niej wstręt, podobnie jak wynajmowane przez niego zaniedbane mieszkanie. Kobieta w chwili wzburzenia stwierdza, że nigdy nie będą parą, gdyż:

ja nie chcę być petentką w kolejce do stypendium socjalnego, ja chcę być królową. Spójrz na siebie, jesteś czarną dziurą, worki pod oczami masz wypełnione jakimś toksycznym płynem, bałabym się, że to się w nocy przedziurawi i dostanie mi się do ust. Ja chcę życia całego, a ty byś chciał, żebym spędzała wieczory, przygotowując makaron z białym serem i czyszcząc twoją jedyną marynarkę. Chcesz splunąć na mnie nędzą swoich marzeń, a ja jestem królową, ja umiem się bawić!⁴⁵¹.

W powieściach warszawskiej autorki pociąg do luksusu miesza się z pogardą wobec tych, dla których jest nieosiągalny, a pragnienie posiadania pięknych przedmiotów łączy się ze zblazowaniem. Warto jednak zaznaczyć, że kwestia „luksusu” traktowana jest w powieściach Drotkiewicz dość osobliwie. Otóż kobiety pojawiające się w prozie tej pisarki często pragną markowych rzeczy, które daje im (chyba jednak złudne) przekonanie o wybraniu właściwej drogi życiowej. „Luksus” wydaje się więc kolejną kategorią bez mała tożsamościową. I tak Karolina z rozmysłem wybiera takie, a nie inne marki (czyni zatem podobnie jak Basia z *Paris London Dachau*) – znakiem dobrobytu dla pracownicy uniwersytetu są chociażby ciastka zakupione w modnej cukierni Słodko-Słony, kremy marki Estee Lauder czy marchewkowa zupa w puszcze Marks & Spencer. Dlatego pojęcie „luksusu” podane tu zostało w cudzysłowie – wymienione marki (znaki towarowe) umieścilibyśmy przecież na średniej, nie zaś wyższej półce. Ciekawe jest też to, jak „pracuje” ostatnia z wymienionych tu marek. Oto Karolina, która popada w stany nieledwie depresyjne, mówi do siebie: „Na Boga, przecież jeśli mogę zrobić zakupy w Marks & Spencer, to znaczy, że nie jestem w nędzy, nie jestem jeszcze godna pogardy” (s. 55). Ów wybór akurat tej marki może wzbudzać konfuzję u każdego, kto wie, ile

⁴⁵¹ A. Drotkiewicz, *Teraz*, s. 62. Kolejne cytaty oznaczam bezpośrednio w tekście głównym.

kosztował w chwili wydania powieści taki produkt (niewiele ponad 6 złotych). Dariusz Nowacki pisze, że w tym przypadku wybór produktu marki, którą doprawdy trudno nazwać luksusową, mógłby świadczyć o „usterce w obrębie dyskursu realistycznego”⁴⁵². Przyjrzyjmy się jednak temu szczegółowi; pozwoli on nam zwrócić uwagę na dwie kwestie.

Po pierwsze, aspirująca klasa średnia rozumie „luksus” specyficznie: rzeczy w zasadzie ogólnodostępne jawią się jako dobra o podwyższonej jakości. Być może należałoby też spojrzeć na to z innej strony: wartość marek docenianych przez klasę średnią po prostu szybko szybko się dezaktualizuje⁴⁵³. Taki los nie dotyczy prawdziwie luksusowych marek – ich produkty z definicji trafiają do mniejszej grupy odbiorców.

Po drugie, konsumpcja w dzisiejszym społeczeństwie pełni również funkcję komunikacyjną⁴⁵⁴. Konsumenci zmuszeni są posiadać określoną wiedzę o symbolicznym znaczeniu dóbr oraz kompetencję dotyczącą sposobu, w jaki należy ich używać⁴⁵⁵. Pozycja społeczna i akceptacja innych ludzi zależy nierzadko właśnie od umiejętności i wiedzy odczytywania kodów społecznych zawartych w dobrach konsumpcyjnych. Inna sprawa, że dobra konsumpcyjne jako środek komunikacji, tzn. walory z nimi związane, zależą od tego, jaka klasa będzie interpretatorem.

Marks & Spencer jest dobrym przykładem firmy, która w Polsce funkcjonowała jako marka bardziej prestiżowa niż inne (chodzi o sklepy sieciowe⁴⁵⁶). Silny ładunek symboliczny tej marki jest trudny do przecenienia: to jedna z bardziej popularnych w Wielkiej Brytanii sieci handlowych, którą bardzo polubiła polska klasa średnia ze względu na pozorną niedostępność

⁴⁵² Zob. D. Nowacki, *Metkowanie świata. O znakach firmowych w prozie współczesnej*, [w:] *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Kraków 2011, s. 297.

⁴⁵³ Podobny los spotkał markę H&M, która była jedną z ulubionych marek aspirujących bohaterek z *Paris London Dachau*. Tymczasem w wydanej ponad dekadę później książce Natalii Fiedorczuk *Jak pokochać centra handlowe* czytamy, że w sklepach z szyldem tej marki raczej nie wypada kupować: „Do domu towarowego H&M przychodzą wszyscy. Jest to sklep prawie najtańszy i prawie najgorszy. Sprzedaje ubrania, które oburzają dobrze sytuowanych (ponieważ jakość odzieży jest wątpliwa) i świadomych społecznie (ze względu na niewolniczą pracę robotników na Dalekim Wschodzie), a zadowolają tych sytuowanych gorzej”. N. Fiedorczuk, *Jak pokochać centra handlowe*, Warszawa 2016, s. 171.

⁴⁵⁴ Więcej na ten temat F. Byłok, *Przemiany znaczenia konsumpcji we współczesnym społeczeństwie*, „Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym” 2006, nr 9.

⁴⁵⁵ M. Douglas, *Good as a System of Communication*, [w:] tejsze, *In the Active Voice*, London 1997, cyt. za: M. Bogunia-Borowska, M. Śleboda, *Globalizacja i konsumpcja. Dwa dylematy współczesności*, Kraków 2003, s. 272.

⁴⁵⁶ Popularne pismo dla kobiet tak tłumaczy wycofanie się brytyjskiej firmy z Polski: „Dla wielu osób zaporowe mogły okazać się także ceny. Sieciówka oferuje droższy asortyment od bardzo popularnych u nas H&M, Bershki czy Reserved”. N. Stachacz, *Marks & Spencer wycofuje się z Polski. Słynna marka wkrótce zamknie swoje sklepy*, <http://avanti24.pl/Magazyn/1,150460,20946545,marks-spencer-wycofuje-sie-z-polski-slynnna-marka-wkrotce.html>

(marka pojawiła się na polskim rynku stosunkowo późno) i wysoką jakość towarów⁴⁵⁷. Być może jednak bardziej zasadne byłoby stwierdzenie, że Karolinie produkt ten nie tyle kojarzy się z prestiżem, ile z pewnym upragnionym poziomem życia, typowym dla klasy średniej. W tym przypadku integracyjna funkcja marki miałaby zaznaczenie – nawet jeżeli przyjąć, że *brand* Marks & Spencer traktowany jest przez Karolinę ze zbyt dużą estymą (w porównaniu ze statusem, jaki posiada sieć w swojej ojczyźnie). W *Nieszporach* wspomniana marka pojawi się po raz kolejny; tym razem produkty oferowane przez brytyjską korporację okażą się dostępne dla przeciętnie zarabiającej Heleny. Kobieta razem ze swoim aspirującym do klasy średniej homoseksualnym przyjacielem wybierze się do sklepu sygnowanego logo tej korporacji, by wyprawić uroczystą kolację i kupić dobre wino; wspólnie będą podziwiać znajdujące się tam towary o egzotycznych nazwach. Napawają się tą wycieczką, choć jednocześnie zdają sobie sprawę, że te produkty są tylko owinięte w „kuszące zmysły otoczki”⁴⁵⁸. A zatem marka Marks & Spencer jest tą, która została przypisana do zbioru dóbr konsumpcyjnych dla klasy średniej (bądź dla jednostek doń aspirujących)⁴⁵⁹.

Być może kwestia wielokrotnie przywoływanej tu marki nie byłaby godna odnotowania, gdyby nie to, że to dzięki takim szczegółom powieści Drotkiewicz stanowią cenny zapis tego, jak kształtował się smak przedstawicielek aspirujących do klasy średniej. Przydatność poszczególnych marek w procesie kreowania i wyrażania tożsamości stało się oczywiście przedmiotem wielu badań⁴⁶⁰. Rozpoznania Drotkiewicz zdają się też zbieżne z tymi, które zaprezentowały autorki książki *Fashioning the Feminine*. W pracy tej można przeczytać, że historię życia człowieka opowiedzieć można posługując się markami odzieżowymi, które nosił w poszczególnych etapach swojego życia oraz stylami, które preferował⁴⁶¹. W powieściach Drotkiewicz dość łatwo dostrzec też proces deprecjacji poszczególnych marek: bohaterki debiutanckiego utworu ubierają się w sklepach sieciowych, które uznają za dostatecznie prestiżowe miejsca. Z kolei Karolina stara się aspirować nieco wyżej, gardzi sieciowymi ubraniami, choć Marks & Spencer to wciąż górny horyzont jej możliwości konsumpcyjnych. Za to Joanna z *Nieszporów* jest najbardziej świadoma znaczeń, jakie niesie za sobą marka:

⁴⁵⁷ Tamże.

⁴⁵⁸ A. Drotkiewicz, *Nieszpory*, Warszawa 2014, s. 71. Kolejne cytaty zaznaczono bezpośrednio w tekście.

⁴⁵⁹ O „przypisywaniu” dóbr konsumpcyjnych do określonych klas więcej w: M. Douglas, B. Iswood, *The world of goods, Towards an Anthropology of Consumption*, London 1980.

⁴⁶⁰ Zob uwagi zawarte w zbiorze *The New Middle Classes. Globalizing Lifestyles, Consumerism and Environmental Concern*, red. H. Lange, L. Meier, London – New York 2009.

⁴⁶¹ Ch. Buckley, H. Fawcett, *Fashioning the Feminine. Representation and Women's Fashion from The Fin De Siecle to the Present*, London 2002.

ubiera się w popularnych sklepach sieciowych, lecz nosi ze sobą dość drogą (aczkolwiek nie luksusową), „pobrudzoną i dziurawą w rogach torebkę Longchamp w kolorze Lila, model Pilage M”⁴⁶². Bohaterka potrafi również łatwo wtopić się w tłum kobiet należących do wyższej klasy – w powieści dowodem na wyższy status jest posiadanie torebek Prady i butów Todd’s (s. 42). Joanna w sukience z przeceny (marki Deni Cler) czuje się przy tym „perfekcyjnie niewidzialna, może słuchać rozmów Szwedek i Francuzek bez ryzyka, że zostanie rozpoznana” (s. 44). Niesie to jednak określone konsekwencje: kobieta czuje, że „jest dziś nikim. Nie reprezentuje sobą niczego poza sukienką kupioną z siedemdziesięcioprocentową obniżką” (tamże). Bohaterka *Nieszporów*, choć ma ambiwalentny stosunek do mody i sygnałów, jakie wysyła dzięki ubraniom, z tęsknotą spogląda w kierunku wystaw paryskich projektantów (m.in. wielokrotnie wspomnianego domu mody Chanel), fantazując o sukienkach, które byłyby zewnętrzną oznaką jej sukcesu. Odzież kupowaną w sklepach ze średniej półki postrzega raczej jako uniformy, które gwarantują w społeczeństwie szczególnie rodzaj bezpieczeństwa. Dzięki nim bohaterka nie wyróżnia się niczym szczególnym spośród tysięcy kobiet na paryskim lotnisku: „ubrana jest w barwy maskujące, typowe dla młodych kobiet w dużych miastach na terenie Unii Europejskiej około roku 2010” (s. 7). To dość znaczące w kontekście depresji, na którą cierpi kobieta: pomimo wszechogarniającej niemocy i postępującej abnegacji kupowanie markowych ubrań pozwala jej zachować pozory normalności. Jednym słowem – ubrana we wspomniane „barwy maskujące” jest w stanie ukrywać przede wszystkim swoją chorobę.

Podsumowując ten wątek, godzi się zauważyć, że powieści warszawskiej pisarki dość dobrze pokazują integracyjną funkcję marki. Podobnie rzecz ma się z tematyką kulinarną: jest ona dla bohaterek przestrzenią, w której właściwości i wartości istotne dla klasy średniej są stosunkowo łatwe do uchwycenia⁴⁶³. W tym zakresie również można wykazać się wiedzą, wyczuciem stylu, preferowaną estetyką. Nieprzypadkowo wszak zmysł smaku posłużył za metaforę gustu, czyli kompetencji estetycznej⁴⁶⁴. Dla bohaterek aspirujących do klasy średniej szeroko pojęta kultura kulinarna wymaga kompetencji i wiedzy, doskonale nadając się przy

⁴⁶² A. Drotkiewicz, *Nieszpory...*, s. 7.

⁴⁶³ Warto dodać, że Agnieszka Drotkiewicz przeprowadziła z Tessą Capponi-Borawską, autorką wielu publikacji o historii kuchni i kulturze jedzenia cykl wywiadów na temat związków kuchni ze sztuką, muzyką i architekturą. A. Drotkiewicz, T. Capponi-Borawska, *Smak kwiatów i pomarańczy. Rozmowy o kuchni i kulturze*, Wołowiec 2018.

⁴⁶⁴ Zob. A. Pajdzińska, *Wrażenia zmysłowe jako podstawa metafor językowych*, „Etnolingwistyka” 1996, nr 8, s. 125.

tym do ekspresji własnego „ja” oraz umożliwia potwierdzenie znajomości społecznie cenionych wartości i obowiązujących reguł⁴⁶⁵.

Jedzenie mówi równie wiele o bohaterkach: w ich kulinarnych wyborach wyrażają się charakter, poglądy, aspiracje, ale także ograniczenia. Gdy Joanna odwiedza kochankę swojej matki, zwraca głównie uwagę na to, że w pracowni malarskiej mężczyzny znajduje się kasza jaglana, kojarzona ze zdrowym odżywianiem się. Kobieta wnikliwie studiuje etykietę, na której wypisane zostały dobroczynne właściwości produktu („korzystnie wpływa na energię życiową” – tej akurat Joannie bardzo brakuje, ponieważ czuje się coraz bardziej wyczerpana swoją pracą zawodową). Dostrzega również, że jej matka, Sylwia, do ascetycznie urządzonego warsztatu znosi „niemiecki sok z owoców z dodatkiem żelaza o nazwie Rumiane Policzki, ajurwedyjskie herbaty, nowozelandzki miód z krzewu manuka, olejki do oczyszczania aury” (s. 46-47).

Tak więc świat klasy średniej jest w tych powieściach opisywany przez pryzmat dobrego jakościowo jedzenia, a Drotkiewicz stara się akcentować jego – nieco dyskusyjną – „fantazyjność”. Na towarzyskim spotkaniu, podczas którego obserwuje kobiety należące do tej grupy społecznej, Joanna przygląda się w takim samym stopniu ich ubraniom, jak i nawykom żywieniowym:

Joanna kieruje się do bufetu i zjada zadziwiająco dużo jedzenia w ładnych kolorach: szwedzki stół krewetkowy, rzodkiewkę, kalarepę z sosem tzatziki, arbuza, lody, kolorowe galaretki, tartę cytrynową. (...) No to jeszcze jedną różową galaretkę, w środku są jakieś owoce. (...) Dorośli piją tylko wodę z miętą albo cytryną (s. 44).

Co więcej, w utworach warszawskiej pisarki jedzenie stanowi bez mała uniwersalny operator dyskursu, a konsekwentne zmetaforyzowanie jedzenia jest wyrazem literackiego idiolektu autorki. Drotkiewicz wykorzystuje w ten sposób skonwencjonalizowane schematy myślowe dotyczące jedzenia⁴⁶⁶ (na przykład „pokarm to osobowość” – ufundowany na wchłoniętym przez kulturę, odczytywanym automatycznie, bez świadomości źródła, aforyzmie Brillat-Savarina „Powiedz mi, co jesz, a powiem ci, kim jesteś”⁴⁶⁷). Nie jest też niczym zaskakującym to, że analizując wzory jedzenia, można ustalić, jak jedzenie klasyfikuje ludzi w

⁴⁶⁵ M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej w telewizyjnych programach kulinarnych...*, s. 145.

⁴⁶⁶ Zob. szkic Agaty Winer na temat metaforyki kulinarnej: *Potrawka z czystej inteligencji – metafora w literackiej antropologii konsumpcji*, „Przestrzenie Teorii” 2008, nr 10.

⁴⁶⁷ *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*, red. W. Zawadzki, wstęp J. Guze, Warszawa 2003, s. 8.

strukturze społecznej, tzn. sytuuje ich w relacji do innych jednostek⁴⁶⁸. Pisarka dostrzega koincydencję pomiędzy kulinarnymi nawykami a społecznym statusem. Dzieje się tak nieprzypadkowo: kultura kulinarna doskonale nadaje się do realizacji owych potrzeb. Zapewnia przestrzeń, w której można się wykazać umiejętnościami, wiedzą, wyczuciem stylu, preferowaną estetyką, zainteresowaniami. Dlatego Karolina opisuje Szymona – mężczyznę nieustannie zabiegającego o jej względy – głównie przez pryzmat jego preferencji kulinarnych. Ten niezaradny kolega z pracy kojarzy jej się głównie z nieskomplikowanym daniem przygotowanym tylko po to, by zaspokoić głód, mianowicie z „makaronem z białym serem i cukrem” (s. 33). Wejście w bardziej intymną relację z Morawą sprawi, że Karolina zacznie snuć takie oto refleksje:

po co wydawać tyle pieniędzy, można żyć także w inny sposób. Można sobie ugotować garnek makaronu i zjeść go. A wtedy nie ma już w tobie miejsca na nic. Na smutek, na tęsknotę. Leżysz i trawisz. Można tak żyć, tego nauczył mnie Szymon. Nie spodziewałam się tego po nim, ale on pokazał mi, że można wyrzec się całej pianki i dalej oddychać (s. 124).

Wspomniane danie – podobnie jak sam Szymon – kojarzą jej się z życiem byle jakim, rezygnacją z pragnień i działaniami nastawionymi jedynie na przetrwanie. Sylwetka powieściowego Szymona, jakkolwiek przerysowana, to chodząca personifikacja bylejakości, życia na marginesie dominującego modelu konsumpcji. Morwa to nieledwie figura abiektałna, a już na pewno jeden z głównych katalizatorów nudy i wstrętu monopolizujących doświadczenie głównej bohaterki⁴⁶⁹. Z niechcianym adoratorem kojarzą się jej również konserwy mięsne:

a one nasuwają mi refleksję, że „cały smutek Polski” mieści się właśnie w tych konserwach. W puszkach zabieranych niegdyś na wakacje na Zachodzie, które puchły od upału i które swoim ciepłym, niechlujnym smakiem oddzielały turystów z Polski od ciastek z truskawkami na wystawach miast całej Europy. Niby byli w światowej stolicy hedonizmu, ale spuchnięta konserwa mięsna jedzona ukradkiem na ławce w parku przenosiła biednych turystów do eksterytorialnej strefy „Cały smutek Polski” (s. 127).

⁴⁶⁸ Takie badania zostały zresztą przeprowadzone i zreferowane: Zob. H. Domański, *Czy inteligencja przekształca się w wyższą klasę średnią?* „Nauka” 2016, nr 1, s. 154.

⁴⁶⁹ Por. I. Słomak, *Rewolucja (feministyczna) jako źródło cierpień...*

Karolina, opisując konfrontację polskiego społeczeństwa z zachodnimi, używa słownictwa związanego z jedzeniem, kreśląc pejoratywny obraz Polaków, którym daleko do europejskich wzorów – tak samo jak Szymonowi daleko do wymarzonego przez Karolinę ideału. Niesmaczna, tania pulpa to nie pokarm dla kobiety, która marzy o życiu na modłę wyższych sfer i poszukuje mocnych wrażeń życiowych.

Związek z Morawą uczy Karolinę rezygnacji z przyjemności. I to z tych dość prostych – jak chociażby konsumowania ciastek z ulubionej cukierni. Zamiast tego kobieta objada się wieczorem „furą kanapek z kielbasą podwawelską i serem zamojskim” (tamże). Z jednej strony ma wrażenie, że to niewyszukane jedzenie ją otępia, wprowadza w marazm, a jednocześnie oddala od wcześniej wyznaczanych celów. Z drugiej strony czuje, że przy Szymonie i takim trybie życia osiąga upragnioną stabilizację, co wprawia ją w jeszcze większą konfuzję. W końcu – rozczarowana – stwierdza, że życie w takiej stagnacji nie jest dla niej i tłumaczy swojemu wielbicielowi, że „stabilizacja ma na pewno swoje dobre strony. Ale z drugiej strony są: czekolada z Peru, herbata z Tanzanii, tuńczyk z Morza Północnego” (s. 132).

W *Teraz* dostrzec można zatem realizację modelu konceptualnego „pokarm to osobowość”⁴⁷⁰, a zachowania dotyczące jedzenia są bezpośrednio związane z określonym stylem życia. Dobrobyt, do którego aspiruje Karolina, kojarzy jej się z lekkością, egzotyką, słodkimi smakami, w przeciwieństwie do ciężkostrawnych potraw nasuwających skojarzenia z nudą, biedą i ograniczeniami. Nieprzypadkowo pogardzany przez Karolinę Morawa jest permanentnie porównywany z Ryszardem Lempem – fotografem jedzenia, ulubieńcem kobiecych pism. Przewaga Lempego jest niepodważalna – nawet jeżeli jego profesja traktowana jest w sposób ambiwalentny. Relacja z Ryszardem dodaje kobiecie energii, a powieściowa metamorfoza Karoliny rozpoczyna się od zmiany nawyków żywieniowych. I tak, pierwszym gestem, który wykonuje bohaterka po rozstaniu z Szymonem, jest przygotowanie dla Ryszarda zapiekanki z cukinii. Kobieta coraz większą uwagę przywiązuje do przygotowanych przez siebie dań: piecze swoje pierwsze w życiu ciasto czekoladowe, do obiadów podaje wytrawne wino „smakujące pokrzywą” (s. 160). Mobilizuje się w kuchni, gdyż wie, że jest w związku z mężczyzną w typie zdobywcy, z kimś, komu „smaki się szybko nudzą” (s. 153).

Powtórzmy: modele żywienia stanowią wymowną figurę odmiennych światopoglądów i stylów życia. Widać to również w tych fragmentach powieści, w których bohaterowie w inny sposób celebrują jedzenie. Przykładowo, Szymon ukradkiem „kroi mały kawałek, a potem po

⁴⁷⁰ Zob. A. Winer, *Potrawka z czystej inteligencji...*, s.128.

kryjomu wraca po jeszcze jeden, i jeszcze jeden, i tak aż do końca” (s. 126), podczas gdy Karolina, jedzenie ciastka porównuje do ćwiczenia zen – „starając się myśleć o tym, co je, koncentrując się na jego smaku” (s. 109). W ten sposób Drotkiewicz wykorzystuje niewyeksplikowaną część ogólniejszej metafory „apetytu na życie”. Karolina stara się życie „smakować”, poznawać jego „nowe smaki”, co jednak jest przyczyną frustracji, ponieważ pragnienie lepszego, bardziej ekscytującego życia pozostaje jedynie w świecie marzeń. Kobieta może spełniać owe zachcianki, otaczając się modnymi przedmiotami i kupując wspomniane ciastka. Dostrzega bowiem, że jedzenie należy rozpatrywać „jako przekaz radości życia” i konfrontuje swoje refleksje z wypowiedziami uboższych od siebie kobiet, które mogą tylko myśleć „o kolorach truskawek, cukinii, miodu” (s. 127).

Kapitalne znaczenie tematyki kulinarnej można również zaobserwować w przypadku opisu postaci Heleny z *Nieszporów*. Walcząca z poczuciem życiowej klęski kobieta organizuje kolację po prowansalsku, na której podaje m.in. pieczonego dorsza z suszonymi pomidorami i gruszki ugotowane w porto. W ten sposób pragnie udowodnić sobie samej, że wciąż jest zaradną i atrakcyjną kobietą. Co więcej, porównując swoją nudną egzystencję z lepszym, światowym życiem koleżanek z wyższych sfer, najczęściej używa metaforyki związanej z jedzeniem. Helena stwierdza, że „zmysłowe koleżanki przywożą jej ze swoich podróży po świecie wyszukane prezenty: pasztety z renifera, wędzone szynki, czekoladki z nadzieniem z kwiatów polnych”, podczas gdy ona „liże rany przed telewizorem”⁴⁷¹. I w tym przypadku lekkie, smaczne i nieco egzotyczne jedzenie stanowi figurę lepszego życia pozbawionego trosk. Wiele uwagi jedzeniu poświęca również Joanna, która analizuje otaczający ją świat głównie poprzez kulinarne przyzwyczajenia osób z jej otoczenia. Kobieta jednak w pewnym momencie prawie rezygnuje z jedzenia (podobnie jak Karolina). Być może uzasadnienie tej decyzji jest takie: jedzenie w powieściach Drotkiewicz zawsze symbolizuje przyjemność, dlatego rezygnacja z właściwego odżywiania się stanowi element kary zadanej samej sobie.

Nie bez przyczyny mówi się o apetycie seksualnym czy apetycie na życie. Susan Bordo w swoim słynnym eseju *Hunger as Ideology* pisała też, że huśtawka emocjonalna, intensywność przeżyć i podniecenie związane z fizycznym i psychicznym aktem jedzenia, są zachowaniem, które zaobserwować można raczej u kobiet niż mężczyzn⁴⁷². Kobiety cechuje też większa kompulsywność i radykalizm, prowadzący się do stwierdzenia „wszystko albo nic”. Jak

⁴⁷¹ A. Drotkiewicz, *Nieszpory...*, s. 93.

⁴⁷² S. Bordo, *Hunger as Ideology*, *Hunger as Ideology*, w: *Eating Culture*, red. R. Scapp, B. Seitz, Albany 1998.

zauważyliśmy, jedzenie jest rozumiane jako przyjemność, sposób na życie, metoda spędzenia wolnego czasu, ale też jeden z regulatorów emocji⁴⁷³.

Nie lekceważyłabym zatem konsumpcyjnych tęsknot bohaterek Drotkiewicz, choć trudno pominąć to, że we wspomnianych powieściach wyartykułowane zostały sprzeczne komunikaty. Nie do końca bowiem wiadomo, czy warszawska pisarka krytykuje konsumpcyjne pragnienia bohaterek, czy raczej, posługując się ironią, stara się od tych fascynacji dystansować na tyle, by ukryć prawdziwy powód opisanych w powieści kobiecych frustracji, czyli lęku przed deklasacją, który jest powodem wielu napięć. Ów lęk zrazu zmusza kobiety pojawiające się na kartach powieści Agnieszki Drotkiewicz do działania, by następnie stać się jedną z przyczyn całkowitego marazmu i depresyjnych zachowań. Może to także znaczyć, że sama pisarka nie ma do końca wypracowanego stosunku do postaw i wyborów konsumpcyjnych.

„Jestem ja i jest praca”

Powtórzmy i podkreślmy raz jeszcze: lęk przed degradacją społeczną jest uczuciem, które odczuwają niemal wszystkie bohaterki powieści Drotkiewicz. Aby sobie z nim poradzić, większość z nich poświęca się pracy zawodowej. Ma ona bowiem dla kobiet szczególnie istotne znaczenie: jest wyznacznikiem ich pozycji społecznej, a także umożliwia prowadzenie określonego stylu życia. Pracoholizm kobiet jest zagadnieniem, któremu warszawska autorka poświęca wiele uwagi.

Piotr Kubiński pisał, mając na uwadze *Dla mnie to samo*, że „najbardziej zaskakujący w tej opowieści jest jej moralizatorski wydźwięk. Drotkiewicz stara się nakłonić czytelnika do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za wyrządzane zło i krzywdę innego człowieka”⁴⁷⁴. Pisarka, jak się wydaje, formułuje przy tym jeszcze jedną, dość intrygującą diagnozę. Nietrudno bowiem dostrzec, że wszystkie bohaterki jej powieści są przekonane, że każda jednostka jest odpowiedzialna za swój los. Niewątpliwie jest to przede wszystkim kwestia wychowania oraz kulturowych, nieświadomie powielanych wzorców, które przyswoiły sobie kobiety. Oczywiście, Drotkiewicz wielokrotnie parafrazuje Zofię Nałkowską, przypominając, że to

⁴⁷³ Warto wspomnieć, że jedzenie stanowi obecnie element stylu życia, który jest społecznie pożądanym i akceptowanym. W związku z tym mówi się o foodizmie, czyli „modzie na jedzenie”, będącej według komentujących to zjawisko rodzajem „nowej religii brytyjskiej klasy średniej”. Zob. K. Pyszkowska, *O zachowaniu się przy stole: ucztowanie i wielkie żarcie jako dwie formy współczesnej konsumpcji*, „Transformacje” 2014, nr 1-2, s. 69.

⁴⁷⁴ P. Kubiński, „*Dla mnie to samo*” Agnieszki Drotkiewicz, <http://wyborcza.pl/1,75517,3772231.html>

„kobiety kobietom zgotowały ten los”⁴⁷⁵, oskarża również niedojrzałych mężczyzn, lecz mimo to portretuje postaci, które nie usprawiedliwiają swoich niepowodzeń czynnikami zewnętrznymi, a za wszelkie niepowodzenia winią głównie siebie.

Najważniejszym sposobem zapobiegania owym niepowodzeniom – zaakcentujmy raz jeszcze – jest praca. I tak Adelka nie obwinia swojej toksycznej matki, lecz ze łzami w oczach próbuje przekonać samą siebie, że „wszystko będzie inaczej”, jeśli będzie „dużo pracować”, ponieważ „trzeba pracować. Dużo. To jedyne wyjście. Z tej matni. Z rutyny segregowania dziurawych rajstop” (tamże). W swoich programach telewizyjnych Renata Pokuta zachęca zaś widzów (oraz, jak się zdaje, również samą siebie) do nieustannej pracy nad sobą, przekonując, że choć „powietrze rozpada się w wielkie piksele, to ty biegnij. Jeśli się zmęczyłaś, to zaśnij w biegu, ale nie zatrzymuj się, bo tylko wtedy żyjesz, tylko wtedy jesteś, gdy biegniesz. (...) a jak się zaniedbasz, to się cofasz, a nie jesteś w punkcie zero” (s. 45). Radzi również, że „trzeba wykorzystać każdą chwilę. Trzeba pracować. A kiedy nie starczy sił. Wtedy. Należy polewać się zimną wodą” (s. 30). W programie, w którym „ubrana w biały garnitur przemierza energicznie studio”, nieustannie powtarza, że „trzeba pracować. Kto nie pracuje, ten nie je. Trzeba pracować (...) zacisnąć zęby, zacisnąć mięśnie” (tamże).

Z jednej strony Drotkiewicz parodiuje język popularnych poradników dla kobiet, ośmieszając w oczywisty sposób tego rodzaju wypowiedzi i porady. Z drugiej strony, przypatrując się kolejnym powieściom napisanym przez warszawską pisarkę, nie trudno dostrzec, że bohaterki wszelkich niepowodzeń upatrują nie tyle w czynnikach zewnętrznych, ile w sobie: własnym lenistwie, braku motywacji i niedostatecznym zaangażowaniu. Są dumne, gdy mogą te negatywne stany przezwyciężyć – praca zawodowa definiuje ich pozycję społeczną nie w mniejszym stopniu, niż związek z atrakcyjnym mężczyzną. Karolina, choć do granic możliwości przemęczona, stwierdza, że „nienawidzi rozmieniania”⁴⁷⁶, nieustannie powtarza, że „wszystko, co ma, osiągnęła własną pracą” (s. 33). Nie jest jednak z siebie zadowolona, ponieważ nieustannie „myśli o sobie w trybie warunkowym”, zadręczając się wszystkim tym, co mogła zrobić lepiej” (s. 32). Tytułowe *Teraz*, jakkolwiek odnosi się głównie do opisywania doświadczanych na bieżąco stanów⁴⁷⁷, można rozpatrywać również jako

⁴⁷⁵ A. Drotkiewicz, *Dla mnie to samo...*, s. 84. Kolejne cytaty z tego utworu zaznaczam w tekście głównym.

⁴⁷⁶ A. Drotkiewicz, *Teraz...*, s. 139.

⁴⁷⁷ Pisała M. Wapińska: „Tytułowe *Teraz* okazuje się nieprzekraczalną granicą – można rejestrować tylko pojedyncze wrażenia, przelotne widoki, chwilowe stany emocjonalne. Teraźniejszość to zbiór etykietek produktów, haseł reklamowych, danych liczbowych, luźnych skojarzeń i zapamiętanych cytatów”. M. Wapińska, *Drotkiewicz w Teraz ociera się o banal...*

pragnienie osiągnięcia natychmiastowego sukcesu. Karolina pragnie osiągnąć wszystko, czego pragnie „teraz”, w tej właśnie aktualnej chwili. Jest też przekonana, że zasługuje na wszystko, o czym tylko sobie zamarzy; sama nazywa się „królową”. Jej samoocena jest jednak niezwykle niska i zależy jedynie od zewnętrznych czynników. Podobnie zachowuje się Joanna, która pragnie „zrobić coś tak dobrze, żeby zasłużyć na pochwałę. Bo pochwała znaczy tyle, co czasownik „być w drugiej osobie”. Brawo – żyjesz! Brawo – jesteś!”⁴⁷⁸. Obie kobiety reprezentują przekonanie, że są tyle warte, ile ich ostatni sukces zawodowy. Podobne informacje przekazuje swoim widzom Renata Pokuta, która w lenistwie upatruje słabości prowadzącej do nieuchronnej porażki.

Żadna z kobiet, choć zmęczona dążeniem do perfekcji, nie zakończy zawodowych aktywności, gdyż byłoby to w ich mniemaniu równoznaczne z przyznaniem się do klęski. Jedynie wspomniana Joanna w pewnym momencie popada w depresję spowodowaną przepracowaniem. Kobiety dopadają również coraz większe wątpliwości co do sensu pracy, choć jednocześnie bohaterka nie może pozbyć się wrażenia, że bez niej jest – dosłownie – nikim:

Praca pozwala Joannie odpowiedzieć na pytanie, kim jest: kimś, kto pracuje, kimś kto jest zajęty. Jeśli jednak ktoś pyta, co właściwie robi, to pytanie jest dla niej udręką. „Co robię? Dzwonię, piszę, realizuję projekty. Realizuję projekty”. Czy można wymagać od niej, żeby zdobyła się na bardziej pogłębioną odpowiedź albo na szersze spojrzenie? Gdyby ktoś zapytał, po co pracuje, nie potrafiłby odpowiedzieć, ponieważ w jej wyobraźni nie ma przestrzeni większej i innej niż praca, celowość nie może się więc odnosić do niczego innego. Jestem ja i jest praca, co innego mogłabym robić? Jak inaczej uzasadnić moją obecność na świecie? (s. 22-23).

Moment, w którym Joanna przestaje przywiązywać wagę do wykonywania swoich zawodowych obowiązków, jest znaczący. Z początku udaje, że pracuje w domu, podczas gdy czas spędza głównie na bezproduktywnych zajęciach, nie mając siły na wykonanie codziennych obowiązków, w tym ukończenie zleconego jej tłumaczenia z języka portugalskiego. W chwili, gdy bohaterka porzuca swoją pracę, zaczyna egzystować poza społeczeństwem, a samą siebie postrzega jako „bezbronne niemowlę” (s. 25) lub „przestraszone zwierzę” (s. 26), które musi się ukrywać przed innymi ludźmi. Co jednak istotne, Joanna ukrywa przed innymi nie tylko

⁴⁷⁸ A. Drotkiewicz, *Nieszpory...*, s. 23.

swoje paniczne lęki, ale również to, że nie podołała zleconemu zadaniu, a więc w jej systemie wartości oznacza to największą z możliwych porażkę.

Nie odnajdujemy jednak w powieści – tak w *Nieszporach*, jak i wcześniejszych – krytyki neoliberalnego dyskursu, który zmusza bohaterki do takich, a nie innych działań. Drotkiewicz krytykuje bowiem nie system, ale mentalność bohaterek. Kobiety – dopowiada – umieszczają pracę w centrum swojej egzystencji, koncentrują się wyłącznie na perfekcyjnym wykonaniu zadań, gdyż w ten sposób chcą potwierdzić swoją wartość. Agnieszka Drotkiewicz może nie usprawiedliwia tej reguły, ale rozumie intencje, które leżą u jej podstaw.

Reasumując, należy zauważyć, że powieści Agnieszki Drotkiewicz pozwalają prześledzić proces tworzenia się nowej, aspirującej i nieco pogubionej klasy średniej: od zblazowanych młodziutkich warszawianek, przez obawiające się biedy i deklasacji prekariuszki, po przepracowane kobiety sukcesu. Drotkiewicz „dokumentuje” zatem, w jakimś stopniu kluczowe dla rozważań o nowej klasie średniej, motywy: konsumpcję, rozmaite rozczarowania, znudzenie, ale też – i to chyba najważniejsze – rozliczne aspiracje, które skutkują lękami niepozwalającymi na rezygnację z raz obranej drogi.

Między aspirowaniem a wykluczeniem

Farah i Joanne, bohaterki powieści *Kochanie, zabiłam nasze koty* Doroty Masłowskiej, trudno nazwać pełnoprawnymi konsumentkami. Jeśli już, to są nimi tylko w pewnym sensie. Ich możliwości kończą się przecież na zakupieniu kawy za osiem dolarów⁴⁷⁹ w popularnym barze, obiedzie w restauracji typu fast food. Raczej podpatrują trendy, niż w nich aktywnie uczestniczą: czytają o modowych nowinkach w kobiecych czasopismach, z nich też czerpią wzorce⁴⁸⁰. Jednakże mogą tylko z daleka

⁴⁷⁹ Akcja powieści *Kochanie, zabiłam nasze koty* rozgrywa się w fikcyjnych Stanach Zjednoczonych. Pisarka nie troszczy się o powieściowe realia, wprost przeciwnie – jej kreacja jest pod tym względem ostentacyjnie umowna, a nawet niedbała. Autorka sugeruje, że dylematy jej „amerykańskich” bohaterek są powszechne w zglobalizowanym świecie późnego kapitalizmu. Fah i Jo należą zatem do tej samej galerii postaci, w której znalazły się młode kobiety z prozy Drotkiewicz i innych polskich pisarek.

⁴⁸⁰ Wbrew pozorom, ich położenie nie różni się zbytnio od statusu bohaterek innego tekstu Doroty Masłowskiej – dramatu *Między nami dobrze jest*. Bodaj najczęściej komentowaną sceną wcześniejszego utworu jest fragment, w którym zamieszkujące ubogą kamienicę babcia, matka, córka i sąsiadka Bożena przeglądają znalezione na śmietniku czasopismo *Nie dla Ciebie*. Gazeta została wyrzucona przez Edytę, dość zamożną pracownicę korporacji – dopóki czasopismo pozostawało w jej rękach, nosiło tytuł *Dla Ciebie*. Nazwa czasopisma zmienia się dopiero w momencie, gdy zostaje przechwycone przez zubożałe kobiety. Zwraca na to uwagę Tomasz Mizerkiewicz, który dostrzega w tym akcie zmianę „statusu uznanego za śmieć czasopisma. To, co zostało uznane przez społeczeństwo za całkowicie pozbawione już wartości, śmieciowe, zużyte, zakwalifikowane jako bezwartościowe, uczyniły własnym tekstem”.

chichotać na widok tych superprzystojniaków (...) w swetrach Bossa, upychających po kieszeniach tysiąc dolarówki na drobne wydatki... Na których zaraz za rogiem czekał w kabriolecie charakterystyczny typ ważących dwadzieścia kilo (...) dziewczyn z diastemą, w beżowych mokasynach, sukienkach z brzoskwiнового papieru (...) odżywiających się wodą Perrier i zapachem czekolady⁴⁸¹.

W *Życiu na przemiał* Zygmunt Bauman wprowadził kategorię „ludzi odpadów” lub „ludzi na przemiał”. Tak socjolog określił wszelkie „ofiary postępu gospodarczego” charakterystycznego dla globalizacji i konsumpcjonizmu. To na przykład bezrobotni, ale również ludzie, dla których zbędność rozpatrywana jest w kategoriach „społecznej bezdomności, z towarzyszącą jej utratą poczucia własnej wartości i sensu życia”⁴⁸². W ujęciu Baumana pojęcie ludzi odpadów jest bardzo szerokie: to zarówno niepełnowartościowi konsumenci, imigranci, jak i wszyscy ci, którzy czują się zbędni i niepotrzebni w różnych dziedzinach życia społecznego.

Tak też postrzegają siebie bohaterki powieści Masłowskiej: jako zupełnie bezwartościowe jednostki, które mogą jedynie marzyć o zmianie swojego statusu. Równie bolesne bywa porównanie z innymi ludźmi, bowiem życiowe powodzenie odnotowane u kogoś innego ujawnia to, że one same tego sukcesu nie odniosły. Najgorszym stanem okazuje się dla Fah i Jo samotność, którą przezwyciężają przypadkowym seksem, niedającą spełnienia konsumpcją (niesatysfakcjonującą, gdyż poniżej ich oczekiwań), albo ucieczką w świat iluzji i fantasmagorii. Fah i Jo tylko pozornie żyją w świecie nieograniczonej konsumpcji – tak naprawdę pozostają im tylko niespełnione sny. Farah przyznaje, że jej życie to „puste, nijakie i zmarnowane dni, które wyrzucały ją jak chorą rybę na brzeg oceanu” (s. 6). Kobietom dane są tylko wspomniane odpady konsumpcji – śmieciowe jedzenie, ubrania z tanich odzieżowych sieciówek są tylko namiastką życia, o których czytają w kolorowych magazynach.

Krytyk dostrzega dalej, że w tym działaniu znika agresywność i aroganckość pisarstwa Masłowskiej – pojawia się „wielokroć delikatniejszy, a może nawet wypadaloby powiedzieć: czulszy, gest odnoszący się do tego, co w społecznych podziałach straciło jakąkolwiek rozpoznawalną wartość” (Zob. T. Mizerkiewicz, *Przywłaszczenie literatury – o pisarstwie Doroty Masłowskiej*, [w:] tegoż, *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*, Kraków 2013, s. 243). Jednakowoż, jako że bohaterki *Między nami dobrze jest* są wykluczone pod każdym względem (ekonomicznym, społecznym itd.), a ich głos jest całkowicie niesłyszalny przez społeczeństwo, Masłowska rezygnuje z ironii i traktuje je z odautorską empatią. Dla bohaterek *Kochanie, zabiłam nasze koty* pisarka jest o wiele mniej wyrozumiała.

⁴⁸¹ D. Masłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, Warszawa 2012, s. 18. Kolejne odwołania do powieści podaję w tekście głównym wraz z numerem strony.

⁴⁸² Z. Bauman, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Kraków 2004, s. 26.

Szczególnie Farah odczuwa dojmującą pustkę egzystencjalną: „nic nie zmieni się już nigdy” (s. 82) – to jej główne przeświadczenie na temat własnego życia. W dodatku przyjaźni się z Jo, która nie dość, że jest niezbyt refleksyjna, to jeszcze spotyka się z mężczyzną, dzięki któremu jej życie zaczyna nabierać sensu. Okazywane jej przez ukochanego zainteresowanie sprawia, że własne życie postrzega jako mniej jałowe od tego, które wie dzie przyjaciółka.

Pozornie los Farah nie jest taki zły (ot, przeciętne życie), jednak kobieta postrzega siebie samą jako osobę wykluczoną. Bohaterka powieści jest – według własnego przekonania – przegrana zasadniczo na każdym polu: wykonuje biurową pracę, której nienawidzi, ponieważ nie daje jej ona żadnych szans rozwoju, nie zarabia wystarczająco dużo pieniędzy, jest osobą samotną. Próbuje zwalczyć swój lęk, lecz czyni to w sposób, który tylko podsyca frustrację: czyta poradniki nakłaniające do „uwolnienia się od negatywnych emocji i węzłów nawykowych” (s. 37), stara się imitować zachowania kobiet, które podziwia, „kupuje co popadnie” (s. 41), aby poczuć się lepiej. Jej największym pragnieniem jest, by zniknęła „stara, poczciwa Fah, z której można tak cudownie porobić sobie popychadło, albo doczepić do swojego wozu jako piąte koło i patrzeć, jak się objija” (tamże). Choć Masłowska wpisuje tę postać w szereg banalnych i płytkich, w zasadzie budzących politowanie i drwinę bohaterów, to wyróżnia się ona poziomem autorefleksyjności. Fah jako jedyna dostrzega, że sytość znaczy dla każdego coś innego: dla jednego będzie to dobry związek, dla kogoś innego wykonywanie satysfakcjonującej pracy. Ona sama odczuwa za to przesyty spowodowany nadmiarem reklam, nieustanną zmianą trendów, powtarzalnością przywoływanych rzeczy. Czuje się przy tym niespełniona, gdyż porównuje siebie z innymi kobietami: bogatszymi, piękniejszymi, wykonującymi ciekawsze zawody, bardziej widocznymi w miejskiej przestrzeni. Sama czuje się jak odpad. Mówi o sobie, że jest „worem nikomu niepotrzebnego śmiecia” (s. 105), w snach widzi się pod postacią bezwładnej lalki leżącej „na dnie wśród śmieci i starych gazet” (s. 148). Jest do tego stopnia sfrustrowana i zalękniona, że odbija się to na jej pracy – przełożony nakazuje jej w najbardziej krytycznym momencie wziąć urlop i uczestniczyć w seminarium o autoagresji (s. 128).

Warto zwrócić uwagę na odautorskie komentarze, będące elementem relacji nadawca – adresat, które nie mogą być rozpatrywane w izolacji. W *Kochanie, zabiłam nasze koty* widoczne jest „migrowanie pomiędzy światem przedstawionym a kręgiem refleksji osoby mówiącej”⁴⁸³, charakterystyczne zasadniczo dla całej prozatorskiej twórczości Masłowskiej. Masłowska-

⁴⁸³ E. Wiśniewska, *Odbiorco, kim jesteś – w swoich oczach – w oczach narratora? Kilka uwag o „Pawiu królowej” Doroty Masłowskiej*, „Ruch Literacki” 2010, nr 4/5, s. 465.

narratorka bezwzględnie komentuje status społeczny swoich bohaterów, ale jednocześnie bezpośrednio zwraca się do odbiorcy powieści, pisząc o „łyskających spomiędzy poliestrowych warg perłowych zębach, wartych więcej niż twoja dusza, ba, niż całe twoje główniane istnienie” (s. 44). Dalej czytamy:

nie licz na miłosierdzie, one wezmą cię w obroty. Najpierw powiedzą, żebyś skoro nie masz chleba, jadł ciastka; a potem że skoro nie masz ciastek, to żebyś jadł tort śmietanowy z organicznymi malinami. „Nie mam takiego tortu” – szepniesz, przełykając boleśnie ślinę. „To powiedz, żeby ci przysłali samolotem ze Szwajcarii”. Czego jak czego, ale nienawidzą wyuczonej bezradności, z nimi też się nigdy nikt nie pieścił. Też kiedyś nie miały domu, więc nie biadoliły, tylko kupiły sobie pałac we Florencji. Też kiedyś nie miały porsche, to kupiły sobie ferrari. Więc jeśli jesteś już takim wyświechtanym, główko wartym tobą, to chociaż zlituj się i się stąd bujaj, bo zawołają ochronę. One nie znają Litości (s. 44-45).

Ten wymowny fragment obrazuje mentalność współczesnego człowieka, który pozbawiony społecznej natury, staje się jednostką skrajnie indywidualistyczną, troszczącą się jedynie o własną korzyść, pozycję na rynku i traktującą innych jak przeciwników, mogących zagrozić jego pozycji w hierarchii społecznej. Ci, którzy nie potrafią sobie poradzić, odpadają i trafiają na margines życia społecznego, a ich własny dramat staje się przestrożą dla innych. Wciąż zatem to perspektywa centrum jest jedyną dostępną – każda inna, wykraczająca poza nie reguła będzie daną osobę spychała na peryferie. Bohaterki Masłowskiej, choć żyją w świecie pozornie nieograniczonych wyborów, muszą tak naprawdę posiąść wiedzę na temat tego, jak wybrać właściwie – inaczej zostaną wykluczone ze społeczeństwa⁴⁸⁴.

W powieści trudna do przecenienia okazuje się metafora oceanu jako hiperświata zbudowanego ze znaków rzeczywistości: to śmietnisko postmodernizmu, gdzie „stare produkty nie ulegają utylizacji, wręcz przeciwnie – porzucone są przez ludzi, którzy nie bardzo wiedzą, co z nim i zrobić”⁴⁸⁵; śmietnisko, w którym miesza się New Age pod postacią jogi z postfeminizmem i psychoanalizą. Jednocześnie dno oceanu stanowi odwróconą metaforę góry

⁴⁸⁴ „Dobra materialne i kulturowe, zachowania i elementy stylu życia wybierane przez bohaterki i wykorzystywane do budowania tożsamości – bycie z Polski, bycie religijną, bycie buddystką, wegetarianką, artystką, ćwiczenie jogi – są elementami, które można dowolnie wybierać z globalnego zbioru stylów życia pod warunkiem, że akceptuje się regułę mówiącą, iż to centrum nadaje im wartość (sprawia, że są modnym trendem)”. Zob. C. Snochowska-Gonzales, *Od odrzucenia ironii ku jej afirmacji. Dorota Masłowska w poszukiwaniu „my”*, „Studia Litteraria et Historica”, 2016, nr 5.

⁴⁸⁵ U. Pawlicka, *Pijane syreny i niespełniona utopia: „Kochanie, zabiłam nasze koty” Doroty Masłowskiej wobec postmodernizmu*, „Prace Literaturoznawcze” 2013, nr 1.

jako symbolu osiągnięć, którą trudno zdobyć, gdyż jest zbyt wysoka i stroma. Znajdujący się na dnie oceanu odpływ, który zasysa wszystko, co znajdzie się w jej zasięgu, pochłania tych, którzy sobie nie poradzili. Sen o wodzie jest również efektem silnego rozczarowania Fah, która nie znajduje w rzeczywistości zewnętrznej żadnego punktu zaczepienia, nie widzi suchego lądu. Oniryczne przeżycia, jakich doświadcza kobieta, mają zatem funkcję kompensacyjną.

Ocean, który w powieści jawi się niczym „nieogarnięta przestrzeń niespełnionych pragnień”⁴⁸⁶, zamieszkują przedziwne syreny. Pojawiają się one w snach Farah – są tak realne, że aż przerażające; granica między fantazją a jawą zostaje całkowicie zatarta. Przerażają one kobietę, gdyż stanowią kolejną wersję ludzi odpadów. Powieściowe syreny jawią się jako wzbudzające lęk stwory, które zwodzą atrakcyjnych plażowiczów i budują swoje podwodne siedliska ze śmieci wyrzuconych przez ludzkość. Morskie istoty niosą wyłącznie zgubę, pozbawione są czaru, jakim obdarzyła je popkultura – to raczej potomkinie greckich demonów (choć są łagodniejsze, nie zabijają swoich ofiar). „Szczerbate, wściekłe, (...) ohydne, odrażające, o błękitnawej skórze, przez którą prześwitywały żyły i dziwaczne, niepodobne do ludzkich narządy” (s. 153) wzbudzają w Farah lęk, a jednocześnie bohaterka czuje z nimi trudną do wytłumaczenia więź. Nie jest zatem przypadkiem, że Fah pojawia się w snach chłopaka Jo jako syrena, która wciąga go pod wodę. Można zatem dojść do wniosku, że kobieta jest jednym z morskich stworzeń, choć sama wypiera to porównanie, marząc, by opuścić ten niepokojący, podwodny świat. Symbolizują one równie mocno nie tylko wykluczonych, ale i własne lęki Fah: strach przed uznaniem za odpad oraz obawa przed totalnym podporządkowaniem swojego życia konsumpcjonistycznym pragnieniom.

Syreny swoim wyglądem przypominają raczej *zombies*, niż piękności zwodzące żeglarzy. Podobnie jak „żywe trupy” są uosobieniem nienasyconego głodu i brzydoty, której nikt nie chce widzieć; wpisują się w obecne we współczesnej kulturze wizerunki potworów, które zostają pozbawione wszelkich praw i dlatego powracają w postaci budzących wstręt monstrów⁴⁸⁷. W takiej perspektywie gnijące istoty z powieści Masłowskiej byłyby też symptomem kapitalistycznej cywilizacji Zachodu i zbieraniną zbędnych społecznie elementów. Jednakże, w przeciwieństwie do *zombies*, syreny są w pełni żywymi istotami, w dodatku „opanowane fascynacją ludźmi i ich światem” (s. 73). Ich egzystencja polega na zbieraniu wszystkiego, co wpadnie do oceanu – puszek po coca-coli, starych butów, rozbitych samolotów, ale nie pogardzą i zmarłymi ciałami nierozważnych nurków. Żyją dla tych

⁴⁸⁶ Tamże.

⁴⁸⁷ Por. M. Marcela, *Monstrarium nowoczesne*, Katowice 2015.

odpadków i same zamieniają się w odpadki, natomiast zadbani plażowicze, którzy pozostawiają te śmieci, konsumują przedmioty o nieco większej (choć tylko chwilowo) wartości (zanim przedmioty zamieniają się w nic nieznaczące resztki). Wszystko, co staje się własnością syren, staje się natychmiast elementem wielkiego śmietnika, położonego na samym dnie otchłani. Istoty te nie dają przedmiotom „drugiego życia”, lecz jeszcze bardziej obniżają ich – dostatecznie już przecież znikomą – wartość. Piekło tego nieporządku jest o wiele gorsze niż i tak już zanieczyszczona „opakowaniami od czekolad i skórą od pomarańczy” (s. 154) strefa przybrzeżna. Gdy Albert ratuje Farah z rąk syren, musi wy dostać ją z mroku głębin – razem płyną „bliżej brzegu, gdzie woda była jaśniejsza, czystsza, environmenty pastelowe, niemal ładne” (s. 153).

Nie jest też chyba przypadkiem, że powieściowe stwory są wyłącznie płci żeńskiej. Jak zostało uprzednio wspomniane, syreny występują tu niejako w funkcji *alter ego* Farah. Masłowska ironizuje, że podmorski „świat, pozbawiony mężczyzn, nie mógł poszczycić się zaawansowaną myślą techniczną” (s. 120), a syreny znane są również z tego, że składają pocałunki na zwłokach mężczyzn, którzy zginęli w morskiej wodzie; ponadto syreny tracą czas na miłosne wpatrywanie się w „pobawione już rysów twarze” (s. 74). Podobnie jest z Fah, która potwierdzenia własnej wartości szuka nie tylko w zdobywaniu kolejnych dóbr, lecz również w oczach mężczyzny. Nie dba o swój rozwój, pragnie jedynie być w związku z mężczyzną, jednakże nie odnosi na tym polu sukcesów. Toteż czuje się gorsza od swojej przyjaciółki, która awansowała w społecznej hierarchii głównie dzięki romansowi z Albertem. A przecież to – wedle obserwacji zazdrosnej Fah – kobieta nieatrakcyjna, niezbyt rozgarnięta, z którą nikt się nie liczy. Jednak stworzenie związku z mężczyzną *ex definitione* nobilituje Jo, która również z większym dystansem traktuje swoją samotną przyjaciółkę. Farah sądzi, że dopiero, gdy odnajdzie miłość, jej egzystencja nabierze znaczenia. Jednocześnie martwi się, że podzieli los syren, którym pozostaje czekanie na topielca, w jakim można rozpoznać „ofiara” i ludzki „odpad”. Obawia się, że tylko taki „odpad” („śmieć”) może zostać jej kochankiem. Zasadniczo syreny w swoich pragnieniach nie różnią się od żadnej z bohaterek powieści, aczkolwiek marzenia morskich istot są skarłałe, wykrzywione, zdeformowane, podobnie jak one same. Pół-ryby, pół-kobiety z tekstu Masłowskiej są przy tym czymś na kształt karykatury metaforycznej syreny z pracy Dorothy Dinnerstein (u niej figury skonfrontowanej z Minotaurem, rządzącym światem i nienasyconym mężczyzną)⁴⁸⁸.

⁴⁸⁸ D. Dinnerstein, *The Mermaid and the Minotaur: Sexual Arrangements and Human Malaise*, New York 1977.

Kochanie, zabiłam nasze koty jest tedy powieścią, w której przeważa postawa ironiczna: uwydatnia dystans między obecnością Masłowskiej pisarki (chodzi o jej obecność jako autora wewnętrznego w tekście) a opisywanymi postaciami. Autorka *Pawia królowej* nie bierze swoich bohaterów w obronę (jak czyniła, co wcześniej zanotowałam, choćby w *Między nami dobrze jest*), co najwyżej lęki Farah zostają wzięte w ironiczny nawias, potraktowane z dystansem, ale też w dużej mierze ośmieszone. Nie może być jednak inaczej, skoro za pragnieniami Fah i Jo stoi egoizm oraz osobliwie wyznawany przez nich antropocentryzm. Dno oceanu zamienione w śmietnik, podtruwane syreny czy rozkładające się zwłoki kotów obserwowane przez bohaterki to przykładowe znaki świadczące, że ludzkie dążenie do komfortu ma wysoką cenę. Trudno zatem o empatyczne, pozbawione ironii spojrzenie na kobiety, których zachowania umacniają wszechobecny, niemający granic konsumpcjonizm.

Jednakże ów dobrobyt przedstawiony w *Kochanie, zabiłam nasze koty* jest pozorny. Farah stawia przed sobą zadania i oczekiwania, którym – w przeciwieństwie do „prawdziwie wykluczonych” – powinna móc sprostać. Co więcej, w powieści Masłowskiej wszystko utrzymane zostało „w poetyce trywialnej fantasmagorii”, polegającą na tym, że postaci „marzą o tym, by wyprowadzić się ze świata, do którego należą – gdziekolwiek ów świat jest – w stronę sielanki, która jest nigdzie”⁴⁸⁹. A zatem gra toczy się o wyjście z pustki w przestrzeń tak samo błahą, tyle że bardziej komfortową. Jednym słowem – ucieczkę z jednej pustyni w drugą.

Trafnie zauważa Claudia Snochowska-Gonzales, że ironia w *Kochanie, zabiłam nasze koty* pozwala Masłowskiej-autorce na zaznaczenie dystansu między nią (znów chodzi o autora wewnętrznego osadzonego w tekście) a stworzonym przez nią światem, a ponadto, co może ważniejsze, jest swoistą asekuracją chroniącą przed popadnięciem w banał. Jednakowoż badaczka, przyglądając się całokształtowi twórczości Doroty Masłowskiej, dostrzega zawarte w tym dziele wieczne wahanie między odrzuceniem ironii jako narzędzia przeszkadzającego w walce o słuszną sprawę a odrzuceniem walki jako czynności przeszkadzającej w stosowaniu ironii. Masłowska wyrzeka się tedy takiej funkcji ironii, która łączyłaby ją ze wspólnotą i zaangażowaniem – dlatego ironiczna maska w *Kochanie, zabiłam nasze koty* tak silnie „przyrasta do ‘ja’ domyślnego”⁴⁹⁰. Tak czy owak, Masłowska w analizowanej tu powieści reprezentuje postawę ironiczną rozumianą jako gest dystansu wobec rzeczywistości lub utworu artystycznego. Jak pisze Zofia Mitosek, podmiot obdarzony świadomością ironiczną,

⁴⁸⁹ P. Czaplinski, *Pierwsza recenzja nowej powieści Masłowskiej. Na to czekaliśmy – aż Masłowska opowie o wspólnych doświadczeniach dzisiejszych 30-latków*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2012, nr 3.

⁴⁹⁰ C. Snochowska-Gonzales, *Od odrzucenia ironii ku jej afirmacji...*

„odslaniając niejednoznaczność świata i dostrzegając w myśleniu ludzkim mnożące się aporie, pozbawia odbiorcę pewności poznawczej”⁴⁹¹. Zarazem należałoby dodać, że krytyka konsumpcjonizmu aspirującej klasy średniej jest nieodmiennie traktowana przez Masłowską z całkowitą powagą. Albo nieco inaczej – ironia, którą posługuje się pisarka, nie wyklucza postawy zaangażowanej, a już na pewno nie jest pustym gestem.

„Czy da się zmierzyć udaność życia?”

Interesujący portret bohaterów z klasy średniej przynosi twórczość Krzysztofa Vargi. Od razu trzeba zauważyć, że wszystkie powieści tego autora stanowią zapis historii o pozostającym w stanie permanentnego kryzysu mężczyźnie, u którego zaobserwować można ciągle ten sam zespół leków i obsesji. To przepełnione melancholią pisarstwo wydaje się głęboko zakorzenione w doświadczeniach kulturowych i społecznych. Nie chodzi więc o indywidualne, psychiczne przypadłości poszczególnych bohaterów – nie tylko one mogą stać się przedmiotem rozbiorów i analiz. Melancholiczne usposobienie bohaterów wynika z niespełnienia i poczucia niemożności skutecznego działania, te jednak osadzone są w wyraźnie zarysowanym polu społecznym. Można by zatem powiedzieć, że trauma, jaka dotyka bohaterów powieści Vargi, jest czymś funkcjonującym pomiędzy zbiorowością a tym, co jednostkowe, między sferą publiczną a niepubliczną⁴⁹². Justyna Jaworska, parafrazując tytuł autoryzowanego debiutu pisarza *Chłopaki nie płaczą*⁴⁹³, stwierdza że chłopaki z wczesnych powieści Vargi głównie się nudzą⁴⁹⁴ i w tym upatruje przyczyny takiej, a nie innej postawy bohaterów wobec rzeczywistości. Choć to stwierdzenie w znacznej mierze odpowiada prawdzie, chciałoby się dodać, że chłopaki równie mocno się boją. Czego się obawiają? Choroby, śmierci (przede wszystkim własnej), odrzucenia, niespełnienia, konsekwencji rozmaitych zaniechań, starości. Pesymistyczne, a czasem wręcz agresywne monologi bohaterów tej prozy demaskują jednak głównie lęk przed przegrany życiem; stanowią zapis refleksji, w których pobrzmiewają elementy rozczarowania i zawodu – tak sobą, jak i rzeczywistością, w której funkcjonują. Varga dobitnie eksponuje temat niespełnienia i lęku przed porażką do tego stopnia, że odczuwa je niemal każdy z bohaterów jego prozy.

⁴⁹¹ Zob. Z. Mitosek, *Co z tą ironią?*, Gdańsk 2013, s. 355.

⁴⁹² M. Seltzer, *Kultura rany*, [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, przeł. A. Rejniak-Majewska, Kraków 2015, s. 313–359.

⁴⁹³ Krzysztof Varga zadebiutował zbiorem opowiadań *Pijany Anioł na skrzyżowaniu ulic* (1993), jednak dystansuje się od tej powieści i za oficjalny debiut uznaje powieść *Chłopaki nie płaczą* (1996).

⁴⁹⁴ J. Jaworska, *Płacz chłopaków*, [w:] *Ćwiczenia z rozpaczy...*, s. 313.

Warszawski autor zasadniczo portretuje w swoich powieściach określony typ bohatera: melancholika wykonującego przeciętne, mało interesujące prace, towarzysko nieatrakcyjnego autsajdera. Warto dodać, że dla jego postaci nie ma niczego gorszego niż oznaczenie jakże nieprzyjemną etykietką „człowieka przegranego na starcie”⁴⁹⁵, „luzera”⁴⁹⁶, „nieszczęsnego frajera”⁴⁹⁷. To świat – mówiąc w uogólnieniu, choć posiłkując się słowami pochodzącymi tylko z jednej powieści – w którym istnieją „prawdziwi zwycięzcy i żałośni przegrani”⁴⁹⁸.

Szczególnie intrygującą, a przy tym nieoczywistą powieścią Krzysztofa Vargi, która przynosi obraz sfrustrowanych przedstawicieli klasy średniej, jest *Nagrobek z lastryko*. Opowieść to nieoczywista choćby dlatego, że warszawski pisarz posłużył się kostiumem „futurologicznym” – Dominik, wypowiadający monolog bohater, urodził się w roku 2038, a poznajemy go w chwili, kiedy – 32 lata później – postanawia popełnić samobójstwo przez powieszenie. Godziny poprzedzające ów desperacki czyn wypełni bezlitosnymi rozrachunkami, odnosząc się przede wszystkim do losów swoich przodków, zwłaszcza swojego dziadka, który nota bene urodził się w tym samym roku co pisarz (1968). Zastosowany przez Vargę koncept ma tę zaletę, że pozwala na pewien dystans: czytelnik może odnieść złudne wrażenie, iż problematyka dyskutowana w tej powieści nie należy do naszego „tu i teraz”.

Znaczące wydaje się to, że powieść rozpoczyna się refleksją bohatera, którą ten snuje, pochylając się nad starym, rodzinnym zdjęciem⁴⁹⁹. Ów chwyt zostaje jednak w powieści wpisany w ironiczny nawias. Fotografia, jakkolwiek zwyczajowo funkcjonuje w literaturze jako przedmiot materialny dający poczucie bezpieczeństwa i kontroli nad przeszłością, w tym przypadku prowokuje głównego bohatera do rozpoczęcia pełnego żalu i goryczy monologu o niespełnieniu, które w jego rodzinie funkcjonuje jako cecha przenoszona z pokolenia na pokolenie. Zdjęcie nie jest traktowane jako materialny dowód istnienia, dający poczucie ciągłości. Przeciwnie – jest dowodem na to, że ludzkie działania nie są godne upamiętnienia.

Tak więc Dominik z zażenowaniem przygląda się fotografii, którą traktuje na równi z innymi „śmieciami, (...) niepotrzebnymi resztkami dawnej nadprodukcji literackiej,

⁴⁹⁵ K. Varga, *Tequila*, Wołowiec 2001, s. 39.

⁴⁹⁶ Tamże.

⁴⁹⁷ K. Varga, *Aleja Niepodległości*, Wołowiec 2010, s. 48.

⁴⁹⁸ Tamże, s. 53.

⁴⁹⁹ Warto wtrącić, że to zabieg często przez współczesnych prozaików aktualizowany. Wszak wiele relacji wspomnieniowych (biografii, autobiografii, sag rodzinnych) rozpoczyna się od dostarczenia bodźca wizualnego, jakim jest fotografia przodków. Pisała o tym pisała m.in. Anna Łebkowska (*Fotografia jako empatyczna mediacja*, [w:] tejże, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XXI i XXI wieku*, Kraków 2008), zob. zwłaszcza – tamże s. 141-152.

muzycznej, fotograficznej, dawnych sztuk masowych i elitarnych”⁵⁰⁰. „Lubię to, co zbędne” (s. 7) – dodaje, podkreślając tym samym, że wartość zdjęcia jest – w najlepszym razie – niewielka. Uważa, że życie jego przodków nie składało się z żadnych wydarzeń godnych fotograficznego upamiętnienia:

To zdjęcie jest jedną z siedmiuset dwudziestu milionów pamiątkowych fotografii, jakie w lecie 2005 roku wykonano w Chorwacji za pomocą pięciu milionów trzystu czterestu tysięcy cyfrowek, z czego milion siedemset sześćdziesiąt trzy tysiące dwieście czterdzieści trzy zdjęcia od razu skasowano, a resztę pokazano znajomym po powrocie. Jego atrakcyjność polega na tym, że moi dziadkowie wyglądają na nim na żywych, choć są już trochę martwi. Umrzeć do końca mieli dopiero wiele lat później, ale w tamtym roku zaczęli już nieco gnić. Szczególnie dziadek – jako starszy i bardziej zepsuty (s. 5).

Bohater opisuje swoich dziadków – właśnie na ich życiu, dopowiedzmy, się koncentruje – jako przeciętnych przedstawicieli klasy średniej, nie dostrzegając w nich „żadnej sensacji ani niezwykłości” (tamże). Istotnie, nie wyróżniają się oni niczym szczególnym wśród innych turystów, którzy zjechali do Chorwacji; próbują wypoczywać, lecz tak naprawdę męczą się, gdyż spędzają czas głównie na głośnym narzekaniu. Malkontenctwo okaże się zresztą konstytutywną cechą całej rodziny (jak gdyby zostało zapisane w DNA) – dzieci będą uczyły się wiecznego narzekania od rodziców, a wnukowie od dziadków.

Jak zostało wcześniej wspomniane, w sagach rodzinnych fotografia przynosi ukojenie i poczucie dostępu do (zazwyczaj) idyllicznej przeszłości, dając odpór poczuciu zagrożenia i niepokoju. Tymczasem Dominik, rekonstruując losy swego dziadka oraz swoich rodziców, tworzy „ponurą sagę rodzinną”⁵⁰¹ i tym samym rozpoczyna poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o przyczyny własnego niespełnienia. Zastanawia się, czy źródła takiego stanu rzeczy należałoby upatrywać w czynnikach zewnętrznych, czy jednak szukać winy w sobie samym. Dominik zadaje takie oto pytanie, poprzedzone smutną konstatacją:

Zmarnowałem się, nie ma dwóch zdań. Tylko czy naprawdę jest to moja wina, czy też mogę się podzielić choć częścią odpowiedzialności z historią XXI wieku? (s. 19).

Myśl, że status społeczny zależy od przypadkowych czynników wydaje się mężczyźnie mniej zatrważająca niż sugestia, że pech nie jest wiarygodnym wytłumaczeniem doznanego

⁵⁰⁰K. Varga, *Nagrobek z lastryko*, Wołowiec 2007, s. 6. Lokalizację kolejnych cytatów z tej powieści podaję w tekście głównym.

⁵⁰¹D. Nowacki, *Ponura saga rodzinna*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 7.

niepowodzenia. Dominik nie dojrzywał – w przeciwieństwie do Piotra Pawła, jego dziadka – w świecie przesiąkniętym ideą racjonalnej kontroli nad swoim życiem i to sprawia, że czuje się nieco usprawiedliwiony (aczkolwiek tylko do pewnego momentu). Bohater wypowiadający monolog żyje – przypomnijmy – w drugiej połowie XXI wieku, i to w kraju, który po przegranej wojnie popada w wielki kryzys gospodarczy. Z takiej oto perspektywy rekonstruuje losy swojego dziadka – człowieka, który najważniejsze decyzje swojego życia podejmował w pierwszej dekadzie XXI wieku, czyli mniej więcej 60 lat wcześniej. Piotr Paweł to z kolei typowy, pozbawiony jakichkolwiek uchwytnej właściwości przedstawiciel klasy średniej. Nie może pochwalić się specjalnymi osiągnięciami, prowadzi przeciętne, miałkie życie pracownika korporacji. Dodajmy, że dziadek to człowiek pełen sprzeczności: marzył o życiu mającym „upłynąć bez bólu zębów i konieczności dokonywania fundamentalnych wyborów” (s. 95) i jednocześnie pragnął, by w jego życiu zdarzyło się coś ekscytującego; coś, co wyrwie go z codziennej rutyny i obezwładniającego marazmu.

Wnuk opisuje egzystencję przodka jako nudną, sztampową, pozbawioną sensu. Z rozważań Dominika wyłania się portret człowieka, który całe swoje życie poświęcił kobiecie, której nie kochał i pracom, których nienawdził. Wszystkie decyzje mające odmienić życie dziadka były złe – a najbardziej te, które dotyczyły zmiany miejsca pracy. W wyobrażeniu Piotra Pawła każda rezygnacja z dotychczasowego miejsca pracy miała zapoczątkować nowy, satysfakcjonujący etap w jego życiu. W praktyce okazywało się, że dziadek po okresie kilkumiesięcznego urlopu powracał do pracy na bardzo podobnym stanowisku, w firmie reprezentujących tożsame wartości (bohater nie był w stanie wyrwać się, jeśli można tak powiedzieć, z korporacyjnego kręgu pojmowanego jako błędne koło). Bez względu na to, czym zajmowała się korporacja, w której aktualnie pracował, wymagano od niego takich samych zachowań i podporządkowywania się tym samym regułom. Nawet jego współpracownicy zachowywali się i wyglądali tak samo, tworząc jednolitą masę⁵⁰². Pomimo autentycznego wstrętu do pracy w korporacjach, ucieczka z kierunku okazała się niemożliwa, głównie dlatego, że rodzina Piotra Pawła została ekonomicznie uzależniona stałych dochodów tego bohatera. Dominik takimi oto słowami opowiada o rozterkach przodka:

Mój dziadek in spe nie wie, co ma zrobić ze swoim życiem pracownika średniego szczebla w dużej firmie reklamowej. Urzędnika z dużym identyfikatorem i małym

⁵⁰² O ile Piotr Paweł uważa, że jego praca nie ma żadnego znaczenia dla społeczeństwa, o tyle jego współpracownicy są odmiennego zdania; poza tym czują się wyjątkowi. Dają się uwieść korporacyjnej narracji o prestiżu wykonywanych prac i szczególnej roli, jaką mają do odegrania w świecie korporacji.

znaczkim firmowym wpiętym w krawat, spędzającego dziesięć godzin dziennie w biurze i żywiącego się zestawami lunchowymi za 19,99 złotych, a raz w miesiącu biorącego udział w wieczorze integracyjnym w pubie Lolek na Polu Mokotowskim, gdzie pije wódkę „Bols” z coca-colą, je kaszankę i szaszłyki, obmacuje koleżanki (s. 77).

Dziadek Dominika największy kryzys przechodzi w momencie, gdy zatrudnia się w korporacji zajmującej się dystrybucją przenośnych toalet, obejmując stanowisko mobilnego przedstawiciela handlowego. Paradoksalnie, ze wszystkich prac, które wykonywał, ta akurat wydawała mu się najbardziej użyteczna dla ogółu ludzkości, choć i tu przydzielano mu wiele upokarzających obowiązków, które pogłębiały jego frustrację:

Widział wyraźnie, że miejsca przez niego odwiedzane były jedynie atrapami miast, zbudowanymi z ładnie pomalowanej tektury. Dekoracje często zmieniano, ustawiając je w nowych konfiguracjach, przemalowując fasady, usuwając stare szyldy i wstawiając nowe neony. Bardzo kolorowo i szybko będzie się to wszystko niedługo paliło, powiedział kiedyś Piotr Paweł w czasie kolacji z dyrektorem mazowieckiej centrali mobilnej utylizacji ekskrementów. A potem obróci się w proch, ale niestety proch nie jest kolorowy, zawsze ma kolor prochu, a nie kolor billboardów (s. 202).

Słowa te okazują się prorocze: niebawem do Polski wkraczają obce wojska, a całe państwo zostaje zniszczone w krwawej wojnie. To w pewnym sensie spełnienie marzeń Piotra Pawła o apokalipsie, która miałaby zakończyć jego powolną, biurową „agonię”. Nadejście wojny wcale nie dziwi bohatera, gdyż katastrofa była nieunikniona i tylko totalne zniszczenie starego porządku przyniesie nadzieję na nowe, lepsze życie – także jemu czy dla niego. Należy wyraźnie zaznaczyć, że czas wojny jest jedynym momentem, w którym mężczyzna, i to po raz pierwszy, zdołał zaimponować swojej wiecznie niezadowolonej żonie i przemądrzałej córce⁵⁰³, a i jego depresyjne stany nieco wówczas ustąpiły. To bardzo ciekawa sugestia pisarza: stan nadzwyczajny (tu: stan wojenny), tak różny od korporacyjnej „normalności” nie do zniesienia, umożliwił bohaterowi odbudowanie jego męskiej tożsamości, oczywiście w wersji jawnie stereotypowej (figura „prawdziwego mężczyzny”)⁵⁰⁴. Kiedy wojna się zakończy, powróci

⁵⁰³ W czasie wojny dziadek zdecydował o ucieczce z bombardowanej Warszawy. Cała rodzina przeniosła się na wieś, aby ukryć się przed wojskami wroga. Wówczas Piotr Paweł mógł zaprezentować się z jak najlepszej strony: zdobywał dla rodziny jedzenie, remontował dom, na różne sposoby troszczył się o przetrwanie bliskich.

⁵⁰⁴ Jak pisała Elisabeth Badinter, „ideał twardego mężczyzny” jest dla większości współczesnych mężczyzn niewygodny i stresujący, ponieważ najczęściej nie są oni w stanie spełnić mitycznej normy sukcesu, władzy, opanowania i siły. Dążenie do tego nieosiągalnego ideału wywołuje w nich bolesną

znenawidzona „normalność” – mężczyzna znów będzie postrzegany przez otoczenie (nie tylko przez swoją rodzinę) jako totalny nieudacznik. Zaakcentujmy: najbardziej dojmujące obawy nasilały się u Piotra Pawła w chwilach względnego spokoju i dostatku, co widać doskonale w tych fragmentach powieści, w których zostają opisane natręctwa dziadka związane z kompulsywnym kupowaniem czegokolwiek. Wydaje się jednak, że Varga daleki jest od formułowania prostej tezy mówiącej, że przyczyną lęków u współczesnego człowieka jest zagrożenie (nad)konsumpcją. Bohater raczej ulega wpływom, a niepokoje egzystencjalne i duchowe zamienia w niepokoje konsumpcyjne (nie na odwrót!). Jak zauważa Dominik,

skoro lawirowanie pomiędzy pracami, militariami⁵⁰⁵ i pijaństwami nie było twórcze w żaden sposób, to kompulsja, z której uczynił sztukę, stała się prawdziwym smakiem jego życia. Życia mającego upłynąć bez bólu zębów i konieczności dokonywania fundamentalnych wyborów (...). Dziadek całą siłą niezbędną do wybierania dróg przez życie przerzucił na wybieranie alejek w hipermarkecie (s. 95).

Piotr Paweł wybiera tedy ucieczkę w konsumpcję, ale specyficzną. Myśli bohatera *Nagrobka z lastryko* nieustannie krążą wokół kupowania pożywienia, będącego jego jedyną przyjemnością i jednocześnie kompulsją, która sprawia, że mężczyzna jeszcze bardziej angażuje się w nieistotne i błahe działania (od których zresztą pragnie usilnie uciec). Wprawdzie uważa się za smakosza, twierdząc, że nie „zjada dla samego zjadania”, gdyż nie „nie ma to sensu, bo sprowadza człowieka do poziomu ryby dziobiącej glony, a człowiek już miliony lat temu wyszedł na brzeg” (s. 98). Jednak wbrew tym deklaracjom Piotr Paweł nie doznawał żadnych ponadprzeciętnie zmysłowych doznań związanych z jedzeniem – jego zainteresowania krążyły wokół najprostszych, najłatwiej dostępnych produktów z supermarketu, a swój wolny czas poświęcał głównie na obsesyjne zastanawianie się nad jakością i cenami artykułów spożywczych. Jedzenie jest w powieści Vargi ekwiwalentem życia (utrzymuje organizm w dobrej formie), źródłem przyjemności, a także zapowiedzią śmierci (Piotr Paweł umiera na raka trzustki, co ma związek z jego obżarstwem). Jest zatem protezą sensu. Według Dominika, to, że jego dziadek poświęcał tyle czasu na myślenie o jedzeniu,

świadomość bycia mężczyzną niepełnym, niedoskonałym. Zob. E. Badinter, *XY, Tożsamość mężczyzny*, przeł. G. Przewłocki, Warszawa 1993. Nawiasem mówiąc, kobiety w prozie Krzysztofa Vargi nieco lepiej radzą sobie z lękiem przed uznaniem swojej egzystencji za nieistotną; przynajmniej starają się nie okazywać swojej słabości – nawet, jeżeli odczuwają tak samo silne lęki, jak mężczyźni. Starają się być silnymi „matkami Polkami” lub *femmes fatales*, które z pogardą patrzą na zajętych błahymi (wedle kobiecego systemu wartości) spawami mężów, partnerów czy synów.

⁵⁰⁵ Militaria były kolejną, największą pasją dziadka.

dowodzi również tego, że jego przodek żył w czasach względnego dobrobytu (wnukowi przyszło żyć w trudniejszej epoce). Dość powiedzieć, że najpopularniejsze hobby Polaków żyjących w latach sześćdziesiątych XXI wieku polega na kolekcjonowaniu starych gazetek z ofertami lokalnych supermarketów. Oprócz kontekstu konsumenckiego (po wojnie nadeszły chude lata) ma tu zastosowanie uroczy paradoks: rzeczy o najmniejszej wartości, czyli gazetki reklamowe, które dziś zwykliśmy wyrzucać niemal natychmiast po obejrzeniu, stają się najbardziej pożądanym artefaktem. Dlaczego? Chyba dlatego – jak przekonuje Varga – że w świecie przyszłości śmieci staną się jedynym dostępnym wehikułem nostalgii.

Wróćmy do terażniejszości, czyli – w chronologii *Nagrobka...* – odległej przeszłości. Dominik zauważa, że poczucie stabilizacji, okupione koniecznością wykonywania jałowej pracy w korporacji, nie uchroniło dziadka przed totalną rozpaczą, a wręcz przeciwnie – pogłębiało ją:

Nie umiał tylko wyzbyć się niepokoju, który trzymał go mocno za rękę i potrząsał nią co chwilę. A skoro nie umiał nie czuć lęku, to cóż z tego, że skończył ze zjadaniem paczki maślanych ciastek z czekoladą w kwadrans i wypalaniem paczki czerwonych marlboro do sześciu piw w ciągu dwóch godzin w klubie na Mokotowie. Początek wieku obiecywał nowe możliwości w kwestiach miłości, kultury, ogólnego dobra i piękna oraz podobnych rzeczy; niestety sprawy poszły się dosyć szybko (...) i dziadek wrócił więc z wyraźną ulgą do piw, papierosów i rojeń o oryginalnej wybitności, zatem do rzeczy pięknych i nieeleganckich (s. 44-45).

Trudno rozsądzić, czy wnuk współczuje dziadkowi, usprawiedliwia go, czy raczej nim gardzi. A może stosunek do Piotra Pawła jest wypadkową wszystkich tych uczuć? Niełatwo ten dylemat rozstrzygnąć. W końcu Dominik jest równie bezlitosny w ocenach własnej osoby i osobistej biografii. Różnica pomiędzy mężczyznami polega chyba na tym, że wnuk upatruje swojego niespełnienia również w czynnikach zewnętrznych, które ograniczają działalność jednostek – w jego wypadku byłoby to funkcjonowanie w czasie kryzysu gospodarczego. Sprawiedliwie należy jednak zaznaczyć, że w równym stopniu oskarża o swoje niepowodzenia matkę perfekcjonistkę, która nieustannie wypomina mu nieudacznictwo. Ale też Dominik nie wierzy w coś, co zwykliśmy nazywać samooceną. Powiada:

Problem niskiej samooceny też u mnie nie występuje, bo nie mam żadnej samooceny. Nic o sobie nie mogę powiedzieć, nijak się nie sprawdzę, bo nie ma w czym. To wygodne i zbawienne. W zaistniałej sytuacji jakakolwiek samoocena jest idiotyzmem (s. 49).

Wydaje się, że skreślając pojęcie samooceny, Dominik, a po trosze także jego dziadek (równie niechętny samoocenie), wymykają się temu, co Carlo Strenger nazwał lękiem przed nieistotnością (*fear of insignificance*)⁵⁰⁶. Refleksje szwajcarsko-izraelskiego filozofa wpisują się w szerszą perspektywę rozważań na temat lęku spowodowanego przekonaniem, że jednostka prowadzi mało wartościowe życie⁵⁰⁷. Strenger podejmuje namysł nad przyczynami coraz powszechniejszego doświadczenia społecznego, jakim jest obawa przed nieistnieniem w przestrzeni publicznej, przed byciem odrzuconym i niezauważanym przez społeczeństwo ze względu na niską – w mniemaniu danej osoby – pozycję społeczną. Powoduje to szereg dysonansów poznawczych, z czego najpoważniejszym z nich jest przekonanie, że wystarczająco wartościowe życie jest bezpośrednio związane ze wzbudzaniem podziwu w społeczeństwie – w przypadku, gdy jest to dla jednostki nieosiągalne, ta odczuwa trudne do przezwyciężenia frustracje. Doświadczenie niesatysfakcjonującego życia jest na tyle istotnym elementem egzystencji, że paraliżuje jednostki, które utożsamiają je jednoznacznie z osobistą klęską. Warunkiem „dobrego” czy choćby tylko „znośnego” istnienia jest bycie widzianym i podziwianym. Niekiedy ów warunek przybiera bardzo trywialne formy – jak w *Nagrobku z lastryko*. Jednakowoż owa „widzialność” oraz zdolność wywoływania podziwu – jak nigdy wcześniej w historii – stały się warunkiem istnienia.

Co zagraża jednostkom zmagającym się z lękiem przed nieistotnością? Źródłem stałego napięcia wewnętrznego okazuje się poczucie niedającej się uniknąć rozbieżności między przyszłością subiektywną (planem) a przyszłością obiektywną (realizacja tegoż planu). Wiele projektów, zwanych potocznie planami życiowymi, nigdy się nie realizuje, jednak system podpowiada, że odpowiedzialnością za ten stan rzeczy należy obarczyć jednostkę, która nie potrafi dostosować się do panujących warunków. Tymczasem – wracam do powieści Vargi – nie ma nic gorszego dla umierającego, niż stwierdzenie, że jego życie było bezcelowe i całkowicie jałowe. Dominik, przywołując ostatnie chwile życia dziadka, pyta:

Co to znaczy przeżyć coś sensownie i co sobie powie, kiedy będzie umierał, zapewne widząc absolutny bezsens swojego życia? Czy umierający zapewniający rodzinę, że mieli wartościowe i spełnione życie, po prostu bredzą w agonii, czy wierzą w swoje słowa, czy to tylko taki piar? I jak się da procentowo **zmierzyć udaność życia**? W ilu procentach

⁵⁰⁶ C. Strenger, *The Fear of Insignificance. Searching for Meaning in the Twenty-first Century*, New York 2011.

⁵⁰⁷ A. Senejko, Z. Łoś, A. Oleszkowicz, *Perception of money resources and psychological attitudes toward globalised world*, „Research in Globalization” October 2019.

telewizyjna reklama udanego życia kłamie, a w ilu jest zgodna z prawdą? (s. 106-107; podkreśl. – MB).

Pytanie o możliwość pomiaru „udaności życia” dla bohaterów powieści Krzysztofa Vargi – nie tylko *Nagrobka z lastryko* – jest fundamentalne. Rzecz jasna, nikt nie potrafi znaleźć odpowiedzi; pozostaje rozpacz, na którą nie ma lekarstwa.

Radykalny pesymizm Vargi nie dotyczy jedynie spraw egzystencjalnych. W *Nagrobku...* opisano Warszawę przyszłości, która bardzo ucierpiała po kolejnej światowej wojnie; równie poważnych strat doznała ludność tak stolicy, jak i całej Polski. Przez chwilę mogłoby się wydawać, że katastrofa przeddefiniuje wcześniejszą (czyli naszą, aktualną) rzeczywistość, że zmieni się system wartości i reguły życia społecznego – oczywiście na lepsze. Nic takiego jednak się nie stało. W powieściowym świecie przyszłości – dajmy na to – władza mediów nie zmniejszyła się ani trochę, a możliwość zaistnienia, pokazania się w programach rozrywkowych wciąż jest największym marzeniem większości Polaków. Dogodnym przykładem jest groteskowy *reality show* o nazwie *Zostań trupem!*. Specyficzny to program, bo udział można w nim wziąć tylko po śmierci i tylko wówczas, gdy zgon nastąpił w sposób, który producenci uznają za dostatecznie interesujący. Dominik z niesmakiem przygląda się tej telewizyjnej produkcji; mimo irytacji doskonale rozumie powody, dla których ludzie decydują się wziąć udział w owym *show*. Było, nie było – to ostatnia szansa dla wszystkich tych, którzy w swoim dotychczasowym życiu nie wyróżnili się niczym szczególnym. Dodajmy, że nawet ci, którym udało się wydobyć z anonimowości i „nieistotności”, nie mają gwarancji, że nie zostaną ponownie zepchnięci do piekła „nieistnienia”. Celebrytka Lawenda Mercedes, której „film o sobie samej” (s. 267) śledziło kilka milionów ludzi, też ma powody do obaw. Jak zauważa Dominik:

Lawenda pachniała życiem i najbardziej chciała, żeby wszyscy ją pamiętali, dzień w dzień, minuta po minucie, cały świat powinien ją pamiętać, jakby już umarła, a po jej śmierci, w którą zupełnie nie wierzyła – tak jak nie wierzyła w Boga ani reklamy – powinni ją pamiętać jeszcze bardziej. Lawenda najbardziej na świecie bała się anonimowości i niepamięci (s. 269).

Mimo że Dominik – jak zapewnia – nigdy nie chciał zostać celebrytą (zabieganie o sympatię zupełnie obcych ludzi jest według niego upokarzające), to jednak nic ani nikt nie jest w stanie powstrzymać go przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków z życiowej porażki.

Wiemy, że tą ostateczną konkluzją jest autonomiczna decyzja o natychmiastowym przerwaniu bezsensu i absurdu istnienia. Tak, tylko samobójstwo przynosi ukojenie i zarazem wybawienie. Co ciekawe i co raczej nietypowe, bohater-narrator powieści Krzysztofa Vargi zadaje sobie śmierć z uśmiechem na ustach:

Uśmiecham się do nieboszczyków, którzy przez całe życie marzyli, żeby wreszcie zdarzyło im się coś niezapomnianego i wartościowego, i nigdy nie udało im się spełnić tego marzenia, bo swoich dróg szukali po ciemku, wciąż wpadając w doły i krzaki. Ja znalazłem wreszcie swoją drogę (s. 352).

Przemoc symboliczna czy zakończona transformacja?

Przedstawiciele klasy średniej (lub aspirujące doń jednostki), którzy pojawiają się na kartach powieści i opowiadań, mają świadomość, jakimi kompetencjami i wyborami konsumenckimi należy się wykazać, aby te zostały uznane za powszechnie obowiązujące zachowania, warunkujące osiągnięcie zawodowego i towarzyskiego sukcesu. Powodem takiego stanu rzeczy jest to, o czym wcześniej była mowa, że zanim w ogóle zdefiniowano w dyskursie publicznym pojęcie polskiej klasy średniej, już je afirmowano, wniesiono na piedestał i traktowano jako modelową strukturę i układ odniesień dla reszty społeczeństwa⁵⁰⁸. Oczywiście, klasa średnia naśladuje wzorce z zachowania klasy wyższej, jednak to ona – wedle literackich świadectw – wytwarza mechanizmy przemocy symbolicznej, tworząc niewidzialne struktury organizujące codzienne doświadczenia i kreując tym samym szczególnie konflikt społeczny.

Pojęcie przemocy symbolicznej zostało zdefiniowane przez Pierre'a Bourdieu jako zjawisko dominacji jednej osoby nad drugą lub jednej grupy nad inną⁵⁰⁹. Przemoc symboliczna polega na transmisji wzorców zachowań, znaków i treści danej kultury wraz z narzucaniem ich interpretacji – zachodzi dokładnie tam, gdzie się jej za przemoc nie uważa. Zjawisko to, zdaniem Bourdieu, „istnieje (...) dzięki szczególnemu typowi posłuszeństwa, którego zdominowany nie może wypowiedzieć dominującemu”⁵¹⁰ i opiera się na posiadaniu kapitału symbolicznego. Agnieszka Suchocka, rekonstruując stanowisko francuskiego socjologa, podsumowuje, że „przemoc symboliczna jest dyskretną formą manipulacji; jest odmianą

⁵⁰⁸ M. Szcześniak, *Normy widzialności...*

⁵⁰⁹ P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. P. Biłos, Warszawa 2005.

⁵¹⁰ P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopiciewicz, Warszawa 2004, s. 46-48.

panowania ukrytego, zawoalowanego. Poprzez działania, których podtekstu osoby zdominowane nie potrafią odczytać, jednostki dominujące przekazują im treści, które w danej kulturze uważane są za jedyne prawdziwe, za słuszną drogę. W efekcie jeden kulturowy system symbolizmu i znaczeń zostaje narzucony na system innej grupy społecznej”⁵¹¹.

Zajrzyjmy do opowiadania *Gumowa bransoletka* Krzysztofa Vargi, utworu ogłoszonego równo dziesięć lat po *Nagrobku z lastryko*. Choć w zasadzie większość tekstów traktujących o korporacji w jakiś sposób porusza problem wymuszania na ludziach zachowań, które są wygodne jedynie dla grup dominujących, to ten krótki utwór pochodzący ze zbioru *Egzorcyzmy księdza Wojciecha* w skondensowany sposób opisuje mechanizmy przemocy symbolicznej rozumianej jako narzucanie i wdrażanie wzorów zachowania.

Sebastian, główny bohater opowiadania, rozpoczyna pracę w korporacji. Już pierwszego dnia otrzymuje od przełożonej tytułową gumową bransoletkę – urządzenie, które umożliwi monitorowanie jego wszystkich działań. Owa opaska może porazić go prądem, gdy wykona którąś z następujących czynności: zapali papierosa, zje niezdrową żywność, wypije za dużo alkoholu albo nieefektywnie spędzi czas. W korporacji nie akceptuje się bowiem żadnego z tych zachowań: konieczne jest dostosowanie się do panujących reguł. Zaskoczony mężczyzna dowiaduje się, że jego kompetencje zawodowe nie są tak bardzo istotne w porównaniu z cechami osobowościowymi, których wymaga się od potencjalnego pracownika. Jak tłumaczy mu rekruterka: „Zostawmy kompetencje. My tutaj wychodzimy z założenia, że ma pan kompetencje zawodowe (...), nas jednak interesują (...) pańskie kompetencje osobowościowe”⁵¹².

Opowiadanie Vargi, choć krótkie i jawnie satyryczne, podsuwa kilka problematycznych współcześnie kwestii. Przede wszystkim, aby zostać zatrudnionym w firmie, do której aplikował Sebastian, należy wykazywać odpowiednie cechy oraz zainteresowania. Ważniejsza od zawodowych umiejętności jest możliwość zintegrowania się z innymi pracownikami. W tym konkretnym wypadku pomoc miałyby prowadzenie „zdrowego trybu życia”. W opowiadaniu Vargi działanie jest narzędziem kontroli społecznej, gdyż jest jednocześnie elementem oceny danej jednostki. Nieprzypadkowo oceny mężczyzny dokonuje się na tej podstawie – działania mające na celu zachowanie zdrowia okazują się jednocześnie manifestacją klasowej tożsamości oraz pozwalają na odróżnienie się od innych klas społecznych.

⁵¹¹ A. Suchocka, *Przemoc symboliczna jako element ukrytego programu kształcenia polskiej szkoły*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 4.

⁵¹² K. Varga, *Gumowa bransoletka*, [w:] tegoż, *Egzorcyzmy księdza Wojciecha*, Warszawa 2017, s. 53.

Bohater *Gumowej bransoletki* nieprzypadkowo staje się ofiarą „ideologii healthismu”⁵¹³. Robert Crawford nazywa w ten sposób szczególny rodzaj koncentracji na zdrowiu, stanowiący podstawę definiowania i osiągnięcia dobrego samopoczucia, charakterystycznego głównie dla klasy średniej⁵¹⁴. Presja społeczna, której poddawany jest Sebastian, nie wzięła się jednakowoż znikąd – jest ona ściśle skorelowana z praktykami kulturowymi wymaganymi od przedstawicieli klasy średniej. Symboliczną manifestacją okazuje się tedy „dobra kondycja fizyczna, zdrowy wygląd, szczupła sylwetka oraz praktyki takie jak: kontrolowanie stanu zdrowia czy zachowania składające się na tzw. zdrowy styl życia”⁵¹⁵.

Kluczowa dla ideologii healthismu jest koncepcja odpowiedzialności indywidualnej, czyli pogląd, że zdrowie jednostki zależy od podejmowanych przez nią starań, a także przekonanie, że jednostka dbająca o własne zdrowie jest zdecydowanie bardziej zdyscyplinowana. W tym toku rozumowania zakłada się, że kto panuje nad sobą w kwestii dbania o własne zdrowie, będzie jednocześnie wyznawał określoną etykę pracy, polegającą na ciągłym samodoskonaleniu. Co więcej, jednostka przekonana, iż jest odpowiedzialna za własne zdrowie, będzie jednocześnie przeświadczona, że jest odpowiedzialna za swoje sukcesy i niepowodzenia – czynniki zewnętrzne nie mają w tym wypadku żadnego znaczenia. „Duch, dyscyplina, determinacja”⁵¹⁶ – takie motto przekazuje Sebastianowi przełożona, nakazując mu, aby dostosował się do tegoż modelu zachowań. Rzecz bowiem w tym, że kompetencje zawodowe są doprawdy niewiele znaczące; rekruterzy w korporacji poszukują osób, które identyfikują się z wartościami wyznawanymi przez klasę średnią.

Oczywiście przedmiot w typie tytułowej bransoletki motywacyjnej nie należy do rzeczywistego wyposażenia pracowników korporacji. To motyw będący tropem dystopii, lecz zarazem jest to motyw dobrze zakorzeniony w świecie korporacji. Obowiązek uprawiania ćwiczeń fizycznych czy niepalenia dotyczy ekonomii i zdrowia. Palenie dużo kosztuje zarówno pracodawców, jak społeczeństwo, które ponosi koszty leczenia chorych uzależnionych od nikotyny, podobnie jest z aktywnością fizyczną i zdrowym odżywieniem – można przyjąć, że ludzie poważnie traktujący dbanie o własne zdrowie, będą żyć dłużej i tym samym staną się bardziej wydajnymi pracownikami. Jednakowoż potępienie palaczy czy nawyku jedzenia niezdrowych rzeczy nie odnosi się wyłącznie do tych czynności: to ludzi niestosujących się do

⁵¹³ A. Borowiec, A. Lignowska, *Czy ideologia healthismu jest cechą dystynktywną klasy średniej?*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, nr 2.

⁵¹⁴ R. Crawford, *Health as a Meaningful Social Practice*, „Health” 2006, t. 10, nr 4.

⁵¹⁵ A. Borowiec, A. Lignowska, *Czy ideologia healthismu...*

⁵¹⁶ K. Varga, *Gumowa bransoletka...*, s. 66.

zasad healthismu traktuje się jako zacofanych zarówno moralnie, jak i estetycznie. Bransoletka z opowiadania Vargi symbolicznie ocenia, co jest dobre, a co złe. Gdy bohater łamie zasady i zachowuje się jak osoba spoza klasy średniej, zostaje rażony prądem (oczywiście niegroźnym, bo o niskim napięciu). W ten sposób przypomina mu się o kolejnej cesze dystynktywnej klasy średniej – przekonaniu, że jedynie pokonywanie własnych słabości może w przyszłości zaprocentować wymarzoną sukcesem. Jest też owa (nieistniejąca przecież w rzeczywistym świecie) bransoletka doskonałym symbolem przekonania instytucji korporacyjnych, że życie pracownika można uczynić lepszym nie dzięki systemowym zmianom, lecz poprzez zmuszanie do modyfikacji prowadzonego przez jednostkę stylu życia.

Sięgnijmy po kolejny przykład. Oto główna bohaterka debiutanckiej powieści Patrycji Pustkowiak również ma problem z dostosowaniem się do narzuconych przez klasę średnią norm. Opisana w *Nocnych zwierzętach* Tamara Mortus to bezrobotna kobieta, uzależniona od narkotyków i oglądania telewizji. Zamroczona używkami, nie widzi sensu w swoim życiu: martwi się o swoją przyszłość, nie potrafi pogodzić się z upływającym czasem, myśli o sobie jako o kimś, a raczej o czymś „zużyтым, zjedzonym i przetworzonym”⁵¹⁷. Zanim straciła pracę, pracowała w korporacji, wykonując mało istotne zadania; tam właśnie poznała Marcelinę Górską – specjalistkę z działu *Human Resources*, którą spotyka ponownie przypadkowo w centrum handlowym.

Marcelina jest całkowitym przeciwieństwem zaniedbanej i zmęczonej Tamary – to „*role model* pracownika korporacji: w pracy zawsze przed czasem, wychodzi ostatnia, włosy, rzęsy, usta, wszystko z limitowanych kolekcji, jej garsonka z wełny wielbłąda wygląda, jakby codziennie odbierana była z pobliskiej pralni”⁵¹⁸. Z entuzjazmem opowiada dawno niewidzianej koleżance o egzotycznych podróżach, sposobach na relaks, pracy, która ją cieszy. Jednym słowem, z optymizmem patrzy w przyszłość, w przeciwieństwie do sfrustrowanej Mortus, u której dostrzec można objawy załamania nerwowego. Marcelina, słysząc jej narzekania, udziela starej znajomej wielu rad:

Też to przerobiłam, wszystko od a do z. Ateizm, joga, runy anielskie. Podróż do Indii, podróż w głąb siebie, mantry w sanskrycie, zielona herbata. Psychoterapeuta, deprim, kokaina⁵¹⁹.

⁵¹⁷ P. Pustkowiak, *Nocne zwierzęta*, Warszawa 2013, s. 7.

⁵¹⁸ Tamże, s. 141-142.

⁵¹⁹ Tamże, s. 151

Tamara komentuje ten zestaw pomysłów na osobowościową przemianę w sposób ironiczny:

życie oferuje tyle możliwości raptownej przemiany, gruntownej odnowy, „ja” jest niekończącą się podróżą, możesz być, kim zechcesz, tylko musisz w to uwierzyć. Nie musisz siedzieć po ciemku, masz tyle rzeczy do wyboru: wycieczki górskie, kursy pilotażu, wojaże zagraniczne, tango lub zumba, warsztaty odnowy biologicznej, spa, kurs ceramiki, no ale najważniejsze to ezo⁵²⁰.

Przedrostek „ezo-” odnosi się, rzecz jasna, do różnego rodzaju praktyk ezoterycznych (warto jednak wspomnieć, że w wersji pop). Mówi to wiele o charakterze Marceliny, zapatrzonej we wschodnią filozofię, lecz jednocześnie płytko ją pojmującej. Slavoj Žižek widzi we wzrastającym zainteresowaniu ludzi Zachodu myślą New Age i buddyzmem doskonałe „uzupełnienie ideologii globalnego kapitalizmu”. W książce *O wierze* pisze, że „buddyjskie” postulaty w rodzaju: „płynąć z biegiem spraw, dryfować, dbając o wewnętrzny dystans i obojętność”⁵²¹ w pędzącym świecie to fetysz, który skłania do podtrzymywania *status quo*, rzeczywistości, której kondycja jest zła. Wydaje się zatem, że jest to jeden z głównych powodów, dla którego klasa średnia, która musi się nauczyć żyć w czasach realnego kapitalizmu, zmierza w kierunku popkulturowej wersji buddyzmu. Žižek tłumaczy to również – skądinąd bardzo trafnie – tym, że „<<Zachodni buddyzm>> okazuje się (...) najbardziej efektywnym sposobem pełnego uczestniczenia w kapitalistycznej dynamice przy zachowaniu pozorów zdrowia psychicznego”⁵²². Ta wersja buddyzmu nie ma co prawda zbyt wiele wspólnego ze złożonymi religiami Wschodu, jednak pozwala angażować się duszą i ciałem w kapitalistyczną grę, a jednocześnie zachować pozory wewnętrznego dystansu. Tego właśnie pragnie klasa średnia: pełnoprawnie funkcjonować w kapitalistycznej dynamice, a jednocześnie pogodzić ją z alternatywnymi praktykami. Ponadto Marcelina – jak większość przedstawicieli klasy średniej – wierzy głównie w siebie, zgodnie zresztą z (neo)liberalnym sloganem, że każdy jest odpowiedzialny za swój los.

Tamara nie znosi Marceliny, gdyż korporacyjna koleżanka reprezentuje wszystko to, czym pogardza. Mortus – sfrustrowana, lecz autorefleksyjna, w dodatku inteligentnie złośliwa – nigdy nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z Górską, bezkrytyczną konsumentką. Ta ostatnia zresztą dawała jej to odczuć w pracy, traktując swoją koleżankę jako dziwaczkę i

⁵²⁰ Tamże, s. 153.

⁵²¹ Zob. S. Žižek, *O wierze*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 8.

⁵²² S. Žižek, *Zemsta światowych finansów*, przeł. M. Warchala, „Europa” 2005, nr 22.

autsajderkę. Kobiety łączy jedynie zamiłowanie do kokainy – jednak i ten narkotyk przyjmowany jest przez nie z innych powodów. Dla Marceliny to sporadyczna rozrywka poprawiająca humor, podczas gdy Tamara traktuje go jak lek zagłuszający ból egzystencjalny. Interesujące jest tutaj to, że upodobanie do kokainy, jakie przejawia Górska, jest akceptowalne, gdyż nie wpływa znacząco na poziom jej życia: kobieta jest wysokofunkcjonującą pracownicą, która dzięki kokainie potrafi szybciej i efektywniej wykonywać zlecane czynności, a na różnego typu rautach jest bardziej uśmiechnięta i radosna. Z kolei Tamara jest uznawana za narkomankę: nie pracuje, a narkotyki wpędzają ją w jeszcze większą depresję.

Gdy obie kobiety trafiają na imprezę zorganizowaną w prywatnym mieszkaniu na warszawskim Tarchominie, dochodzi do nieszczęścia – zamroczona alkoholem i narkotykami Tamara zostaje brutalnie zgwałcona. Co więcej, jej towarzyszka, zamiast jej pomóc, współpracowała z gwałcicielami, przytrzymując ją tak, by ta nie mogła uciec. Tamara w odwecie morduje swoją towarzyszkę, dusząc ją z nienawiścią poduszką.

Nadrzędnym zagadnieniem dyskutowanym w tej powieści jest motywacja zbrodniczego czynu – wymiar moralny zabójstwa oraz w ogóle odpowiedzialność za śmierć drugiego człowieka. Tamara wydaje się podwójnie usprawiedliwiona: po pierwsze, morderstwo jest w pełni uprawnionym odwetem za doznaną krzywdę, po drugie, Mortus morduje postać symbol. Marcelina jest reprezentantką współczesnej klasy średniej (pisarka przypisała jej typowe atrybuty): zdolna do twórczego wyrażania siebie, celebrowająca życie, przekonana o własnej wartości, pracująca raczej efektywnie niż ciężko, wyznaczająca sobie ambitne cele i realizująca je, reprezentuje kulturę „wiecznej szczęśliwości”.

Badacze zajmujący się zarządzaniem, Carl Cederström i André Spicer, w książce poświęconej „kulturze szczęśliwości” piszą o tym, jak dobre samopoczucie zamienia się w ideologię⁵²³. „Kultura szczęśliwości” to zjawisko obserwowane w ciągu ostatnich kilku dekad, a odnoszące się właśnie do klasy średniej. Uchodzi za szczególny rodzaj koncentracji na własnym dobrym samopoczuciu, które stanowi podstawę definiowania i osiągania dobrostanu (jednostka może je sobie zapewnić przez zmianę stylu życia). Kapitalne znaczenie ma tu koncepcja odpowiedzialności indywidualnej, czyli pogląd, że dobrostan i poczucie spełnienia zależą od podejmowanych przez jednostkę starań⁵²⁴. Kwestia ta staje się jednocześnie przedmiotem oceny moralnej – „kto tego nie czyni, ten daje dowód swojej nieprzystawalności,

⁵²³ C. Cederström, A. Spicer, *Pętla dobrego samopoczucia*, przeł. Ł. Żurek, Warszawa 2016.

⁵²⁴ Podobnie jak w wypadku ideologii healthismu – zob. A. Borowiec, A. Lignowska, *Czy ideologia healthismu....*

swojego braku dostosowania, a zatem nie zasługuje na sukces i nagrody ani materialne, ani symboliczne”⁵²⁵.

Tamara ma świadomość, że nie spełnia tych warunków – z tego też powodu od zawsze czuła się jednostką odrzuconą i nieakceptowaną przez otaczające ją osoby pokroju Marceliny. Wybór w *Nocnych zwierzętach* jest zasadniczo zerojedynkowy: można wybrać „drogę” Marceliny i odnosić sukcesy, albo Tamary i dążyć do autodestrukcji. Jednakowoż w starciu tych dwóch osobowości, prawdziwą przegraną wciąż jest Mortus – nie jest jej dane zasmakować nawet moralnego zwycięstwa. Posiadane przez nią cechy osobowościowe z góry skazują ją na przegraną w świecie zdominowanym przez klasę średnią, a w finale powieści zostaje sama: porzucona i upokorzona.

Te opowieści są o nas

Autor ukrywający się pod pseudonimem Piotr C. traktuje swoje pisarstwo hobbistycznie i nie rości sobie pretensji do nazywania siebie pisarzem; nie ukrywa przy tym, że pisanie sprawia mu przyjemność, a wydanie książki było od zawsze jednym z jego największych pragnień⁵²⁶. Choć publikacja w sieci była początkowo koniecznością, bo wynikała z braku zainteresowania wydawców powieścią⁵²⁷, to po czasie okazała się trampoliną do ogromnego sukcesu. Treści, które zbiorczo można określić jako projekt *Pokolenie Ikea*, początkowo były zamieszczane na portalu społecznościowym Facebook (strona autora istnieje od sierpnia 2011 roku). Równocześnie w sieci coraz większą popularność zdobywał blog (www.pokolenieikea.com), na którym publikowano bardziej rozbudowane teksty⁵²⁸. Jednakże

⁵²⁵ M. Kostera, *Umorusane dzieci matki ziemi*, <https://nowyobywatel.pl/2021/05/18/umorusane-dzieci-matki-ziemi>

⁵²⁶ W jednym z wywiadów mówi: „Blog i książki to moje hobby. Piszę dla przyjemności, nie popularności. Z tego samego powodu na blogu nie mam reklam, mimo że ma on około miliona odsłon miesięcznie”. *Facet nie powinien pindrzyć się przed lustrem. Z Piotrem C. rozmawia Piotr Kalsztyn*, <https://warszawa.naszemiasto.pl/piotr-c-autor-pokolenia-ikea-facet-nie-powinien-pindrzyc/ar/c13-3472103>.

⁵²⁷ Debiutancka powieść Piotra C. została wydana w wydawnictwie Novae Res, które umożliwia „opublikowanie dzieła z dofinansowaniem przez Autora” (zob. informacje ze stron wydawcy – www.novaeres.pl/publikuj_w_novae_res), można więc domniemywać, że książka została opublikowana początkowo własnym sumptem. Początkowo, bo czy to wznowienie *Pokolenia Ikei* (2017), czy to kolejne publikacje niesione falą sukcesu pierwszej książki, były już przedsięwzięciami *stricto* komercyjnymi.

⁵²⁸ Jest to stosunkowo powszechny zabieg autorów publikujących w sieci. Informacje na portalach społecznościowych często odsyłają do bloga, na którym zamieszczone są bardziej uporządkowane treści. Funpage pełni wtedy podwójną funkcję: reklamową (promuje treści zamieszczone na blogu) i komunikacyjną (umożliwia kontakt z czytelnikami).

dopiero wydane w tradycyjny sposób książki zawierają zwarty schemat fabularny, odpowiednią strukturę porządkującą zespół pozornie chaotycznych wątków⁵²⁹. Piotrowi C. udało się wydać w ciągu siedmiu lat cztery powieści, które stanowią książkową wersję treści zamieszczonych w sieci. Kolejno są to: *Pokolenie Ikea*, *Pokolenie Ikea. Kobiety*, *Brud* oraz *#to o nas*⁵³⁰.

Na czwartej stronie okładki debiutanckiej książki wydawca odnotował, że „jest to opowieść o ludziach, którzy pracują po to, aby spłacać kredyty, rozczarowani rygorystycznym, sprzedanym za namiastki szczęścia, życiem”⁵³¹. Z powodzeniem można przyjąć, że jest to opis odpowiadający wszystkim czterem książkowym pozycjom, a także tematyce zawartej na stronach internetowych. Wszystkie znalazły się na listach bestsellerów sieci Matras i Empik, jednakże – jak się wydaje – bez wsparcia społeczności działającej w sieci publikacje te nie miałyby szans na tak oszałamiający sukces. Na *Pokolenie Ikea* należałoby patrzeć właśnie z tej perspektywy: tu kryterium liczby odsłon i komentarzy jest odpowiednikiem księgarskiego sukcesu. Jak pisze Anna Maria Szczepan-Wojnarska, jest to przykład „bezdochodowej czy raczej uwolnionej od rynku bestsellerowości”⁵³². Warto jednak skorygować jedną z tez autorki artykułu o blogach jako formie literackiej (nie dlatego, że jest nieprawidłowa, lecz z powodu jej nieaktualności). Otóż Szczepan-Wojnarska zwraca uwagę na fakt, że praktyka publikowania internetowych tekstów zaraz po tym, jak osiągnęły sukces (czyli uzyskały rekordową liczbę odwiedzin), przyjmowana jest raczej niechętnie przez środowisko blogerów. Owa niechęć – sugeruje badaczka – najpewniej wynika z tego, że publikacja „w papierze” odbierana jest jako nobilitacja, co zaburza proces budowania poczucia elitarności czy też zaprzecza alternatywności blogosfery⁵³³. Tymczasem obecnie mamy do czynienia z sytuacją przeciwną: wydanie książki będącej zapisem wcześniejszych blogowych notatek jest nobilitujące i

⁵²⁹ Jakkolwiek trudno odpowiedzieć na pytanie, czy te ostatnie są spreparowane przez autora, czy rzeczywiście zostały przesłane przez czytelników i czytelniczki. Przykładem jest cykl „poradnik dla idiotek”. Zob. www.pokolenieikea.com/2014/10/17/poradnik-dla-idiotek-czyli-dlaczego-nie-mozesz-znalezc-faceta-na-stale-

⁵³⁰ W roku 2020 – już po napisaniu tego szkicu – została opublikowana kolejna książka należąca do tego cyklu – *Gwiazdor*.

⁵³¹ Zob. Piotr C., *Pokolenie Ikea*, Gdynia 2012, IV strona okładki. Traktuję cztery powieści tego autora oraz jego blog jako jeden tekst, głównie ze względu na dominantę tematyczną. Ich podobieństwo jest tak duże, że nawet wierni czytelnicy bloga nie zorientowali się, że premierowo publikowane treści *Brudu* nie są trzecią częścią *Pokolenia Ikea*, lecz zupełnie nową i autonomiczną powieścią opisującą losy innych bohaterów.

⁵³² A. M. Szczepan-Wojnarska, *Blogi jako forma literacka*, „Pamiętnik Literacki” 2006, nr 4, s. 194.

⁵³³ Tamże.

pożądane, rzadko krytykowane. Internet zdemokratyzował udział w kulturze, jak również zmienił sposób publikacji i odbioru treści literackich⁵³⁴.

Tak czy inaczej, nie sposób zlekceważyć procesu konwergencji i cyfryzacji ekosystemu mediów, zwłaszcza w sytuacji, w której tradycyjna literatura jako medium musi konkurować z innymi formami medialnymi⁵³⁵. Popularność *Pokolenia Ikea* doskonale pokazuje, jak bardzo współwystępowanie różnych środków przekazu, będących wynikiem rozwoju mediów, wpływa nie tylko na formę przekazywania tradycyjnych treści, lecz również wymusza określone strategie percepcyjne. Dlatego też należałoby spróbować zrozumieć przyczyny popularności tekstów, które nie były chętnie komentowane przez zawodowych krytyków, a jednak stały się dla szerokich rzesz odbiorców atrakcyjne. Nim przystąpię do właściwych rozważaniach, muszę przyjąć istotne chyba zastrzeżenie: omawiane tutaj teksty Piotra C. z trudnością funkcjonują jako byty pozbawione internetowego kontekstu. Pomimo tego, że z łatwością można je interpretować bez świadomości funkcjonowania ich sieciowych pierwowzorów, to jednak byłyby to interpretacje niepełne oraz utrudniające – na czym zależy mi najbardziej – ich socjologiczne odczytanie. Teksty Piotra C. wydają się szczególnie atrakcyjne właśnie ze względu na mechanizm odbioru, który – mówiąc najogólniej – zasada się z osobistym zaangażowaniem czytelnika. Zastosowanie miałyby tu zatem podstawowa reguła krytyki transaktywnej nakazująca uwzględnienie „reakcji” na tekst (relacja czytelnika i tekstu nie tylko buduje tożsamość czytającego, ale i tworzy kontekst umożliwiający upowszechnianie tekstów w sieci i mediach interaktywnych⁵³⁶). Sądzę zatem, że bez tych dodatkowych, „interaktywnych” kontekstów nie sposób zajmować się fenomenem popularności tekstów Piotra C., a także samą treścią przekazu, jak gdyby podwojoną, gdyż tworzoną przez pisarza i jego publiczność.

Zastanawiając się nad przyczynami popularności takich projektów jak *Pokolenie Ikea*, można stwierdzić, że jest to wynik: 1) wspomnianego na wstępie funkcjonowania w przestrzeni

⁵³⁴ Sytuacja zmienia się niemal z roku na rok, o czym mogą świadczyć uwagi skreślone przez Jacka Dukaja w tytułowej rozprawie z jego zbioru *Po piśmie* (Kraków 2019). Czytamy tam m.in.: „Można jednak bez żadnego ryzyka stwierdzić, że już dzisiaj – piszę to w drugiej połowie 2018 roku – przekaz audiowizualny przejął tradycyjną rolę dyskursu prasowego i eseistycznego. Główne bitwy toczą się w przestrzeni YouTube’a, podcastów, mediów społecznościowych, szeroko rozumianego Internetu napędzanego obrazem” (s. 256). W świetle rozważań Dukaja transfer, jaki się dokonał w roku 2012 (zapiski blogera stały się „papierową” książką), należałoby uznać za dość archaiczny, gdyż dotyczył form tekstowych, nie zaś audiowizualnych.

⁵³⁵ S. J. Schmidt, *Literaturoznawstwo jako projekt interdyscyplinarny*, przeł. B. Balicki, „Teksty Drugie” 2010, nr 4, s. 158.

⁵³⁶ R. W. Kluszczyński, *Sztuka interaktywna. Od dzieła – instrumentu do interaktywnego spektaklu*, Warszawa 2010, s. 141.

kilku kanałów komunikacyjnych, 2) zapotrzebowania na literaturę, która pozwoli zmierzyć się z funkcjonowaniem w nowej rzeczywistości społecznej (tu zwłaszcza sprawy związane z korporacyjnym stylem życia), 3) pojawienia się tekstowej hybrydy, będącej połączeniem felietonów, opowiadań, struktur typowych dla poradników oraz autentycznej bądź spreparowanej korespondencji (listy „od czytelników i czytelniczek”).

Obecność tekstu w przestrzeni internetowej sprawia, że z łatwością można zgromadzić materiał empiryczny dotyczący czytelniczych wyborów oraz profilu samych odbiorców. Przeglądając się komentarzom widniejącym pod tekstami Piotra C., odnaleźć można wiele spostrzeżeń na temat klasy średniej, którymi chętnie dzielą się czytelnicy *Pokolenia Ikea*. Analiza komentarzy pisanych przez internautów przychylnych tej twórczości dobitnie pokazuje, że identyfikują się oni z bohaterami *Pokolenia Ikea*, jak również z samym autorem bloga, który, mimo że pozostaje postacią anonimową, zbudował swoją popularność na podkreślaniu określonych cech: wieku i płci (około trzydziestoletni mężczyzna), zawodu (prawnik, pracownik korporacji), statusu społecznego (przedstawiciel klasy średniej) i majątkowego (zarabia na tyle dobrze, by problemy finansowe go nie dotyczyły, co nie znaczy, że nie dostrzega ryzyka „degradacji”, a więc utraty statusu społecznego)⁵³⁷. Owe cechy zostały przez autora uznane za „przezroczyście”, a przez to pozwalające na zachowanie anonimowości. Pisarz kreuje się bowiem na osobę przeciętną, o zwyczajnym wyglądzie i zainteresowaniach. Dość optymistyczne to rozpoznanie dla wszystkich zwolenników tezy o coraz większej reprezentacji klasy średniej w społeczeństwie i jej unifikacji, choć oczywiście trudno uznać popkulturowy tekst za jakikolwiek wyznacznik w tej kwestii. Jednakowoż z licznych czytelniczych komentarzy wynika, że odbiorcy *Pokolenia Ikea* samych siebie zakwalifikowaliby właśnie do tej części ogółu populacji.

Niełatwo jest oczywiście w pełni odgadnąć, jakie zawody wykonują autorzy komentarzy, oraz jakie osiągają dochody, jednak sędzę, że dla zaprezentowanych tu rozpoznań wystarczą deklaracje samych czytelników bloga, z których wynika, że większość z nich to szeregowi pracownicy korporacji lub menedżerowie niższego bądź średniego szczebla. Spośród nich zaledwie kilkoro sugeruje, że marzy o stylu życia, jaki prezentuje Piotr C., i chętnie będzie go naśladowało. Czytelnikami bloga są w większości dwudziestolatkowie lub trzydziestolatkowie. Świadczą o tym komentarze traktujące o doświadczeniach związanych ze

⁵³⁷Wszystkie te informacje zamieszczone zostały na blogu oraz w książce. „Jestem po trzydziestce. Jestem prawnikiem. Zarabiam dużo. Jeżdżę czarną, sportową hondą. Prawie nową. Dobrze się ubieram. Jestem przystojny. Jestem singlem. Czas spędzam w korporacji na 25. piętrze”. Piotr C., *Pokolenie Ikea*, s. 53. Kolejne cytaty z tej książki oznaczam jako PI z podaniem strony.

studiowaniem, podjęciem pierwszej pracy czy też – znudzeniu już tą wykonywaną. Blogowi komentatorzy nie kryją się również ze swoim stanem cywilnym, najczęściej są to „poszukujący miłości single”. Na przykład jedna z internatek pisze o sobie: „21 lat, miesiąc sama. Ludzie na nią patrzą i widzą nieźle prosperującą dziewczynę, zaraża uśmiechem, ogarnia szkołę, pracę, nie narzeka na powodzenie, ma super znajomych (niepotrzebne skreślić)”⁵³⁸. Pośród osób, które skomentowały zapiski Piotra C., zdarzają się również internauci urodzeni około 1970 roku, którzy jednak najczęściej podkreślają nieprzystawalność rozpoznań zawartych na blogu lub w powieściach tego autora do własnych doświadczeń. Tak czy inaczej, popularność pisarstwa i blogotwórstwa Piotra C. wynika z trudnego do przecenienia procesu psychologicznego, jakim jest identyfikacja.

Przyglądając się wypowiedziom internautów opublikowanym na blogu w latach 2011-2017, można z całą pewnością stwierdzić przewagę pozytywnych komentarzy dotyczących tej twórczości nad negatywnymi⁵³⁹. Warto przywołać kilka afirmatywnych głosów:

Tak, rzeczywiście skręca mnie w brzuchu jak czytam ten post, Pokolenie Ikea, Brud, bo JA nie chcę żyć w ten sposób, NIKT nie chce. Może to moja młodzieńcza naiwność, ale myślę, że wyjść ewakuacyjnych jest wiele, musimy je tylko znaleźć, a więc dzięki, młodszych prowadzisz, starszych nawracasz⁵⁴⁰.

Miałam dziś spontaniczną potrzebę poinformowania Ciebie, jak Twoje dwie poprzednie książki zmieniły moje spojrzenie, oraz moich przyjaciół na potrzeby naszego świata. (...) Generalnie jesteśmy równolatkami ale nigdy jakoś specjalnie nie zastanawiałam się nad tym jak żyjemy i do czego dążymy. Dryfując z nurtem spłacamy swoje kredyty, żyjemy ponad stan, kiedy tego potrzebujemy i oszukujemy siebie i innych, kreując swój wizerunek na własne zewnętrzne potrzeby, gubiąc siebie przy tym niemiłosiernie. Tak samo jak Twoich bohaterach coś nagle pęka, korpomaszyna zaczyna dla nas zgrzytać bo coś nie tak, coś nie tak... Tylko co dalej, jaką mamy alternatywę. Zostają kredyty i inne zobowiązania, a marzenia o pasaniu owiec w Nowej

⁵³⁸ <https://www.pokolenieikea.com/2014/10/14/wyznanie-singielki-2/>

⁵³⁹ Nieco inaczej rzecz się przedstawia, kiedy przyjrzymy się recenzjom na popularnej stronie lubimyczytac.pl. Na portalu, którego celem jest zamieszczanie ocen i recenzji czytelników, znajduje się w sumie 11819 recenzji i ocen dwu części *Pokolenie Ikea* oraz *1952 Brudu*; są to komentarze w większości negatywne. Co ciekawe, czytelnicy zamieszczający na stronie swoje uwagi i oceny również chętnie odnoszą się do „własnych życiowych doświadczeń”. Główne zaś, najczęściej pojawiające się zarzuty wobec prozy Piotra C. to – hasłowo rzecz ujmując – „płytkość” i „wulgarność”.

⁵⁴⁰ www.pokolenieikea.com/2017/05/08/co-powiemy-swoim-dzieciom-gdy-zapytaja-jacy-byalismy-majac-16-lat-a-jacy-majac-30/.

Zelandii muszą się odwlec bo...znów wchodzimy w nową maszynę, znów oszukujemy – głównie samych siebie. (...) Może znów otworzysz mi oczy na pewne sprawy⁵⁴¹.

Autor tego wpisu jak zwykle: geniusz zła...wie o mnie wszystko (W-S-Z-Y-S-T-K-O)⁵⁴².

Jak zostało wcześniej zaznaczone, bohaterami każdej ze swoich powieści warszawski autor uczynił przedstawicieli klasy średniej. To stosunkowo szerokie spektrum: wśród nich można odnaleźć zarówno szeregowych, lecz aspirujących pracowników korporacji, osoby o ugruntowanej pozycji zawodowej, a także przedstawicieli wyższej klasy średniej. Ich rozterki są wszelako podobne, a już na pewno więcej ich łączy, niż dzieli. Wszyscy egzystują jednak w świecie, w którym „Warszawa wygląda jak metropolia. Wszystko, co brzydkie, jest niewidoczne. Stąd widzi się tylko to, co imponujące, drogie i najlepiej w euro. Chanel, fluid, maserati”⁵⁴³. Nawet, jeżeli mają świadomość, że z za szyby biurowca widzą ledwie „TVN-owską panoramę miasta” (B, s. 47), a życie na wysokiej stopie nie jest im dane, to jednocześnie nieustannie pocieszają się dostępem do świata biurowców i korporacji. Wydaje się, że sami określają siebie mianem klasy średniej nie ze względu na wysokość swoich zarobków lub wyznawane zasady, lecz dlatego, że funkcjonują w takim, a nie innym środowisku zawodowym i towarzyskim.

Teksty Piotra C. pojawiły się w momencie, w którym pojęcie „klasy średniej” zaczęło się coraz bardziej stabilizować, a przynależność do tej grupy społecznej zaczęła deklarować zdecydowana większość Polaków⁵⁴⁴. Nie pozostaje to bez znaczenia: samoidentyfikacje klasowe okazują się jednym z czynników budowania tożsamości, co w dużej mierze przekłada się na orientacje życiowe⁵⁴⁵. Bohaterom powieści Piotra C. zdarza się analizować swoje miejsce w hierarchii społecznej; podejmują również namysł nad socjologicznymi rozpoznaniem dotyczącymi klasy średniej. Piotr Czarny, główny bohater *Pokolenia Ikea*, uważa się za jej reprezentanta (uzasadnia to pracą w prawniczej kancelarii), podczas gdy jego przyjaciel sądzi

⁵⁴¹ Tamże.

⁵⁴² <https://www.pokolenieikea.com/2014/04/18/dlaczego-kobiety-w-korporacji-wchodza-do-lozka-szefom/>.

⁵⁴³ Piotr C., *Brud*, Gdynia 2016, s. 47. Dalej oznaczone jako B z podaniem strony, z której pochodzi cytat.

⁵⁴⁴ Np. w „Dzienniku. Gazecie Prawnej” opublikowano artykuł, w którym, powołując się na badania Henryka Domańskiego i Janusza Czapińskiego, skonkludowano, że „przynależność do klasy średniej deklaruje obecnie jakieś 70 proc. populacji Polaków”. Zob. R. Woś, *Klasa średnia to mit*, <https://www.praca.gazetaprawna.pl/artykuly/817132,klasa-srednia-to-mit.html>. Zob. też H. Domański, *Czy inteligencja przekształca się w wyższą klasę średnią?* „Nauka” 2016, nr 1.

⁵⁴⁵ H. Domański, *Czy są w Polsce klasy społeczne?*, Warszawa 2015, s. 237.

zgoła inaczej. Wiemy o nim, że „pracuje jako dyrektor handlowy w wielkiej firmie sprzedającej browar (...). Zarabia ze dwanaście klocków na łapę. Plus bonusy. Jeździ służbową Toyotą Avensis. Raz w tygodniu gra w golfa w Rajszewie ze swoim szefem”; PI, s. 48). Dlaczego sędzi inaczej? Oto jego argumenty wplecione w rozmowę z Czarnym:

- Będąc klasą średnią, to my, w Polsce, (...) nie dorobimy się poziomu rentierowania. Żeby żyć z odsetek, trzeba mieć milion euro. I to najlepiej przed pięćdziesiątką. Gdzie szczerzy, prawy leming z korporacji odłoży ci milion euro? (...)
- Po pierwsze, primo, nie jesteśmy klasa średnia – burknął Ufo.
- Jak to nie? Klasa średnia to zarobki 3800 złotych brutto. Jakoś mi się wydaje, że nadążamy.
- Klasa średnia na Zachodzie to jest osoba, która zarabia 4000 euro miesięcznie.
- To u nas według twojej definicji nie ma klasy średniej.
- Jest. Koło procenta.
- A reszta, jak rozumiem, na dorobku?
- Właśnie. Taki koleś z Charlotte, lat osiemnaście, jak mu ojciec dentysta z Puław oszczędności życia zostawi, to będzie jednak miał szansę na bycie rentierem koło pięćdziesiątki. Ty nie (PI, 47).

Kto zatem kwalifikuje się do klasy średniej w świetle przywołanej tu powieści? Tło ekonomiczne utworu wydaje się zbyt nikłe, by móc na to pytanie odpowiedzieć. Trudno również nie dostrzec pewnej znaczącej niekonsekwencji. Oto w powieści pojawia się definicja tytułowego *Pokolenia Ikea*, którą podaje główny bohater, Piotr:

POKOLENIE IKEA – ludzie, których stać na kupno mieszkania na kredyt, ale już nie stać na jego urządzenie. Pokolenie Ikea zamiast na łóżku sypia na materacu rzuconym na podłogę, zamiast szafy używa papierowych kartonów, a za kuchnię starcza mu elektryczny czajnik i zestaw chińskich zupek błyskawicznych. Cechy charakterystyczne: papierowa lampa kula z Ikea za 25 zł oraz zestaw regałów Billy po 99 zł sztuka. Pokolenie Ikea to zazwyczaj mieszkający w dużych miastach element napływowy z małych miasteczek. Większość czasu spędza w pracy. Więzy międzyludzkie utrzymuje za pomocą komputera. Jego marzenia to stały i niczym nieograniczony dostęp do internetu. W sieci spotyka swoich partnerów seksualnych, w sieci się z nimi kłóci i przez sieć ich rzuca (PI, s. 45).

W dalszych partiach tekstu odnajdujemy sygnały, że kryteria zawarte w przytoczonej tu „definicji” wcale nie mają ścisłego zastosowania. Jeśli więc pytamy o status społeczny i

ekonomiczny bohaterów tej prozy, to pojawiają się rozmaite odstępstwa – chociażby jedna z ważniejszych postaci, Olga, mieszka w na typowym dla „nowej klasy średniej” osiedlu, na którym – jak zauważa Piotr – mieszkają podobne do niej „klony” (PI, s. 33). Samo zaś mieszkanie kobiety opisane jest następująco:

Oczywiście Olga miała żyrandol z kryształków w przedpokoju. Kuchnia była w stylu wiejsko-prowansalskim. Biała komoda, blat z ciemnego drewna, piekarnik wyglądał jakby Olga go rąbnęła od mojej babci ze strychu, tyle że kosztował równowartość dwóch średnich krajowych. Rolety rzymskie na oknach (...) i krzesła z rattanu. Na te krzesła to już były potrzebne dwie średnie, ale prawnicze. Olga zbierała na nie kilka miesięcy i była z nich cholernie dumna (PI, s. 145).

Bohaterowie cyklu prozatorskiego sygnowanego pseudonimem Piotr C. to zarówno splacający kredyt Krzysztof, którego „stać na suszarkę BaByliss Pro Caruso o mocy 2400 watów (...), a na mercedesa S63 już nie”⁵⁴⁶, jak i Relu, który nosi nie tyle drogie zegarki, co „bardzo drogie”, takie jak „Breitling Chronomat GMT automatic na skórzanym pasku” (B, s. 15), lubi dobre alkohole, „dobre jedzenie, (...) świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, wygodne samochody, kubańskie cygara, dalekie podróże” (B, s. 8). W powieściach Piotra C. pojawia się także cały szereg aspirujących sekretarek i prawniczek oraz doskonale zarabiających lekarzy, którzy czują się prawdziwymi wygranymi transformacji ustrojowej. Czarny z kolei sytuuje się gdzieś pomiędzy: jest właścicielem „prawie nowej, sportowej, czarnej hondy Civic Type R VTEC” (PI, s. 19) oraz niewielkiego mieszkania na warszawskiej Ochocie, na które oczywiście zapożyczył się w banku. Pieniądze wydaje rozsądnie – nie może uwierzyć, że jego koleżanka Olga jest w stanie wydać czterysta złotych na kosmetyki w perfumerii. W kancelarii, gdzie, jak wiemy, mężczyzna ten pracuje, otacza się ludźmi, którzy rzeczywiście reprezentują wyższą klasę średnią. Np. jego przełożony porusza się lexusem w wersji Premium, choć – jak zauważa Piotr – „mógłby jeździć bentleyem, ale w Polsce to zbytnia ostentacja” (PI, s. 39). Jak zostało jednak wspomniane, łączy ich podobny etos pracy, aspiracje i skłonność do snucia rozmaitych refleksji na temat życia (przede wszystkim własnego), jednakowoż są to przemyślenia niezbyt pogłębione.

Choć trudno powiedzieć, kogo możemy zaliczyć do wspólnoty nazwanej pokoleniem Ikea, to zdecydowanie wiemy, kogo należałoby z niej wyłączyć. Łatwo się domyślić, że osoby, jeśli nie ubogie, to na pewno zagrożone ubóstwem. Mówi o nich Relu, bohater *Brudu*:

⁵⁴⁶ Piotr C., *# to o nas*, Gdynia 2018, s. 15.

W swojej pracy widywałem takie kobiety (...). Polska B i C. Pokolenie biedoty, wykształconej w lokalnych zawodówkach i wyższych szkołach gotowania na gazie. Kasy w sklepach, półki w OBI, budowy, roznoszenie ulotek i bary z kebabem. (...). Wiecznie na granicy ryzyka, na czarno albo na zleceniu. Współczesna pańszczyzna, jarzmo trudne do zrzucenia. Mieszkanie z rodzicami, meblościanka, a w środku za szklaną witryną słonie z podniesioną trąbą (...). W piątek i sobotę jest dyskoteka (...). Później jest test ciążowy, ślub – bo tak wypada (...). Pojawia się dziecko, w sobotę jest grill (...). Bieda rodzi biedę, schemat rodzi schemat, powtarzany przez ich potomka (...). Cały czas jest źle, wszyscy mają lepiej, ale i tak nikomu nie chce się zmienić swojego życia (B, s. 10-11).

Relu widuje „tego typu” kobiety jedynie okazjonalnie – np. wtedy, kiedy odwiedza podrzędny bar, mijają dworzec kolejowy. W przytoczonym przed chwilą fragmencie, w którym zresztą – co trudno ukryć – pojawia się pewien ton pogardy, do głosu dochodzi obawa przed potencjalną możliwością deklasacji, choć zarazem światy „Polski A” i „Polski B i C” (używając określeń użytych w powieści) są tak bardzo odległe od siebie i nieprzystawalne, że podzielenie losu „pokolenia biedoty” wydaje się mało prawdopodobne. Zaakcentujmy: różni te dwa środowiska niemal wszystko: ogólny stosunek do świata, rodzaj potrzeb estetycznych oraz intelektualnych, poziom zaradności, nie mówiąc o nawykach konsumpcyjnych. Ostateczny projekt zatytułowany *Pokolenie Ikea* jest kolejnym peanem na cześć wszystkich „kowali własnego losu”, więc owym różnicom nie wypada się dziwić.

Dobre rady Piotra C.

Zbytнім uproszczeniem byłoby chyba stwierdzenie, że entuzjazm internautów jest efektem podziwu dla sposobu, w jaki autor odwzorował bliską czytelnikom rzeczywistość. Choć we wszystkich tekstach Piotra C. pojawia się wzorzec bohatera, z którym odbiorca może się identyfikować, to idzie nie tylko o proste przeniesienie. Przewaga pochlebnych komentarzy nad niezycziwymi wynika również z zagospodarowania pewnej niszy, w którą *Pokolenie Ikea* doskonale się wpisało. Daleko mu bowiem – jak zostało wcześniej powiedziane – do tekstu interwencyjnego, a bliżej do *self-help literature*⁵⁴⁷. Bo też atrakcyjność tekstu wynika głównie z tego, że fikcja płynnie miesza się z dyskursem poradnikowym obecnym w tej prozie.

⁵⁴⁷ Zob. O. Filipowska, *Czym „self-help” bogaty, tym „priv-lit” do księgarni*, [w:] *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Kraków 2011, s. 389- 410.

Szeroko rozumiane poradnictwo odnosi się przede wszystkim do modelu kariery i najbardziej pożądanej ścieżki awansu. Główny bohater *Pokolenia Ikea* jest zatrudniony – o czym była już mowa – w kancelarii, w której pracownicy „koło czterdziestego [roku życia – przyp. MB] byli już ustawionymi finansowo ludźmi z sześciocyfrowymi dochodami, a jeśli byli naprawdę dobrzy, to już koło pięćdziesiątki stawali się partnerami firmy i zapewniali sobie wygodną emeryturę w dowolnej części świata, przerywaną jedynie przez partyjki golfa i butelki szampana Cristal” (PI, s. 27). Wydawałoby się, że chęć wejścia do świata „ustawionych ludzi” jest bezdyskusyjna, nie wymaga dodatkowych uzasadnień, tymczasem Czarny nieustannie zastanawia się nad słusznością podejmowanych przez siebie decyzji. Swoją drogą, nie sposób powiedzieć, co innego mógłby on robić (Czarny sam tego nie wie), co wcale nie oznacza, że nie snuje refleksji na temat innych form samorealizacji. W powieści zamieszczony został na przykład taki fragment:

Przeczytałem właśnie tekst o pięćdziesięcioletniej Silvi Furtwangler, której niedawno usunięto guza. (...) Laska wzięła właśnie udział w wyścigu psich zaprzęgów (...). Jedzie w takich trudnych warunkach jakieś dziesięć dni. Leżąc na łóżku, przykryty kocem, tradycyjnie lekko nieszczęśliwy, zastanawiam się, skąd ludzie mają parę na takie rzeczy. Mówię o potrzebie samorealizacji. To znaczy wspinałem się zimą po Tatrach, ale tam, na Alasce, jest naprawdę (...) zimno. (...) Niby mógłbym przenieść się na wieś, założyć gospodarstwo agroturystyczne, pisać i gotować, ale by mi brakowało dobrego supermarketu, szybkiego łącza internetowego (...). Mógłbym otworzyć restaurację i z wdziękiem splajtować po sześciu miesiącach. Albo wyjechać do Stanów i zmierzyć się ze zmywakiem, żeby później to opisać w jakiejś książce pełnej seksu, brudu i jedzenia (PI, s. 142).

Myliłby się jednak ten, kto takie rozważania uznałby za ironicznie. Piotr nie ma właściwie żadnych wątpliwości, choć pokusa, by porzucić stabilizację i oddać się szaleństwu, od czasu do czasu w nim się odzywa. Podobne rozważania snuje również Relu:

Nie spełnisz swoich marzeń i planów, będziesz żyć poprawnie, nudno i przeciętnie jak miliony ludzi na świecie. Będziesz codziennie chodzić do pracy, która będzie w porządku, wracać do domu (...) zajmować się dziećmi i to wszystko będzie poprawne i standardowe. (...) Zawsze chciałem (...) nagrać płytę, zobaczyć wchód słońca w Nowej Zelandii, jechać ferrari po bulwarze Zachodzącego Słońca, kochać. Nienawidzić, krzycheć. Ale tego nie zrobiłem. Bo nie było czasu, ochoty, możliwości. Bo się bałem. Straszne, prawda? (B, s. 34).

Temat tzw. stabilizacji – jej zalet i wad – stosunkowo często pojawia się utworach należących do cyklu *Pokolenie Ikea*. Na przykład bohater *#to o nas* przedstawia się dziewczynom poznanym w internecie w ten sposób:

Jestem Krzysztof. I jestem zjebem, typowym produktem mojego pokolenia. Na niczym mi nie zależy, niczego nie pragnę, niczego nie osiągnę. Będę wstawał codziennie do pracy, jeździł codziennie do pracy, jeździł dwa razy do roku na wakacje, stał w korkach, po czym umrę. A ty?⁵⁴⁸

Między innymi obecność tego właśnie dylematu (postawić na stabilizację czy „zaszaleć”?) przesądza o popularności prozy Piotra C. Warto ową kwestię „pomysłu na życie” dopowiedzieć.

Mimo że bohaterowie wielokrotnie zastanawiają się nad zmianą swojego trybu życia, trudno wskazać momenty, w którym wykonaliby choćby najmniejszy ruch w tym kierunku, czyli ku jakiejś zmianie. Na dobrą sprawę pojawia się tylko jeden wyrazisty akt sprzeciwu wobec zastanego porządku korporacyjnego, i to w sposób niejako wymuszony, to znaczy w momencie, gdy Piotr, który w drugiej odsłonie *Pokolenia Ikea* zdążył już awansować w korporacyjnej hierarchii, ma zdecydować o zwolnieniach swoich kolegów z pracy. Bohater czuje silny opór przed tym zadaniem i sam rezygnuje ze swojej posady. „Rozegrałem to jak klasyczny idiota. W stylu filmów z Bruceem Willisem. Plus 10 za odwagę, plus 5 za charyzmę, minus 20 za inteligencję”⁵⁴⁹ – kwituje. Dodajmy, że etyczne zwycięstwo łączy się z innym sukcesem: oto Olga, zakochana w nim dziewczyna, decyduje się również odejść z pracy w geście solidarności i zapewnia go o swojej dozgonnej przyjaźni. W tym miejscu opowieść jednak się urywa.

Wydaje się, że finał *Kobiet* nie jest przypadkowy, tym bardziej, że Piotr C. nie powrócił już do historii Czarnego. Być może dlatego nie poznajemy dalszych losów tego bohatera, ponieważ autorowi mimo wszystko trudno wyobrazić sobie alternatywę dla pracy w korporacji⁵⁵⁰. Nieprzypadkowo też kolejna powieść traktuje o bohaterze wyposażonym niemal w te same cechy charakteru: Relu z *Brudu* to w gruncie rzeczy znów Piotr z *Pokolenia Ikea* –

⁵⁴⁸ Piotr C., *#to o nas...*, s. 243-244.

⁵⁴⁹ Piotr C., *Pokolenie Ikea. Kobiety*, Gdynia 2013, s. 336. Dalej jako K.

⁵⁵⁰ „Spojrzeliśmy na siebie i uśmiechy stężyły nam na twarzach. Powoli zaczęło do nas dochodzić, co właściwie zrobiliśmy (...) Co by nie mówić mieliśmy przejebane jak pies w Chinatown” (K, s. 338-339).

obaj wykonują ten sam zawód i przeżywają te same rozterki. Różni ich jedynie to, że Relu ożenił się i został ojcem, jest też nieco bogatszy. Jednakże pomimo osobistego kryzysu, nie decyduje się na porzucenie intratnej posady; wie, że byłoby to nieodpowiedzialne. Wdaje się za to w romans, który sprawia, że mężczyzna przełamuje dotychczasową rutynę. W *Brudzie* bohater nabiera przekonania, że jedynym sposobem, by poczuć się człowiekiem spełnionym, jest nawiązanie głębokiej relacji uczuciowej.

Owa „porada”, sprowadzająca się do hasła: „najważniejszy w życiu jest satysfakcjonujący związek”, stanowi przykład dyskursu poradnikowego, a to ważny aspekt zapisków i fabuł Piotra C. Przypomnijmy, że *Pokolenie Ikea* jest przeznaczone dla konkretnej grupy docelowej, czyli osób znajdujących się w podobnym lub zgoła tym samym położeniu co bohaterowie, dlatego refleksje Czarnego mogą być traktowane jako autentyczne i cenne „porady”. Nie przeszkadza to, że Czarny i Relu najczęściej wypowiadają się z nieco mentorskich pozycji, co – paradoksalnie – zdaje się szczególnie doceniane przez czytelników: „otwierasz oczy, mimo swojej specyficznej postawy wobec życia”⁵⁵¹ – pisze jeden z internautów.

Teksty opublikowane na stronach internetowych (a następnie wydane w książkach należących do cyklu *Pokolenie Ikea*) zawierają mnóstwo refleksji zwieńczonych mniej lub bardziej wyrazistym morałem. Owe „pouczenia” dotyczą przede wszystkim metod i „technik” budowania bezpieczeństwa emocjonalnego. Przykładowo, historia o umierającej z powodu nowotworu kochance Relu kwitowana jest słowami: „raz na jakiś czas w naszym życiu pojawiają się ludzie, po których sprzątamy latami” (B, s. 248). Innym przykładem jest opowieść o sposobach zakończenia związku zamknięta konkluzją w formie jasnego „pouczenia”:

nie możesz prowokować kobiety za długo. Nie możesz uwodzić w nieskończoność. (...) Stopniować napięcie da się tylko do pewnego momentu. Jeśli go przekroczysz, staniesz się najwyżej ciekawym obiektem socjologicznym. (...). Masz trzy szanse. Może trzy. Góra kilka tygodni” (PI, s. 82).

W jeszcze innym fragmencie pojawiają się takie oto „cenne” uwagi:

problemem większości mężczyzn jest strach i brak wyobraźni. Nieliczni potrafią zrobić tak, jak mój kumpel, który przez godzinę ścigał swoją kobietę, żeby ją przeprosić. Dopadł ją w pociągu

⁵⁵¹ www.pokolenieikea.com/2016/07/26/przeczytaj-jesli-cos-ci-nie-wyszlo-w-zyciu/

na minutę przed odjazdem (...). Wręczył bukiet róż w przedziale i wysiadł na Zachodniej. Większość kobiet, które mijał, miała nadzieję, że kwiaty będą dla niej (PK, s. 74).

Z kolei mama jednej z bohaterek, będącej zresztą szczęśliwą mężatką, upewnia swoją córkę w przekonaniu, że „Mężczyźni (...) to zdobywcy. Może cię kochać, ale w momencie, kiedy zaczniesz na niego naciskać, po prostu ci uciekną” (K, s. 13). Z prozy Piotra C. można by wydobyć dziesiątki tego typu „pouczeń” i ułożyć z nich osobną antologię. Bez wątpienia poradnictwo (tu w dowcipnym, fabularnym opracowaniu) jest w cenie, a czytelnicy bloga i książek na jego bazie napisanych to – jak można sądzić – jednocześnie odbiorcy tradycyjnych poradników rozwoju osobistego oraz magazynów lifestylowych⁵⁵². *Pokolenie Ikea* zdaje się też pośrednio wpisywać w nurt poradnictwa seksualnego, zgodnie z regułą, że ciało i przyjemność w społeczeństwach konsumpcyjnych to nie tylko towar jak każdy inny, ale również – jak twierdzi Anthony Giddens – „jedyna szansa na wyzwolenie z ograniczeń współczesnych cywilizacji”⁵⁵³.

Porozmawiajmy w korpokobietach

Nieprzypadkowo drugi tom *Pokolenia Ikea* nosi podtytuł *Kobiety*. Jak zostało już wspomniane, nawet z pobieżnej analizy blogowych komentarzy wynika, że twórczość Piotra C. zdobywa uznanie głównie w oczach czytelniczek. Ów cykl tekstów stosunkowo dużo miejsca poświęca wątkom promiskuityzmu i relacji władzy w biurze/korporacji, która bez wątpienia podszyta jest w tym wypadku erotyzmem. Dobrym potwierdzeniem, że tak właśnie sprawy się mają, mogłoby być rozważania o garderobie.

Choć, jak się na ogół zakłada, biurowy *dress code* ma być przede wszystkim przezroczysty, to wedle Piotra codzienne doświadczenia korporacyjne temu przeczą. Jego zdaniem, trudno o miejsce bardziej erotyczne niż korporacja:

Ach, te mundurki korpobitch. Granatowe albo czarne garsonki, białe koszule, wążane włosy, buty na obcasie (raczej niższym, a nie wyższym), ale w tym wszystkim widać kobietę. Jeśli wpatrzysz się bardziej, zobaczysz na przykład pończochy. Ale samonośne. Te z pasem nie

⁵⁵² Pewną przesłanką może być to, co wynika z obserwowania użytkowników, którzy udostępniają treści napisane przez Piotra C. Nierzadko są to administratorzy stron traktujących o szeroko rozumianym rozwoju osobistym.

⁵⁵³ A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006, s. 9.

nadają się do pracy, tylko na obietnicę wieczoru, który kończy się o 4 nad ranem, i pogryzionymi ustami. Kolczyki. Odsłonięty kark. Dekolt wywołany jednym kluczowym odpięciem guzika koszuli. Albo dwoma, jeśli istnieje taka potrzeba. Dobra bielizna. Zazwyczaj czarny dół i biała góra. Biała góra, bo koszula jest biała. A czarny dół, bo spódnica jest zazwyczaj czarna albo granatowa. Ruda miała grafitową. Ciemnoszarą. Prawie czarną. I bardzo zgrabny tyłek. Gruszkę. Trochę duży, ale i tak fajny. Przynajmniej ze trzech gości, którzy minęli nas przy windzie, było tego samego zdania. Korpobitch jest w stanie przemienić się w kobietę w pięć minut. Niczym korpolarwa w barwnego, seksownego motyla z chwilą wybicia na zegarze godziny 21. Czerwoną krechę na ustach. (...) Nawet tyłkiem zaczyna kręcić inaczej (K, s. 218-219).

W ten sposób przestrzeń korporacji jest obłaskawiana i przedstawiana jako atrakcyjna. Nie bez znaczenia jest chyba fakt, że powieści Piotra C. zostały wydane w czasie, gdy dużym powodzeniem cieszył się amerykański serial *Mad Men* (w Polsce był on emitowany w latach 2008-2015). Obydwa te teksty kultury tworzą spójną narrację i prezentują zbliżone (w niektórych aspektach nawet analogiczne) wizję świata, w którym seksualizacja społecznej rzeczywistości wiąże się z określoną przestrzenią – w tym przypadku korporacji. Jakież to podobieństwa zachodzą tedy między zwyczajami amerykańskiej klasy średniej lat sześćdziesiątych XX wieku (*Mad Men*) i postawami warszawskich korpo-pracowników przełomu pierwszej i drugiej dekady naszego stulecia? Przede wszystkim należałoby wskazać na permanentne napięcie seksualne panujące wśród przedstawicieli uprzywilejowanej klasy społecznej (w serialu są to kreatywni pracownicy branży reklamowej, w *Pokoleniu Ikea* – prawnicy oraz menedżerowie). W obu tych wizjach świata, które w istocie stanowią jedną wspólną wizję, nie ma niewinnych sytuacji, a każde spotkanie kobiety i mężczyzny w przestrzeni biurowej jest potencjalnie seksualne.

Jakub Dymek, analizując serial *Mad Men* w perspektywie fetyszyzacji przedmiotów będącej jednym z kluczowych aspektów serialu, korzysta z instrumentarium wypracowanego przez Jeana Baudrillarda. Podążając zatem za ustaleniami francuskiego filozofa, pisze o fetyszu jako o formie relacji, która zachodzi między ludźmi a przedmiotami. Istotą takiego postrzegania fetyszyzmu byłaby redukcja osoby do pewnego elementu, np. garderoby (pończochy, sukienki) czy fragmentów ciała (stopy, biust)⁵⁵⁴. W *Pokoleniu Ikea*, podobnie jak w amerykańskiej produkcji, mamy do czynienia z fetyszyzacją elementów związanych z kulturą biurową. Dymek

⁵⁵⁴ Zob. J. Dymek, *Serial fetyszystyczny? Fetysze w Mad Men*, [w:] *Władcy torrentów. Wokół angażującego modelu telewizji*, red. J. Bucknall-Hołyńska, M. Major, Gdańsk 2014, s. 63-87.

swoją perspektywę badacza (i – co ważne – również widza zaintrygowanego serialem) uzasadnia tym, że „pozwała znaleźć relacje fetyszystyczne, opierające się na pożądaniu i posiadaniu obiektów wewnątrz ich świata ad-menów, ale także między nami, odbiorcami a tym, co widać na ekranie”⁵⁵⁵. Serial *Mad Men* istotnie mocno fetyszyzuje konkretne artefakty kojarzone z atmosferą lat sześćdziesiątych. W kadrach pojawiają się określone elementy, składające się na damski wizerunek: pończochy, kostiumy odsłaniające nogi, gorsety, nienagannie ułożone włosy, czerwone pomadki. Nie zostały pominięte również symbole męskiego statusu: szklanki z dobrą whisky, cadillaki, cygara. Rzecz jednak właśnie w tym, że na bardzo podstawowym poziomie *Mad Men* to opowieść estetyzującą przestrzeń biurową i styl życia bohaterów – nawet pomimo tego, że tak naprawdę jest opowieścią, którą można interpretować w perspektywie problematyki władzy i etyki⁵⁵⁶. *Pokolenie Ikea*, choć traktuje o czasach na wskroś współczesnych i jest opowieścią o wiele mniej złożoną, wykorzystuje podobne chwytły i fetyszyzuje oraz estetyzuje te same w gruncie rzeczy elementy. Za przykład może posłużyć właśnie estetyzacja i zarazem erotyzacja biurowej mody. Służbowy strój kobiet jest postrzegany jako prowokujący (buty na wysokim obcasie, obcisłe spódnice, usta pomalowane na czerwono), a męski uniform ogranicza się do zestawu podobnie stereotypowych chwytów: nienagannie skrojone garnitury, drogie zegarki. Rzecz jasna, najczęściej pojawiają się wypowiedzi dotyczące elementów damskiej garderoby, w tym jej jakości, która, jak się okazuje, także może mieć charakter fetyszystyczny⁵⁵⁷. Nie należy zapominać, że cały czas mamy tu do czynienia z „męskim spojrzeniem” Piotra. Co ciekawe, nie wydaje się jednak, by spojrzenie to było – wedle czytelniczek zapisków składających się na *Pokolenie Ikea* – w jakikolwiek sposób opresyjne; chyba wręcz przeciwnie. Proza Piotra C. stanowi, podobnie jak *Mad Men*, wizualną fantazją o atrakcyjnym miejscu pracy. Atrakcyjnym wprawdzie dla obu płci, aczkolwiek nie sposób ukryć, że to bohaterki – ich ubiór, makijaż czy w ogóle erotyczna aura, którą roztaczają w przestrzeni biurowej – zakreślają ramy owej fantazji. W prozie Piotra C. korpokobiety prezentowane są w jednoznacznie pozytywnym świetle, choć jednocześnie wiedzą, że są dla mężczyzn – mówiąc słowami Baudrillarda – „płcią, biustem, brzuchem, rajstopami, głosem i twarzą, najchętniej tylko jednym z powyższych”⁵⁵⁸.

⁵⁵⁵ Tamże, s. 64.

⁵⁵⁶ Temu zagadnieniu poświęcona jest monografia *Mad Men and Philosophy*, red. J. B. South, R. Carveth, W. Irwin, New York 2010.

⁵⁵⁷ Mówi Olga: „Bo o wiele ciekawiej jest, gdy przystojny, ciekawy i bogaty facet ściąga z ciebie sukienkę z Simple, a nie z H&M-u. I jakoś bardziej podjarana się czuję, gdy mam na sobie bieliznę Palmers, a nie Atlantic. I jakoś mi się wydaje, że pas do pończoch i pończochy o niebo bardziej działają na wyobraźnię niż rajstopy kupione w Tesco” (PI, s. 99).

⁵⁵⁸ J. Baudrillard, *The System of Objects*, przeł. J. Benedict, London-New York 1996, s. 107.

Bohaterki tekstów Piotra C. to atrakcyjne, dobrze wykształcone i kompetentne kobiety na wysokich stanowiskach: maklerki, prawniczki, menedżerki, lekarki, ewentualnie, co rzadsze, aspirujące stażystki dopiero rozpoczynające swoją karierę. Skoro pisarz w centrum uwagi umieścił właśnie tę formację (roboczo nazwijmy ją reprezentacją niezależnych kobiet zawodowego sukcesu), warto spytać, co legło u podstaw tej kreacji. Mówiąc najprościej: co przesądziło o tym, że bohaterki Piotra C. wybiły się na pełną podmiotowość, i to tak, że można je tylko podziwiać. Wydaje się, że dana im wolność w mniejszym stopniu jest efektem feminizmu i jego zdobyczy, a w większym ideologii odpowiedzialności za swój los wynikającej z neoliberalnej hegemonii o konserwatywnym odchyleniu⁵⁵⁹. W ramach owej indywidualnej odpowiedzialności za siebie pojawia się w powieściach Piotra C. wyraźna wskazówka (to jeden z dziesiątków „morałów”, o których wcześniej była mowa), że przy wyborze potencjalnego partnera należy kierować się tym, by reprezentował ten sam bądź wyższy status społeczny. Aby było to możliwe, jednostka zmuszona jest do nieustannej pracy nad sobą – zarówno w sferze zawodowej, jak i w innych obszarach, nawet z pozoru tak błahych jak posiadane hobby (tu też trzeba się wykazać troską i pracą). Tylko bowiem wystarczająco interesująca osoba jest w stanie stworzyć związek z osobą na „odpowiednim poziomie”. Przykładowo, Olga jest z jednej strony opisywana jako niezawodna, perfekcyjna i kompetentna prawniczka, z drugiej zaś strony pojawia się przekonanie, że „jest kobietą i musi się starać dwa razy bardziej” (PI, s. 18). Żeby wyróżnić się na „rynku kobiet”, musi wykazać, że oprócz odnoszenia sukcesów na polu zawodowym, posiada również wszechstronne zainteresowania w dziedzinie sportu, sztuki *etc.* Inna bohaterka, Marlenka (jej imię jest konsekwentnie zdrabniane przez powieściowych mężczyzn), swoją niepewność ukrywa za eksponowanym nachalnie seksapilem. Zrobiłaby wszystko dla swojego męża, który coraz bardziej ją odtrąca. Niekochana kobieta wdaje się zatem w romanse z mężczyznami z pracy, próbując w ten sposób się dowartościować, a swoją niewierność uzasadnia, zwracając się do nowego kochanka i mając na myśli męża, słowami: „nie jest dla mnie miły, a seks uprawialiśmy ostatnio miesiąc temu” (K, s. 266-267). Powodów tej oziębłości poszukuje jednak nie w swojej fizycznej nieatrakcyjności – kobieta stwierdza, że nie dorównuje swojemu partnerowi pod żadnym względem.

Godzi się podkreślić, że w *Pokoleniu Ikea* erotyzm nie jest przedstawiony jako opresja destrukcyjnie oddziałująca na kobiety – ma on raczej emancypacyjny charakter. Seks nie jest

⁵⁵⁹ To porządek charakterystyczny dla postfeministycznej kultury, która wprawdzie premiuje silne postaci kobiece, podaje je za wzór, ale opiera się na reżimie nieustannej pracy nad sobą. Zob. S. Nowak, *Postfeminizm. Kultura popularna i konserwatywna modernizacja*, [w:] *Kobiety w społeczeństwie polskim*, red. H. Szczodry, A. Pałęcka, M. Warat, Kraków 2011, s. 230.

kojarzony z przemocą czy ubezwłasnowolnieniem, choć korporacyjna przestrzeń, w której relacje władzy są aż nadto wyeksponowane, wydaje się sprzyjać zjawiskom takim, jak molestowanie seksualne. Mimo to bohaterki czują się zagubione w labiryncie kodów kulturowych i przeróżnych wymagań czy oczekiwań, które nieustannie im się stawia. Bez wątpienia postacie te – w porównaniu z powieściowymi mężczyznami – jawią się jako bardziej prostolinijne, czasami wręcz naiwne w swoich uczuciach, co oczywiście wynika ze stereotypowego obrazowania Piotra C. (na tej samej zasadzie mężczyźni nie ukrywają, że związki erotyczne traktują tylko jako zabawę lub głównie w ten sposób).

Doświadczenia Marlenki i Olgi zachęciły narratora do snucia refleksji na temat potrzeb kobiet. Obie kwalifikuje jako „korpobitches”, czyli kobiety, których potrzeby są ambiwalentne: pragną opieki, lecz są samowystarczalne, szukają czułości, lecz jednocześnie uważają, że mężczyźni powinni być szorstcy, a nawet odrobinę przemocowi (stereotyp „prawdziwego mężczyzny”). W *Kobietach* flirt porównywany jest do „polowania”, „pogoni za zwierzyną”; koleżanki z pracy – zdaniem Piotra – pragną rzekomo brutalnego traktowania (przypomnijmy, że powieść jest rozwija z męskiej perspektywy). Jedna z bohaterek – Natalia – zgadza się na romans z Piotrem tylko dlatego, że ten stosuje wobec niej łagodną przemoc (za jej zgodą), o której dotąd tylko marzyła, mając do czynienia wyłącznie z mężczyznami „zbyt miękkimi” (K, s. 92). „Oferta”, jaką bohater złożył Natalii, jest odrobinę osobliwa, ale zadziałała pobudzająco (słowa zawarte w poniższym wyimku doprowadzają kobietę do ekstazy w sensie ścisłym):

Nie dam ci dzieci. Nie dam ci kredytu na mieszkanie ani dom. Nie dam ci ślubu, romantycznych kolacji, wizyt w kinie i czekania na emeryturę. Ale dam emocje (...) dam ci chwilę, gdy będziesz leżała z zawiązanymi rękoma i nogami (K, s. 88).

Inna sprawa, że pomimo obietnicy brutalności bohater stosuje się do reguł narzuconych przez kobietę. W powieści pojawia się na przykład scena, w której mężczyzna całuje swoją ukochaną wbrew jej woli, za co zostaje mu wymierzony policzek. Choć Piotr wie, że to również element erotycznej gry, zachowuje się po tym incydencie jak „prawdziwy dżentelmen”, a więc, dość konwencjonalnie, w ramach przeprosin wysyła swojej partnerce bukiet złożony z siedemdziesięciu czerwonych róż.

Wypowiedzi Piotra w sprawach związków damsko-męskich (przypomnijmy, że rozmaitych „nauk” swoim czytelniczkom i czytelnikom nie szczędzi) często bywają wewnętrznie sprzeczne. Dajmy na to, z jednej strony radzi kobietom, by były dumne i

niezależne, traktowały bezwzględnie swoich partnerów, nie bały się instrumentalnego podejścia do seksu (jeżeli zbliżenie miałoby pomóc w rozładowaniu napięcia i stresu, to wręcz powinny traktować seks niezobowiązująco). Z drugiej jednak strony perswaduje, by nie bały się szczerze mówić o swoich uczuciach i szukały partnera, z którym stworzą relację opartą nie na seksie, lecz na przyjaźni. Pozbawiona skrupułów kobieta – objaśnia – „wystawia się” na kłopoty w relacjach damsko-męskich. Jeśli zatem dałby się z tego wyciągnąć jakąś uniwersalną „naukę”, to mogłaby ona brzmieć tak: trzeba być dla siebie dobrą, nie obniżać swoich wymagań i wkładać wiele pracy w tworzenie udanej, satysfakcjonującej relacji.

Rewolucji nie będzie

Powody popularności utworów składających się na cykl *Pokolenia Ikea* można stosunkowo łatwo wyjaśnić poprzez odwołanie się do klasycznych rozpoznań dotyczących kultury popularnej. John Fiske, zadając pytanie o czytelnicze wybory oraz ich funkcje, sformułował teorię użytkowania i korzyści. Zakłada ona, że ludzie sięgają po określone teksty kultury, ponieważ jest to jedna z dróg zaspokajania potrzeb społecznych, komunikacyjnych, eskapistycznych i tożsamościowych⁵⁶⁰. Podążając za ustaleniami brytyjskiego kulturoznawcy, można wyrazić przekonanie, że popularność cyklu Piotra C. wynika z tworzenia w czasie lektury znaczeń adekwatnych i funkcjonalnych, ściśle związanych z sojuszami społecznymi, jakie zawierają czytelnicy⁵⁶¹. Funkcjonalność oznacza, że zawartość znaczeniowa danego tekstu pozwala na zrozumienie przez odbiorcę własnego życia, a także odznacza się zdolnością wpływu na jego otoczenie. Fiske podsumowuje ten problem słowami: „znaczenia, które nadają tekstowi, dostarczają przyjemności, jeśli czuję, że są moje oraz że odnoszą się do mojego życia codziennego w sposób praktyczny i bezpośredni”⁵⁶². Najważniejszym zatem, wedle Fiske’a, celem kultury popularnej jest pokazanie odbiorcy, w konwencji przez niego aprobowanej, że utwór mówi w istocie o jego doświadczeniu⁵⁶³. Adekwatność polegałaby w tym wypadku na możliwości odniesienia tekstu do społecznej sytuacji odbiorcy, a zatem zależy w znacznym stopniu od momentu i miejsca, w którym ów tekst powstaje. Fiske ma na myśli fakt, że chodzi tutaj „o określenie i wybór punktów stykających między tekstem a życiem codziennym (...)”

⁵⁶⁰ J. Fiske, *Wprowadzenie do badań nad komunikowaniem*, przeł. A. Gierczak, Wrocław 1999.

⁵⁶¹ Por. J. Fiske, *Zrozumieć kulturę popularną*, przeł. K. Sawicka, Kraków 2010, s. 136.

⁵⁶² Tamże, s. 135.

⁵⁶³ Tamże, s. 192-193.

każdy tekst ma do zaoferowania tak wiele adekwatnych znaczeń, ile istnieje sojuszy społecznych, które zawiera jego odbiorca”⁵⁶⁴.

Brytyjski badacz wielokrotnie powracał do pytania, czy przedstawienie rzeczywistości w wytworach kultury popularnej stanowi starcie dominującego systemu ideologicznego z wymykającymi się mu konsumentami. Pytanie to wydaje się zasadne, mimo że aktów sprzeciwu, ani tym bardziej rebelii, w *Pokoleniu Ikea* – jak już zauważyliśmy – wiele nie znajdziemy. Warto jednak zwrócić uwagę, że Czarny wielokrotnie nawiązuje do filmowej adaptacji *Podziemnego kręgu*⁵⁶⁵; to poniekąd wyraz tęsknoty za poczuciem wolności, które było dane amerykańskiemu bohaterowi. Jednakże, o ile główny bohater filmu Finchera w spektakularny sposób porzucił dawne życie, symbolizowane przez (notabene) meble z Ikei oraz pracę w korporacji, o tyle bohaterowie Piotra C. są bardziej rozważni. *Podziemny krąg* oferował odbiorcom wyjątkowo atrakcyjną fantazję o romantycznej, totalnej rewolucji – tak też rozumie film główny bohater *Pokolenia Ikea*, który nieustannie do niego powraca. Tymczasem powieści Piotra C. udowadniają, że taka rewolucja nie jest w żaden sposób możliwa, choć – paradoksalnie – główny bohater ciągle zastanawia się, w jaki sposób można zbuntować się przeciwko „systemowi”, który wymusza na nim nieustanne samodoskonalenie się i w ogóle brutalnie trzyma go w ryzach.

Jedynie wspomniany uprzednio poradnikowy dyskurs, czyli namawianie do samorealizacji, prowokujący czytelnika do zastanowienia się nad swoimi celami życiowymi, mógłby w jakiś sposób wskazywać na próbę walki z dojmującą opresją. Ten poradnikowy charakter *Pokolenia Ikea* oraz dobór historii wypełniających powieści należące do cyklu dobrze pokazują, jakie lęki odczuwają przedstawiciele klasy średniej. To ludzie – mówiąc w wielkim skrócie – zawieszeni między dwoma porządkami: z jednej strony akceptujący korporacyjne reguły gry i doceniający stabilizację, która jest im dana, z drugiej – przekonani, że jest to w gruncie rzeczy droga donikąd, ponieważ spełnić się w tej pracy nie sposób. Bohaterowie wielokrotnie zastanawiają się nad celem swojej egzystencji, analizują swoje działania. Okazuje się tedy, że głównym lękiem nowej klasy średniej jest obawa przed niespełnieniem. Z tego impasu niepodobna wyjść: pomimo fantazji o zmianie trybu życia żaden z bohaterów się na to nigdy nie zdecyduje. Oznaczałoby to przecież zrezygnowanie z pracy w korporacji, a zatem utratę uzyskanej pozycji i materialnego bezpieczeństwa, które są dla bohaterów bardzo ważne. Z tego też powodu postacie pojawiające się w *Pokoleniu Ikea* estetyzują korporacyjną

⁵⁶⁴ Tamże, s. 135.

⁵⁶⁵ Mowa o filmie *Podziemny krąg* w reż. Davida Finchera z r. 1999; został on zrealizowany na podstawie głośnej powieści Chucka Palahniuka pod tym samym tytułem.

przeestrzeń, osławiają ją i tym samym potwierdzają wybór drogi zawodowej, która nie przestaje być dla nich atrakcyjna.

Mówiliśmy jednak o czytelnicznym oporze. Trudno go zignorować, choć zdaje się, że należałoby go poszukiwać nie tyle w samej opowieści Piotra C. czy jej interpretacji, ile w akcie czytania, komentowania, a nawet udostępniania treści bloga na osobistych profilach czytelników i zarazem internautów (odbiorca *Pokolenia Ikea* to zazwyczaj aktywny użytkownik internetu, a większość postów/notatek to ok. 2 do 10 tysięcy udostępnień czy polubień). Wydaje się, że główne korzyści miałyby w tym przypadku raczej charakter emocjonalno-psychiczny, w końcu udostępnianie treści na portalu społecznościowym wynika w dużej mierze z tego, że użytkownik pragnie poinformować znajomych, że dana informacja jest dla niego ważna. Przypomnijmy, że cytaty z *Pokolenia Ikea* funkcjonują w internecie jako samodzielne treści, a internauci szczególnie lubią publikować te z nich, które traktują o trudnościach ze stworzeniem wartościowych relacji międzyludzkich; wcale nie mniejszą popularnością cieszą się całe (stosunkowo długie) posty będące jednocześnie fragmentami książki. Na przykład post pod tytułem *Czy to wstyd kupić perfumy w Rossmannie?*⁵⁶⁶, który traktuje o tym, że najgorsze, co może spotkać człowieka, „to skowyt za udanym życiem” oraz samotność i poświęcenie się dla pracy, a ta – choć pozwala żyć na stosunkowo wysokim poziomie – nie przynosi satysfakcji⁵⁶⁷.

⁵⁶⁶ <https://pokolenieikea.com/2020/02/17/czy-to-wstyd-kupic-perfumy-w-rossmannie-ta-notka-zmieni-twoje-zycie-w-siedem-sekund-a-na-koniec-dostaniesz-orgazmu/?fbclid=IwAR2pMWYrkofaY3U8Mnh?fbclid=IwAR2pMWYrkofaY3U8Mnh980kVfnp>.

⁵⁶⁷ Tamże: „Nie ma ludzi nie do zastąpienia. Każdego można wywalić i żadna korporacja się nie załamie, bo korporacja jest silniejsza niż ludzie. I mając lat 40-kilka, czy 50-kilka, będziesz się nagle sprawdzać w nowym otoczeniu. Wypalony (...). Bo korporacja zawsze zostawi cię pustym”.

CZEŚĆ II

Pozorna równość szans.

Krytyka neoliberalnego dyskursu i fatalizm kapitalizmu

Spektakularne i błyskawiczne kariery możliwe były tylko bezpośrednio po 1989 roku – to bodaj najpowszechniejsze przeświadczenie wyrażone w literackich świadectwach opisujących wczesne lata dziewięćdziesiąte. Do tej obiegowej tezy nawiązał m.in. Sławomir Shuty w zbiorze opowiadań *Dziewięćdziesiąte*. Autor określa zgromadzone w nim utwory jako zapis „zawodowych niespełnień, podczas gdy znajomi robili błyskawiczne kariery”⁵⁶⁸. Nowohucki pisarz, nadając anegdotyczny charakter opowieściom traktującym o „czasie zmaterializowanego karnawału, chwilowej inkarnacji chaosu”⁵⁶⁹, przedstawia w stereotypowy sposób koloryt lat przełomu ustrojowego z perspektywy osoby, której nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. Podkreśla kilkakrotnie, że „w dziewięćdziesiątych w całej postkomunie odbywało się wielkie krojenie tortu. Każdy, kto umiał się odnaleźć i zorganizować, załapał się na słodkie”⁵⁷⁰. Podobne uwagi formułuje bohaterka *Cudownej kariery Magdy M.*, która wspomina nawet o specyficznej „logice lat dziewięćdziesiątych”, zgodnie z którą „z braku lepszych kandydatów” przeciętnym ludziom udawało się wiele osiągnąć⁵⁷¹.

Owe wczesne lata – tuż po przełomie roku 1989 – wielokrotnie były przywoływane z nostalgią, czemu towarzyszyła chęć wykazania, że czas hipermożliwości – gdy wystarczył spryt oraz łut szczęścia, aby osiągnąć upragnioną pozycję – minął bezpowrotnie. Co więcej, w nowszych powieściach coraz częściej podejmowany jest temat społecznych nierówności. Nie jest chyba przypadkiem, że to problematyka szczególnie bliska autorom urodzonym w latach osiemdziesiątych i wczesnych dziewięćdziesiątych. Wydaje się, że jest to – mniej lub bardziej udana – próba polemiki ze wspomnianą wcześniej, a dominującą w latach dziewięćdziesiątych narracją, że rezultat działań jednostki jest przede wszystkim skutkiem przedsiębiorczości, odwagi, determinacji i pomysłowości tejże. Jednym słowem – przeświadczenia, że dana po 1989 roku wolność pozwala na dowolne kształtowanie swojego życia.

Historia polskiej transformacji to głównie opowieść oparta na promowaniu reguł wolnorynkowych, własności prywatnej oraz afirmacji indywidualizmu – fundamentów, na

⁵⁶⁸ S. Shuty, *Dziewięćdziesiąte*, Kraków 2014, s. 25.

⁵⁶⁹ Tamże, s. 7.

⁵⁷⁰ Tamże, s. 169.

⁵⁷¹ M. Miecznicka, *Cudowna kariera Magdy M...*, s. 124.

których opiera się liberalna polityka społeczna. Myśl, że wolność, normalność i liberalizm były traktowane jako bez mała synonimy, pojawia się wyraziście w powieści kilkakrotnie już tu przywoływanej, a mianowicie w *Nic* Dawida Bieńkowskiego. A zatem raz jeszcze oddajmy głos Krzysztofowi Lenartowi, głównemu bohaterowi tego utworu:

Tak bardzo i tak długo wszyscy tęskniliśmy za normalnością i wreszcie przyszła (...). Bo na tym polega wolny rynek. To jest wreszcie ta wytęskniona wolność i normalność. Krzysztof, spełniły się twoje marzenia. O liberalizmie, wolności gospodarczej, własności prywatnej... Czy prowadząc te swoje ulubione lekcje o nieskrępowaniu jednostki, o Anglii i poglądach Smitha, myślałeś, że kiedykolwiek stanie się to możliwe tutaj, nad Wisłą? Czy myślałeś, że to, o czym pisał w bibule twój ukochany wieszcz liberalizmu się ziści?⁵⁷².

Lenart jest reprezentantem generacji, która wiązała ogromne nadzieje z nadchodzącą modernizacją Polski. Zniechęcony nieprawidłowościami poprzedniego systemu, niskimi płacami (pracował jako nauczyciel), a także nędznymi warunkami socjalnymi, podjął walkę o poprawę warunków życia. Jego wiara w liberalne wartości jest jednak niemal na każdym kroku poddawana próbie: wolny rynek okazuje się instrumentem bezwzględnej, „naturalnej selekcji”, w imię iście darwinowskiej koncepcji, że przetrwają tylko najsilniejsi. Choć Krzysztofem targają nieustanne wątpliwości, to jest on jednak przekonany, że wolność polityczna i osobista jest możliwa jedynie w warunkach wolności ekonomicznej. Nawet kiedy zdaje sobie sprawę, że korporacja, dla której pracuje, wcale upragnionej wolności mu nie dała, nie pojawia się w nim tęsknota za systemowymi rozwiązaniami z dawnego ustroju. Choć antyglobalistyczny wydźwięk tej powieści jest niewątpliwie trudny do zignorowania, to jednak z pewnością nie kwestionuje ona fundamentów kapitalizmu – postuluje raczej świat bez jego negatywnych skutków i wypaczeń⁵⁷³.

Po roku 1989 można rozpoznać pewien względnie zorganizowany i uporządkowany zbiór założeń, który wypadaloby nazwać dyskursem⁵⁷⁴ liberalnym. Gloryfikowanie wolności gospodarczej stwarzało warunki dla ustanowienia dominacji wartości liberalnych i jest to wciąż element konstytuujący myślenie o współczesnych doświadczeniach społecznych. *Nic* Bieńkowskiego dobrze pokazuje, że niepodobna było opowiadać się przeciwko komunizmowi

⁵⁷² D. Bieńkowski, *Nic...*, s. 41.

⁵⁷³ Zob. P. Czaplinski, *Polska do wymiany...*, s. 31.

⁵⁷⁴ Nie wchodząc głębiej w rozważania definicyjne, można przyjąć, iż dyskurs to „całokształt przekazów znajdujących się w społecznym obiegu” – M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa 2010, s. 18.

bez jednoczesnej afirmacji kanonu wartości liberalnych; liberalizmowi zatem najbardziej sprzyjał powszechny antykomunizm. Przyczyn, dla których dominującą w Polsce ideologią czasu transformacji był projekt kapitalizmu w najbardziej radykalnej, bo neoliberalnej postaci, jest oczywiście więcej, jednak można wskazać na główne powody, dla których idee liberalne padły na podatny grunt, a opozycja, chcąc nie chcąc, przyjmowała właśnie te pozycje. Nie dość, że silnie akcentowały się w buncie przeciwko dyktaturze politycznej i monopolowi organizacyjnemu, to dodatkowo postulaty wolnościowe były z góry traktowane jako przeciwieństwo odgórných zakazów i ograniczeń, bezprawia i represji⁵⁷⁵. Nie bez znaczenia jest fakt, że większość działaczy i ekspertów opozycyjnych deklarowało się jako zwolennicy doktryny liberalnej i „w efekcie postawili jednoznacznie na masową prywatyzację, nieograniczoną konkurencję oraz minimalizację ochrony socjalnej”⁵⁷⁶.

Neoliberalizm stał się dominującym w przestrzeni publicznej dyskursem, łączącym wiele różnych elementów (indywidualizm, wolność wyboru, społeczeństwo rynkowe, leseferyzm, ograniczenie ingerencji rządu w gospodarkę, przy równoczesnej silnej władzy w sferach pozagospodarczych). Jego zwolennicy wezwali jednocześnie do indywidualnej odpowiedzialności, propagując przy tym własną koncepcję człowieka, wedle której jednostka jest bytem autonomicznym (nie jest więc osobą, jak w personalizmie, która łączy wymiar osobisty ze społecznym). Tomasz Szymon Markiewka w książce *Język neoliberalizmu* zwraca uwagę, że po roku 1989 nastąpiło szczególnego rodzaju zablokowanie wyobraźni politycznej: myślenie o wolności, przedsiębiorczości, kreatywności, rynku czy odpowiedzialności zostało naznaczone kategoriami liberalizmu, a właściwie neoliberalizmu – swoistej nowej moralności ostatnich trzech dekad. W dyskursie publicznym po 1989 roku dominuje tedy szczególny rodzaj gloryfikowania wolności. Choć nie w tym oczywiście nic złego – wolność jest wartością niezaprzeczalną – to owe pojęcie wykorzystano w sposób utylitarny. Markiewka przekonuje, że szczególnie osoby, którym powodzi się dobrze, lubią uzasadniać swoją pozycję tym, że wykorzystaly dar wolności, jaki pojawił się po 1989 roku. I odwrotnie: jeżeli komuś nie powodzi się dobrze, to znaczy, iż tego daru wolności nie wykorzystał. Takie podejście pomija wszelkiego rodzaju zależności społeczne, które wpływają na to, że ktoś poradził sobie w danej

⁵⁷⁵ J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 90-91; J. Luszniwicz, *Ewolucja koncepcji ekonomicznych liberalów gdańskich na łamach „Przeglądu Politycznego” w latach 1983-1989 na tle ogólnopolskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 7/2.

⁵⁷⁶ J. Luszniwicz, *Ewolucja koncepcji...*

dziedzinie, a ktoś inny nie. To oczywiście bardzo uproszczone pojęcie wolności, jednak – referuję dalej rozpoznania Markiewki – charakterystyczne dla dyskursu neoliberalnego⁵⁷⁷.

Zarazem należy podkreślić, że dyskurs neoliberalny i jego ideologiczny charakter spotykają się obecnie z wieloma sceptycznymi głosami, których nie sposób zignorować⁵⁷⁸. Zdaniem Alaina Bihra – bodaj najdonioślejszego krytyka neoliberalizmu – polityka neoliberalna wzmacnia dominację konkretnych grup społecznych, stając się wspólnym językiem członków klasy dominującej i jej reprezentantów, ale też utrudnia „członkom klas podporządkowanych zrozumienie sytuacji, w której się znaleźli, i celów, do jakich powinni dążyć”⁵⁷⁹. Ponadto największą cnotą neoliberalizmu jest przedsiębiorczość, która pozwala osiągnąć perfekcję i doskonałość⁵⁸⁰ – prowadzi to jednak do osłabienia społecznej solidarności i przerzucenia odpowiedzialności na jednostkę.

Trafne wydaje się zdanie Andrzeja Szahaja, który jako największe zaniedbanie liberalizmu wskazuje właśnie „wychwalanie nierówności społecznych jako dobrych, albowiem odzwierciedlających sprawiedliwość relacji rynkowych”⁵⁸¹. Do fundamentalnych pojęć tej ideologii należałoby zaliczyć indywidualną wolność, idealizację własności prywatnej, formalistyczne rozumienie równości, aprobatę dla braku stabilności, niechęć do służb publicznych i państwa, kult wolnego rynku, wedle którego ten ostatni bezstronnie i obiektywnie weryfikuje zdolności i „wartość” jednostki⁵⁸². Fetyszyzacja powyższych reguł i brak wyczulenia na niuanse prowadzi do traktowania społecznych nierówności jako naturalnych – i tę właśnie kwestię zdają się wyraźnie akcentować polscy prozaicy publikujący w ciągu ostatnich mniej więcej dwudziestu lat.

W tej części rozważań chciałabym bliżej przyjrzeć się powieściom, w których zawarto opis doświadczeń pozwalających zrozumieć, jak w ostatniej dekadzie polskie społeczeństwo

⁵⁷⁷ Markiewka wielokrotnie wspomina o znaczeniu medialnych „infrastruktur perswazji” (pojęcie zapożyczone od brytyjskiego publicysty George'a Monbiota) pomagających utwierdzać pewne idee (tu: neoliberalne), nawet jeżeli nie są narzucane z zewnątrz. Wystarczy wspólnota poglądów i interesów klasowych. Jeden prasowy artykuł nie ma większego znaczenia, ale replikowanie tych samych konstatacji (przez ludzi biznesu, korporacje gospodarcze, publicystów) przez kilkadziesiąt lat sprawia, że rodzi się owa infrastruktura perswazji, monopolizująca sferę medialnej komunikacji i narzucająca określony sposób myślenia. T.S. Markiewka, *Język neoliberalizmu. Filozofia, polityka i media*, Toruń 2017.

⁵⁷⁸ M.in. T. Kowalik, *www.transformacja.pl*, Warszawa 2009; A. Szahaj, *Neoliberalizm, turbokapitalizm, kryzys*, Warszawa 2017; A. Walicki, *PRL i skok do neoliberalizmu. Jaruzelski, Solidarność. Zdrada elit*, Warszawa 2021.

⁵⁷⁹ A. Bihra, *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*, przeł. A. Łukomska, Warszawa 2008, s. 13-14.

⁵⁸⁰ D. A. Michałowska, *Neoliberalizm i jego (nie)etyczne implikacje edukacyjne*, Poznań 2013, s. 57.

⁵⁸¹ A. Szahaj, *Czy tylko równe szanse? O liberalnej polityce społecznej*, „Liberté” 2011, nr 32.

⁵⁸² A. Bihra, *Nowomowa neoliberalna...*, s. 13-14.

wpracowało swoją wiedzę o (neo)liberalizmie. Szczególnie cenne wydają się te wypowiedzi literackie, w których można odnaleźć głębszy namysł nad kwestiami nierówności społecznych. Co znamienne, bohaterowie powieści, o których za chwilę będzie mowa, wcale nie pochodzą z najniższych warstw społecznych, nie egzystują na granicy ubóstwa; najczęściej rekrutują się z bardzo przeciętnych rodzin. W przywołanych niżej powieściach można odnaleźć (nie wyrażony wprost) odautorski wniosek, że równość nie musi być zaprzeczeniem wymarzonej, wywalczonej u schyłku lat 80. XX wieku wolności, a nierówności społeczne, które przyniosła Polsce transformacja ustrojowa, stanowią jedną z poważniejszych wad systemu. Pisarze zdają się żywo z mitem o nieograniczonych możliwościach dyskutować, wskazując na jego nieaktualność, a wątki dotyczące klasowości, roli statusu majątkowego rodziny wraz z perspektywami, jakie ów status wyznacza jednostce, są silnie zaakcentowane. Zbiorczo ujmując, literatura proponuje obraz społeczeństwa poróżnionego nie tylko za sprawą pieniędzy, ale także kapitałów społecznych i kulturowych.

Spadkobiercy

Pierre Bourdieu starał się wykazać, że istnieje statystycznie istotny związek pomiędzy wykształceniem dziadka, ojca i syna a dziedziczeniem odpowiednio niskich czy wysokich pozycji społecznych. Tych ostatnich francuski socjolog nazywa spadkobiercami/dziedzicami (*les héritiers*⁵⁸³). Choć istnieją przypadki „cudownych dzieci” (*les miraculés*), przełamujące zasadę reprodukcji społecznej, to muszą one wykazać się szczególnymi, ponadprzeciętnymi zdolnościami, gdyż system oświatowy (nie tylko francuski) jest zazwyczaj drożny dla wybitnych jednostek⁵⁸⁴. Jednostki pozbawione odpowiedniego kapitału – kulturowego, społecznego czy ekonomicznego – natrafiają na przeszkody nieznanne „dziedzicom” z uprzywilejowanych rodzin.

Kapitały należy traktować jako środki służące realizacji określonych interesów i wartości; chodzi o podwyższenie bądź co najmniej utrzymanie indywidualnej i grupowej pozycji społecznej oraz – co podkreślał Pierre Bourdieu – prestiżu społecznego⁵⁸⁵. Kapitał

⁵⁸³ A. Matuchniak-Krasuska, *Koncepcja habitusu u Pierre'a Bourdieu*, „Hybris” 2015, nr 31, s. 93-94.

⁵⁸⁴ Bourdieu był tego najlepszym przykładem: „poddany podwójnej degradacji: rodzinnej (niska pozycja w hierarchii społecznej) oraz terytorialnej (prowincja odległa od stolicy), dzięki walorom osobistym znalazł się na szczycie hierarchii uzyskując tytuł profesora Collège de France w Paryżu”. Zob. A. Matuchniak-Krauska, *Koncepcja habitusu...*

⁵⁸⁵ M. Ziółkowski, *Kapitały społeczny, kulturowy i materialny i ich wzajemne konwersje we współczesnym społeczeństwie polskim*, „Studia Edukacyjne” 2012, nr 2, s. 8.

kulturowy – jedno z najbardziej rozpowszechnionych pojęć w teorii Bourdieu – przybiera trzy postaci. Pierwszy z nich to ucieleśniony kapitał kulturowy, na który składają się zarówno zasoby jednostek, jak i ich postawy, wiedza, kompetencje oraz umiejętności nabywane w toku socjalizacji i edukacji, posiadane dobra kultury. Kolejny to zobjektywizowany kapitał kulturowy – mowa o posiadanych dobrach kultury, takich jak obrazy, książki, sprzęty, narzędzia. Trzeci – zinstytucjonalizowany – przejawia się w postaci dyplomów i świadectw zapewniających określone uprawnienia. Na kapitał ekonomiczny składają się z kolei te zasoby, które mogą zostać natychmiast spieniężone, a na społeczny – własne wpływy, powiązania i znajomości jednostek, które mogą one w pewnych okolicznościach traktować jako swoisty aport⁵⁸⁶. To raptem przypomnienie dość dobrze znanej teorii jest z konieczności lapidarne i uproszczone, ale też nie o socjologiczne kwestie tu idzie. Czas najwyższy przejść do przedstawień literackich.

Polscy prozaicy, którzy podejmują namysł nad kształtowaniem się nowej hierarchii społecznej, koncentrują swoje rozważania wokół tezy, że współcześnie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ścieżka edukacji i kariery uzależniona jest nie tyle od kompetencji intelektualnych danych osób, ile od kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego oraz habitusu klasowego rodziny; prawidłowość ta staje się istotnym czynnikiem podziału klasowego⁵⁸⁷.

Problem nierównego startu pojawia się na przykład w *Uldze* Natalii Fiedorczyk. Bohaterka tej powieści, Karolina, z goryczą stwierdza, że merytokratyczne kryteria awansu są w dużej mierze fikcją, gdyż już na etapie edukacji okazuje się, że nie każdy ma takie same szanse. „Byłam ze zwykłej wiochy, w weekendy dorabiałam staniem na promocjach w Leclercu, a profesorskie dzieciaki dyskutowały o Marcusie przy rodzinnym obiadku”⁵⁸⁸ – stwierdza z goryczą kobieta, przypominając sobie czasy, kiedy studiowała germanistykę. Choć Karolina ma świadomość, że przeszkodą w spełnieniu marzenia o tym, by stać się tłumaczką poezji, był przede wszystkim brak talentu, to jednocześnie powołuje się na nierówny start w

⁵⁸⁶P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Warszawa 1990.

⁵⁸⁷ Rozpoznanie te są zbieżne z wynikami badań zawartymi w pracy M. Nyczaj-Drag, *Edukacja dziecka w narracjach rodziców z klasy średniej*, Zielona Góra 2015. Klasa średnia, co zostało wcześniej odnotowane, bardzo poważnie podchodzi do edukacji swoich dzieci. Ironicznie przedstawił to w *Zwale* Sławomir Shuty – szefowa głównego bohatera chwali się tym, że chce zapewnić swojej dwuletniej córce jak najlepszy start i w tym celu zapisze ją na dwa kursy języków obcych. Sama Basia jest również dumna ze swojego wyższego wykształcenia. Zob. S. Shuty, *Zwał...*, s. 15-16.

⁵⁸⁸ N. Fiedorczyk, *Ulga...*, s. 259.

życie zawodowe. Jako córka pielęgniarki czuje się gorsza od swoich kolegów ze studiów i ma wrażenie, że zawsze będzie o kilka kroków za nimi, po prostu pozostanie w tyle.

Zarazem trzeba powiadomić, że świadomość uprzywilejowania pojawia się wśród bohaterów współczesnej prozy stosunkowo rzadko; najczęściej można ją wyczytać między wierszami. W powieści *Drobne szaleństwa dnia codziennego* Kai Malanowskiej bohaterka-narratorka tak opisuje swoje dzieciństwo:

W tamtym czasie ani ja, ani Góvien nie wiedzieliśmy, że towarzystwo było specjalnie dobrane. Dopiero kiedy dorośliśmy, uświadomiliśmy sobie, że nudni wujkowie, którzy zmuszali nas do wysłuchiwania niezrozumiałych dowcipów, byli znanymi krytykami literackimi, pani w czarnym berecie z brunatną naroślą nad okiem profesorką literatury francuskiej, a nieśmiały, drobny mężczyzna z falą gęstych włosów nad czołem wybitną postacią ze świata opozycji⁵⁸⁹.

Takie sposoby spędzania czasu, które zresztą wydają się bohaterce Malanowskiej naturalne, wynikają właśnie z kapitału kulturowego przedstawicieli elit, który dziedziczą po swoich rodzicach i przejmują od otoczenia. O kapitale kulturowym Angela McRobbie pisała, że jest on przekazywany w procesie socjalizacji, a pośrednikiem lub pośredniczką może być na przykład matka,

która sama ucieleśnia wysoki kapitał kulturowy w swoim subtelnym smaku i może w niespieszny sposób przekazać go swoim dzieciom. Zapewniając szczególny dom, gdzie muzyka klasyczna zawsze jest obecna, a lekcje fortepianu stanowią zwyczajną część dorastania, gdzie obrazy i drogocenne przedmioty nie są przedmiotem dyskusji i namysłu, ale po prostu są jako „jak gdyby odwieczny podarunek”⁵⁹⁰.

W powieści Malanowskiej pojawiają się jednakowoż sugestie, że ów „drogocenny dar” nie miał większego znaczenia w biografii bohaterki. Co więcej, dziecko z inteligenckiego domu przejawia zestaw wartości inteligenckich w taki sposób, że w pierwszym odruchu można uznać kreację świata przedstawionego za świadomie antyintelencką. Nie zmienia to jednak faktu, że główna bohaterka utworu Malanowskiej dorasta w domu, w którym przy obiedzie rodzina dyskutuje zaciekle o prozie Nabokova, szczytem nietaktu jest powiedzenie, że Czechow „pisał

⁵⁸⁹ K. Malanowska, *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, s. 156.

⁵⁹⁰ A. McRobbie, *The Uses of Cultural Studies*, London – New Delhi 2005, s. 138. Cyt. za: S. Nowak, *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne polskich gejów*, Kraków 2013, s. 134.

groteski”, a rodzinne zgrzyty powoduje zagajenie, że Dostojewski nie jest pisarzem godnym czytelniczej uwagi.

Choć dla bohaterki *Drobnych szaleństw dnia codziennego* kwestie te znaczą niewiele – wspomina się o nich mimochodem, na marginesie – to w szerszej perspektywie pokazują, że miały wpływ na jej dalsze wybory. Zostaje przecież pracownikiem naukowym, jej najbliżsi przyjaciele i współpracownicy to osoby równie dobrze wykształcone. Kobieta opisuje swoje rodzinne pochodzenie z ironią, nie z zachwytem; kulturowy kapitał został przedstawiony jako „przezroczysty”, z którego znaczenia zaczyna zdawać sobie sprawę dopiero po wielu latach. Bohaterka powieści jest jednak osobą wysoce autorefleksyjną, poddaje swoje zachowanie szczegółowej analizie – nic zatem dziwnego, że ten „drobny szczegół” biograficzny pojawia się w powieści.

Mniej świadomi swego przywileju młodzi „spadkobiercy” zostali przedstawieni przez Jakuba Żulczyka w powieści o tytule *Radio Armageddon*. Wymowa tego utworu nie jest zbyt porywająca, lecz trudno ją pominąć w niniejszych rozważaniach. Jeden z jej głównych bohaterów, osiemnastoletni Szymon, tak przedstawia szkołę, do której chodzi:

Moje liceum to prywatne liceum społeczne, kolonia karna dla zmotoryzowanych polskich nastolatków, z nieczynnym basenem i kortami do tenisa ze sztuczną trawą, o którą można się pokaleczyć. Z tego liceum wyleciałbyś dopiero za zastrzelenie kogoś na długiej przerwie. Nauczyciele mają inne instrukcje, używają takich zwrotów, jak „wykorzystaj swoją energię, posłuchaj, pomyśl o tym”, mówią: „martwię się o ciebie”, używają sentencji w stylu: „jeśli czegoś nienawidzisz, postaraj się to pokochać”. (...) Dzieciaki wyłączają smartfony przed lekcjami, jakby wchodziły na zebranie dotyczące sprzedaży pakietu kontrolnego. Pięć dziewczyn z naszej klasy wróciło po wakacjach z silikonowymi cyckami. Ale jak coś, to nie jest liceum dla dzieci prezenterów telewizyjnych i aktorów w serialach. Nasi rodzice mają o wiele bezpieczniejsze, niewidoczne pieniądze. Niewidoczne dla reszty, bo zarobione na rzeczach, których nie widać: na włącznikach światła, kapslach od piwa, podłogowych wycieraczkach. To kolonia karna dla dzieci Królów Snurowadeł, Carów Marchewki, Oligarchów Kartoników na Soki⁵⁹¹.

Rodzice Szymona (oboje są chirurgami) mają bardzo sprecyzowany obraz przyszłości syna. Wśród kierunków studiów, które pozwalają mu wybrać, pojawiają się informatyka, prawo lub medycyna. Aby osiągnąć ten cel, inwestują w jego wykształcenie, posyłając go do

⁵⁹¹J. Żulczyk, *Radio Armageddon...*, s. 15-16.

najbardziej prestiżowego liceum w mieście – zajmującego się „produkcją dzieci wysokiej jakości”⁵⁹². To szkoła, w której niemal wszyscy uczniowie charakteryzują się dużą dojrzałością, wrażliwością, są nieprzeciętnie zainteresowani kulturą i sztuką. Gdzieś tam przewijają się nieco mniej rozgarnięte dziewczyny dbające tylko o swój wygląd, lecz nie zmienia to znacząco wyrażonej w powieści obserwacji, że koledzy i koleżanki Szymona otrzymali już na starcie coś w rodzaju bogatego pakietu, który daje im znaczącą przewagę. Chłopak jest tego świadom; zauważa, że wśród uczniów przeważają „przyszli prokuratorzy i dyrektorowie, wyglądający jakby mieli osiem lat i udawali dorosłych w garniturach na pierwszą komunię”⁵⁹³. Szkolne środowisko jest szczegółowo opisane: podkreśla się, że nauczyciele stosują indywidualne podejście do ucznia, niektórzy (jak polonistka) przyjaźnią się z uczniami, ponadto są biegli w najnowszych teoriach psychologicznych, starają się być raczej partnerami do dyskusji niż wymagającymi pedagogami.

Szymon i jego przyjaciele to nastolatki, którzy wychowali się w najprawdziwszym dobrobycie: mają wszystko i wiedzą, że mogą osiągnąć to, czego zapragną. Są jednak bardzo zblazowani – nie chcą również powielać drogi życiowej swoich rodziców. Zamiast tego zakładają zespół o nazwie Radio Armageddon i uciekają z domu, by móc rozwijać ten muzyczny projekt. Bohaterowie powieści nie doceniają zatem szansy, jaka została im dana, sprzeciwiają się zasadom, wyznawanym przez rodziców. Kulminacją tego buntu jest ich występ na juwenaliach, podczas którego wywołują zamieszki, prowadzące do eskalacji przemocy.

Wydaje się, że Żulczyk stara się wykazać w swojej powieści, że klasowe uprzywilejowanie nie wyklucza egzystencjalnych bolączek. Rzecz jednak w tym, że uzyskuje efekt odmienny od zamierzonego. Trudno bowiem powiedzieć, co tak naprawdę składa się na główną myśl tej powieści. Że potomkowie pierwszych beneficjentów transformacji nie mają tak naprawdę powodu do buntu? Że bunt pokolenia przedstawionego w powieści – owych zblazowanych nastolatków – może doprowadzić jedynie do katastrofy, jest bowiem rewoltą przeciwko niezidentyfikowanemu ciemności? A może że bunt w kulturze masowej zawsze jest wykreowany, „jest nieukierunkowany, jest buntem dla buntu, jest po prawdzie odbiciem buntowniczej retoryki zawłaszczonej przez popkulturę, buntem niesfunkcjonalizowanym politycznie ani społecznie”⁵⁹⁴? Trudno rozstrzygnąć. Bardziej interesujące wydaje się właśnie społeczne tło powieści: bohaterowie zdają sobie sprawę z przewagi wynikającej z pochodzenia;

⁵⁹² Takiego określenia w stosunku do uczniów prestiżowych szkół używa M. Nyczaj-Drag, *Wzory edukacyjnego wspierania dzieci w rodzinach z klasy średniej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2010, nr 1.

⁵⁹³ J. Żulczyk, *Radio Armageddon...*, s. 25.

⁵⁹⁴ K. Varga, *Radio Armageddon, pierwsza polska powieść emo*, <http://wyborcza.pl/1,75410,5097610.html>

jednocześnie nie bardzo wiedzą, jak ją wykorzystać. Na dobrą sprawę, ciąży im ona jak balast, który chcieliby zrzucić. Jedynym problemem tej młodzieży jest to, że ich bunt zawsze będzie odbierany jako nieszczerzy i realizowany dla zabawy, a nie w celu naprawienia świata.

W *Taśmach rodzinnych* Marcina Marcisza przedstawiono historię społecznego awansu Jana Małysa, który został wyposażony w najbardziej stereotypowe cechy przedsiębiorcy czasu transformacji. Mężczyzna posiada wszelkie atrybuty self-made mana – podobnie jak Stasiu Bombiak, który najbardziej był dumny z tego, że partnerzy w biznesie nazywają go „samorodkiem”, bo „sam się narodził w handlowej branży. Bez żadnych pleców i układów”⁵⁹⁵. Jan z powieści Marcisza od początku wiedział, że „nigdzie nie zarobi (...) tyle, ile u siebie” i wykorzystał „czasy ludzi biorących sprawy w swoje ręce”⁵⁹⁶. Porzucił frustrującą pracę w kopalni na rzecz handlu: pracował na bazarze, prowadził wypożyczalnię kaset wideo, sprowadzał różne produkty z zagranicy, by w końcu zostać współnikiem czterdziestu siedmiu hurtowni żywności oraz producentem „czekoladopodobnej czekolady, wody butelkowanej i świeżego soku marchewkowego”⁵⁹⁷.

W *Taśmach rodzinnych* kluczowe są zasadniczo dwie historie: wspomniane przed chwilą dzieje Jana oraz jego syna, Marcina. Młody Małys – jak pisał Dariusz Nowacki – „jest figurą, która personifikuje doniosłą przemianę: przekształcenie kapitału wyrażanego w pieniądzech w ekskluzywny kapitał kulturowy”⁵⁹⁸. I choć obaj bohaterowie czuli, że są lepsi od innych, to wpływ na ich samopoczucie miały zdecydowanie inne czynniki. Przewaga Jana wynikała przede wszystkim z cech jego charakteru: bardziej niż porażki w interesach obawiał się biedy, wstydu i bycia nikim⁵⁹⁹, choć trudno zignorować czynniki zewnętrzne, czyli możliwości, jakie dawał czas transformacji. Po zarobieniu pierwszych większych pieniędzy:

zaczął czuć się trochę lepszy od innych, niekoniecznie od wszystkich, ale na pewno od tych, którzy go otaczali. Był cwany, był spostrzegawczy, był zorientowany, a teraz na dodatek zaczął zarabiać w dolarach. Zawsze czuł, że ma przewagę, ale teraz życie dostarczyło mu argumentów⁶⁰⁰.

⁵⁹⁵ M. Nowakowski, *Homo Polonicus...*, s. 10.

⁵⁹⁶ M. Marcisz, *Taśmy rodzinne*, Warszawa 2019, s. 133.

⁵⁹⁷ Tamże, s. 167.

⁵⁹⁸ D. Nowacki, *Nuworysze na zakręcie*, „Nowe Książki” 2019, nr 7-8.

⁵⁹⁹ M. Marcisz, *Taśmy rodzinne...*, s. 101, 109.

⁶⁰⁰ Tamże, s. 136.

Przewaga syna wynikała z kolei z dorastania w rodzinie, w której intensywnie inwestowało się w rozwój intelektualny, artystyczny i społeczny dziecka. Marcin uczęszczał do najlepszych śląskich szkół, na liczne zajęcia dodatkowe oraz posiadał najlepsze narzędzia pozwalające rozwijać swoje zainteresowania, a „wszystko, co go do tej pory spotkało, potwierdzało, że jest kimś specjalnym”⁶⁰¹.

Autor *Taśm rodzinnych* stara się opisać fakt inwestowania w rozwój i edukację z perspektywy mechanizmu dziedziczenia pozycji klasowej, jednocześnie wskazując na negatywne aspekty zjawiska. Jak bowiem dostrzega Dariusz Nowacki, „Marcin wyrósł na lekkoducha i egoistę, człowieka emocjonalnie okaleczonego, paskudnego manipulatora”⁶⁰². W powieści Marcisza usprawiedliwiona zostaje zarówno postawa ojca, jak i syna. Zachowanie Marcina tłumaczy w znacznej mierze to, że był ofiarą przemocy domowej; ofiarą – dopowiedzmy – apodyktycznego i agresywnego ojca.

Rzecz jednak w tym, że cała rodzina odczuwa wyższość i pogardę w stosunku do ludzi o niższym statusie społecznym. W powieści pojawia się znamienny fragment:

Podczas niedzielnych obiadów rodzina Małysów często żartowała. Kolekcja żartów była pielęgnowana i pieczołowicie przetrzymywana głównie w głowach mamy i dzieci. Przypominała woreczek z kolorowymi szklanymi kuleczkami – każda z nich obiecywała inny świat odniesień. W przypadku nudy lub przestoju wystarczyło sięgnąć do woreczka i wyciągnąć jedną z nich: (...) Śląskie rodziny i ich obyczaje, Mama Patryka, chłopaka z klasy, który brzydko się ubiera, śmieszne nazwy wieśniackich firm i podróbek, kaleczenie angielskiego, ich poprzednie gosposie, rodzina z Podlasia, to że Pani Maria [gosposia Małysów – przyp. MB] wynosiła dla siebie jedzenie z domu⁶⁰³.

W rodzinie Małysów silnie zakorzenione jest przekonanie, że niższy status społeczny jest wynikiem nieracjonalności. Bierność i „niezaradność” mają w ich przekonaniu wymiar bez mała moralny, a ludzi, którzy nie dysponują wystarczającymi zasobami materialnymi, traktują jako gorszych. Szczególnym przypadkiem jest „rodzina z Podlasia” – obiekt nieustannych żartów w rozmowach Małysów. Przeciętną rodzinę Tomczyków traktuje się jako „biednych i głupich”. „Czemuś biedny? Boś głupi. A czemuś głupi? Boś biedny”⁶⁰⁴ – stwierdza żona Jana. Słowa te wypowiada zaraz po tym, gdy dowiaduje się, że wujek Lucek, który prowadzi w

⁶⁰¹ Tamże, s. 184.

⁶⁰² D. Nowacki, *Nuworysze...*

⁶⁰³ M. Marcisz, *Taśmy rodzinne...*, s. 245-246.

⁶⁰⁴ Tamże, s. 256.

swojej rodzinnej wsi sklep z używaną odzieżą, zarabia tygodniowo mniej, niż ona wydaje na zwykle zakupy spożywcze. Małysowie uważają, że nieumiejętność właściwego wyznaczenia sobie celów to oznaka nie tylko niezaradności, ale i lenistwa. Co więcej, całą rodzinę Tomczyków uznają za „niedorozwiniętych” (są „kimś w stylu homo erectus”⁶⁰⁵), traktując ich status społeczny jako wynik braków intelektualnych. Może się to wydawać zaskakujące, tym bardziej, że Tomczykowie to najbliższa rodzina Jana. Jednakże Małys tym bardziej pragnie się od nich zdystansować, podkreśla, że miał takie same możliwości, co jest ostatecznym argumentem potwierdzającym niezaradność podlaskich krewnych. Rodzice Marcina są jednak wyznawcami neoliberalnego mitu, który promuje zasadę „od każdego według tego, jak wybiera, każdemu według tego, jak jego wybierają”⁶⁰⁶. Jednym z głównych składowych tego przekonania jest teoria racjonalnego wyboru, której sympatycy przejawiają tendencję do obwiniania ofiary⁶⁰⁷. Jan wyznaje zasadę, że za swoje niepowodzenia nie można zrzucać winy na społeczeństwo – jest to w jego mniemaniu tym bardziej uzasadnione, że sam pochodzi ze społecznych nizin, a mimo to osiągnął spory sukces. Jest przekonany, że bieda wynika nie tyle z barier społecznych, ile z postawy biednych.

Wychowany w takiej rodzinie Marcin postrzega siebie jako osobę wyjątkową. Fundamentem przekonania o własnej nieprzeciętności było jego pochodzenie – wzrastał w zamożnej rodzinie i to czyniło go lepszym od innych. Wszelako okazuje się, że pomimo tak dużych nakładów finansowych na jego edukację i emocjonalnego wsparcia nie osiąga sukcesu, o jakim marzyli rodzice. Jego kariera artysty tworzącego wideoinstalacje załamuje się stosunkowo szybko. Matka i ojciec, oburzeni upublicznieniem kompromitujących ich nagrań, zrywają z Marcinem kontakt i pozbawiają go środków finansowych, przez co mężczyzna popada w długi. W *Taśmach rodzinnych* wyrażono pośrednio przekonanie, że kulturowy kapitał może zostać w spektakularny sposób zmarnowany: przewaga Marcina – nade wszystko nad jego rówieśnikami, a więc przewaga na starcie – nie została należycie przez niego wykorzystana. Ale też ostatecznie młodemu Małysowi udaje się wyjść na prostą, głównie dzięki posiadanym kapitałom: społecznemu (znajomościom) oraz kulturowemu – zostaje cenionym kamerzystą i fotografem rejestrującym wesela i chrzciny, gdyż posiada stosowną wiedzę na temat zasad montażu; przydała mu się również wiedza z historii sztuki. Marcin z początku traktuje to jako swoistą klęskę (nie takie miał plany na przyszłość – z pewnością nie chciał

⁶⁰⁵ Tamże, s. 247.

⁶⁰⁶ R. Nozick, *Anarchia, państwo i utopia*, przeł. M. Szczubiałka, P. Maciejko, Warszawa 1999, s. 193.

⁶⁰⁷ A. Aldridge, *Konsumpcja*, przeł. M. Żakowski, Warszawa 2006, s. 30.

zostać „tylko” sprawnym rzemieślnikiem, ani zależnym od innych ludzi pracownikiem)⁶⁰⁸, lecz z czasem zaczyna doceniać swoją pracę. „Zwykła” praca staje się dla Marcina doświadczeniem, które rozpatruje w kategoriach porażki.

Prawdziwe bogactwo

Na wgląd w środowisko dobrze uposażonych młodych ludzi pozwala również *Bogactwo* Marty Syrwid. Choć jest to powieść, która traktuje przede wszystkim o traumatycznym doświadczeniu gwałtu, to warto przyjrzeć się otoczeniu, w jakim wychowała się główną bohaterka utworu – Pat. To tzw. „dziewczyna z dobrego domu” – odziedziczyła wygodne mieszkanie po babci, wspierają ją opiekuńczy rodzice. Pat nie musi pracować, by się utrzymać – „na studiach podczas wszystkich wakacji jeździła w końcu zmywać lub podawać w Londynie tylko po to, by później wydawać wszystko na ubrania i snowboard”⁶⁰⁹. Pomijam tedy nadrzędny wątek powieści, czyli namysł nad traumą, której doświadcza bohaterka – ograniczając się do stwierdzenia, że w wyniku brutalnych zająć Pat powraca wspomnieniami do przeszłości i przedstawia szczegółowo historię swoich nieudanych relacji z mężczyznami.

Większość byłych partnerów dziewczyny wywodziła się z solidnie zabezpieczonych pod względem ekonomicznym rodzin – jak pierwszy chłopak, Karol (*nomen omen*) Złoty, który zawsze „dostaje to, co chce” (s. 34), albo Juliusz, który nie miał większych trosk, „studiuje zarządzanie majątkiem rodzowym” (s. 82), a mieszka w domu tak dużym i pięknym, że Pat podczas wizyt zastanawia się, jak to jest „mieszkać w tak wielkim domu, którego mieszkańcy nie słyszą się nawzajem” (tamże), a jego elegancki przepych porównuje do kościoła (s. 81). Obaj chłopcy okazują się egoistami, którzy traktują Pat jak piękną zabaweczkę – Syrwid jednak nie stawia prostej tezy, że zamożni ludzie są zepsuci, a biedni zawsze dobrzy. Pisarka pyta raczej o to, czym jest współczesne „bogactwo”.

W powieści Marty Syrwid świat klasy średniej z przedmieść przeciwstawiony jest rzeczywistości, w której funkcjonuje „Cała Reszta” – chodzi o ludzi, którzy kupują najtańsze produkty i z zazdrością spoglądają na „masywne samochody terenowe, na siedzące w nich dziewczynki o słonecznej cerze i na ich braci, znudzonych chłopców (...) ależ bogactwo!” (s. 132). Zazdroszczą, a jednocześnie „po cichutku wiedzą swoje o machlojkach, o układach

⁶⁰⁸ „Z początku traktujesz to jako tymczasowe, przejściowe, prowizoryczne, „nie naprawdę”, aż w końcu nagle okazuje się, że ludzie identyfikują cię z czymś, co jeszcze do niedawna miałeś w pogardzie i chcesz powiedzieć: nie, ale ja przecież tylko...” – M. Marcisz, *Taśmy rodzinne...*, s. 312.

⁶⁰⁹ M. Syrwid, *Bogactwo...*, s. 93. Lokalizację kolejnych cytatów z tej powieści podaję w tekście głównym.

soczystych gronach znajomych” (s. 133). Owa „Cała Reszta” zamieszkuje Miasto (wielkie litery w oryg.), podczas gdy „archipelagi” (tamże), zaanektowane przez bogatych, umiejscowione są na przedmieściach – zamożni ludzie odizolowani są od brudu centrum. „Cała Reszta” jest dla mieszkańców „archipelagów” (tak mówi się o zamożniejszej części społeczeństwa w powieści) niewidzialna – jak Pan Złota Rączka, który nie chce nikogo swoją obecnością „denerwować, a zwłaszcza siebie samego”, stara się nawet ścierać ślady swoich butów, a nawet swój zapach (s. 84), albo Miła Pani Sprzątająca, która – wedle swoich pracodawców – „powinna być zachwycona, że ma pracę” (s. 85). Mieszkańcy dobrodusznie podziwiają „umiejętności” tego typu pracowników, uważają, że pańskim gestem z ich strony jest niesprawdzanie, czy sprzątaczką kradnie. Co więcej, mieszkańcy „archipelagów” – jak większość liberalnej klasy średniej – uważają, że tego typu podziały są naturalne, a zajmowanie takiej, a nie innej pozycji społecznej wynika z pracowitości. Są przekonani, że dobre życie jest sprawą wyboru („najwyżej się przekwalifikują, wezmą kredyt lub zjedzą croissanta”, s. 91). Wypierają istnienie „Całej Reszty”, unikają rozmowy o niepowodzeniach i nierównościach, gdyż mogłoby to sprawić im przykrość. W powieści znajdujemy ironiczne potwierdzenie tego typu taktyki: mieszkańcy „archipelagów” wierzą, że rozmowa na nieprzyjemne tematy może

sprowadzić na nich pecha, starają się więc o nim nie myśleć i go nie kusić, a w zamian marzyć o czymś przyjemnym, np. o nowej komodzie. I chodzą na tę jogę. Musisz jedynie zmienić pracę, na taką za siedem tysięcy na rękę (tamże).

Dlatego też – to bodaj jedno z ważniejszych zdań tej powieści – „mieszkańcy archipelagów, gdzie nie spojrzą, widzą dostępność, więc ją sobie biorą, chyba że zawirusowało im system” (s. 89). Ową „dostępność” należy tu rozumieć bardzo szeroko: od zaspokojenia swoich konsumpcyjnych zachcianek, przez możliwość wyboru dowolnej drogi zawodowej. Szczególnie powieściowi mężczyźni żyją w przekonaniu, że zawsze dostają to, czego chcą – również gwałciciel Pat, człowiek zamożny, żonaty, o ustabilizowanej pozycji zawodowej. Z kolei Karol, wyobrażając sobie przyszłość, wie, że „będzie tak, jak mówi” (s. 47). Jest tak bardzo przyzwyczajony do odpowiedniego poziomu życia, że nawet gdy rodzice popadają w kłopoty finansowe, dalej „żąda drogich t-shirtów”, bowiem „przyzwyczał się do bogactwa z dzieciństwa” (s.33). Co ciekawe, ma rację – nawet w trudnej sytuacji (jego matka popada w długi na skutek oszustw) „dalej pachnie drogimi perfumami” (s. 34), nie przejmując się konsekwencjami swoich zachowań. Po prostu ojciec bierze dodatkowe zlecenia w pracy, a rytm

życia rodziny nie jest niczym zakłócony. W *Bogactwie* stanu dobrobytu nic nie zburzy, gdyż ludzie zamożni wykaraskają się z każdego niepowodzenia, wystarczą odpowiednie znajomości.

Również Pat żyje w komforcie: rodzice zadbali o to, by córka nie musiała się niczym przejmować – traktują ją po partnersku, dają wolną rękę, ale dbają jednocześnie o jej dobre samopoczucie. Przez to – tak wynika z powieści – Pat jest niefrasobliwa i dziecinna: jej życie to „dzieciństwo łamane przez dorosłość” (s. 97):

Rodzice Pat (...) mają pieniądze rozlokowane w różnych konfiguracjach z życiem, np. na wszelki wypadek, przyszłość i tym podobne. (...) jeżdżą na wakacje do stolic tzw. kultury, skąd przywożą wina i specjały. Dziwi Pat, że skończyli optymistykę i mają pieniądze, i nawet ich pracowitość oraz fart nie zaspokajają tego zdziwienia. Pat jednak od zawsze może pozwalać sobie na bzdury, trzeba to przyznać, a zwłaszcza na bezkarne pomyłki, przecież się uczy, jest młoda i nikt jej nie wini. Pat więc oddycha swobodnie i kupuje sobie sweterki, sądząc, że świat należy do siebie samego i ludzie mogą co najwyżej z niego korzystać, aby się uczyć lub ubawić. Istnieją wojny i one są według Pat „straszne”, istnieje bieda i jest według Pat taka sama, w związku z tym złem Pat smutno kiwa głową. Jednak (pojawia się na ustach Pat uśmiech) ogólna tendencja jest rozwojowa i wszystkim żyje się lepiej, a przynajmniej tu, w kraju, i od czasu do czasu (s. 132-133).

W *Bogactwie* pojawia się dość okrutny, wart namysłu fragment. Cała opowieść jest bowiem snuta z perspektywy kogoś, kto kręci o dziewczynie film, a jego celem jest upublicznienie przebiegu zdarzeń – Pat zaczyna nawet wierzyć, że jest bohaterką telewizyjnego reportażu. Nie wiemy, kim jest tajemniczy/a narrator/ka, jednak ma w sobie wiele z reżysera, pragnącego mieć wpływ na opowiadaną historię. Pojawia się we fragmentach oznaczonych podtytułem „Ja” i nie ukrywa swoich preferencji, życzeń i poglądów. W jednym z takich wyimków przedstawia historię Opalonej Dziewczyny – pozbawionej trosk piękności, której życie przypomina nieustanne wakacje; „przeiłem przez cały czas”, gdyż tego typu osoby nie odczuwają zawiści ani resentymentu (s. 37). Ten idylliczny obraz musi jednak zostać w owej fantazji zakłócony i to okrutnie – aby sprawiedliwości stało się zadość, dziewczyna powinna urodzić dziecko z wadą rozwojową – najlepiej śmiertelną, nie dającą nadziei. „Ależ nam przykro” (tamże) – kwituje ironicznie narrator/ka, zwracając się tym samym do niezidentyfikowanego audytorium:

Zastrzegam jednak, że jeżeli Opalona Rodzina w państwa myślach i obserwacjach nie istnieje, nie będę w stanie wysadzić jej w powietrze. Lecz znam takich rodzin kilka, a więc

szanse są spore, że jednak i państwo się na nich poznali. Też przecież, proszę państwa, lubię fajerwerki: czemu nie (s. 37-38).

To szydercze wyrównanie krzywd ma wszelako w powieści moralne uzasadnienie, choć jest wzięte w ironiczny nawias: o ile z oczywistych względów Pat nie zasłużyła na gwałt, a jej krzywda jest niezaprzeczalna, o tyle już ową fantazję próbuje się uzasadnić (w końcu to tylko wyobrażona scenka). Tego rodzaju nieskrępowane, prostolinijne wyrażenie zawiści jest możliwe tylko wtedy, gdy odwet nie dość, że pozostanie wyłącznie w sferze fantazji, to jeszcze będzie czymś w rodzaju ekwiwalentu przeznaczenia. Jednak należałoby podkreślić, że w tej fantazji nie idzie w gruncie rzeczy o zazdrość o dobra materialne (choć oczywiście nie należy jej lekceważyć). Tu największym bogactwem okazuje się poczucie bezpieczeństwa – stąd złośliwe czekanie na „wypadek losowy”, który wyrówna tę niesprawiedliwość. W tym specyficznym pragnieniu idzie o to, by każda, nawet najbardziej szczęśliwa jednostka dowiedziała się, czym jest niepewność i niemożliwość osiągnięcia tego, o czym się marzy.

Kogo należy skreślić?

Kolejnego przykładu – nadal mówimy o dziedzicznym bogactwie – dostarcza powieść *Niepotrzebne skreślić* Wojciecha Engelkinga, w której wyraźnie wyartykułowano następującą tezę: dzieci zreprodukują status społeczny swoich rodziców, nawet jeżeli nie są zbyt utalentowane ani pracowite.

Główna bohaterka powieści, Weronika, jest córką sprzątaczkii. Matka dziewczyny usilnie stara się, by córka nie powtórzyła jej losu. Podejmuje każdą, nawet najbardziej upokarzającą pracę – byle tylko Weronika mogła uczęszczać na dodatkowe kursy języka obcego; posyła córkę do prestiżowego liceum. Matka wierzy w moc edukacji: ukończenie nauki w dobrej szkole jest według niej pierwszym krokiem, który umożliwi córce społeczny awans. Jednakże nastolatka nie może skupić się na nauce, ponieważ koncentruje się na ukrywaniu swojego pochodzenia. Wstydzi się profesji matki, gdyż – jak się okazuje – ta sprząta domy jej znajomych ze szkoły. Koledzy nazywają pomoc domową „szmatą”, wytykają, że jest niedokładna, niewydurowana (choć matka Weroniki ukończyła szkołę plastyczną).

Historia głównej bohaterki zostaje skonfrontowana z życiorysem Wiktora, którego rodzice w latach dziewięćdziesiątych „nieco bezwiednie zasilili szeregi klasy średniej”⁶¹⁰,

⁶¹⁰ W. Engelking, *Niepotrzebne skreślić*, Warszawa 2014, s. 19. Kolejne przytoczenia oznaczone w tekście głównym.

dzięki czemu chłopak nie musi martwić się o kwestie materialne. Co prawda, doświadcza on upokarzającej (w swoim mniemaniu) pracy w McDonalddie, lecz ów epizod nie przekształca się w jakieś specjalnie traumatyczne doświadczenie (jak w przypadku pracujących wraz z nim rówieśników). Okazuje się, że pracę na tak niskim stanowisku można traktować jako rodzaj kaprysu lub – bardziej oficjalnie mówiąc – sposób przygotowania się do prawdziwych wyzwań stawianych przez rynek pracy (podobnie jak Pat z *Bogactwa*, która zarabia tylko po to, by zaspokoić swoje zachcianki). „Zarabiane przez Wiktora pieniądze i tak nie miały służyć poprawie domowego budżetu: chodziło raczej o to, by zdobył doświadczenie, pokazał, że jest odpowiedzialny za cudze błędy, wczuł się w rolę pracownika” (tamże). Również zwolnienie z pracy nie jest w żaden sposób rozpatrywane w kategoriach porażki; chłopak utratę pracy postrzega raczej jako formę „odpoczynku”, ponieważ „nie potrzebował pieniędzy rozpaczliwie, tak jak niektórzy młodzi ludzie, którzy nie bez pewnego żalu popełniają z tego powodu samobójstwa” (tamże). Poszukiwanie nowej pracy nie stanowi w świecie Wiktora problemu – któregoś dnia pojawia się przyjaciel rodziny, który proponuje chłopakowi pracę w firmie windykacyjnej. W ogóle w powieści Engelkinga przynależność do klasy średniej jest już dostatecznym uprzywilejowaniem: nie dość, że bohaterów powieści rekrutujących się z tej klasy nie dotyczą lęki socjalne, to są oni całkowicie pozbawieni refleksji. Mowa jednak o bohaterach, którzy o awans do klasy średniej walczyć nie musieli, bowiem swój status społeczny oraz przysługujące z tego tytułu przywileje odziedziczyli. Z kolei Weronika na myśl, że miałaby podzielić los matki i podobnie jak ona, sprzątać cudze domy, doznaje ataków paniki i podejmuje coraz bardziej wątpliwe etyczne kroki, by temu zapobiec.

Intuicja zdaje się Weroniki nie zawodzić. Kiedy szkolni koledzy dowiadują się, że dziewczyna jest córką sprzątaczką, zaczynają się nad nią znęcać i traktują jako klasowego kozła ofiarnego. Jak zauważa jeden z jej oprawców: „nasza klasa z liceum, dzieci z klasy średniej... To wcale nie byli źli ludzie. Po prostu dobrze się ubierali” (s. 239). Następnie chłopak wspomina urodziny klasowej koleżanki, Natalii, w trakcie których dokonali linczu na ubogiej koleżance:

(...) Ech, ale to było piękne mieszkanie. Przedwojenne, burżuazja! Dużo książek. I kopie Vermeera na ścianach, zdaje się, że dzieło pani domu. Świetnie się tam czułem (...) czułem, że tam pasuję (...). Ale Weronika dobrze czuła, że ona nie. Weronika szybko zdała sobie sprawę, że może nie mieć szczęśliwego życia, takiego jak oni (tamże).

Bogatsi uczniowie zdają się powielać przy tym wypracowany przez swoich rodziców kodeks zachowań i obyczajów. Są w końcu potomkami klasy średniej kształtującej się na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, a zatem zachęcanych do samodzielności: zakładających wówczas swoje pierwsze biznesy, przekonanych o permanentnej żywotności etosu self-made mana. Być może z tego powodu niewiele w tych rodzinach zrozumienia dla sytuacji osób o niższym statusie społecznym. Znajomym Weroniki wydaje się, że tak słabo płatna praca – z jednej strony – jak i osiągnięcie wyższego wykształcenia – z drugiej strony – jest zawsze świadomym wyborem danej jednostki. Nie inaczej jest w przypadku szkolnych koleżanek Weroniki, w których rodzice zaszczytliwi przekonaniu, że sprzątaczką jest człowiekiem gorszej kategorii, osobą nieoperatywną i zasługującą na pogardę. Warta przytoczenia jest też scena, w której rodzice Wiktora udają się do McDonalda, w którym pracuje syn: lekceważą jego pracę, zachowują się hałaśliwie, wymagają ponadstandardowej, perfekcyjnej obsługi. Wydaje im się bowiem, że na pracę w amerykańskiej sieci decydują się tylko osoby życiowo niezaradne – w końcu, jak zostało uprzednio wspomniane, praca Wiktora jest raczej kaprysem, sposobem na „naukę samodzielności”, aniżeli wymuszoną potrzebą zarobkowania.

Engelking, choć staje po stronie Weroniki, to jednocześnie nie portretuje jej jako osoby szczególnie utalentowanej – jest wręcz przeciwnie, to w gruncie rzeczy bardzo przeciętna dziewczyna, mająca problemy z nauką, nieco zawistna, niezbyt pracowita⁶¹¹. Wydaje się, że obdarzając swoją bohaterkę takimi cechami, pisarz stara się wykazać, że głównym problemem Weroniki jest nie tyle jej społeczna pozycja, ile nieumiejętność pogodzenia się z własnymi ograniczeniami.

Według Weroniki nie ma niczego pośrodku: albo „sukces”, albo „porażka”. Czy to jednak wyłącznie wynik cech osobowościowych dziewczyny, jej osobistych przekonań? To na pewno czynnik, którego nie warto lekceważyć, jednakże wymowa powieści Engelkinga zdaje się zmierzać w innym kierunku. Pisarz podsuwa tu myśl o winie systemu, który odgórnie dzieli ludzi na „wygranych” i „przegranych”, a ponadto zupełnie ignoruje kwestię odpowiedzialności społecznej. Weronika, nie dość, że nigdy nie zostanie zaakceptowana przez swoich rówieśników, to jeszcze, pomimo usilnych starań, nigdy im nie dorówna.

⁶¹¹Resentyment Weroniki wynika z konkretnych powodów: dobrze wie, że jej znajomi również nie przejawiają żadnych talentów, a mimo to są predestynowani do sielankowego, dostatniego życia. Co więcej, dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę, że i ona mogłaby żyć w taki sposób, gdyby nie decyzje jej rodziców. Weronika jest córką prominentnego biznesmena, który opuścił jej matkę wiele lat temu. Przyrodnie siostry Weroniki mają wszystko – ona nic. Mężczyzna nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności w stosunku do najstarszej córki, wręcz ją upokarza.

Również Anna Cieplak zwraca uwagę na znaczenie środowiska, w jakim wychowuje się dziecko. Bohaterkami jej debiutanckiej powieści o bardzo wymownym tytule *Ma być czysto* są dwie piętnastolatki, Oliwia i Julia. Dzieli je niemal wszystko: pierwsza jest ładną, szczupłą dziewczyną, która dobrze sobie radzi w szkole i relacjach z rówieśnikami, druga – walczy z nadwagą, wagaruje, źle się uczy. Julia pochodzi z dość zamożnej rodziny, nad rodziną Oliwii czuwa pracownik opieki społecznej, który sprawdza, czy rodzice nie zaniedbują swoich obowiązków. Rodzice Julki poświęcają jej wiele uwagi i inwestują w jej edukację, posyłają na dodatkowe kursy. Oliwia jest pozostawiona sama sobie, gdyż jej matka na stałe przebywa w Niemczech i tylko od czasu do czasu kontaktuje się z córką. Obie rodziny są patchworkowe. Rodzice Julii rozwiedli się – nastolatka swój czas dzieli pomiędzy dwa domy: ojca, który mieszka wraz ze swoją partnerką, Magdą, i matki. Z kolei Oliwię wychowuje konkubent matki, Ryszard. Pomimo różnic ekonomicznych, a może także za sprawą podobieństw („nietypowe” rodziny), dziewczęta przyjaźnią się.

Cieplak stawia podobną tezę, co Engelking, mianowicie kreśli obraz współczesnej Polski jako naznaczonej problemem społecznych nierówności, których system (edukacji, opieki społecznej) nie niweluje, lecz je pogłębia. Dziewczyny uczą się wszak w tej samej szkole, są pod opieką tej samej kadry pedagogicznej. Jednakże w razie popełnienia wykroczenia (kradzieży w sklepie) zostają potraktowane w zupełnie odmienny sposób. Nad rodziną Oliwii nadzór sprawuje kurator: to przesądza o tym, że drobny w gruncie rzeczy występki skutkuje poważnymi konsekwencje. Oliwia trafia do poprawczaka, podczas gdy jej przyjaciółkę czeka ledwie spotkanie w poradni psychologicznej. W gruncie rzeczy sprawa kończy się na wypełnieniu przez rodziców testu i uzupełnieniu kilku dokumentów. Inaczej jest w wypadku opiekunów Oliwki, którzy na każdym kroku musieli udowodniać, że są wystarczająco zaradni, że mieszczą się w normach narzucanych przez społeczeństwo:

Po tym wydarzeniu starali się ograniczać kontakty z instytucjami decydującymi o życiu rodzinnym do minimum. Chociaż w tym stali się nagle zgrani i zgodni.(...) Ale mogli nie brać w nich udziału. W przeciwieństwie do takiej Oliwii czy Rycha, oni byli z tych, co musieli. Słyszeli „wyciągamy karteczki” na każdym kroku⁶¹².

Oliwka szybko orientuje się, że została potraktowana bardziej surowo niż koleżanka i koledzy. Dziewczyna jest zatem podwójnie dyskryminowana: ze względu na płeć i pochodzenie

⁶¹² A, Cieplak, *Ma być czysto*, Warszawa 2006, s. 185.

społeczne. Zostaje złapana na gorącym uczynku razem ze swoją przyjaciółką i kolegami, jednakże ona zostaje ukarana najbardziej dotkliwie, bo poprawczakiem. Julię broni się ze względu na kapitał społeczny (dziewczyna z dobrego domu nie może być zdeprawowana, wyskok interpretuje się jako kaprys znudzonego dobrobytem dziecka). Cieplak pokazuje, że dziewczęta z ubogich rodzin są traktowane w takim systemie wyjątkowo okrutnie, bardziej nawet niż chłopcy o takim samym statusie społecznym: wychowawcy są zdania, że obowiązują je, czyli dziewczęta, pewne konkretne role kulturowe i związane z nimi wzory zachowań, a nieprzestrzeganie ich świadczy o demoralizacji.

Cieplak wyraźnie też akcentuje, że w rodzinach o wyższym kapitale kulturowym te same zachowania nazywane są w inny sposób – więcej nawet, otoczenie również korzysta w stosunku do nich z innych określeń. Magda, macocha Julii, mając świadomość, że tworzy nowoczesną, patchworkową rodzinę, używa słów „partner” lub „partnerka”, podczas gdy wychowujący Oliwię Rysiek jest przyzwyczajony do określeń „konkubina” i „konkubent”, które dla przedstawicieli klasy średniej posiadają zdecydowanie negatywny wydźwięk. Mężczyzna mówi nawet Magdzie, że słowo „partnerka” brzmi jak z „gazet o gwiazdach” (s. 178).

W powieści Cieplak hipokryzja wytykana jest zresztą na różne sposoby i różnym środowiskom. Po pierwsze, porządek musi panować w czterech ścianach idealnej rodziny klasy średniej: to z tego powodu matka Julki stara się chronić córkę przed nieodpowiednim towarzystwem (między innymi Oliwką), choć cała rodzina tworzy „nieidealny”, patchworkowy układ. Po drugie, dążenie do tytułowej czystości jest wymierzone przeciwko takim dzieciom jak Oliwka, która nieustannie czuje się „nieodpowiednim” elementem. Cieślak dowodzi, że wszelkie instytucje starają się „usunąć brud”, czasem zbyt radykalnie – bo czy rzeczywiście ośrodek poprawczy był najlepszym rozwiązaniem w przypadku Oliwii, gdy reszta winnych otrzymała o wiele mniej dotkliwe kary? Rzecz jednak w tym – przekonuje Cieplak – że nawet instytucje, które mają zajmować się wyrównywaniem szans, traktują swoich podopiecznych wyjątkowo niesprawiedliwie.

Nie znamy, co prawda, dalszych losów głównych bohaterek tej powieści, bowiem autorka przedstawia wydarzenia, które dzieją się w ciągu jednego roku szkolnego i urywają w momencie rozpoczęcia wakacji. Wymowa utworu Cieplak wydaje się jednoznaczna. Fabuła utworu kończy się tak, że Julia wyjeżdża na obóz językowy, a jedyną wakacyjną rozrywką Oliwii pozostaje uczęszczanie na miejski basen. Ta aktywność rekreacyjna zostaje opłacona przez miejski ośrodek społeczny; wedle jego pracowników w ten sposób mają zostać zaspokojone potrzeby rozwojowe nastolatki. Cieplak przemycy kolejne ważne rozpoznanie:

instytucje publiczne stwarzają tylko pozory równego traktowania i zasadniczo tylko pogłębiają i tak wyraźne już różnice. Co więcej, dzięki temu zakończeniu możemy domyśleć się, jak potoczą się losy obu dziewczynek. Julia, na opłaconych przez rodziców kursach językowych, będzie zdobywać potrzebne umiejętności, podczas gdy Oliwia może co najwyżej uczęszczać na finansowane przez miasto zajęcia rekreacyjne na basenie.

Przywołane przed chwilą powieści – Żulczyka, Syrwid, Marcisza, Engelkinga i Cieplak – dotyczą młodych osób z uprzywilejowanych rodzin: dzięki różnego rodzaju kapitałom zdecydowanie łatwiej przychodzi im funkcjonować w świecie społecznym; lepiej rozumieją wyzwania stawiane są przez współczesny świat. Owe różnice na starcie trudno jest nadrobić, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie myśli się o oczywistych przywilejach dzieci i młodzieży z „lepszych domów”, lecz pojmuje się je jako naturalny stan rzeczy. Co pozostaje zatem takim jednostkom jak Oliwka? Cieplak wykorzystuje metaforę „utrzymywania się na powierzchni”. W finałowej scenie powieści Oliwia, która nie potrafi pływać, stara się „jakoś dopłynąć do brzegu”, po prostu bezwładnie „machając rękami”⁶¹³. Nie bez przyczyny wymienieni prozaicy skrupulatnie opisują czas edukacji, środowisko kulturowe szkoły i specyfikę poszczególnych grup rówieśniczych. Owszem, ich opowieści traktują głównie o dojrzewaniu, ale jednocześnie mówią o obciążaniu jednostki odpowiedzialnością za jakość jej życia, zadają pytanie o znaczenie wspólnotowości i odpowiedzialności społecznej.

„Lepiej nie będzie”

Innym przykładem utworu literackiego, w którym podejmuje się temat społecznych nierówności, jest powieść *Lata powyżej zera* – również pióra Anny Cieplak. Główna bohaterka utworu to dorastająca w Będzinie Anita Szymborska – córka fryzjerki i niewykwalifikowanego robotnika budowlanego. Dziewczynę możemy uznać za przedstawicielkę klasy ludowej⁶¹⁴, a reprezentanci klasy średniej pojawiają się w powieści migawkowa, zasadniczo w jednym momencie – mianowicie w chwili, gdy Anita rozpoczyna naukę w najbardziej prestiżowym będzińskim liceum. Każdy z tych trzech aspektów (czas, miejsce urodzenia oraz pochodzenie społeczne) ma duże znaczenie, jeśli idzie o wymowę powieści. Przyjrzyjmy się zatem pokrótce

⁶¹³A. Cieplak, *Ma być czysto...*, s. 261.

⁶¹⁴ W ten sposób określa pochodzenie Anity sama pisarka: „Jej rodzice to klasa ludowa, biorąc pod uwagę wykonywane zawody. Niby muszą walczyć o byt, ale nie jest tak źle. Liczy się, żeby związać koniec z końcem i zachować pogodę ducha”. *Wmawianie ludziom, że wszyscy możemy się tak samo realizować, jest nieuczciwe. Z Anną Cieplak rozmawia Lidia Ostałowska*, „Wysokie Obcasy” [Dodatek do „Gazety Wyborczej”] z 7.10.2017.

każdemu z nich, zwłaszcza, że stanowią cenne uzupełnienie namysłu nad pojęciem współczesnej klasy średniej i neoliberalnego dyskursu, w perspektywie którego obiektywne czynniki ekonomiczne, społeczne czy psychofizyczne mają niewielkie znaczenie, a każda jednostka jest w pełni odpowiedzialna za swoje decyzje i czyny. Cieplak, jako pisarka o niewątpliwej wrażliwości społecznej, poddaje te kwestie w wątpliwość, jednak czyni to subtelniej niż we wcześniejszej powieści *Ma być czysto*. W swoim debiutanckim wystąpieniu skonfrontowała bowiem dwie rodziny o zupełnie odmiennym statusie; jedna symbolizuje stabilną klasę średnią, wierzącą we własne możliwości, druga – petentów opieki społecznej, którzy z różnych przyczyn nie widzą szansy w zmianie swego losu. W *Latach powyżej zera* przedstawiono członków rodziny, których trudno zakwalifikować do kategorii ofiar bądź beneficjentów transformacji ustrojowej.

Anita – jako nastolatka – porusza się zasadniczo w obrębie czterech miast: Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca i Katowic. Dziewczyna mieszka w bloku na dużym osiedlu, wychowuje się pośród osób o podobnym statusie społecznym i materialnym. W jej życiu do rangi wydarzenia urasta wycieczka do oddalonego o kilka przystanków tramwajem hipermarketu, sylwester zorganizowany na klatce schodowej albo koncert ulubionego zespołu. W powieści większe znaczenie wydają się mieć intymne doświadczenia, niżli pokoleniowe przeżycia, w każdym razie te drugie są raczej tłem dla pierwszych. I tak, śmierć Jana Pawła II pokrywa się ze śmiercią babci i odwołanym koncertem, na którym zagrać miała główna bohaterka, a wejście Polski do Unii Europejskiej kojarzy się raczej ze szkolnym konkursem na ten temat.

Należałoby zadać pytanie, czy doświadczenie Anity jest doświadczeniem pokoleniowym? W taki sposób próbował ustawić odczytanie wydawca, który umieścił na okładce książki blurb autorstwa Ziemowita Szczepka:

To głośny pokoleniowy manifest, i choć mam tyle lat, ile miałby Magik, gdyby nie skoczył z okna, to i tak ciarki mi chodziły podczas czytania samych słów-zaklęć: czerwone i żółte słoneczko Gadu-Gadu, zmywak w Szkocji, bojówki i ostatnie VHS-y. Koniecznie. To książka o was. To manifest to manifest pokolenia, które zaczęło kumać, co się dzieje, mniej więcej w pamiętnym roku zerowym⁶¹⁵.

⁶¹⁵ A. Cieplak, *Lata powyżej zera*, Kraków 2016, I i IV strona okładki. Wszystkie cytaty z tej edycji, z podaniem strony, z której pochodzi cytat.

Z blurbem trudno dyskutować, ale teza o pokoleniowym doświadczeniu została sformułowana również w kilku innych recenzjach⁶¹⁶ (w miarę zgodnie wskazywano, że kluczowym tematem powieści jest nostalgia za tytułowymi „latami zerowymi”). W rzeczy samej, Cieplak drobiazgowo przywołuje charakterystyczne dla tych lat przedmioty, wspomina o ówczesnej popularności kafejek internetowych oraz komunikatora Gadu-Gadu, wplata wspomnienia Anity teksty hip-hopowych piosenek z końca dekady lat 90. Wiadomo, że każdy, kto dorastał w późnych latach dziewięćdziesiątych miał styczność z tego typu artefaktami. Wszystko to sprawia, że nietrudno o wrażenie, że opisany świat jest niezróżnicowany i bezklasowy. Wszak rówieśnicy głównej bohaterki byli świadkami tych samych wydarzeń, obserwowali zmieniające się mody, tak samo im podlegali i w tym samym czasie je porzucali, nie mówiąc o tym, że popkultura lat dziewięćdziesiątych wydaje się niezwykle egalitarna. Nostalgia zatem nieco przekłamuje rzeczywistość. Kluczowe pytanie, jakie stawiane jest w powieści, zdaje się brzmieć: czy pomimo tej pozornej wspólnoty wspomnień wszyscy mieli takie same doświadczenia i takie same szanse?

Jak zostało powiedziane, główna bohaterka wychowuje się w przeciętnej rodzinie. Nie jest to świat wielkich aspiracji: w rodzinie Anity nie przywiązywało się nigdy wagi do wykształcenia, a jej jedyna przyjaciółka ma zamiar pójść do szkoły, która znajduje się najbliżej miejsca zamieszkania obu dziewczyn, ale nie jest wysoko notowana na lokalnej giełdzie edukacyjnej. Szymborska zdaje jednak do najlepszego liceum w okolicy, co rodzice przyjmują z wielką radością i nadzieją, że będzie to pierwszy krok do zmiany życia córki na lepsze. Anita jednak ze smutkiem stwierdza, że

mama chce, żebym poszła na studia, chociaż rodzice właśnie wzięli chwilówkę i oczekują, że pomogę im ją spłacać, jak tylko się okaże, że matura dobiegła końca. A jednak mama powtarza w kółko, coraz głośniejsze i rozpaczliwiejsze: Anita, teraz bez studiów nic nie znajdziesz. Mówi, że najlepiej by było, gdybym poszła na ekonomię albo zarządzanie i bankowość. No tak. Mama żyje w przekonaniu, że córki i synowie znajomych, którzy studiowali to pięć lat temu, obecnie są bankierami i pływają się w luksusach. A oni siedzą (...) na Wyspach i liczą swoje tygodniówki (s. 206).

⁶¹⁶ Zazwyczaj pisanych, co chyba ważne, przez rówieśników Anny Cieplak. Zob. m.in. P. Adamczyk, *Hagiografia Pokolenia Y? O „Ma być czysto” i „Latach powyżej zera” Anny Cieplak*, <https://fragile.net.pl/home/%EF%BB%BFhagiografia-pokolenia-y-o-ma-byc-czysto-i-latach-powyzej-zera-anny-cieplak/>; K. Czaja, *Nasza, a jakby nie nasza*, „Artpapier” 2017 nr 19, <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=333&artykul=6388>

Stosunek rodziców bohaterki do edukacji jest w gruncie rzeczy dość złożony, co przekłada się bezpośrednio na decyzje życiowe Anity. Z jednej strony są oni pod wpływem dominującej ideologii, która zaleca kształcenie się za wszelką cenę, z drugiej zaś strony nie są w stanie wskazać córce kierunku rozwoju, zwłaszcza że świat, w jakim funkcjonowali, przestał istnieć. Kierując się intuicją, rodzice podpowiadają bankowość, bo to konkretny i ceniony fach. Ten sposób myślenia podziela sama Anita: dziewczyna chciałaby studiować, lecz zarazem nie wierzy w to, że wykształcenie zapewni jej dobrą pracę.

O tym, że istnieją inne wzorce zachowania, Anita dowiaduje się dopiero w liceum. W prestiżowej szkole ma okazję spotkać osoby z innych warstw społecznych. Owszem, nie jest to wyraźnie zaznaczone w powieści, sama Anita nie czuje się specjalnie wykluczona, jednak zauważa różnice pomiędzy nią a rówieśnikami. Ot, choćby taki przykład: Anita jako jedyna z klasy nie posiada aparatu cyfrowego, może posługiwać się tylko aparatem z kliszą. Udaje, że jest to jej wybór (artystyczny). Stwierdza jednak, że:

Te zdjęcia przede wszystkim różnią się od wykonywanych cyfrówką na nartach przez ludzi z mojej klasy. Wydaje mi się, że ja widzę świat dosadniej i jakby mniej uprzejmie. Oni nawet jak robią sobie zdjęcia, to w taki sposób, że kiczowate banery w tle nie przeszkadzają. Wyglądają lepiej i świat dookoła nich wydaje się być bardziej przyjazny i nowoczesny. Jeszcze nie wiem dokładnie dlaczego, ale pewnie kiedyś to odkryję. Może chodzi o narciarskie skafandry? Specjalne kurtki? Czapki? Buty? Jakość obrazu? Odcień zdjęć? (s. 152-153).

Rozważania na temat jakości zdjęć są tylko pretekstem do wypowiedzenia bardziej ważkich kwestii – „czynność patrzenia opisana zostaje jako zależna od binarnie zarysowanych tożsamości”⁶¹⁷. Świat Anity jest szary, nijaki, nieco „koślawy”. Świat rówieśników wychowanych w rodzinach o wyższym statusie społecznym – kolorowy i przyjazny. Dziewczyna ma też świadomość, że ich przewaga nie jest wynikiem wyłącznie zamożności, lecz również posiadanego kapitału kulturowego⁶¹⁸. To zasadnicza problematyka powieści *Ciepłak*. Choć wydaje się, że Anita ma takie same możliwości, jak jej znajomi, to można wskazać czynniki, które tłumaczą podejmowanie przez nią określonych decyzji. Wśród nich jest oczywiście czynnik psychologiczny – mianowicie Anita nie wierzy zbyt w siebie. Przykładowo, boi się, że świetny wynik na egzaminie końcowym to „pomyłka komisji” (s. 121),

⁶¹⁷ M. Szcześniak, *Normy widzialności...*, s. 25.

⁶¹⁸ Świadczy o tym chociażby relacja Anity z koleżanką z klasy, Iloną. „Ilona jest typem depresyjno-impulsywnym, tak mówi jej mama, która jest psycholożką” (s. 208). Tymczasem rodzice Anity nie przejmują się życiem emocjonalnym córki i jej rozterkami.

a wygraną w wojewódzkim konkursie podsumowuje słowami, że to „musiało być naprawdę przeoczeniem organizatorów (...) całkiem prawdopodobne, że nikt więcej nie zrobił filmu” (s. 95-96). Nie dziwi, że nigdy więcej nie wraca do nagrywania dokumentów, choć przez długi czas była to jej pasja – w Domu Kultury nikt nie chce wypożyczyć jej sprzętu, a Szymborskich nie stać na kamerę. Anita, porzucając każdej ze swoich pasji (śpiew, gra na gitarze, reżyserowanie, naukę) usprawiedliwia się tym, że jest to oznaka dojrzałości (wiara w możliwość spełnienia marzeń trąci dziecinnością). Lekceważy swoje sukcesy w konkursach również z innych powodów – w jej środowisku nie mają one większego znaczenia.

Trudno nie zauważyć korelacji pomiędzy środowiskiem, w którym wychowała się Anita, a podejmowanymi przez nią decyzjami (jak chociażby ta o emigracji do Szkocji i przerwaniu dalszej nauki). Rodzice raczej podsycają w dziewczynie lęki – matka panicznie boi się bezrobocia, którego zresztą doświadczyła po tym, jak upadł jej mały zakład fryzjerski (mieszkańcy Będzina wolą strzyc się w „nowoczesnym” salonie umieszczonym w centrum handlowym), ojciec z kolei obawia się wejścia zagranicznego kapitału do Polski (obserwuje, jak na gorsze zmieniają się warunki pracy w kontrolowanej przez hinduskiego biznesmena Hucie Katowice). Całej rodzinie obce jest poczucie sprawczości, co udziela się również Anicie. Zarazem w środowisku bliskim Szymborskiej panuje familiarność, a rodzinne więzi są ważniejsze niż cokolwiek innego. Anita, która od dzieciństwa wykazywała empatię oraz szacunek do starszych, woli przed maturą pomagać w hospicjum, niż chodzić „trzy raz w tygodniu na angielski” (s. 194) jak jej rówieśnicy. Poczucie silnych więzi – zarówno rodzinnych, jak i lokalnych – jest również powodem, dla którego Anita decyduje się powrócić z emigracji. Przypomnijmy: pomimo dobrych wyników na egzaminie maturalnym, Anita decyduje się wyjechać do Szkocji. Jedynie w emigracji zarobkowej widzi możliwość ucieczki od przeciętności, jednak i tam wykonuje prace nieprzynoszące najmniejszej satysfakcji: głównie sprząta. Nie może przy tym przestać myśleć o rodzinie i przyjaciółach, którzy zostali w Będzinie. Czas spędza głównie na przeglądaniu mediów społecznościowych.

Należy dodać, że Szymborska z jednej strony pozuje na intelektualistkę odkrywającą książki Houellebecqa, z drugiej zaś strony bliżej jej do nastolatki z kompleksami, która woli czytać z ukochaną Babcią plotkarskie czasopismo „Życie na gorąco”. Marzy też o innej, lepszej egzystencji, lecz jednocześnie przytłacza ją myśl, że nic od niej nie zależy. Warto jednak zaznaczyć, że cele Szymborskiej nigdy nie były dalekosiężne, nieprzeciętne. Znaczący jest jeden z fragmentów powieści: oto Anita, zamiast uczyć się do matury, spaceruje naokoło swojego bloku i razem z Natalią, dziewczyną wychowującą swoje nieślubne i niechciane

dziecko. Poniekąd wycofuje się ze świata, stwierdzając, że „lepiej nie będzie” (s. 207). Ów dziwny stan – pomiędzy akceptacją a rezygnacją – towarzyszyć będzie Anicie przez całe życie.

Powieść Cieplak pokazuje, jak szeroki może być zakres pojęcia „przeciętność”. Trudno w końcu powiedzieć, by Anita pochodziła ze społecznych nizin. Jednakowoż przeciętne życie Szymborskiej nie jest tożsame ze zwyczajnym życiem jej koleżanek i kolegów z liceum. Sama autorka uważa, że pisze o typowej polskiej rodzinie:

Bardzo mnie denerwuje słowo „patologia” w niektórych recenzjach. Brakuje nam języka do opowiadania o problemach, ludzi od razu wrzuca się do szuflady. Zachowania, które opisałam, są oczywiście trudne, ale nie są przejawem zepsucia – tak po prostu żyją ludzie w Polsce. Mowa o powszechnych problemach czy postawach. Niepowszechne są te, które opisuje się w gazetach lajfstajlowych ⁶¹⁹.

Utwór Anny Cieplak problematyzuje tedy dwie kwestie. Po pierwsze, pokazuje, że awans społeczny jest w Polsce zjawiskiem w sumie dość rzadkim, natomiast reprodukcja pochodzenia – nagminna. Reguła ta ujawnia się na przekór dyskursowi publicystycznemu o równych szansach i nieograniczonych możliwościach. Po drugie, jeżeli próbować czytać tę powieść jako świadectwo określonego pokolenia, to należałoby mówić przede wszystkim o generacji Polaków rozczarowanych transformacją. Cieplak wykorzystuje opowieść o dorastaniu, żeby pokazać, jak wygląda dojrzewanie, kiedy w tle pojawiają się problemy wynikające ze społeczno-gospodarczych przemian. Anita dostrzega, że dobiegające zewsząd obietnice dotyczące „dobrej” przyszłości nie mogą zostać spełnione.

„Jesteście odpowiedzialni za moją nienawiść”

Trudno zlekceważyć znaczenie obietnic, jakie wygenerował liberalny dyskurs w postaci mitu dostatniej przyszłości danej każdemu, kto sprostał wymogom odpowiedzialności, przedsiębiorczości i samowystarczalności. Przedłużające się poczucie niespełniania owych obietnic nierzadko przekładało się na frustrację jednostek. Jednym z literackich zapisów doświadczenia rozczarowania jest *Maszkaron* Patrycji Pustkowiak – powieść, która porusza wiele tematów niewygodnych i drażliwych. Polemizuje ona przede wszystkim z mitem całkowitej odpowiedzialności jednostki za swoje życie oraz przypomina o wypaczeniu

⁶¹⁹ N. Szostak, J. Suchecka, *Lata powyżej zera Anny Cieplak. „Jaka patologia? Tak po prostu żyją ludzie w Polsce”*, <http://wyborcza.pl/7,75517,22473278,lata-powyzej-zera-anny-cieplak-nowa-powiec-autorki.html>

głównej myśli liberalizmu przez jej najzagorzalszych orędowników. W *Maszkaronie* mamy do czynienia z karykaturą myśli o emancypacyjnej sile liberalizmu. Wszak liberalizm dlatego odniósł tak ogromny sukces w Europie, ponieważ pozwalał „wyzwolić się z hierarchicznych zależności feudalnych i stworzyć przestrzeń dla inicjatywy jednostek, które nie oglądając się na różnice klasowe mogły zapewnić sobie sukces życiowy”⁶²⁰. Tymczasem intelektualiści, którzy powinni promować pozytywne idee, formułują doktrynę, wedle której nierówność jest elementem naturalnego porządku społecznego.

Główna bohaterka powieści Pustkowiak, Marianna, nieustannie dziwi się uniwersyteckiemu środowisku, które obserwuje z perspektywy zwyczajnej studentki. Przygląda się ludziom, którzy – w przeciwieństwie do niej – doskonale radzą sobie w społecznej rzeczywistości. Dziewczyna szczególną niechęć czuje do osób, które dziedziczą społeczną pozycję po swoich bardziej uprzywilejowanych przodkach, oraz, do beneficjentów poprzedniego systemu. Dla bohaterki *Maszkaron* to jednostki uprzywilejowane, lecz jednocześnie zupełnie pozbawione autorefleksji. W powieści pojawia się pewien znaczący fragment, w którym główna bohaterka przygląda się dyskusji dotyczącej polskiej transformacji. W powieści tej w taki oto sposób zachęca się do debaty na temat polskiej transformacji:

Za chwilę również przejdziemy do jakże aktualnego motywu transformacyjnych meandrów samej transformacji; teraz jednak, po tym króciutkim wstępie, chciałabym państwa zapytać o współczesność, jej ciemne strony, mity, pokusy i pułapki, jej bolączki. O życie jego i sens.

– Społeczne nierówności – powiedział automatycznie Owca [profesor wykładający na uniwersytecie – przyp. MB], jak gdyby nie dosłyszał bądź nie zrozumiał pytania (...). Potem jednak, jak gdyby coś go tknęło i bardziej dostosował odpowiedź do tematu dyskusji: – Dziś otoczeni technologią, jesteśmy przeraźliwie samotni. Rozpad rodziny nuklearnej – dodał i zamyślił się niby na pogrzebie bliskiej osoby⁶²¹.

W ustach naukowca hasło „społecznych nierówności” jest pustym frazesem, pojęciem traktowanym bezrefleksyjnie, uznawanym przez niego za „modne” i „puste”. Pomimo świadomości, że nie ma dyskusji o kosztach transformacji bez przypominania o postępujących społecznych nierównościach, zagadnienie zostanie przez panelistę pominięte i ciężar dyskusji skierowany zostaje na zagrożenia wynikające z postępu technologicznego. Przysłuchująca się

⁶²⁰ A. Szahaj, *Czy tylko równe szanse?*...

⁶²¹ P. Pustkowiak, *Maszkaron...*, s. 272. Kolejne przywołania zaznaczam w tekście głównym.

owej dyskusji bohaterka *Maszkaron* mocno kpi z oderwanych od rzeczywistości publicystów i naukowców, których traktuje jako przypadkowych beneficjentów systemu, nazywa ich „transformacyjnymi dziadami” (s. 266), którzy wykorzystali sprzyjające okoliczności zaistniałe w latach dziewięćdziesiątych. Co prawda, Pustkowiak ironizuje niemal przy każdej okazji, lecz w tym krótkim fragmencie dobrze widać, że pojęcie „społecznych nierówności”, choć pojawia się na horyzoncie, ilekroć mowa o kosztach polskiej transformacji, funkcjonuje jako jeden z wielu frazesów wypowiedzianych na ten temat.

Tymczasem Marianna z goryczą przyznaje, że czuje się, „jakby wszyscy należeli do jakiegoś sekretnego bractwa” (s. 20), do którego ona sama nie ma dostępu:

Perfidia naszych czasów – myślałam. Zachęcano mnie do przedsiębiorczości i samodzielności, ale kiedykolwiek czegoś próbowałam, zawsze ponosiłam porażkę. Jakbym urodziła się ze skrępowanymi rękami, albo jakbym żyła w studni, otoczona zewsząd zimnym murem, którego nijak nie mogłam przebić. Kolejne niepowodzenia wpędzały mnie tylko w jeszcze większą frustrację. Dlaczego nikt nie mógł powiedzieć mi wprost: niczego nie próbuj, twoja nęcza jest dożywotnia, oto twoje szpetne przeznaczenie, którego nie zmienisz (s. 93).

Jako przyczynę niepowodzeń dziewczyna wskazuje własną nieatrakcyjność. Nie jest to niczym niepodparte przeświadczenie: Marianna jest obiektywnie brzydka, co otoczenie daje jej odczuć na niemal każdym kroku (to ona jest tytułowym „Maszkaronem”). Jednakowoż Marianna nie usprawiedliwia siebie w żaden sposób: zdaje sobie sprawę z własnej bierności i wycofania. Nie jest lubiana przez otoczenie, nie przejawia żadnych zainteresowań. „Żyłam jak szczur kanałowy. W moim życiu nie było żadnych wydarzeń” (s. 66) – zauważa.

Do pogłębionej refleksji nad własnym życiem prowokuje ją dopiero spotkanie z Alicją Wyczółkowską – pracownicą naukową uczelni, na której studiuje. Filozofka jest całkowitym przeciwieństwem Marianny – to piękna i zaradna kobieta, którą określić można mianem naukowej celebrytki. Jest zapraszana na niemal każdy ważniejszy panel dyskusyjny, z jej zdaniem liczy się większość uniwersyteckich autorytetów. Również jej życie prywatne to pasmo sukcesów: jest szczęśliwą żoną i matką, doskonale radzi sobie na polu finansowym. Z czasem zainteresowanie Alicją zaczyna graniczyć z obsesją. Marianna obserwuje ją w mediach społecznościowych, śledzi jej wszelkie aktywności, uczęszcza na prowadzone przez atrakcyjną panią doktor zajęcia tylko po to, by móc dokładniej poznać szczegóły jej życia. O ile Anita z *Lat poniżej zera* Anny Cieplak nie obwinia nikogo za swoje niepowodzenia (więcej nawet –

nie traktuje swoich decyzji jako porażek, przyjmuje świat takim, jakim jest), o tyle Marianna kieruje się szczególnego rodzaju resentymentem.

Pustkowiak przekonująco odmalowuje stopniowe zaostrzanie się nieklamanej zawiści, jaką odczuwa Marianna w stosunku do swojej wykładowczyni. Aby jednak doprowadzić swoją bohaterkę do punktu, w której będzie planowała morderstwo znenawidzonej Alicji, wprowadza wiele dodatkowych motywów mających usprawiedliwić ten zamiar. Przy okazji kreśli bardzo interesujący mechanizm pojawiania się w społeczeństwie tendencji antyelitarnych. Wyczółkowska jest przedstawicielką szczególnej grupy – *public intellectuals*, współczesnej elity inteligencji. Jej postawa jest pod wieloma względami bliższa etosowi profesjonalisty: wierzy w swoje kompetencje, koncentruje się wyłącznie na zawodowej aktywności. Analizując bardziej szczegółowo portret Wyczółkowskiej (co też czyni Marianna), można dojść do wniosku, że ma ona niewiele wspólnego z tradycyjnie rozumianą inteligencją, która przekłada dobro ogółu nad własne ambicje i pragnienia.

Alicję należałoby raczej uznać za „współczesną intelektualistkę” niż przedstawicielkę inteligencji. Według Rona Eyermana bycie współczesnym intelektualistą to przyjęcie specyficznej roli społecznej, obejmującej formułowanie idei przekazywanych szerokiemu gronu odbiorców poprzez różne media i fora w celu wywarcia wpływu na opinię publiczną. Zalicza do nich artystów, pisarzy, dziennikarzy, naukowców i innych pracowników umysłowych, a zatem jednostki, które można zaliczyć do grupy inteligencji. Stają się oni intelektualistami z chwilą, gdy zaczynają się wypowiadać w mediach masowych. „Społeczne zaangażowanie intelektualisty to właśnie publiczna manifestacja określonej moralności, czy – jak twierdziliby idealisci – moralności uniwersalnej”⁶²².

Marianna podkreśla, że Alicja jest córką znanego „rycerza Solidarności” (s. 177) – byłego opozycjonisty, który po 1989 roku został właścicielem firmy produkującej popularny lek. Pomimo że historia Okrągłego Stołu (wedle bohaterki-narratorki) to zamierzchła przeszłość, mężczyzna w mediach wciąż wspomina o swojej roli w tamtych czasach. Co ciekawe, Alicja okazuje się przedstawicielką zupełnie innego obozu ideowego – w przeciwieństwie do ojca gardzi chrześcijańskimi tradycjami, naród jest dla niej ideą służącą manipulacji i dyscyplinowaniu nieświadomych jednostek. Jedyne, co łączy Wyczółkowskich, to „nienawiść do komunistów” (s. 157). Jak bowiem tłumaczy studentce Alicja: „nie wiem, jak można potem komuś takiemu zaufać. Komuś, kto niszczył, kto donosił” (tamże).

⁶²² R. Eyerman, *Intellectuals and cultural trauma*, „European Journal of Social Theory” 2011, vol. 14. Cyt. za: T. Peciakowski, *Polowanie na intelektualistów. Rola i miejsce elity inteligencji w życiu publicznym*, [w:] *Społeczeństwo, edukacja, praca*, red. W. Warzywoda-Kruszyńska, Łódź 2014.

Jednakże, wedle Marianny, ojca i córkę więcej łączy, niż dzieli. Szczególnie konformizm, który jest przez nich starannie skrywany. Być może trafniej byłoby stwierdzić, że jest on nieświadomy – wszak oboje uważają się za wywrotowców: mężczyzna buntował się przeciwko władzy komunistów, Alicja próbuje przekonać wszystkich do swoich „rewolucyjnych” naukowych tez. Jak dostrzega Marianna:

Ojciec Alicji doskonale radził poradził sobie w komunizmie i doskonale radził sobie w kapitalizmie, był sprytny jak żmija piaskowa; jego córka miała to po nim. Spryt – oto cecha, której nienawidziłam, oczywiście dlatego, że jej nie miałam. Kiedy patrzyłam na tych ludzi zwinnych i sprytnych jak pustynne zwierzęta, ludzi o małych gołębih oczkach (...) rozglądali się to na lewo, to na prawo, w poszukiwaniu ostatniego ziarna do wydziobania, i rzecz jasna je znajdowali, chciałam wejść wszędzie tam, gdzie się zbierali, i użyć broni palnej (s. 179).

Wyczółkowscy, nie dość, że doskonale orientują się w obowiązującej koniunkturze, to jeszcze potrafią udawać, że ich działania wynikają z troski o społeczeństwo. W istocie przynależność ojca i córki do odmiennych obozów ideowych zmienia niewiele: oboje z pozycji autorytetów wygłaszają swoje tezy, które powinny zostać uznane przez resztę społeczeństwa. O ile poglądom ojca Marianna nie poświęca zbyt wiele uwagi, o tyle wykłady Alicji są przez nią pilnie analizowane; studentka nie ma jednak wątpliwości, że filozofka jest dyletantką, która przekazuje swoim uczniom wiedzę „ściągniętą z rozlicznych myślicieli, podawanych (...) do wiadomości publiczności jako własną, nabytą w toku osobistej refleksji” (s. 201). Mniejsza o płytkość tych myśli – rzecz w tym, że ani byłego opozycjonisty, ani córki o lewicujących poglądach nie interesuje aktualna sytuacja społeczna, choć można byłoby się po ludziach tego pokroju spodziewać zgoła odmiennych postaw.

Choć sama Marianna odnosi się do rodziny Alicji z niechęcią, to jest w tym osamotniona. Wyczółkowscy darzeni są bowiem przez otoczenie ogromną estymą. Dzieje się tak, gdyż ojciec filozofki w czasie Polski Ludowej kojarzony był z elitą – taką, której opinia była wykładnikiem poprawności i obowiązujących poglądów⁶²³. Zerwanie w okresie

⁶²³ Utworem o bardzo podobnej wymowie jest wykorzystujące surrealistyczną poetykę opowiadanie *Dropie* Natalki Suszczyńskiej. Traktuje ono o dziewczynie, która proponuje nocleg poznanej przypadkowo grupie gadających ptaków. To właśnie tytułowe dropie: onieśmialają one narratorkę swoją pozorną erudycją, żyją na jej koszt, a jednocześnie traktują z lekceważeniem i pouczają, jak ma żyć, krytykują jej ciasne mieszkanie w bloku, w którym w końcu zamieszkują na stałe. Symbolizują one rozpolitykowaną inteligencję z czasów transformacji, która do dzisiaj występuje w roli medialnych ekspertów i demiurgów pedagogiki społecznej. Zob. N. Suszczyńska, *Dropie*, [w:] *tejże, Dropie*, Kraków 2019.

transformacji związków z przeszłości nie zmieniło tych sentymentów, a w społecznej świadomości inteligencja pozostała symbolem „ezoterycznego szlachectwa bez herbu”⁶²⁴. Rozgoryczenie, jakie odczuwa Marianna, wynika głównie z tego, że szacunek, jakim darzony jest ród Wyczółkowskich, jest według niej niezasłużony. Przede wszystkim dlatego, że Alicja oraz jej ojciec traktują ludzi z niższym statusem pogardliwie. „Pogarda” jest zresztą słowem, które pojawia się, ilekroć studentka opisuje zachowanie wykładowczyni. Marianna odnosi bowiem wrażenie, że ilekroć dochodzi do przypadkowego spotkania, tylekroć kobieta patrzy na nią w taki właśnie sposób: z politowaniem, poczuciem wyższości:

Ze słów, których często nie rozumiałam, budowała imperium pogardy. Sprowadzała mnie do niezrozumiałych pojęć, do pojęć zrozumiałych tylko dla niej i takich jak ona. Byłam treścią jej traktatów, jej eksponatem (...). Ona i tacy jak ona. Choć głosili solidarność, tak naprawdę nieustannie się od nas oddzielali. Dzięki naszemu niższemu statusowi społecznemu uprawomocniali swój wyższy status, symulując troskę. Pochylali się nad nami, uważając, by nas nie dotknąć – fałszywe, schizofreniczne matki. W występowaniu gdziekolwiek w mojej sprawie chodziło tak naprawdę o ich sprawę – mianowicie o to, by o nas mówić i dzięki nam stać się sobą, to jest kimś. Zresztą niczym innym nigdy nie byli (s. 206-207).

Marianna, zanim zaczęła studia w Warszawie mieszkała w niewielkim mieszkaniu na krakowskim osiedlu wraz z nadmiernie religijną matką oraz zapracowanym ojcem. To bardzo przeciętna rodzina i Marianna ma tego świadomość – matka jest urzędniczką Sanepidu, a ojciec pracuje w spedycji. Tym bardziej żenują ją wypowiedzi wykładowczyni i wypowiedane przez nią uogólnienia – dobrym przykładem jest reakcja na antyreligijne wypowiedzi Wyczółkowskiej. Rodzice Marianny są bardzo konserwatywni i choć córka zdecydowanie nie podziela ich poglądów, to jest zde gustowana antykatolickimi filipikami Alicji, które opierają się jedynie na porównywaniu oświeconego ateizmu i zaściankowej religijności, bez żadnej głębszej analizy problemu.

Maszkaroną należałoby czytać przede wszystkim jako satyrę wymierzoną przeciwko postaciom w typie zblazowanej i niesłusznie sławnej wykładowczyni. Jednakowoż wydaje się, że na marginesie tego utworu można dostrzec rzecz niezwykle interesującą. Pustkowiak konsekwentnie przedstawia, jak w Mariannie kiełkuje zawiść oparta na szczególnego rodzaju resentymentach. Szczególnie, że rekonstrukcja życiorysu Alicji przynosi historię życia

⁶²⁴ *Klasa średnia zanika, odkąd powstała. Z Henrykiem Domańskim rozmawia Jakub Majmurek*, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42.

przedstawicielki polskiej elity, z rodziny należącej do elity od pokoleń⁶²⁵, mieszkającej w elitarnym miejscu i prowadzącej elitarnie życie. Marianna stwierdza również, że Alicji daleko nie tylko do klasy ludowej, ale i średniej. Z *Maszkaroną* wyczytać można jeszcze jedną ważką kwestię: klasie średniej daleko do inteligencji. Jest zbyt skupiona na zdobywaniu dóbr materialnych, niezbyt refleksyjna, kopiuje zachodnie wzorce. Marianna nienawidzi wszystkich tych, którzy należą bądź aspirują do klasy średniej, jednak dostrzega przy tym swoistą uczciwość tej grupy społecznej. Jej przedstawiciele otwarcie mówią, że ich celem jest gromadzenie pieniędzy i dbanie o własne interesy. Klasa średnia nie ukrywa swoich prawdziwych zamiarów, w przeciwieństwie do *public intellectuals*, którzy tylko udają, że działają na rzecz dobra społeczeństwa, a tak naprawdę tworzą podstawy do zmonopolizowania swojej pozycji – nauczycieli i nieomylnych przewodników⁶²⁶. Nieprzypadkowo osoby podobne do Alicji Marianna nazywa „transformacyjnymi dziadami” – do tej kategorii zalicza również pracowników uczelni, którzy swoje kariery rozpoczęli przed rokiem 1989. W *Maszkaronie* zostają przedstawieni jako arbitrzy dobrego smaku, wypowiadający się zarówno o literaturze, zmianach społecznych, skutkach transformacji. Ich wypowiedzi trafiają jednak w społeczną próżnię – traktowane są jako pouczenia, których nikt nie słucha. Głównie dlatego, że owe pouczenia podszyte są pogardą wobec innych i kwestionowaniem poglądów odbiegających od tych, które sami wyznają. Frustracja Marianny jest zatem w pełni uzasadniona.

„Pływasz po cudzych wodach terytorialnych”

Podobne lęki i frustracje odczuwa bohater powieści *Brokat w oku* Błażeja Dzikowskiego. Roch Sadowski (zwany w tekście konsekwentnie Roszkiem, co ma podkreślić jego niedojrzałość) jest nieśmiałym i przeciętnym studentem germanistyki. Z czasem porzuca ten kierunek studiów, uzasadniając swoją decyzję tym, że na uniwersytecie nie sposób zdobyć wiedzy, która pozwoli mu sprawnie poruszać się w kapitalistycznej rzeczywistości. Myśl, że po ukończeniu studiów miałby zostać podrzędnym nauczycielem języka niemieckiego (a to, według niego, jedyna dostępna ścieżka kariery po otrzymaniu dyplomu), napawa go wstrętem

⁶²⁵ Dziadkowie Alicji walczyli w powstaniu, należeli do elity kraju. Zob. P. Pustkowiak, *Maszkaron...*, s. 184.

⁶²⁶ Podobne refleksje odnajdujemy w rozpoznaniach Richarda Pipesa. Odpowiadając na pytanie, która grupa powinna stanowić fundament współczesnych społeczeństw (pozornie altruistyczna inteligencja, czy otwarcie egoistyczna klasa średnia) badacz bez wątpliwości stwierdza, że ta druga, bowiem jej cechą nadrzędną jest dbanie o swoje interesy, co paradoksalnie tworzy harmonię interesów. *Inteligencja, czyli fałszywi prorocy. Wywiad Wiktora Świątlika z Richardem Pipesem*, „Dziennik” z 12.10.2007; *Jastrzęb. Z Richardem Pipesem rozmawia Anna Żebrowska*, „Gazeta Wyborcza” z 27.07.2000.

i lękiem. Aspiracje chłopaka zdecydowanie wykraczają poza tak miałkie, w jego mniemaniu, perspektywy – pragnie odnieść spektakularny sukces. Chłopak chce osiągnąć pozycję zawodową, która zapewni mu nie tylko bogactwo, ale pozwoli także cieszyć się powszechnym szacunkiem i podziwem.

Zdecydowanie największy wpływ na zawodowe wybory Sadowskiego miała lektura podręczników motywacyjnych, pisanych przez licznych liderów oraz trenerów sprzedaży. Slogany ograniczające się do stwierdzeń, że „chcieć to móc”, „ograniczenia są tylko w głowie”, „pieniędzy nie zarabia tylko ten, kto tego nie chce” stają się jego życiowymi mottami. Rzecz jednak w tym, że im bardziej chłopak stosuje się do tych rad, tym jest gorzej: kolejne rozmowy kwalifikacyjne okazują się fiaskiem, a Roch staje się pośmiewiskiem wśród rekruterów. Z czasem marzenia chłopaka stają się bardziej śmiałe (w przeciwieństwie do potencjalnych możliwości ich spełnienia). Aby ziszczyć swoje fantazje o byciu milionerem, chłopak uczęszcza na dodatkowe szkolenia, które okazują się zajęciami prowadzonymi przez udających certyfikowanych trenerów rozwoju osobistego oszustów. Realizacja planu – pomimo szczerego oddania sprawie – oddala się coraz bardziej, a do całkowitego upadku Rocha dochodzi w momencie, gdy decyduje się przystąpić do grupy Amerlife, będącej piramidą finansową. Traci wówczas niemal wszystko: zainwestowane w ów podejrzany biznes pieniądze oraz przyjaciół, którym stara się w agresywny sposób sprzedać niewiele warte produkty.

Brokat w oku problematyzuje zasadniczo trzy kwestie. Po pierwsze, odnosi się do skompromitowanych narracji charakterystycznych dla przełomu wieku (ze szczególnym uwzględnieniem mitu rozwoju osobistego, możliwości błyskawicznych karier itd. – akcja powieści dzieje się pod koniec lat dziewięćdziesiątych i kończy około roku 2005). Po drugie, *Brokat w oku* pokazuje, że pomimo wiary w neoliberalną wizję, wedle której każdy człowiek jest poniekąd przedsiębiorcą zarządzającym swoim życiem, Rochowi nie tylko nie udaje się zarobić upragnionych milionów, ale nawet z trudnością znajduje pracę (w zasadzie trzymiesięczny staż w agencji reklamowej, który „załatwiła” mu koleżanka z liceum). Po trzecie, powieść Dzikowskiego odsłania potencjalne zagrożenia, które przynosi promowanie kultu hiperkonkurencji. Choć mogłoby się wydawać, że Roch jest zmanipulowany przez hochsztaplerów (chłopak czyta przede wszystkim poradniki napisane przez amerykańskich trenerów biznesu), to przecież popularność tych „nauk” – wedle Dzikowskiego – nie wzięła się znikąd, jest ona wynikiem obecności określonych narracji pojawiających się w przestrzeni publicznej. Sadowski jest w końcu bombardowany hasłami o „byciu kowalem własnego losu” niemal od początku swojej edukacji.

Zastanówmy się jednak nad pytaniem, które wielokrotnie zadawał sobie Roch – kluczowym dla wymowy powieści:

Na czym polegał ten błąd? (...). Przecież parę razy był naprawdę blisko. Nie mógł jednak przedrzeć się przez niewidzialną granicę. Szturmował ściany tej bańki mydlanej, wdzierał się do środka, a po chwili jakaś siła wypychała go na zewnątrz, w chłód. Sfera, do której chciał się dostać, wypływała go łagodnie. Mieszkańcy wyczuwali zwierzę z innych terytoriów. Czy to możliwe, że można tam wejść tylko wtedy, gdy ktoś wprowadzi za rękę, tak jak kiedyś przydarzyło mu się z Agencją?⁶²⁷.

Ograniczenia, które uniemożliwiają Sadowskiemu osiągnięcie wymarzonego sukcesu, są w powieści przedstawione dość łopatologicznie. Jako pierwsze należałoby wskazać te natury mentalnej: Roszek okazuje się, „za poważny” („a pieniądze są uśmiechnięte”; s. 62 – dodaje jego ówczesny przełożony), nie jest również zbyt lubiany przez kolegów, gdyż cechuje go introwertyzm. Chłopak pochodzi też z małego miasteczka o nazwie Miłość, w którym dzieje się niewiele. W okolicy mieszka tylko jego najbliższa rodzina, która również nie radzi sobie najlepiej: państwowa, „bardzo dobra praca” (s. 18), którą wykonuje jego stryj Arkady, to przeganianie zajęcy przebiegających przez ruchliwą drogę, a wuj Lis (nazwisko nieprzypadkowe) prowadzi szemrane interesy na niewielką skalę, choć jest uznawany przez otoczenie za „człowieka sukcesu”. Poza tym podjęte przez Rocha decyzje były po prostu, obiektywnie, błędne: wynikały z naiwności albo niedojrzałości. Chłopak został też przedstawiony jako postać pozostająca ciągle krok do tyłu za stale zmieniającymi się porządkami. Nie potrafi dostosować się do nowych wymagań na rynku z dwóch względów: informacje, które pozyskuje (przykładowo z poradników dotyczących pozytywnego myślenia, kreowania swojego wizerunku) bardzo szybko się dezaktualizują i to, co wczoraj było postrzegane jako *novum* oraz elementarny składnik nowej kultury pracowniczej, kolejnego dnia staje się przeżytkiem. Prawidłowość ta daje o sobie znać w trakcie spotkań Rocha z przyjaciółmi, podczas których opowiada o zaletach marketingu bezpośredniego (wówczas idei już kompletnie skompromitowanej); tak też dzieje się na spotkaniach rekrutacyjnych, na których chłopak stosuje się do zdezaktualizowanych porad i odpowiadając na zadawane pytania, całkowicie się ośmiesza.

Powieść Dzikowskiego jest również polemiką z wszechobecną ideą zachęcania do przedsiębiorczości – największej cnoty neoliberalizmu. Rzecz jednak w tym, że cała

⁶²⁷ B. Dzikowski, *Brokat w oku*, Warszawa 2007, s. 181. Kolejne cytaty zaznaczono w tekście głównym.

odpowiedzialność w razie porażki przerzucana jest w takim systemie na jednostkę. Ludzi, którzy nie inwestują, nie są elastyczni, nie zmieniają pracy w przypadku, gdy ta ich nie satysfakcjonuje, nazywa się „leniwymi” bądź „roszczeniowymi”. W tego typu dyskursie (tzn. zachęcającym do podejmowania ryzyka) pomijana jest myśl, że ludzi do takich działań zniechęca przede wszystkim lęk przed bankructwem. Jak jednak pisze Richard Thaler, widmo kosztów porażki w takiej sytuacji jest przeszkodą trudną do przecenienia, a przy tym nieustannie ignorowaną przez liberalny dyskurs – to nie lenistwo, lecz obawa przed niepowodzeniem blokuje działania jednostki, która lęka się, że w wyniku błędnej inwestycji może stracić wszystkie swoje oszczędności⁶²⁸. Wie o tym Dzikowski, który przedstawia potencjalne konsekwencje braku zahamowań: w powieści ignorowanie tych konsekwencji doprowadza Sadowskiego do bankructwa.

Jednakże głównym powodem porażek Rocha jest nieświadomość zasady, którą wyjawia mu dopiero jego dawny przyjaciel, Grzesiek. Tłumaczy on, że obietnica awansu społecznego, jest, niestety, niespełnialna. Jest to ledwie jeden z elementów ideologii mającej dyscyplinować jednostki w społeczeństwie. Przekonuje swojego przyjaciela anegdotą, której bohaterem jest ich wspólny kolega z czasów szkolnych, Maciek. Był to chłopak niezbyt rozgarnięty, lecz przystojny i pochodzący z bogatej rodziny. Niepotrzebne były mu studia, na których zresztą by sobie nie poradził, a gdy

postanowił poszukać pracy i w końcu zrobić karierę (...) poszedł do taty, który jest redaktorem kolorowego pisma *Człowiek Interesu*, i napomknął, że nadszedł czas odnieść sukces. Kolejnym krokiem w poszukiwaniach dobrej pracy był telefon do znajomego, który ojciec Maćka wykonał tego samego wieczoru. Tydzień później nasz kolega objął stanowisko kierownika działu w firmie Kadyx i zaczął otrzymywać miesięczną pensję w wysokości 20 tysięcy złotych (s. 147).

Dzikowski w finale powieści zaproponował dość ryzykowne rozwiązanie – opisuje przyłączenie się Rocha do Radykalnego Legionu Wielkiej Polski, czyli faszystowsko-neopogańskiej bojówki. Dlaczego „ryzykowne”? Ano dlatego, że przez takie zakończenie *Brokatu w oku* wydaje się nieskomplikowaną powieścią, w dodatku pisaną pod tezę i speuntowaną wymownym morałem, który można sprowadzić do konkluzji brzmiącej: faszyzm to źle ukierunkowany protest wobec neoliberalnych nierówności. Tym bardziej, że decyzja

⁶²⁸ R. Thaler, *Zachowania niepoprawne. Tworzenie ekonomii behawioralnej*, przeł. J. Konieczny, Warszawa 2017.

Rocha o wstąpieniu do organizacji, o której będzie głośno ze względu na jej brutalne działania (gwałty, pobicia, podpalanie biurowców i klubów nocnych przeznaczonych dla stołecznej elity), po raz kolejny zostaje szczegółowo umotywowana, nie pozostawiając niedopowiedzeń. Oto Roch w krytycznym momencie „poczuł nienawiść” (s. 183), „jakby „obudził się po dwudziestu latach snu” (tamże). Uświadomiwszy sobie, że „musi być więcej wygnańców ze świata sytych, obrzydliwych, wesołych świni” (tamże), zaczyna szukać kontaktu z osobami o podobnych doświadczeniach i poglądach (co nie jest trudne – w samym rodzinnym miasteczku działa prężna grupa wyznająca podobne wartości). Sadowski okazuje się tak bardzo zdeterminowany, że w niedługim czasie przejmuje dowództwo w Legionie; stanie się też obiektem zainteresowania głównonurtowych mediów. Zasadniczo nie zmienia to jego położenia – po raz kolejny traktowany jest jako odszczepieniec, dziwak. Nawet, gdy udziela telewizyjnego wywiadu, od towarzyszącej mu w studiu dziennikarki słyszy, że jego poglądy całkowicie odbiegają od tych reprezentowanych przez ogół społeczeństwa. „Wieczorem spotykam się z przyjaciółmi, może pójdziemy potańczyć, pośmiejemy się i pogadamy. Smutno muszą wyglądać wasze piątkowe wieczory” (s. 187) – przerywa mu rozmówczyni, gdy słyszy, że Roch gardzi spędzaniem wolnego czasu w modnych klubach.

Choć uznanie faszyzmu za źle ukierunkowaną ekspresję współczesnego ludu nie wydaje się specjalnie odkrywczym, to koncept Dzikowskiego wpisuje się w szerszy kontekst społeczny. Szczególnie, gdy z roku 2007 (data wydania powieści) przeniesiemy się nieco w przyszłość – mniej więcej w okolice lat 2015-2017. To wówczas, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, przybrało na sile jedno z bardziej intrygujących i doniosłych (choć chyba jeszcze ciągle ignorowanych przez media głównego nurtu) zjawisk społecznych. Szczegółowo i wyczerpująco zajęli się tym tematem Angela Nagle⁶²⁹ oraz Dale Beran⁶³⁰ jako autorzy monografii traktujących o przyczynach prawicowej radykalizacji młodych mężczyzn w ostatnich latach. Co prawda, zreferowanie rozpoznań zawartych w powyższych pracach przekraczałoby ramy niniejszego tekstu (jest to zjawisko złożone i wieloaspektowe), jednak spróbujmy krótko naszkicować najważniejsze z nich.

Nagle oraz Beran opisują specyficzne środowisko określane jako *alt-right* (alterprawicę), skupione wokół internetowych forów takich jak 4chan czy (w mniejszym stopniu) reddit. Obie platformy gromadzą głównie użytkowników niechętnych wszystkiemu,

⁶²⁹ A. Nagle, *Kill All Normies. Online Culture Wars from 4chan and Tumblr to Trump and the Alt-Right*, New York 2017.

⁶³⁰ D. Beran, *It Came from Something Awful: How a Toxic Troll Army Accidentally Memed Donald Trump into Office*, New York 2019.

co w jakikolwiek sposób kojarzy się z głównym nurtem kultury. Amerykańscy autorzy poświęcają tak wiele uwagi temu zjawisku, gdyż upatrują w nim powodów wygranej Donalda Trumpa w kampanii prezydenckiej w 2017 roku. To wokół tego kandydata skupili się dotychczas ignorowani wyborcy, w tym ci o poglądach libertariańsko-konserwatywnych, sprzeciwiający się lewicowo-liberalnym regułom dyskursu. Oczywiście rozważania Nagle oraz Berana łączą się z *Brokatem w oku* nad wyraz luźno; są jakby późniejszym potwierdzeniem intuicji pisarza na temat fiaska neoliberalnej obietnicy. Wedle amerykańskich autorów najpoważniejszym źródłem frustracji opisywanego środowiska jest, ogólnie mówiąc, dysonans pomiędzy wyznawanym wzorcem męskości – na który składają się wysoki status społeczny, sukces finansowy i seksualny – a możliwościami jego realizacji w Ameryce XXI wieku. Większość forumowiczów z 4chan określa siebie jako nieatrakcyjnych dla płci przeciwnej z powodu braku urody, wykonywania niezbyt prestiżowego zawodu, małych zasobów finansowych, braku doświadczenia w relacjach damsko-męskich. Takie podejście generuje przede wszystkim postawy mizoginiczne (antyfeministyczne). Nagle tłumaczy to – podobnie jak niegdyś Michael S. Kimmel⁶³¹ – że najprostszą reakcją na problemy mężczyźni z ich tożsamością jest obwinianie kobiet, szczególnie tych niezależnych i świadomych swojej wartości. Z kolei Beran zwraca bardziej uwagę na czynniki ekonomiczne i kryzys gospodarczy (choć amerykańska badaczka też nie ignoruje tego aspektu). Beran pisze, że ostatnie dziesięć lat było szczególnie trudne dla pokolenia wchodzącego na rynek pracy. W jednym z wywiadów mówi tak:

Jeśli jesteś chłopakiem (...) masz być zarazem bogatym playboyem, którego stać na imprezy i drogie gadzety, i statecznym, odpowiedzialnym ojcem-biznesmenem, który zapewnia byt tradycyjnej rodzinie. **Dzisiaj z dużym prawdopodobieństwem nie będziesz ani jednym, ani drugim** (...) [podkreśl. – MB]. W odpowiedzi wyrasta stara, faszystowska w swojej genezie, idea silnego przywódcy, który odwróci bieg zdarzeń i niejako w zastępstwie za swoich wyborców przeprowadzi atak na tych, którzy zablokowali ich życiowe perspektywy⁶³².

W powieści Dzikowskiego odnajdujemy sytuację bez mała analogiczną; kryzys gospodarczy i kryzys męskości są mocno ze sobą powiązane. Choć kwestie mizoginistyczne są w powieści nie tyle ledwie zarysowane, ile raczej mocno uproszczone („nic dziwnego, że was

⁶³¹ M. S. Kimmel, *The Contemporary „Crisis” of Masculinity in Historical Perspective*, [w:] *The Making of Masculinities*, red. H. Brod, New York 1987, s. 143-146.

⁶³² Piwniczaki, czyli beka jest spoko. Jakub Dymek rozmawia z Dalem Beranem, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/7127-piwniczaki-czyli-beka-jest-spoko.html>

rewolucja seksualna denerwuje jak za brzydcy jesteście, żeby jakakolwiek dziewczyna was chciała” – słyszą członkowie Legionu, s. 135), to nie powinny być zignorowane. Roch, co prawda nie wygłasza antykobiecych tyrad, jednakowoż zdaje sobie sprawę, że jest kompletnie nieatrakcyjny dla przedstawicielek płci przeciwnej: nie ma dobrej pracy, pochodzi z dość ubogiej rodziny, pomimo usilnych starań nie zapowiada się, by ów stan rzeczy zmienił się na lepsze. Sadowski, gdy przygląda się castingowi modelek, z przykrością stwierdza, że „nie jest stąd”, a „to patrzenie było radością i jednocześnie smutkiem. Smutek pochodził z tęsknoty, ze świadomości, że nie sposób dotknąć, zamieszkać w ich onieśmielającym świecie” (s. 49).

Powyższy fragment tylko pośrednio traktuje o zamianie kobiet w posłuszny towar. Wedle Sadowskiego, kobiety posiadają bardzo wysokie wymagania wobec partnerów: on sam nie widzi większych szans, by móc wejść w relację z jakąkolwiek dziewczyną. Wymowa powieści wydaje się brzmieć tak, że czasy, gdy to kobiety musiały w siebie „inwestować”, by spodobać się mężczyznom, odeszły bezpowrotnie. Roch „odkrywa”, że sytuacja mężczyzn jest gorsza – szanse u współczesnych kobiet ma tylko „samiec alfa”⁶³³, którego w powieści reprezentuje znienawidzony Maciej.

Z czasem poglądy Rocha się radykalizują: walczy z „fabrykami dewiacji seksualnych” (czyli modnymi klubami tanecznymi) oraz reklamami „propagującymi rozwiązły styl życia” (s. 187); w ramach zemsty na kobietach próbuje nawet zgwałcić feministyczną dziennikarkę. Choć kobieta zarzuca mu antysemityzm i faszystowskie poglądy, to tak naprawdę agresja Rocha skierowana jest przeciwko wszystkim „bezmyślnym prostakom, którym trafiło się lepsze życie”, „ludziom w niczym nie lepszym od niego” (s. 184), a nie obcym rasom czy nacjom. Roch zdaje się przyjmować kostium zainteresowanego podejrzaną ezoteryką faszysty raczej nie dlatego, że wierzy w Wielką Polskę. Wygłasza kontrowersyjne poglądy, gdyż stoją one w absolutnej kontrze do poglądów wyznawanych przez tak zwanych „przeciętnych ludzi”⁶³⁴. Czy

⁶³³ Na forach typu 4chan „samiec alfa” to jedna z najbardziej znienawidzonych postaci. Użytkownicy stworzyli nawet postać-mem, będącą komplikacją cech tego typu mężczyzny, o imieniu Chad. To atrakcyjny, zabawny, dobrze zarabiający (lub pochodzący z zamożnej rodziny), lecz niezbyt refleksyjny mężczyzna. Podrywa z sukcesem kobiety, które bez wyjątku ulegają jego urokowi. Jest to oczywiście przeciwieństwo nieatrakcyjnych użytkowników, którzy jak sami przyznają, żyją w mimowolnym, niechcianym celibacie. Od określenia *involuntary celibate* pochodzi zresztą skrót *incel*, którym to mniej atrakcyjni sieciowi aktywiści określają samych siebie.

⁶³⁴ W nomenklaturze społeczności badanych przez Nagle używa się w stosunku do takich osób określenia „normies”. Posiada ono oczywiście polski odpowiednik – w liczbie pojedynczej brzmi ono „normik”. Zostało nawet zgłoszone w 2017 i 2018 roku w plebiscycie na „Młodzieżowe słowo roku”. W młodzieżowym slangu jest ono raczej nacechowane neutralnie, tymczasem na wspomnianych forach funkcjonuje jako obelga oznaczająca nieświadomych zasad hierarchii współczesnego świata, nadmiernie optymistycznych i bezrefleksyjnych przeciętniaków, którzy pomimo wskazanych wad doskonale funkcjonują we współczesnej rzeczywistości.

chce szokować? Poniekąd tak – z pewnością głoszenie poglądów całkowicie „niepoprawnych politycznie”, wzbudzających nierzadko wstręt, staje się specyficznym pokazem siły, gestem, który robi wrażenie na „przeciętnej”, lecz sytej i zadowolonej z siebie części społeczeństwa.

Nie jest oczywiście tak, że *Brokat w oku* w pełni antycypuje nadchodzące wydarzenia, w tym zwycięstwo alterprawicowej retoryki – pokazuje raczej pewien schemat, wskazuje na przyczyny głębszego problemu, którego eskalacja nastąpiła w ostatnich latach. Trudno wszak Rocha uznać za typowego przedstawiciela alterprawicowej kontrkultury – reprezentantów *alt-rigthu* charakteryzuje raczej kult ironii i skłonność do żartowania ze wszystkiego („celebrację niepowagi i demonstracyjne okazywanie niezainteresowania poważnymi sprawami, kompletne odrzucenie patosu jako środka wyrazu i emocji”⁶³⁵). Tymczasem Roch stwierdza z całkowitą powagą, że „ironia to broń przegranych (...) Ale wielka idea, jak życie i śmierć dla narodu, jest poważna” (s. 186).

Należałoby jednak zaznaczyć, że choć Dzikowski pokazuje, że w kapitalizmie wszyscy są na swój sposób nieszczęśliwi, to jednak w powieści pojawia się cały podrozdział opisujący rozterki i lęki wszystkich tych, których Sadowski uważa za „wygranych transformacji”. Warto też przywołać stanowisko Grzegorza, przyjaciela Rocha, który mówi, że ten ostatni „pływa po cudzych wodach terytorialnych” (s. 15), nie potrafiąc pogodzić się ze niską pozycją społeczną. Przyjaciel pragnie wykazać, że dla takich jak oni – wycofanych, nieatrakcyjnych, zakompleksionych – nie ma miejsca pośród tych, którym przewaga dana jest już na starcie (dzięki urodzie, koneksjom rodzinnym, ostatecznie zaś dzięki sprytowi). Grzegorz za wszelką cenę pragnie uświadomić miotającemu się Rochowi, że nie jest w stanie zmienić swojego statusu społecznego, gdyż „z zięby pstrąga nie zrobisz (...). Kiepska z marchewki cebula (...). Marny masz krzemień z otoczaka” (tamże), co w aspirującym do lepszego życia chłopaku wzbudza niezgodę i gniew – do tego stopnia, że zrywa przyjaźń. Grzegorz wybrał bierne pogodzenie z losem przegranego, a Roch postawił na „antysystemową” ścieżkę.

Ten wybór jest godny namysłu, traktuje bowiem o pewnym paradoksie, na który wskazał Beran w jednym ze swoich pierwszych i bodaj najczęściej cytowanych artykułów na temat alterprawicy⁶³⁶. Niepogodzony z nierównościami społecznymi wrażliwy mężczyzna w typie Sadowskiego powinien być wszak idealnym wyborcą zaangażowanej w inicjatywy społeczne lewicy⁶³⁷. Tymczasem bohater skłania się ku faszystowskiej organizacji o niezbyt jasno

⁶³⁵ J. Dymek, *Piwniczaki...* Nie bez powodu humor panujący na forach porównuje się do anarchizującego, kontrowersyjnego serialu animowanego *South Park*.

⁶³⁶ G. Beran, *4Chan. The Skeleton Key To The Rise Of Trump*, <https://medium.com/@DaleBeran/4chan-the-skeleton-key-to-the-rise-of-trump-624e7cb798cb#.duz2dcu1d>

⁶³⁷ Por. D. Beran, *It Came from Something Awful...*

określonych celach. Głównie dlatego, że to przestrzeń, w której – parafrazując słowa Grzegorza – otoczek nie musi zmieniać się w krzemień, a zięba w pstrąga. To sytuacja przeciwna do tej, którą wytwarzają dyskursy liberalne – zmuszające do nieustannej pracy nad sobą, wskazujące kolejne obszary do poprawy i przede wszystkim nieustannie moralizujące.

Oczywiście powieść Błażeja Dzikowskiego w żaden sposób nie usprawiedliwia radykalnych działań Sadowskiego. Trudno też powiedzieć, czy tak jest w rzeczywistości – mamy w końcu do czynienia z dziełem literackim, nie zaś socjologiczną analizą. *Brokat w oku* tłumaczy jednak bardzo szczegółowo mechanizmy, które trudno rozpatrywać z empatią czy nawet mieć dla nich zrozumienie. Pokazuje też, że jednostki pokroju Rocha (czyli takie, które doświadczyły porażki), sfrustrowane z powodu swojego położenia życiowego, nie czują już solidarności z żadną z klas społecznych. Odcinają się od przedstawicieli klas ludowych, których traktują jako przegranych, a jednocześnie swoją nienawiść kierują ku tej warstwie społecznej, do której awansować im się nie udało. Są przekonani, że mogą polegać tylko na sobie, lecz ich aktywność polityczna może zostać sprowadzona jedynie do brutalnego zanegowania zastanego porządku.

„Nie istniejesz dla nich”

Na tle spraw, jakimi się tu zajmujemy, ciekawie zaznacza się *Miasto Noży* Wojciecha Muchy. Utwór najbliższy jest w wymowie *Latom powyżej zera* – obie powieści traktują o mieszkańcach bloków, którzy doświadczyli wczesnokapitalistycznej niepewności i demobilizującego ich poczuciu braku sprawczości wynikającego z ekonomicznego upokorzenia. O ile Anita z powieści *Cieplak* to zagubiona dziewczyna z przeciętnego domu, o tyle bohaterowie Muchy są kibicami Cracovii. Zarówno ci młodzi, dopiero co rozpoczynający swoją stadionową przygodę, jak i ci bardziej doświadczeni (przede wszystkim w chuligaństwie). Historia i motywacje tych drugich nie mają większego znaczenia w kontekście niniejszych rozważań – skupmy się zatem na tych bohaterach, których biografie mówią wiele o przebiegu polskiej transformacji. Rzecz dzieje się bowiem w roku 1997 – czasie, w którym zaobserwowano pierwszy kryzys polskiego kapitalizmu opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego.

Zarówno w powieści *Cieplak*, jak i *Muchy* mamy do czynienia z opisem robotniczych rodzin, które w żaden sposób nie skorzystały z owoców transformacji. Sam Mucha mówi, że powodem, dla którego napisał swoją powieść, był sprzeciw wobec traktowania tej grupy

społecznej jako „patologii”, z której miasto powinno się oczyścić⁶³⁸. Tymczasem chodzi w większości o przeciętne rodziny, które starały się odnaleźć w potransformacyjnej rzeczywistości. Mucha portretuje pokolenie wychowywane przez wiecznie zapracowanych, lecz niepotrafiących zarobić na podstawowe potrzeby ojców i wiecznie zafrasowane, najczęściej bezrobotne matki. Obok tych zwyczajnych rodzin pojawiają się sąsiedzi wszczynający po alkoholu awantury, drobni złodzieje, narkomani (przekrój społeczeństwa zamieszkującego bloki jest w powieści stosunkowo szeroki). W powieści klasa średnia, bądź krakowska inteligencja mówi o tej części społeczeństwa „społeczny brud”⁶³⁹.

Sportretowany w powieści Kraków drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych jest podzielony nie tylko pod względem kibicowskich wpływów (jedna część miasta kibicuje Wiśle, druga Cracovii), lecz przede wszystkim pod względem klasowym. To – z jednej stron – mieszkańcy wspomnianych bloków, z drugiej – „dobre krakowskie rodziny”, co oznaczało, że ci drudzy

mieli co najmniej dwa mieszkania (...) i spędzali czas na celebrowaniu znajomości w sobie podobnymi, nieustannym przerzucaniu się tytułami – od „pana radnego”, „przez pana asesora” do „pani profesorowej” – celebrowaniu niedzielnych przechadzek (...) na Rynku Głównym i umiejętnym pomnażaniu kapitału (s. 109).

Podobnych fragmentów znajdujemy w powieści wiele: jeden z bohaterów, refleksyjny docent niepotrafiący odnaleźć się w nowej rzeczywistości, tłumaczy Annie, dziennikarce zakochanej w jednym z kibiców, że czołowi publicyści „piszą sami do siebie” teksty, mające na celu opisanie skutków transformacji, a których puentą jest obawa „o swój zaparkowany obok stadionu samochód”, a potem „czytają, zgadzają się i potakują, nic nie proponując” (s. 102). Inteligenckich mieszkańców Krakowa cechuje zatem klasizm, choć nikt spośród bohaterów powieści nie używa tego sformułowania. Równie mocno akcentowany jest nepotyzm inteligenckiego środowiska: bardziej atrakcyjne ścieżki kariery zarezerwowane były dla „protegowanych noblisty albo pociotków profesora” (s. 256) – zauważa Anna, dziewczyna po studiach, która chciała pracować w lokalnej gazecie.

⁶³⁸ „W mojej powieści cytuję analizy najbardziej napuszonych pism elit w III RP o blokach i kibicach. Konkluzja jednej z nich była taka, że autor najbardziej boi się, iż zaparkuje samochód w złym miejscu i mu go uszkodzą. To była ich wrażliwość społeczna. Elity III RP w ogóle nie wiedziały, w jakim świecie żyją. (...) Dlatego napisałem *Miasto noży*”. Zob. <https://niezalezna.pl/301281-mucha-o-ELITACH-III-RP-I-POLAKACH-Z-BLOKOW-ZNIKAJA-TO-DOBRE-MIASTO-OCZYSZCZA-SIE-Z-PATOLOGII>

⁶³⁹ W. Mucha, *Miasto Noży*, Warszawa 2019, s. 117. Kolejne cytaty zaznaczam bezpośrednio w tekście.

Co więcej, krakowska inteligencja (czy też klasa średnia – w powieści nie pojawia się żadne rozróżnienie; są to pojęcia niemal tożsame), choć dyskutuje na tematy polityczne, to sprowadzają się one do „akceptacji wszystkiego” (s. 173.) Jest to klasa bierna, bezrefleksyjna, utrwalająca charakterystyczną dla mieszczaństwa kulturę pozorów. Jeden z bohaterów powieści – Golden – mający wysoką pozycję w hierarchii kibiców, ze wstrętem opisuje swoją profesorską rodzinę. Nazywa ich oraz znajomych rodziców „agiechamami” (są wykładowcami Akademii Górniczo-Hutniczej), którym brak społecznej wrażliwości; nieustannie dystansują się od biedniejszej części społeczeństwa. Przyznaje również, że ich mentalność nie różni się niczym od mentalności XIX-wiecznych mieszczan: matka najchętniej podejmowałaby „herbatką w cynowym saganie swoje przyjaciółki z <<towarzystwa>>”, a ojca określa jako „arcycentusia z flegmą godną kart powieści Dickensa i manią wielkości” (s. 174). Natomiast powieściowi mieszkańcy bloków tworzą chaotyczną społeczność, która nie może pochwalić się „piękną” wielopokoleniową historią rodzinną i doświadczeniem historycznym, które mogłoby w jakikolwiek sposób konstytuować ich tożsamość. Bloki i kamienice stają się tedy znakami dwóch odrębnych uniwersów, które funkcjonują w osobnych porządkach, nie mogąc się po prostu, ot tak, przeniknąć. Przestrzenna segregacja wielokrotnie pojawia się na kartach powieści *Muchy*: mieszkańcy bloków zasadniczo nie pojawiają się w centrum miasta – Rynek Główny „należy” do mieszczan wywodzących się z krakowskiej inteligencji. Symbolika osiedla i krakowskich kamienic jest tedy aż nadto łatwa do zinterpretowania.

Nastoletni bohaterowie *Miasta Noży* nie mają, co prawda, świadomości przyczyn istniejących podziałów, lecz zdają sobie sprawę z własnej podrzędnej pozycji: nie czują, by byli „genetycznie skazani na sukces” (s. 70). Obserwują swoich rodziców, którzy nierzadko rekrutują się z dawnych działaczy „Solidarności” lub sympatyzujących z nią robotników. „Solidarność” okazała się jednak przeciwieństwem ruchu będącego dziełem klasy robotniczej, który powinien zapewnić robotnikom pozycję hegemonu w nowym systemie społecznym. Zawiedzione polityczne nadzieje są jednak niczym wobec ekonomicznego upokorzenia: dla jednego z najmłodszych bohaterów powieści szczytem marzeń jest zjedzenie „piętrowej kanapki”, inny marzy o markowych butach, a jeszcze kolejny – o własnym pokoju. Zresztą ograniczająca przestrzeń blokowych mieszkań to największe utrapienie najmłodszych bohaterów *Miasta Noży*: nastolatki wychowują się w niewielkich, składających się nierzadko z jednego pokoju mieszkaniach.

Omawiany tu utwór można by zatem uznać za kolejną opowieść o sfrustrowanej grupie społecznej, której gniew zostaje zagospodarowany przez organizację istniejącą poza oficjalnością – podobnie było w omówionej wcześniej powieści Dzikowskiego. Wymowa

Miasta Noży jest skądinąd identyczna: poczucie, że nie przystaje się do liberalnej narracji mówiącej o nieograniczonych możliwościach, jest przyczyną frustracji. Roch z *Brokatu w oku* przystępuje do faszyzującej organizacji; w *Mieście Noży* ubogimi, szukającymi zajęcia chłopakami zainteresował się przestępczy półświatek – powody tej „aneksji” są niemal identyczne. Jednakże bohaterowie *Miasta Noży* poszukują nie tyle socjalnego wsparcia (choć nie należy oczywiście tego aspektu lekceważyć), ile walczą o odzyskanie odebranej im godności. Podobnie rzecz ma się we wspomnianych wcześniej powieściach: początkowe działania Rocha Sadkowskiego są zdeterminowane przez chęć zdobycia majątku: następnie marzenia te ustępują pragnieniu zaznaczenia swojej obecności w świecie, który go odrzucił. Także Marianna z *Maszkarona* pragnie być dostrzeżona przez Alicję i traktowana jako równorzędna partnerka w intelektualnych dyskusji, a nie obiekt badań. „Gdzieś można było wreszcie wbić flagę, ogrodzić teren i powiedzieć »to nasze«” (s. 86) – powiedzą bohaterowie *Muchy*, uzasadniając swoje pragnienie przynależności do subkultury kibicowskiej. „Piętno” kibicowskie – w końcu krakowscy inteligenci z niepokojem przyglądają się fanatykom piłki nożnej – staje się źródłem tożsamości; nie degraduje, lecz wzmacnia. To oczywiście nieco idealistyczna wizja, jednak *Mucha* nie proponuje naiwnej historii o ponadprzeciętnie honorowym zachowaniu kibiców (nierzadko w powieści jest wręcz odwrotnie). Zostawmy jednak ten aspekt utworu na boku, *Miasto Noży* jest bowiem zdecydowanie ciekawsze w tych fragmentach, w których traktuje o tle społecznym lat dziewięćdziesiątych.

W jednej z wymowniejszych partii utworu Golden perswaduje młodym chłopakom, by pozbyli się złudzeń, że kiedykolwiek będą mieli takie same szanse, jak ich rówieśnicy z inteligentnych rodzin. Wskazuje, że „krakowscy inteligenci” patrzą na nich – niczym rządzące elity – jak przez lustro weneckie, bowiem

„Nie istniejesz dla nich – jesteś ludziom potrzebny jedynie jako dostawca – pizzy albo narkotyków. W pierwszym przypadku potraktują cię jako służącego, a w drugim będą się bać i też nie spojrzą w oczy. Bo oni szukają siebie w serialu o Beverly Hills, a ty patrzysz na nich jak na science fiction (...) Tyle to znaczy, że (...) nigdy nie będziesz miał domu z fortepianem. A ich na fortepianach przewijali, więc wystarczy im rodowód, jak rasowym psom. Są skazani na sukces. A ty możesz być ewentualnie skazany [wyrokiem sądu – przyp. MB] (s. 86-87).

W *Mieście Noży* – podobnie jak w *Brokacie w oku* – podkreślane jest rozczarowanie nie tyle kapitalizmem, ile artykułowaną przez nowe elity liberalną narracją. Co ważne, krytykują

ją nie tylko kibice; z goryczą mówi o niej młoda dziennikarka, drwią z niej dawni działacze „Solidarności”. Docent Wiktorowski, były anarchista, a także działacz Ligii Republikańskiej, formułuje myśl, która jest streszczeniem poglądów większości bohaterów powieści:

Wmówiono nam, a my wam, że musimy ponosić koszty transformacji. Że musimy zaufać, że terapia szokowa jest jedyną receptą, że musimy dotrzymywać tempa, a kto nie dotrzymuje, jest sam sobie winien. Że jest jak ofierma, co zaspał na ekspresowy pociąg, to niech teraz pogina na nogach (s. 345).

W powieści *Muchy* krytyczna ocena transformacji polega głównie na przekonaniu o zdradzie politycznych elit, których działania stanowiły zaprzeczenie solidaryzmu społecznego. Ten sam problem został uchwycony w *Maszkaronie*, tyle że w powieści *Pustkowiak* doświadczenie transformacji jest zapośredniczone⁶⁴⁰: poglądy Marianny na temat czasu przełomu są nabyte, choć dzieli je ze swoimi rodzicami. *Miasto Noży* traktuje głównie o bohaterach, którzy rok 1989 przeżyli w świadomy sposób. Dla nich transformacja była osobistą traumą, w której zderzenie dwóch, radykalnie innych ustrojów przeddefiniowało życiowe wybory i zmieniło mentalność. Byli szeregowi działacze „Solidarności” (w tym ojciec jednego z młodocianych kibiców) zostali pozostawieni sami sobie w poczuciu, że reprezentujący ich politycy zdradzili, podzielane wcześniej, wspólnie ideały. Frustruje ich to, że podczas gdy byli liderzy ruchu robią zawrotne kariery w mediach, oni ledwie wiążą koniec z końcem, głównie podejmując dorywcze, źle opłacane prace. Docenta Wiktorowskiego dodatkowo frustruje to, że w zamian za poparcie pierwszego potransformacyjnego pokolenia polityków, dawni aktywiści niczego nie dostali. Nowa elita „odwdzięczyła się” budowaniem w mediach liberalnej narracji o jednostkowej odpowiedzialności, będącej zaprzeczeniem podzielanych wcześniej, nie tylko przez działaczy i sympatyków „Solidarności”, ideałów.

⁶⁴⁰ Według Antoniego Giddensa niemal każde doświadczenie jest zasadniczo zapośredniczone przez socjalizację; na doświadczenie zapośredniczone składają się istotne dla wspólnoty opowieści: jednostki dowiadują się o nim z przekazów kulturowych, medialnych, a także z przekazów innych ludzi – są dla nich niezwykle ważne, pomimo że sami nie brali w nich udziału. Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 33.

Czy solidarność jest możliwa?

Prozaicy, którzy zostali dotąd przywołani, ujawniają skłonność polskiej klasy średniej do izolowania się od reszty społeczeństwa. Uprzywilejowani bohaterowie nie poczuwają się do jakiegokolwiek solidarności. Abstrahując od literackiej materii, trudno się temu dziwić: największy paradoks narracji neoliberalnej tworzonej od roku 1989 polega właśnie na tym, że grupa społeczna zachęcana od zawsze do samodzielności, „brania spraw we własne ręce”, przekonywana o równości szans, krytykowana jest jednocześnie za niechęć do solidaryzowania się z innymi członkami polskiej wspólnoty. Czy zatem istnieje przestrzeń, która pozwalałaby na przełamanie podziałów społecznych?

Z ciekawą propozycją odpowiedzi na to pytanie przychodzi Malwina Pająk jako autorka *Lukru*. Powieść ta, choć chyba nie rości sobie pretensji do bycia feministycznym głosem nowego pokolenia, zdaje się jednak dobrze problematyzować kwestię kobiecej solidarności, której osiągnięcie nierzadko uniemożliwiają bariery natury klasowej. Wspomina o tym Kinga Dunin, wskazując, że to bodaj najciekawszy element powieści:

Cenię tę powieść za to, co udało się w niej przekazać – prawie podprogowo. Istnieje jednak jakiś rodzaj kobiecej solidarności, która nie polega na rozmowach po świt i gotowości do wielkich poświęceń, ale czasem objawia się w małych gestach. Jest też pewna ponadklasowa wspólnota kobiet. I to widać w tej powieści – bez dydaktycznych pouczeń, gadek o siostrzeństwie czy banalnego popfeminizmu⁶⁴¹.

Pająk naprzemiennie przedstawia historie dwóch kobiet egzystujących w zupełnie innych rejestrach społecznych. Pierwsza z nich, Julia, to dwudziestopięciolatka, która po maturze przyjechała z Płocka do Warszawy. Pracuje jako barmanka, dorabia jako dilerka narkotyków. Mieszka w wynajmowanym mieszkaniu, wiecznie brakuje jej pieniędzy. Druga z bohaterek powieści, Anna, jest właścicielką apartamentu w ekskluzywnej dzielnicy, piastuje kierownicze stanowisko w prestiżowej agencji reklamowej. Traf chciał, że w pewnym momencie ich drogi się przecinają. Podczas spotkania dochodzi między nimi do kłótni, podczas której padają takie oto gorzkie słowa:

⁶⁴¹ K. Dunin, *Co się przydarzyło Panu Migdałowi?* <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/szamalek-pajak-recenzja/>

– Sądzisz, że poznałaś życie, bo mieszkasz w apartamencie, klepiesz hajs w korpo (...)? Po prostu znam takie jak ty (...). Nadziane laski, które czytają biografie uciemiężonych kobiet albo podchodzą do bezdomnych na dworcach tylko po to, żeby wprowadzić do swojego nudnego życia odrobinę kolorytu, wzruszyć się, a potem zapomnieć (...).

– A ja znam takie jak ty (...). Rozwydrzone gówniary, które sądzą, że jak miały ojca alkoholika, to im się wszystko od życia należy. Chcesz grać dupę w apartamencie? To skończ studia, idź do normalnej pracy⁶⁴².

W dialogu tym odzywają się, rzecz jasna, stereotypy. Anna jest przekonana, że wszystko osiągnęła dzięki swojej ciężkiej pracy, podczas gdy Julia z wyrzutem wypomina swojej oponentce ułatwiony już od początku start. Młodsza z kobiet uważa się za zaradniejszą, podczas gdy starsza wytyka drugiej roszczeniowość. Żadna z nich nie dopuszcza do głosu drugiej. Co prawda, łączy je więcej, niż myślą – obie zostały przecież zranione i upokorzone przez swoich byłych partnerów. Jednakże nie rozmawiają o tym doświadczeniu – ich spotkanie jest zbyt krótkie, by nawiązać głębszą relację, owocującą bardziej osobistymi zwierzeniami.

Julia oddaje zgubiony element garderoby Annie (to właśnie powód ich przypadkowego spotkania). Skórzana kurtka, nazywana potocznie „skórą”, ma tu chyba symboliczne znaczenie. Pająk odwołuje się bezpośrednio do związku frazeologicznego „być w czyjejs skórze”, oznaczającego wczuwanie się w położenie innej osoby. Czy jednak rzeczywiście Julia „wchodzi w skórę” Anki (i na odwrót)? Kobiety wszak nie potrafią się porozumieć, o czym świadczy chociażby wspomniana wcześniej kłótnia, podczas której wzajemnie się oskarżają. W ten właśnie sposób, czyli gwałtownym sporem, ich spotkanie się kończy: żadna nie ma ochoty na kontynuowanie tej znajomości i nawiązanie bliższej relacji.

W finale powieści drogi bohaterki przecinają się po raz drugi: tym razem nie wiedzą o tym, że znajdują się w tym samym miejscu, biorą udział w tym samym wydarzeniu. Obie kobiety mimowolnie stają się uczestniczkami Czarnego Protestu, czyli ogólnopolskich manifestacji kobiet, które zostały zorganizowane na znak protestu przeciwko próbom zaostrzenia prawa aborcyjnego. Choć zakończenie wydaje się kluczowe dla wymowy powieści, to trudno nie odnieść wrażenia, że nie zostało ono poprzedzone dogłębnym namysłem. Ów finał nie jest też wyrazem określonego światopoglądu⁶⁴³. Należałoby się jednak mu przyjrzeć, gdyż problematyzuje (nawet jeżeli nieświadomie) pewną istotną kwestię.

⁶⁴² M. Pająk, *Lukier...*, s. 340. Kolejne wyimki z tego utworu oznaczam w tekście głównym, podając numery stron, z których pochodzą cytaty.

⁶⁴³ Sama autorka przyznaje, że Czarny Protest „po prostu się nawinął. Myślałam o tym, jak zakończyć książkę, rzadko mam plan akcji od A do Z. Długo zastanawiałam się nad finałem. (...) Anka i Julka

Julia, aby pokonać swoją drogę do domu, musi, dołączyć do tłumu, z kolei Anka nie jest w stanie wyminąć samochodem manifestacji, więc decyduje się dołączyć do manifestantek. Czyni to świadomie – utożsamia się z feministkami, czuje się częścią zgromadzenia. Z goryczą stwierdza, że jej życie polegało głównie na spełnianiu cudzych oczekiwań. „Niby inteligentna i wykształcona, ale godząca się w milczeniu na scenariusze rozpisane przez innych ludzi” (s. 357) – ocenia swoje własne błędy. Po chwili rozczarowanie dotychczasową postawą zmienia się we wściekłość:

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale raczej garstki osób, kilkudziesięciu, może kilkuset kobiet w średnim wieku, z krótkimi włosami, wykrzykujących swoje hasła przed nielicznymi funkcjonariuszami policji. Tymczasem są ich dziesiątki tysięcy, suną przed siebie jak żywa tkanka, czarna larwa, która chce wydostać się z niewygodnego kokonu. Nie wierzyłam, że zaszliśmy tak daleko (...) A teraz suniesz wśród tych kobiet i masz czelność udawać, że jesteś jedną z nich. Wściekła, zła, rozczarowana. Albo waleczna, zła, zdeterminowana. Że jesteś jakaś. Że jesteś jakaś. Że wiesz, czego chcesz i po co idziesz. A ty wiesz tylko, że chcesz być jak one, chcesz czuć to, co one, i krzyczeć jak one (s. 357).

Mimo że w Julce odzywa się silna potrzeba solidarności z innymi kobietami („towarzyszące mi od dziecka poczucie, że nigdzie nie przynależę, że poza mną są po prostu inni ludzie, to poczucie, że które zawsze dawało mi siłę, teraz ciąży, ciągnie w dół niczym kamienie w kieszeniach”, tamże), to samo uczestnictwo w Czarnym Protestie nie ma w jej wypadku tak emancypacyjnego charakteru, jak to się dzieje u Anny. Pozornie gniew Julki i Anki jest skierowany w tym samym kierunku: obie kobiety odczuwają dojmującą samotność, czują się wykorzystywane przez mężczyzn. Taka też zdaje się wymowa powieści Pająk; autorka pragnie wskazać na istnienie przestrzeni, w której dwa, z gruntu nieprzystające światy, mają okazję się połączyć. Wydaje się jednak, że – nieco wbrew intencjom pisarki, która takim finałowym rozwiązaniem zdaje się przekazać, że istnieje porozumienie ponad podziałami – nie do końca można się zgodzić z zaproponowanym przez Pająk przekazem.

Czarny Protest, na którym spotkały się Julia oraz Anna, miał przecież wyraźnie polityczny charakter, odwoływał się do idei solidarności kobiet i był skierowany przeciwko zaostreniu tzw. kompromisu aborcyjnego. Temu ogólnopolskiemu strajkowi przyświecały

trafiają na ten protest przez przypadek, ale być może odnajdą w nim siłę, żeby coś w swoim życiu zmienić”. Zob. *Piszę w weekendy i po pracy. Rozmowa Olgi Wróbel z Malwiną Pająk*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/olga-wrobel-malwina-pajak-lukier-wywiad/>

hasła: „Solidarność naszą bronią”, „Solidarność jest kobietą”. Jak zauważa Aneta Ostaszewska, protesty, które odbywały się zasadniczo we wszystkich większych miastach w Polsce

stały się „doświadczeniem współobecności, współbycia z innymi, w sytuacji kryzysowej, wzmacniając tym samym kobiece głosy, tak, by miały szansę zaistnieć w szerszym kontekście – w przestrzeni publicznej, gospodarowanej i nadzorowanej przede wszystkim przez mężczyzn i ich wspólnoty⁶⁴⁴.

Badaczka wykazuje, że konkretne doświadczenia społeczne składające się na Czarny Protest wytworzyły przestrzeń dla wyłonienia się *communitas* kobiet⁶⁴⁵, będącym „rezultatem odarcia z różnic i skutkującym intensywnym poczuciem koleżeństwa i egalitaryzmu”⁶⁴⁶. Tymczasem *Lukier* mimochodem („podprogowo” – jak trafnie pisze Dunin) wskazuje na jeden z poważniejszych problemów, z jakimi boryka się polski feminizm. Obecnie popularną teorią wyjaśniającą skomplikowane koleje losu feminizmu jest koncepcja Nancy Fraser, która przekonująco wskazuje na obarczoną znaczącymi konsekwencjami zażyłość między feministkami a neoliberalizmem⁶⁴⁷. Ta bliska relacja przyniosła kilka konsekwencji: „prymat rynku nad innymi sferami życia, konieczność podjęcia gry w karierę i odnoszenia sukcesów oraz, w bardziej ogólnym sensie, przyczyniła się do umocnienia dyskursu bezklasowego”⁶⁴⁸. Sama wizja głównonurtowego polskiego feminizmu jako „neoliberalnego”, który bardziej wierzy w podział na kwestie kulturowe i ekonomiczne, aniżeli klasowe, jest mocno akcentowana przez nowe pokolenie działaczek feministycznych⁶⁴⁹. Ich głównym obiektem

⁶⁴⁴ A. Ostaszewska, *Czarne protesty. Doświadczenia społeczne jako podstawa communitas kobiet*, „Pedagogika Społeczna” 2017, nr 4, s. 130.

⁶⁴⁵ Ostaszewska posługuje się pojęciem autorstwa Victora Turnera, dla którego *communitas* to specyficzny rodzaj więzi społecznej. „Jest najbardziej autentyczną i bezpośrednią więzią ujawniającą się w zbiorowych działaniach ludzi. W *communitas* dochodzi do zmiany świadomościowej, której katalizatorem jest bezpośrednia obecność innych osób. Integracja odbywa się wokół doświadczanej wspólnie sytuacji. I to doświadczenie społeczne, charakterystyczne wyłącznie dla liminalności, umożliwia przezwycięzenie kryzysu: reorientację dotychczasowych paradygmatów i świadomości”. Zob. tamże, s. 128.

⁶⁴⁶ J. Tokarska-Bakir, *W winnicy rytuału*, [wstęp do:] V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. E. Dżurak, Warszawa 2010, s. 19.

⁶⁴⁷ N. Fraser, *Drogi feminizmu. Od kapitalizmu państwowego do neoliberalnego kryzysu*, przeł. A. Weseli, Warszawa 2014. Główny zarzut Fraser dotyczy tego, że obecnie dominujące nurty feminizmu zaangażowane były w reprodukcję kapitalizmu. Wynika to przede wszystkim z liberalno-indywidualistycznej wizji emancypacji, w której kobiety i mężczyźni mieli się cieszyć większą autonomią, szerszym zakresem wyborów życiowych i realną szansą na awans społeczny w nagrodę za talent i osobiste zasługi.

⁶⁴⁸ J. Kubisa, *Zwykły feminizm*, [w:] *Ruch feministyczny w Polsce, a kwestia socjalna*, red. E. Karolczuk, J. Kubisa, D. Szelewa, Warszawa 2017, s. 27.

⁶⁴⁹ Tamże.

krytyki stał się Kongres Kobiet, którego powstanie w 2009 roku Ewa Charkiewicz opisała jako symbol „neoliberalnego zwrotu” w polskim feminizmie. Podstawowym zarzutem wobec tego ruchu polityczno-społecznego jest zbytne skupienie się na kwestii reprezentacji i marginalizowanie różnic ekonomicznych i klasowych między kobietami, w efekcie czego logika społecznej solidarności zostaje wyparta przez neoliberalną logikę indywidualnej odpowiedzialności⁶⁵⁰. Obiekcja ta jest często formułowana przy okazji komentowaniu działań Kongresu, którego głos – medialnie chyba najbardziej słyszalny – jest jednak głosem kobiet, które „nie dbają o interesy zwykłych kobiet”. Neoliberalne feministki pogardliwie nazywane „latte feministkami” zajmują się nieatrakcyjnymi z punktu widzenia przeciętnej Polki kwestiami: „obrazem kobiet w kulturze, seksualnością kobiet i zjawiskami dyskryminacji w polityce i miejscu pracy, na przykład nierównościami płacy na stanowiskach menedżerskich, przebijaniem szklanego sufitu czy parytetami na listach wyborczych”⁶⁵¹.

Wracając do powieści Pająk, należałoby zauważyć, że owa lista problemów, z którymi boryka się Anna, niewiele ma wspólnego ze sprawami Julii; doświadczenia tych kobiet są naprawdę różne. Młodą barmankę i zarazem dilerkę bardziej zajmują własne problemy finansowe, kłopoty rodzinne, trudna koegzystencja z ojcem alkoholikiem. Nawiasem mówiąc, znamienne jest to, że Julia, choć nie ma potrzeby nazywania się feministką, jest postacią wzorowo wykorzystującą zdobycze feminizmu. Świadoma swojej seksualności, czuje się równa mężczyznom – wybiera niebezpieczne i raczej „męskie” zajęcie: rozprowadza po mieście kokainę. Z kolei Anka dopiero z chwilą wejścia w tłum uświadamia sobie, że jest częścią kobiecej wspólnoty i rozmyśla o feminizmie – wcześniej czuła się stłamszona, ulegała swoim partnerom; po udziale w Marszu zaczyna identyfikować się ze zdobyczami feminizmu. Przy okazji odnotować można ciekawy paradoks: w kwestiach obyczajowych klasa ludowa, którą reprezentuje Julia, jest bardziej progresywna – młoda dilerka współżyje seksualnie z transpłciową osobą, nie stanowi dla niej problemu niejednoznaczna seksualność przyjaciół. Tymczasem Anna, przedstawicielka liberalnej klasy średniej, jest autentycznie zszokowana wiadomością, że jeden z jej podwładnych popełnił samobójstwo, zastanawia się, czy to nie dlatego, że ów mężczyzna nie mógł pogodzić się z homoseksualną orientacją.

Malwina Pająk stara się jednak pokazać, że jest coś, co łączy obie kobiety – mianowicie potrzeba bycia usłyszaną i zrozumianą. Na tym polegał w końcu pierwszy Czarny

⁶⁵⁰ Zob. E. Charkiewicz, *Nie w moim imieniu*, zob. http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank/feministyczny/readarticle.php?article_id=267

⁶⁵¹ S. Czubkowska, *Feminizm jest obciachowy. I „czarny poniedziałek” tego nie zmieni*, <https://www.gazetaprawna.pl/artykuly/980124,feminizm-w-polsce-jest-obciachowy.html>

Protest. Zdaniem komentującej to wydarzenie Ewy Majewskiej, przy okazji Strajku Kobiet okazało się, że „nie była to mobilizacja wyłącznie wielkomijskich liderek, ale wspólne działanie wszystkich kobiet, w które absolutnie każda kobieta mogła się włączyć”⁶⁵². Majewska stawia tezę, że Czarne Protesty to początek feminizmu w Polsce, a nie kolejny „ekskluzywny ruch kobiet z klasy średniej, z wielkomijskich elit, ale ogólnokrajowa, a następnie również międzynarodowa, mobilizacja kobiet w kilku krajach świata, na rzecz naszych praw”⁶⁵³.

Oczywiście Pająk w żaden sposób nie polemizuje z tak wyartykułowaną ideą Czarnych Protestów. Przeciwnie, upatruje w tym uczestnictwie szansy na porozumienie dwóch bohaterek. Główny problem tej powieści polega jednakowoż na tym, że trudno jednoznacznie ocenić, czy rzeczywiście *communitas* kobiet – w takim rozumieniu, jak chciałyby tego organizatorki Czarnych Protestów – jest możliwe. Pisarka z jednej strony wskazuje, że sam udział w manifestacji jest porozumieniem ponad podziałami, z drugiej jednak strony sugeruje, że poza tym wydarzeniem drogi kobiet nigdy więcej się nie przetną – w końcu obie bohaterki *Lukru* nie widzą się wzajemnie, nie mają również świadomości, że uczestniczą w tym samym wydarzeniu. Autorka abstrahuje również od samego powodu zorganizowania protestu. Co prawda, policjant zdawkowo informuje Annę, że to „Protest. Aborcja. Feministki” (s. 356), jednak dla kobiety nie ma to większego znaczenia. Porywa ją sama atmosfera manifestacji: poczucie bycia częścią wspólnoty, uzmysłowienie sobie, że „jest niby niezależna, a jednak spolegliwa” (s. 357). Z kolei Julia czuje się zagubiona, choć ciągle myśli o wszystkich kobietach, które spotkała na swojej drodze (w tym Annie) i zastanawia się, czy ta „wspólna sprawa” (s. 358) może je w jakikolwiek sposób połączyć.

Choć Pająk usilnie stara się pokazać, że zarówno Anka, jak i Julka potrzebują przestrzeni, w której mogą wyartykułować swój gniew (frustracja jest uczuciem, które je łączy), to uzyskuje efekt kompletnie odmienny od zamierzonego. Autorka nie stoi po stronie żadnej z bohaterek, lecz stara się wykazać, że kobiety więcej łączy, niż dzieli; potrzebują tylko okazji do spotkania. Tymczasem w powieści takiej przestrzeni nie ma; nawet Czarny Protest nie spełnia takiej funkcji. To jednak charakterystyczne, że odmienne uwarunkowania społeczne i materialne sprawiają, że porozumienie jest tylko pozorne i tymczasowe – nawet, jeżeli autorka powieści próbuje ze wszystkich sił pokazać, że wystarczą podobne doświadczenia w relacjach

⁶⁵² E. Majewska, *Słaby opór i siła bezsilnych. Czarny protest kobiet w Polsce 2016*; <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-majewska-slaby-opor-i-sila-bezilnych-czarnyprotest-kobietw-polsce-2016/>

⁶⁵³ Tamże.

damsko-męskich i przypadkowe uczestnictwo w społecznym zrywie, by mówić o kobiecej, ponadklasowej solidarności.

„Od pucybuta do bardziej pucybuta, od milionera do bardziej milionera”

W pierwszych dekadach XXI wieku kwestie rozwarstwień społecznych stają się coraz częściej przedmiotem ożywionych dyskusji wśród przedstawicieli nauk społecznych, publicystów i polityków. Wydawało się, że rozwój społeczny i postęp cywilizacyjny doprowadzą do ograniczenia tego problemu, tymczasem w polskim dyskursie publicznym temat nierówności jest ciągle obecny jako przedmiot wielu polemik i najczęściej związany jest z krytyką (rzadziej z pochwałą) systemu opartego na neoliberalnych wartościach⁶⁵⁴.

W polskich warunkach dochodzi argument o drastycznym skoku w kapitalizm, który nastąpił wedle neoliberalnej recepty i przypominało próbę stworzenia „kapitalizmu z katalogu”⁶⁵⁵. Jednakże trudno wskazać model alternatywny, jako że „niemal wszystkie państwa, od tych nowo powołanych do życia po rozpadzie Związku Radzieckiego, po staroświeckie demokracje i państwa opiekuńcze takie, jak Nowa Zelandia i Szwecja, uległy jakiejś wersji teorii neoliberalnej i przynajmniej częściowo dostosowały do niej swą politykę i praktykę”⁶⁵⁶. Oczywiście, krytykując polską myśl neoliberalną z tego punktu widzenia można z łatwością narazić się na zarzut adaptacyjnego myślenia o przeszłości. Nie zmienia to jednak faktu, że wprowadzony metodą szokową model kapitalizmu bezpośrednio wpłynął na doświadczenia społeczne kilku pokoleń. Namysł nad tą kwestią został zaprezentowany w powieściach, które przedstawiłam do tej pory. Przeważa w nich odautorskie przekonanie, że duża część nierówności ekonomicznych nie była i nie jest konieczna, a nieustanne zachęcanie do przedsiębiorczości wywołuje efekt odwrotny do zamierzonego – demotywuje i wzbudza głęboką frustrację. Nierzadko decydujący wpływ na osiągnięcie sukcesu ma przypadek, jednak najczęściej w utworach literackich wskazywano na przywilej dziedziczenia oraz znaczenie odpowiednich koneksji rodzinno-towarzyskich.

⁶⁵⁴ Na uwagę zasługuje chociażby cykl polemik opublikowany w „Gazecie Wyborczej” (w nawiasie data publikacji). Zob. M. Żurawik, *Bogaci i biedni bliżej siebie. Maleją rozwarstwienia w dochodach Polaków*, „Gazeta Wyborcza” (5.02.2014), A. Jajszczyk, *Polski inteligent tęskni za utopią* (15-16.02.2014), M. Brzeziński, *Nierówności w Polsce nie maleją!* (20.02.2014), J. Borowski, *Nie ma w Polsce problemu rozwarstwienia dochodów – albo jest wydumany* (18.07.2015), J. Żakowski, *All exclusive* (20.07.2015), J. Borowski, *Dyskusja o nierównościach: dane zamiast obserwacji z ulicy* (22.07.2015). M. Brzeziński, *Nierówności większe, niż pokazują ankiety. Trzeba patrzeć w PIT-y* (22.07.2015). To tylko drobny wyimek z szerszego zbioru wypowiedzi.

⁶⁵⁵ Zob. J. Hardy, *Nowy polski kapitalizm...*, s. 59.

⁶⁵⁶ D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, przeł. J. P. Listwan, Warszawa 2008, s. 8-9.

„Moi rodzice mają fabrykę kapsli. Poza tym kupili w łatwiejszych czasach kilka mieszkań i je wynajmują. Ja nimi tak jakby zarządzam i biorę pieniądze. Oni nie potrzebują. Kapsle zawsze przynoszą zysk. Taki świat”⁶⁵⁷ – tłumaczy Krzys z powieści *Ości* Ignacego Karpowicza. Z kolei Mai – bohaterki tego samego utworu – nie opuszcza przeświadczenie, że obecnie „znika ta wspaniała i najzupełniej gdzieś realna idea <<od pucybuta do milionera>>”, i zostaje „zastąpiona aż dwoma wariantami <<od pucybuta do bardziej pucybuta>> lub od <<milionera do bardziej milionera>>, jako bardziej prawdziwe”⁶⁵⁸. Choć Maja jest pośrednio osobą uprzywilejowaną („nabyła kosztowne wykształcenie, posiadała stosunkowo majątnych rodziców”⁶⁵⁹) to i ona ma wątpliwości co do takiego stanu rzeczy. Podkreśla, że znalazła się „w punkcie historii, w którym zanikała ruchliwość na drabinie społecznej”⁶⁶⁰. Co istotne, w jej przypadku brzmi to tylko pozornie optymistycznie – choć nie grozi jej społeczna degradacja (nawet w sytuacji, gdy traci pracę wie, że jest dostatecznie zabezpieczona), to trudno jej pogodzić się z myślą, że awans społeczny to rzecz równie mało prawdopodobna. Nawiasem mówiąc, narracje o „karierze od pucybuta do milionera” są wyśmiewane również przez bohaterów *Miasta Noży* – docent Wiktorowski ze złością stwierdza, że tworzący ją akuszerzy transformacji „nagle się przyznali, że jesteśmy narodem pucybyków, mamy zamknąć mordę i te cudze buty polerować”⁶⁶¹.

Zarówno Maja, jak i Krzys należą do grupy osób, których łączy przekonanie, iż „świat może być lepszym miejscem, niż jest, skłaniali się płacić wyższe podatki, pod warunkiem, że państwo zajmie się transferem środków i szans do ludzi, którzy mieli pecha i urodzili się w obszarze leżącym poniżej pensji minimalnej lub obok Łodzi”⁶⁶². Ich uprzywilejowanie nie jest powodem do wstydu, a powyższy fragment nie jest ironiczny – bohaterowie *Ości* rzeczywiście są (pomimo wielu innych zastrzeżeń) empatyczni i refleksyjni. Wyczulenie na tego typu problemy traktują nawet jako cechę właściwą wielkomiejskiej inteligencji. Społeczna wrażliwość Mai i Krzysia nie jest jednakowoż aż tak wielka, jeśli się ją porówna z nastawieniem bohaterów sportretowanych w *Lekkim bagażu* Anny Cieplak. Pojawiają się tu inteligenci społecznicy, pracujący głównie w ośrodkach pomocy społecznej, fundacjach bądź jako nauczyciele. Rekrutują się z przeciętnej niższej cieszyńskiej klasy średniej, co uważają za dostateczne uprzywilejowanie – szczególnie, gdy swoją pozycję społeczną porównają z

⁶⁵⁷I. Karpowicz, *Ości...*, s. 452.

⁶⁵⁸Tamże, s. 344.

⁶⁵⁹Tamże.

⁶⁶⁰Tamże.

⁶⁶¹W. Mucha, *Miasto Noży...*, s. 345-346.

⁶⁶²I. Karpowicz, *Ości...*, s. 345.

materialną sytuacją innych mieszkańców miasta. Wśród lokalnej społeczności są jednymi z nielicznych, którzy dostrzegają, że własne mieszkanie czy możliwość kształcenia się i nabywania nowych kompetencji są dobrami niedostępnymi dla każdego. Jedną z bohaterek *Lekkiego bagażu*, Wera, złości się na brak społecznej solidarności – sama walczy o zagwarantowanie uboższym czynianom mieszkań treningowych bądź lokali komunalnych, które pomogą im przerwać błędne koło wykluczenia (brak mieszkania – brak pracy – brak mieszkania). Jednak napotyka ona silny ogólny opór, gdyż miejscowi radni, od których zależy sukces projektu, albo „głośno zastanawiają się, po co ludziom mieszkania”⁶⁶³, albo rozpatrują tę inicjatywę w kategoriach nieadekwatnej nagrody dla najuboższych (na jakąkolwiek nagrodę, ich zdaniem, należy najpierw zasłużyć). Dopiero po personalnym ataku Wery na ich podwójne standardy („Ale czy panią albo pana (...) ktoś pyta (...) po co waszym dzieciom domy? Czy to, że wasi rodzice mają dach nad głową, jest nagrodą? (...) Wy to wszystko macie, nie musicie nikomu się tłumaczyć. Nikt was nie pyta, po co wam domy”⁶⁶⁴) udaje się osiągnąć wątłe porozumienie. Bohaterowie Cieplak mają misję – pokazać ludziom, że solidarność procentuje, a społeczne nierówności, wbrew liberalnej narracji o „byciu kowalem własnego losu”, działają na szkodę całego społeczeństwa („to miasto jest beneficjentem zmian, które wprowadzają. Nie mają prawa wmawiać, że się o coś prosi. Łaski bez”⁶⁶⁵).

Przekonania zawarte w *Lekkim bagażu* kontrastują z ideami, na jakie można się natknąć w prozie Michała Radomira Wiśniewskiego. U niego wywodzący się z klasy średniej bohaterowie są przekonani o tym, że każdy decyduje o swoim życiu. Nieprzypadkowo poszczególne rozdziały powieści *Hello World* rozpoczynają się od mott w rodzaju: „90% biurowej klasy średniej czuje się najbardziej pokrzywdzoną klasą”⁶⁶⁶, „89% przedstawicieli klasy średniej uważa, że biedni przepijają zasiłki na dzieci”⁶⁶⁷; w pewnym miejscu tego utworu zwolenników wyrównywania szans nazywa się „komuchami”⁶⁶⁸. Z kolei Waleria z *Poślubionej korporacji* Marty Rogali najzupełniej poważnie stwierdza, że „bezrobocie dotyka tych ludzi, którym nic w życiu nie pasowało”⁶⁶⁹. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że formułujący tego rodzaju myśli bohaterowie rekrutują się z „biurowej klasy średniej”, to znaczy reprezentują korporacyjnych pracowników średniego szczebla – pracują dużo, lecz swoją ścieżkę zawodową

⁶⁶³ A. Cieplak, *Lekki bagaż*, Kraków 2019, s. 249-250.

⁶⁶⁴ Tamże, s. 251.

⁶⁶⁵ Tamże.

⁶⁶⁶ M. R. Wiśniewski, *Hello Word*, Warszawa 2017, s. 93.

⁶⁶⁷ Tamże, s. 189.

⁶⁶⁸ Tamże, s. 97.

⁶⁶⁹ M. Rogala, *Poślubiona korporacji...*, s. 277.

postrzegają jako nieatrakcyjną i pozbawioną możliwości rozwoju. Poświęcają wiele (w tym przede wszystkim życie osobiste), by żyć na w miarę przyzwoitym poziomie – dlatego, gdy namawia się ich do wykazania bezinteresownych gestów solidarności z ludźmi w gorszej sytuacji, sami czują się pokrzywdzeni. Przemyslenia bohaterów Wiśniewskiego, umieszczone w zarysowanym tu kontekście, nie powinny zatem dziwić, choć wydają się powierzchowne i niezbyt refleksyjne. Podobnie poglądy przedstawia rekrutująca się z wyższej klasy średniej Suka z powieści Katarzyny Grygi, której co prawda zdarza się ostro reagować na przejawy rasizmu i antysemityzmu w otoczeniu, to jednak gardzi emerytkami w przychodni, a w ochroniarzach widzi bezproduktywnych pracowników, nie zaś ofiary wyzysku. Dopiero doświadczenie wykluczenia ekonomicznego (po utracie pracy) zmienia jej poglądy. Warto jednak zauważyć, że kobieta wraca na rynek pracy dopiero dzięki finansowemu wsparciu, jakiego udzieliła jej matka; to dzięki jej pieniądзом Suka wyprodukuje zaangażowany film dokumentalny o patologiach rynku pracy.

Dyskusje o nierównościach społecznych w Polsce są silnie spolaryzowane: od negowania ich znaczenia do uznawania ich za zasadnicze. Również polscy prozaicy nie pozostali obojętni na tę tematykę. Co jednak istotne, ich rozpoznania pozostają w kontrze do dominującego dyskursu traktującego o nieograniczonych możliwościach awansu i braku przeszkód dla tych, którzy szybko chcą się wzbogacić. Najpoważniejszy zarzut wysuwany wobec III RP, a wyartykułowany w tekstach literackich ostatnich lat, brzmi chyba tak, że wciąż używa się u nas języka z czasów „drapieżnego kapitalizmu”, obecnie chyba całkowicie zdezaktualizowanego. A przecież w dzisiejszej sytuacji społeczno-ekonomicznej coraz trudniej propagować takie wartości, jak przedsiębiorczość, szacunek do pracy, konieczność inwestowania w siebie (na przeszkodzie stają realne doświadczenia). Przekonanie o własnej sprawczości zostaje poddane w wątpliwość zwłaszcza w sytuacji, gdy „karty zostały rozdane”, a prawdziwymi beneficjentami nowego porządku zostają potomkowie wszystkich tych, którzy uzyskali korzyści „wczesnego startu” w pierwszej fazie transformacji.

Warto skonfrontować omówione dotąd powieści z inną pozycją – *Aleją Niepodległości* Krzysztofa Vargi. Przedstawiono w niej losy dwóch przyjaciół: Jakuba Fidelisa oraz Krystiana Apostaty; szczegółowo opisano ich dzieje: od dzieciństwa po przedwczesną śmierć obu bohaterów. W powieści Vargi silnie się zaznacza nostalgia za latami 80. XX wieku, podkreśla się tu nieustannie, że start w dorosłość Jakuba i Krystiana był niemal identyczny: przejawiali te same zainteresowania, słuchali tej samej muzyki itp. Dopiero po maturze ich drogi się rozeszły – Jakub zostaje medialną gwiazdą, a Krystianowi przypada rola sfrustrowanego i niedocenianego artysty plastyka.

W powieści podkreśla się, że rówieśnicy Fidelisa oraz Apostaty, a więc, z grubsza, osoby urodzone w połowie lat 60. zeszłego stulecia, otrzymali od losu szansę zupełnie wyjątkową. Przełom roku 1989 umożliwił im – teoretycznie – osiągnięcie sukcesu w każdej dziedzinie:

Jakoś tak się złożyło, że po 1989 roku każdy (...) mógł z dnia na dzień osiągnąć niewyobrażalny sukces, znaleźć świetną pracę, mimo nawet marnych kwalifikacji, i ze zdziwieniem skonstatować, że właśnie został głównym specjalistą, doradcą finansowym albo zastępcą dyrektora⁶⁷⁰.

Krystian poczuł się przedstawicielem „Pokolenia Wsadzonych Na Siodło”, to znaczy generacji, którą obciążono niechcianą odpowiedzialnością za przebieg życia (powraca figura „kowała własnego losu”). Varga próbuje zatem – podobnie jak wcześniej przywołani prozaicy – rozprawić się z największym mitem przełomu 1989, opierającym się na założeniu, że transformacja ustrojowa przyniosła niewyobrażalne wręcz możliwości. Owa obietnica sukcesu jest przyczyną frustracji i rozżalenia Apostaty, który analizując wielokrotnie oba życiorysy (swoje i Fidelisa), nie znajduje odpowiedzi na pytanie, w którym momencie zaprzepaścił swoją szansę na bardziej wartościowe życie.

Całość opowieści – jak to w prozie Vargi – podszyta jest nostalgią za czasami, które już nie powrócą. Tęsknota Krystiana jest oczywiście tęsknotą za latami młodości, gdy wszystko wydaje się możliwe. Należałoby wziąć zatem poprawkę na spojrzenie nostalgika: to nie tęsknota za dawnym ustrojem, lecz przywoływanie wspomnień, które jest nastawione na dostarczanie przyjemności. Bohaterowi Vargi pozostało tylko nostalgicznie spoglądanie w przyszłość, bez możliwości pogodzenia się z teraźniejszością. O postawie charakterystycznej dla nostalgika pisała Svetlana Boym, która zauważyła, że podmiot nostalgiczny pragnie „zniesienia historii oraz jej przemiany w prywatną czy też zbiorową mitologię, pragnie powrotu do czasu i miejsca, odmawiając poddania się nieodwracalności czasu, który nęka kondycję ludzką”⁶⁷¹. Krystiana nie opuszcza jednakowoż poczucie, że nie wykorzystał ostatniego w historii momentu, gdy wszyscy startowali z tego samego poziomu czy w tym samym punkcie. Ponadto powieść Vargi jest doskonałą ilustracją tego, że egalitaryzm Polski Ludowej pozostaje w zbiorowej wyobraźni najważniejszym punktem odniesienia. Aczkolwiek z ową wizją

⁶⁷⁰ K. Varga, *Aleja Niepodległości...*, s. 29. Kolejne wyimki z powieści na podstawie tego wydania; w nawiasie podano numer strony, z której pochodzi cytat.

⁶⁷¹ S. Boym, *Nostalgia i postkomunistyczna pamięć*, przeł. L. Stefanowska, [w]: *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002, s. 274-275.

„bezklasowości” społeczeństwa czasów PRL zawartą w *Alei Niepodległości* można oczywiście polemizować.

Apostata – podobnie jak Piotr Paweł z przedstawionego wcześniej *Nagrobka z lastryko* – odczuwa lęk przed nieistotnością własnej egzystencji. Jednym z jego katalizatorów jest nieustanne porównywanie się z Jakubem Fidelisem. Kontrast pomiędzy bohaterami został już na wstępie zaznaczony poprzez nadanie im znaczących nazwisk. Fidelis jest od początku nastawiony na sukces i wydaje się wierny swoim wyborom, Krystian natomiast nieustannie analizuje swoją życiową sytuację, zastanawia się nad tym, dlaczego przypadła mu rola odszczepieńca czy – to chyba lepsze określenie – autsajdera. Pisarz nadał mu też rysy melancholika:

Ale jak to się stało, że nie jest już młody, chociaż kiedyś był? Gdzie mu uciekły te dni, miesiące, lata, strawione na życiu i niczym więcej, nawet jeśli wydawało mu się, że zapełnia je czymś bardziej wartościowym od życia? Jego sztuka była hermetyczna i niepopularna, a im bardziej Krystian starał się rozwijać artystycznie, tym bardziej się zwijał, popadał w głęboką niszowość i zapomnienie, może dlatego że ze swojego własnego życia nie potrafił zrobić choćby namiastki sztuki, tak jak to robił Jakub Fidelis? Życie Jakuba Fidelisa to może był cyrk, czysta komedia dell'arte, ale była to także jakaś sztuka, podczas gdy za sztukę powolnego przemijania i pozwalania światu, by o nas zapomniał, nie dostawało się ani nagród, ani aplauzu publiczności. Krystian już wiedział, że jego pięć minut dawno minęło. Pięć minut Jakuba Fidelisa trwało natomiast od lat i wcale nie chciało się skończyć, konstatował Krystian z dziwną melancholią (s. 155).

Podobnych przykładów podkreślających nieprzystawalność życiorysów obu mężczyzn odnaleźć można całe mnóstwo. Wskażmy trzy z nich: „Przyjaciel Krystiana Apostaty wciąż pojawiał się na jakichś listach: albo była to lista najprzystojniejszych młodych Polaków, albo lista ludzi, których chciałbyś zaprosić na obiad, to znów lista najlepiej ubranych gwiazd (...). Krystian Apostata był zaś jedynie na liście lokatorów swojej kamienicy” (s. 47); „Jakub Fidelis był wszędzie, a Krystiana Apostaty nie było nigdzie” (s. 23); „Krystian spadł jednak z tego konia szybko i potłukł się boleśnie, a Jakub wciąż wykonywał swoje niebezpieczne rodeo” (s. 29). Apostata obsesyjnie porównuje się z byłym przyjacielem, a jego działania są niemal całkowicie sparaliżowane przez świadomość popularności Jakuba, który wszak nie wyróżniał się niczym szczególnym; nie był specjalnie utalentowany, co najwyżej „błyszczał perfekcjonizmem” na tle „ludzi, którzy niczego w życiu nie stworzywszy i usiłujący coś odtwarzać – stają się narodowymi artystami” (s. 89).

Dlaczego zatem ich losy potoczyły się w sposób tak diametralnie różny? Czy to wina dwóch różnych charakterów, osobowości, temperamentów, czy po prostu okoliczności (bo przecież nie pochodzenia)? Trudno rozstrzygnąć ten dylemat, choć w powieści odnajdujemy kilka prób odpowiedzi, z których żadna nie wydaje się wystarczająco zadowolająca.

Aleja Niepodległości traktuje nade wszystko o konfrontowaniu opozycyjnych pojęć: przeciętności i niezwykłości, sławy i hańby, mocy i słabości, wygranej i przegranej. Z uwagi na te dychotomie utwór ten można zinterpretować jako efekt inspiracji prozą Thomasa Bernharda, a dokładniej powieścią *Przeegrany* (wyd. oryg. 1983, wyd. pol. 2002). Od razu warto zaznaczyć, że na trop tego powinowactwa naprowadzają nie tylko deklaracje warszawskiego pisarza⁶⁷², ale przede wszystkim podobieństwa fabularne i ideowe. W powieści Austriaka znajdziemy historię dwóch przyjaciół: Glenna Goulda, słynnego wirtuoza fortepianu, i Wertheimera, któremu ten pierwszy nadał przydomek *Przeegrany*. Ów mniej utalentowany pianista popadł w obłąd po uświadomieniu sobie, że nigdy nie zostanie sławnym muzykiem. Rzecz jasna, w *Alei Niepodległości* odpowiednikiem Goulda byłby Fidelis, Wertheimera – Apostata, a narratora *Przegranego* (to trzecia ważna figura w opowieści Bernharda) – Maniek Prudens, który zrezygnował z ambicji „bycia kimś wielkim” i wybrał spokojne, przeciętne życie u boku ukochanej kobiety (nieprzypadkowo nazwisko tego ostatniego pochodzi od łacińskiego słowa *prudencia*, czyli roztropność). Nie zmienia to oczywiście znacząco wymowy ideowej powieści Krzysztofa Vargi, choć za sprawą dialogu z *Przegranym* komentowany tu utwór nabiera dodatkowego blasku. Ważna jest też decyzja o obniżeniu rejestru: podziwiany artysta jest u Vargi zaledwie tancerzem celebrytą, artystyczna zazdrość o pianistyczny dar zostaje zastąpiona dość „niską” zazdrością o tabloidową sławę, a refleksje dotyczące postaw wobec absolutu komunikowanego przez sztukę zostają wyparte przez kabotyńskie rozważania o roli współczesnego artysty, dla którego bardziej liczy się uznanie krytyków i zdobycie popularności, niż tworzenie czegoś wartościowego i ponadczasowego.

Kreacja bohatera celebryty jest w tym przypadku kluczowa. Pokazuje bowiem, jakie cechy charakteru determinują sukces we współczesnym świecie. Najbardziej znana definicja celebryty mówi, że jest to osoba znana z tego, że jest znana⁶⁷³. Takie rozstrzygnięcie niejako

⁶⁷² Varga wielokrotnie dawał wyraz przywiązaniu do twórczości autora *Wycinki*. Jedna z jego licznych deklaracji brzmi: „Bernhard jest (...) bardzo ważnym autorem (...). Pisywałem o Bernhardzie, czytałem wszystkie jego książki wydane po polsku. (...) [Jego] prozę znam całą i na pewno jest to niebywale istotny autor”. Zob. LJN: Wywiad z Krzysztofem Vargą. *Rozmawia A. Hellich*, <https://www.niewinniczarodzieje.pl/ljn-wywiad-z-krzysztofem-varga>

⁶⁷³ Do polskiego obiegu tę zgrabną formułę wprowadził, jak wiadomo, Wiesław Godzic (*Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007), nawiązując do definicji celebryty ukutej na początku lat 60. XX w. przez Daniela Boorstina.

implikuje negatywne nastawienie wobec osób, które zdobyły popularność w mało przejrzysty sposób; w domyśle: w sposób niezasłużony czy zgoła nieuczciwy. Upředzenia Krystiana wynikają właśnie z elementarnej wątpliwości, czy uznanie tłumów, publiczności, co tu kryć, niewybrednej jest w przypadku Jakuba zasłużone. Poza tym jego niechęć sprowadza się do tego, że Apostata to – jego zdaniem – połączenie sprytnego hochsztaplera z pracoholikiem:

Jakub miał oprócz programów tanecznych program kulinarny i podróżniczy, wydał zbiór przepisów, dzięki którym można było zachować młodość i witalność, otworzył szkołę salsy i rumby oraz objeżdżał kraj z cyklem świetnie płatnych wykładów tańca. Jedno Krystian musiał mu przyznać: Jakub Fidelis był tytanem pracy (s. 206).

Jak się zatem okazuje, Fidelis doskonale realizuje kryteria statusowe, jakie są potrzebne, by osiągnąć sukces, wciela etos nowej klasy średniej opierający się na nieustannej pracy nad sobą i drobiazgowym kreowaniu swojego wizerunku⁶⁷⁴. Poprzez promowanie zdrowego stylu życia rozbudza aspiracje widzów, udowadniając im, że każdy (przy odrobinie wysiłku) może wieść atrakcyjne, szczęśliwe życie. To nastawienie zaowocowało sukcesem: Jakub jest – jak każdy celebryta – podobny do przeciętnego człowieka, ale jednak lepszy od niego; stanowi wzór – w domyśle – dościgniony. Trudno rozpoznać, co jest kluczową wartością dodaną. Optymizm? Wiara w siebie? Determinacja? Nie wydaje się to specjalnie istotne, grunt, że publiczność całkowicie zaakceptowała Jakuba, który staje się personifikacją współczesnych aspiracji. Krystiana najbardziej przeraża zatem nie tyle sukces Fidelisa, ile werdykt społeczny, którego efektem jest popularność rywala. Wybór publiczności nosi znamiona autentyczności – nie można bowiem arbitralnie założyć, że został on wymuszony bądź sfingowany przez nieuczciwych impresariów. Tak więc porażka Krystiana jest podwójna: jest on nie tylko artystą bez talentu i perspektyw, ale również jednostką, której nie akceptuje społeczeństwo. W końcu Apostata jest rewersem Fidelisa, posiada cechy, których na próżno szukać u rywala. Skoro zatem społeczeństwo na swojego ulubieńca wybrało tancerza, to promuje jednocześnie konkretne rodzaje osobowości, gardząc takimi osobami jak Apostata.

Inna sprawa, że w świetle powieści Vargi prawdziwymi przegranymi są ci, którzy zazdroszą wygranym, gdyż to właśnie zazdrość sprawia, że pogrążają się jeszcze bardziej, popadają w nadmierną egzaltację, ich frustracja się tylko pogłębia. Należy przy tym wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi o wejście w cudzą rolę – przecież Apostata nie marzy, by zająć miejsce Fidelisa na parkiecie (byłoby to całkowicie niezgodne z jego systemem wartości); pragnie być

⁶⁷⁴ M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.

docenianym, lecz niezależnym artystą. Zazdrości on swojemu przeciwnikowi wyłącznie pozycji – też chciałby poczuć, co to znaczy być zauważonym, pożądanym, uwielbianym, wzbudzać szacunek i podziw. W głównym wątku właśnie o tym powieść Vargi traktuje – przynosi kreację bohatera, który musi się skonfrontować z własnym pragnieniem bycia uznanym i sławnym. Z kolei samo pragnienie Apostaty osadzone jest w kontekście społecznym, mówi wiele o współczesnych, ponadindywidualnych obawach i frustracjach. Choćby o tym, że nigdy wcześniej nie koncentrowano się tak usilnie na działaniach mających umożliwić „godną podziwu”, a więc nadzwyczajną egzystencję⁶⁷⁵.

W artykule Benedicta Careya pojawia się myśl, że sława była zagadnieniem przez długi czas ignorowanym przez psychologię; wydawała się „płytką, silnie zdeterminowana kulturowo i uwikłana w wiele różnorodnych kontekstów”⁶⁷⁶ i dlatego została lekceważona przez badaczy kultury. Tymczasem doświadczenie silnego pragnienia bycia znanym różni się od motywacji tych, którzy przede wszystkim zazdroszczą innym pieniędzy i wpływów. To pierwsze jest powszechnie akceptowane przez społeczeństwo, to drugie jawi się jako niepożądane; ponadto trudno je odróżnić od nagannej zawiści. Słowem, pragnieniu sławy nie wypada się dziwić. Jak zauważa komentujący artykuł Careya Wiesław Godzic, „sława w takim ujęciu wydaje się najbardziej humanistycznym pragnieniem, przewyciężającym skutecznie lęk przed śmiercią”⁶⁷⁷. Godzic przytacza następujące słowa Careya:

potrzebujemy ochrony przed tym egzystencjalnym zagrożeniem, potrzebujemy czuć, że jesteśmy czymś więcej, niż tylko materialnymi zwierzętami, których jedynym przeznaczeniem jest unicestwienie przez śmierć. Osiągamy to próbując postrzegać samych siebie jako kogoś, kto wniósł trwały wkład w posiadający znaczenie świat. Im więcej osób potwierdzi naszą wartość, tym bardziej wyjątkowi, a tym samym bezpieczniejsi się czujemy⁶⁷⁸.

Wracając zaś do tancerza z powieści Vargi, należałoby stwierdzić, że medialny wizerunek celebrytów jest jak zwierciadło, w którym odbijają się marzenia i aspiracje patrzącego, ale i jego własne kompleksy – co doskonale widać właśnie na przykładzie Krystiana Apostaty. Oczywiście, wyrażone w *Alei Niepodległości* przekonanie, że świat przypadkowych celebrytów bądź aspirujących do tego miana osób jest płytki i pusty, nie jest szczególnym odkryciem warszawskiego pisarza. Trudno jednak zlekceważyć – uchwycone w tej powieści –

⁶⁷⁵ C. Strenger, *The Fear...*, s. 23.

⁶⁷⁶ B. Carey, *The Fame Motive*, <https://www.nytimes.com/2006/08/22/health/psychology/22fame.html>.

⁶⁷⁷ W. Godzic, *Znani z tego...*, s. 35.

⁶⁷⁸ B. Carey, *The Fame Motive...*, Cyt. za: tamże.

zjawisko, jakim jest odwoływanie się do podświadomych lęków odczuwanych przez wiele osób. Wszak Apostata pozostaje pod wpływem tej samej medialnej kultury, która kształtuje jego postawy społeczne, poznawcze reprezentacje świata, systemy wartości czy style życia. Sprawia, że mężczyzna czuje się członkiem wspólnoty anonimowych odbiorców kultury mediów i na bazie tej przynależności buduje fundamenty swojej tożsamości, związanej każdorazowo z odpowiedzią na pytanie: kim jestem?

Status celebryty jest zatem pożądany głównie dlatego, że jego osiągnięcie jest jednocześnie potwierdzeniem osiągniętego sukcesu. W chwili uzyskania owego statusu (lub skromniej – w chwili, kiedy ktoś zostanie dostrzeżony) porzucamy kondycję osoby anonimowej. Przy tym znamienne jest to, że niemal wszyscy bohaterowie *Alei Niepodległości* obawiają się, że zmarnują swój talent, choć w większości wypadków są to osoby, które żadnych ponadprzeciętnych umiejętności nie posiadają. Obawa przed „zmarnowaniem się” może być postrzegana tedy jako wyolbrzymiona, jednakże jest kluczowa; przez „zmarnowanie się” postaci Vargi rozumieją brak potwierdzenia sukcesu „na zewnątrz”. Autor *Trocin*, opisując tę obawę, najczęściej odwołuje się do wyrażenia „być nikim”, przeciwstawiając je formule „bycia kimś”. Doświadczenie społeczne, najogólniej rzecz ujmując, jest definiowane przez „bycie kimś” albo „bycie nikim”. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czym jest to ostatnie, lecz poszukując odpowiedzi w *Alei Niepodległości*, należałoby uznać, że w pojęciu „bycia nikim” mieściłby się nade wszystko cały katalog nieatrakcyjnych pozycji społeczno-zawodowych, które powodują strącenie w społeczny niebyt, w dojmującą anonimowość.

Krystian Apostata musi zmierzyć się z dominującym współcześnie schematem myślenia, bezpośrednio związanym z poczuciem osobistej odpowiedzialności za własny sukces. Opowieść o celebrycie, który osiągnął niebywałe powodzenie dzięki dostosowaniu się do rynkowych wymagań (a także dzięki posiadaniu takich cech charakteru, jak niezachwiany optymizm, samozadowolenie, pracowitość), jest pretekstem do opowiedzenia historii o szerszych ambicjach poznawczych czy diagnostycznych. Popularne, choć niesłusznie podziwiane osobowości telewizyjne są w rzeczywistości kolejnymi orędownikami neoliberalizmu: przekonują, że ciężka praca zawsze przynosi upragnione efekty (w postaci gratyfikacji pieniężnej, sławy i satysfakcjonującego życia). Ignorują one jednak fakt, że ich sukces może być także wynikiem pomyślnej koniunktury czy szczęśliwego zbiegu okoliczności. Z kolei jednostki takie jak Apostata, nieidentyfikujące się z tą narracją, skazane są na przegraną. Co więcej, przeciętne życie, które prowadzą, wedle neoliberalnego dyskursu, jest dowodem ich porażki. Kapitalizm w tej formie zachęca przecież do samorealizacji, autoekspresji, wychodzenia ze „strefy komfortu” – co zdaje się czynić Jakub, wspinając się po

szczeblach kariery. Krystian natomiast zostaje zmuszony do nieustannej konfrontacji z dającymi złudne poczucie omnipotencji efektami przemian społecznych. Określone standardy i schematy zachowań – przedstawiane w mediach, obecne w kulturze popularnej – definiują zarówno cele, jak i sposoby ich realizacji, a także stanowią jeden ze sposobów dyscyplinowania jednostek. *Aleja Niepodległości* wiarygodnie opisuje proces zanikania atrakcyjnych do niedawna ścieżek kariery (przypomnijmy: Apostata chce być artystą malarzem w starym stylu), gdyż pole gry o prestiż staje się coraz węższe, a możliwości nadania sensu własnej egzystencji – ograniczone.

W stronę „kapitalistycznego realizmu”

W *Alei Niepodległości* – przypomnijmy – dwaj główni bohaterowie startowali w życie w tych samych okolicznościach, dysponując jednakim kapitałem materialnym i kulturowym wyniesionym z rodzinnych domów. Interesującego kontrprzykładu dostarcza *Czerwony rower* Antoniny Kozłowskiej. W utworze tym trudno dopatrzeć się obrazu pełnego egalitaryzmu (mam na uwadze wątki odnoszące się do czasów Polski Ludowej), wręcz przeciwnie – pisarka bardzo wyraźnie zaznacza różnice majątkowe, jakie występują pomiędzy bohaterkami powieści. *Czerwony rower* traktuje o przyjaźni czterech dziewcząt: trzy z nich przynależą do podobnego środowiska, czwarta wyraźnie od nich odstaje. Karolina jest córką „ubeka”, Beata – wnuczką bogatych dziadków, a Gosia – córką „badylarza”. Aneta – „ta czwarta” – jest córką uczciwego Solidarnościowca, który w więzieniu tak podupadł na zdrowiu, że został inwalidą (wyrok miał oczywiście podtekst polityczny). Jako że ojciec nie może podjąć żadnej pracy, cała rodzina żyje w ubóstwie. To sprawia, że zaniedbana, niemodnie ubrana Aneta staje się z czasem idealną kandydatką na kozła ofiarnego. Przepaść będąca wynikiem tego typu różnic okazuje się nie do przeskoczenia – dziewczyny czują, że mają przewagę nad uboższą koleżanką. Postrzegają siebie jako szkolną elitę, wykluczają zatem Anetę z grupy. Jedną z klasowych koleżanek, Renata, po latach wyrzuca im, że traktowały ją z taką pogardą, że przeplącała to depresją: „nie potrzebowałyście głupiej dziewczuchy, córki tramwajarza. To był elitarny klub dla ubeckich i badylarskich córek z lepszej dzielnicy”⁶⁷⁹. Ani Aneta, ani Renata nie miały wtedy dostępu do świata najpopularniejszych i mocno uprzywilejowanych dziewcząt w szkole. Jednakże drugiej z nich udaje się przełamać klątwę społecznego determinizmu i zajmuje prestiżowe stanowisko we francuskiej korporacji. Nie zmienia to jednak zasadniczo wymowy

⁶⁷⁹ A. Kozłowska, *Czerwony rower*, Kraków 2009, s. 104.

powieści o uprzywilejowaniu określonych grup społecznych: awans społeczny Renaty został okupiony zaniedbanym życiem osobistym, podczas gdy trzem przyjaciółkom z łatwością udało się utrzymać wysoki (lub wystarczająco wysoki) status społeczny. Również ich przyjaźń – niepozbawiona wszak konfliktów, napięć, a nawet jadowitej zazdrości – zdołała przetrwać głównie dzięki poczuciu wspólnoty klasowej.

Należy jednak poczynić ważne zastrzeżenie: w zasobach współczesnej prozy nie sposób znaleźć powieści, w której pojawiłaby się bezwarunkowa, bezrefleksyjnej czy po prostu naiwna tęsknota za równością z czasów Polski Ludowej. Nie mówiąc o prawidłowości uchwyconej przez Piotra Fereńskiego, który twierdzi, że obecnie „dla aktywistów czy działaczy społecznych samo pojęcie klasy, klasowości i konfliktu klasowego nie jest już pustym (niejako pozbawionym odniesień) sloganem, pozbywa się też swego negatywnego aksjotycznego obciążenia”⁶⁸⁰. Jeszcze z innej strony, godzi się zanotować, że nie trzeba tęsknić za PRL-em, by mówić o sprawiedliwości społecznej; nie trzeba podzielać przekonań marksistowskich, by odwoływać się do pojęcia „klasy”. Krytyka neoliberalizmu jest raczej krytyką niedostrzegania jego „ślepych plam” niż nawoływaniem do zmian ustrojowych czy deklaracją poglądów politycznych wyznawanych przez pisarzy.

Można sądzić, że dominuje przeświadczenie o niepodważalności aktualnego systemu. Jest ono zbieżne z rozpoznaniem Marka Fishera, który za Frederikiem Jamesonem i Slavojem Žižkiem opisuje niemożność „wyobrażenia sobie logicznej alternatywy wobec systemu”⁶⁸¹, jakim jest „realizm kapitalistyczny”⁶⁸². Pod pojęciem tym kryje się przekonanie, że kapitalizm wniknął w życie społeczeństw głęboko, ale niezauważalnie – jest przezroczysty niczym powietrze. W swojej najśłynniejszej pracy Fisher dowodzi, że nadszedł moment, w którym neoliberalna hegemonia instaluje „ontologię biznesu” w każdej sferze, formatując niepostrzeżenie pragnienia, aspiracje i nadzieje, a wszystko to w triumfalnej retoryce „efektywności”. Co więcej, kapitalizm sprowadził inne systemy (takie jak socjaldemokracja, republikanizm, monarchia, socjalizm czy komunizm) do roli podrzędnej – każdy z nich musi i tak uznać, że funkcjonuje w rzeczywistości kapitalistycznej, a właściwie w „kapitalistycznym realizmie”.

⁶⁸⁰ P. Fereński, *Krytyka kapitalizmu jako krytyka kultury*, „Prace Kulturoznawcze” 2019, nr 1.

⁶⁸¹ M. Fisher, *Capitalist Realism. Is There No Alternative?*, Winchester 2009, s. 2.

⁶⁸² Fisher przyznaje w swojej książce, że termin „realizm kapitalistyczny” nie jest jego oryginalnym pomysłem. Określenie to zostało użyte już w latach sześćdziesiątych XX wieku przez grupę niemieckich pop-artystów oraz przez Michaela Schudsona w książce z 1984 roku zatytułowanej *Advertising. The Uneasy Persuasion*. W obu przypadkach chodziło o parodystycznie nawiązanie do socjalizmu. Zob. M. Fisher, *Capitalist...*, s. 20. Brytyjczyk jest jednak „odpowiedzialny” za rozpropagowanie i wyjaśnienie tego pojęcia.

Związki między ową wykładnią „kapitalistycznego realizmu” a rzeczywistością literacką można dostrzec w *Fajrancie* Andrzeja Muszyńskiego. W powieści tej pojawia się zarówno nostalgia za PRL-em, wiara w kapitalistyczną ideę self-made mana, krytyka neoliberalizmu, jak i „próba korekty” systemu dzięki wskrzeszeniu idei spółdzielczości. Tęsknota za Polską Ludową pojawia się, ilekroć bohater powieści porównuje swój życiorys do biografii rodziców i dziadków oraz ich znajomych. Wydaje mu się, że wiele rzeczy było wówczas prostszych. Choćby znalezienie pracy nie sprawiało takich trudności jak obecnie:

Wybierałem na komórce numery osób, które poszukiwały pracowników i ogarnął mnie dojmujący wstyd, bo wolałbym, żeby mnie zapraszali. Żeby było jak w 1965 roku, jak opowiadał leciwy pracownik parku narodowego, gdy na uczelnię tuż po obronie przyjechał osobiście dyrektor i prosił jego profesora, by go namówił, bo jest co robić, bo czeka mieszkanie⁶⁸³.

Mimo że mężczyzna zazdrości swoim rodzicom stabilizacji i spokoju, to odczuwa niepokój na samą myśl, że mógłby powtórzyć los robotnika z huty i pracownicy spółdzielni mleczarskiej:

Byleby nie skończyć na produkcji podpuszczki, na chromowaniu blach, w druciarni albo w hucie ojca z trzeszczącymi kołami i drabinami na kominach (...). O hucie nawet nie wspominałem, bo bałem się, że samo jej wyobrażenie natychmiast się urzeczywistni (s. 33).

Bohater Muszyńskiego marzy o osiągnięciu spektakularnego sukcesu – wszystkie jego działania mają na celu zgromadzenie naprawdę okazałego majątku, chce zostać finansowym potentatem. Pisarz uruchamia tedy narrację charakterystyczną dla lat dziewięćdziesiątych: zarówno główny bohater *Fajrantu*, jak i jego współpracownicy wierzą, że droga „od zera do milionera” jest wciąż możliwa. Ich myślenie o osiągnięciu sukcesu mogłoby się wydawać nieco anachroniczne: zakładają i porzucają kolejne przedsięwzięcia, trochę kombinują, nie zastanawiają się nad sensownością swoich zachowań (chodzi tylko o to, by zarobić, reszta jest nieistotna), a wskazówek, mających przybliżyć ich do milionowych zarobków poszukują w magazynach typu „Profit” lub „Forbes” i książkach coachingowych. Bohater *Fajrantu* nie krytykuje kapitalizmu jako takiego, tylko jego drapieżną, neoliberalną wersję, w której to rynek

⁶⁸³ A. Muszyński, *Fajrant...*, s. 152-153. Kolejne odwołania do tej powieści zaznaczam w tekście głównym.

bezwzględnie weryfikuje umiejętności człowieka. Niejednokrotnie na własnej skórze odczuł, że osobie bez odpowiednich kapitałów (i majątkowych i kulturowych) nie jest łatwo, a kolejne porażki tylko pogłębiają jego rozczarowanie. Jednakże w świecie, który zna, nie ma dla kapitalizmu alternatywy. Mężczyzna trafnie zauważa, że tylko akceptacja przemocy kapitalizmu pozwala na sprawne funkcjonowanie. Prawdę mówiąc, bohater Muszyńskiego tylko w kapitalizmie upatruje nadziei na zmianę swego położenia; tylko w tym systemie możliwy jest awans społeczny, tylko w kapitalizmie dążenie do nielimitowanej przyjemności jest akceptowalne (hedonistycznych pragnień raczej się nie potępia). Kapitalizm, nie dość, że jest jedynym systemem promującym przyjemność, to jeszcze rzeczywiście jako jedyny pozwala ją osiągnąć (nawet ponad miarę)⁶⁸⁴. Słusznie zauważa Marcin Kube, że „Muszyński nie pogardza takimi motywacjami, nie szydzi. Na przekór wyświechtanemu przysłowiu 33-letni pisarz pyta: a co, jeżeli pieniądze dają szczęście?”⁶⁸⁵.

Najciekawsza wydaje się jednak zaproponowana w powieści próba korekty neoliberalnego systemu. Przychodzi ona z dość nieoczekiwanej strony, mianowicie wiąże się z szlachetną inicjatywą Moniki Hofler, dziedziczki arystokratycznego rodu. Kobieta początkowo martwi się (słusznie), że lokalna społeczność będzie traktować ją jako wyzyskiwaczkę, a nie spadkobierczynię najlepszych tradycji. Tymczasem mieszkańcy Miasteczka szybko akceptują pojawienie się „prawdziwej księżniczki” (s. 161), co Monika przyjmuje z ulgą; cieszy się, że „ludzie dojrzewają, by tolerować arystokrację” (s. 283). Podkreśla przy tym, że jej przodkowie przez wiele lat dawali pracę okolicznej ludności – dopiero PRL sprawił, że włości zostały rozparcelowane i znacjonalizowane. Co ciekawe, pamięć o „złoty czasach” panowania Hoflerów jest w Miasteczku żywa, co wszelako nie przeszkadza mieszkańcom (w tym rodzicom bohatera-narratora) wyrażać przekonania, że „komuna” nic nikomu nie zabrała (s. 168), a już na pewno nie wspomnianemu rodowi (dziadek Moniki przegrał pałac w karty). Wręcz przeciwnie – to przełom roku 1989 przyniósł mieszkańcom Miasteczka bezrobocie i biedę.

⁶⁸⁴ Pisał o tym również Fisher, wskazując, że najlepiej w kapitalizmie odnaleźli się amerykańscy raperzy. Hip hop odniósł sukces, gdyż zaakceptował reguły kapitalistycznej gry: skoro kapitał wykorzystuje jednostki, to dlaczego nie wykorzystać kapitału dla własnej przyjemności. Fisher, korzystając z rozpoznania Simona Reynoldsa, stwierdza, że hiphopowcy zmienili rozumienia słowa „prawdziwy”: nie chodzi już o bycie autentycznym i bezkompromisowym artystą, ale takim, który rozumie, akceptuje i wykorzystuje do własnych celów zasady narzucane przez kapitalizm. Podobną „prawdę” przedstawiają filmy gangsterskie czy te wyreżyserowane przez Quentina Tarantino – każdy, kto zna zasady gry i potrafi wykorzystać je na swoją korzyść, wygrywa. Zob. M. Fisher, *Real Capitalism...*, s. 14-17.

⁶⁸⁵ M. Kube, *A jeżeli pieniądze dają szczęście*, „Rzeczpospolita” z 30.07.2017.

Monika ma plan dla Miasteczka – pragnie otworzyć spółdzielnię, w której kobiety zajmowałyby się tworzeniem tradycyjnych bombek choinkowych. Taka manufaktura stanowiłaby pozytywną odpowiedź na zagrożenia współczesnego kapitalizmu neoliberalnego, byłaby to szansa na aktywność zawodową, rozwój i zachowanie godności dla wielu ludzi, którzy zostali uprzednio wykluczeni. Hoflerówna przypomina bohaterowi, że jej przodków cechował etos, który ona pragnie wskrzesić: przedstawia mężczyźnie zapomniane teksty publicystyczne napisane przez intelektualną (lewicową) elitę tamtych czasów. Wszystkie mówią o potrzebie współpracy i odpowiedzialności za innych, zwłaszcza za osoby nieuprzywilejowane. Monika, starając się przekonać lokalną społeczność o swoich dobrych intencjach, pragnie zaktywizować do działania, jako pierwsze, kobiety zwolnione przed laty z fabryki drutu. Przekonuje je – idąc za myślami swojej idolki, Marii Orsetii – że mają w sobie wystarczająco dużo siły i wspólnie mogą założyć spółdzielnię, której zadaniem będzie produkowanie – przypomnijmy – ręcznie malowanych bombek choinkowych. To właśnie w takim kolektywnym działaniu kobiet Hoflerówna widzi ratunek dla Miasteczka, przekonując jego mieszkańców, że tradycja podobnych przedsięwzięć jest częścią historii tego miejsca. Monika twardo obstaje, że występuje również „przeciwko komunie, która zniszczyła nawet pamięć o tej idei” [spółdzielczości – przyp. MB] (s. 289). Hoflerówna przyjmuje zatem rolę „dobrej pani”, społecznej działaczki, której zależy jednak nie tyle na dobru kobiet, ile na walce z kapitalizmem i potwierdzeniu swojej tożsamości lewicowej intelektualistki. Dziedziczka tęskni w gruncie rzeczy za czasami, które zna z opowiadań swoich dziadków. W jej wizji świata nie zachodzi wyraźna zmiana: arystokraci wiedzą, co dla nizin społecznych dobre, a sami postrzegają siebie w roli wybawicieli.

Bohater Muszyńskiego w pewnym momencie angażuje się w biznes polegający na sprowadzaniu z Birmy dość specyficznego gadżetu: ogonka z silniczkiem doczepianego (dziecku lub dorosłemu) do paska, dzięki czemu zabawka merda w trzech trybach szybkości. Pomimo początkowych wątpliwości co do etycznego wymiaru takiego biznesu, przyznaje rację swojemu współnikowi, który tłumaczy mu, że pozbawieni perspektyw azjatyccy pracownicy będą wdzięczni za pracę zleconą przez polskich przedsiębiorców.

Oczywiście w przypadku manufaktury z powieści Muszyńskiego skromne zyski są sprawiedliwie dzielone, podczas gdy birmański biznes, przynoszący olbrzymie (jak na polskie warunki) dochody, opiera się przede wszystkim na wyzysku. W powieści jednak dobrze pokazano, że kapitalizm przejmuje tę samą retorykę, której używa Monika. I odwrotnie – spółdzielnia również nie może działać podług pobożnych życzeń o przywróceniu dawnego porządku, będącego w kontrze do kapitalistycznych reguł. Po pierwsze, produkowane przez

kobiety przedmioty wpisują się w kapitalistyczną modę („spółdzielnia produkowała wypieszczone bombki, które wypełniały wystawy sklepowe w prowansalskim stylu, domowe refugia hygge”, s. 312-313). Kupuje je zatem przede wszystkim miastowa klasa średnia – beneficjenci nowego porządku. Po drugie, okazuje się, że tak czy owak małe przedsiębiorstwo musi działać podług zasad konkurencji. Tymczasem przeciwnik przychodzi z najmniej oczekiwanej strony – Beniu, kolega opowiadającego całą tę historię (i jego dawny wspólnik, mieszkaniec Miasteczka), decyduje się sprzedawać na tym samym rynku tanie, choć również ręcznie produkowane, bombki z Chin. Po raz kolejny nowobogacki cwaniak (bo inaczej Benia nazwać nie sposób) udowadnia, że to spryciarze ustalają reguły gry, których nie da się zmienić.

W *Fajrancie* pisarz nieustannie zderza ze sobą nowoczesność i tradycję, co jest powodem wielu napięć i wątpliwości. W świecie bohaterów Muszyńskiego można jednocześnie tęsknić za socjalizmem z dawnych lat i krytykować go jako przykład systemu ograniczającego horyzonty. Można uczestniczyć w kapitalistycznej grze, poddawać się jej, a jednocześnie żywić głębokie przekonanie, że to system niedoskonały, wymagający modyfikacji.

W optyce Fishera kapitalizm jest przeciwieństwem tego, co Marks nazywał dobrym życiem. Dla bohaterów Muszyńskiego jest jedynym systemem umożliwiającym życie na takim poziomie, jak zapewnili sobie znieawidzeni przedstawiciele klasy średniej „z Miasta”. Ów system generujący współczesny dostatek oparty jest na kapitalistycznych zasadach. „Pomyślałem, że ludziom trzeba sprzedać radość” (s. 195) – tłumaczy pomysł stworzenia merdającego ogonka Benio i tym samym wykazuje przewagę kapitalizmu nad innymi systemami. W kapitalizmie nie trzeba bowiem wstydzić się konsumpcji i hedonizmu – nawet, jeżeli potencjał twórczy i emancypacyjny takich działań jest – delikatnie mówiąc – wątpliwy. Bohater Muszyńskiego ma chyba świadomość, że kapitalizm „nie powstał po to, by człowiek mógł urzeczywistniać swoje twórcze możliwości, lecz po to, by akumulowany był kapitał”⁶⁸⁶. Ale jednocześnie bohater Muszyńskiego widzi w tym – w kapitale, w majątku – jedyną szansę na zmianę swojego losu.

W *Fajrancie* – jak zostało wspomniane – mającą widma socjalizmu, pojawia się idea spółdzielczości, lecz wszystko zostaje podporządkowane kapitalistycznej wyobraźni. To jednak wizja bardziej optymistyczna od tej sformułowanej przez Fishera. Jednakowoż tytuł powieści nie pozostawia wątpliwości, za czym tęskni główny bohater. Fajrant oznacza przecież koniec pracy, moment wytchnienia. Zwraca na to uwagę Paulina Małochleb, pisząc, że „nie jest

⁶⁸⁶ P. Fereński, *Krytyka kapitalizmu jako krytyka kultury...*, s. 68.

to jednak słowo wywodzące się z języka wysokiego czy choćby języka ambitnych pracowników korporacji. Od lat używa się go bowiem w kontekście pracy fizycznej, fabrycznego planu dnia – chodzi zatem o wytchnienie od roboty, jakiegokolwiek pracy, która daje utrzymanie”⁶⁸⁷. Istotnie, bohater odczuwa nieustanne zmęczenie, żyje w ciągłym lęku i poczuciu, że nic nie jest dane raz na zawsze. „Podejmując jakąkolwiek pracę będę myślał z triumfem o dniu, w którym ją z własnej woli porzucę” (s. 315) – stwierdza mężczyzna. W neoliberalizmie nie jest to możliwe, gdyż zyski muszą być stale pomnażane.

W taki oto sposób opowieści o polskim self-made manie i polskiej wersji liberalizmu stały się świadectwem naszej epoki, odbiciem nowej samowiedzy. Na szczęście pisarze nie dają nam prostego wyboru – nie są to opowieści gloryfikujące równość z czasów Polski Ludowej, ani antykapitalistyczne filipiki czy też teksty naśladowujące lewicową publicystykę. Trudno również do tych powieści przyłożyć szablon „prozy zaangażowanej”, jeszcze trudniej wskazać na wprost wyartykułowane sympatie polityczne ich twórczyni i twórców. Wyrażono w nich raczej przekonanie, że jesteśmy świadkami wyłaniania się polskiej wersji „kapitalizmu patrymonialnego, w którym urodzenie decyduje nie tylko o zamożności, lecz również o wpływach i władzy”⁶⁸⁸. To oczywiście scenariusz daleki od wizji Polski oligarchicznej – mowa tu o skromniejszych, lecz przecież nie mniej frustrujących ustaleniach. Nie zmienia to przecież faktu, że kapitalizm traci w tak rozpoznanych warunkach swoją kluczową przesłankę prawomocności – nie dostarcza już impulsów do ciężkiej pracy, gdyż to przedsiębiorczość oraz innowacyjność stają się gwarantami sukcesu, lecz pochodzenie oraz, ewentualnie, zbieg szczęśliwych okoliczności. Ten aspekt polskiej rzeczywistości zostaje poddany zasadniczej krytyce – przeprowadzonej intensywniej i chyba częściej niż wcześniej, kiedy to negowano cechy, leżące u podstaw polskiego kapitalizmu, takie jak spryt i kombinatorstwo⁶⁸⁹.

⁶⁸⁷ P. Małochleb, *Deska, która chciała być progiem*, <http://malyformat.com/2017/08/deska-ktora-chciala-byc-progiem/>

⁶⁸⁸ A. Ostolski, *Pożegnanie z mitami transformacji*, „Krytyka Polityczna” 2014, nr 39.

⁶⁸⁹ Jak pisze Przemysław Czapliński, dopiero z czasem „nadwiślański spryt” stał się szansą na stworzenie nowego kapitalizmu. Wedle krytyka taka pocieszycielska konkluzja została zawarta m.in. w *Niskich Łąkach* Piotra Siemiona. Zob. P. Czapliński, *Polska do wymiany...*, s. 28.

ZAKOŃCZENIE

Analizowane w niniejszej pracy teksty – zarówno literackie, jak i publicystyczne – powstawały w ciągu trzydziestu lat (1989-2019) i stanowią dla współczesnego badacza – nie tylko literaturoznawcy – interesujące świadectwo przemian polskiego społeczeństwa po 1989 roku. Szczególnie cenne wydają się utwory fikcjonalne, w których zdeponowano ogrom wiedzy o społecznych (obyczajowych, mentalnych, tożsamościowych itp.) skutkach Wielkiej Zmiany. Zespół zagadnień jest oczywiście szerszy – obejmuje rozmaite sposoby werbalizacji problemów światopoglądowych, etycznych, estetycznych oraz emocjonalnych.

Głównym celem niniejszej pracy była próba dostarczenia odpowiedzi na pytanie, dlaczego polska klasa średnia stała się negatywnym bohaterem zbiorowym współczesnej prozy. Pytanie to jest tym bardziej zasadne, im mocniej uświadomimy sobie, że literacki obraz społeczeństwa klasy średniej stanowi zaprzeczenie nadziei i wyobrażeń formułowanych w ostatnich latach przez część socjologów, ekonomistów oraz publicystów, którzy w przedstawicielach tej grupy społecznej widzieli aktywnych aktorów zmiany politycznej. Warto jednak zaznaczyć, że w literackich świadectwach pojęcie klasy średniej zdaje się tracić wartość poznawczą, a zachowuje sens raczej na poziomie ideologicznym. Można przyjąć, że do tej grupy polscy prozaicy z reguły przypisują tych, którzy przyjmują, że wiedzie im się lepiej niż uboższej reszcie społeczeństwa. Prozaików zdaje się interesować przede wszystkim możliwość sportretowania tej części populacji, która czuje się częścią klasy średniej, utożsamia się z tym pojęciem. Teksty literackie w mniejszym stopniu odpowiadają na pytanie, czy w polskich realiach rzeczywiście wytworzyła się klasa średnia, o jakiej piszą socjologowie i publicyści. Jednakowoż, przyglądając się rozmaitym portretom literackim, z powodzeniem można sobie wyrobić zdanie na ten temat.

Bohaterowie utworów prozatorskich, w których opisano pierwsze lata po przełomie, to z reguły entuzjastyczni i jednocześnie dość przypadkowi, raczej niekompetentni „biznesmeni” (cudzyśłów wydaje się konieczny). To właśnie ambitni nuworysze z bagażem doświadczeń wyniesionych z czasów Polski Ludowej stali się ulubionymi postaciami naszej literatury. Dla pisarzy być może najciekawszy okazał się kontekst kulturowo-historyczny, czas chaosu i ogólnej dezorientacji – bohaterowie pierwszych literackich „raportów” o transformacji funkcjonowali przecież w realiach „Dzikiego Zachodu lat dziewięćdziesiątych”⁶⁹⁰. Wszelako

⁶⁹⁰ „<<Dziki Zachód>> stał się tak popularnym zwrotem-wytrychem, że używa się go czasami nieomal bezwiednie jako pewnego rodzaju kalkę myślową, co może budzić sprzeciw bardziej wnikliwych badaczy, ale nie powinno ani przekreślać adekwatności tego określenia, ani przesłaniać jego największej

entuzjazm, jaki wybuchł po odrzuceniu nierynkowej gospodarki centralnie sterowanej, wespół z wiarą w nadchodzący progres społeczno-gospodarczy zostały poddane intensywnej, choć nieco naiwnej, przynajmniej na początku, krytyce. W najwcześniejszych opowieściach polscy kapitaliści byli przedstawiani jako „obcy”; to oni zaludnili powieści o zacięciu satyrycznym (utwory Marka Nowakowskiego, Piotra Wojciechowskiego i Edwarda Redlińskiego były tu wielokrotnie przywoływane). Sprytni, nazbyt ambitni heroldowie nowego porządku to jednostki – jeśli zaufać naszym pisarzom – niemoralne, tworzące ustrój niemający bodaj nic wspólnego z „prawdziwym” kapitalizmem. Podejrzanym („szemranym”) pionierom polskiej transformacji nie udało się tedy zbudować „kapitalizmu z ludzką twarzą” – bezwzględni, niewykształceni, gotowi postawić wszystko na jedną kartę, okazali się budowniczymi społeczeństwa i gospodarki opartych na bardzo niepewnych fundamentach.

Trudno dokładnie określić, w którym momencie okres „właściwej” transformacji się kończy, ale w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych większość omawianych w niniejszej pracy zjawisk w jakimś stopniu się „cywilizuje”. Wydaje się jednak, że za kluczowy moment należałoby wziąć rok 2004, to znaczy moment wejścia Polski do Unii Europejskiej, kiedy to zmieniły się w społeczeństwie nie tylko systemy wartości i horyzonty oczekiwań, ale też sposoby postrzegania przeszłości – zarówno tej bardziej odległej (lata istnienia Polski Ludowej), jak i zupełnie nieodległej (pierwsze lata po przełomie). Zmianę tę najłatwiej prześledzić, interpretując i porządkując literackie obrazy klasy średniej: nuworysz został z czasem figurą pogardzaną, podczas gdy nowoczesna, wielkowiejska, prozachodnia klasa średnia wciąż jest stawiana za wzór dla całego polskiego społeczeństwa. Jednakowoż, pomimo tej zmiany (zastąpienia jednej „generacji” kolejną), nowa polska klasa średnia po raz kolejny staje się negatywnym bohaterem zbiorowym polskiej prozy.

Zarówno stara, jak i nowa klasa średnia pragnie przede wszystkim przynależeć do Zachodu. Ów Zachód pozostaje nadal, zwłaszcza w kontekście kulturowym, mocnym punktem odniesienia. Bohater *Farciarza* Andrzeja Horubały, beneficjent nowego ładu, tak mówił o sobie:

Jestem nuworyszem, jestem newcomerem, wyposzczonym wieloma latami życia w komunie. I teraz zaspokajam dziecięce apetyty. Muszę mieć levisy 501, muszę mieć ray bany, muszę mieć

wartości, a mianowicie – zwrócenia uwagi na fakt, że transformacja była burzliwym, pod wieloma względami bardzo skomplikowanym i wartym uwagi okresem, a nie jedynie krótkim przystankiem na drodze z demokracji ludowej do prawdziwej demokracji” – G. Fortuna, *Wprowadzenie. Szok transformacji*, „Panoptikum” 2016, nr 15.

telewizor sony, muszę odreagować ileś tam lat lizania przez szybę wielkiego, pięknego, kolorowego świata. Każdy z nas musi⁶⁹¹.

Okazuje się, że stałym elementem dyskursu prozachodniego jest konieczność naśladowania określonych praktyk konsumpcyjnych. Nie dziwi więc, że tym, co łączy prozaików krytykujących zarówno starą, jak i nową klasę średnią, jest niezadowolenie z bezrefleksyjnego naśladownictwa, z imitacji (bez oglądania się na polskie realia) postaw rozpowszechnionych na Zachodzie. Wedle Pierre'a Bourdieu klasa średnia jest imitacyjna z definicji, jednak w polskich warunkach nie naśladuje, zgodnie z logiką wypracowaną przez francuskiego socjologa, klasy wyższej, lecz zachodnie wzorce (głównie konsumpcyjne oraz postawy związane z szeroko rozumianymi stylami życia). O ile zapatrzenie w zagraniczne wzorce u starej klasy średniej tłumaczyć można latami konsumpcyjnego niedoboru, o tyle nowa klasa średnia pragnie wytworzyć tożsamość, której filarami będą wzorce mentalne ukonstytuowane na zachodzie Europy.

Tym samym nowa klasa średnia uważa samą siebie za grupę wyróżniającą się na tle ogółu społeczeństwa. Przedstawiciele tej klasy akcentują swoją prozachodniość i europejskość, tolerancję dla wszelkich mniejszości, indywidualizm oraz przywiązanie do swobód obywatelskich. Owe szlachetne, a nawet wzniosłe deklaracje (autoidentyfikacje) nieprzerwanie podlegają rozmaitym literackim sprawdzianom; często z wynikiem negatywnym. Ponadto ów „liberalny pakiet” staje się niekiedy podstawą innego „testu” – chodzi o sprawdzenie, czy dana jednostka spełnia warunki pozwalające na zakwalifikowanie jej do klasy średniej. Najpełniej zostało to ujawnione w *Ościach* Ignacego Karpowicza, w których pisarz przedstawił środowisko wielkomięskiej klasy średniej o liberalnych poglądach, zwłaszcza w kwestiach obyczajowych. Z powieści tej można wyprowadzić interesujący wniosek: tylko umiejętność posługiwania się określonym kodem, odsyłającym do obowiązującego w danym środowisku systemu wartości, umożliwia pełną akceptację. I odwrotnie – brak tej umiejętności na stałe eliminuje z kręgu osób światłych i postępowych. Przypomnijmy, że w utworze Karpowicza sprzeciw wobec konserwatywnych (katolickich) wartości jest jednocześnie cechą dystynktywną klasy średniej. Okazuje się zatem, że w nowej rzeczywistości klasy społeczne nie dzielą się już tylko wedle kryteriów ekonomicznych – równie ważnym czynnikiem podziału jest wyznawany światopogląd. Do podobnego wniosku można dojść, analizując choćby opowiadania Marcina Kołodziejczyka, satyryczne utwory Andrzeja Krakowskiego czy powieść

⁶⁹¹ A. Horubała, *Farciarz*, Warszawa 2003, s. 18.

Trociny Krzysztofa Vargi. Wymienione tu utwory pokazują, że aby ogłosić swój akces do klasy średniej, wcale nie trzeba wystarczająco dużo zarabiać i ostentacyjnie konsumować, wystarczy dobitnie artykułować właściwe, „postępowe” przekonania (głównie te odnoszące się do kwestii obyczajowych).

Rozwój klasy średniej doprowadził stopniowo do wytworzenia się wspólnych dla niej wzorców kultury i norm moralnych. Nie byłoby w tym oczywiście nic zasługującego na szczególną uwagę, gdyby nie to, że ów obyczajowy liberalizm okazał się fasadą, za którą skrywały się inne problematyczne, drażliwe kwestie. Mogłoby się bowiem wydawać, że „postępowa” obyczajowo klasa średnia będzie jednocześnie pełniła rolę nowej inteligencji. To, że te oczekiwania okazały się błędne, zostało potwierdzone już w pierwszych literackich donosach na polskich kapitalistów, gdzie m.in. ujawniono nieprzystawalności dwóch etosów – klasy średniej oraz inteligencji. W powieściach Nowakowskiego, Wojciechowskiego czy Redlińskiego można było znaleźć sugestię, że warto bronić autonomii tej drugiej kategorii. Odrębność etosu inteligencji miała być odpowiedzią na ducha nowych czasów, choć nadzieje, że uda się zawstydzić nieinteligentnych dorobkiewiczów, okazały się naiwne. Te same napięcia widać w powieści *Nic* Dawida Bieńkowskiego, *Ludziach moralnych* Włodzimierza Kowalewskiego czy *Sponsorze* Józefa Łozińskiego. Wymienieni tu pisarze z niepokojem wskazują, że w potransformacyjnym świecie inteligencji pozostała do odegrania jedynie rola służebna (a raczej służalcza) wobec nowobogackich elit, choć powinno być – zdają się mówić nasi prozaicy – zgoła inaczej. Jeżeli inteligencja miałaby komuś służyć, to społeczeństwu, a nie kapitalistom budującym nowy porządek. Bohaterowie tych powieści nie tyle przeczą etosowi, który winien ich cechować, ile raczej, omamieni obietnicami lepszego i dostatniego życia, zapominają o swoich powinnościach, rolach, jakie powinni pełnić, jeżeli nadal chcą nazywać się inteligencją.

Dostrzec można jeszcze jedną cechę wspólną starej i nowej klasy średniej – jest nią przekonanie o słuszności narracji (neo)liberalnej. Nowa klasa średnia to skrajni indywidualiści, przekonani o własnej sprawczości, skupieni na tworzeniu wizerunku „człowieka sukcesu” – spełnionego zarówno zawodowo, jak i w życiu osobistym. Od starej klasy średniej różni ich jednak sposób budowania owego wizerunku. Jej przedstawiciele nie skupiają się jedynie na pomnażaniu dóbr materialnych, lecz „prowadzą interesujące życie, rozwijają rozmaite pasje, mają wiele zainteresowań, spędzają ciekawie wolny czas, podróżują, mają ciekawe życie, różne doświadczenia i wiedzę. Są zadbani, atrakcyjni i świadomi swoich wyborów”⁶⁹². Właśnie z

⁶⁹² M. Bogunia-Borowska, *Obraz nowej klasy średniej...*

tego powodu (przesunięcie akcentu z pomnażania dóbr materialnych na styl życia) nowa klasa średnia wciąż jest przedstawiana jako atrakcyjna grupa społeczna: „pracowitość, zaradność, kompetencje i wiedza są nagradzane dobrym życiem, satysfakcjonującym zawodem, udanym życiem osobistym, pasjami, ciekawymi przeżyciami, dobrym samopoczuciem, atrakcyjnością zewnętrzną oraz akceptacją innych ludzi”⁶⁹³. Pragną wykazać, że umiejętność radzenia sobie w nowych sytuacjach, adaptowanie się do zmieniających się warunków czy też odnajdywanie się w różnych kontekstach społecznych są możliwe dzięki ich indywidualnemu wysiłkowi, umiejętnościom, doświadczeniu i wiedzy. Jednakowoż głównym zarzutem stawianym wobec klasy średniej jest to, że samą siebie uznaje za zbiorowość ludzi sukcesu przekonanych o tym, że są czymś lepszym niż zbiorowość klas niższych. To przekonanie nie wzięło się znikąd. Klasa średnia ciągle jest przedstawiana jako swoiste koło zamachowe rozwoju ekonomicznego kraju oraz podstawowy czynnik stabilizacji społecznej. Warto zauważyć, że nowa klasa średnia nie jest opisywana przez prozaików jako nic nieznacząca, skazana na pogardę i zapomnienie szara ludzka masa. Wręcz przeciwnie – to właśnie tworzące ją jednostki kreują swoim zachowaniem rzeczywistość; nie tylko dzięki zajmowanym stanowiskom, lecz choćby poprzez swoje konsumpcyjne wybory czy naśladowanie atrakcyjnych trendów. Nie są być może elitą, jednak to właśnie tego typu ludzie nadają kształt społeczeństwu.

Co więcej, jest to grupa, która – jak już zauważono – wydaje się głównym orędownikiem neoliberalizmu – ideologii mającej ogromny wpływ na doświadczenia społeczne jednostek. To przedstawiciele klasy średniej pogodzili zdolność samorealizacji z konformizmem, a wymóg produktywność udało im się uzgodnić z kwestią osobistej satysfakcji. Jeśli na problem spojrzymy osobowo, to nie mamy wątpliwości, że samokontrolująca się jednostka to – powtarzając za Philipem Mirowskim – „idealny neoliberalny agent”⁶⁹⁴, który „raczej nie wie, że reprezentuje neoliberalizm”; ów agent „to samozwańczy pragmatysta, który zrozumiał nieubłagane realia naszych czasów, które wymagają od nas badania, rozwijania i wyrażania swojego <<ja>>”, a jednocześnie funkcjonuje jak maksymalizujące zyski przedsiębiorstwo”⁶⁹⁵. Pragnienia tego typu jednostki opierają się przy tym na tradycyjnych dążeniach klasy średniej: do stabilizacji finansowej i zawodowej, zaspokojenia potrzeb emocjonalnych, traktowania życia jak „projektu do zrealizowania”. Literackie diagnozy, do których się odwołałam, wskazują że neoliberalna logika wymuszająca powstanie elastycznej

⁶⁹³ Tamże.

⁶⁹⁴ P. Mirowski, *Never Let a Good Crisis Go to Waste*, London 2013. Cyt. za: C. C. Cederström, A. Spicer, *Pętla dobrego samopoczucia...*, s. 119-120.

⁶⁹⁵ Tamże.

na wielu polach, (nad)kreatywnej jednostki, która jest przekonana o pełnej odpowiedzialności za własne wybory życiowe, doskonale wpisuje się w wymagania współczesnego kapitalizmu. Nowy ideał kulturowy tworzy podmiot, który ma obsesję na punkcie autoekspresji, kreatywności, elastyczności oraz intensywnej komunikacji zachodzącej w gęstej sieci towarzyskich powiązań. Ponadto tego rodzaju pragnienia nie służą rozwojowi społeczeństwa, lecz sprawniejszej organizacji i podtrzymywaniu władzy kapitału. Dlatego też nie należy utożsamiać klasy średniej z inteligencją – ta pierwsza pozbawiona jest (auto)refleksyjności i wiary w potrzebę społecznej solidarności. Interesuje ją jedynie (samo)doskonalenie rozumiane jako pokonywanie kolejnych dróg awansu i rozwijanie własnych pasji oraz zainteresowań.

Na osobną uwagę zasługują teksty literackie, które w pewien sposób „bronią” klasy średniej. W tym miejscu warto zapytać o możliwości innego odczytania prozy – nie krytycznego, ale w jakiejś mierze afirmatywnego. Tego typu możliwości podsuwają utwory Agnieszki Drotkiewicz oraz Michała R. Wiśniewskiego. Akcentuje się w nich to, że nowa klasa średnia wysoko ceni sobie etykę pracy (ciężko pracuje na swoją pozycję – inna sprawa, że wedle polskich prozaików wykonuje ona mało użyteczne społecznie prace), a poza tym walczy o wartości, które można postrzegać jako ważne dla ogółu społeczeństwa. Należałyby do nich walka o bezpieczną przyszłość, wygodne, stabilne, przyjazne warunki życia i pracy. Dążenia te nie wydają się specjalnie unikatowe, jednakowoż zdają się mocno osadzone w etosie klasy średniej.

Grupa społeczna, na której skupiły się rozważania podjęte w tej pracy, najbardziej obawia się deklasacji i utraty własnego statusu materialnego. Obniżenie pozycji w hierarchii społecznej jest pojmowane jako ewidentna porażka. Dążenie do upragnionej stabilizacji zespolone jest z innym głównym lękiem, a mianowicie z obsesją „zmarnowanego” życia. To interesujący paradoks: dążenie do materialnego bezpieczeństwa (będącego wyznacznikiem udanej egzystencji) jednocześnie uniemożliwia osiągnięcie pełni szczęścia, ponieważ dość często stabilizacja oznacza poddanie się biegowi wydarzeń, monotonię i brak widoków na zmianę. Stąd też popularność tekstów mających poradnikowy charakter, próbujących zaradzić impasowi polegającemu na tym, że w pewnych, i to całkiem licznych, sytuacjach stabilizacja staje się tożsama ze stagnacją. Wokół tego dylematu krążą na przykład, chętnie czytane i komentowane, narracje należące do serii *Pokolenie Ikea* autorstwa Piotra C.

Specyfika samej transformacji – przede wszystkim jej gwałtowność – przyniosła wiele nieoczywistych ocen zdeponowanych w literackich świadectwach. Choć na pierwszy rzut oka polska proza współczesna wydaje się jednoznacznie antykapitalistyczną, to należałoby to rozpoznać doprecyzować. Owszem, polscy prozaicy występują przeciwko kapitalizmowi, ale w

jego najbardziej bezwzględnej, bo neoliberalnej wersji. Nie będzie zatem nadużyciem stwierdzenie, że neoliberalizm stał się częścią naszej zbiorowej tożsamości. W tym kontekście najważniejszą sprawą wydaje się to, że nasi prozaicy dostrzegli niepokojące zjawiska i procesy. Na przykład zauważyli, że przemiany, jakie dokonały się w Polsce, przyniosły poważne nierówności społeczne; mechanizmy różnicowania ludzi w zależności od ich statusu ekonomicznego, społecznego czy kulturowego legły u podstaw wielu współczesnych fabuł. Najczęstszym kryterium podziału społecznego stał się oczywiście dostęp do środków materialnych, który pociąga za sobą szereg konsekwencji (nierówny dostęp do wszelkich dóbr kultury, do lepszego jakościowo wykształcenia, możliwości rozwijania własnych pasji i talentów). Nasi pisarze nie lekceważą aspektu habitusu klasowego, którym jest układ nabytych dyspozycji, zachowań i upodobań charakterystycznych dla danej klasy, oraz znaczenia kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego rodziny. Nader często wskazują, że wbrew obietnicom o nieograniczonych perspektywach, nie każda jednostka obdarzona jest na starcie takimi samymi możliwościami. Upominanie się o społeczną solidarność jest jednym z tematów współczesnej polskiej prozy, która coraz częściej dotyka problemu rozwarstwienia zrodzonego na bazie różnic ekonomicznych – piszą o tym choćby Anna Cieplak, Wojciech Engelking, Marta Syrwid, Jakub Żulczyk, Maciej Marcisz czy Błażej Dzikowski.

Oficjalna opowieść o polskiej transformacji oparta została na promowaniu reguł wolnorynkowych, własności prywatnej oraz afirmacji indywidualizmu – fundamentów, na których opiera się liberalna polityka społeczna. Polska literatura współczesna ową narrację traktuje niezwykle podejrzliwie i wskazuje na jej liczne słabości. Przyglądając się tekstom polskich autorów, można szczegółowo prześledzić, jak w ostatnim trzydziestoleciu zmieniło się podejście do takich pojęć, jak merytokracja czy awans społeczny. Przeważają obserwacje pesymistyczne, dominuje krytyka neoliberalnych narracji sprowadzonych do przekonania o byciu „panem własnego losu”. W taki oto sposób narracja o polskim self-made manie i polskiej wersji liberalizmu dorobiła się interesujących krytycznych analiz, jakie pojawiły się w polu literackim. Kapitalizm traci w takiej perspektywie swoją kluczową przesłankę prawomocności – nie dostarcza już impulsów do ciężkiej pracy, gdyż to nie przedsiębiorczość oraz innowacyjność stają się gwarantami sukcesu, lecz pochodzenie społeczne lub pomyślny splot wydarzeń; nie trzeba chyba przekonywać, że nie wszystkie jednostki mogą osiągnąć to, czego pragną. Bohaterom przywołanych w niniejszej pracy utworów często towarzyszy poczucie niespełnienia, którego przyczyną jest przekonanie o fundamentalnej niesprawiedliwości, która przenika naszą rzeczywistość. Problemem tym zajął się m.in. Krzysztof Varga – w swoich powieściach pozwala mówić me-

lancholijne usposobionym bohaterom, którzy na różne sposoby oplakują własne klęski. Oczywiście najciekawsze dla podjętych tu rozważań są te lamenty i złorzeczenia, w których poczucie niespełnienia pojawia się na styku sfery publicznej i prywatnej, a więc klęska ma zarówno wymiar jednostkowy, jak i społeczny, ponieważ jest skargą na źle urządzonej rzeczywistość.

Niniejsza praca pokazuje zatem szczególną konstelację nowych doświadczeń społecznych. Została, przynajmniej w głównym wątku, poświęcona procesowi kształtowania się nowej klasy średniej, której cechy dystynktywne stają się – na kartach wykorzystanej tu prozy – przedmiotem krytyki. Wsłuchując się w głosy naszych pisarzy, można zrekonstruować kondycję i światopogląd osób, którym przyszło egzystować w przestrzeni zdominowanej przez neoliberalne narracje; całkiem sporo dowiadujemy się o ich, ale też przecież naszych, lękach, obsesjach, pragnieniach, fantazjach. Literatura współczesna jest przecież szczególnego rodzaju polem, na którym nieustannie odbywa się (re)produkcja wiedzy o polskim społeczeństwie. Ponadto, co być może najważniejsze, nieustannie poszerza się repertuar sposobów rozumienia przemian społecznych. Choć literatura piękna nie jest dokumentem w sensie ścisłym i nie powinna być traktowana jako źródło obiektywnej wiedzy o życiu społecznym, to z pewnością może być cennym uzupełnieniem owej wiedzy. I właśnie w tej perspektywie była tutaj czytana i analizowana.

STRESZCZENIE

Magdalena Bałaga: *Literatura polska po 1989 roku wobec nowych doświadczeń społecznych*

Przedmiotem dysertacji jest analiza i interpretacja wybranych polskich tekstów prozatorskich opublikowanych po 1989 roku. Praca wyrasta z przekonania, że dzieła literackie stanowią szczególnie przykładowy zapis świadomości społecznej. Interesują mnie uchwycone w literaturze zmiany w podejściu do wzorców prestiżu, modeli zachowań oraz niepokoїв społecznych wywołanych zmianami w transformującej się rzeczywistości politycznej i ekonomicznej Polski. W rozprawie przedstawiłam, w jaki sposób stematyzowane i sfunkcjonalizowane zostały przeżycia wynikające z przemian zapoczątkowanych przez transformację ustrojową. Zaproponowany krąg tematyczny ma na celu opisanie wewnętrznej dynamiki kształtowania się polskiego społeczeństwa; jest jednocześnie analizą przedstawionych w tekstach literackich zmian, jakich ono doświadczyło.

Praca została podzielona na dwie części: w pierwszej z nich dokonuję analizy tekstów literackich, które pozwolą na zrekonstruowanie procesu przemian tożsamości nowo tworzącej się klasy średniej. Jej literackie portrety są istotnym elementem krytycznych diagnoz przedstawionych w powieściach wydanych po 1989 roku. W swojej pracy analizuję, w jaki sposób współcześni prozaicy zdecydowali się przedstawić polską klasę średnią – grupę społeczną, która podlega bodaj najsilniejszej dynamice rozwoju. Opowieść o klasie średniej to jednocześnie historia polskiej transformacji: traktującej zarówno o jej sukcesach, ale i najbardziej wstydliwych aspektach. Warto przy tym zastrzec, że literackie obrazy tej grupy – choć najczęściej przedstawione w sposób stereotypowy i karykaturalny – mówią wiele o lękach, potrzebach i nadziejach jednostek funkcjonujących w określonym porządku społecznym. Aby móc w pełni odczytać sposób, w jaki klasa średnia funkcjonuje w powszechnej świadomości, zinterpretowano również popularne teksty funkcjonujące w przestrzeni internetu. Choć badanie takich tekstów jest w pewnym sensie działalnością na granicy literaturoznawstwa, to nie można ich zignorować – są one pomocne w odtwarzaniu rozwoju świadomości społecznej, a nie tylko referowania samego określonego jej stanu. Teksty literackie o aspiracjach diagnostycznych nie funkcjonują przecież w komunikacyjnej próżni, lecz (re)interpretują tematy i estetykę prezentowaną w serialach telewizyjnych, przekazach internetowych czy też w tekstach publicystycznych.

W części drugiej przyglądam się wartościom promowanych w neoliberalizmie, które nadają specyficzny sens życiu człowieka w XXI wieku. Choć neoliberalizm to pojęcie

nieposiadające jednej, ustalonej definicji i nierzadko nadużywane (traktowane najczęściej bezzasadnie jako synonim liberalizmu klasycznego), to w wielu analizach globalnego kryzysu wskazywany jest jako doktryna „odpowiedzialna” za nowe doświadczenia społeczne. Dzieje się tak, gdyż stał się synonimem ideologii wytwarzającej nierówności w dostępie do władzy i zasobów, nierzadko wskazuje się go jako źródło konfliktów w życiu publicznym i gospodarczym. Neoliberalne praktyki, w wyniku których następuje wytwarzanie społecznych mitów oraz zbiorowej reprezentacji wartości, stają się coraz częstszym przedmiotem krytyki współczesnych polskich prozaików. Współczesne powieści nierzadko przynoszą ambiwalentną ocenę polskiej transformacji, jednakowoż w niniejszej pracy omówiono te powieści, w których krytyce poddano główne neoliberalne filary przemian gospodarczych. Literatura ta wyraźnie upomina się o zmiany nastawiania do mas i zmiany języka opisu relacji społecznych, jest głosem nawołującym do społecznej odpowiedzialności i solidarności.

Doświadczenia te uważam za nowe – jako że namysł nad nimi jest kwestią, która zaistniała w dyskursie publicznym ostatnich lat. W utworach literackich interesujący jest zatem przede wszystkim stosunek jednostek (pisarzy) do podstawowych problemów epoki. Teksty literackie stały się tu cennym uzupełnieniem diagnoz społecznych formułowanych przez socjologów, kulturoznawców i antropologów.

SUMMARY

Magdalena Bałaga: *Polish literature after 1989 in light of new social experiences*

The subject of this dissertation is the analysis and interpretation of select Polish prose published after 1989. The thesis stems from the conviction that literary works constitute a unique example of recorded social consciousness. I am interested in literary representations of a shift in approach towards perceptions of prestige, behavioral models and social unrest as a result of Poland's transformed political and economic realities. In the dissertation, I present how experiences resulting from the turmoil of systemic transformation are thematised and functionalised in literature. The proposed range of themes aims to describe the internal dynamics of how Polish society is shaped and to analyse the changes it has experienced as presented in literary texts.

The paper is divided into two parts. I start by analysing literary texts which enables me to take a closer look at the shifting identity of the newly emerging middle class and reconstruct

the process of change. Literary portraits of this social group are an important element of critical studies presented in novels published after 1989. In my work, I analyse how contemporary prose writers depict the Polish middle class - the social group that is subject to perhaps the most dynamic of developments. The story of our middle class is also the story of Poland's systemic transformation: it describes its successes as well as the more embarrassing details. It is worth noting that literary depictions of this group - although quite often presented in a stereotypical and cartoonish manner - say a lot about the fears, needs and hopes of individuals functioning in a specific social order. To fully understand the way in which the middle class functions in our collective consciousness, I will also try to interpret popular texts published on the Internet. In a sense the study of texts published online is bordering on literary studies, yet they cannot be ignored - they are very helpful in recreating the development of social consciousness, and not only describing its de facto state. After all, literary texts with diagnostic aspirations do not function in a communicative vacuum, but (re)interpret the themes and aesthetics presented in television series, online broadcasts or journalistic texts.

In the second part, I look at the values at the heart of neoliberalism that give a distinctive meaning to life in the 21st century. Although neoliberalism is a concept without a singular, fixed definition and is often misused (most often used incorrectly as a synonym of classical liberalism), in many analyses of the global economic crisis it is indicated as the doctrine "responsible" for novel social experiences. This is because neoliberalism is now commonly a synonym for an ideology that breeds inequalities in access to power and resources, and is often cited as a source of conflicts in public and economic life. Neoliberal practices, which result in the fabrication of social myths and a collective representation of values, are becoming the object of increasing criticism from writers of contemporary Polish prose. Contemporary novels often include an ambivalent assessment of systemic transformation, but in my paper I focus on writings criticising specifically the neoliberal foundations of Poland's economic transition. This literature clearly demands a change in attitude towards society as a whole and a change in the language describing social relations. It is a voice calling for social responsibility and solidarity.

I interpret these experiences as novel because they have been subject of reflection in the public discourse only in recent years. What is therefore interesting in these literary works is the attitude of individuals (writers) towards the fundamental issues of our time. I treat literary texts as a valuable supplement to social diagnoses formulated by sociologists, cultural scientists and anthropologists.

BIBLIOGRAFIA PODMIOTU

- Beśka K., *Wrzawa*, Warszawa 2004.
- Bieńkowski D., *Nic*, Warszawa 2005.
- C. P., *Brud*, Warszawa 2016.
- C. P., *Pokolenie Ikea*, Warszawa 2012.
- C. P., *Pokolenie Ikea. Kobiety*, Warszawa 2013.
- C. P., *#to o nas*, Warszawa 2018.
- Cieplak A., *Lata powyżej zera*, Kraków 2016.
- Cieplak A., *Lekki bagaż*, Kraków 2019.
- Cieplak A., *Ma być czysto*, Warszawa 2016.
- Dehnel J., *Miłość korepetytora*, [w:] tegoż, *Balzakiana*, Warszawa 2008.
- Drotkiewicz A., *Dla mnie to samo*, Warszawa 2007.
- Drotkiewicz A., *Nieszpory*, Kraków 2014.
- Drotkiewicz A., *Paris London Dachau*, Warszawa 2004.
- Drotkiewicz A., *Teraz*, Warszawa 2009.
- Dzido M., *Małż*, Kraków 2005.
- Dzikowski B., *Brokat w oku*, Warszawa 2007.
- Engelking W., *Niepotrzebne skreślić*, Warszawa 2014.
- Fiedorczuk N., *Jak pokochać centra handlowe*, Warszawa 2016.
- Fiedorczuk N., *Ulga*, Warszawa 2018.
- Gryka K., *Suka*, Warszawa 2013.
- Gretekowska M., *Sandra K.*, [w:] tejże, *Namiętnik*, Warszawa 1998.
- Horubała A., *Farciarz*, Warszawa 2003.
- Kaczanowski A., *Bez końca*, Warszawa 2008.
- Kalicińska M., *Dom nad rozlewiskiem*, Poznań 2008.
- Karpowicz I., *Balladyny i romanse*, Kraków 2011.
- Karpowicz I., *Ości*, Kraków 2014.
- Kofta K., *Suki*, Warszawa 2005.
- Kowalewski W., *Ludzie moralni*, Kraków 2012.
- Kozłowska A., *Czerwony rower*, Warszawa 2009.
- Krakowiak Ł., *Copyfighter*, Warszawa 2015.
- Krakowski J.A., *Lemingi. Młodzi, wykształceni i z wielkich ośrodków*, Warszawa 2014.

Kraus A., *Hiperdziennik*, Poznań 2002.

Łoziński J., *Sponsor*, Wrocław 2000.

Kołodziejczyk M., *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*, Warszawa 2015.

Malanowska K., *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, Warszawa 2010.

Marcisz M., *Taśmy rodzinne*, Warszawa 2019.

Masłowska D., *Kochanie, zabiłam nasze koty*, Warszawa 2012.

Masłowska D., *Między nami dobrze jest*, Warszawa 2008.

Masłowska D., *Paw królowej*, Warszawa 2005.

Miecznicka M., *Cudowna kariera Magdy M.*, Kraków 2009.

Mróz R., *Rewizja*, Poznań 2016.

Mucha W., *Miasto Noży*, Warszawa 2019.

Muszyński A., *Fajrant*, Kraków 2017.

Nowakowski M., *Homo Polonicus*, Warszawa 1992.

Pająk M., *Lukier*, Kraków 2019.

Pietucha P., *Domino*, [w:] M. Gretkowska, P. Piteucha, *Miłość klasy średniej*, Warszawa 2015.

Plebanek G., *Pudelko ze szpilkami*, Warszawa 2006.

Pustkowiak P., *Maszkaron*, Warszawa 2018.

Pustkowiak P., *Nocne zwierzęta*, Warszawa 2013.

Redliński E., *Transformejszen*, Warszawa 2002.

Rogała M., *Poślubiona korporacji*, Poznań 2011.

Shuty S., *Dziewięćdziesiąte*, Kraków 2013.

Shuty S., *Zwał*, Warszawa 2005.

Sowa I., *Herbatniki z jagodami*, Warszawa 2003.

Stasiuk A., *Dziewięć*, Wołowiec 1999.

Stasiuk A., *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004.

Suszyńska N., *Dropie*, [w:] tejże, *Dropie*, Kraków 2019.

Syrwid M., *Bogactwo*, Warszawa 2013.

Plebanek G., *Pudelko ze szpilkami*, Warszawa 2002.

Varga K., *Aleja Niepodległości*, Wołowiec 2010.

Varga K., *Gumowa bransoletka*, [w:] tegoż, *Egzorcyzmy księdza Wojciecha*, Warszawa 2017.

Varga K., *Masakra*, Warszawa 2015.

Varga K., *Nagrobek z lastryko*, Wołowiec 2007.

Varga K., *Tequila*, Wołowiec 2001.

- Varga K., *Trociny*, Wołowiec 2012.
- Witkowski M., *Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej*, Warszawa 2007.
- Wiśniewski M. R., *God Hates Poland*, Warszawa 2015.
- Wiśniewski M. R., *Hello World*, Warszawa 2017.
- Wiśniewski M. R., *Jetlag*, Warszawa 2014.
- Wojciechowski P., *Szkoła wdzięku i przetrwania*, Warszawa 1995.
- Zygmunt M., *New Romantic*, Kraków 2007.
- Żulczyk J., *Radio Armageddon*, Warszawa 2008.
- Żulczyk J., *Ślepnięc od światła*, Warszawa 2014.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU

- Abrahams R. D., *Doświadczenie zwyczajne i niezwykle*, [w:] *Antropologia doświadczenia*, red. V. Turner, E. M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011.
- Adamczewska I., *Krajobraz po Masłowskiej. Ewolucja powieści środowiskowej w najmłodszej polskiej literaturze*, Łódź 2011.
- Adamczyk P., *Hagiografia Pokolenia Y? O ma być czysto i Latach powyżej zera Anny Cieplak*, <https://fragile.net.pl/home/%EF%BB%BFhagiografia-pokolenia-y-o-ma-byc-czysto-i-latach-powyzej-zera-anny-cieplak/>
- Aldridge A., *Konsumpcja*, przeł. M. Żakowski, Warszawa 2006.
- Andrzejewski A., *Struktura estetycznego doświadczenia codzienności*, „Filozofia Nauki” 2014, nr 22.
- Appadurai A., *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2005.
- Badinter E., *XY, Tożsamość mężczyzny*, przeł. G. Przewłocki, Warszawa 1993.
- Baluch W., *Po-między-nami. Słaby dyskurs w polskim dramacie współczesnym*, Kraków 2011.
- Bałandynowicz A., *Świat dziecka w zmieniającej się przestrzeni życia z perspektywy tożsamości osobowej, społecznej i kulturowo-cywilizacyjnej*, [w:] *Dziecko w rodzinie. Nadzieje i zagrożenia*, red. T. Sakowicz, K. Gąsior, B. Zawadzka, Kielce 2011.
- Barker M., Landgride D., *Whatever Happened to Non-Monogamies? Critical Reflections on Recent Research and Theory*, „Sexualities” 2010, nr 13.
- Barthes R., *System mody*, przeł. M. Falski, Kraków 2005.
- Baudrillard J., *The System of Objects*, transl. J. Benedict, London-New York 1996.
- Bauman Z., *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Kraków 2004.

- Bąbiak G. P., *Ikonosfera mieszczańska Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000.
- Beck U., *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej rzeczywistości*, przeł. S. Cieśla, Warszawa 2002.
- Beran D., *4Chan. The Skeleton Key To The Rise OF Trump*, <https://medium.com/@DaleBeran/4chan-the-skeleton-key-to-the-rise-of-trump-624e7cb798cb-b798cb#.duz2dcu1d>
- Beran D., *It Came from Something Awful: How a Toxic Troll Army Accidentally Memed Donald Trump into Office*, New York 2019.
- Bergstrand C., J. Sinski, *Swinging in America: Love, Sex, and Marriage in the 21 st Century*. New York 2009.
- Berleant A., *Wrażliwość i zmysły. Estetyczna przemiana człowieka*, przeł. S. Stankiewicz Kraków 2011.
- Bez klasy, bez sensu. Z Maciejem Gdulą rozmawia Michał Sutowski, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/sutowski-gdula-klasy/>
- Biedermann H., *Leksykon symboli*, przeł. J. Rubinowicz, Warszawa 2006.
- Bielska-Krawczak J., *Szary człowiek, szara rzeczywistość (wizja życia w PRL-u na podstawie nie tylko Zbyluta Grzywacza i Stanisława Barańczaka)*, [w:] *Barwa w języku, literaturze i kulturze*, t. 2, red. E. Komorowskiej i D. Stanulewicz, Szczecin 2011.
- Bihl A., *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*, przeł. A. Łukomska, Warszawa 2008.
- Bindel J., *Rebranding polyamory does women no favours*, „The Guardian” z 26.08.2013, <http://www.theguardian.com/commentisfree/2013/aug/26/polyamory-no-favours-for-women>
- Bogunia-Borowska M., *Obraz nowej klasy średniej w telewizyjnych programach kulinarnych*, „Studia Socjologiczne” 2015, nr 1.
- Bogunia-Borowska M., Śleboda M., *Globalizacja i konsumpcja. Dwa dylematy współczesności*, Kraków 2003.
- Boltanski L., Chiapello E., *The New Spirit of Capitalism*, London 2007.
- Bordo S., *Hunger as Ideology, Hunger as Ideology*, w: *Eating Culture*, red. R. Scapp, B. Seitz, Albany 1998.
- Borowiec A., Lignowska A., *Czy ideologia healthismu jest cechą dystynktywną klasy średniej?*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, nr 2.
- Borowski J., *Dyskusja o nierównościach: dane zamiast obserwacji z ulicy*, „Gazeta Wyborcza” z 22.07.2015.
- Borowski J., *Nie ma w Polsce problemu rozwarstwienia dochodów – albo jest wydumany*, „Gazeta Wyborcza” z 18.07.2015.
- Bourdieu P., *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. P. Biłos, Warszawa 2005.
- Bourdieu P., J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Warszawa 1990.

- Boym S., *Nostalgia i postkomunistyczna pamięć*, przeł. L. Stefanowska, [w:] *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002.
- Bylok F., *Przemiany znaczenia konsumpcji we współczesnym społeczeństwie*, „Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym” 2006, nr 9.
- Branny-Jankowska E., *Antykonsumpcjonizm jako chwyt*, [w:] *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011.
- Brysacz P., *Torebkowy burdel*, „Kartki” 2004, nr 32.
- Brzeziński M., *Nierówności w Polsce nie maleją!*, „Gazeta Wyborcza” z 20.02.2014.
- Brzeziński M., *Nierówności większe, niż pokazują ankiety. Trzeba patrzeć w PIT-y*, „Gazeta Wyborcza” z 22.07.2015.
- Bugajski L., *Suka – nowa generacja*, <https://www.newsweek.pl/kultura/recenzja-ksiazki-suka-katarzyny-grygi-newsweekpl/e8kcdt8>
- Butler J., *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przeł. A. Ostolski, Warszawa 2010.
- Cederström C., Spicer A., *Pętla dobrego samopoczucia*, przeł. Ł. Żurek, Warszawa 2016.
- Charkiewicz E., *Nie w moim imieniu*,
http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article_id=267
- Chojnowski M., Palska H., *O wielopostaciowość pojęcia „inteligencja”*, [w:] *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, twórcy, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, Warszawa 2008.
- Crawford R., *Health as a Meaningful Social Practice*, „Health” 2006, t. 10, nr 4.
- Czaja K., *Nasza, a jakby nie nasza*, „Artpapier” 2017, nr 19
<http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=333&artykul=6388>
- Czapliński P., *Dobra nowina Karpowicza*, <https://wyborcza.pl/7,75410,14075455,osci-dobra-nowina-karpowicza-recenzja.html>
- Czapliński P., Śliwiński P., *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Warszawa 1999.
- Czapliński P., *Pierwsza recenzja nowej powieści Masłowskiej. Na to czekaliśmy – aż Masłowska opowie o wspólnych doświadczeniach dzisiejszych 30-latków*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2012, nr 3.
- Czapliński P., *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.
- Czapliński P., *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016.
- Czapliński P., *Pusta klasa*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18.
- Czapliński P., *Resztki nowoczesności. Sarmatyzm, uwłaszczenie ciał i późna nowoczesność*, Kraków 2011.
- Czapliński P., *Śmierć, śmierć, inne życie. Wieś w literaturze polskiej przełomu XX i XX wieku*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6.
- Czapliński P., *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Kraków 2003.
- Czapliński P., *Wojna wstydu*, „Teksty Drugie” 2016, nr 4.
- Czapliński P., *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.

- Czapnik S., *Seks dobry, socjalizm lepszy. Czy poliamoria jest postępowym stylem życia?* [w:] *O różnorodności kulturowej w monokulturowej Polsce*, red. P. Żuk, P. Żuk, Warszawa, 2014.
- Człowiek jest tylko akwizytorem. Agnieszka Drotkiewicz zwierza się Justynie Jaworskiej z okoliczności powstawania swej powieści „Dla mnie to samo”, „Lampa” 2006, nr 9.
- Czubkowska S., *Feminizm jest obciachowy. I „czarny poniedziałek” tego nie zmieni*, „Dziennik. Gazeta Prawna” z 2.10.2016, <https://www.gazetaprawna.pl/artykuly/980124,feminizm-w-polsce-jest-obciachowy.html>
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A., *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa 2010.
- Cywiński B., *Inteligencji nekrologi przedwcześnie*, „Rzeczpospolita” z 22-24.04 2000.
- Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Kraków 1971.
- Ćwikła P., *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, „Studia Socjologiczne” 2006, nr 2.
- Ćwikła P., Jabłoński A., *Problem socjologii literatury*, „Roczniki Nauk Społecznych” 2017, nr 4.
- Dinnerstein D., *The Mermaid and the Minotaur: Sexual Arrangements and Human Malaise*, New York 1977.
- Do korporacji szły kobiety żądne przygód. Rozmowa Anity Czupryn z Ewą Ambroziak i Jolantą Łuczowską*, „Polska. The Times” z 3.03.2020.
- Dobry dzień w parszywym świecie. Z Ignacym Karpowiczem rozmawia Agnieszka Sowińska*, <https://www.dwutygodnik.com/artykul/4597-dobry-dzien-w-parszywym-swiecie.html>
- Domański H., *Czy inteligencja przekształca się w wyższą klasę średnią?* „Nauka” 2016, nr 1.
- Domański H., *Czy są w Polsce klasy społeczne?*, Warszawa 2015.
- Domański H., *Polska klasa średnia*, Toruń 2002.
- Douglas M., *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2017.
- Douglas M., Iswood B., *The world of goods, Towards an Anthropology of Consumption*, London 1980.
- Drotkiewicz A., Capponi-Borawska T., *Smak kwiatów i pomarańczy. Rozmowy o kuchni i kulturze*, Wołowiec 2018.
- Drozd Ł., *Lewactwo. Historia dyskursu o polskiej lewicy radykalnej*, Warszawa 2015.
- Drozdowski R., *Kontrowersje wokół klasy średniej w Polsce lat dziewięćdziesiątych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1998, nr 1.
- Drzewucki J., *Rzecz o rzeczach*, „Twórczość” 2000, nr 8.
- Duda M., *Jelinek – Drotkiewicz (po)wtórnie*, „Podteksty” 2008, nr 2.
- Duda M., *Polnische Jelinek?*, „Pogranicza” 2006, nr 12.
- Dukaj J., *Po piśmie*, Kraków 2019.
- Dunin K., *Co się przydarzyło Panu Migdałowi?* <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/szamalek-pajak-recenzja/>
- Dunin K., *Czytając Polskę. Literatura polska po 1989 roku wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004.

- Dunn E., *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, przeł. P. Sadura, Warszawa 2017.
- Dymek J., *Serial fetyszystyczny? Fetysze w Mad Men*, [w:] *Władcy torrentów. Wokół angażującego modelu telewizji*, red. J. Bucknall-Hołyńska, M. Major, Gdańsk 2014.
- Eribon D., *Powrót do Reims*, przeł. M. Ochab, Kraków 2019.
- Eyerman R., *Intellectuals and cultural trauma*, „European Journal of Social Theory” 2011, vol. 14.
- Facet nie powinien pindrzyć się przed lustrem. Rozmowa P. Kalsztyna z Piotrem C.*
<http://warszawa.naszemiasto.pl/artukul/piotr-c-autor-pokolenia-ikea-facet-nie-powinien-pindrzyc,3472103,art,t,id,tm.html>
- Faser N., *Drogi feminizmu. Od kapitalizmu państwowego do neoliberalnego kryzysu*, przeł. A. Weseli, Warszawa 2014.
- Fereński P., *Krytyka kapitalizmu jako krytyka kultury*, „Prace Kulturoznawcze” 2019, nr 1.
- Filipowicz M., *Emigranci i Jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Lublin 2007.
- Filipowska O., *Czym „self-help” bogaty, tym „priv-lit” do księgarni*, [w:] *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Kraków 2011.
- Fisher M., *Capitalist Realism. Is There No Alternative?* Winchester 2009.
- Fisher M., *Wyjście z Zamku Wampirów*, przeł. K. Zubala, <https://nowyobywatel.pl/2017/12/19/wyjscie-z-zamku-wampirow/>
- Fiske J., *Wprowadzenie do badań nad komunikowaniem*, przeł. A. Gierczak, Wrocław 1999.
- Fiske J., *Zrozumieć kulturę popularną*, przeł. K. Sawicka, Kraków 2010.
- Flinn C., *The Deaths of Camp*, [w:] *Camp: Queer Aesthetic and the Performing Subject*, red. F. Cleto, Edinburgh 1999.
- Florczak Z., *Niby są, a jednak ich nie ma*, „Rzeczpospolita” z 4.11.1995.
- Fortuna G., *Wprowadzenie. Szok transformacji*, „Panoptikum” 2016, nr 15.
- Gadamer H.-G., *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozofii*, przeł. B. Baran, Kraków 1993.
- Geertz C., *Epilog. Zdobywając doświadczenia, autoryzując siebie*, [w:] *Antropologia doświadczenia*, red. V. Turner, E.M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011.
- Garztecki M., *Zmierzch dyktatury profesorów*, „Rzeczpospolita” z 9.09.2001.
- Gądecki J., *Za murami - krytyczna analiza dyskursu na temat osiedli typu gated communities w Polsce*. [w:] B. Jałowicki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa 2007.
- Gdula M., Sadura P., *Style życia jako rywalizujące uniwersalności*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012.
- Gella, *A Structural Definition of the Intelligentsia Against the Background of Three Historical Periods*, [w:] *The Mythmakers. Intellectuals and the Intelligentsia in Perspective*, red. R.P. Mohan, New York 1987.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001.

- Giddens A., *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka. Warszawa 2006.
- Giza-Poleszczuk A., Marody M., *Być kobietą, być mężczyzną – czyli o przemianach tożsamości związanej z płcią we współczesnej Polsce*, [w:] W: *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, red. M. Marody, Warszawa 2000.
- Godzic W., *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007.
- Golenam D., *Inteligencja emocjonalna*, przeł. A. Jankowski, Poznań 1997.
- Gosk H., Karwowska B. (red.), *(Nie)przezroczystość normalności w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Warszawa 2014.
- Górka H., *Rozwój klasy średniej w Polsce*, „Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy” 2007, nr 10.
- Górniak J., „Inteligencja” i „elita” jako kategorie społeczne a kształcenie akademickie, [w:] *Nauczanie uniwersyteckie i kształcenie elitarne*, red. L. Suchanek, Kraków 2018.
- Grunt-Mejner K., *Od monogamii do poliamorii: społeczny odbiór związków nienormatywnych*, „Studia Socjologiczne” 2014, nr 4.
- Grzeczne dziewczynki pracują dłużej, niegrzeczne zarabiają więcej*, Monika Stelmach w rozmowie z Izelą Kielczyk, <https://www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/7,160211,21521657,grzeczne-dziewczynki-pracuja-dluzej-niegrzeczne-zarabiajawiecej.html>
- Gurgul A., *Prawicowe klisze pod płaszczykiem sentymentalnego opisu Krakowa*, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,25925404,prawicowe-klisze-pod-plaszczykiem-sentymentalnego-opisu-krakowa.html>.
- Halawa M., Szcześniak M., *Realizm kapitalistyczny polskiej transformacji*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 2015, nr 11.
- Hastrup K., *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. J. Mizielińska, Warszawa 2008.
- Hardy J., *Nowy polski kapitalizm*, przeł. A. Czarnecka, Warszawa 2012.
- Harvey D., *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, przeł. J. P. Listwan, Warszawa 2008.
- Hochschild A.R., *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, przeł. H. Pustuła, Warszawa 2017.
- Hollows J., *Can I Go Home Yet? Feminism, Post-feminism and Domesticity*, [w:] *Feminism in Popular Culture*, red. J. Hollows, R. Moseley, Oxford – New York 2007.
- Howe L.K., *Pink Collar Workers: Inside the World of Women's Work*, Putnam 1978.
- Horubała A., *To nie miłość, to coming out*, „Do Rzeczy” 2017, nr 51.
- Illouz E., *Kapitalizm i emocje. Uczucia w dobie kapitalizmu*, przeł. Z. Simbierowicz, Warszawa 2010.
- Jacyno M., *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.
- Jajszczyk A., *Polski inteligent tęskni za utopią*, „Gazeta Wyborcza” z 15-16.02.2014.

- Jancovich M., *Naked Ambitions: Pornography, Taste and the Problem of the Middlebrow*, „Scope. An Online Journal of Film Studies”, 2001, <https://www.nottingham.ac.uk/scope/documents/2001/june-2001/jancovich.pdf>
- Jarzębski J., *Formy pesymizmu* [w:] *Ćwiczenia z rozpaczy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011.
- Jaworska J., *Placz chłopaków*, [w:] *Ćwiczenia z rozpaczy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011.
- Jezierska A., *Dyżurna feministka kraju. Dlaczego i jak polskie pisarki czytają Elfriede Jelinek*, [w:] „Studia Neofilologiczne” 2015, t. 11.
- Jung B., *Kapitalizm postmodernistyczny*, „Ekonomista” 1997, nr 5/6.
- Kiedyś na barykadzie, dziś to żmudna praca*. Z Joanną Erbel rozmawia Piotr Witwicki, „Rzeczpospolita” z 24.08.2017.
- Kimel M. S., *The Contemporary „Crisis” of Masculinity in Historical Perspective*, [w:] *The Making of Masculinities*, red. H. Brod, New York 1987.
- Kłama M., *Marka produktu i jej wizerunek – pojęcia jednoznaczne*, „Ruch Prawniczy i Socjologiczny” 1998, z. 3-4.
- Klasa średnia zanika, odkąd powstała*. Z Henrykiem Domańskim rozmawia Jakub Majmurek, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42.
- Kluszczyński R. W., *Sztuka interaktywna. Od dzieła – instrumentu do interaktywnego spektaklu*, Warszawa 2010, s. 141.
- Kołąkowski L., *Sens ideowy lewicy*, [w:] tegoż, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, t. II, Warszawa 2002.
- Komandosi edukacji. Rozmowa Anny Bikont z prof. Jerzym Axerem*, „Gazeta Wyborcza” z 18.11.2000.
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 2006.
- Korulska J.E., *O chłopie – bez tytułu*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 2-3.
- Kowalik T., www.transformacja.pl, Warszawa 2009.
- Koziński A., Zaczyński M., *Świat według Lebskich*, <https://www.wprost.pl/81492/Swiat-wedlug-Lebskich>
- Krzemiński I., *Odrzucona misja Unii Wolności*, „Rzeczpospolita” z 21.07.2001.
- Kube M., *A jeżeli pieniądze dają szczęście*, „Rzeczpospolita” z 30.07.2017.
- Kubisa J., *Zwykły feminizm* [w:] *Ruch feministyczny w Polsce, a kwestia socjalna*, red. E. Karolczuk, J. Kubisa, D. Szelewa, Warszawa 2017.
- Kubiński P., *„Dla mnie to samo” Agnieszki Drotkiewicz*, <http://wyborcza.pl/1,75517,3772231.html>
- Kula L. M., *Przekleństwo zwichniętej struktury społecznej*, „Rzeczpospolita” z 17.02.2001.
- Kulas P., *Inteligencja zaprzeczona Etos i tożsamość młodych inteligentnych elit*, Warszawa 2017.
- Kurczewski J., *Ścieżki emancypacji. Osobista teoria transformacji ustrojowej w Polsce*, Warszawa 2009.
- Lachman M., *Gry z tandetą w prozie polskiej po 1989 roku*, Kraków 2004.

- Lang R.D., *Polityka doświadczenia. Rajski ptak*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 2005.
- Lange H., Meier L., (red.), *The New Middle Classes. Globalizing Lifestyles, Consumerism and Environmental Concern*, London – New York 2009.
- Larek M., *Cytaty, miłość i obcasy*, „Czas Kultury” 2004, nr 2-3.
- Latawiec K., *Między brutalizmem a sentymentalizmem. Obraz codzienności w nowej dramaturgii*, [w:] *Dramat made (in) Poland: współczesny dramat polski we współczesnej polskiej rzeczywistości*, red. W. Baluch, Kraków 2009.
- Leming urodził się za granicą. Wywiad Michała Krzymowskiego z Leszkiem Jażdżewskim, www.newsweek.pl/polska/leming-urodzil-sie-za-granica,99852,1,1.html
- Leszkowicz-Baczyński J., *Klasa średnia w Polsce? Sytuacja pracy, mentalność, wartości*, Zielona Góra 2007.
- Leszczak O., *Człowiek społeczeństwa czy społeczeństwo człowieka: rozważania ontologiczne*, „The Pecularity of Man” 2013, nr 18.
- Lichaczow D., *Poetyka przestrzeni artystycznej*, przeł. R. Zimand, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1.
- Lisowska-Magdziarz M., *Feniksy, łabędzie, motyle. Media i kultura transformacji*, Kraków 2012.
- Lizut J., Kowal P., *Nowa klasa średnia od A do Z*, „Rzeczpospolita” z 19.11.2016.
- LJN: Wywiad z Krzysztofem Vargą. Rozmawia Artur Hellich, <https://www.niewinni-czarodzieje.pl/ljn-wywiad-z-krzysztofem-varga>
- Luft B., *Perypetie etosu służby*, „Rzeczpospolita” z 26.08.2000.
- Luszniewicz J., *Ewolucja koncepcji ekonomicznych liberalistów gdańskich na łamach „Przeglądu Politycznego” w latach 1983-1989 na tle ogólnopolskim*. „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 7.
- Łaciak B., *Kwestie społeczne w polskich serialach obyczajowych. Prezentacja i odbiór*, Warszawa 2013.
- Łaciak B., *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli wojna postu z karnawalem*, Warszawa 2005.
- Ławnikowska-Koper J., L. Rożek (red). *Antropologia kultury mieszczańskiej*, Częstochowa 2016.
- Łebkowska A., *Fotografia jako empatyczna mediacja*, [w:] tejże, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XXI i XXI wieku*, Kraków 2008.
- Majcherek J.A., *Nowe elity na nowe czasy*, „Rzeczpospolita” z 15.07.2000.
- Majewska E., *Słaby opór i siła bezsilnych. #czarny protest kobiet w Polsce 2016*; <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-majewska-slaby-opor-i-sila-bezsilnych-czarnyprotest-kobietw-polsce-2016/>
- Majmurek J., *Jak Tumblr-Lewica przegrała z South Park prawicą*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/majmurek-jak-tumblr-lewica-przegrala-z-south-park-prawica/>
- Majmurek J., *Zapomniana Szuflandia albo fetyszizm klasy średniej*, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42.
- Majcherek J. A., *Nie lemingi, lecz klasa średnia*, „Gazeta Wyborcza” z 19.02.2017.
- Majka-Rostek D., *Homoseksualizm i kapitalizm – klasowy wymiar kultury gejowskiej w Polsce po 1989 roku*, [w:] *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach*

- realnego kapitalizmu w Polsce*, red. P. Żuk, Warszawa 2010.
- Makowski J., *Kościół, nowa lewica, wojna?* „Więź” 2005, nr 7.
- Malik J.A., *Ateny i Abdera. Mieszczanstwo i filisterstwo w młodopolskiej twórczości Adolfa Nowaczyńskiego. Parerga i komentarze do lektury Nowych Anten*, [w:] *Mieszczanstwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000.
- Małochleb P., *Deska, która chciała być progiem*, <http://malyformat.com/2017/08/deska-ktora-chciala-byc-progiem/>
- Marcela M., *Monstrarium nowoczesne*, Katowice 2015.
- Markiewka T. S., *Język neoliberalizmu. Filozofia, polityka i media*, Toruń 2017.
- Markiewka T. S., *Wszyscy jesteśmy neoliberalami*, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/wszyscy-jestesmy-neoliberalami-markiewka/>
- Marlewicz H., *O słowach nieprzetłumaczalnych, czyli o staroindyjskiej koncepcji rasa*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, LIX, z. 3.
- Matuchniak-Krasuska A., *Koncepcja habitusu u Pierre'a Bourdieu*, „Hybris” 2015, nr 31.
- Matuszek G. (red.), *Literatura wobec nowej rzeczywistości*, Kraków 2005.
- Mazurek R., (współpraca z Ł. Mężykiem i D. Wieromiejczykiem), *Alfabet leminga*, „Uważam Rze” z 9.07.2012.
- Mazurek-Łopacińska K., Sobocińska M., *Zarządzanie zespołem wielokulturowym w kontekście rozwoju kreatywności*, „Problemy Zarządzania Finansów i Marketingu” 2012, nr 26.
- Miasteczko Wilanów – siedlisko lemingów i wrogowie prawicowych mediów. Z Henrykiem Domańskim rozmawia Voletta Ozminowski*, www.newsweek.pl/polska/miasteczko-wilanow---siedlisko-lemingow--wrogowie-prawicowych-mediow,94493,1,1.html
- Michałowska D.A., *Neoliberalizm i jego (nie)etyczne implikacje edukacyjne*, Poznań 2013.
- Miłość i polityka. Z Michałem Zygmuntem rozmawia Joanna Wojdas*, „Polityka” z 2.11.2007.
- Mączyńska E., *Dysfunkcje gospodarki w kontekście gospodarki kryzysu*, „Zeszyty Naukowe PTE” 2011, nr 9.
- Michałowski P., *Strategie skandalu i stereotypy odbioru*, „Przestrzenie Teorii” 2003, nr 2.
- Mitchell W.J.T., *Czego chcą obrazy?*, przeł. Ł. Zaremba, Warszawa 2015.
- Mitchell W.J.T., *Iconogy, Image, Text, Ideology*, Chicago 1986.
- Mizerkiewicz T., *Przywłaszczenie literatury – o pisarstwie Doroty Masłowskiej*, [w:] tegoż, *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*, Kraków 2013.
- Mitosek Z., *Co z tą ironią?*, Gdańsk 2013.
- Mokrzycki E., *Nowa klasa średnia?*, „Przegląd Polityczny” 1993, nr 21/22.
- Mokrzycki E., *Nowa klasa średnia?* [w:] *Powroty i kontynuacje*, red. E. Tarkowska, Warszawa 1995.
- Moskalewicz M., *Nowa klasa średnia*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18.
- Mrozik A., *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2012.

- Nagle A., *Kill All Normies. Online Culture Wars from 4chan and Tumblr to Trump and the Alt-Right*, New York 2017.
- Nasza ukochana cywilizacja śmierci. Z Kingą Dunin i Ignacym Karpowiczem rozmawia Dorota Wodecka, „Gazeta Wyborcza” z 7.06.2013.
- Nasiłowska A., *Salatka z de Beauvoir*, „Nowe Książki” 2006, nr 12.
- Nie ma śmiechu z taśmy. Z Michałem R. Wiśniewskim rozmawia Marta Konarzewska, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/michal-r-wisniewski-nie-ma-smiechu-z-tasmy-rozmowa/>
- Nowa polska klasa średnia, Anna Hucko rozmawia z Henrykiem Domańskim, <http://www.institutobywatelski.pl/5038/lupa-institutu/nowa-polska-klasa-srednia>
- Nowacki D., *Metkowanie świata. O znakach firmowych w prozie współczesnej*, [w:] *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Kraków 2011.
- Nowacki D., *Nuworysze na zakręcie*, „Nowe Książki” 2019, nr 7-8.
- Nowacki D., *Ponura saga rodzinna*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 7.
- Nowak S., Taszycka A., *Kino Nowej Burżuazji : polska komedia romantyczna w służbie rodziny i neoliberalnej hegemonii*, „Kultura Popularna” 2009, nr 1.
- Nowak S., *Postfeminizm. Kultura popularna i konserwatywna modernizacja*, [w:] *Kobiety w społeczeństwie polskim*, red. H. Szczodry A. Pałęcka M. Warat, Kraków 2011.
- Nowak S., *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów*, Kraków 2013.
- Nozick R., *Anarchia, państwo i utopia*, przeł. M. Szczubiałka, P. Maciejko, Warszawa 1999.
- Nycz R., *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6.
- Nyczaj-Drag M., *Edukacja dziecka w narracjach rodziców z klasy średniej*, Zielona Góra 2015.
- Nyczaj-Drag M., *Wzory edukacyjnego wspierania dzieci w rodzinach z klasy średniej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2010, nr 1.
- Okraska M., *Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu*, Warszawa 2018.
- Ostolski A., *Pożegnanie z mitami transformacji*, „Krytyka Polityczna” 2014, nr 39.
- Ostaszewska A., *Czarne protesty Doświadczenia społeczne jako podstawa communitas kobiet*, „Pedagogika Społeczna” 2017, nr 4.
- Ostaszewski R., *Paris London Dachau*, <https://wyborcza.pl/1,75517,1927620.html>
- Ossowska M., *Moralność mieszczańska*, Łódź 1985.
- Ozminkowski V., *Miasteczko Wilanów - siedlisko lemingów, wrogowie prawicowych mediów*, <https://www.newsweek.pl/polska/miasteczko-wilanow-lemingi-prawicowe-media-salon-warszawa/nz63c1>
- Paczoska E., *Między dylematami inteligenta, a rozterkami mieszczaucha*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2000.

- Pajdzińska J., *Wrażenia zmysłowe jako podstawa metafor językowych*, „Etnolingwistyka” 1996, nr 8.
- Pakulski, J. M. Walters, *The Death of Class*, London 1996.
- Palska H., *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2002.
- Palska H., *Między etosem inteligentnym a etosem klasy średniej?* [w:] *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, klerkowie, klasa średnia?* Red. H. Domański, Warszawa 2008.
- Pawlicka U., *Pijane syreny i niespełniona utopia: „Kochanie, zabiłam nasze koty” Doroty Masłowskiej wobec postmodernizmu*, „Prace Literaturoznawcze” 2013, nr 1.
- Peciakowski T., *Polowanie na intelektualistów. Rola i miejsce elity inteligencji w życiu publicznym*, [w:] *Spółczesność, edukacja, praca*, red. W. Warzywoda-Kruszyńska, Łódź 2014.
- Petrażycki L., *Wstęp do nauki prawa i moralności*, Warszawa 1959.
- Piber I., *U źródeł (po)nowoczesnej kobiecości – Esther Stefana Chwina*, „Pamiętnik Literacki” 2012, z. 4.
- Piechota D., *Śladami ponowoczesnego filistra*, „Świat Tekstów” 2016, nr 14.
- Piszę w weekendy i po pracy. Rozmowa Olgi Wróbel z Malwiną Pająk*,
<https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/olga-wrobel-malwina-pajak-lukier-wywiad/>
- Piwniczaki, czyli beka jest spoko, Jakub Dymek rozmawia z Dalem Beranem*,
<https://www.dwutygodnik.com/artykul/7127-piwniczaki-czyli-beka-jest-spoko.html>
- Pluciński P., *Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej: niedyskretny urok klasy średniej*, [w:] *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, red. P. Żuk, Warszawa 2010.
- Podemski K., *Potencjalne poparcie społeczne dla organizacji i ruchów skrajnych w Polsce, Ekspertyza przygotowana w ramach projektu: „Organizacje skrajne w demokratycznym państwie i społeczeństwie 2012-2013”*, Warszawa 2013.
- Porębski M., *Ikonosfera*, Warszawa 1972.
- Pyszkowska K., *O Zachowaniu się przy stole: ucztowanie i wielkie żarcie jako dwie formy współczesnej konsumpcji*, „Transformacje” 2014, nr 1-2.
- Pyzik A., *Ostatnia dekada: popsuta, lekko nieporadna*, www.dwutygodnik.com/artykul/6810-ostatnia-dekada-popsua-lekko-nieporadna.html
- Rejakowa B., *Kulturowe aspekty mody*, Lublin 2008.
- Rembowska-Płuciennik M., *O przechodzeniu na ty. Narracja diadyczna wśród literackich reprezentacji świadomości bohatera*, [w:] *W sieci modernizmu. Historia literatury – poetyka – krytyka*, red. A. Kluba i M. Rembowska-Płuciennik, Warszawa 2017.
- Rheinhold H., *They Have a Word for It. A Lighthearted Lexicon of Untranslatable Words and Phrases*, Louisville 2000.
- Ricoeur P., *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, oprac. M. Kowalska, Warszawa 2003.
- Rojek P., „*Coś musi zostać odrzucone, by to co pozostało, zyskało na znaczeniu*”. Prozy
środkowoeuropejskie Andrzeja Stasiuka – zatracone i odzyskane, [w:] *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w*

- prozie polskiej po roku 1985, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011.
- Rusinek W., *Wszyscy jesteśmy mieszkańcami*, „FA-art” 2013, nr 3.
- Rzepińska M., *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, Warszawa 1989.
- Sadura P., *Wielość w jedności: klasa średnia i jej zróżnicowanie*, [w:] M. Gdula, P. Sadura, *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012.
- Saito Y., *Everyday Aesthetics*, Oxford 2007.
- Saito Y., *Everyday Aesthetics and Artification*, „Contemporary Aesthetics” 2012, no 4.
- Saito Y., *Rola estetyki w kształtowaniu świata*, przeł. J. Wierchowska, „Sztuka i Filozofia” 2010, nr 37.
- Schmidt F., *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o indywidualizacji*, Toruń 2015.
- Schmidt S. J., *Literaturoznawstwo jako projekt interdyscyplinarny*, przeł. B. Balicki, „Teksty Drugie” 2010, nr 4.
- Senejko A., Łoś Z., Oleszkowicz A., *Perception of money resources and psychological attitudes toward globalised world*, „Research in Globalization” October 2019.
- Siciński A. (red.), *Styl życia. Koncepcje i propozycje*, Warszawa 1976.
- Sierakowski S., *Co to jest krytyka polityczna?*, „Krytyka Polityczna” 2002, nr 1.
- Simmel G., *Filozofia mody*, [w:] Simmel, przeł. S. Magala, Warszawa 1980.
- Simmel G., *Most i drzewi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006.
- Słomak I., *Rewolucja (feministyczna) jako źródło cierpień*, „FA-art” 2009, nr 1-2.
- Snochowska-Gonzales C., *Od odrzucenia ironii ku jej afirmacji. Dorota Masłowska w poszukiwaniu „my”*, „Studia Litteraria et Historica” 2016, nr 5.
- Snopek J., *Czyściec czy piekło?*, [w:] *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, Warszawa 2008.
- Song S., *Polyamory and Queer Anarchism: Infinite Possibilities for Resistance*, [w:] *Queering Anarchism: Essays on Gender, Power and Desire*, edit. by C.B. Daring, J. Rogue, Oakland 2012.
- Sontag S., *Notatki o kampie*, przeł. W. Wertenstein, „Literatura na Świecie” 1979, nr 9.
- South J.B., Carveth R., Irwin W. (red.), *Mad Men and Philosophy*, New York 2010.
- Sroczyński G., *Wilanów to społeczny koszmar*, „Gazeta Wyborcza” z 16.04.2018.
- Strenger. C., *The Fear of Insignificance. Searching for Meaning in the Twenty-first Century*, New York 2011.
- Suchocka A., *Przemoc symboliczna jako element ukrytego programu kształcenia polskiej szkoły*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 4,
www.amw1.iq.pl/library/File/ZeszytyNaukowe/2011/ZN_4_2011/Suchocka%20A.pdf
- Szacki J., *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.
- Szahaj A., *Czy tylko równe szanse? O liberalnej polityce społecznej*, „Liberté” 2011, nr 32.
- Szahaj A., *Neoliberalizm, turbokapitalizm, kryzys*, Warszawa 2017.
- Szczepan-Wojnarska A., *Błogi jako forma literacka*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4.

- Szczepański M. S. *Klasa średnia: wypełnianie piramidy*, [w:] red. W. Jachera, *Eseje socjologiczne*, Katowice 2001.
- Szcześniak M., *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*, Warszawa 2016.
- Szcześniak M., *Obrazy przełomu*, <http://re-sources.uw.edu.pl/reader/obrazy-przelomu/>
- Szczuka K., *Love. Ka*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9-10.
- Szmuryło K., *Szklane domy*, „Budownictwo i Architektura” 2010, nr 6.
- Szostak N., Suchecka J., *Lata powyżej zera Anny Cieplak* <http://wyborcza.pl/7,75517,22473278,lata-powyzej-zera-anny-cieplak-nowa-powiesc-autorki.html>
- Szpakowska M., *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.
- Taranczewski P., *Próba syntezy*, „Teksty” 1973, nr 5.
- Taras K., *Frustraci. Bohaterowie filmowi i literaccy wobec polskiej rzeczywistości wobec polskiej rzeczywistości po roku 1989*, Warszawa 2012.
- Tatarska J., *Rola koloru w reklamie prasowej* [w:] *Reklama wizualna*, red. A. Wiśniewska, A. Frontczak, Warszawa 2013.
- Tischner J., *Etyka solidarności i homo sovieticus*, Warszawa 1992.
- Thaler R., *Zachowania niepoprawne. Tworzenie ekonomii behawioralnej*, przeł. J. Konieczny, Warszawa 2017.
- Tokarska-Bakir J., *W winnicy rytuału*, [w:] V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. E. Dzurak, Warszawa 2010.
- Tokarska-Bakir J., Zawadzka A., *W co się ubiera nowa lewica?* „Gazeta Wyborcza” z 26.05.2007.
- Tokarz B., *Twórca-stereotyp-profilowanie, czyli literacka rzeczywistość alternatywna*, [w:] *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki, G. Gazda, Warszawa 2003.
- Uniłowski K., *Demony Genette'a. O powieści Dawida Bieńkowskiego „Nic”*, [w:] *Nasz XX wiek: style, tematy, postawy pisarskie*, red. A. Opacka, M. Kisiel, Katowice 2006.
- Uniłowski K., *Konstruowanie pamięci*, [w:] tegoż, *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*, Kraków 2002.
- Uniłowski K., *Między obiegami współczesnego życia literackiego*, „Pogranicza” 2004, nr 3.
- Uniłowski K., *Zaangażowani i ponowocześni*, [w:] tegoż, *Kup pan książkę!*, Katowice 2008.
- Urbański J., *Nie maskujmy różnic klasowych (polemika)*, www.krytykapolityczna.pl/kraj/urbanski-nie-maskujmy-roznic-klasowych-polemika/
- Varga K., *Radio Armageddon, pierwsza polska powieść emo*, <http://wyborcza.pl/1,75410,5097610.html>
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008.
- Walc J., *Z magazyniera na biznesmena*, „Życie Warszawy” 1992, nr 209.
- Walicki A., *PRL i skok do neoliberalizmu. Jaruzelski, Solidarność. Zdrada elit*, Warszawa 2021.
- Warkocki B., *Kilka głębszych*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/warkocki-kilka-glebszych/>
- Warkocki B., *Różowy język. Literatura i polityka na początku wieku*, Warszawa 2013.
- Wapińska M., *Drotkiewicz w „Teraz” ociera się o banał*, „Dziennik” z 10.04.2009.

- Werner G., *Nie każdy zwrot ku obrazowemu oznacza to samo. O koncepcjach Gottfrieda Boehma i W.J.T. Mitchella oraz nieoczekiwanym spotkaniu z teorią mediów Friedricha Kittlera na polu (braku) teorii obrazu*, przeł. P. Brożyński, K. Doepfner, M. Jędrzejczyk, [w:] *Obraz/ciało*, red. P. Brożyński, P. Jędrzejczyk, Warszawa 2013.
- Wesołowski M., *Poli boli*, „Duży Format” [dodatek do „Gazety Wyborczej”] z 5.02.2014.
- Węgrzyniak A., *Więzy i więzi. Ości w Ościach Ignacego Karpowicza*, [w:] *Reciprocities: Essays in Honour of Profesor Tadeusz Rachwał*, red. S. Masłoń, A. Pantuchowicz, Katowice 2014.
- Wężowicz-Ziółkowska D., *Moc Narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*, Katowice 2008.
- Wildstein B., *Przeciw skansenowi*, „Rzeczpospolita” z 13.05.2000.
- Wielomilość: energia seksualna przyszłości. Dyskusja o książce „Puszczalcy z zasadami”*, „Przekrój” 2012, nr 28/29.
- Williams G., *Pakiet informacji*, przeł. J. M. Jannaszowie, [w:] *Trzecia kultura*, red. J. Brockman, Warszawa 1996.
- Winer A., *Potrawka z czystej inteligencji – metafora w literackiej antropologii konsumpcji*, „Przestrzenie Teorii” 2008, nr 10.
- Wiśniewska E., *Odbiorco, kim jesteś – w swoich oczach – w oczach narratora? Kilka uwag o „Pawiu królowej” Doroty Masłowskiej*, „Ruch Literacki” 2010, nr 4/5.
- Witkowski M., *Powiedzieć wszystko*, „Duży Format” [dod. do „Gazety Wyborczej”] 2002, nr 11.
- Witkowski P., *Chwała supermanom. Ideologia a popkultura*, Warszawa 2017.
- Wmawianie ludziom, że wszyscy możemy się tak samo realizować, jest nieuczciwe. Rozmowa Lidii Ostalowskiej z Anną Cieplak*, „Wysokie Obcasy” [dodatek do „Gazety Wyborczej”] z 7.10.2017.
- Wolny-Hamkało A., *Recenzja „Teraz” Agnieszki Drotkiewicz*, „Gazeta Wyborcza” z 21.04.2009, http://wyborczyk/1,75410,6519721, Teraz_Drotkiewicz_Agnieszka.html
- Wołodźko K., *Tu nie będzie klasy średniej*, www.rebelya.pl/post/6401/woodzko-tu-nie-ma-i-nie-bedzie-klasy-sredniej
- Woś R., *Klasa średnia to mit*, <https://www.praca.gazetaprawna.pl/artykuly/817132,klasa-srednia-to-mit.html>
- Woś R., *Klasa średnia w Polsce: oto mity dotyczące tej grupy społecznej*, „Dziennik Gazeta Prawna” z 22.08.2014.
- Zacharska J., *Kariery dziewcząt z mieszczańskiego domu w literaturze drugiej połowy XIX i początku XX wieku*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000.
- Zagrodzka D., *Nowa klasa*, „Gazeta Wyborcza” z 29.12.1990.
- Zagórska A., *Antybohater polskiej prozy (po roku 1989)*, Kraków 2017.
- Zarycki T., *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Warszawa 2008.
- Zawadzki W. (red.), *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*, Warszawa 2003.

- Zelek A., *Nowa odsłona sporu o ustrój polskiej gospodarki – ordoliberalizm vs. neoliberalizm*,
http://webcache.googleusercontent.com/searchq=cache:Cs1ZdKEt118J:cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-9a5e5306-6bd2-4716-8b78-093a436a3522/c/2_Aneta-Zelek-Sporoustrojgospodarki.pdf+&cd=3&hl=pl&ct=clnk&gl=pl
- Zięba M., *Ideologia*, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004.
- Ziółkowski M., *Kapitały społeczny, kulturowy i materialny i ich wzajemne konwersje we współczesnym społeczeństwie polskim*, „Studia Edukacyjne” 2012, nr 2.
- Žižek S., *O wierze*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008.
- Žižek S., *Zemsta światowych finansów*, przeł. M. Warchala, „Europa” 2005, nr 2.
- Zuchora A., *Poliamoria, Miłość w sieci*, „Newsweek. Polska” z 9.07.2013.
- Zweig M., *The Working Class Majority. America's Best Kept Secret*, New York 2000.
- Żakowski J., *All exclusive*, „Gazeta Wyborcza” z 20.07.2015.
- Żurawik M., *Bogaci i biedni bliżej siebie. Maleją rozwarstwienia w dochodach Polaków*, „Gazeta Wyborcza” z 5.02.2014.